



Klątwa tygrysa
Przeznaczenie

COLLEEN HOUCK



Houck Colleen

Klątwa tygrysa 04

Przeznaczenie

Za Kelsey, Renem i Kishanem już trzy misje wyznaczone przez boginię Durgę. Przed nimi największe wyzwanie: pełna niebezpieczeństw podróż w poszukiwaniu ostatniego daru bogini, ognistego sznura, ukrytego w pobliżu Zatoki Bengalskiej. Bohaterów czeka wyścig z czasem i konfrontacja ze złym czarownikiem Lokeshem.

Zobacz, jak zło ściąra się z dobrem, a miłość z lojalnością, i dowiedz się, jakie jest prawdziwe przeznaczenie tygrysa.



Czy młody feniks zna swój los?
Rodzi się, wzrasta, gniazdo wije,
Śpi, pragnie, huśta się w przestworzach
I kocha - jednym słowem: żyje.
Czy wie, że jego przyszłość płonie
Ogniem, co mocą swą go zdławi,
A niszczycielska paszcza żaru
Pochłonie jego ziemskie sprawy?
Czy ostrze strachu już go w piersi kłuje?
Czubem pierzastym porusza cierpienie?
Czy dokonanych wyborów żałuje?
Czy wie, jaką zapłaci za nie cenę?
Niegdyś tak piękny - teraz płonie
Z okrzykiem bólu i cierpienia.
Oddając życie, łzę uroni;
Ogniste pióra w pył się zmieniają.
Ale z popiołów nowa dusza
W miejsce poprzedniej się narodzi,
Co na spotkanie świata rusza,
Kiedy kolejny świt nadchodzi.
Czy młody feniks zna swe pochodzenie?
Czarnych popiołów odwieczny cykl?
Czy wie, że jego też wchłoną płomienie?
I czy z tą myślą będzie umiał żyć?

PROLOG

CZAS I PRZESTRZEŃ

Nagle stracili wszelką orientację, zagubieni w czarnym jak smoła wirze czasu. Mijały sekundy. Mijały wieki. W końcu przez kosmiczny pył przebił się promień światła i nadeszło zrozumienie.

Metodą prób i błędów nauczył się poruszać w rozszalałych odmętach. Gdy pędził zbyt szybko, lądował w nieznannej przyszłości. Gdy cofał się w pośpiechu, świat nagle przestawał istnieć. Lawirowanie w czasie wymaga delikatności i precyzji. Na początku po omacku obijał się po tysiącletniach, jak kamyk rzucony na taflę jeziora. Ale nauczył się tańczyć w parze z kosmosem, ćwicząc kroki, które wiodły go w pożądane miejsca.

Przypatrywał się wiekom tak, jak kartkuje się książki w bibliotece. Kiedy skończył, znał już swoje miejsce we wszechświecie i wiedział, jak najlepiej pomóc tym, których kochał. Gdy poczuł, że ona jest gotowa, uśmiechnął się i ścisnął ją za rękę. Potem wziął ją w ramiona i razem skoczyli pomiędzy gwiazdy - do początku końca i do końca, który wiodł ku nowemu początkowi.

OBLEŻENIE

Kołysząc się na falach oceanu, śniłam, że pływam z wielkim smokiem, który puszcza do mnie perskie oko. Właśnie mnie minął, wymachując ogonem, gdy poczułam szarpnięcie. Jęknęłam, usiłując wyrwać się z brutalnego uścisku. Szum fal ustąpił warkotowi silnika i sceneria snu się zmieniła. Nagle znalazłam się w lesie i wyraźnie słyszałam zbliżający się miarowy, głuchy odgłos tygrysich łap uderzających o leśne poszycie.

A potem zaczęły się koszmary. Spod powierzchni morza wyłaniały się głodne rekiny, piraci atakowali Deschen, a ja wpadłam w ręce ludzi Lokesha.

Z oddali dobiegł stanowczy szept:

Obudź się, Kelsey.

Nieprzytomna, z trudem uniosłam powieki. Leżałam na łożu z baldachimem. To był tylko straszny sen, pomyślałam z ulgą. Blade promienie zachodzącego słońca wpadały do pokoju przez okratowane okno o grubych szybach.

- Nie! - krzyknęłam w pustkę pokoju. A więc to nie był sen. Z wysiłkiem zaczęłam sobie wszystko przypominać. Odbylałam trzy wyprawy, by uwolnić Rena i jego brata Kishana od klątwy tygrysa. By ją zdjąć, brakowało nam jeszcze tylko jednego daru bogini Durgi. Płynęliśmy statkiem, zaatakował nas Lokesh. Tyle pamiętałam. Trzy ukłucia (strzałki ze środkiem usypiającym?), motorówka... Wypuściłam Fanindrę wraz z amuletem do wody, potem była już tylko ciemność.

A teraz tkwiłam uwięziona w tym dziwnym pokoju jak w klatce. Podbiegłam do drzwi i zaczęłam rozpaczliwie szarpać za klamkę. Bez rezultatu. Zebrałam w sobie energię i uniosłam rękę, żeby roztrzaskać zamek błyskawicą, okazało się jednak, że straciłam swoją moc.

Zdezorientowana pomacałam dłonią szyję w poszukiwaniu naszyjnika z czarnych pereł bogini Durgi.

Jakim cudem straciłam moc błyskawicy? Gdzie jestem? Gdzie się podziali Ren i Kishan? Czy Fanindra ich odnalazła? Co się stało z panem Kadamem i Nilimą? Czy przyjdą mi z pomocą? Jak się stąd wydostać?

Starłam się ocenić sytuację. Miałam naszyjnik, magiczna chusta wciąż tkwiła wpleciona w szlufki džinsów, ale nigdzie nie było łuku, strzał ani złotego owocu. Zdusiłam gorzki śmiech. Owszem, mogę wyczarować do woli wody i tkanin, tylko co mi to da?

Dotknęłam lekko skóry między palcami w poszukiwaniu nadajnika, który wszczepił mi pan Kadam. Implant był na swoim miejscu, co oznaczało, że być może nadejdzie ratunek. Szansa ta, choć niewielka, była wszystkim, co miałam.

Bolała mnie głowa, a moje usta zdawały się pełne waty. Zakrztusiłam się, próbując przełknąć ślinę, przez co poczułam się jeszcze gorzej.

Weź się w garść, Kelsey Hayes!, pomyślałam, uważnie rozglądając się dookoła. Za oknem dostrzegłam drzewa i padający śnieg. Wyglądało na to, że moje więzienie mieści się co najmniej na drugim piętrze. Zdawało mi się, że na horyzoncie widzę góry, ale nie potrafiłam ocenić, gdzie się właściwie znajduję.

Poczułam mdłości, rzuciłam się więc do łazienki. Wypłukałam usta i popatrzyłam w lustro, z którego spojrziała na mnie zaniedbana, wynędzniała i przestraszona postać. Co się stało z tamtą dziewczyną z Oregonu?

Nagle moje rozmyślenia przerwał aksamitny głos. Znieruchomiałam. Przemawiał do mnie mój porywacz, Lokesh:

- Moja droga, proszę, abyś przebrała się do kolacji. Jak widzisz, skonfiskowałem ci broń, a z miejsca, w którym się znajdujesz, nie ma ucieczki. Pora, żebyśmy znów się spotkali. Mam dla ciebie propozycję, Kelsey Hayes. Nadszedł czas, byś pogodziła się ze swoim przeznaczeniem.

Na myśl o tym, jakie to przeznaczenie, znów poczułam mdłości. Nie zauważyłam kamer ani mikrofonów, wiedziałam jednak, że jestem obserwowana. Co dziwne, nagle nabrałam dystansu do całej sytuacji. Zimny strach, który towarzyszył moim wcześniejszym wizjom z udziałem Lokesha, przerodził się w determinację.

Zaczęłam się zastanawiać nad następnym ruchem. Po pierwsze -muszę się wydostać z tego pomieszczenia, zorientować w topografii budynku i opracować plan ucieczki. Sytuacja, w której się znalazłam, mogła się rozwiązać na jeden z czterech sposobów: mogę uciec stąd

sama (co jest do zrobienia), mogą mnie uratować Ren i Kishan, mogę umrzeć (czego wolałabym uniknąć) lub skończyć jako niewolnica psychopaty, co również nie brzmi wesoło. Poza tym muszę odzyskać złoty owoc oraz łuk i strzały. Bogini Durga ostrzegła mnie, że jeśli broń wpadnie w niewłaściwe ręce, skutki mogą być katastrofalne. Przygryzłam wargę z nadzieją, że nie będę musiała wybierać pomiędzy odzyskaniem broni a ocaleniem życia.

Jeżeli, aby się stąd wydostać, muszę pójść na kolację z diabłem - niech będzie. Na razie spróbuję zagrać według jego zasad, ale z pewnością nie poddam się bez walki.

Instynkt podpowiadał mi, że aby pokonać Lokesha w jego własnej rozgrywce, nie mogę być wystraszoną panienką i muszę odegrać rolę kogoś, kim nie jestem - czyli silnej, pięknej i pewnej siebie kobiety.

W szafie znalazłam tylko jedną suknię, obcisłą i z głębokim dekoltem. Postanowiłam więc zaryzykować i poprosiłam chustę, by najciszej jak to możliwe, wyczarowała dla mnie nowy strój - dodając przy tym, by zbytnio nie mienił się kolorami.

Po chwili z podziwem przyglądałam się nowej kreacji. Było to olśniewające niebiesko-złote *lehenga coli*. Żakardowa góra z krótkimi rękawami miała zgrabne wcięcie w talii, a długa spódnica ciasno otulała biodra. To, że miałam na sobie barwy Rena i Kishana, dodało mi nieco odwagi. Poza tym uznałam, że strojna suknia pozwoli mi lepiej wejść w rolę. Chusta stworzyła nawet parę długich kolczyków udających szafiry.

Właśnie skończyłam się ubierać, kiedy otworzyły się drzwi i stanął w nich wysoki, smukły służący o groźnym wyglądzie. W odpowiedzi na moje błagania potrząsnął tylko głową i mruknął coś w hindi. Wepchnęłam chustę w rękaw i z trudem przypomniawszy sobie kilka słów w tym języku, powtórzyłam prośbę o pomoc:

- *Ba'cao!* - zawołałam, ale służący zignorował moje rozpaczliwe wysiłki i już po chwili prowadził mnie dokądś długim korytarzem z zakratowanymi oknami, grubą wykładziną na podłodze i panelami na ścianach.

Następnie przeszliśmy przez kilkoro drzwi zaopatrzonych w solidne zamki, pilnowanych przez strażników. Przyszło mi na myśl, że w podobny sposób skonstruowana była cyrkowa klatka Rena - drzwi broniące dostępu do kolejnych drzwi, służące temu, by ochronić ludzi przed tygrysem. Szybko zanotowałam w pamięci, że samodzielna ucieczka będzie trudna, o ile w ogóle możliwa. Pocięłam się myślą,

że Lokesh uznał te wszystkie środki bezpieczeństwa za niezbędne, żeby mnie tu zatrzymać.

W końcu weszliśmy do jadalni, gdzie czekał stół nakryty dla dwóch osób. Służący odsunął krzesło, gestem nakazał mi usiąść i bezgłośnie opuścił pokój. Żołądek ścisnął mi się ze zdenerwowania na myśl o spotkaniu twarzą w twarz Lokeshem. Choć w przeszłości walczyłam z krakenem i olbrzymim rekinem ludojadem, teraz te bestie wydały mi się o wiele mniej groźne niż ten, z którym miałam się za chwilę zobaczyć - potwór, który ponad trzysta lat temu zmienił moich dwóch indyjskich książąt w tygrysy.

- Jak miło, że przyjąłeś moje zaproszenie - usłyszałam i Lokesh pojawił się nagle na krześle naprzeciwko mnie. Wyglądał inaczej, niż kiedy go ostatnio widziałam. Młódziej. Choć nadal dostrzegałam zło czające się w jego czarnych oczach, jakoś zdołałam wziąć się w garść. Lokesh ujął moją dłoń i ucałował ją brutalnie.

- Nie miałam specjalnego wyboru - odparłam.

- To prawda. - Uśmiechnął się i ścisnął mnie za rękę, odrobinę zbyt mocno. - Nie dałem ci również wyboru w kwestii stroju - ciągnął - a jednak widzę inną suknię niż ta, którą powiesiłem w szafie. Czy mógłbym się dowiedzieć, skąd ją wzięłaś?

Zwinnym, prawie niedostrzegalnym ruchem przykryłam serwetką leżący obok talerza nóż, po czym ostrożnie zdjęłam go ze stołu i wsunęłam do kieszeni. Z nadzieją, że czarownik niczego nie zauważył, powiedziałam szyderczo:

- Jeśli zdradzisz mi, skąd pochodzi twoja moc, z chęcią wyjaśnię, jak wyczarowuję ubrania. - Teraz, gdy wreszcie miałam przy sobie coś w rodzaju broni, poczułam przyływ odwagi.

Ku mojemu zdziwieniu Lokesh parsknął śmiechem.

- Uwielbiam towarzystwo kobiet z charakterem. Tym razem przymknę oko na twoją impertynencję, uważaj jednak, by nie nadużyć mojej cierpliwości.

Uśmiech na jego twarzy zmienił się w lubieżny grymas. Z bliska Lokesh wyglądał bardziej na mieszkańca Dalekiego Wschodu niż na Indusa. Miał krótkie, ciemne włosy z przedziałkiem z boku, gładko zaczesane do tyłu - tak różne od rozwichrzonych loków Rena.

Czarownik poruszał się sztywno, cały czas wyprostowany. Był bardziej muskularny i przystojniejszy niż wcześniej, można by wręcz powiedzieć, że uderzająco przystojny. Jego twarz zachowała jednak mroczny rys i wiedziałam, że za piękną fasadą kryje się niebezpieczny szaleniec.

Przyniesiono jedzenie i wkrótce nasze talerze były pełne aromatycznych indyjskich potraw. Służba poruszała się szybko, zwinnie i bezgłośnie. Zaczęłam dziobać widelcem danie, z trudem usiłując wzbudzić w sobie apetyt.

- Czyżbyś się odmłodził za pomocą czarów? - spytałam ostrożnie. Oczywiście Lokesha ściemniały, ale już po chwili się uśmiechnął.

- Owszem, podobam ci się? Podejrzewam, że czujesz się swobodniej, kiedy wydaję się bardziej zbliżony do ciebie wiekiem?

O dziwo, rzeczywiście tak było.

- Nigdy nie będę się przy tobie czuła swobodnie - odparłam, wzruszając ramionami. - Zresztą od kiedy ci na tym zależy? Dziwię się, że nie trzymasz mnie skutej łańcuchami w jakiejś piwnicy i nie przygotowujesz się do wkłęcia mi śrub w palce.

W tym momencie dostrzegłam kątem oka niebieskawy błysk. Lokesh zmarszczył brwi i zatarł palce.

- Czy wolałabyś siedzieć teraz skuta w piwnicy? - zapytał pozornie lekkim, ale wyraźnie prowokującym tonem.

- Nie, ale jestem ciekawa, skąd to specjalne traktowanie.

- Traktuję cię wyjątkowo, ponieważ jesteś wyjątkowa, droga Kelsey. Pokazałaś już dziś, że masz niezwykle moce, którym chciałbym się lepiej przyjrzeć - wyjaśnił, po czym dodał z nutą zawodu w głosie: - Wygląda na to, że w ogóle mnie nie doceniasz. Z pewnością źle odebrałaś moje intencje. Teraz będziesz miała szansę lepiej mnie poznać i przekonasz się, że nietrudno mnie zadowolić.

Nachyliłam się w jego stronę, korzystając z okazji, by zbić go z tropu.

- Może to dziwne, ale coś mi się zdaje, że Ren nie zgodziłby się z tym stwierdzeniem.

Lokesh z brzękiem opuścił widelec, ale w ułamku sekundy udało mu się opanować wybuch gniewu.

- Twój książę buntował się przy każdej sposobności. To dlatego potraktowałem go tak... surowo. Mam nadzieję, że nie będziesz brała z niego przykładu.

Odchrząknęłam i oznajmiłam:

- To zależy, czego ode mnie chcesz.

Czarownik napił się, przyglądając mi się przebiegle znad brzegu kieliszka.

- Chcę ci tylko pokazać, jaki jestem potężny. Byłoby nierozsądne z twojej strony, gdybyś nadal trzymała stronę książąt, którzy

w odróżnieniu od ciebie i ode mnie nie mają żadnej prawdziwej mocy. Przeciwnie: amulet obciążył ich klątwą. Nigdy nie był przeznaczony dla nich. To do mnie należy zebranie wszystkich jego fragmentów. To mnie wzywa amulet Damona.

Osuszyłam usta serwetką, próbując zyskać na czasie, a w głowie powoli krystalizował mi się szalony plan. Skoro Lokesh pragnie zmierzyć się z silną przeciwniczką, niech tak będzie. Czas skorzystać z umiejętności nabytych podczas tego jedyne go razu, gdy wybrałam się na kółko teatralne. Akt pierwszy: kolacja z tajemniczą dziewczyną o nadludzkich mocach, buńczucznym charakterze i nerwach ze stali. Kurtyna w górę...

- Jak zapewne wiesz, nie mam już swojego fragmentu amuletu. Jeśli miałeś zamiar wydobyć go ode mnie pochlebstwami, to ostrzegam, że gorzko się rozczarujesz.

- Wiem. Podejrzewam, że mają go twoje ukochane tygrysy. Zapewne przekonamy się o tym, gdy bracia tu przybędą, żeby cię ocalić.

Na krótką chwilę znieruchomiałam, zaskoczona.

- A czemu sądzisz, że będą próbować?

- Ależ, droga Kelsey. Widziałem, jak na ciebie patrzą. Omotałaś ich jeszcze skuteczniej niż swego czasu moja córka Yesubai. Wprawdzie nie dorównujesz jej urodą, ale masz w oczach hardość i odwagę. Podejrzewam, że Dhiren nie przeżyłby moich przesłuchań, gdyby nie to, że tak mocno pragnął znów cię zobaczyć. Obaj książęta są całkowicie sparaliżowani miłością do ciebie, co czyni ich słabymi i głupimi.

Uśmiechnęłam się sztucznie i zagroziłam:

- Uważaj, bo wpadniesz w tę samą pułapkę.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że rozkochałaś ich w sobie podstępem? Bo jeśli tak, to muszę przyznać, że moje mniemanie o tobie właśnie wzrosło.

Choć na początku byłam przerażona, to przekonałam się, że cała ta maskarada dodała mi odwagi. Strach zwinął się w kłębek na samym dnie mojego żołądka i chwilami mogłam nawet o nim zapomnieć. Powoli, zmysłowo oblizałam wargi, a potem powiedziałam:

- Mądra kobieta używa wszystkich dostępnych narzędzi, żeby zdobyć to, czego pragnie.

Lokesh zmrużył oczy i odbił piłeczkę:

- Czego więc pragniesz, Kelsey?

Parsknęłam ochryplym śmiechem, odgrywając rolę bezwstydną Scarlett O'Hary.

- Nie sądzisz chyba, że od razu zdradzę ci wszystkie swoje tajemnice? Nie jestem aż tak naiwna. Ale... skoro chcesz, żebyśmy oboje wyłożyli karty na stół, powiedz: czego właściwie ode mnie oczekujesz?

- Żebyś przeszła na moją stronę.

- To znaczy? - spytałam, starając się ukryć dreszcz, który przeszył mnie na samą myśl o tym.

Nagle poczułam dziwne mrowienie. Nie było bolesne, ale przejmujące i napastliwe. Delikatny podmuch połaskotał moje nagie przedramiona i szyję. Niewidzialne palce przesunęły się po moim karku i wśliznęły we włosy, a potem musnęły obojczyk. Choć Lokesh nie poruszył nawet jednym mięśniem, wiedziałam, że to jego sprawka. Ze wszystkich sił starałam się go ignorować.

Czarnoksiężnik nachylił się i zarechotał złowieszczo.

- Po pierwsze, z rozkoszą wyobrażam sobie, jak książęta rozpaczają po twojej stracie. Ale prawdziwy powód jest inny: chcę, byśmy połączyli siły na każdej możliwej płaszczyźnie... płodząc syna.

- Syna? - powtórzyłam, siląc się na swobodny ton, choć skręcał mi się żołądek. - Ale dlaczego ze mną? Dlaczego dopiero teraz? Dziwię się, że do tej pory nie znalazłeś kogoś, z kim byłbyś jak Bonnie i Clyde, jak Morticia i Gomez. Matka Yesubai ci nie wystarczyła?

- Matka Yesubai była żalostną idiotką. Przepiękną, to prawda, ale płaszczyła się przede mną ze strachu. Nie dorastała mi do pięt.

- Nie dziwi mnie, że się bała, biorąc pod uwagę, że w końcu ją zamordowałeś.

Tym razem czarownik nawet nie próbował powstrzymać strzelających z paków błękitnych iskier.

- Uważaj - rzucił ostrzegawczo. - Nie szarżuj, bo pokażę ci, na co mnie stać, a szkoda byłoby przerwać taką miłą rozmowę. - Powiedziawszy to, zamknął oczy i uspokoił się.

- Załóżmy, że przystanę na twoją propozycję, urodzę ci spadkobiercę i połączę z tobą siły. Chcę coś z tego mieć. Twierdziłeś kiedyś, że jeśli zostanę z tobą z własnej woli, pozwolisz tygrysom żyć. Dotrzymasz słowa?

- To, czy się zgodzisz, czy nie, nie ma żadnego znaczenia.

Czas na akt drugi, pomyślałam: tajemnicza dziewczyna ujawnia swoje ukryte moce. Wyciągnęłam z rękawa chustę i poprosiłam, żeby zmieniła kolor. Posłuchała i natychmiast zrobiła się czerwona, a po chwili, gdy przycisnęłam ją do policzka - błękitna. Lokesh patrzył na

to jak urzeczony. Uniosłam brew i nici rozciągnęły się na wszystkie strony, tworząc dużą sieć, która następnie skurczyła się do rozmiarów serwetki. Położyłam ją obok talerza.

- Co ty na to? - rzuciłam nonszalancko.

Lokesh może i był pod wrażeniem, ale tylko przez moment. Po chwili zmrużył oczy, rzucił swoją serwetkę na talerz, okrążył stolik i podszedł do mnie. Brutalnie chwycił mnie za ramię i ostrym szarpnięciem postawił na nogi. Dostrzegłszy w moich oczach przerażenie, uśmiechnął się.

- Zastanowię się, czy ich oszczędzić, ale masz robić, co ci każę. - Pogłaskał mnie po policzku, jakby chciał pokazać, że dobiliśmy targu, po czym nachylił się i szepnął mi do ucha: - Chciałbym wiedzieć, Kelsey, co zwykle wprawia cię w dobry nastrój. A także - dodał, dysząc ciężko - co cię przeraża.

Kiedy nie odpowiedziałam, zachichotał, gwałtownie przyciągnął mnie do siebie i brutalnie pocałował, mocno gryząc mnie w wargę. Wyswobodziwszy się z jego uścisku, otarłam kciukiem obolałe usta i rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. Lokesh parsknął radosnym śmiechem.

- Widzę, że się nie poddajesz. To rozkosz przestawać z tobą, Kelsey.

- Cieszę się, że tak sądzisz - burknęłam, bardziej wściekła niż przestraszona.

- Musisz wiedzieć, moja droga, że nie interesują mnie twoi towarzysze, a jedynie ich fragmenty amuletu. Jeżeli urodzisz mi syna i pomożesz zdobyć moc, której pożądam, zostawię ich w spokoju. A teraz, skoro już sobie wyjaśniliśmy reguły gry, odprowadzę cię do pokoju, żebyś się mogła zastanowić nad decyzją. Z radością będę wyczekiwał naszego kolejnego spotkania - oznajmił, mierząc mnie pożądanym spojrzeniem, które sprawiło, że znów przeszył mnie dreszcz.

Wzięłam głęboki oddech, chwyciłam chustę, niby od niechcienia zasłoniłam kieszeń dłonią i pozwoliłam, by Lokesh odprowadził mnie do mojej celi.

- Porozmawiamy jutro, najdroższa - szepnął mi do ucha na pożegnanie. - I bardzo cię proszę, oddaj nóż, który zabrałaś ze stołu.

Zaskoczył mnie, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Uśmiechnęłam się, wyjęłam nóż z kieszeni i lekko przycisnęłam czubek ostrza do piersi Lokesha.

- Każdy by spróbował na moim miejscu - powiedziałam.

Zachwycony Lokesh złapał mnie za rękę i wyrwał nóż, kalecząc mi przy tym wewnętrzną stronę dłoni. Zapiekłó. Zachwycony, pocałował skaleczone miejsce, a potem z okrutnym upojeniem zlizął z ust kropelki krwi.

W końcu mnie puścił, rzucając na odchodnym: - Będę cię obserwował, moja droga. Cieszę się, że wkrótce... poznamy się lepiej.

Zamknął drzwi. Usłyszałam głośny zgrzyt zasuwanego rygla, ale tym razem ten dźwięk sprawił, że odetchnęłam z ulgą.

Kurtyna w dół, pomyślałam i wyczerpana opadłam na łóżko. Moją głowę zaprzętała jedna myśl: jak się wydostać z tych tarapatów.

DROGA NA SZCZYT

Następnego dnia Lokesh stał się jeszcze bardziej natarczywy i byłam psychicznie wyczerpana niekończącymi się słownymi potyczkami. Nie miałam złudzeń. Wiedziałam, że nawet jeśli pozwoli mi żyć na tyle długo, bym urodziła mu dziecko, nie będę miała szansy nacieszyć się macierzyństwem.

W ciągu dnia mogłam opuszczać pokój, ale tylko w towarzystwie strażnika bądź samego Lokesha. Przekonałam się, że budynek, w którym mnie uwięziono, to istna twierdza. Nie było tam żadnych ozdób, obrazów ani zdjęć, a nieliczne meble były ciężkie, masywne i wyglądały na kosztowne. Co gorsza - nigdzie nie zauważyłam drzwi, które prowadziłyby na zewnątrz.

Gdy szliśmy korytarzem, Lokesh ścisnął i szczypał mnie boleśnie. Za każdym razem, kiedy szarpał mnie za rękę albo przyciągał zbyt blisko, zamykałam oczy i wyobrażałam sobie, jak torturował Rena i łamał mu palce w obozie ludu Baiga. Utwierdzałam się przy tym w przekonaniu, że i tak mam szczęście.

Aby odwrócić uwagę czarownika, pokazywałam mu swoje kolejne „moce”. Za pomocą chusty wyczarowałam replikę amuletu, poprosiłam naszyjnik, żeby napełnił szklanek wodą, i stworzyłam wspianiały, haftowany złotem płaszcz. Lokesh na początku przyjmował to z entuzjazmem, ale moje popisy wkrótce go znudziły. Wyraźnie tracił cierpliwość.

Tego wieczoru podczas kolacji z tęsknotą pomyślałam o złotym owocu. Wyobraziłam sobie przepyszne naleśniki według przepisu pana Kadama... i ku mojemu zaskoczeniu, na stole ni stąd, ni zowąd pojawił się talerz pełen naleśników z jagodami i bitą śmietaną.

Natychmiast rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu ewentualnych kryjówek. A więc złoty owoc jest gdzieś blisko!, pomyślałam.

Lokesh podskoczył na krześle.

- Czy to kolejna z twoich mocy?

- Owszem - odparłam, śmiało patrząc mu w oczy. - Potrafię wyczarować jedzenie i napoje, jakie tylko sobie zażyczysz.

To, co nastąpiło potem, stało się błyskawicznie - byłam na to całkowicie nieprzygotowana. Lokesh z całej siły uderzył mnie w twarz, a potem ujął pod brodę i szarpnął boleśnie.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć. Nigdy więcej mnie nie okłamuj - zagroził.

Łza spłynęła mi po policzku. Zaciśnęłam zęby i zadrżałam z wściekłości. Wyobraziłam sobie, co mogłabym mu zrobić. Niestety, zabicie go nie wchodziło w grę, a każdy inny ruch z mojej strony tylko jeszcze bardziej by go rozsierdził.

Policzek piekł, ale wytrzymałam i go nie potarłam - nie chciałam pokazać, jak mnie zabolalo. Spróbowałam zmienić temat i trochę ułagodzić Lokesha. Uznałam, że taki człowiek jak on z pewnością najbardziej w świecie uwielbia opowiadać o sobie. Uspokoiliłam się więc, napiłam wody i poprosiłam:

- Opowiedz mi o swojej przeszłości. Skoro mamy mieć syna, chciałabym, żeby znał swoje korzenie. Na razie wiem tylko, że będzie pół--Amerykaninem.

- Wolałbym wyrzucić ten fakt z pamięci.

- W takim razie opowiedz mi więcej o swoich korzeniach. Chyba jesteś z nich na tyle dumny, żeby przekazać wiedzę o nich potomkowi?

Twarz Lokesha pokryła się czerwonymi cętkami. Wycodził przez zaciśnięte zęby:

- Nikomu nie pozwolę mówić źle o mnie ani o moim potomstwie. Uniosłam brew.

- W takim razie opowiedz.

Lokesh przyglądał mi się przez chwilę, po czym odchylił się na krześle i zaczął mówić:

- Urodziłem się jako najstarszy, nieślubny syn cesarza Shu w Epoce Trzech Królestw. Moja matka była hinduską niewolnicą, pojmaną w roku 250. Była piękna, więc cesarz zatrzymał ją dla siebie. Zmarła, targnąwszy się na swoje życie rok po moim urodzeniu.

- Twój ojciec był cesarzem?

- Tak jest. - Lokesh uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Nasz syn będzie miał błękitną krew.

- Jak to było mieć ojca cesarza? Lokesh prychnął.

- Ojciec, o dziwo, wziął mnie pod swoje skrzydła i nauczył, co znaczy władza. Mówił, że prawdziwy władca słucha tylko samego siebie, ponieważ nikomu nie ufa, że bierze to, czego chce, bo nikt mu tego nie da, i że używa broni, przed którą drżą wszyscy pozostali. Przez lata przyglądałem się uważnie jego poczynaniom. Ojciec nosił przy sobie fragment amuletu i opowiedział mi o jego mocy.

Opuściłam widelec, mrugając gwałtownie i na amen zapominając o pysznych naleśnikach. Lokesh mówił dalej:

- Ojciec obiecał przekazać mi amulet, gdyby zdarzyło się, że umrze bez prawowitego dziedzica. Od chwili, gdy dowiedziałem się o istnieniu tego niezwyklego przedmiotu, pragnąłem go tak mocno, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Kiedy byłem małym chłopcem, w kraju wybuchła wojna i wkrótce imperium zaczęło przegrywać. Mój zdesperowany ojciec w ostatniej chwili zaproponował, że poślubi nastoletnią córkę przywódcy barbarzyńców. Miał nadzieję, że w ten sposób ocali cesarstwo. Patrzyłem na to z obrzydzeniem. Mój ojciec okazał się słaby i strachliwy. Bał się, zamiast samemu wzbudzać postrach.

Jego nowa żona urodziła syna. Gdy chłopiec zaczął dorastać, ojciec oddalił mnie od siebie. Już mi się nie zwierzał. Straciłem też prawo do tronu. Poprzysiągłem sobie wtedy, że zabiję i ojca, i przyrodniego brata. Miałem dziesięć lat.

Pewnego dnia, gdy mój brat miał lat siedem, a ja siedemnaście, wziąłem go na polowanie. Oddaliłem straż i we dwóch podążyliśmy śladami jelenia. Z łatwością zepchnąłem brata z końskiego grzbietu. Tak pokierowałem własnym wierzchowcem, żeby deptał po nim kopytami, aż chłopiec wyzionął ducha. Potem zabiłem jego konia, a zmaltretowane ciało brata zabrałem z powrotem do pałacu.

Ojcu powiedziałem, że mój brat spadł z konia, a ten w szale stratował go. Zapewniłem przy tym, że bezmyślne zwierzę zginęło następnie z mojej ręki. Ojciec uwierzył w te kłamstwa, po raz kolejny dając dowód swojej słabości.

Kilka miesięcy później wbiłem mu nóż między żebra, kiedy spał, i zabrałem amulet. Ojciec nawet się nie obudził. Natychmiast zająłem tron, kazałem zabić macochę i przywłaszczyłem sobie pierścienie imperium. Jeden z nich nosił dotąd mój ojciec, drugi zaś barbarzyńska księżniczka, a wcześniej jej zmarły syn, który miał zostać cesarzem. - Lokesh

przekreślił pierścień na palcu wskazującym prawej dłoni. - To symbol królestwa Shu, a to - pokiwał małym palcem - pierścień korony, który nosił mój przyrodni brat.

Pełna wstępu przełknęłam ślinę i spytałam:

- Jak długo byłeś cesarzem?

- Niedługo. Słabość mojego ojca prowokowała nieustanne ataki ościennych armii. Gdy tylko moi żołnierze stchórzyli, uciekłem. Jedyne, co mnie interesowało, to zdobycie pozostałych fragmentów amuletu.

- I to właśnie amulet utrzymywał cię przy życiu przez cały ten czas?

- Owszem, amulet oraz czarna magia, którą opanowałem przez lata.

- Rozumiem. Ale jak...

- Dość tych pytań - przerwał mi Lokesh. - Moja kolej. Chcę zobaczyć, jak używasz swojej broni.

- Mojej broni? - powtórzyłam z wahaniem.

- Złotego łuku i strzał.

Powoli zgmiotłam serwetkę w spoconych dłoniach. Łuk i strzały Durgi są w pobliżu!

- Dobrze - zgodziłam się.

Lokesh potarł podbródek i wezwał strażnika. Policzyłam, ile zajęło mu przyniesienie łuku. Sześćdziesiąt sekund. Gdy broń znalazła się w moich rękach, napięłam cięciwę. W tym momencie usłyszałam groźbę Lokesha:

- Nawet nie próbuj mnie zaatakować. Poradziłem sobie z twoimi strzałami wcześniej, poradzę sobie i teraz.

W duchu przyznałam mu rację i obróciłam się tak, by wycelować w posąg na drugim końcu pomieszczenia. Patrzyłam, jak strzała wbija się w marmur.

- Ta broń jest darem od bogini Durgi - wyjaśniłam. - Kołczan sam się napełnia, a gdy strzała trafi w cel, znika, żeby nieprzyjaciel nie mógł się zorientować, skąd nadleciała.

- Ciekawe. - Lokesh wskazał dłonią posąg i kazał mi strzelić jeszcze raz.

Miałam zamiar dla większego efektu wpuścić w strzałę błyskawicę. Gdy jednak usiłowałam zebrać w sobie moc, moja dłoń tylko rozjarzyła się na chwilę, po czym zgasła.

Lokesh wpatrywał się jak urzeczony w moją rękę.

- Moja dłoń świeci, kiedy wypuszczam strzałę - skłamałam pośpiesznie. - Chyba po to, żeby łatwiej mi było trafić do celu.

- To szalenie interesujące. A teraz powiedz mi, skąd wzięłaś to -zazałał, kładąc na stole złoty owoc.

Odłożyłam łuk i strzały i opowiedziałam mu o Kiszkindzie, zaginionym mieście. Wyjaśniłam, że Durga poprosiła nas o odnalezienie czterech magicznych przedmiotów w zamian za przywrócenie tygrysom ludzkich postaci. Staralam się nie wchodzić zbyt w szczegóły. Lepiej, by Lokesh nie wiedział wszystkiego.

- Czemu ci w ogóle zależy, żeby im wrócono ludzką postać?

- Kiedy odkryłam moc darów Durgi, zapragnęłam czegoś więcej -skłamałam gładko, udając, że podzielam jego żądze władzy.

Lokesh w zamyśleniu pokiwał głową i obrócił owoc w dłoniach.

- Być może razem dokończymy tę misję i przyniesiemy Durdze jej dary. W zamian obdaruje nas oboje władzą, której tak pragniesz.

Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że mój szalony plan chyba działa.

- To... będzie dla mnie zaszczyt, dzielić z tobą władzę.

Lokesh nakazał słuzącemu wynieść owoc oraz łuk i strzały. Wiedziona impulsem poleciłam chuście, by owinęła łuk niewidzialną nicią, po której będę mogła dojść do miejsca, w którym jest ukryty. Drugi koniec nakazałam chuście przytwierdzić do jednego z posągów, a całą nić wtopić w dywan.

Postanowiłam zaryzykować i podnieść poprzeczkę:

- Skoro zaprezentowałam ci swoje moce, być może i ty powinieneś... Zanim zdążyłam skończyć zdanie, ogarnęło mnie lodowate zimno

i nagle znieruchomiałam. Nie byłam w stanie się poruszyć ani odezwać, nie mogłam się też bronić.

Lokesh dotknął mojego policzka i uśmiechnął się drapieźnie.

- Tak hojnie podzieliłaś się ze mną swoimi talentami. Uznałem, że powinienem się odwdziaczyć.

Rozerwał rękaw mojej sukni, jęknął i zaczął całować mnie brutalnie, od nagiego ramienia do zeszywniałych warg. Bezceremonialnie przesuwiał ręce po moich plecach i ciągnął mnie za włosy. Chciało mi się wymiotować, ale nie byłam w stanie. Mogłam jedynie wdychać jego ciepły, ostry oddech.

Czarownik wyprostował się, dysząc ciężko. W jego oczach lśniła zwierzęca ekstaza. Przesunął palcami po moim obojczyku i przez chwilę bawił się rozdartym materiałem mojego rękawa.

- Sprawiasz mi wielką rozkosz, Kelsey - wymamrotał. Po raz ostatni pocałował mnie w ramię i cofnął się z uśmiechem. - Gdybym tylko

chciał, mógłbym cię w tej chwili zabić - dodał z zadowoleniem. - Możesz jeszcze oddychać tylko dlatego, że nie zamroziłem twoich płuc ani systemu krążenia. - Niemal czule ujął mnie pod brodę. - Mam nadzieję, że cię usatysfakcjonowałem.

Uwolnił mnie. Zamrugalam - znów mogłam się poruszać. Bolało mnie ramię. Zakryłam obnażony bark fragmentem rozerwanego rękawa i pokiwałam głową, ciężko przetykając ślinę.

- Owszem - odparłam.

- Jakież pytania?

- Dam ci znać, jeśli coś mi przyjdzie do głowy - mruknełam, rozpaczliwie usiłując opanować drżenie. Miałam nadzieję, że odkryje przede mną swe zamiary i dzięki temu ujawni swoją piętę achillesową. Nie byłam jednak przygotowana na taką demonstrację mocy.

W końcu wzięłam się w garść. Lokesh podszedł do kominka i dorzucił do ognia. Rozległ się trzask. Zatańczyły rozniecone płomienie. Byłam szczęśliwa, że znalazłam się z dala od niego.

Opowiedziałam mu o kolejnych misjach wyznaczonych przez Durgę, nie ujawniając natury zdobytych przez nas darów. Równocześnie usiłowałam odzyskać równowagę. Lokesh był bardzo zainteresowany skarbcem złotego smoka. Powtórzyła mu teorię pana Kadama, który przypuszczał, że dary bogini zostały jej niegdyś skradzione i że pragnie je odzyskać.

- Ile lat ma ten twój pan Kadam? Wiem, że nosi przy sobie fragment amuletu.

- Jest kilka lat starszy od Rena i Kishana - odparłam. Potem z nadzieją, że dowiem się czegoś więcej o amulecie, zapytałam: - Jakim cudem wyglądasz tak młodo? Czy to sprawka amuletu?

- Po części tak. Wkrótce po tym, jak odnalazłem drugi fragment, uświadomiłem sobie, że przestałem się starzeć. Choć normalnie mam wygląd pięćdziesięciolatka, mogę, jeśli zechcę, przybrać postać młodego mężczyzny. Często uciekam się do tego wybiegu, żeby osiągać swoje cele.

- Amulet sprawia, że i pan Kadam się nie starzeje, ale on nie potrafi odmładzać się tak jak ty.

- Kadam posiada tylko jeden fragment, a jego przodkowie nie nosili amuletu.

- Co to zmienia?

- Moc amuletu zwiększa się wraz z kolejnymi fragmentami - wyjaśnił Lokesh. - Potomkowie tych, którzy je nosili, żyją bardzo długo, nawet jeśli sami nie mieli z nimi styczności.

Muszę dowiedzieć się więcej, pomyślałam. Tylko w ten sposób zdołam rozwikłać tę zagadkę.

- Tak, pan Kadam wspominał, że jego dzieci i wnuki były wyjątkowo długowieczne. Sądziś, że to dlatego Ren i Kishan żyją tak długo, choć nie noszą fragmentów amuletu?

- Amulet obciążył ich klątwą. Za to, że mi się sprzeciwili, zostali na zawsze uwięzieni w skórze tygrysów.

A więc dochodzimy do tematu klątwy, pomyślałam. Przygryzłam wargę, przypominając sobie wszystko, czego nauczyliśmy się podczas poprzednich misji. Czy w takim razie amulet wcale nie chroni Rena i Kishana? Muszę się dowiedzieć więcej.

- Moja droga, czyżby twoja mina świadczyła o tym, że nadal martwisz się o swoje bestie?

- Nie o to chodzi. Po prostu boję się, że wrócą i będą chcieli odebrać ci twoje fragmenty amuletu - skłamałam, przybierając zatroskany wyraz twarzy.

- Nie obawiaj się. Nawet jeśli się tu zjawią, z łatwością schwytam ich w sieć splecioną z twoich zaczarowanych nici, a poza tym znam właściwości amuletu lepiej niż oni.

Uśmiechnęłam się skromnie i brnęłam dalej:

- Czy zdradzisz mi, jak zdobyłeś swoje fragmenty... panie? Wybacz, że ośmielałam się tak do ciebie zwracać, ale skoro byłeś cesarzem, należą ci się specjalne względy.

Lokesh uśmiechnął się, spojrzął na mnie przebiegle i powiedział:

- Przez wiele lat wędrowałem, pytając mędrców, mnichów i władców o wielką bitwę, która zjednoczyła królestwa Azji. W owym czasie zacząłem studiować tajniki czarnej magii. Szukałem tych, o których mówiono, że są czarnoksiężnikami, i uczyłem się od nich wszystkiego, co zechcieli mi przekazać, po czym siłą wydobywałem resztę. Obierałem wiele dróg wiodących w ślepe zaułki. Ale stopniowo, jeden po drugim, zlokalizowałem wszystkie pięć części amuletu. Ren i Kishan byli ostatnimi elementami układanki. Nawet w tej chwili czuję złość na myśl o tym, jak długo wymykali mi się z rąk.

- Czemu od razu ich nie zabiłeś? - spytałam. Lokesh rozsiadł się wygodniej i odparł:

- Krótka odpowiedź na to bardzo zręczne pytanie brzmi: ponieważ pragnąłem w pełni nacieszyć się tą chwilą. Kiedy odnalazłem królewską rodzinę, Dhiren miał pięć lat, a Kishan cztery. Ich rodzice, Rajaram

i Deschen, nigdy nie nosili amuletów publicznie. Poza tym otaczali siebie i swoje ukochane księżątka kręgiem zaufanych strażników, za sprawą których nie sposób było przeniknąć do pałacu. Obserwowałem więc całą rodzinę przez kilka miesięcy. Wtedy właśnie po raz pierwszy zachwyciłem się Deschen. Królowa poświęcała się rządowi w państwie na równi z mężem. Była mądra, piękna i w niezwykle pociągający sposób łączyła w sobie siłę z łagodnością. Nawet głupiec dostrzegłby, że jej synowie wyrosną na najwspanialszych przywódców swoich czasów. Ku własnemu zaskoczeniu zrozumiałem, że już nie tylko pragnę zebrać wszystkie fragmenty amuletu, ale pożądam również Deschen i tego, by któregoś dnia samemu dochować się silnych, odważnych synów.

Zacząłem od tego, że w sąsiednim państwie Bhrinam, podszywając się pod majątnego kupca, pozyskałem względy królewskich doradców, a potem, dzięki oszustwom, zdradom i sprytowi dochrapałem się pozycji głównodowodzącego tamtejszą armią. Wyciągałem pieniądze od rządu, rabowałem mieszkańców i robiłem wszystko, żeby podkopać siłę królestwa. Wysyłałem także szpiegów na ziemię Rajarama.

W owym czasie pewien bogaty kupiec zaproponował mi swoją córkę w zamian za korzystną transakcję. Dziewczyna była piękna: wysoka, smukła i młoda. I miała niezwykle fiołkowe oczy.

- To była matka Yesubai. Lokesh skinął głową.

- Jakiś czas później okazało się, że jest w ciąży. Byłem bardzo zadowolony. Wyobrażałem sobie syna równie silnego jak Dhiren, ale o fiołkowych oczach. Rozpieszczałem ją i hołubiłem...

Zadrzałam na myśl o tym, jak wygląda „hołubienie” w wykonaniu Lokesha. Tymczasem czarownik mówił dalej:

- Niedługo później pobraliśmy się. Tamtej nocy, kiedy urodziła się Yesubai, wziąłem niemowlę na ręce. Rzeczywiście miało fiołkowe oczy i dopiero po kilku sekundach uświadomiłem sobie, że to dziewczynka. Odłożyłem dziecko z powrotem do kołyski. Byłem wściekły. Pragnąłem syna, a okazało się, że urodziła mi się nic niewarta dziewczucha. Bez żalu ani litości zadusiłem jej matkę na śmierć.

Przełknęłam ślinę na myśl o tamtej biednej dziewczynie i o tym, że być może spotka mnie taki sam los.

- Jak miała na imię twoja żona? - spytałam cicho.

- Yuvakshi. - Lokesh zakłaskał językiem. - No, no. Wiem, co sobie myślisz. Pamiętaj, że minęło kilkaset lat. Zapewniam cię, że mój

stosunek do kobiet się zmienił, przynajmniej do pewnego stopnia. Poza tym jesteś o wiele więcej warta niż moja pierwsza żona, a ja w tamtych czasach nie potrafiłem jeszcze kontrolować złości. Jeśli się okaże, że nosisz w brzuchu dziewczynkę, po prostu się jej pozbędziemy i spróbujemy jeszcze raz.

Wstrzymałam oddech i z wysiłkiem pokryłam uśmiechem grymas przerażenia.

- Oczywiście, masz rację. Nie mam się czym martwić - wykrztusiłam. Chrząknęłam nerwowo, zauważywszy w jego oku niebezpieczny błysk. - Kiedy więc postanowiłeś wykorzystać Yesubai do tego, by przeniknąć na dwór Rajarama?

- Jesteś mądrą kobietą, moja droga - powiedział Lokesh, nadal mierzając mnie niepokojącym spojrzeniem. - Yesubai od najmłodszych lat wiedziała, że należy okazywać mi bezwzględne posłuszeństwo. Była piękna jak jej matka. Kiedy miała szesnaście lat, rządziłem już krajem, zamordowawszy starego króla. Zacząłem powiększać armię i kilka razy bez powodzenia próbowałem przeniknąć na dwór Rajarama. Jego wojsko było jednak silniejsze. Uciekłem się więc do dyplomacji i była to właściwa decyzja. Za każdym razem jednak, gdy składałem wizytę w pałacu, jednego z chłopców tam nie było.

Yesubai doniosła mi, że widziała amulet na szyi młodszego z braci. Aby sprawić, że obaj znajdą się w pałacu w tym samym czasie, wynegocjowałem małżeństwo Dhirena z Yesubai, choć w rzeczywistości planowałem wydać ją za tego księcia, który okaże się bardziej podatny na wpływy. Potem miałem zamiar zabić drugiego brata oraz Rajarama, porwać Deschen, no i odebrać obojgu ich fragmenty amuletu.

Szybko stało się jasne, że Dhirenem nie sposób sterować. Za to jego brat Kishan okazał się bardzo wrażliwy na ładną buzię mojej córki.

Pomyślałam o tym, co Lokesh opowiedział mi o Yesubai. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mogła być tak zimna i wyrachowana. Postanowiłam nie osądzać jej zbyt pochopnie. Cokolwiek naprawdę czuła lub zrobiła, nie zasłużyła na los, który ją spotkał.

- A więc w rzeczywistości wcale nie chciałeś zabić Rena, kiedy on i Kishan zmienili się w tygrysy? - spytałam, wciąż zachodząc w głowę, skąd wzięła się klątwa.

- Nie. Chciałem go wykorzystać. Nie wypuszczać z rąk i sprawić, by cierpiał. Przeciągać jego śmierć jak najdłużej. Próbowałem kontrolować go za pomocą magii krwi. Kupiłem medalion od kapłana czarnej

magii. Ci, przeciw którym go wykorzystywałem, stawali się bezwolnymi sługami gotowymi zrobić wszystko, czego zażądam.

To jednak nie działało ani na Dhirena, ani na Kishana. Być może ich fragmenty amuletu odwróciły zaklęcie i zamiast odebrać im wolną wolę zmieniły ich w tygrysy. To nie ja rzuciłem klątwę. Teraz myślę, że powinienem był zabić Dhirena, kiedy miałem ku temu sposobność, ale w owym czasie i tak czułem, że go pokonałem. Najwyraźniej nie miałem racji.

Lokesh teatralnym gestem chwycił mnie za rękę i złożył na niej brutalny pocałunek, w jego mniemaniu mający chyba być pieszczotą. Potem, ze złowieszczym błyskiem w czarnych oczach wypowiedział pytanie, które sprawiło, że zrobiło mi się zimno:

- Czas minął, najdroższa. Czy jesteś gotowa oddać mi się w zamian za życie twoich tygrysów?

ODSIECZ

Cieżko przełknęłam ślinę. Dotąd miałam zamiar „oddać się” komuś, kogo będę naprawdę kochała, i to z wzajemnością. Jeszcze nie tak dawno miałam ten luksus, że mogłam wybierać między Renem a Kishanem. Wybrałam Kishana, ale teraz to wszystko straciło znaczenie. Zabrakło mi pomysłów. Wiedziałam, że jeśli nie przystanę na ultimatum Loke-sha, z pewnością i ja, i księżęta zginiemy.

Ponieważ nie miałam innego wyjścia, uśmiechnęłam się z trudem i odpowiedziałam:

- Tak, chcę przyjąć twoją propozycję. Widzę, że jesteś mężczyzną dojrzałym i obytym w świecie. A twoja władza... mnie podnieca. -Pragnęłam zyskać na czasie, więc rozpaczliwie powstrzymując napad paniki, dodałam: - Ale... mam jedną małą prośbę.

W oczach Lokeshy pojawił się błysk zniecierpliwienia.

- Co takiego?

Zaczęłam gorączkowo rozmyślać nad jakimś sposobem, by uniknąć jego awansów, aż w końcu mnie olśniło:

- Moi rodzice zginęli, kiedy byłam jeszcze dzieckiem - wyjaśniłam. -Nie chcę, żeby to samo przydarzyło się naszemu synowi.

- Nie martw się. - Lokesh uniósł mój nadgarstek do ust i przygryzł go mocno. - Przekażę mu całą swoją wiedzę i wszystkie moce, a ty zrobisz to samo. Mam zamiar brać czynny udział w jego wychowaniu.

- Nie wątpię - zapewniłam go. - Chodzi mi tylko o to, że... chcę, żeby nosił twoje nazwisko. Nie chcę wydać na świat dziecka z nieprawego łoża. Nie chcę, żeby mojego syna spotkał ten sam los co ciebie i żeby w przyszłości ktoś odebrał mu to, co mu się należy. Chcę... - przełknęłam ślinę, sama nie wierząc w to, co mówię - chcę, żebyś się ze mną ożenił.

Lokesh zrobił krok do tyłu i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Chcesz zostać moją żoną?

- Chyba nie oczekujesz, że zgodzę się żyć z tobą na kocią łapie? Matce Yesubai zaproponowałeś ślub. Życzę sobie tego samego. Pragnę związku uświęconego tradycją. Możesz użyć dowolnego nazwiska, ale chcę, byśmy wzięli ślub, zanim zaczniemy... starać się o dziecko. - Spuściłam wzrok i lekko ścisnęłam go za rękę.

Po chwili milczenia Lokesh oświadczył:

- To mądre posunięcie z twojej strony. Pokazuje, że myślisz o naszym synu i jego przyszłej pozycji. Spełnię twoje życzenie. Pobierzemy się, a ja pozwolę ci pozostać w czystości aż do nocy poślubnej. Czy to cię zadowala?

- Tak, dziękuję.

Lokesh uśmiechnął się jak kot, który dopadł myszy.

- W takim razie zostawię cię samą. Wyczaruj sobie suknię, a ja tymczasem zorganizuję ślub oraz ucztę weselną. Jutro przyślę po ciebie służącego. Przyszędłbym sam, ale mam mnóstwo do zrobienia, a wciąż nie ufam ci na tyle, by pozwolić ci chodzić bez eskorty. Mam nadzieję, że to rozumiesz?

- Oczywiście - odparłam. Ulżyło mi. Zyskałam dodatkową dobę na obmyślenie planu ucieczki.

Całując mnie na pożegnanie, Lokesh szarpał mnie i miętosił, jakbym była kawałkiem gliny do urobienia według jego widzimisię. Kiedy mnie w końcu puścił, uśmiechnęłam się resztkami sił, choć usta miałam obolałe. Lokesh mocno klepnął mnie w ramię i powiedział:

- Jutro o tej porze będziesz już moją żoną. Śpij dobrze, najdroższa. Musisz wypocząć.

- Dobranoc - odparłam głucho i wróciłam do pustej celi. Jak na ironię, było to jedyne miejsce w którym czułam się wolna.

Tej nocy nie mogłam spać. Zaciskając powieki, modliłam się po cichu, żeby Ren, Kishan, pan Kadam lub nawet Durga przyszli mi na pomoc. Czas mijał nieubłaganie.

Kilka razy udało mi się zdrzemnąć. Śniłam, że siedzę na łóżku, trzymając w ramionach maleńkiego chłopczyka. To była wizja Kishana z Sennego Gaju. Dziecko spało, a ja zastanawiałam się, czyjego oczy mają barwę

tętniącego życiem oceanu, czy może lśnią jak złote piaski pustyni. Gładziłam jego ciemne włosy i całowałam gładkie czoło. Niemowlę poruszyło się i zacisnęło drobne paluszki wokół moich palców. Kiedy ziewnęło i zamrugało oczami, zadrzałam, przerażona. Jego tęczęwki były czarne jak węgiel. Twarz, dotąd spokojna i niewinna, wykrzywiła się w okrutnym grymasie. Po chwili chłopiec wyszeptał: „witaj, matko”.

Obudziłam się z krzykiem. Natychmiast się opanowałam i przewróciłam na drugi bok, wtykając sobie poduszkę pod policzek. Uznałam, że jeśli ucieczka - na którą szanse są marne - nie powiedzie się, moim celem będzie śmierć - Lokesha albo własna. Nie pozwolę, żeby mnie dotknął, a już na pewno nie będę nosić w brzuchu jego dziecka. Lokesh to śmiertelnie niebezpieczny drapieżnik, a kiedy drapieżnik chce cię pożreć, możesz albo się ukryć, albo jak najszybciej go zabić. Nie miałam wyboru. Musiałam walczyć o życie.

Ale jak zabić Lokesha? Jedyne, co miałam do dyspozycji, to naszyjnik z pereł i chusta, co oznaczało, że mogę go powiesić albo utopić w wannie. Kiepski plan. Wiedziałam, że nie uda mi się zdobyć łuku i strzał, straciłam również moc błyskawicy.

Rzucalam się w pościeli, obmyślając plan za planem, aż usłyszałam jakiś hałas za oknem. Wyrzałam na pusty, pokryty śniegiem krajobraz spowity szarówką. Potem usłyszałam cichy szelest. Na magicznej chuście była wyhaftowana wiadomość:

Kelsey? Jesteś tam? Tu Kishan.

Kishan! Nawet jeśli będę musiała zabić Lokesha, nie zostanę z tym sama! Przyszło mi do głowy, że być może Ren i pan Kadam również są w pobliżu. Gdyby nie to, że wciąż czułam się obserwowana, podskoczyłabym z radości. Przekazałam chuście odpowiedź i przycisnęłam materiał do szyby.

Mc mi nie jest.

Jutro wieczorem ślub z Lokeshem. Wszędzie kamery i strażę.

Zdusiłam szloch wzruszenia, a tymczasem chusta wypełniła polecenie Kishana. Przewróciłam ją na drugą stronę i przeczytałam:

Postaraj się odwlekać ślub, jak długo to możliwe. Mamy plan. Przyjdziemy po ciebie.

Przycisnęłam ręce do szyby i pokiwałam głową, a potem długo wbijałam wzrok w ciemność za oknem, wypatrując między drzewami przeblysku czarnego lub białego futra.

Następnego ranka wstałam i powlekłam się pod prysznic. Byłam przybita i całkowicie wyczerpana. Dotąd trzymałam emocje na wodzy, teraz jednak świadomość, że pobyt w celi się skończy - choć nie wiadomo jak - przytłaczała mnie na tyle, że nie potrafiłam dłużej ich w sobie dusić.

Martwiłam się o Rena i Kishana. Zastanawiałam się, czy pozostanę tu, w zamknięciu, podczas gdy oni będą walczyć i być może zginą. Myślałam o tym, co będzie, jeśli poniosą porażkę, a mnie przyjdzie poślubić potwora.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, płakałam cicho - z nadzieją, że para, która spowiła lustro, zamgliła również obiektywy ukrytych kamer. Potem osunęłam się na dno wanny i siedziałam tam, aż woda zrobiła się lodowata.

Być może dzisiaj umrę.

Z tą ponurą myślą zaczęłam przygotowania do ślubu. Długo suszyłam i układałam włosy. Wiele godzin spędzonych na słońcu, wędrówki po dżungli oraz morska woda rozjaśniły je i wśród brązowych fal pojawiły się blond pasemka. Spodobałyby się mamie, pomyślałam. Ciekawe, co moja mama powiedziała by na to, co mnie dziś czeka. Z pewnością nie będzie to ślub, jaki sobie zawsze wyobrażałam.

Wcześniej poprosiłam chustę o suknię godną starożytnej chińskiej księżniczki, a teraz odwlekałam moment otwarcia szafy. Gdy to w końcu zrobiłam, aż zaparło mi dech w piersiach na widok czerwonej jedwabnej szaty, podobnej do tej, którą miała na sobie panna młoda na weselu kuzyna Li. Suknia miała niezwykle kunsztowny krój. Ucieszyłam się na myśl, że założenie jej zajmie mi przynajmniej dwadzieścia minut. Szata, cała wyszywana koralikami i ozdobiona złotym haftem, miała pod szyją stójkę, a wierzchnią część stanowiła złota tunika

z przypiętym kwiatem lotosu. Rękawy były długie, warstwowe, mocno rozszerzane ku dołowi. Z przodu tuniki widniał przepiękny haft z podobizną feniksa.

Długi złoty szal spływał mi po plecach aż do podłogi. Wsunęłam stopy w czerwone jedwabne pantofelki. Ukoronowaniem całości była zjawiskowa peruka ozdobiona złotymi piórami, kwiatami i paciorkami, wplecionymi w misternie ułożone warkocze.

Odwróciłam się do lustra i popatrzyłam na własne odbicie. Wyglądałam jak egzotyczny ptak, jak feniks - piękny i pełen życia, a zarazem tak bliski śmierci. Już wkrótce pochłoną mnie płomienie.

Schowałam magiczną chustę do rękawa, na wypadek gdyby okazała się potrzebna. Skropiłam się kwiatowymi perfumami i usiadłam w oczekiwaniu na pana młodego.

Po chwili - zbyt krótkiej - przyszedł po mnie jeden ze służących Lokesha. Przez moment gapił się na mnie szeroko otwartymi oczami, ale zaraz spuścił głowę i odsunął się możliwie jak najdalej. Czyżby się mnie bał?, pomyślałam. Szkoda, że Lokesh nie podziela jego strachu.

Sługa zaprowadził mnie do pomieszczenia przypominającego niedużą bibliotekę i wyszedł, wręczywszy mi uprzednio pudełko i liścik. Usłyszałam szcęk zamka, a potem zapadła cisza.

Wypuściłam z płuc wstrzymywane dotąd powietrze. Trzymałam się nadziei, że cokolwiek obmyślili Ren i Kishan, wprowadzą to w życie przed ceremonią zaślubin. Zamknęłam oczy i pomyślałam życzenie: obyśmy wszyscy troje wyszli z tego cało.

Usiadłam sztywno i otworzyłam liścik od Lokesha. Zapraszał mnie na kolację, po której urzędnik odprawi ceremonię. Pociągnęłam za białą wstążkę i rozpakowałam prezent od mojego przyszłego męża. Był to pierścionek z okrągłym, bladoróżowym brylantem, największym, jaki w życiu widziałam, okolonym mniejszymi brylancikami tego samego koloru. Być może wyobraźnia płatała mi figle, ale pięć ramion koszyczka, w którym umieszczony był klejnot, wyglądało jak pięć grubych palców. Przed oczyma stanęła mi zaciśnięta dłoń Lokesha - tak silna, że nie sposób się z niej wyrwać. Wsunęłam pierścionek na środkowy palec. W tym momencie otworzyły się drzwi.

- Tu jesteś, moja droga. Jak ci się podoba prezent?

- Cudowny - odparłam, uśmiechając się z trudem.

Coś błysnęło w jego czarnych oczach i czarownik zrobił nagły krok w moją stronę. Dumnie tkwiłam na miejscu, choć w środku cała się

kuliłam. Lokesh ujął mnie pod brodę i mruknął cicho, z obrzydliwym uśmiechem na twarzy:

- Droga Kelsey, z prawdziwą rozkoszą zedrę dziś z ciebie tę suknię. Mam nadzieję, że nie brak ci energii, żeby uczynić nasz wspólny wieczór interesującym. Nie chciałbym się rozczarować.

Wyrwałam się i spojrzałam mu w oczy.

- Możesz mi wierzyć, że dziś cała moja energia będzie skupiona na tobie, panie.

Lokesh uśmiechnął się lubieżnie, chwycił mnie za ramię i powiodł do sali balowej, rozmigotanej blaskiem setek świec i przyozdobionej bukietami pachnących białych kwiatów. Gdyby nie okoliczności, z pewnością bardziej doceniłabym wystrój wnętrza.

Usiedliśmy przy niedużym stoliku i choć twarz zeszywniała mi w sztucznym uśmiechu, pod misternymi fałdami mankietów mocno zaciskałam pięści. Lokesh klasnął w dłonie, rozpoczynając tradycyjną chińską ucztę weselną, przypominającą tę, którą wyprawiono na ślubie kuzyna Li. Na stół wjechały zupa z płetwy rekina, faszerowany melon, dwa homary w całości, podane z masłem czosnkowym, aromatycznie przyprawiona wołowina, młode gołębie z makaronem, pieczone prosię ze przysmażanym ryżem, krewetki z zielonym groszkiem w miodzie, kaczka po pekińsku, ryba z cebulką i imbirem oraz bułeczki z różowym lukrem nadziewane pastą z nasion lotosu.

Usiłowałam przeciągnąć posiłek, opowiadając o symbolice kolejnych dań, ale Lokesh jadł w ciszy, wlepiając we mnie świdrujące spojrzenie, jak jastrząb w zająca.

W pewnej chwili poczułam na kostce lodowaty dotyk. Zimno powoli przesunęło się w górę. Nie potrafiłam stwierdzić, czy Lokesh używa mocy powietrza, czy wody. Milczałam, dziobiąc widelcem kolację.

Mijały minuty, a Ren i Kishan się nie zjawiali. Wiedziałam, że jeśli wkrótce tu nie wpadną, zostanę panią Lokeshową Shu (nie miałam nawet pewności, czy tak brzmi jego nazwisko). Byłam całkiem sama. Narastała we mnie czarna, bezsilna rozpacz. Ciężka tak bardzo, że poczułam się jak kamień tonący w mulistej rzece. Inaczej sobie wyobrażałam swoją przyszłość. Zamiast pójść do ołtarza z mężczyzną, który spoglądałby na mnie czule i z miłością, będę szła ze złoczyńcą - kimś, kto chętniej wykręciłby mi rękę, niż ujął ją z uczuciem. Nie było przy mnie pana Kadama, który dumnie wziąłby mnie pod ramię, ukoił nerwy i oddał pod opiekę mężczyźnie, którego nazywał synem. Nie było

przy mnie nikogo. Zamiast obietnic i słodkich przysięg miłości usłyszę brudne kłamstwa bulgoczące w czarnej kałuży występku, która wkrótce pokryje mnie obrzydliwą warstwą grząskiego szlamu.

W końcu służba sprzątnęła ze stołu i nie mogłam już dłużej odwlekać ślubu. Lokesh wziął mnie za rękę.

- Gotowa, moja droga? - spytał i nie czekając na odpowiedź, zawołał urzędnika.

Choć bardzo pragnęłam wyrwać się i uciec, udając pewność siebie położyłam dłoń na jego dłoni i uśmiechnęłam się.

- Oczywiście.

- Zaczynamy? - zapytał ktoś dźwięcznym, aksamitnym głosem. Aż zaparło mi dech i gwałtownie się obróciłam. W błękitnych oczach

urzędnika błysnął gniew, a jego odświętne szaty zafalowały, gdy zdecydowanym krokiem wystąpił na środek sali. Ren! To było najpiękniejsze, co mnie mogło spotkać.

Broń zaczęła przecinać powietrze. Ćakram zawirował, a strzały z trójzębu pomknęły w stronę Lokesha, który jednak bez trudu zrobił unik.

Czarownik złapał mnie za ramię i roześmiał się.

- Witaj, Dhiren. Widzę, że otrzymałeś zaproszenie.

- Poślubisz ją po moim trupie - zagroził Ren. Lokesh wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz.

Lekko poruszył palcami i Ren znieruchomiał. Lokesh rozejrzał się nerwowo po zalanej blaskiem świec sali w poszukiwaniu czarnego tygrysa.

Gdzie jest Kishan? - zastanawiałam się gorączkowo. Muszę uwolnić Rena. Myśl, Kelsey, myśl!

Nie widząc innego wyjścia z sytuacji, ujęłam Lokesha pod rękę i zaryzykowałam.

- Zabiłeś Rena? - spytałam.

- Nie, moja droga. Wciąż żyje.

- To dobrze - mruknęłam uwodzicielsko. Zdecydowana, by dobrze odegrać swoją rolę, zwróciłam się do Rena, spojrzałam na niego z fałszywą litością i powiedziałam: - Bardzo żałuję, że musiałeś dowiedzieć się w ten sposób. Ale skoro już tu jesteś, możesz być gościem na moim ślubie.

Lokesh uśmiechnął się i nakazał straży odnaleźć prawdziwego urzędnika. Błękitne oczy Rena przewiercały mnie na wylot.

- Ojej, jak to nieuprzejmie z mojej strony. Gość powinien oczywiście ucałować pannę młodą! - zawołałam szyderczo i pocałowałam mężczyznę, który przybył mi na ratunek, gryząc przy tym do krwi jego wargę. Wybacz mi!, zawołałam w duchu, żalując, że Ren nie potrafi czytać w moich myślach... a potem uderzyłam go otwartą dłonią w twarz.

Żrenice rozszerzyły mu się z przerażenia. Wiedziałam, że serce zabolalo go o wiele mocniej niż policzek. Wyciągnęłam z rękawa magiczną chustę, otarłam jego krwawiące usta i zatknęłam mu ją za kołnierz. Lokesh wybuchnął pogardliwym śmiechem. Patrzyłam na Rena na tyle długo, żeby dostrzec, jak gaśnie błysk w jego oku. Potem odwróciłam się do Lokesha i zmarszczyłam brwi.

- Sądysz, że będzie stąd miał dobry widok? - spytałam. - Myślę, że należałoby go przesunąć. Chcę, żeby wyraźnie widział mężczyznę, dla którego go porzuciłam.

Lokesh mocno uszczypnął mnie w policzek.

- Ależ z ciebie lisica - rzekł radośnie i z zachwytem patrzył, jak unieruchamiam ramiona Rena za pomocą magicznej chusty.

Upewniwszy się, że Ren jest mocno związany, Lokesh zdjął zaklęcie. Mięśnie księcia napięły się, kiedy bezskutecznie próbował poluźnić więzy. Lekko poruszyłam palcami i pokręciłam głową z nadzieją, że zrozumie moje sygnały. Ren uspokoił się i stanął obok prowizorycznego ołtarza. Lokesh uniósł rękę, żeby znów go zamrozić, ale go powstrzymałam:

- To nie będzie konieczne, ukochany.

Poruszyłam palcami i chusta owinęła się wokół nóg Rena, tak że przypominał mumię.

- Wspaniała robota, maleńka - powiedział Lokesh. - Myślę jednak, że unieruchomię mu język, przynajmniej na jakiś czas. Nie chcemy przecież, żeby zepsuł naszą małą uroczystość.

- Masz rację. Czy możemy już zaczynać? Znalazłeś urzędnika? Lokesh klasnął w dłonie, jednak w sali nie pojawił się ani służący,

ani urzędnik. Czarownik zawołał raz i drugi, w końcu zniecierpliwiony użył dzwonka. W tym momencie wszystkie świece w pomieszczeniu buchnęły gwałtownym płomieniem.

Lokesh uniósł ręce, usiłując zdmuchnąć świece powiewem zimnego wiatru, ale ogień rozgorzał jeszcze mocniej. Czarownik stęknął z wściekłości, machnął ręką i zalał płomienie wodą, a tymczasem Ren spojrzał na niego z uśmiechem.

Czarnoksiężnik wyczuł, że coś się święci, złapał mnie za ramię i warknął:

- Chodź! - po czym pociągnął mnie korytarzem w stronę kuchni. Po cichu nakazałam chuście uwolnić Rena i przekazać mu wiadomość. Lokesh szarpał i kopał, ale nie był w stanie sforsować drzwi do kuchni. Cisnął piorun, ale błękitny promień zatrzeszczał tylko, pozostawiając na drewnianej powierzchni ciemne ślady spalenizny.

W końcu Lokesh wyrwał drzwi z zawiasów. Cofnęłam się lekko, podczas gdy nikczemnik z niedowierzaniem wpatrywał się w pomieszczenie wypełnione aż po sufit czekoladowym tortem. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem i wyjaśniłam:

- Panna młoda zasługuje na czekoladę w dzień swojego ślubu, nie sądzisz?

Wyszeptalam pod nosem polecenie. Tort pękł, a ze środka wylała się gorąca czekoladowa masa, prosto na Lokesha. Czarnoksiężnik wrzasnął i odwrócił się do mnie dokładnie w chwili, gdy przez boczne drzwi wpadł na korytarz Kishan, a u jego stóp runął martwy strażnik.

- Kishan! - zawołałam i prawie wybuchnęłam płaczem ze szczęścia.

Kishan przystanął, mrugnął do mnie, po czym uniósł rękę i wypuścił z niej ogniste kule, które wybuchły jak petardy tuż przed twarzą Lokesha. Czarownik wrzasnął z bólu i zasłonił oczy, a wtedy Kishan zaatakował go serią błyskawic.

Zanim zdążyłam uściskać Kishana, Ren dołączył do nas wraz z łukiem, strzałami i złotym owocem. W mgnieniu oka naszpikował Lokesha strzałkami z trójzębu, aż ten zaczął przypominać wielką poduszkę na szpilki, a potem rozkazał chuście go związać.

Chusta w dłoniach Rena obudziła się do życia i stworzyła długie lniane pasy, które dokładnie obwiązały Lokesha, przeplatając się między strzałkami z trójzębu, aż czarnoksiężnik zaczął wrzeszczeć z bólu i zapalczywie wypluwać z siebie jakieś słowa w hindi i po chińsku. Miał związane nogi. Chusta zacisnęła się wokół jego szyi i uniosła go, aż stracił grunt pod nogami. Lokesh zaczął wić się i szarpać. Odwróciłam wzrok. Nie chciałam na to patrzeć.

Po chwili jakimś cudem udało mu się uwolnić ręce i natychmiast poczułam działanie jego mocy. Miałam wrażenie, że mnie drapie, rozrywa mi szponami skórę. Jęknęłam i skuliłam się, chwiejąc się i dysząc z bólu. Ren jednym susem znalazł się przy mnie i złapał mnie, zanim upadłam.

- Trzymam cię, *iadala* - szepnął uspokajająco. Kishan jeszcze raz cisnął w Lokesha błyskawicą i ból zaczął mijać.

Co przedziwne, Lokesh nadal żył, choć było widać, że straszliwie cierpi. Kishan podpalił mu więzy. Usłyszałam nieludzki wrzask i poczułam swąd palonej skóry. Nagle chlusnęła woda i Lokesh ugasił ogień. Okazało się, że płomienie nie wystarczą, by zabić czarnoksiężnika.

Ren podniósł w górę złoty owoc i przemoczone lniane pasy pokryły się warstwą oliwy. Kishan znów je podpalił i Lokesh zaczął rzucać się gwałtownie.

Oprzytomniawszy na tyle, żeby się poruszyć, pociągnęłam Rena za koszulę.

- Chodźmy - rozkazałam, gdyż nie mogłam dłużej na to patrzeć.

Wypchnęłam swoich wybawców na korytarz, z trzaskiem zamknęłam drzwi i zablokowałam je pogrzebaczem z nadzieją, że Lokesh spłonie albo się udusi, albo jedno i drugie. Budynek zadrżał w posadach - czarna magia Lokesha wywołała trzęsienie ziemi.

Najwyższy czas uciekać. Poprosiłam chustę, aby pod ślubną suknią ubrała mnie w coś bardziej praktycznego. Ren i Kishan osłonili mnie z dwóch stron i puściliśmy się pędem po schodach, a potem przez labirynt korytarzy i roztrzaskanych drzwi. Ściany były pokryte czarnymi śladami, a pod moimi stopami chrzęściły rozbite w drobny mak kamery. Przeskakiwaliśmy przez bezwładne ciała powalonych na ziemię strażników. W biegu wyrzuciłam pierścień Lokesha i pozbyłam się weselnego stroju.

W końcu znaleźliśmy się pod otwartym oknem z wylamanymi kratami. Kishan wyskoczył na zewnątrz i wylądował w krzakach trzy metry niżej. Ren podniósł mnie i rzucił w otwarte ramiona brata, po czym sam do nas dołączył. Miałam ochotę wyć z radości, ale gdy dobiegliśmy do motocykli, moje serce waliło tak mocno, że z trudem łapałam oddech.

Byłam wolna.

Ren zdążył tylko szybko ścisnąć moją dłoń, zanim wciągnął mnie na swój motor. Z rykiem silników wystrzeliliśmy w noc jak płonące komety, pozostawiając za sobą jedynie ślad z porzuconych skrawków czerwonego jedwabiu.

PONOWNE SPOTKANIE

Przez kilka godzin jechaliśmy w milczeniu. Włosy rozwiewał mi chłodny grudniowy wiatr. Przysunęłam się bliżej Rena, a on jakimś cudem zdołał oddać mi swoją skórzaną kurtkę, nawet nie zwalniając. Włożyłam ją i uściskałam go z wdzięcznością.

Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy, choć wnioskując ze znaków drogowych, uznałam, że raczej nie w Indiach. Kiedy książęta w końcu się zatrzymali, był wczesny świt, może godzina albo dwie przed wschodem słońca. Zmęczona zgramoliłam się z motocykla. Ren i Kishan ukryli pojazdy w krzakach i w końcu mogliśmy się przywitać jak należy.

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę - powiedział Kishan czule, biorąc mnie w ramiona i głaszcząc po plecach. - Wszystko w porządku? Nic ci nie jest?

Pokręciłam głową.

- Lokesh zostawił mi parę siniaków i kilka razy pocałował, ale większość czasu siedziałam sama. Nie trafiłam do jego sali tortur.

Dobrze było znów znaleźć się w objęciach Kishana. Czułam się bezpieczna. Po raz pierwszy od dawna mogłam się całkowicie rozluźnić. Znów miałam przy sobie swoje tygrysy. Wróciłam tam, gdzie moje miejsce.

- To dobrze - mruknął Kishan, trzymając mnie tak, jakby miał mnie już nigdy nie puścić.

Gdy w końcu to zrobił, Ren podszedł do mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nic nie powiedział, ale mogłabym przysiąc, że czyta w moich myślach. Z wahaniem dotknął mojego policzka. Łzy napłynęły mi do oczu. Zanim zdążyłam się odezwać, przyciągnął mnie do siebie i objął. Bezpieczna w jego ramionach, czując tę nieokreśloną więź między nami i ciepło jego silnego ciała, w końcu dałam ujście

wstrzymywanym emocjom, które po ostatnich przerażających przeżyciach wylały się ze mnie szerokim strumieniem.

Kiedy Kishan dostrzegł, w jakim jestem stanie, spuścił wzrok i zajął się rozbijaniem namiotu, podczas gdy ja płakałam cicho w objęciach Rena. Moim ciałem wstrząsał bolesny szloch. Wczepiłam się w koszulę księcia, gniotąc ją w zaciśniętej pięści, a on szeptał kojące słowa i gładził mnie po włosach. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że nie stoję już na ziemi. Ren wziął mnie na ręce i zaniósł do namiotu.

Gdy znaleźliśmy się wewnątrz, przytulił mnie do piersi jak dziecko, a tymczasem Kishan zaparzył herbatę. Potrząsnęłam głową, zbyt wyczerpana, by cokolwiek przełknąć, ale Ren nalegał. Kiedy skończyłam pić, szepnął coś Kishanowi, który natychmiast przybrał postać czarnego tygrysa i wyciągnął się na poduszkach. Położyłam się obok, głaszcząc jego ciemne futro. Pamiętałam, że wciąż działa kłątwa, która sprawia, że każdy z nich na sześć godzin w ciągu doby musi przybrać postać tygrysa.

- Spróbuj zasnąć, *prijatama* - powiedział Ren, delikatnie dotykając mojego policzka. Potem zmienił się w białego tygrysa i położył po mojej drugiej stronie.

Przez jakiś czas ciszę przerywało tylko moje ciche chlipanie i spokojne mruczenie Rena. W końcu zmęczenie wzięło górę i zasnęłam, ściskając w dłoni miękkie futro na jego karku.

Spałam długo, tylko raz na jakiś czas częściowo odzyskując świadomość, gdy bracia ostrożnie poruszali się po namiocie. Rozmawiali cicho w hindi, a ich cudowne, melodyjne głosy pomagały mi się uspokoić i zapaść z powrotem w sen.

Kiedy się w końcu obudziłam, słońce było już wysoko na niebie. Choć w nocy panował ziąb, teraz ociepliło się do około dziesięciu stopni, czyli temperatury typowej dla późnej wiosny w Oregonie. Usiadłam, krzywiąc się, i odrzuciłam z twarzy splątane włosy.

Kishan wetknął głowę do namiotu i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Usłyszałem, jak wstajesz.

- Mamy czas, żeby się umyć przez odjazdem?

- Jeśli chcesz, żebyśmy się umyli razem, to sprawię, że czas się znajdzie.

Westchnęłam, przeciągnęłam się i uśmiechnęłam do niego półgębkiem.

- Brakowało mi twoich żartów. Hej, gdzie my właściwie jesteśmy?

- W Uzbekistanie.

- Mało mi to mówi...

- Azja Środkowa. Jesteśmy jakieś półtora tysiąca kilometrów od domu.

- *Wow*, to spora odległość jak na podróż motocyklem - powiedziałam, a potem spytałam: - Kishanie? Myślisz, że... on nie żyje?

- Nie wiem. Lokesh już nie raz wymykał się śmierci.

- Mam nadzieję, że zginął.

Kishan przyjrzał mi się w zamyśleniu.

- Ja też, Kells.

Wzięłam go za rękę. Chociaż serce wyrywało mi się do Rena, to przecież podjęłam już decyzję: wybrałam Kishana. Okrągła czy kwadratowa, poduszka pozostaje poduszką, pomyślałam, z rozrzewnieniem wspominając szamana Pheta.

- Kishanie, dziękuję, że mnie uratowaliście. Jego złote oczy zaśniły.

- Nie ma za co, moja piękna.

Odszedł, żebym mogła się umyć. Poprosiłam chustę o prowizoryczną zasłonkę, a naszyjnik - o prysznic na płaskiej skale niedaleko namiotu. Kiedy włożyłam rękę pod tryskającą wodę, z zaskoczeniem stwierdziłam, że jest ciepła jak tropikalny deszcz. Zmyłam resztki makijażu i perfum, wyobrażając sobie, że zrzucam sztuczną powłokę i pozbywam się tamtej dziewczyny, która miała zostać żoną Lokesha. Odświeżona, znów poczułam się sobą. Najwyższy czas wracać do domu.

Kiedy Kishan poprosił, żebym pojechała na jego motorze, spojrzałam na Rena, który spuścił wzrok. Przygryzłam wargę i przerzuciłam nogę przez siodełko Kishana. Bracia mknęli z zabójczą prędkością, żeby jak najszybciej znaleźć się z dala od Lokesha. Zatrzymywali się chyba tylko ze względu na mnie i po to, żeby zatankować.

Podczas jednego z przystanków, kiedy Kishan napełniał baki motorów, Ren i ja kupiliśmy grzebień i buteleczkę balsamu do opalania. Zaczęłam rozczesywać włosy, a Ren uparł się, że posmaruje mi balsamem ramiona, nos i policzki.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho.

- Przeżyję.

- Co do tego nie mam wątpliwości - zapewnił, nakładając balsam na moją skórę.
- Lokesh chciał cię zmusić, żebyś za niego wyszła?

- Właściwie to był mój pomysł. Chciałam... zyskać na czasie.

Ren zeszywniał i na krótką chwilę zacisnął palce na moim ramieniu. Spojrzał mi w oczy i spytał ostrożnie:

- Skrzywdził cię...? Położyłam rękę na jego dłoni.

- Nie, nic z tego, co masz na myśli.

Ren skinął głową i ujął moją twarz w dłonie.

- Jeśli będziesz chciała pogadać, jestem przy tobie.

- Wiem. Ren? Przepraszam cię za tamten pocałunek. Nie chciałam sprawić ci bólu.

- Wiem, po co to zrobiłaś. Bardziej mnie boli to, że tyle czasu byłaś uwięziona, a ja nie mogłem cię uratować.

- Dzięki za ratunek. Ren westchnął.

- Gdziekolwiek będziesz, zawsze cię odnajdę, *iadala*. Nie musisz mi dziękować.

- Mimo to dziękuję.

Ren pocałował mnie w czoło.

- Mówiłem ci ostatnio, że jesteś strasznym uparciuchem?

- Nie, ostatnio nie - odparłam z uśmiechem. Brakowało mi naszych przekomarzanek i tego ciepłego mrowienia w całym ciele. - Wracajmy do domu. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę pana Kadama. Mam mu mnóstwo do powiedzenia.

Ren nagle spowaźniał, wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Kells... Nie udało nam się znaleźć Kadama. Kiedy zaatakowali nas piraci Lokesha, Kadam zasłonił Nilimę własnym ciałem przed nadlatującym harpunem, a potem oboje zniknęli. GPS ich nie widzi, oba sygnały zaginęły. Widzieliśmy twój, ale nie ich.

- Jak to? Niemożliwe. Ruszajmy. Musimy ich odnaleźć. - Znów zaczęłam się martwić, tym razem o pana Kadama i Nilimę. Wiedziałam, że nie zaznam spokoju, dopóki znów nie będziemy wszyscy razem.

Ren wyciągnął do mnie rękę.

- Pojedziesz ze mną?

Pytanie zawisło w powietrzu. Zerknęłam na Kishana, który właśnie skończył sprawdzać ciśnienie w oponach i pomachał do mnie radośnie.

Kishan to mój chłopak. Powinnam jechać z nim, pomyślałam.

- Proszę cię - szepnął Ren. - Chcę poczuć, że jesteś przy mnie. Spuściłam wzrok i wzięłam go za rękę. Już wiedziałam, że mu nie odmówię.

- Dobrze - powiedziałam, wspięłam się na siodełko i objęłam go w pasie. Ren podjechał do Kishana i oznajmił:

- Ten kawałek jedziemy razem.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodałam szybko. Kishan wesoło wzruszył ramionami i ostrzegł:

- Ren jeździ jak staruszek, ale jak sobie chcesz. Pocałowałam go lekko. Kishan uśmiechnął się i dodał:

- Nawet lepiej na tym wyjdę. Pojadę sobie za staruszką i będę podziwiał widoki.

Ren prychnął i rzucił coś szorstko w hindi, ale Kishan tylko parsknął śmiechem. W ogóle się nie przejął.

Tego wieczoru Kishan wyruszył na poszukiwanie miejsca na obozowisko i wrócił podekscytowany. Poszłam za nim i wkrótce znaleźliśmy się na skalistym pagórku obok twardej gliniastej niecki otoczonej kamieniami.

- Wystarczy napełnić wodą - wyjaśnił - i *voila*! Zrobimy sobie jacuzzi.

Roześmiałam się i przesunęłam palcami po naszyjniku. Niecka szybko wypełniła się bulgoczącą wodą. Kishan wpuścił do środka strumień ognia i woda buchnęła parą.

- Miłej kąpieli, Kells. Aha, jeśli będziesz chciała jeszcze raz podgrzać wodę, powiedz tylko słowo.

Gdy się już wymoczyłam, przyszła kolej Rena i Kishana. Kishan ściągnął koszulę.

- Pierwszy na miejscu cały dzień jedzie z Kelsey - zarządził. Ren pomknął w stronę pagórka jak wystrzelony z procy, a Kishan, głośno pokrzykując, ruszył za nim.

Ponieważ został nam jeszcze tylko jeden dzień podróży, wszyscy troje zaczęliśmy powoli wracać do siebie. Obaj bracia obchodzili się ze mną bardzo ostrożnie, traktując mnie jak cenną porcelanową filiżankę.

Tego księżycowego wieczoru Kishan z uśmiechem nachylił się, żeby mnie pocałować, gdy nagle dostrzegłam w jego oku błysk niepokoju. Wzięłam go za rękę.

- O co chodzi? - zapytałam łagodnie.

- Gdybym zrobił coś, co ci przypomni o Lokeshu albo w jakikolwiek sposób cię zaboli, powiesz mi o tym?

- Fakt, że ci to w ogóle przyszło do głowy, pokazuje, że w niczym go nie przypominasz. Nie bój się mnie dotykać. Nic mi nie będzie.

Kishan skinął głową, ucałował moje palce i podniósł amulet, który nosił na piersi.

- Mądrze zrobiłaś, dając go Fanindrze i wysyłając do mnie, ale teraz to ty powinnaś go nosić.

Zdjął amulet i zapiał mi go na szyi. Potarłam palcami gładki kamień.

- To tak wyczarowałaś te ogniste kule? Z pomocą amuletu?

- Owszem. To całkiem potężna broń.

- Zastanawiałam się, jak ci się to udało. Nie miałam pojęcia, że ma taką moc.

- Pewnie odkryłabyś to już wcześniej, gdybyś spróbowała. Wygląda na to, że amulet może wyczarować dowolny rodzaj płomienia.

Przypomniałam sobie, jak Lokesh używał swoich fragmentów, po czym nagle wstałam i wzięłam Kishana za rękę.

- Dokąd idziemy? - zapytał.

- Mam ochotę wysadzić coś w powietrze. Książę parsknął śmiechem.

- Oto dziewczyna w sam raz dla mnie. Chodźmy.

Wkrótce znaleźliśmy spory głaz. Włożyłam w wybuch tyle energii, że głaz zniknął, jakby wyparował. Z niedowierzaniem wpatrywałam się we własną dłoń.

Przez następne pół godziny ćwiczyliśmy wspólnie. Kishan nauczył mnie, jak tworzyć ogniste kule, którymi mogłam oślepić przeciwnika tak jak on Lokesha, i jak rozpalić ognisko jednym pstryknięciem palców. Ćwiczyliśmy też siłę rażenia na znalezionym na drodze rozjechanym zwierzęciu. Mogłam sobie wyobrazić wiele przyjemniejszych zajęć, ale wiedziałam, że jeśli Lokesh nadal żyje, może porwać mnie po raz drugi. Poza tym na drodze do wypełnienia przepowiedni Durgi z pewnością nie zabraknie rozmaitych potworów, z którymi będzie trzeba jakoś sobie poradzić.

Kiedy wróciliśmy do namiotu, Ren był nie w humorze i nakrzy-czał na Kishana za to, że wyprowadził mnie w las, nic mu nie mówiąc.

- Musimy ją cały czas mieć na oku. Nie mamy pojęcia, czy Lokesh przypadkiem nie przeżył, a ja nie mam zamiaru ryzykować, że znowu ją stracimy - oświadczył surowo, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

Kishan westchnął i wziął mnie za rękę.

- Ma rację - powiedział. - Nie możemy tracić czujności. Przysunęłam się bliżej i położyłam mu głowę na ramieniu.

- Będę pamiętać o tym, żeby zawsze mieć kogoś z was przy sobie. Kishan objął mnie.

- A tak swoją drogą, to nie wiem, czemu Ren się wścieka. Wygrał zakład i jutro cały dzień z tobą jedzie.

- Myślałam, że miałeś zamiar zrobić wszystko, żeby go wyprzedzić -powiedziałam z figlarnym uśmiechem.

Kishan prychnął.

- Okazuje się, że Ren też miał taki zamiar. Pchnął mnie na kamień i złamałem sobie nos.

- Co!?! - krzyknęłam wstrząśnięta. Kishan zaczął się śmiać.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - stwierdziłam.

- A ja owszem. Ren nigdy wcześniej nie oszukiwał. Musiało mu naprawdę zależeć.

- Hmm.

Tej nocy śnił mi się pan Kadam. Stał przed ekranem w naszej sali kinowej, przypatrując się scenom bitewnym, które przemykały tak szybko, że nie potrafiłam odróżnić jednej od drugiej. Gdy dotknęłam jego ramienia, odwrócił się i uśmiechnął. W jego oczach lśniło coś, czego nigdy wcześniej u niego nie dostrzegłam. Postarzał się i był dziwnie smutny.

- O co chodzi? - spytałam. - Czy coś jest nie tak? Poklepał mnie po ramieniu.

- Nie, nic, panno Kelsey. Jestem tylko trochę zmęczony.

- Gdzie jesteście? Nie możemy was znaleźć.

- Jestem znacznie bliżej, niż się pani wydaje. Proszę się uspokoić i spać dalej.

- Ale ja śpię. To przecież sen.

Po chwili milczenia pan Kadam powiedział:

- Oczywiście, że to sen. Proszę po prostu zamknąć oczy i skupić się na oddychaniu. To, co panią czeka, będzie wymagało wielkiego wysiłku, ale na razie proszę odpoczywać.

Jego głos zaczął cichnąć i powoli ogarnęła mnie ciemność. Chciałam skinąć mu głową, ale nie mogłam. Pan Kadam zniknął, a ja poczułam delikatny dotyk, gest pocieszenia i zrozumienia.

Następnego ranka Ren i Kishan z zachwytem wysłuchali opowieści o tym, co mi się przyśniło. Uważali, że to była wizja i że w jakiś sposób dzięki amuletowi nawiązaliśmy połączenie z panem Kadamem.

Gdy w końcu zatrzymaliśmy się na zwirowanym podjeździe naszej posiadłości w sercu indyjskiej dżungli, poczułam napływające do oczu łzy. Kiedy otworzyliśmy drzwi, wciągnęłam w płuca ciepłe powietrze i poczułam, jak ze wszystkich stron otacza mnie duch rodziny Rajarama. Ramię w ramię z Kishanem i Renem przekroczyłam próg i oznajmiłam:

- Jesteśmy w domu.

UKŁADANKA

Kiedy Ren i Kishan szukali w domu znaków obecności pana Kadama, Nilimy bądź intruzów, ja przywitałam się z Fanindrą, która rzeczywiście przepłynęła wzdłuż wschodnich brzegów Indii, obok miasta Mahabalipuram, i odnalazła moje tygrysy. Teraz mrugnęła szmaragdowymi oczami i pod dotykiem mojej dłoni podniosła głowę.

- Ja też za tobą tęskniłam. Byłaś bardzo mądra, że ich znalazłaś. - Pogłaskałam ją, a ona po chwili zwinęła się i znieruchomiła.

Krótkie spojrzenie na komputer pana Kadama oraz system bezpieczeństwa upewniły mnie, że w czasie naszej nieobecności nikt nie próbował wejść do domu ani się z nami skontaktować.

- Co teraz? - zastanawiał się na głos Kishan. Przysiadł na oparciu kanapy i ku niezadowoleniu Rena przyciągnął mnie do piersi.

Jakby w odpowiedzi na jego pytanie, powietrze półtora metra od nas zaczęło migotać. Iskierki światła tańczyły i podskakiwały jak krople deszczu na szybie. Po chwili połączyły się, zaczęły nabierać kształtów i świecić coraz jaśniej, aż zmaterializowały się przed nami dwie postacie. Dobrze mi znany, kochany głos zawołał:

- Dzień dobry, panno Kelsey! Mamy wiele do obgadania.

- Pan Kadam? Nilima!? - Pędem okrążyłam stół i uściskałam ich oboje. - Nic wam nie jest? Gdzie byliście? Jesteście ranni?

Nilima uśmiechnęła się, ale po chwili lekko się zachwiała w moich objęciach.

- Ren, Kishan, zaprowadzicie Nilimę do pokoju? Wciąż jest słaba po podróży i musi się przespać - powiedział pan Kadam.

Ren natychmiast zaniósł Nilimę na górę. Tymczasem pan Kadam mówił dalej:

- Usiądziemy, panno Kelsey? O ile ma pani teraz czas, powinniśmy niezwłocznie porozmawiać. - Roześmiał się zagadkowo, a ja zaczęłam zachodzić w głowę, co jeszcze może nas czekać.

Ren wrócił na dół i zasiadł obok nas na kanapie, a ja złapałam Kishana za rękę, szczęśliwa, że nasza mała rodzina znów jest razem, i z nadzieją, że czwarte zadanie Durgi okaże się łatwiejsze niż to, przez co niedawno przeszliśmy.

- Proszę nam przede wszystkim powiedzieć, co się z wami stało -poprosiłam.

Pan Kadam odchylił się do tyłu, pogłaskał krótko przystrzyżoną brodę i na chwilę zamilkł niezdecydowany.

- Tam, na statku, przyszedł nam z pomocą amulet. Kiedy zobaczyłem nadlatujący harpun, moją jedyną myślą było: ocalić Nilimę. Złapałem ją i zanim się zorientowałem, przenieśliśmy się w jakieś inne miejsce.

- Dokąd? - zapytał Ren.

- Trudno powiedzieć. To nie było na Ziemi.

- Jak to!? - krzyknęłam wstrząśnięta. - Czyżbyście znaleźli się w kolejnej fantastycznej krainie?

- Nie, panno Kelsey. Przenieśliśmy się w miejsce poza czasem i przestrzenią. Obawiam się, że trudno mi będzie to opisać. Najważniejsze, że nic nam nie jest i wróciliśmy do domu.

Czułam, że pan Kadam nie mówi nam całej prawdy. Nie miałam jednak pojęcia, co i dlaczego mógłby ukrywać.

- Przez następne kilka tygodni będę bardzo zajęty - ciągnął. - Musimy jak najprędzej ruszyć w podróż w poszukiwaniu czwartego daru Durgi, to szalenie istotne. Jeśli wyruszymy zbyt wcześnie bądź za późno, stracimy naszą szansę i misja może się nie powieść. Ponad wszystko zaś muszę nalegać, żebyście mi zaufali. W niedalekiej przyszłości będę miał dla was kilka trudnych zadań, a wy musicie wypełniać moje polecenia, nie zadając pytań. Dowiedziałem się pewnych rzeczy, których nie mogę wam zdradzić. - Pan Kadam spojrzał na mnie z czułością. - Wasze bezpieczeństwo i wasze szczęście zawsze były dla mnie na pierwszym miejscu. Proszę, nie pytajcie już o nic, gdyż nie mogę nic więcej powiedzieć.

- Będzie pan potrzebował pomocy w pracy nad przepowiednią? -spytałam.

- Nie tym razem, panno Kelsey, ale dziękuję za propozycję.

Coś było nie tak. Pan Kadam nigdy wcześniej niczego przed nami nie ukrywał. Wydawał się roztargniony i zakłopotany. Pragnąc przerwać milczenie, spytałam:

- Co pan na to, żebym teraz opowiedziała wam o Lokeshu?

Pan Kadam skinął głową, zaczęłam więc relacjonować, co mnie spotkało w niewoli u czarownika. Opowiedziałam o jego pochodzeniu, o tym, jak zamordował własnego brata, o tym, że wciąż nosi na palcach pierścienie ojca i brata, a także o mocach, których przy mnie używał.

- Potrafi tworzyć powietrzne tunele i krzesać z palców elektryczne iskry. Wiem już, że umie zamrażać nie tylko ludzi, ale i przedmioty, zastanawiam się więc, czy nie ma przypadkiem władzy nad lodem albo wodą, skoro jest w stanie sprawić, że gaśnie ogień.

- To całkiem możliwe - przyznał pan Kadam.

- Dzięki Kishanowi wiemy już, że mój fragment amuletu ma coś wspólnego z ogniem. Kishan odkrył więcej jego zastosowań w miesiąc niż ja przez cały rok.

Przez chwilę myślałam o złocistym promieniu, który emanował z mojej dłoni pod dotykiem Rena, ale wiedziałam, że nie ma on źródła w amulecie, ani nawet w rysunku Pheta. To było coś, co czułam tylko wtedy, gdy byliśmy blisko siebie.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na pana Kadama, który pokiwał głową, choć minę miał dziwną - jakby z góry wiedział, co za chwilę powiem. Chrząknęłam i zaczęłam cichutko:

- Lokesh używał także swoich mocy, żeby... mnie dotykać.

- Czy na pewno chce pani o tym mówić? - przerwał mi pan Kadam.

- Tak, powinniście wszyscy się o tym dowiedzieć. Używał czegoś w rodzaju niewidzialnych palców, które przenikały przez moje ubranie, a tuż przed tym, jak stamtąd uciekliśmy, czułam się, jakby mi rozdrapywał skórę od środka. Pewnie gdyby chciał, byłby w stanie poprzestawiać mi wnętrzności.

- Gdyby ten diabeł nie był już martwy, udusiłbym go gołymi rękami - warknął Kishan.

Pan Kadam wyprostował się, wyraźnie zaintrygowany.

- A więc myślicie, że Lokesh naprawdę nie żyje?

- Mamy taką nadzieję - odparł Kishan. - Zostawiliśmy go powieszzonego, podziurawionego i płonącego.

- Ciekawe.

Ren pochylił się i ukrył twarz w dłoniach.

- To moja wina, Kelsey. Powinienem być zawsze przy tobie. - Spojrzał mi w oczy i wziął mnie za ręce. - Wybacz mi. Wtedy, na statku, kazałem ci się schować i zostawiłem cię samą. Gdybym zatrzymał cię przy sobie, Lokesh nie zdołałby cię porwać.

- Nie zrobiłeś nic złego. Nie możesz się obwiniać. Dzięki wam jestem już bezpieczna.

Ren spojrział na mnie i skinął głową, ale nic nie powiedział, więc kontynuowałam swoją relację:

- Amulet sprawia, że Lokesh się nie starzeje. Wygląda na pięćdziesięciolatka, a tymczasem jest znacznie starszy od was wszystkich. Mówił, że urodził się około roku dwieście pięćdziesiątego. Łącząc moc posiadanych fragmentów amuletu, może dowolnie zmieniać wygląd.

Pan Kadam wbił wzrok w przestrzeń, ale milczał. Wyglądało wręcz na to, że odpłynął gdzieś myślami.

- Lokesh opowiadał mi też o dniu, w którym staliście się tygrysami - dodałam. - Wspominaliście, że amulet was ochronił. Mam pewną teorię. - Zwróciłam się do Rena i poprosiłam: - Opowiedz mi dokładnie, jak to było.

- Lokesh zdjął z szyi drewniany medalion, przeciął mi skórę tak, że kapłała na niego krew, i zaczął śpiewać zaklęcia. To podziałało także na Kishana. Pamiętam tylko białe światło, przeszywający ból i uczucie, że moje ciało zmienia kształt.

- Zapomniałeś o pieczeniu - uzupełnił Kishan. - Czuję, jak amulet pali mi skórę.

- Naprawdę? Ja nie - zaproponował Ren.

- Hmm - mruknęłam, postukując palcami w kolano. - Lokesh twierdził, że amulet was ukarał przemianą w tygrysy, i przyznał, że on wcale nie miał zamiaru tego zrobić. Chciał was zmienić w zombie czy coś takiego.

- Ale po co mu to było? Czemu nas po prostu nie zamroził? O co mu chodziło? - zapytał Ren.

- Po pierwsze, lubi dręczyć ludzi, a zwłaszcza was dwóch. Wiedział, że ma wasze amulety w zasięgu ręki. Mówił, że chciał cieszyć się waszym cierpieniem tak długo, jak się dało, a zapewne nie potrafił jeszcze wtedy unieruchamiać ludzi, nie zabijając ich. Poza tym pragnął zięcia, który posiada poparcie ludu i który wypełniałby jego rozkazy.

- Dobrze, czyli to nie Lokesh zmienił nas w tygrysy. To co się twoim zdaniem wydarzyło? - spytał Kishan.

- Sądzę, że amulet was ochronił, podobnie jak pana Kadama.

- Czemu więc nie ochronił ojca ani brata Lokesha? - zapytał Ren.

- Być może wyciągam trochę zbyt daleko idące wnioski, ale Lokesh uważa, że jego przeznaczeniem jest połączyć wszystkie fragmenty amuletu. A co jeśli amulet Damona rzeczywiście należy skompletować, ale to nie on ma tego dokonać, lecz wy?

Kishan parsknął śmiechem.

- Chyba rzeczywiście poszłaś trochę za daleko.

- Pomyśl sam - nie poddawałam się. - Amulet nosi imię Damona i zmienił was w tygrysy. Damon to tygrys Durgi, która wysłała nas na misję. Nauczyciel o Mądrości jak Ocean sugerował, że to wszystko przydarzyło się wam nie bez powodu. A może to właśnie do was należy ocalenie amuletu?

Ren zatarł ręce i zamyślił się.

- Być może Kelsey ma rację - powiedział w końcu. - Skoro to nie Lokesh rzucił na nas zaklęcie, być może zrobił to sam amulet.

Pokiwałam głową z entuzjazmem.

- Powinniśmy wrócić do Lokesha i odebrać mu amulet.

- Nie - zaprotestował pan Kadam tak gwałtownie, że aż podskoczyliśmy. Widząc nasze wstrząśnięte miny, odchylił się z powrotem w fotelu, choć nadal zaciskał palce na skórzanych oparciach. - Nie możecie tam wrócić. Nie ma czasu. Lokesha możemy ścigać wtedy, kiedy zdobędziemy czwarty dar.

- Ale czy nie lepiej byłoby wyruszyć za nim teraz, kiedy chłopcom nadal magicznie goją się rany? - zaoponowałam.

Starszy pan potrząsnął głową.

- Nie robię tego często, ale tym razem muszę was poprosić, żebyście mi zaufali, o nic nie pytając.

Skinęłam głową ponuro i wszyscy troje z napięciem popatrzyliśmy po sobie. Pan Kadam miał bardzo dziwny wyraz twarzy. Spoglądał na nas z mieszaniną czułości i smutku, poza tym w ogóle nie robił notatek. To było do niego niepodobne.

- Wszystko w porządku, proszę pana? - spytałam.

Starszy pan zamrugał i łza spłynęła mu po policzku. Syknął cicho i odchrząknął.

- Tak, oczywiście. Przykro mi tylko, panno Kelsey, że trafiła pani do niewoli. Trudno byłoby znaleźć bardziej okrutnego i bezlitosnego człowieka od pani porywacza. Bardzo mądrze pani z nim postępowała,

podziwiam pani kreatywność w tak trudnej sytuacji. Dzielna z pani dziewczyna. Jestem dumny, dumny z was wszystkich. - Otarł kolejną łzę. - A teraz wybaczcie, ale muszę odpocząć. - Pan Kadam wstał i z godną miną ruszył w stronę swojej sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nigdy nie widziałam, by mój przyjaciel wyglądał na tak starego i zmęczonego życiem. Przez chwilę zastanawialiśmy się nad tym wszyscy troje, ale w końcu postanowiliśmy, że po prostu pozwolimy jemu i Nilimie porządnie się wyspać. Co jakiś czas zaglądałam to do jednego, to do drugiego i choć na pierwszy rzut oka spali spokojnie, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że ten spokój jest chwilowy.

Gdy osiemnaście godzin później Nilima w końcu się obudziła, natychmiast wróciła do swego zwykłego radosnego i rzeczowego sposobu bycia.

- Dzień dobry, Kelsey! Jaka piękność o poranku! - zawołała, uśmiechając się znad miseczki z jogurtem.

- Nilimo - zapytałam - co się z wami stało?

- Właściwie to sama nie wiem - przyznała. - Byliśmy na statku i nagle znaleźliśmy się tutaj. To chyba jakieś czary albo może Durga nam pomogła.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, choć w głębi ducha zastanawiałam się, jak to możliwe, że wspomnienia Nilimy i jej dziadka tak się od siebie różnią.

Pan Kadam nadal spał, a tymczasem Nilima nie traciła czasu i z zapalem rzuciła się w wir rodzinnych interesów. Spędziła wiele godzin z telefonem przy uchu i przed komputerem, a Ren i Kishan tkwili obok, ucząc się od niej, jak prowadzić firmę.

W przeciwieństwie do Nilimy, pan Kadam po przebudzeniu nadal był poważny, zamyślony i tajemniczy. Choć z uporem powtarzał, że wszystko jest w porządku, jego zachowanie i tak mnie niepokoiło.

- Proszę pana, czemu pan tak się od nas odciął? - pytałam. - Widzę, że coś pana męczy. Tęsknię za dawnym panem Kadamem.

- Nic mnie nie męczy, moja droga panno Kelsey. Spojrzałam na niego, ale on unikał mojego wzroku.

- Owszem, coś jest nie tak. Nie ufa mi pan? Starszy pan westchnął głęboko.

- Oczywiście, że ufam. Sęk w tym, że... to sobie nie ufam. Są na tym świecie pewne sprawy, z którymi człowiek musi się zmierzyć w samotności. - Przekrzywił głowę i przyglądał mi się przez chwilę. - Czy mógłbym pani zadać osobiste pytanie, panno Kelsey? - Kiedy skinęłam głową, mówił dalej: - Czy gdyby miała pani dziecko, które właśnie uczy się chodzić, brałaby je pani na ręce i nosiła po każdym upadku, czy raczej zachęcała, by próbowało dalej?

- Oczywiście, że bym zachęcała.

- A gdyby pani dostrzegła na jego drodze ostrą krawędź lub potłuczone szkło, czy rzuciłaby mu się pani na pomoc?

- Tak.

- A gdyby pani dziecko znalazło się w płonącym domu? Co wtedy? Bez wahania odparłam:

- Pobiegnęłam bym je ratować.

- Tak, wiem o tym. Mimo niebezpieczeństwa zrobi pani wszystko, żeby ochronić swoich najbliższych. - Pan Kadam się uśmiechnął. - Właśnie to chciałem usłyszeć. Bardzo mnie pani pocieszyła, panno Kelsey.

- Ale ja przecież nic nie zrobiłam.

- Zrobiła pani więcej, niż się pani zdaje. Ma pani czyste, pełne miłości serce. To bezcenny dar, z którego wszyscy korzystamy.

- Jesteście moją rodziną.

- Owszem. Jesteśmy. Proszę się o mnie nie zamartwiać. Zamyśliłam się na chwilę, po czym westchnęłam.

- Dobrze - odparłam cicho. Wiedziona nagłym impulsem, zarzuciłam mu rękę na szyję. Pan Kadam objął mnie delikatnie i przycisnął policzek do mojego czoła. Poklepał mnie po plecach i poczułam, jak na mój nos spada kolejna łza.

Widziałam wyraźnie, że nie wszystko wróciło do normalności. Mimo to Kishan robił, co mógł, by na nowo rozniecić uczucie między nami, i zaproponował randkę. Najpierw planowaliśmy romantyczną kolację nad basenem, ale w końcu postanowiliśmy spędzić wieczór w sali kinowej.

- To prawdziwa randka - oświadczył Kishan, szturchając brata łokciem. - Żeby było jasne: dwuosobowa. Nie jesteś zaproszony.

- Tylko jej nie zrób krzywdy - przykazał mu groźnie Ren, oddając kuksańca, po czym pomknął na górę.

Kilka minut później usłyszeliśmy z jego pokoju odgłos, jakby o ścianę roztrzaskał się jakiś przedmiot. Westchnęłam i objęłam Kishana w pasie.

- To nie było miłe. Nie powinieneś go tak traktować - rzuciłam ostrożnie.

Kishan pocałował mnie w czoło.

- Ren musi zrozumieć, że z ciebie nie zrezygnuję.

- On rozumie, ale nie jest mu przez to łatwiej. Pomyśl, jak ty byś się czuł.

- Wiem dokładnie, co on czuje. Chce cię odzyskać, a ja nie mam zamiaru mu tego ułatwić.

- Kishanie...

Książę ujął mnie pod brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

- Jesteś moją dziewczyną czy nie?

- Jestem, ale...

Spoglądając na mnie uważnie złotymi oczami, Kishan spytał cicho:

- Chcesz do niego wrócić?

Znieruchomiałam. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po chwili wolno pokręciłam głową.

- Wybrałam ciebie.

Książę uśmiechnął się, przekrzywił głowę i oświadczył:

- Nie jestem zbyt dobrym mówcą i wiem, że wiele ostatnio przeszłaś. Już raz cię zapewniałem, że nie musimy się śpieszyć, i dziś powtarzam ci to samo. Nie mieliśmy okazji spokojnie pogadać od czasu... cóż, od czasu, kiedy Ren odzyskał pamięć. Jeśli się wahasz albo nie jesteś pewna swojej miłości do mnie, zrozumieć. Nie mówię, że nie zrani to moich uczuć, bo zrani, ale zrozumieć, jeśli chcesz się wycofać.

Po raz kolejny pomyślałam, jak dobrym i cierpliwym człowiekiem jest Kishan. Czuję, że na niego nie zasługuję. Przycisnęłam policzek do jego piersi i odparłam stanowczo:

- Nie chcę się cofać. Chcę iść do przodu. Kishan uśmiechnął się szeroko.

- Jak bardzo do przodu? Roześmiałam się.

- Może zaczniemy od pocałunku?

- Myślę, że to się da zrobić.

Pocałował mnie słodko i czule. Westchnęłam i zarzuciłam mu ręce na szyję. W jego ramionach czułam się kochana i całkowicie bezpieczna. Całowanie go, miłość do niego, były łatwe jak zakładanie wygodnych tenisówek. Żadnego złocistego ognia. Żadnej potężnej fali namiętności. Żadnego stalowego łańcucha pomiędzy nami. Tylko miłość.

Na tak silnych fundamentach można wybudować szczęśliwe życie. Wiedziałam, że Kishan będzie o mnie dbał i że w końcu wytworzy się między nami silna więź. Z czasem moje uparte serce zmięknie i pozwoli Kishanowi przejąć nad sobą całkowitą kontrolę. Nie potrafiłam przewidzieć, kiedy to się stanie, ale miałam nadzieję, że dla dobra nas obojga nie minie zbyt wiele czasu.

Odsunęliśmy się od siebie dopiero, gdy z góry dobiegł kolejny hałas.

- Pogadaj z nim, Kells - powiedział Kishan.

Skinęłam głową i pobiegłam na górę, do pokoju Rena. Postanowiłam, że najwyższy czas oczyścić atmosferę. Tak wiele się zdarzyło, odkąd Ren odzyskał pamięć. Chciałam, żeby pogodził się z myślą o moim związku z Kishanem.

Zastałam go przy biurku, zapatrzonego w basen za oknem. Na podłodze walały się rozrzucone papiery i notatki, a nieduża półka na książki była wywrócona. Kiedy się pochyliłam, żeby pozbierać kartki, uświadomiłam sobie, że to wiersze.

- Czego chcesz, Kelsey? - zapytał Ren cicho, nie odwracając się.

- Przyszedłam zobaczyć, co to za hałas. Te odgłosy brzmiały, jakbyś siłował się z jeleniem.

- To moja sprawa, jak spędzam czas we własnym pokoju. Westchnęłam.

- Nie kiedy robisz przy tym tyle rumoru.

- W porządku. Następnym razem, gdy ktoś mi zniszczy życie, postaram się ciszej wyrażać swoje niezadowolenie, żeby przypadkiem nie urazić twoich uczuć.

- Naprawdę masz skłonności do przesady. Ren zagapił się na mnie z niedowierzaniem.

- Przesadziłem, chyba tylko zakładając, że masz jakiegokolwiek uczucia. Okazuje się, że brak ci krzty wrażliwości. Wrażliwa kobieta przyznałaby, że się pomyliła. Wrażliwa kobieta poszłaby za głosem serca. Nie odtrąciłaby mężczyzny, którego kocha. Czy zdajesz sobie sprawę, że o mały włos nie straciłem cię na zawsze? Naprawdę nie wiesz, jak to na mnie wpłynęło? Myśl o tym, że Lokesh cię krzywdzi, była nie do

zniesienia. Czy wiesz, że czułem to, co ty? Twój strach, twoje przerażenie. Nie spałem od tygodnia, a każdą koszmarną minutę na jawie spędziłem, martwiąc się, że cierpisz, że coś ci się stało. Jedyne, co sprawiło, że nie zwariowałem, to była nadzieja, że cię odzyskam, że wreszcie wezmę cię w ramiona i będziesz bezpieczna.

- Ren...

Nie dał mi dokończyć.

- A potem wracasz do domu i co? Od razu biegniesz do Kishana, a ja mogę ofiarować ci pocieszenie, ale nie miłość. K e l s e y, jak po tym wszystkim możesz nadal zaprzeczać, że mnie kochasz?

- Zawsze uderzasz w poetyckie tony, kiedy jesteś zły. - Podniosłam jedną z książek i przesunęłam palcami po skórzanej okładce. - Modliłam się, żebyś przyszedł mi na ratunek. Wiedziałam, że obaj poruszycie niebo i ziemię, żeby mnie odnaleźć. Nie twierdzę, że cię nie kocham. Zresztą już ci to powiedziałam.

- W takim razie wyjaśnij mi jeszcze raz: jak możesz mnie kochać, a mimo to być z Kishanem?

- Jeśli sądzisz, że nie kocham Kishana, to się mylisz. - Usiadłam na łóżku i westchnęłam, rzucając książkę na nocny stolik. - Czy uważasz, że twój brat jest dobrym człowiekiem? Że mnie kocha, że będzie się o mnie troszczył i dbał, żebym była bezpieczna?

- Tak.

- W takim razie nie możesz myśleć, że źle wybrałam. Tyle tylko, że on nie jest tobą.

- Pozostaje jeszcze fakt, że nie jesteś w nim zakochana - uzupełnił Ren sucho.

- Kishan jest dobry, odważny i wspaniały, tak samo jak ty. Czy nie wystarczy, że jestem z nim szczęśliwa?

- Nie.

- W takim razie nie mam nic więcej do powiedzenia. - Wygładziłam dłonią stosik wierszy na biurku.

Wychodząc cicho z pokoju, czułam, jak spojrzenie Rena wypala mi dziurę w plecach. Później, oglądając z Kishanem Jamesa Bonda, myślałam tylko o Renie. To jemu zawsze zwierzałam się ze wszystkiego. Jest moim przyjacielem i wie, że coś przed nim ukrywam. Zachowa się jak nieustraszony pies, któremu trafiła się soczysta kość - nie odpuści. Westchnęłam, przytuliłam się do Kishana i położyłam głowę na jego piersi.

ŚWIĄTYNIA WAISZNO DEWI

Następnego dnia wyruszyliśmy w długą podróż do świątyni Durgi. Przybytek bogini, do którego zmierzaliśmy tym razem, znajdował się w Katrze, w stanie Dżammu i Kaszmir. Żeby się do niego dostać, należało przejechać przez Himalaje, kierując się w stronę najdalej wysuniętego na północ punktu Indii.

Katra leżała prawie sześćset pięćdziesiąt kilometrów od naszego domu, niedaleko granicy z Pakistanem. Choć pan Kadam jechał szybciej, niżby to było dozwolone w Stanach, to i tak spędziliśmy w samochodzie cały dzień. Tylko kilka razy zatrzymywaliśmy się na chwilę, żeby zatankować. Gdy się dowiedziałam, że nasz cel nazywa się Katra, próbowałam wyjaśnić wszystkim scenę ze *Star Treka*, w której Spock przekazuje swoją *katra*, czyli świadomość, doktorowi McCoyowi. Ren oglądał *Gwiezdne Wojny*, mógł więc domyślić się, o co mi chodzi, ale Kishan po chwili stracił zainteresowanie. Gdy wspomniałam o podróżach w czasie, pan Kadam wypytywał, co się działo z postaciami, które wylądowały w przyszłości w momencie, gdy zaburzone zostało kontinuum czasoprzestrzenne.

W końcu ujrzeliśmy śniegowe czapy gór niedaleko Katry. Wiedziałam, że latem w Himalajach jest zimno, ale teraz, w zimie, było wprost lodowato. Co gorsza, od położonej w górach świątyni dzieliła nas trzy-nastokilometrowa wspinaczka.

- Proszę mi wybaczyć, panno Kelsey. Obiecuję, że będziemy często odpoczywać - powiedział pan Kadam.

Zatrzęsłam się z zimna.

- W porządku. Świątynia na ośnieżonej górze. Całe szczęście, że to już nasza ostatnia misja.

O zachodzie słońca poprosiliśmy chustę o solidny namiot z mnóstwem koców w środku. Pan Kadam za pomocą magicznego owocu wyczarował gorący posiłek, a ja wykorzystałam ognistą moc, by ogrzać wewnątrz namiotu. Ciepło było z moich dłoni jak z kaloryfera.

Następny poranek był mroźny i słoneczny. Po zjedzeniu gorącej owsianki na śniadanie, założyliśmy po kilka par wełnianych skarpet, buty z kolcami do wspinaczki i kilka warstw ciepłych ubrań oraz puchowe kurtki. Ren, niezadowolony z mojego szalika, poprosił chustę o grubszy i trzy razy obwiązał mi go wokół szyi. Potem dodał jeszcze narciarską czapkę, a na to drugą, z osłonami na uszy. Kiedy zaczął krytykować moje rękawiczki, odepchnęłam go i zaproponowałam, by poszedł zawracać głowę komu innemu.

- To nie Antarktyda, Kells - skomentował Kishan, kiedy zaczęliśmy wreszcie wspinać się w kierunku świątyni.

- Odczep się. Ren jest nadopiekuńczy. To nie był mój pomysł. Kishan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Daj. Przynajmniej poniosę ci plecak. Wygląda na to, że już same te ciuchy ważą dwa razy tyle co ty.

Rzuciłam w niego plecakiem i pomaszero wałam przed siebie.

- Chodź. Miejmy to już z głowy.

Kishan wybuchnął głośnym śmiechem i wszyscy czworo ruszyliśmy w stronę świątyni. Pan Kadam szybko mnie dogonił, za nim poszedł Kishan, a orszak zamykał Ren, który został w tyle, żeby zwinąć obozowisko.

W drodze do świątyni pan Kadam szedł obok mnie i zabawiał opowieściami na temat okolicy oraz samej budowli.

- Chce pani usłyszeć historię tego miejsca?

- Chcę - odparłam. W tym momencie pośliznęłam się na zamrożonej ziemi i Kishan w mgnieniu oka znalazł się obok, by podtrzymać mnie za łokieć.

Pan Kadam wciągnął w płuca rześkie górskie powietrze, po czym wypuścił je z westchnieniem.

- Mniej więcej siedemset lat temu demon, który nazywał się Bhairaw Nath, ścigał Durgę, a raczej Mata Waiszno Dewi, jak ją wtedy nazywano, i zagonił ją w te okolice. Gdy odnalazł ją ukrytą w jaskini, odcięła

mu głowę trójzębem. Mówi się, że wśród głazów u wejścia do jaskini do dziś leżą jego skamieniałe szczątki.

- Mam pytanie. Czemu hinduskie bóstwa mają tyle różnych imion i postaci? Czemu Durga nie może być po prostu Durgą?

- Każda z tych postaci to tak zwany awatar, kolejna inkarnacja bogini. W jednym życiu może się nazywać Durga, w innym na przykład Parwati. Koncepcja reinkarnacji jest różnie przedstawiana w poszczególnych religiach. Niektórzy wierzą, że człowiek odradza się w innej postaci po to, by się uczyć, a cykl się zamyka, gdy podczas swego ludzkiego życia zdobędzie wiedzę pozwalającą mu wspiąć się na kolejny szczebel egzystencji. W buddyzmie reinkarnacja to nie tyle ten sam duch wstępujący w nowe ciało, ile stara dusza przemieniająca się w nową, jak dogasający płomień, od którego zapalamy nową świeczkę. Świeczki są różne, ale płomień pochodzi od tej, która wypaliła się wcześniej.

- Ale czy bogowie i boginie nie są już na tym najwyższym etapie?

- W Indiach bóstwa nie są idealne.

- Nadal nie do końca rozumiem.

- Tak - uśmiechnął się pan Kadam. - Wiele osób wierzy również, że to właśnie z tej świątyni Durga przemawia do wyznawców, którzy są gotowi w każdej chwili rzucić swoje zajęcia i udać się na pielgrzymkę.

- To ciekawe. Czyżby usłyszał pan takie wezwanie? - zażartowałam. Pan Kadam spojrzał na ścieżkę przed nami.

- Tak. W pewnym sensie - odparł cicho.

Przez kilka kolejnych godzin wędrowaliśmy niestrudzenie ścieżką wijącą się w górę zbocza. W miarę jak zbliżaliśmy się do świątyni, panu Kadamowi poprawiał się humor. Był bardziej rozproszony niż zazwyczaj, ale często się uśmiechał i rozmawiał ze mną na przeróżne tematy. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam.

Ostatni etap drogi wiódł po lodowych stopniach prowadzących do jaskini. Chociaż zabraliśmy ze sobą specjalne buty do wspinaczki po lodzie, cieszyłam się, że mogę się wspierać na Renie i Kishanie.

Przy wejściu do groty zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby złapać oddech, po czym przeszliśmy przez stumetrową jaskinię, aż naszym

oczom ukazała się kamienna budowla. Swoim stożkowatym kształtem przypominała nieco Świątynię Nadmorską, a pełna wypustek powierzchnia kojarzyła mi się ze ścianką wspinaczkową. Zewnętrzna fasada była szara u góry i brązowa wokół wejścia. Wszyscy czworo wkroczyliśmy do środka i zaczęliśmy szukać posągu Durgi.

Chociaż na zewnątrz świątynia wyglądała dość ponuro, wewnątrz mieniło się kolorami. Wkrótce dostrzeżliśmy posąg. Tym razem Durga nie była wykuta z kamienia ani brązu, lecz wyrzeźbiona z wosku. Jej ramiona i twarz miały barwę alabastru. Bogini była okryta wysadzaną klejnotami szatą oraz przyozdobiona wieńcami z jedwabnych róż, jaśminu i gardenii. Na głowie miała inkrustowaną drogocennymi kamieniami koronę, a jej włosy wyglądały jak prawdziwe. Pomiedzy brwiami miała rubinowe *bindi*, a złote kolczyki w nosie i uszach lśniły półszlachetnymi klejnotami. Znajdująca się za boginią wnęka była jaskrawo-czerwonajakiej usta.

- Jaka piękna - wyszeptałam.

Kishan przez chwilę przyglądał się posągowi, po czym przyznał:

- Rzeczywiście.

- A więc dotarliśmy do celu - powiedziała spokojnie. - Proszę pana, czy to na pewno tu?

Pan Kadam uśmiechnął się dziwnie.

- Może mi pani zaufać. To właściwe miejsce.

- W porządku, spróbujmy więc.

Poprosiłam Kishana o mój plecak i razem rozłożyliśmy u stóp posągu nasze dary. Pan Kadam kazał nam wyjąć pudełko długich zapalek, kilka grubych świec, kawałki drewna, węgiel, kilka petard, zapalniczkę i wianek bardzo ostrych papryczek. Gdy przyszedł czas na to, żebym dotknęła dzwonek u mojej bransoletki, okazało się, że nie mogę ich dosięgnąć. Grube warstwy ubrań sprawiały, że nie byłam w stanie się schylić.

Kishan wybuchnął serdecznym śmiechem, widząc moje zmagania. Ren warknął cicho, uklęknął i przesunął palcami po dzwonekach przy mojej kostce. Potem wstał i wzięliśmy się za ręce.

Pierwszy przemówił Ren:

- O bogini, dziś zwracamy się do ciebie o pomoc w naszej ostatniej misji. Przyszliśmy tu, by wypełnić czwarte, ostatnie zadanie. Spraw, by ścieżka przed nami była prosta i gładka, a nasze stopy stąpały po niej pewnie.

- Prosimy, obdarz nas mądrością i zręcznością, by nasza ostatnia podróż była bezpieczna - dodałam.

Gdy przyszła kolej na Kishana, powiedział:

- A gdy się już dokona to, co przed nami, i gdy złożymy u twych stóp czwarty dar, prosimy cię w zamian o to, byśmy mogli rozpocząć nowe życie.

Po kilku sekundach ciszy Kishan szturchnął pana Kadama, który do tej pory zamyślony wbijał wzrok w podłogę.

- Ach, tak. Proszę cię, pani, byś chroniła moich podopiecznych, by mogło wypełnić się to, co wypełnić się musi.

Spojrzałam na niego z zastanowieniem, ale on tylko wzruszył ramionami. Tymczasem Ren i Kishan przybrali postacie tygrysów.

To, co wydarzyło się po chwili, śmiertelnie mnie przerażyło. Świece i zapalki buchnęły gwałtownym płomieniem, petardy wystrzeliły i ogień rozprzestrzenił się po podwyższeniu, liżąc wnękę z tyłu posagu. Stamtąd pożar zaczął się rozchodzić i wkrótce otaczał nas ze wszystkich stron.

Wszystko, co łatwopalne, zostało niemal natychmiast pochłonięte, ale cztery kamienne ściany nie zajęły się ogniem. Płomienie zatańczyły na podłodze, pożerając mech i kurz porastający szczeliny pomiędzy płaskimi kamieniami, i nagle z hukiem wyrosła wokół nas ściana ognia. Ren i Kishan przybrali ludzkie postacie i zasłonili mnie z obu stron.

Krzyknęłam, kiedy poła koszuli Rena się zapaliła, ale Kishan szybko ją ugasił. Salę wypełnił dym. Wtuliłam twarz w pierś Rena i zdusiłam kaszel. Choć czuło się w powietrzu chłodny podmuch, i tak było na tyle gorąco, że woskowy posąg zaczął się topić. Wysadzana klejnotami korona spłynęła po pięknej twarzy bogini wodospadem tęczowych łez.

Na ścianie za posągiem rozbłysł w rozgrzanym kamieniu czerwony odcisk dłoni. Ren uparł się, że dotknie go pierwszy, i poparzył sobie rękę. Poprosiłam naszyjnik, żeby schłodził ścianę, i po chwili z sufitu spłynęła struga zimnej wody. Zaczęła parować z głośnym sykiem, ale już po kilku minutach spływała gładko, zbierając się w sadzawkę na posadzce świątyni.

Zrobiłam krok do przodu, położyłam dłoń na wyżłobionym odcisku i zebrałam energię. Na wierzchu mojej ręki znów pojawił się rysunek Pheta, a skórę połaskotało mrowiące ciepło.

Roztopiony posąg Durgi zaczął świecić. Jej włosy rozbłysły płomieniem i uniosły się na głowie jak ognista lwia grzywa. Wosk zebrał się

w kałużę u jej bosych stóp, odsłaniając piękną kobietę o miodowokarmelowej skórze, od której bił żar dziesięciu słońc i która ubrana była w szatę pomarańczową jak zachód słońca. Żywa bogini miała tylko dwie ręce - w przeciwieństwie do woskowej figury, która miała ich osiem - a na ramieniu nosiła prostą złotą bransoletę. Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i przesunęła dłońmi po jedwabistych czarnych włosach. Jedynymi ozdobami, które miała na sobie, były bransoleta na ramieniu oraz złoty pasek.

Bogini uśmiechnęła się na nasz widok, a gdy przemówiła, jej głos rozbrzmiał jak srebrne dzwoneczki:

- Miło znów was widzieć. - Wskazała na podłogę i roześmiała się. - Jak zauważyliście, wasza ofiara została przyjęta. - Zakreśliła ramieniem koło. W tym momencie zniknęły zwęglone resztki materiału i pokrywająca ściany sadza.

Delikatny uścisk na ramieniu przypomniał mi, że Fanindra zatęskniła za swoją panią. Podeszłam do podwyższenia, zsunęłam bransoletkę i podałam ją Durdze. Wąż natychmiast ożył, uniósł głowę, po czym owinał się kilka razy wokół ramienia bogini.

Durga głaskała Fanindrę, aż rozległo się chrząknięcie - to Kishan przerwał milczenie. Nie patrząc na niego, bogini westchnęła, po czym rzekła:

- Hebanowy książę, musisz się nauczyć, że tam, gdzie w grę wchodzi kobiety i boginie, należy być cierpliwym.

- Wybacz, pani - przeprosił Kishan, po czym skłonił się szarmancko. Na twarzy bogini pojawił się cień uśmiechu.

- Naucz się cieszyć teraźniejszością. Doceniaj to, co przeżywasz, bo cenne chwile zbyt szybko przemijają i jeśli wciąż tylko spoglądasz w przyszłość, bądź tęsknisz za przeszłością, zapominasz o tym, by czerpać radość z tego, co tu i teraz.

- Będę wsłuchiwał się w każde słowo, które spłynie z twoich ust, o pani. - Kishan podniósł głowę, a Durga nachyliła się i dotknęła jego policzka.

- Obyś zawsze był taki... oddany - powiedziała.

Ren ścisnął mnie pocieszająco za rękę i patrzył razem ze mną, jak mój chłopak robi maślane oczy do olśniewającej bogini.

Kiedy Durga w końcu na mnie spojrzała, wyraz zadumy na jej twarzy ustąpił miejsca życzliwości.

- Kelsey, moja córko. Czy dobrze się miewasz?

- Hmm, przeważnie. Ostatnio ogromny rekin odgryzł mi kawałek nogi, ale poza tym wszystko w porządku.

- Ogromny... rekin? - Spojrzenie bogini pomknęło w stronę pana Kadama.

Dzieje się coś dziwnego, pomyślałam znowu.

- Owszem, rekin. Ale zdobyliśmy dla ciebie perłowy naszyjnik, spójrz.

Pokazałam jej naszyjnik, a ona przyjrzała mu się z uśmiechem.

- Tak, bardzo się cieszę. Ten przedmiot przyda wam się w waszej następnej misji. - Durga popatrzyła na mnie, a potem z matczyną troską ujęła mnie za rękę. - Najtrudniejsze wciąż przed tobą, moje drogie dziecko. Musisz jej pomóc - zwróciła się do Rena. - Wspierać ją. Nadchodzi oczyszczenie, podczas którego ciało i dusza staną w płomieniach. Wyjdziecie z tego silniejsi, jednak będą chwile, kiedy zapagniecie, by ktoś zdjął z waszych barków ten ciężar. Kelsey będzie potrzebowała was obu. Nie wolno wam myśleć o sobie ani o swoich pragnieniach. Musicie się skupić na tym, jak ocalić ją i nas wszystkich. Wszyscy na was liczymy.

- Kiedy odnajdziemy następny dar, bracia staną się w pełni ludźmi, prawda? - upewniłam się.

Bogini odparła z namysłem:

- Nie bez powodu nadano im postać tygrysów, wkrótce się to wyjaśni. Gdy wykonacie czwarte zadanie, bracia będą mogli pozostawić tygrysa za sobą. A teraz podejdźcie. Mam coś dla was. - Wyciągnęła zza paska złoty miecz i jednym szybkim ruchem rozdzieliła go na dwa ostrza, które zawirowały w jej rękach, aż oba ich czubki spoczęły na gardłach Rena i Kishana. W jej oczach lśniła radość.

Ren się odsunął i bogini rzuciła mu miecz, który książę złapał z gracją. Drugie ostrze wciąż jednak tkwiło przy gardle Kishana, który mrużył oczy i wyglądał, jakby miał zamiar rzucić bogini wyzwanie.

Durga uśmiechnęła się do Kishana i ponownie zakreśliła mieczem, ale książę przewidział ten ruch i się uchylił. Przez chwilę mierzyli się w niebezpiecznym tańcu. Durga zdawała się zachwycona jego zwinnością. Szybko jednak złapała go w szach i książę zmartwiał, tym razem z ostrzem skierowanym prosto w serce.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk, ale bogini rzuciła tylko kpiąco:

- Nie martw się, moja droga Kelsey. Nie tak łatwo przebić serce czarnego tygrysa.

Kishan spoglądał na nią gniewnie, wciąż gotów do walki. Pomarańczowa suknia bogini miała sięgające do połowy uda rozcięcie i nie dało się nie zauważyć jej pięknej, długiej, silnej nogi.

Może i hinduskie bóstwa to nie ideały, ale noga Durgi jest perfekcyjna, pomyślałam. Nawet kiedy w Oregonie trenowałam wushu, nie miałam takich nóg.

To, co zauważyłam, nie umknęło też uwadze wciąż rozzłoszczonego Kishana. Jego spojrzenie powędrowało wzdłuż nogi bogini, a potem spoczęło na jej twarzy. Durga uniosła brew, na co księżę zachmurzył się jeszcze bardziej. Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Kishanie, spokojnie. Ona chce ci tylko pokazać, jak używać miecza. Księżę nieco się rozluźnił, a bogini uśmiechnęła się od ucha do

ucha, jakby czytała w jego myślach. Kishan odepchnął ostrze od swojej piersi, po czym z ponurą miną przyjął miecz. Bogini wyprostowała się i odpięła od złotego paska dwie brosze. Zeszła z podwyższenia i przypięła jedną do koszuli Rena, drugą zaś do koszuli Kishana. Kishan stał bez ruchu, z wahaniem skinął głową i obserwował każdy ruch Durgi, która demonstrowała braciom działanie tych pozornie nieszkodliwych błyskotek.

Przykryła broszkę Kishana otwartą dłonią.

- Zbroja i tarcza! - zawołała.

Broszka natychmiast zaczęła się powiększać i po chwili Kishan stał przed nami ubrany w złotą zbroję, w mieczem i tarczą w dłoniach. Durga dotknęła magicznego pancerza i szepnęła:

- *Bruć*, broszka.

Zbroja skurczyła się i po chwili znów była niewinną błyskotką.

- Chyba lepiej, żebyś na razie zachował swoje współczesne ubranie - powiedziała niskim, zmysłowym głosem, przesuwając dłonią po szerokim ramieniu Kishana - mam bowiem słabość do przystojnych mężczyzn w strojach bitewnych.

Na twarzy księcia pojawiło się zdziwienie.

Co się dzieje?, pomyślałam. Durga nigdy nie flirtowała z nim tak... otwarcie. To wygląda jak kiepska opera mydlana.

- Te brosze zostały stworzone specjalnie dla was - oznajmiła bogini, przez cały czas patrząc Kishanowi głęboko w oczy. Napięcie między nimi było niemal namacalne. - Czy podoba ci się prezent, hebanowy księżę? - spytała miękko.

Kishan nabrał powietrza, wystąpił do przodu i wziął ją za rękę.

- Jesteś... to znaczy... to jest... niesamowite. Dziękuję ci, pani - powiedział i ucałował końce jej palców.

- Hmm. - Bogini uśmiechnęła się z uznaniem. - Proszę bardzo. Ren warknął cicho. Po chwili niezręczną ciszę przerwał pan Kadam:

- Chyba powinniśmy już wyruszyć w naszą podróż, pani. Oczywiście, jeśli nie masz nam nic więcej do przekazania.

Durga natychmiast odsunęła się od Kishana, który patrzył na nią, jak na smakowity kasek. Odwzajemniła jego spojrzenie. Atmosfera pomiędzy nimi była tak gorąca, że mogłaby roztopić kamienną posadzkę.

Durga zerknęła na pana Kadama i skinęła głową.

- Powiedziałam wam już wszystko, co miałam do powiedzenia. Do zobaczenia, przyjaciele.

Jej rysy zaczęły sztywnieć. W ostatniej chwili zapytałam:

- Kiedy się znowu spotkamy?

Durga uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie. Potem jej ciało otoczyły płomienie, zasłaniając je przed naszym wzrokiem, a kiedy zgasły, znów była ośmioramienną woskową figurą. Weszłam na podwyższenie i sięgnęłam po Fanindrę, która owinęła się z powrotem wokół mojego ramienia, przybierając swój zwykły kształt.

Odwróciwszy się, aż podskoczyłam na dźwięk gniewnego głosu, który rozniósł się echem po pogrążonej w ciszy świątyni.

- To było nie do przyjęcia! - wrzasnął Ren na brata, po czym uderzył go pięścią prosto w twarz.

PRZEZNACZENIE

Kishan pomasaował szczękę i spojrzał na Rena z wściekłością.

- Jeżeli jeszcze raz zobaczę, że traktujesz Kelsey w ten sposób, zrobię coś znacznie gorszego - ciągnął Ren swoją tyradę. - Dobrze ci radzę, przepraszam. Wyraziłem się jasno, braciszku?

Kishan otworzył szeroko oczy i ze skruchą pokiwał głową.

- Świetnie. Będziemy na zewnątrz, Kelsey - rzucił Ren i wyszedł, a tuż za nim podreptał pan Kadam.

- On ma rację. Przepraszam cię. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Wybacz, Kells. - Kishan objął mnie i spytał: - Ale nadal jesteś moją dziewczyną, prawda?

Pokiwałam głową wciśniętą w jego pierś. Po chwili wziął mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz.

- Możesz być na mnie zła, jeśli chcesz. Możesz oszaleć z zazdrości i sprać mnie na kwaśne jabłko. Zasłużyłem sobie - dodał jeszcze.

Jednak najdziwniejsze było to, że... nie byłam zazdrosna. Czułam raczej ciekawość niż gniew. Zanotowałam w myślach, by porozmawiać o tym później z panem Kadamem, i czym prędzej ruszyłam przed siebie, po czym ze zdumieniem stwierdziłam, że lód i śnieg wokół świątyni zupełnie stopniały.

Schodzenie z góry było znacznie łatwiejsze niż wspinanie się, ale obaj bracia i tak uparcie przez całą drogę mnie podtrzymywali. Gdy mijaliśmy Katrę, byłam kompletnie wykończona i wcale nie miałam pewności, czy dam radę przejść ostatnie dwa kilometry.

Pan Kadam, zazwyczaj z chęcią spełniający moje życzenia, tym razem nalegał, byśmy się nie zatrzymywali, nawet gdyby chłopcy mieli mnie nieść. Westchnęłam i powoli, z trudem ruszyłam przed siebie, aż

w końcu Kishan podniósł mnie i gdy dotarliśmy z powrotem do obozowiska, spałam już w jego ramionach.

Grzejąc obolałe stopy przy ognisku, udało mi się skłonić pana Kadama do rozmowy na osobności.

- Proszę pana... - zaczęłam - bardzo jestem ciekawa, co pan sądzi o Durdze i Kishanie. Nie jestem pewna, co myśleć o tym, co się wydarzyło w świątyni. Też pan to widział, prawda?

- Tak... Owszem, wiem, o co pani chodzi.

- Czy powinnam się martwić? To znaczy: o Kishana? - Kuląc się pod jego spojrzeniem, mówiłam dalej: - Stare mity opowiadają o bóstwach, które zakochują się w śmiertelnikach i nawet płodzą z nimi dzieci. Myśli pan, że Durga coś czuje do Kishana? Nie jestem pewna, co o tym wszystkim sądzić.

Pan Kadam spojrział na rozgwieżdżone niebo, a potem uśmiechnął się do mnie i powiedział łagodnie:

- A co pani czuje?

- Czuję... że powinnam być wściekła, a nie jestem, i to mnie trochę niepokoi. Ale ufam Kishanowi. Wierzę, że mnie kocha.

- To dobrze, że mu pani ufa. Kishan nie wybierze bogini, dopóki ma panią. Kocha panią.

- Wiem, że mnie kocha. Ale Ren strasznie się zdenerwował. Pan Kadam westchnął.

- Ren... też panią kocha. On dla pani z każdym stanie do walki. Zawsze poświęcał się dla tych, na których mu zależało. W czasie wojny wolał sam zająć miejsce w pierwszej linii, niż narażać swoich ludzi na śmierć.

Faktycznie, to do niego podobne, pomyślałam, kiwając głową.

- Wiem coś o tym - potwierdziłam. - Zerwał ze mną, bo nie był w stanie mnie ocalić, kiedy tonęłam. Poświęcił się po to, żeby Kishan mógł mnie wyrwać z łap zbójów Lokesha. Wciąż mnie odpycha, bo chce mi ratować życie.

Pan Kadam skinął głową.

- Ren zawsze jest gotów rzucić się pani na pomoc. W ten sposób okazuje swoje uczucie, panno Kelsey.

A jeśli to nie takiego uczucia mi potrzeba?, pomyślałam. Tymczasem pan Kadam mówił dalej:

- Kishan podczas bitwy zachowywał się zupełnie inaczej niż jego brat. Zwycięstwo było dla niego ważniejsze niż to, w jaki sposób je

osiągnął. Również chronił swoich bliskich i sam stawał w pierwszej linii, ale robił to po to, by sobie samemu rzucić wyzwanie, po to, żeby poprowadzić swoich ludzi i być dla nich inspiracją. Zarówno Ren, jak i Kishan bardzo się zmienili przez te wszystkie lata. Dojrzeli. Kishan zaczął bardziej zwracać uwagę na innych. Nie stara się już wygrać za wszelką cenę i nauczył się, że zwycięstwo drużyny może być również jego własnym, nawet jeśli to nie on dzierży miecz. Ren z kolei zwrócił się ku własnemu wnętrzu. Kiedyś wychodził naprzeciw wrogim armiom, walczył za swój lud i za pokój w kraju, teraz zaś tęskni za bratnią duszą. Pragnie rodziny i miłości.

Pan Kadam złożył dłonie i umilkł, wsłuchany w trzask ogniska. Po chwili znów się odezwał:

- Każdy z nich kocha panią na swój własny sposób, najmocniej jak potrafi. Wydaje mi się, że bogini Durga jest w pewnym sensie zafascynowana Kishanem, ponieważ dostrzega w nim bratnią duszę. Bardzo mi go przypomina, takiego, jaki kiedyś był. Durga sama jest wojowniczką i rzuciła mu wyzwanie, przykładając mu miecz do gardła. Dawny Kishan natychmiast by to wyzwanie przyjął, ale pani ręka na jego ramieniu go powstrzymała. Nie sądzę, by miała pani powody wątpić w jego uczucie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się.

Pan Kadam ścisnął moją dłoń. W tym momencie zbliżyli się do nas bracia. Kishan usiadł przy ognisku i przyciągnął mnie do siebie.

- Czas na naszą bajkę na dobranoc. O którym greckim bóstwie dzisiaj usłyszymy?

Pogłaskałam go po ramieniu i uśmiechnęłam się z przekąsem.

- Dziś powinnam wam chyba opowiedzieć o Zeusie i jego licznych miłosnych podbojach wśród śmiertelniczek, a także o tym, jak jego żona Hera miała zwyczaj karać kochanki męża.

Ren zachichotał złośliwie, a Kishan skrzywił się lekko. Najwyraźniej jednak twardo postanowił odzyskać moje względy, bo nie ruszył się z miejsca i powiedział przymilnie:

- Będę wsłuchiwał się w każde słowo, które spłynie z twoich ust, o pani.

Szturchnęłam go łokciem, ale on tylko parsknął cichym śmiechem.

- Lepiej więcej o tym nie zapominaj, kolego.

- Nie zapomnę, kochanie - szepnął cicho i pocałował mnie w ucho. Ren przestał chichotać i burknął:

- Opowiadaj.

Zacząłam więc swoją, często przesadzoną, tyradę na temat niewiernych mężczyzn, a tymczasem pan Kadam wyjął z aksamitnej pochwy swój samurajski miecz i polerował go przy świetle ogniska.

Kiedy moja opowieść zbliżała się do końca, z drewnianych pniaków zostały już tylko zwęglone resztki. Pan Kadam cicho wpatrywał się w płomień, z mieczem opartym na kolanach.

- ... oto, co się dzieje, gdy mężowie zdradzają swoje żony - zakończyłam i w tym momencie rozległ się dobrze nam znany okrutny głos.

- Muszę przyznać, że ta opowieść była wręcz profetyczna. Jesteś kobietą wielu talentów, moja droga.

Serce podskoczyło mi do gardła i chwyciłam Kishana za ramię. Przestając z braćmi, nauczyłam się zachowywać spokój w starciu z najgroźniejszymi potworami i byłam dumna z tego, że potrafię stawić im czoła bez mrugnięcia okiem. Był jednak jeden wyjątek i to właśnie on wszedł teraz w krąg światła bijącego od ogniska, świdrując mnie łakomym spojrzeniem.

Lokesh nas znalazł.

Ren i Kishan skoczyli na równe nogi i chwycili za broń. Pan Kadam wyciągnął ręce i objął całą naszą trójkę - nagle wszystko znieruchomiało. Poczułam gwałtowne szarpnięcie. Coś mnie wsysało, ugniatało, moje wnętrzności wirowały w próżni. Ktoś kompresował moje ciało jak plik na twardym dysku i popychał w stronę odpływu z taką siłą, że nie byłam w stanie utrzymać równowagi. Kręcąc się wokół własnej osi, runęłam w czarną pustkę. A potem wąski promyk światła przebił ciemność.

Rozległo się dziwaczne mlaśnięcie i znalazłam się obok Kishana w gęstej kępie krzaków niecałe dziesięć metrów od ogniska. Pan Kadam uśmiechnął się i oderwał dłoń od mojego ramienia.

- Co... co się stało? Jak się tu znaleźliśmy? - spytałam zdezorientowana.

- Przemieściłem nas w przestrzeni - odparł pan Kadam. - Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. - Ścisnął Rena za ramię, drugą ręką dotknął barku Kishana. - Moi książęta, moje dzieci, ufaliście mi od najmłodszych lat i dziś proszę, byście jeszcze raz mi zaufali. Musicie wypełnić moje polecenie co do joty. Obiecujecie?

Ren i Kishan pokiwali głowami. Pan Kadam mówił dalej:

- Dopóki Lokesh tu jest, pod żadnym pozorem nie opuszczajcie kryjówki. Niezależnie od tego, co zobaczycie lub usłyszycie, nie wolno wam się wtrącać! Złóżcie przysięgę wojownika.

Pan Kadam złapał braci za ręce i wszyscy trzej zaczęli chórem recytować słowa przysięgi, której nigdy wcześniej nie słyszałam:

- Twój na śmierć i życie. Przysięgamy szanować mądrość naszych przywódców, być zawsze w gotowości, wykazać się odwagą w obliczu śmierci i okazywać współczucie.

Potem obaj bracia jednocześnie dotknęli czołami czoła pana Kadama, który rzekł uroczystym tonem:

- Zostawiam Kelsey pod waszą opieką. Lokesh nie może jej znaleźć. Chrońcie ją za wszelką cenę. Myślcie tylko o niej, wyrzucicie z głów wszystko inne. To jedyny sposób, żeby go pokonać. Jeśli mnie szanujecie, niezależnie od okoliczności zrobicie to, o co was proszę.

A potem pan Kadam rozpułynał się w powietrzu.

- Co się dzieje? - zapytałam przerażona. W tej chwili dotarły do nas niesione wiatrem głosy. Ren przysunął się bliżej do osłaniającej nas kępy krzaków i przez płataninę gałęzi spojrzeliśmy na obozowisko. Ogień, przy którym jeszcze przed chwilą staliśmy, znów buzował, a na tle tańczących płomieni dostrzegłam pana Kadama i Lokesha.

Zerwałam się na równe nogi, ale zanim zdołałam zrobić choćby krok, Ren i Kishan pociągnęli mnie na ziemię.

- Co wy wyprawiacie? Musimy mu pomóc! Mamy ze sobą całą broń!

- Przysięgliśmy mu - wyszeptał Ren.

- No to co?

- Nie możemy złamać przysięgi. To część kodeksu wojownika. Pan Kadam nigdy wcześniej nas o nią nie prosił. Składa się ją tylko wtedy, gdy jakiś plan musi być przeprowadzony bez najmniejszych uchybień. Gdyby choć jedna osoba nie zrobiła tego, co do niej należy, całe przedsięwzięcie by się nie powiodło - wyjaśnił Kishan.

- Nieważne, on tego dobrze nie przemyślał! Całkiem stracił rozsądek! - protestowałam bezskutecznie.

Spoglądając przez gęstwiny krzaków, widzieliśmy Lokesha bardzo wyraźnie. Zdusiłam okrzyk. Połowę twarzy miał mocno poparzoną, powieka mu opadała, a na głowie, w miejscu, gdzie spaliły mu się włosy, świeciła łysina. Szyję tam, gdzie go poddusiliśmy, pokrywały lśniące blizny. Poza tym lekko kulał.

- Dokąd ich zabrałeś, przyjacielu? Widzę, że masz jeszcze parę asów w rękawie - odezwał się Lokesh, a w jego zachrypniętym głosie brzmiała nuta desperacji.

- Są w bezpiecznym miejscu - odparł pan Kadam, po czym uniósł miecz, dmuchnął na ostrze i przesunął po nim palcem. - Wiem, że pragniesz amuletu - powiedział. - W przeciwieństwie do moich synów nie mam przy sobie żadnej broni oprócz tego starego miecza. Tak czy inaczej, będę ich chronił, choćbym miał zginąć.

- Wszystko w swoim czasie. - Lokesh zwrócił łakome spojrzenie zdrowego oka na amulet i spytał: - Czy opowiesz mi o jego właściwościach? Mógłbyś w ten sposób o kilka minut przedłużyć sobie życie.

Pan Kadam wzruszył ramionami.

- Amulet ma moc uzdrawiającą. Z tego, co słyszałem, powinieneś już nie żyć - zauważył, wskazując na twarz swego rozmówcy. - Wygląda jednak na to, że twoja moc uzdrawiania nie dorównuje mojej.

Lokesh z wściekłością splunął pod nogi.

- Wkrótce się o tym przekonamy. W jaki sposób sprawiłeś, że twoi towarzysze zniknęli?

- Proponuję ci uczciwą walkę o mój fragment amuletu - powiedział pan Kadam, ignorując pytanie. - Żadnych czarodziejskich mocy, żadnych sztuczek ani czarnej magii. Tylko dwóch ludzi walczących przeciw sobie ostrze w ostrze, jakby wciąż należeli do starego świata.

Lokesh przez chwilę uważnie przyglądał się przeciwnikowi, a potem rzekł ze swobodną drwiną w głosie:

- Chcesz umrzeć jak wojownik. Sam byłem wojownikiem na tyle długo, by zrozumieć to pragnienie. Pytam jednak: co z twoją zdolnością samouzdrawiania? Nie byłaby to zbyt sprawiedliwa walka.

- Regeneracja nie następuje natychmiast. Jeśli zadasz mi wystarczająco potężny cios, z łatwością odbierzesz mi mój fragment amuletu. Oczywiście o ile nie boisz się stanąć do walki ze starym człowiekiem.

- Nie kieruje mną strach. - Lokesh wbił wzrok w ciemność, zapatrzony prosto w naszą kryjówkę, jakby zastanawiał się, co zrobić dalej.

Syknęłam ze strachu, a Ren delikatnie i po cichu przywrócił rozchyłonym gałęziom ich naturalne ułożenie.

- Wstyd mi to przyznać, stary druhu, ale nie mam do tej rozmowy tyle zapału, ile powinienem. Na mój umysł rzucono urok i nie spocznę, póki znów nie zobaczę młodej panny Hayes. Jedyne, na co mam teraz ochotę, to odnaleźć moją niedoszłą żonkę i nauczyć ją moresu. Czuję ją, przyjacielu, czuję, że jest blisko. Ale nie obawiaj się, niebawem wrócę i zajmę się również tobą.

Zrobił krok w stronę zarośli. Pan Kadam kilka razy na próbę zamachnął się mieczem i ostrzegł:

- Tak łatwo jej nie znajdziesz. Lokesh obrócił się na pięcie.

- Przeciwnie. Pamiętaj, że zdołałem was wytropić w samym środku dżungli. Już od jakiegoś czasu moi szpiedzy obserwowali różne świątynie Durgi. Wiem, że moja wybranka jest niedaleko. Nie powstrzymasz mnie.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk, co wystarczyło, by Lokesh i pan Kadam umilkli i spojrzeli w stronę drzew.

Pan Kadam znów groźnie zamachnął się mieczem, co odwróciło uwagę Lokesha.

- Znać u ciebie rękę mistrza, przyjacielu.

Starszy pan wyciągnął miecz do góry, by Lokesh mógł mu się przyjrzeć.

- Przyznasz, że jest niezwykle?

- Owszem. Dobrze, niech będzie. Jeśli tak bardzo pragniesz zginąć w obronie swoich podopiecznych, spełnię twoje życzenie. Swoją drogą cudownie będzie ujrzeć minę mojej przyszłej małżonki, gdy ją powiadomię o twojej śmierci.

Pan Kadam wycelował miecz prosto w Lokesha.

- Ona nie zostanie twoją żoną. Jest przeznaczona dla mojego syna. Nigdy więcej jej nie dotkniesz, przeklęty demonie.

- Demonie? - Lokesh uśmiechnął się okrutnie. - To mi się podoba. Pan Kadam błyskawicznie zamierzył się mieczem i pozostawił na

policzku czarnoksiężnika krwawą linię. Zdumiony Lokesh dotknął krwi ściekającej mu po twarzy. Zaskoczenie natychmiast przerodziło się w furję, z palców poleciały iskry i błyskawica trafiła prosto w pana Kadama. Jego sylwetka na moment straciła ostrość, przeszywana falami elektryczności, które jednak nie zrobiły mu krzywdy. Rozzłoszczony Lokesh zesłał trzęsienie ziemi, ale jego przeciwnik nadal trzymał się na nogach. Wtedy czarownik podniósł ręce i zaczął dziwnie podśpiewywać. Ziemia zadrżała z hukiem i po chwili wyłonił się z niej czarny miecz.

- Wygląda na to, że za chwilę spełni się twoje marzenie o honorowej śmierci - zadrwił Lokesh.

Pan Kadam uśmiechnął się, uniósł swój miecz i zaatakował. Miecz czarownika był szeroki i solidny. Pan Kadam, choć dysponował lżejszą i dłuższą bronią, manewrował nią z trudem. Rzeźkie wieczorne

powietrze przeciął donośny szczęk metalu. Widziałam, jak z ust walczących unosi się para.

Pan Kadam miał bardziej elegancki styl i szybko wymierzał ciosy w ramiona i pierś przeciwnika, Lokesh jednak walczył nieczysto i używał magii. W pewnej chwili zadał panu Kadamowi potężny cios i zatopił ostrze miecza w jego barku. Ramię starszego pana zawisło bezwładnie. W ostatniej chwili przerzucił miecz do drugiej ręki.

Jęknęłam cicho. Kishan objął mnie i przycisnął policzek do mojego.

- Poradzi sobie - szepnął.

Korciło mnie, żeby pomóc panu Kadamowi i zaatakować Lokesha strumieniem ognia, ale Kishan jakby czytał w moich myślach: złapał mnie za rękę, splatając palce z moimi. Minuty wlokły się niemiłosiernie. Żaden z przeciwników nie zyskiwał wyraźnej przewagi. Pomniejsze zadraśnięcia nie robiły na Lokeshu najmniejszego wrażenia i za każdym razem rzucał się z powrotem do walki jak rozwścieczony ranny byk podczas korridy. Jednak pan Kadam ani się cofał, ani nie okazywał strachu. Zamiast tego tańczył zwinnie wokół potwora, dźgając go mieczem to z jednej, to z drugiej strony.

W pewnej chwili Ren i Kishan jednocześnie unieśli głowy i zaczęli węszyć.

- Co jest? - szepnęłam.

- Dzikie koty - odpowiedział Ren.

Już po kilku sekundach tuż obok nas przeszły dwa irbisy. Minawszy nas, znieruchomiały i nastawiły uszu. Syknęły i znów ruszyły przed siebie, po czym po cichu wyłoniły się z zarośli tuż za Lokeshem. Z drugiej strony na polanę wkroczyło stado wilków, a po krótkiej chwili do ogniska przysunął się niedźwiedź, stanął na tylnych łapach i gniewnie zaryczał na pana Kadama. Wilki z wyszczerzonymi zębami rzuciły mu się do łydek, a irbisy przyczyły się, gotowe do skoku.

Lokesh na widok nowych sprzymierzeńców wybuchnął śmiechem. Pan Kadam dyszał ciężko, a jego sylwetka co chwilę traciła ostrość. Kiedy jeden z irbisów skoczył mu na plecy, zrzucił zwierza, który wylądował niezgrabnie pośród stada wilków. Niedźwiedź ruszył w stronę pana Kadama, ale przebiegł przez niego jak przez ducha. Mimo to gdy starszy pan się odwrócił, ujrzałam na jego plecach krwawe ślady pazurów.

- Musimy mu pomóc - zażądałam cicho.

- Nie - odparł stanowczo Kishan.

- Inaczej zginie.

Ren pogłaskał mnie po policzku.

- Chciał, żebyśmy tu zostali. Musimy mu zaufać. Na pewno ma jakiś plan.

Jeden z wilków ugryzł pana Kadama w kostkę. Zaatakowany uderzył zwierzę mieczem, ale od tej chwili wyraźnie kulał. Lokesh okrążył go z radosną miną.

- Poddajesz się, starcze?

- Nigdy - odparł pan Kadam.

- Jak chcesz.

Lokesh natarł gwałtownie, wymachując czarnym ostrzem, i szybką serią pchnięć zagonił pana Kadama prosto na niedźwiedzia. Bestia przeorała pazurami tył jego uda i starszy pan zachwiał się, po czym upadł z krzykiem. Syknęłam przez zęby i mocno chwyciłam Kisha-na za ramię, gdyż dobrze wiedziałam, jak boli rana zadana potężną niedźwiedzią łapą.

Jęknęłam cicho, wstałam i zrobiłam krok do przodu. Mój ruch umknął Kishanowi, ale Ren nie dał się zwieść i natychmiast pociągnął mnie w dół. Wrywałam się ile sił, ale bezskutecznie. Łzy popłynęły mi z oczu, zaczęłam błagać, żeby mnie puścili, lecz bracia trzymali mocno.

Upokorzona swoją porażką i zdradą ukochanych mężczyzn, rozplakałam się. Już nie widziałam, co się dzieje przy ognisku. Słyszałam warczenie wilków, ryk niedźwiedzia i szczęk mieczy. Przejęty Kishan otarł mi łzy i delikatnie odgarnął włosy z twarzy, za to Ren pozostał niewzruszony. Trzymał mnie w żelaznym uścisku i nie puszczał.

Usłyszałam grzechot kamyków odbijających się od skały, brzęk oręza i krzyk bólu. Ren aż podskoczył, gdyż dotarł do nas niedający się pomylić z niczym innym odgłos ciała uderzającego o ziemię. W oczach Rena błysnęły łzy. Pochylił głowę i w milczeniu pozwolił, by spłynęły mu po policzkach. Kishan zeszywniał, a jego twarz wydawała się bez wyrazu. Zadrzałam, gdy do moich uszu dobiegł złowrogi rechot Lokesha.

- Aż przykro patrzeć, do czego doszło, przyjacielu. Ale musisz zrozumieć, że ja zawsze jestem górą. Naprawdę żałuję, że nie będziesz miał okazji poprowadzić panny młodej do ołtarza. Jestem pewien, że bardzo by tego pragnęła.

Usłyszałam szmer odpowiedzi, a potem mokry odgłos, jakby ktoś się krztusił.

- Najwyraźniej upór jest u was rodzinny - odparł Lokesh - skoro wciąż ci się wydaje, że ze mną wygrasz. Biorąc uwagę twoje położenie,

taka pewność siebie jest chyba nieco na wyrost. Muszę jednak przyznać, że zadałeś mi więcej ran, niż się spodziewałem.

Ścisnęłam koszulę Rena i uniosłam się nieco, żeby zobaczyć, co się dzieje. Pan Kadam leżał przy ognisku, przygwożdżony do ziemi wbitym w pierś mieczem. Z trudem łapał powietrze i usiłował dosięgnąć własnej broni.

Płuca odmówiły mi posłuszeństwa i zaczęłam się dusić.

Lokesh ze znudzoną miną brutalnie kopnął pana Kadama w nogę poszarpaną niedźwiedzimi pazurami.

- To za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Pochylił się nad ciałem pokonanego i bezlitośnie przekreślił miecz. Na jego twarz wypłynął bestialski uśmiech. Pan Kadam wrzasnął z bólu.

- A to... za moje pogniecione ubranie.

Pan Kadam zaczął gwałtownie łapać oddech i wykrztusił:

- W takim razie... zabieraj to... po co przyszedłeś.

Ucichł i uniósł zakrwawioną dłoń do szyi. Nagłym ruchem zerwał amulet i wyciągnął go w kierunku Lokesha, który spoglądał na skarb z zachwytem w oczach.

- Ona cię zniszczy - oznajmił pan Kadam.

Gdy tylko czarownik wziął amulet do ręki, zniknął wraz z nim, a zwierzęta wycofały się w zarośla.

Starszy pan ciężko opadł z powrotem na ziemię. Wszyscy troje pomknęliśmy w stronę polany i osunęliśmy się na kolana obok naszego ukochanego mentora i ojca.

- Kadam! Kadam! - wołali rozpaczliwie Ren i Kishan. Z ust pana Kadama sączyła się krew. Zerwałam z siebie jedną z wielu bluz i owinęłam ją wokół ostrza, usiłując powstrzymać krwawienie z rany na piersi.

- Kishanie, gdzie jest kamandal!? - krzyknęłam.

Kishan sięgnął po muszlę, którą zazwyczaj nosił na szyi - ale tym razem jej tam nie było.

- Co jest? Nigdy go nie zdejmuję!

Pomknął do namiotu i zaczął przerzucać koce, gorączkowo szukając daru syreny. Ja tymczasem poprosiłam naszyjnik o wodę, delikatnie uniosłam głowę pana Kadama i przyłożyłam mu kubek do ust. Poprosiłam naszyjnik, by znów napełnił naczynie, ale Ren złapał mnie za nadgarstek i powstrzymał.

- Miecz przebił mu płuco, Kelsey. Stracił za dużo krwi. Bez kamandala... nie zdołamy go uratować.

Kishan wrócił i osunął się na kolana obok mnie.

- Nie mogę go znaleźć - wymamrotał z rozpaczą. Pan Kadam zakaszłał i szepnął:

- Panno Kelsey...

- Błagam, niech pan mnie nie zostawia - płakałam. - Pomogę panu, proszę mi tylko powiedzieć, co mam robić.

Pan Kadam uniósł drżącą dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

- Nic... nic się nie da zrobić. Proszę nie płakać. Byłem... byłem na to gotowy. To ja zabrałem kamandal. Wszystko przewidziałem. To się... to się musiało wydarzyć.

- Co? Pana śmierć? Przecież mogliśmy pomóc, mogliśmy walczyć razem! Czemu nam pan nie pozwolił?

- Gdybyście byli tu ze mną, walka... wyglądałaby inaczej. To był... jedyny sposób, żeby... go pokonać.

Zamknęłam oczy. Czułam, jak przez zaciśnięte powieki przeciekają mi łzy. Odetchnęłam płytko, a pan Kadam wyszeptał z bólem:

- Muszę pani coś powiedzieć... Bardzo panią pokochałem.

- Ja też pana kocham - płakałam.

- Jestem z was taki dumny. Z was wszystkich - wyrzęził i spojrzał na Rena. - Musicie do... dokończyć to, co zaczęliśmy. - Z trudem chwycił Rena za ramię. - Znajdziecie go... w przeszłości.

Ren pokiwał głową i szczerze zapłakał. Po twarzy Kishana także spływały łzy. Pan Kadam zamknął oczy. Ręka, którą ścisnął ramię Rena, osunęła się na ziemię. Uśmiechnął się do mnie słabo. Usłyszałam jego rzęzący oddech, raz, drugi, a potem zapadła cisza. Człowiek, który był naszym przyjacielem, doradcą, mentorem, naszym ojcem - poświęcił życie sprawie, której nie rozumieliśmy.

POŻEGNANIE

Kłujący żal narastał we mnie, aż eksplodował, pozostawiając po sobie pustą, wydrążoną skorupę. Wszystkie wątpliwości co do naszej misji i dziwne słowa pana Kadama zapadły się w ciemną otchłań mojej świadomości.

Podniosłam bezwładną dłoń przyjaciela i głaskałam ją z absurdalną nadzieją, że jego palce zacisną się na moich. Nic z tego. Kishan objął mnie delikatnie, próbując pocieszyć, ale ja siedziałam sztywno, tępo wpatrując się w ciało pana Kadama.

Ren wyciągnął miecz z piersi zmarłego i cisnął zniechęconą broń pomiędzy drzewa. Potem osunął się na kolana i ukrył twarz w dłoniach. Siedzieliśmy tak wszyscy troje, aż rozległo się nad nami głucho dudnienie.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nadlatują stymfalijskie ptaki, ale po chwili drzewami zatrzęsł podmuch wiatru, a na ziemię padło światło reflektora. Podniosłam wzrok i dostrzegłam ciemny zarys lądującego helikoptera. Rozległ się odgłos szybkich kroków i Nilima z głośnym płaczem rzuciła się na ziemię obok mnie. Chwyliła dziadka w ramiona, ułożyła jego głowę na swoich kolanach i zaczęła kołysać się w przód i w tył. Po kilku chwilach znów zapadła cisza.

Kishan i Nilima szeptem zamienili kilka słów w hindi. Zaczęli krzątać się po obozowisku, zbierając nasze rzeczy i ładując je do maszyny. Kishan wyciągnął z plecaka magiczną chustę. Delikatnie złożył ręce pana Kadama na jego piersi, dotknął czoła przyjaciela i mruknął kilka słów do szeleszczącej tkaniny.

Powoli chusta zaczął się skręcać i owijać ciało zmarłego ciemnymi nićmi. Jak przez mgłę dostrzegłam, że nici splotły się w całun. Kishan potrząsnął bratem, szepnął do niego coś w hindi, po czym razem podnieśli ciało pana Kadama.

Usłyszałam warkot silnika. Wiedziałam że powinnam się ruszyć, ale nie byłam w stanie. Ren ukląkł przede mną ze łzami w oczach. Poczułam, że i mnie znów zbiera się na płacz. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, a on przytulił mnie i przez chwilę płakaliśmy razem. Potem wziął mnie na ręce i zaniósł do helikoptera. Poruszona Nilima ustawiła kilka przyrządów, otarła oczy i wystartowaliśmy.

Kiedy wznosiliśmy się w nocne niebo, wpatrywałam się ponuro w owinięty całunem kształt u naszych stóp. Ren obejmował mnie i głaskał po plecach, ale jego dotyk mnie nie uspokajał. W pewnym momencie zmienił się w tygrysa i położył łeb na moich kolanach. Raz po raz wydawał z siebie ciche, smutne pomruki. Zanurzyłam twarz w jego futrze i objęłam go za kark. Rytmicznie głaskałam go po grzbiecie i wreszcie odnalazłam pocieszenie, pocieszając mojego tygrysa.

W końcu zasnęłam.

Wylądowaliśmy o drugiej nad ranem. Ren i Kishan zanieśli ciało pana Kadama do sali treningowej, a ja i Nilima poszłyśmy na górę. Opadłam na najbliższy fotel jak zepsuta lalka, a kiedy Nilima przyniosła mi zimną wodę z cytryną, znów zaniósłam się płaczem.

Chłopcy wrócili dokładnie w chwili, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. W progu stał Murphy, dawny pilot pana Kadama, ten sam, który odebrał nas z obozowiska ludu Baiga.

- Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale Kadam prosił, żebym zjawił się dokładnie o tej godzinie - wyjaśnił. - Kilka tygodni temu dał mi szczegółowe instrukcje, by tu przylecieć i oddać wam list. Po tym, jak go przeczytacie, kazał mi zawieźć was w pewne miejsce. Wszystko w porządku?

- Proszę wejść do środka - powiedziała Nilima bezbarwnym głosem. - Obawiam się, że mój dziadek... nie żyje.

Murphy jakby zapadł się w siebie, a po chwili drżącą dłonią wręczył Renowi kopertę zaadresowaną znajomym charakterem pisma.

Usiedliśmy wszyscy w salonie. Ren szybko przejrzał list, a potem zaczął czytać:

- Proszę, byście umieścili mnie w prostej drewnianej trumnie i pochowali obok rodziców Rena i Kishana. W szafie w przedpokoju wisi

wyprasowany garnitur. - Ren umilkł, a po chwili stwierdził: - Bardzo rzeczowo pisze o własnej śmierci.

Nilima poklepała Murphye po ręce. Pilot chwycił jej dłoń i powiedział:

- Tak mi przykro, panienko. Gdybym mógł coś zrobić, proszę dać mi znać. Pani dziadek był niezwykłym człowiekiem.

- To prawda - odparła Nilima. Głos jej się załamał i zapadła cisza. Czas jakby zwolnił. Wszystko docierało do mnie jak przez gęstą

mgłę, siedziałam w fotelu ciężko, bez czucia, przepełniona rozpaczą, tylko jednym uchem słuchając reszty listu. Podniosłam wzrok dopiero, gdy Kishan ukląkł przy moim fotelu i powiedział cicho:

- Polecimy z Murphym do dżungli, w miejsce, gdzie ja i ty po raz pierwszy się spotkaliśmy. Kadam napisał, że trumna już tam jest. Chciał spocząć w ogrodzie Deschen, żebyśmy mogli go wspominać w miejscu, gdzie nasze życie zatoczyło krąg. Nie jestem pewien, co to dokładnie znaczy, ale uszanujemy jego życzenie. Nie musisz z nami lecieć, jeśli nie chcesz. Może wolałabyś zostać tutaj?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, chcę lecieć, muszę tylko znaleźć jakiś strój odpowiedni na pogrzeb.

Jakimś cudem dowlokłam się na górę. Weszłam do łazienki i umyłam twarz oraz ręce. Otworzyłam szafę. Wściekła przekopywałam się przez warstwy ciuchów, zrywając je z wieszaków i gwałtownie rzucając na drugi koniec pokoju. Darłam plastikowe pokrowce na jeszcze nie-noszonych ubraniach, zgniatałam spódnice w kłębki i ciskałam nimi o ścianę. Gdy to nie wystarczyło, zabrałam się do butów. Wybrałam najcięższą parę i wzięłam zamach. Buty uderzyły o ścianę z satysfakcjonującym hukiem. Gdy skończyła mi się amunicja, zaczęłam łomotać w ścianę pięściami, aż otarłam sobie kłykcie. Łzy popłynęły mi po twarzy i osunęłam się na stertę rozrzuconego obuwia.

Na podłogę padł cień.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytał Ren. Usiadł obok i przygarnął mnie do siebie.

Pociągnęłam nosem.

- Nie mam co na siebie włożyć.

- Widzę. Ktoś pod naszą nieobecność rozniósł całą szafę. Roześmiałam się przez łzy, a potem wybuchnęłam szlochem.

- Czy... Czy opowiadałam ci kiedyś o pogrzebie moich rodziców? Chciałam wygłosić mowę, ale kiedy przyszedł czas, nie mogłam wykrztusić słowa.

Ren otarł mi łzy z oczu.

- Nie wymagałbym tyle od załamanej nastolatki.

- Ale ja chciałam to zrobić. Chciałam, żeby wszyscy usłyszeli, jakich miałam wspaniałych rodziców. Żeby wiedzieli, jak bardzo ich potrzebowałam. Jak bardzo ich kochałam.

Ren odgarnął włosy z mojego mokrego policzka i zatknął mi je za ucho.

- Właśnie miałam zacząć mówić i wtedy kompletnie się rozsypałam. Stałam tam, gapiłam się na trumny i nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Moi rodzice zasługiwali na coś więcej. Na to, żeby opowiedzieć o nich z miłością. A ja ich zawiodłam.

- Zrozumieliby, jestem tego pewien.

- To była ostatnia okazja, żeby im oddać cześć, a ja wszystko popsułam. Nie chcę zrobić tego samego panu Kadamowi.

- Kells... - westchnął Ren. - Przecież czcisz pamięć swoich rodziców każdego dnia. Nie trzeba wielkich przemówień, żeby pokazać, jak bardzo się kogoś kochało. Twój rodzice na pewno nie chcieliby, żebyś wciąż dźwigała ten ciężar. Kochali cię, Kadam też cię kochał. To nie kwestia znalezienia idealnych słów czy dobrania odpowiedniej sukienki. Oddajesz im cześć całym swoim życiem, tym, że jesteś taką cudowną kobietą.

- Ty zawsze wiesz, co powiedzieć. Dzięki - szepnęłam i sięgnęłam po wyrzucone wcześniej buty.

Ren musnął palcami mój podbródek i wyszedł.

Wzięłam szybki prysznic i umyłam spuchniętą, moką od łez twarz. Potem się ubrałam, zebrałam włosy w koczek na karku i zeszałam na dół. Ren i Kishan również byli już po kąpieli i przebrani. Obaj mieli na sobie koszule i krawaty i choć wiedziałam, że lecimy do dżungli, to ich eleganckie stroje wydały mi się jak najbardziej na miejscu.

Kishan zawiózł nas na prywatne lotnisko kilka kilometrów od domu. Wgramoliliśmy się do starego samolotu, a Murphy pochylił się nad pulpitem i powiedział:

- Kadam kochał tego grata. To Lockheed Electra 10E z czasów drugiej wojny światowej. Mówił mi kiedyś, że Amelia Earhart odbyła swój słynny ostatni lot właśnie taką maszyną.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa, i przypomniałam sobie, jak pan Kadam w najdrobniejszych szczegółach opowiadał mi o swoich mechanicznych zabawkach. Ale mój uśmiech zgasł, gdy zerknęłam na Nilimę. Widać było, że śmierć dziadka okropnie nią wstrząsnęła. Rozczochrane włosy zwisały smutno wokół jej mokrej od łez twarzy, a na ślicznej białej bluzce widniały ślady smaru. Zamknęła oczy i głowa opadła jej na tylne oparcie fotela.

Murphy gładko uniósł samolot w powietrze. Szum silnika i emocjonalne zawirowania ostatnich dwudziestu czterech godzin sprawiły, że wkrótce zapadłam w mroczny, pogmatwany sen.

W moim śnie młody Lokesh stał nad jakimś mnichem i torturami wydobywał od niego informacje.

- Opowiadaj o amulecie, starcze - rozkazał, a w jego głosie pobrzmiwała desperacja.

- Błagam! Miej litość! - zawołał mnich.

- Okażę ci łaskę, kiedy powiesz to, co chcę usłyszeć. Osłabły starszy człowiek pokiwał głową i rzekł:

- Kilka stuleci przed narodzinami mojego nauczyciela wybuchła wielka wojna. Potężne królestwa Azji zjednoczyły się, by stawić czoła demonowi. Pojawiła się bogini o dwu twarzach: jednej ciemnej i pięknej, drugiej świetlistej jak słońce. Bogini poprowadziła przeciw demonowi armie z całego kontynentu. Lud Azji zwyciężył, a każde z królestw otrzymało od bogini błogosławiony dar.

- Co to ma wspólnego z amuletem!? - wrzasnął zniecierpliwiony Lokesh, wykręcając więźniowi nadgarstki.

- Pozwól... Zaraz wyjaśnię - odparł mężczyzna, dysząc ciężko. - Bogini zdjęła z szyi amulet i rozbiła go na pięć części. Każdy fragment oddała jednemu władcy i nakazała im zachować w tajemnicy pochodzenie daru oraz używać jego mocy tylko po to, by chronić mieszkańców królestwa. Nakazała władcom przekazywać amulet z ojca na najstarszego syna.

- Które królestwa brały udział w bitwie?

- Przymierze zawarło pięć ludów...

W tym momencie Ren wyrwał mnie ze snu, potrząsając moim ramieniem.

- Lądujemy - mruknął cicho.

Wyrzałam przez okno i dostrzegłam jedynie gęstą dżunglę.

- Łądujemy? Gdzie? - zapytałam. Samolot zatoczył koło.

- Tam - pokazał Ren.

Poranne słońce oślepiło mnie na moment, ale potem samolot przechylił się w prawo i dostrzegłam w dole lśniąca rzekę oraz piaszczysty pas startowy. Pamiętałam, że rzeka wiodła do naszego dawnego obozowiska obok wodospadu, ale pas startowy widziałam po raz pierwszy.

- Skąd on się tu wziął? - zapytałam.

- Nie mam pojęcia - odparł Kishan. - Znam tę dżunglę jak własną kieszeń i nigdy nie było tu nawet polany, a co dopiero pasa, na którym można посадzić samolot.

- Trzymajcie się mocno - ostrzegł Murphy. - Będzie trochę trzęsło. Jeszcze raz zatoczył koło nad zielonym dachem dżungli, po czym

zaczął schodzić do lądowania. Wysłuzona maszyna otarła się brzuchem o wierzchołki drzew, jeszcze bardziej obniżyła lot, a potem dotknęła kołami ziemi, podskakując przy tym z takim łomotem, jakby miała się zaraz rozlecieć. Na szczęście Murphy wylądował bez szwanku i po chwili mogliśmy wysiadać.

Pan Kadam w swoim liście poprosił Rena i Kishana, żeby wykopali grób w ogrodzie. Bracia z poważnymi minami zanieśli jego okryte całunem ciało we wskazane miejsce. Murphy, Nilima i ja postanowiliśmy zaczekać na nich w cieniu drzew.

- W życiu nie miałem do czynienia z większym dziwactwem - stwierdził Murphy. - Czemu, u licha, zażyczył sobie, żeby go pochować w tej głuszy? Nie pojmuję tego.

Poklepałam go ze współczuciem po ramieniu, ale nie odezwałam się, gdyż byłam skupiona na tym, by zmusić Nilimę do wypicia choć odrobiny soku. Było gorąco. Nawet w grudniu temperatura w dżungli jest wyższa niż latem w Oregonie. W czasie krótszym niż doba przenieśliśmy się ze skutych mrozem Himalajów w klimat tropikalny.

Murphy mówił dalej. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że rozmawia sam ze sobą, i całe szczęście, gdyż Nilima praktycznie oniemiała.

- Czy wiecie, że po raz pierwszy spotkałem Kadama w Chinach podczas drugiej wojny światowej? Służyłem wtedy w marynarce, w Latających Tygrysach. Znaleźliśmy się tam jako członkowie Amerykańskiej Grupy Ochotniczej, jeszcze zanim Stany włączyły się w wojnę. Kadam bardzo nam wtedy pomagał. Czasem pracował jako tłumacz naszego

dowódcy, generała Chennaulta. Był właścicielem firmy, która zaopatrywała nas w maszyny, i kilka razy odwiedzał jednostkę, żeby porozmawiać z pilotami na temat możliwych ulepszeń. Któregoś dnia nasz tłumacz był nieobecny i Kadam go zastąpił. Potem ilekroć do nas przyjeżdżał, składał wizytę w kwaterze głównej. Trochę się ze mnie naśmiewał i nazywał chłystkiem, bo byłem osiemnastoletnim żółtodziobem, który zachłysnął się lataniem. Ale połączyła nas wspólna pasja. Nigdy nie spotkałem człowieka tak zakochanego w samolotach.

- Rzeczywiście długo go pan znał - szepnęłam.

- To prawda. Szybko się zaprzyjaźniliśmy. Po wojnie wróciłem do Stanów. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy mnie odnalazł kilkadziesiąt lat później. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałem. Powiedział, że szuka pilotów do swoich nowych linii lotniczych Skrzydlaty Tygrys. Nie wahałem się ani chwili. Przez tyle lat ten człowiek ani odrobinę się nie postarzał. Zawsze pytałem, jaki jest jego sekret, ale nigdy mi nie odpowiedział.

Spojrzałam na Murphyeego z niepokojem, gdyż nie byłam pewna, do czego zmierza, ale sympatyczny pilot tylko się roześmiał, po czym mówił dalej:

- Och, już dawno temu się nauczyłem, by nie zadawać Kadamowi zbyt wielu pytań. Miał swoje tajemnice, ale w życiu nie spotkałem bardziej honorowego faceta. Sądziłem, że moje stare kości spoczną w ziemi o wiele wcześniej niż jego.

Murphy opowiadał, a ja tonęłam we własnych wspomnieniach. Nieustanna gadanina starego pilota ożywiła nieco nawet Nilimę i zanim się zorientowaliśmy, Ren i Kishan wrócili, by zabrać nas ze sobą.

Kishan wziął mnie za rękę, pomógł wstać i szepnął:

- Ziemia była tak miękka, że grób właściwie wykopał się sam. Bardzo dziwna sprawa.

Ren i Kishan unieśli trumnę i wszyscy razem powoli ruszyliśmy w stronę cmentarza. Najpierw zauważyłam jakiś stary domek. Dawno temu musiał być naprawdę piękny. Właściwie stały tam dwa budynki połączone drewnianym pomostem wspartym na grubych pniach. Choć w dziurawych dachach gnieździły się ptaki, to nadal można było się dopatrzyć resztek starannie ułożonych gontów.

Nieduży ogród otaczały mangowce. Nad naszymi głowami głośno skrzeczały małpy. Dostrzegłam również skurczone, obumarłe o tej porze roku melony oraz kępkę zachwaszczonych, zbutwiałych dyń.

Kiedy zatrzymaliśmy się nad otwartym grobem, ciężko przełknęłam ślinę. Ren i Kishan zdjęli całun i złożyli ciało w prostej drewnianej trumnie. Pan Kadam w garniturze wyglądał elegancko i spokojnie. Serce podskoczyło mi w piersi, gdy zdałam sobie sprawę, że jest to ten sam garnitur, w którym go widziałam w cyrku, w dniu, kiedy się poznaliśmy. Nie mogłam dłużej na niego patrzeć, stanęłam więc z boku i przesunęłam palcami po dwóch sąsiednich, porośniętych pnączami nagrobkach. Ziemia wokół ukryta była pod gęstwą paproci, a cały cmentarz ocieniały korony wysokich drzew. Było cicho i spokojnie. Delikatny, chłodny wietrzyk muskał liście nad naszymi głowami.

- To nagrobki moich rodziców. Kadam musiał je tu postawić całkiem niedawno. Stare skruszały wieki temu - powiedział Kishan, po czym kucnął i przesunął palcem po napisach w sanskrycie.

- Co tu jest napisane? - szepnęłam, podziwiając wyrzeźbiony w kamieniu kwiat lotosu.

- Rajaram, ukochany mąż i ojciec, zaginiony król Imperium Mudżu-lain. Rządził mądrze, czujnie, z odwagą i współczuciem.

- To samo, co na waszej pieczęci.

- Zgada się. Zresztą jeśli się dobrze przyjrzyysz, dostrzeżesz, że ten nagrobek to w zasadzie replika pieczęci.

Tymczasem Ren ukląkł przy drugim grobie i przeczytał:

- Deschen, najukochańsza żona i matka.

Chłopcy zadumali się nad grobami swoich rodziców, a ja pomyślałam o mamie i tacie. Spoglądając na domek na wzgórzu, zastanawiałam się, czy duchy Deschen i Rajarama czuwają nad dawną siedzibą i nad synami. Świadomość, że i pan Kadam spocznie w tym pięknym zakątku, była pocieszająca. Wiedziałam, że to jego miejsce na ziemi.

- Ślicznie tu - powiedziałam cicho.

- To prawda - przyznał Kishan. - Ale kiedy kopaliśmy grób, znaleźliśmy coś dziwnego.

- Tygrysie kości - szepnął Ren.

Tygrysie kości?, pomyślałam. Będę musiała zapytać o to pana Ka... Na króciutką chwilę zapomniałam, co się wydarzyło. Gdy się na tym złapałam, poczułam łzy napływające mi do oczu. Westchnęłam ciężko, bo wiedziałam, że już czas.

Ren dotknął mojego policzka.

- Gotowa? - spytał.

- Tak - odpowiedziałam cichutko.

Teraz to on przejął inicjatywę i zapytał Murphyeego, czy chciałby coś powiedzieć. Stary pilot pokręcił głową i głośno wytarł nos.

- Kadam... on wiedział, co o nim myślę.

Nilima również zaprzeczyła, podnosząc na nas pełne bólu oczy i bez słowa potrząsając głową. Dopiero Kishan wystąpił do przodu i zaczął mówić:

- Zginąłeś śmiercią wojownika. Oddałeś życie za swojego króla, za swój kraj i swoją rodzinę. Dziś dołączyłeś do przodków, a my oddajemy ci cześć. Wiele ci zawdzięczamy, nauczyłeś nas wszystkiego, co wiemy. Byłeś naszym doradcą, wzorem do naśladowania, najwierniejszym żołnierzem i naszym ojcem. Oddajemy szacunek hojności twojego ducha. To był przywilej: walczyć u twego boku i być częścią twego życia. Niech twoja znużona dusza zazna odpoczynku od ziemskich zgrzyzot i odnajdzie spokój. Nie zostajemy sami, gdyż już na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i w naszych sercach.

Kishan cofnął się, a Ren ścisnął mnie za rękę. Nadeszła moja kolej. Otarłam łzy i zaczęłam deklamować wiersz Tennysona *Gdy przynieśli jego ciało*:

Gdy przynieśli jego ciało, Zdawała się jak ze stali. Służki zgodnie zaszeptały: „Płacz jedynie ją ocali”.

Kiedy cicho wychwalały Jego cnoty wciąż od nowa, Zwąc rycerzem go wspaniałym, Nie szepnęła ani słowa.

Jedna z panien wystąpiła Krokiem lekkim jak wśród puchu, Całunu z lic uchyliła -Ona wciąż siedzi bez ruchu.

Wtedy stara niańka wstała, Dziecię w rękę jej złożyła. Sierpniowa chmura łez się oberwała: „Dziecko, od dziś dla ciebie będę żyła”.

Nilima, która stała obok Kishana, załkała cicho, a ja mówiłam dalej:

- Mnie też, jak dziewczynie w wierszu, trudno wyrazić, co teraz czuję. Kochałam pana Kadama jak własnego ojca... - Głos załamał mi się i uwiązał w gardle. Dokończyłam szeptem: - Nie wiem, jak sobie bez pana poradzę. Tak strasznie za panem tęsknię. Zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc pańskim synom, i będę żyła tak, żeby mógł pan być ze mnie dumny. Kocham pana.

Kishan objął mnie, a ja przytuliłam się do niego. Jako ostatni przemówił Ren:

- Kishan oddał ci cześć jako wspaniałemu wojownikowi. Ja chciałbym uczcić twoją pamięć również jako mojego przyjaciela i ojca. Odważnie stawiałeś czoła niepowodzeniom i zawsze mogliśmy na ciebie liczyć. Zasługujesz na to, by zapamiętać cię jako bohatera. Chyląc przed tobą głowy, ofiarowujemy ci nasz podziw, szacunek i naszą miłość.

Potem Ren przeczytał wiersz *Opuszczony dom*, także autorstwa Tennysona:

*Życie, Myśl - znikły w oddali, Opuściły włości. Zostawiły dom na oścież.
Mieszkańcy niedbali!*

*Wewnątrz czerń spowila wszystko - Ani w oknach światła błysku, Ni u drzwi
szmeru zawiasów, Nawet echa z dawnych czasów.*

*Zamknij drzwi i okiennice, Prędko - by w oknie nie dostrzec Próżni i nagości
Ciemnego, pustego domu.*

*Chodźmy - dźwięk radosnej pieśni I zabawy już nie wróci. Dom, który na ziemi
wzniesli, W ziemię się obróci.*

Chodźmy, bowiem Myśl i Życie Już się stąd wyprowadziły I we wspaniałym mieście -Hen, hen daleko - kupiły Posiadłość niezniszczalną. Ach, gdyby zostały z nami!

- Przyjacielu, wraz z twoją śmiercią każde z nas utraciło część siebie. Jedyne, co nam pozostaje, to żyć tak, abyś mógł być z nas dumny. Mam nadzieję, że odnalazłeś swoją „niezniszczalną posiadłość”, bo jeśli ktokolwiek na nią zasługuje, to właśnie ty.

Drżąc, patrzyłam, jak Ren i Kishan podchodzą do trumny i zaczynają opuszczać wieko. Wiedziona nagłym impulsem poprosiłam chustę o białą różę z jedwabiu. Nici splotły się w mojej dłoni, a gdy kwiat był gotowy, włożyłam go do środka. Bracia zamknęli trumnę i ukochana twarz pana Kadama na zawsze zniknęła nam z oczu.

GŁOSY TYCH, CO ODESZLI

Po drodze z cmentarza czułam smutek i wielki ciężar. Osłoniłam oczy i spjrzałam na dach starego domku. Rosnące wokół palmy, paprocie i krępe, sękate drzewa najwyraźniej tworzyły kiedyś piękny ogród. Budowlę otaczał bambusowy taras, a do drzwi wejściowych wiodły stare drewniane schody z drewnianymi poręczami.

Nilima i Murphy poszli w stronę samolotu, a ja strzepnęłam pył z najniższego stopnia i usiadłam, żeby poczekać na Rena i Kishana, obiecując sobie, że wrócę tu, gdy już złamiemy klątwę. Z zamyślenia wyrwał mnie chrzęst kroków; po chwili bracia wyłonili się zza zakrętu.

Aby choć na chwilę zapomnieć o tym, co nas spotkało, poprosiłam naszyjnik o zimną wodę w wysokich szklankach, którą sączyliśmy w milczeniu. Potem opowiedziałam braciom o tym, co przyśniło mi się w samolocie.

- Jak myślicie, co to może znaczyć? - spytałam.

- Nie wiem - odparł Ren. - Może twoje połączenie z Lokeshem zyskało na sile, odkąd zabrał czwarty fragment amuletu.

- A może to pan Kadam zsyła ci te sny - rzucił Kishan. - Przecież śniłaś o nim tuż po tym, jak cię uwolniliśmy.

- Wolałabym wierzyć w tę drugą teorię.

Ren kucnął obok mnie i pogłaskał mnie po policzku.

- Ja też.

- Dowiemy się, co to znaczy, Kells - powiedział Kishan. Skinął głową w stronę domku wśród drzew, w którym swego czasu z całą rodziną schronił się przed klątwą, i zapytał: - Chcesz go obejrzeć? - Wziął mnie za rękę i poprowadził po starych schodkach. - Budowaliśmy je tak, żeby przetrwały wieki. Ale już się proszą o naprawę.

Przesunęłam ręką po sękatej poręczy.

- Biorąc pod uwagę, ile mają lat, są w naprawdę niezłym stanie.

Domek był prosty, zbity z gładkich desek. Na podłodze leżała bambusowa plecionka, obok stały rzeźbiony stół i krzesła, a po drugiej stronie umieszczono półkę z misą do mycia. Na półce tkwiły starannie ułożone tykwy, a na drewnianym blacie dostrzegłam pozostałości ręcznika.

Wzięłam do ręki jakiś przedmiot i zdmuchnąwszy z niego pajęczyny oraz kurz odkryłam, że to szczotka do włosów z rzeźbionym trzonkiem z kości słoniowej.

- Chciałabym ją zatrzymać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Kishan uśmiechnął się czule i cicho powiedział:

- Jasne, że nie, *bilauta*.

- Czy ty i Ren spaliście tutaj? Księżę potrząsnął głową.

- W tamtych czasach byliśmy tygrysami prawie całą dobę, więc spaliśmy w dżungli albo przy schodach, żeby mieć oko na dom. Czasem nocowaliśmy naprzeciwko, u Kadama. Jeśli była burza, matka nalegała, żebyśmy zostali z nią i ojcem, ale zazwyczaj staraliśmy się dać im trochę prywatności.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę drzwi.

- Myślisz, że byli tu szczęśliwi? - spytałam. - W końcu zostawili pełen przepychu pałac, żeby zamieszkać w chatce w środku głuszy.

Kishan zatrzymał się obok stołu.

- Tak. Byli szczęśliwi - odparł, delikatnie muskając palcami mój podbródek. - Jeżeli masz kogo kochać, to czego więcej ci potrzeba?

Chodziłam wolno po izbie, rozmyślając o rodzicach Kishana, a także o panu Kadamie i o tym wszystkim, co widział i czego doświadczył w swoim długim życiu. Tak mało o nim wiedziałam. Na myśl o wszystkich tych historiach, których już nigdy nie usłyszę, zbierało mi się na płacz.

Kishan czekał cierpliwie i patrzył, jak biorę do ręki kolejne zakurzone przedmioty.

- Kochasz go, Kells?

- Tak - odparłam, świetnie rozumiejąc, o kogo mu chodzi.

- A mnie?

- Też.

- Jesteś pewna swojej decyzji?

- Tak.

Kishan uśmiechnął się.

- To dobrze. Obiecuję, że zrobię co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa.

Objął mnie. Westchnęłam i oparłam głowę na jego ramieniu.

- Kishanie... Jeśli chcemy, żeby coś z tego było, musimy się rozstać z Renem. Nie mogę z tobą być, kiedy on jest w pobliżu. To zbyt bolesne dla nas wszystkich.

Książę pocałował mnie w czoło.

- W takim razie wyjedziemy. Kiedy tylko znajdziemy czwarty przedmiot.

- Zostawiłbyś dla mnie Indie?

- Powiedz tylko słowo.

Westchnęłam ciężko. Gdy wychodziliśmy, położyłam mu rękę na ramieniu.

- Chciałabym tu kiedyś wrócić. Zrobić porządek, żeby wszystko nie zarosło, i zasadzić kwiaty na grobie pana Kadama.

Kishan uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

- Będziemy wracać tak często, jak będziesz chciała. Kiedy schodziliśmy po schodkach z tyłu domu, spytałam:

- Myślisz, że potrafiłbyś wyremontować ten domek?

- Ale po co? - Kishan przeskoczył kilka ostatnich połamanych stopni i z gracją wylądował na ziemi.

- Miło byłoby móc się tu zatrzymać od czasu do czasu - wyjaśniłam. - To ważne miejsce dla ciebie i dla twojej rodziny. Twój dom - dodałam, bawiąc się skórzaną bransoletką na jego nadgarstku, tą samą, którą podarowałam mu w Mahabalipuramie. - Chcę, żebyś czuł, że pamiętam o twojej spuściźnie i że ją szanuję.

Kishan objął mnie w pasie.

- Ty jesteś moim domem, Kelsey. Gdziekolwiek się znajdziemy, będę na swoim miejscu.

Gdy wyszliśmy przed domek, Ren siedział na frontowych schodkach i strugał jakiś patyk. Spojrzał na nasze splecione dłonie i zmarszczył brwi.

- Znalazłem stary nóż ojca zakopany w piachu.

- Ren, jeśli nie masz nic przeciwko, chcielibyśmy kiedyś tu wrócić i zrobić remont - powiedziałam z wahaniem. - Pytam, bo technicznie rzecz biorąc, to ty jesteś spadkobiercą i właścicielem tego miejsca.

Ren prychnął i wstał gwałtownie.

- To już dzisiaj nic nie znaczy. - Wbił groźne spojrzenie w brata. -Widzę, że chcecie sobie tu wybudować przytulne gniazdko. Zakochanej parze marzą się własne cztery ściany?

Podeszłam do niego.

- Ren, przestań.

- Co mam przestać, Kelsey? Mam nie reagować? Nie odzywać się? O to ci chodzi?

- Ren, nie chcę się kłócić. Nie dziś. Proszę cię.

Przez chwilę przyglądał mi się oczami, w których wciąż błyszczały łzy, a potem znużony odwrócił głowę.

- Róbcie, co chcecie. To nie ma znaczenia. Nic nie już ma znaczenia - powiedział i rozgniewany poszedł do samolotu.

Droga powrotna minęła nam szybko. Po opuszczeniu samolotu Ren, Kishan i ja zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby pożegnać starego pilota. Gdy w końcu weszliśmy do kuchni, zastaliśmy tam zapłakaną Nilimę.

- On to wszystko przewidział! Wszystko zaplanował! - oznajmiła. Dotknęłam jej drżących ramion.

- O czym ty mówisz? - spytałam.

Dziewczyna głośno pociągnęła nosem i odwróciła się do stołu. Chwyliła leżące na blacie papiery i jakąś brązową kopertę, potrząsnęła nimi i zawołała:

- Właśnie to znalazłam! Zostawił je dla nas. Wszystko zaplanował! Ren położył dłoń na jej ramieniu, rzucił okiem na dokumenty i zmarszczył brwi.

- Kells, czy mogłabyś przeczytać to na głos?

Brązowa koperta została wysłana priorytetem z kancelarii prawnej w Mumbaju. Pierwsza kartka okazała się listem. Zaczęłam czytać:

Moi Najdrożsi,

kiedy otrzymacie ten list, nie będzie mnie już wśród żywych. Wiem, że macie wiele wątpliwości, których nie mogłem rozwiązać wcześniej, i że na wiele pytań nadal nie mogę udzielić Wam odpowiedzi. Jak już zapewne wiecie, amulet, który nosiłem, sprawiał, że goiły się pomniejsze rany, zapobiegał też chorobom i utrzymywał mnie przy życiu przez kilka stuleci. Ma on jednak większą moc, niż początkowo

sądziłyśmy. Pozwala podróżować w czasie i przestrzeni. Tę potencjalnie najgroźniejszą z jego właściwości odkryłem zupełnie przypadkowo, gdy próbowałem ochronić Nilimę na statku. Amulet zabrał nas stamtąd i po chwili dryfowaliśmy w kosmosie.

Nie od razu zrozumiałem, co się stało, i minęło trochę czasu, nim nauczyłem się kontrolować amulet. Okazało się również, że mogę za jego pomocą wymazać to wydarzenie z pamięci Nilimy. Wybacz mi, Drogie Dziecko, ale chciałem, żeby choć jedno z nas pozbiierało się po tym doświadczeniu i mogło prowadzić normalne życie.

Podczas tej wędrówki widziałem to, co było, jest i będzie. Nauczyłem się o wszechświecie więcej, niż powinienem. Wiedza o tym, co wydarzy się w przyszłości, to ogromny ciężar. Nie chciałem Cię nim obarczać, Nilimo.

Gdyby to było możliwe - wierzcie mi - nie poświęciłbym własnego życia. Wolalbym pomagać Wam w ostatniej misji i z radością posadziłbym sobie na kolanach Pani dzieci, droga Panno Kelsey. Nie chciałem Was opuszczać, ale to było niezbędne. Gdybym przeżył, musiałoby zginąć jedno z Was, a może nawet Wy wszyscy. Nie mogłem do tego dopuścić. Gdy Lokesh zabrał amulet, wykorzystałem jego moc, by przenieść go w przeszłość, gdyż takie było przeznaczenie. To jednak nie znaczy, że nasz wróg zniknął na dobre ani że już Wam nie zagraża.

Wiem również na pewno, że Waszym przeznaczeniem zawsze było pokonanie Lokesha i że można to osiągnąć tylko w jeden sposób - mocą tygrysa.

Moc ta została dana dwóm wybitnym synom Indii i choć na razie nie mogę zdradzić Wam nic więcej, powiem tylko, że nie wyobrażam sobie wspanialszych i odważniejszych mężczyzn od Was dwóch. Opatrzność dokonała trafnego wyboru. Waszej pieczy powierzono wiele ludzkich istnień. Postępujcie mądrze i ostrożnie. Jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Panno Kelsey, przekazuję Pani moją bibliotekę. Wszystkie moje książki należą teraz do Pani. Niech będzie to początek Pani własnego księgozbioru. Niezależnie od tego, czy po ślubie zostawi je Pani na miejscu, czy weźmie ze sobą, pozostaną Pani własnością. Jest Pani dla mnie jak córka, a ten prezent to nic w porównaniu z tym, co dostałem od Pani. Proszę dokładnie przestudiować tomy, które opowiadają o narodzinach Durgi. Ta wiedza pomoże Pani podczas

misji. Proszę się opiekować Renem i Kishanem - obaj Pani potrzebują - i dobrze pilnować swojego kawałka amuletu. Jest to jedyny przedmiot strzegący świat przed Lokeshem, a on nie spocznie, póki go Wam nie odbierze.

Wczasach, gdy go znaleźcie, Lokesh wciąż był śmiertelnikiem, ale przeniósłszy się w przeszłość, w całości oddał duszę złu i ciemności. Wykorzystując czarną magię i manipulując amuletem, zmienił się w demona, i choć w końcu dostaniecie go w swoje ręce, nie zdarzy się to tu ani teraz. Żeby go pokonać, musicie przenieść się w przeszłość i stawić mu czoła w chwili, gdy będzie najsilniejszy.

W kopercie znajduje się tłumaczenie czwartej przepowiedni, która Was poprowadzi. Nilima zabierze Was na Andamany, gdzie odnajdziecie Miasto Świąteł. Proszę nie obawiać się płomieni, Panno Kelsey - jeśli się Pani dobrze przygotowuje, nie zrobią Pani krzywdy. Przedmiot, którego będziecie szukać, to ognisty sznur. Przeniesie Was w czas i miejsce, w które posłałem Lokesha. Spotkacie tam osobę, która Was poprowadzi i wesprze w walce. Gdy już zdobędziecie sznur, pomyślcie po prostu, gdzie chcecie być, i zakręćcie nim, a przeniesiecie się w dowolne miejsce i czas.

Nilima musi zostać tutaj i zająć się firmą. Jeśli pójdzie z Wami, zginie. Nie pozwólcie na to!

Żałuję, że mnie z Wami nie ma. Żałuję, że nie mogę powiedzieć Wam wszystkiego. Ale możecie mi wierzyć, że widziałem Waszą przyszłość i wiem, że zwyciężycie. Jestem tego pewny: pokonacie potwora. Wspierajcie się i ufajcie sobie nawzajem. Przed Wami całe życie pełne miłości i szczęścia.

Być może historia, którą Wam zaraz opowiem, podniesie Was na duchu.

Był sobie raz król, który miał syna. Wyrocznia przepowiedziała, że chłopak umrze od ukąszenia węża cztery dni po swoim ślubie. Przerażony król przysiągł, że nie pozwoli synowi się ożenić, i wyrobił w nim nawyk doszukiwania się wad w każdej księżniczce, która starała się go zdobyć.

Minęły lata. Pewnego dnia, gdy król był akurat w podróży, do zamku wpadła młoda kobieta i oskarżyła księcia o bezpodstawne uwięzienie jej ojca.

Książe był wstrząśnięty. Nigdy wcześniej żadna kobieta tak się do niego nie odnosiła. Na początku zauważył tylko znamię na jej

policzku i to, że jedno jej oko było bardziej niebieskie niż drugie. Ale gdy dalej mu ubliżała, zapomniał o tym i zaczął dostrzegać jej zgrabną figurę, błysk w oku i lśniąca czern włosów.

Księżę zażądał, by uwolniono ojca dziewczyny. Ona zaś, zamiast bić pokłony w podzięce, dygnęła sztywno, co sprawiło, że księżę zakochał się w niej jeszcze bardziej. Gdy wyznał kobiecie swoje uczucia, ta skrzywiła się z drwiącą pogardą. W końcu jednak jego upór popłacił i pokochała go równie mocno, jak go wcześniej nienawidziła.

Pomimo wątpliwości króla, para się pobrała. Władca opowiedział świeżo upieczonej synowej o przepowiedni wyroczni. W czwartą noc po ślubie młoda żona zgromadziła w sypialni całe złoto, srebro i klejnoty, jakie posiadali. Oboje czuwali, czekając na węża. Kobieta zapaliła lampy, opowiadała mężowi historie i śpiewała mu, żeby nie zasnął.

Późno w nocy Jama, bóg śmierci, pojawił się w komnacie pod postacią kobry, ale oślepiło go światło lampek i blask zgromadzonych na podłodze bogactw. Zaczął kołysać się w rytm śpiewnej melodii, a o świcie, gdy było już za późno, by wypełnić przepowiednię, zniknął.

Podzieliłem się z Wami tą legendą z dwóch powodów. Po pierwsze: chcę, abyście pamiętali, że nawet jeśli przeznaczenie skierowało Was na ścieżkę, której sami nie wybraliście, nadal możecie decydować o własnym losie. Jedyne, czego pragnę, to Wasze szczęście. Ta opowieść jest znakomitym przykładem na to, że nawet przeznaczenie można obrócić na swoją korzyść.

Po drugie: chciałbym, byście wiedzieli, że sam wybrałem swój los i nie mógłbym sobie wyobrazić lepszej śmierci ani mocniej wierzyć w to, że przyniesie ona dobre skutki. Nie oplakujcie mnie, pomyślcie lepiej, jakim błogosławieństwem jest dobrze przeżyte życie.

Istnieje pewne przysłowie, które mówi, że „gdy ojciec pomaga synowi, cieszą się obaj; gdy zaś syn pomaga ojcu, obaj płaczą”. Drogie Dzieci, pomogłyście mi ogromnie i jestem z Was dumny. Nieraz płakałem na myśl o tym, że będę musiał Was opuścić, ale wiem, że dacie sobie radę beze mnie. Opiekujcie się panną Kelsey. Pozostawię Was z sonetem, który być może ukoi smutek.

William Szekspir *SONET 30*

*Gdy przed trybunał myśli na rozprawę czułą
Wzywam świadków obrony - przeszłych dni wspomnienia —
Wzdycham, widząc, jak wiele w pustkę się rozsnuło:
Prócz dawnych strat - to jeszcze, co Czas w nicość zmienia.
W takich chwilach znów oko nurza się w łez toni
Z bólu po tych, co znikli w wiecznym śmierci mroku,
Z miłosnej męki - choć już niby dawno po niej —
I z żalu po niejednym przepadłym widoku.
Skarżę się na cierpienia wcześniej wycierpiane
I ponownie przebiegam wzrokiem swój zawity
Rachunek trosk - spleacony, wiem, lecz nie przestanę
Splacać go, choćby oczy bez końca łzawiły.
Lecz skoro tylko w myślach twoją twarz zobaczę —
Wszystkie straty zwracają się, cichną rozpaczę*.
Będę o Was często myślał, Drodzy Przyjaciele. Do następnego spotkania!
Anik Kadam*

Jakby oddając w ten sposób cichą cześć nadawcy listu, Ren i Kishan zmienili się w tygrysy. Dłoń opadła mi ciężko na kolana i zagapiłam się w milczeniu na kuchenne okno.

- Czemu mi nic nie powiedział? Mogłabym pomóc mu dźwigać ten ciężar - powiedziała z żalem Nilima, pochlipując cicho.

- On tego nie chciał - odparłam, głaszcząc ją po plecach. - Nie chciał tego dla żadnego z nas.

Jeszcze raz zajrzałam w papiery i przeczytałam sporządzone przez pana Kadama tłumaczenie czwartej przepowiedni:

*Słoneczny cud -
Zachód i Wschód
Już czekają z płonącym oddechem.*

* *Sonet30*, [w:] tegoż, *Sonety*, tłum. S. Barańczak, Poznań-Warszawa 1996, s. 57 (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

*Gdy w kalderę się spuścisz,
Nim qiliny wypuścisz,
Cały las rozbrzmi rakszas złym śmiechem.
Kiedy blisko już Bodha,
Znów kolejna przygoda
Twemu życiu zagrozi poważnie.
Ufaj w siły swe młode,
A odnajdziesz nagrodę
I zakłęcie iluzji opadnie.
Władcy Ognia wciąż knują
I zawzięcie pilnują
Ognistego bogini daru,
Co z gęstwiny wyziera
Tam, gdzie mieszka Chimera -
Oddać go nie mają zamiaru.
A gdy przyjmiesz wyzwanie
I wypełnisz zadanie,
Krańc ognisty cię w przeszłość przeniesie.
W starciu z wrogiem twe męstwo
I ostatnie zwycięstwo
Wreszcie Indiom pokój przyniesie.*

- Tu jest jeszcze jakaś kartka - rzuciłam, po czym przeczytałam:

Oto instrukcje dotyczące Waszej ostatniej wyprawy. Po pierwsze: musicie polecieć na Andamany i popłynąć na Jałową Wyspę. To niewielka wulkaniczna wysepka o średnicy zaledwie trzech kilometrów. W łódce, którą będziecie płynąć, zainstalowałem system GPS, który ułatwi Wam dotarcie na miejsce.

Gdy już znajdziecie się na wyspie, musicie się wspiąć na szczyt góry i zejść w głąb wulkanu. Zachowajcie ostrożność. Zbocze jest spadziste, a sam wulkan - wciąż aktywny. Wyspa nie jest zamieszkała przez ludzi, napotkacie jednak inne istoty, nienależące do tego świata. Musicie stawić czoła płomieniom, by dotrzeć do Bodhy, czyli legendarnego Miasta Światła znajdującego się w jądrze Ziemi.

Niewiele wiadomo o mieście i jego mieszkańcach, istnieją jednak zapiski niejakiego Willisa Georgea Emersona opowiadające o zagubionym norweskim żeglarzu, który dostał się do podziemnego

miasta przez jaskinię na biegunie północnym. Podobne wzmianki znajdują się w Wyprawie do wnętrza Ziemi Juliusza Verne'a, gdzie bohaterowie przedostają się przez wulkaniczne tunele Islandii i odkrywają zaginiony świat.

Zgodnie z przepowiednią wśród stworzeń, które napotkacie na swojej drodze będą qiliny oraz rakszasy. Oilin to postać z chińskiej mitologii, stwór o głowie smoka i rogach jelenia, pokryty rybią łuską. Według legend jest to łagodna istota, symbolizująca powodzenie. Rakszasy to zmiennokształtne istoty, które żywią się ludzkim mięsem i polują na swoje ofiary za pomocą magii. Mają wojowniczą naturę i trudno je zabić. Ich pazury nasączone są jadem.

Uważajcie również na Chimere, o której panna Kelsey zapewne już słyszała. To lwica z wężem zamiast ogona i drugą głową, zazwyczaj w formie łba kozy. Chimera zionie ogniem i jest bardzo niebezpieczna.

Na swojej drodze spotkacie także Władców Ognia, podstępnych braci bliźniaków. Są potężni i chciwi. Dobrze byłoby zwrócić jednego przeciw drugiemu, gdyż jeśli zaatakują razem, skutki mogą być tragiczne. Jeden z nich używa gae bulg - to rodzaj zębatej włóczni, która wbita w ciało, wystrzeliwuje zabójcze kolce. Jedyne sposoby, by je usunąć, to wyciąć kolce z ciała. Drugi z bliźniaków nosi przy sobie dwa kolczaste bicz.

Nie wiem, jakimi istotami są Wschód i Zachód Słońca, myślę więc, że warto przygotować się na jak najgorszy scenariusz, mając przy tym nadzieję na jak najlepszy. To wszystko, co mogę Wam zdradzić. Powodzenia.

Nilima wciąż popłakiwała cicho, a ja odłożyłam papiery i poczułam na nodze dotyk tygrysięgo nosa. Ren wymownie spojrział na schody prowadzące na piętro. Dobrze wiedziałam, co chce mi powiedzieć. Najwyższy czas pozostawić ten długi dzień za sobą.

Pożegnawszy się z Nilimą, ruszyłam na górę, a za mną podążyły dwa tygrysy. Gdy weszliśmy do mojego pokoju, oba ułożyły się na podłodze i obserwowały mnie zmrużonymi, sennymi ślepiami. Wgramoliłam się do łóżka, starając się na zawsze wyryć sobie w pamięci każdy najdrobniejszy rys twarzy pana Kadama.

NARODZINY DURGI

Hinduska żałoba trwa tradycyjnie trzynaście dni, my jednak postanowiliśmy skrócić ją do trzech, po czym przez następne dziesięć palić zwyczajową lampkę.

Pan Kadam nakazał mi dowiedzieć się jak najwięcej o narodzinach Durgi, więc gorliwie pograżyłam się w badaniach, które doprowadziły mnie do sformułowania interesującej teorii. W opowieściach o Durdze wspomnianych było wiele rodzajów broni, więc z pomocą Rena i Kisha-na sporządziłam listę ułatwiającą orientację w gąszczu nazw.

Broń:

Dysk (ćakram)

Muszla (kamandal - moc uzdrawiania)

Pocisk (ostrza trójzębu?)

Strzały (złoty łuk i strzały)

Piorun (moc błyskawicy)

Dzwonek (konieczny, by ożywić Durgę)

Drag (trójząbI triśula)

Topór (ostrze ćakramu?)

Magiczna zbroja (nowość)

Maczuga (gadaj

Naczynie (chyba inne określenie kamandala)

Miecz (a właściwie dwa)

Wąż (Fanindra)

Sznur (ognisty sznur?)

Klejnoty (naszyjnik z pereł)

Nowe szaty (magiczna chusta)

Girlandy z nieśmiertelnego lotosu (podarowane syrenie Kaeliorze -Durga twierdzi, że nie mają żadnej mocy) Pętla (ognisty sznur?)

- Wygląda na to, że istnieje mnóstwo różnych wersji opowieści o narodzinach Durgi - wyjaśniłam, czytając dalej. - Tutaj na przykład piszą, że Durga była boginią, która narodziła się z płomienia. Z kolei w innych książkach twierdzą, że wynurzyła się z rzeki, że przyniosła ją trąba powietrzna, że wyłoniła się ze świetlistej kuli albo wyszła z jaskini wewnątrz wielkiej góry. Krąży również legenda o tym, że pojawiła się po to, by pokonać demona Mahiszasurę.

- No dobrze, czyli historie różnią się od siebie - powiedział Kishan.

- Owszem, ale jaki jest ich wspólny mianownik?

Zamilkłam, ale bracia się nie odzywali, czekając, aż sama sobie odpowiem.

- Amulet! - zawołałam.

- Nie rozumiem - powiedział Ren, pocierając podbródek.

- Wiemy, że fragment, który noszę, jest związany z ogniem, a pan Ka-dam napisał, że jego kawałek posłał go w kosmos. Może w takim razie każdy z fragmentów amuletu reprezentuje jeden z żywiołów: ogień, powietrze, wodę, ziemię i energię kosmiczną, co odzwierciedlone jest w różnych wersjach opowieści o narodzinach bogini. - Przedstawiwszy swoją teorię, wręczyłam im sporządzone wcześniej notatki dotyczące amuletu.

Potencjalne moce:

Ryk tygrysa Durgi zatrzęsł światem (trzęsienie ziemi? amulet ziemi)

Oceany zagotowały się i zatopiły lądy (amulet wody bądź naszyjnik z pereł)

Góry rozsypały się w tysiące lawin (amulet ziemi)

Durga swoim boskim oddechem rozmnożyła armie (jedzenie I woda I ubrania? wykorzystanie darów)

We wszystkich kierunkach rozprzestrzeniły się wielkie pożary (amulet ognia I ognisty sznur)

Durga uchylała się przed górami, którymi ciskał w nią Mahiszasura (amulet ziemi)

Zesłanie burzy piaskowej na armie Mahiszasury (amulet powietrza)

- No dobrze, ale która z tych opowieści jest prawdziwa? - zapytał Kishan.

- Może wszystkie? - podsunęłam.

- Hmm... Tu coś mam - włączył się Ren. - Ta książka opisuje wulkaniczną wyspę, podejrzenie podobną do tej, na którą wysłała nas Kadam. Ta wyspa była nazywana Piekielną Otchłanią.

- Naprawdę? - Ze zdziwienia aż zakrztusiłam się babeczką. - To cudownie.

- To jeszcze nie jest najgorsze.

- Wspaniale - wymamrotałam z przekąsem. - W końcu nie może być zbyt łatwo.

A więc mówisz: wulkaniczna wyspa i wojna z Mahisza-surą? Myślę, że Durga miała amulet w całości, kiedy go pokonała, oczywiście jeśli zechcemy traktować te legendy dosłownie.

- Teoria jest dobra - orzekł Kishan. - Nie wspomina jednak o żadnych dziwnych kombinacjach z czasem i przestrzenią.

- Nie, ani o znikaniu czy pojawianiu się znikąd.

- Opowiedz mi o bitwie, tak, żebym mógł ją sobie wyobrazić.

- Proszę bardzo. Zaczęło się od pierwszego spotkania Durgi z Ma-hiszasurą. - Przekartkowałam książkę, aż znalazłam to, czego szukałam. - „Gdy bogini wjechała na pole bitwy na swoim tygrysie, wszystkie oczy zwróciły się na nią. Tygrys kroczył powoli, zachwyceni mężczyźni klękali, demony rozstępowały się w milczeniu, by przepuścić piękną boginię. Ta była spokojna, nieustraszona. Choć mijala szwadrony łuczników, tysiące rydwanów i setki słoni bojowych, nikt się nie poruszył ani nie zrobił jej krzywdy i wszyscy co do jednego zamilkli z zachwytu na widok jej potęgi.

Gdy w końcu bogini znalazła się przed obliczem króla-demona, otoczyli ją mężczyźni uzbrojeni w lśniące topory oraz czarne halabardy...”. Zaraz, co to są halabardy?

- To rodzaj włóczni z siekierą na końcu - wyjaśnił Ren.

- Okej. „Pole bitwy zmieniło się w rzekę krwi, ale i tak jej czerwień nie odwracała uwagi od czerwieni ust bogini i wspaniałości jej włosów, tak niesamowicie była piękna. Król-demon zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i oznajmił, że pojmie ją za żonę. Nakazał swoim ludziom ją schwytać, żaden z nich nie zdawał sobie jednak sprawy, że pod piękną postacią kryje się potężna moc.

Bogini wraz z tygrysem unieśli się nad ziemię i spadli na nieprzyjaciół jak tornado, zabijając ich jednego po drugim. Durga zarzuciła pętlę

na szyję Mahiszasury, a tygrys wgryzł się w jego ciało. Bogini uniosła miecz i przecięła demona na pół". Kishan aż gwizdnął.

- To dopiero kobieta w moim typie.

Szturchnęłam go łokciem w żebra, a Ren wywrócił oczami, ale Kishan nie zwracał na nas uwagi.

- Bardzo bym chciał zobaczyć ją w akcji - dodał.

- Z tego, co właśnie przeczytałam, wynika raczej, że to kiepski pomysł, Casanovo.

Kishan wyszczerzył zęby w uśmiechu, złapał mnie za rękę i pocałował.

- Zastanawiałem się, jak wzbudzić w tobie zazdrość. A tak swoją drogą, w niczym nie przypominam Casanovy. Jestem urodzonym monogamistą.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Rena, który jednak po krótkiej chwili znów schował nos w książce.

- Najważniejsze, co z tego wszystkiego wynika - ciągnęłam, nie skomentowawszy słów Kishana. - Moim zdaniem powinniśmy przygotować się do starcia z Lokeshem tak samo, jak Durga do walki z Mahiszasurą.

Kishan zamrugał i nagle w jego oczach pojawiło się zrozumienie. Z poważnym wyrazem twarzy pochylił się i zabrał bratu sporządzoną przeze mnie listę.

- Chyba masz rację, Kelsey. Lokesh pragnie cię tak samo, jak Mahiszasurą pragnął Durgi. Pokaż mi te książki.

Podaliśmy mu cały stos grubych tomów, a on tymczasem przysunął się i objął mnie ramieniem. Ren wyszedł. Po kolejnej godzinie studiowania opasłych ksiąg poczułam, że ciężą mi powieki. Ułożyłam głowę na silnym ramieniu Kishana i kiedy już zasypiałam, usłyszałam jego szept:

- Nikomu cię nie oddam, Kelsey. Twoje miejsce jest przy mnie.

Półświadomie powtarzałam sobie w myślach te słowa, aż wyobraziłam je sobie wypowiedziane innym głosem. Dopiero wtedy spokojnie odpłynęłam w sen.

Czwartego dnia wyruszyliśmy w końcu na poszukiwanie Miasta Świąteł w podziemiach wulkanicznej wyspy zwanej Piekielną Otchłanią. Miałam nadzieję, że ta złowieszczą nazwa nie okaże się proroczą.

Nilima zabrała nas samolotem do Wiśakhapatnamu, następnie przelecieliśmy nad Zatoką Bengalską, aż w końcu wylądowaliśmy w Port Blair, gdzie czekał już na nas samochód. Gdy jechaliśmy przez miasto, Nilima opowiedziała nam fascynującą historię o tym, jak pan Kadam został schwytany przez Andamanów, którzy byli niegdyś ludożercami, i jak sprytnie wkupił się w ich łaski - do tego stopnia, że został honorowym członkiem plemienia.

Potrząsnęłam głową z uśmiechem, zastanawiając się, ilu jeszcze niezwykłych opowieści z życia mojego przyjaciela nigdy nie słyszałam.

Jechaliśmy drogą wijącą się między drzewami, aż znaleźliśmy się na wzgórzu, skąd dostrzegłam pierwsze przebłyski bajecznie kolorowego oceanu. W końcu zatrzymaliśmy się przed piękną luksusową willą z widokiem na wybrzeże Morza Andamańskiego.

Wystrój wnętrza przypominał bardziej prywatny samolot pana Ka-dama niż nasz dom w Indiach. Był dość surowy - dominowały czerń, chromowane powierzchnie oraz proste linie. Ściana od strony oceanu była cała ze szkła. Każda sypialnia miała balkon, poza tym przed domem znajdowały się duży taras, jacuzzi i cudowne miejsce wypoczynkowe w cieniu palm. Całości dopełniała panorama oceanu, biała piaszczysta plaża i czteropoziomowy basen zaprojektowany w ten sposób, że wyglądał, jakby zlewał się z morzem.

Widząc te wszystkie cuda, pomyślałam, że tylko pan Kadam mógł postarać się dla nas o takie warunki na samym środku Oceanu Indyjskiego.

Zbliżał się zachód słońca. Zapaliłam lampkę na cześć zmarłego przyjaciela. Kishan pocałował mnie i oświadczył, że musi pojechać do miasta. Nilima była zajęta przygotowaniami do dalszej podróży. Zjadłam więc kolację w samotności, po czym postanowiłam odszukać Rena, który zniknął mi z oczu wkrótce po przyjeździe.

Znalazłam go w końcu na tarasie przyległym do jego pokoju. Z zamkniętymi oczami opierał się o ścianę. Grała cicha muzyka. Chłodna oceaniczna bryza rozwiewała mi włosy. Wciągnęłam w płuca zapach morza.

- Mogę ci potowarzyszyć? - zapytałam cicho. Ren nawet nie otworzył oczu.
- Jeśli chcesz.

Na tle ciemnego nieba księżyc wyglądał jak wielki biały talerz dotykający krawędzią oceanu. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

Zamknęłam oczy i słuchałam, jak Ren nuci snujący się z głośników utwór.

- Dawno nie grałeś na gitarze. Brakuje mi tego - powiedziałam, kiedy piosenka się skończyła.

Ren odwrócił się.

- Obawiam się, że nie mam pomysłu na żadną melodię.

- „Człowiek, co nie ma w swych piersiach muzyki, którego rzewne nie wzruszają tony, do zrad, podstępów, grabieży jest skłonny” - zacytowałam żartobliwie.

Ren wstał gwałtownie, z irytacją przeszedł na drugą stronę tarasu i stanął przy balustradzie. Przechylił się przez krawędź i podparł na łokciach.

- Przepraszam - powiedziałam, podchodząc bliżej. Delikatnie dotknęłam jego przedramienia. - Nie sądziłam, że mówisz poważnie.

Złapał mnie za rękę i zaczął bawić się moimi palcami.

- Muzyka za bardzo przypomina mi o tym, czego nie mogę mieć, a jednak nie potrafię przestać jej słuchać - powiedział i parsknął ironicznym śmiechem. - Nigdy nie rozumiałem, co ma wspólnego z tobą, dopóki mnie nie zostawiłaś i nie wróciłaś do Oregonu. Uświadomiłem sobie, że muzyka nas łączy, podobnie zresztą jak poezja. Dzięki nim czuję, że jesteś blisko. - Odwrócił się do mnie i przyłożył moją rękę do swojej piersi. - Kelsey, kiedy jesteś obok, krew pulsuje mi w żyłach, a serce bije jak szalone. Z trudem powstrzymuję pragnienie dotykania cię, przytulania, całowania. Chyba wolałbym tortury w niewoli u Lokesha niż te, które przeżywam codziennie, patrząc na ciebie i Kishana.

Przełknęłam ślinę i oderwałam wzrok od przystojnego mężczyzny stojącego obok mnie. Spojrzałam na nasze dłonie splecione na sercu Rena i poczułam pod palcami jego bicie.

Zadrzałam i szepnęłam:

- Przykro mi, Ren. - Odsunęłam rękę. Czułam, jak moje ciało wypełnia się ciepłem i namiętnością, które były niemal namacalne i tak intensywne, że zdawało mi się, że moje mięśnie upodobniły się do roztopionego wosku. - Przepraszam - powtórzyłam uparcie - ale nie mogę zostawić Kishana.

Cofnęłam się, a Ren znów wychylił się przez barierkę. Rozbrzmiała kolejna piosenka. Ren cicho zacytował *Wieczór Trzech Króli*:

* W. Szekspir, *Kupiec wenecki*, akt V, scena I, tłum. L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 206.

- W takim razie „jeśli muzyka jest miłości strawą, dajcie mi waszej muzyki do zbytku, niechaj apetyt umrze z przesylenia” .

Po cichu zesłam z balkonu, ale w ostatniej chwili odwróciłam się, by jeszcze raz spojrzeć na Rena. Wyglądał jak pogrążony w smutku szekspirowski Orsino tęskniący za swoją Oliwią.

Serce ścisnęło mi się w piersi i zdusiwszy szloch, wesłam do domu.

* W. Szekspir, *Wieczór Trzech Króli*, akt I, scena I, tłum. L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 627.

OBIETNICA

Czekając, aż Nilima zakończy przygotowania do naszej następnej przygody, Kishan zabierał mnie na pikniki, zwiedzanie miasta, tańce i zakupy. Wykupił chyba wszystkie kwiaty w całym Port Blair i przysyłał mi je do pokoju w pięknych bukietach. Pewnego wieczoru poszliśmy pływać w oceanie - a właściwie brodzić, gdyż nadal śmiertelnie bałam się rekinów. Często rozmawialiśmy o panu Kadamie. Po jakimś czasie byłam już w stanie o nim mówić, nie czując narastającego w gardle bolesnego wzruszenia.

Choć z radością spędzałam czas z Kishanem i czułam, że jest mi bliższy niż kiedykolwiek wcześniej, nie mogłam nie zauważyć, że Ren coraz bardziej się od nas odsuwa. Kishan bagatelizował mój niepokój, twierdząc, że jego brat potrzebuje przestrzeni. Mimo to się martwiłam.

Pewnego popołudnia Kishan zaproponował lunch nad brzegiem oceanu. Gdy dotarliśmy na plażę, było tam już kilkadziesiąt osób, ale książe znalazł dla nas ustronne miejsce z dala od ludzi. Rozłożył wielki parasol i posmarował mnie kremem z filtrem, rozpakował koszyk z przysmakami.

Kiedy tak się krzątał, widać było, że rozpiera go radość. Wetknął mi do ręki wysoki, wąski kieliszek pełen musującego napoju jabłkowego, a potem zaczął mnie karmić winogronami i krakersami z kawiozem. Kiedy z wahaniem spróbowałam tego przysmaku, okazało się, że smakuje jak masło, a gdy ikra pęka w ustach, można poczuć delikatny smak morza. Po jedzeniu Kishan dwoma kopnięciami pozbył się butów, zdjął koszulę i poszedł popływać, ja zaś wetknęłam nos w książkę.

Kiedy książe wrócił i wytarł się ręcznikiem, przesunął nieco parasol, tak, by wystawić ciało na słońce, ale głowę położyć w cieniu, na moich kolanach. Zbył śmiechem moje narzekania na jego mokre włosy, które

zresztą po chwili przestały mi przeszkadzać. Wciąż zaczytana, gładziłam w zamyśleniu jego loki i ciepłe ramiona. Kishan leżał cicho i nieruchomo, uznałam więc, że śpi, i aż podskoczyłam, kiedy wziął mnie za rękę. Przycisnął ją sobie do nagiego torsu i spojrzał na mnie z czułością.

- Kells, czuję, że moje życie zaczyna nabierać sensu. Jakby wszystko, co przeżyłem, wydarzyło się z jakiegoś powodu, miało jakiś cel.

- Myślę, że to prawda.

Wstał i pogłaskał mnie po policzku.

- Wierzę, że było moim przeznaczeniem żyć tak długo i doświadczyć tego wszystkiego, czego doświadczyłem, po to, żebym mógł być tu i teraz z tobą.

Roześmiałam się.

- No, może niezupełnie tu i teraz. Sądzę, że naszym przeznaczeniem jest coś więcej niż siedzenie na plaży i zjadanie kawioru.

- Nie chodzi o kawior, tylko o coś znacznie ważniejszego.

- Co?

Kishan ujął moje dłonie w swoje i mówił dalej:

- Posłuchaj: wiem, że kolejna wyprawa jeszcze przed nami i że musimy pokonać Lokesha. Oczywiście mógłbym wybrać lepszy moment...

- Moment na co?

W tej chwili mój wzrok powędrował w stronę wody i napotkał parę błękitnych oczu. Następnie spośród fal wyłonił się brązowy tors i ujrzałam przystojnego mężczyznę, który, odgarnąwszy do tyłu mokre włosy, ruszył w stronę brzegu, a krople wody spływały po jego muskularnym ciele. Poczulałam suchość w ustach i skupiłam na nim niemal całą uwagę.

- ... i wiesz, co do ciebie czuję - mówił Kishan. - Jesteś dla mnie tą jedyną. Dziewczyną, z którą chcę spędzić resztę życia. Obok której chcę się budzić każdego poranka.

Machinalnie pokiwałam głową, słuchając jednym uchem i jednocześnie obserwując ciemnego Posejdona, który nie uszedł uwadze żadnej z plażowiczek.

- ... rubin, który znaleźliśmy w domu tykw, i diamentową lżę, którą podarowała mi Durga. To zresztą przecież tylko formalność. W końcu oboje wiemy, co do siebie czujemy.

- Aha... - rzuciłam beznamiętnie.

Najcudowniejszy mężczyzna na ziemi zwrócił na mnie swoje błękitne jak ocean oczy, w których odczytałam ukrytą wiadomość. Pragnął mnie. Nie interesował go tłum piękności w bikini, szedł w moją

stronę. To mnie wybrał - bladą dziewczynę z warkoczami i w oklapniętym słomkowym kapeluszu, chowającą się przed słońcem i upałem pod wielkim parasolem, ubraną w plażową sukienkę narzuconą na jednoczęściowy kostium.

Z trudem przełknęłam ślinę. Czas zwolnił bieg i każdy długi krok zmierzającego w moją stronę mężczyzny zostawiał ślad w mojej pamięci. Jego uparcie wysunięty podbródek. Zmysłowy kształt ust. Determinacja wypisana na twarzy. Szerokie barki. Rozłożysta klatka piersiowa. Umięśnione ramiona.

Przypomniałam sobie, jak mnie dotykał, jak przytulał i jak lubił wsuwać swoje piękne dłonie w moje włosy. Dostrzegałam każdą kroplę wody na jego piersi i ramionach, i mój Boże - marzyłam o tym, by scalać je z jego skóry jedną po drugiej.

W moje myśli wdarł się głos Kishana:

- A więc chcę ci powiedzieć, że...

- Tak? - wymamrotałam nieuważnie. - Co mi chcesz powiedzieć? Kishan delikatnie pocałował mnie w ramię, z którego zsunęło się ramiączko sukienki, i powiedział czule:

- Kelsey, pragnę, byś została moją żoną. - Po czym wsunął mi coś chłodnego i gładkiego na serdeczny palec.

Zamrugałam i skupiłam wzrok na Kishanie, który spoglądał na mnie z miłością i oddaniem. Na swojej lewej dłoni zauważyłam błysk pierścionka z brylantem. Zdumiona podniosłam wzrok. Ren zamarł w bezruchu i wstrząśnięty patrzył na moją dłoń. Po kilku sekundach, które dłużyły się w nieskończoność, jego błękitne oczy napotkały moje, brązowe. Uwięziona w jego spojrzeniu dostrzegłam płonące w głębi płomienie.

Po chwili, która zdawała się trwać całą wieczność, na jego twarzy zagościła obojętność, poczułam na sobie jego mrozące spojrzenie, a potem nagle zniknął. Jedyne, co pozostało mi po tej chwili, to lodowaty chłód klejnotu na moim palcu. Coś, co zdawało się godziną, trwało zaledwie kilka sekund.

Wzięłam głęboki oddech i uśmiechnęłam się do Kishana, przepełniona sprzecznymi emocjami. Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek, ale do oczu napłynęły mi łzy. Słońce odbiło się w brylancie i na moje udo padła tęcza smuga. Szybko dotknęłam palcem nagiej skóry i skrzywiłam się, czując, jaka jest zimna. Jakaś część mnie zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek poczuję prawdziwe ciepło.

Kishan objął mnie i spytał:

- O co chodzi, kochanie? Nie podoba ci się pierścionek?

Wyciągnęłam przed siebie dłoń i zamrużałam, gdyż łyzy zniekształcały mi obraz. Pierścionek był śliczny - obrączka z białego złota z brylantową łezką, otoczoną rubinowymi płatkami lotosu i brylantowymi listkami.

- Jest piękny - wyszeptałam.

- Jego piękno błędnie w porównaniu z urodą kobiety, którą kocham.

- Nie przypuszczałam... Nie przypuszczałam, że to się stanie tak szybko.

Jego twarz powoli rozjaśnił leniwy uśmiech.

- Jeśli czegoś chcę, zdobywam to, nie pamiętasz? Zamknęłam na chwilę oczy i poczułam na udzie łzę.

- Pamiętam.

Kishan otarł mi łzy z policzków i poważnym tonem wyznał:

- Bardzo, bardzo długo uważałem, że nie zasługuję na to, żeby znów odnaleźć miłość. Miałś rację, kiedy powiedziałś, że obwiniam się o wszystko, co się wydarzyło. Wydawało mi się, że to ja jestem odpowiedzialny za klątwę, śmierć Yesubai, za Lokesha. Ale coś się zmieniło, kiedy cię poznałem. Przypomniało mi się, że jestem księciem Sohanem Kishanem Rajaramem. Zawsze będę młodszym bratem, drugim w kolejce do tronu, ale te czasy minęły, królestwo przestało istnieć. Teraz wiem, że tamte sprawy wcale nie były istotne. Żałowałem tego, co zrobiłem, a przez to nie dostrzegałem - powoli przesunął palcem po moim policzku i podbródku - piękna tego świata. - Znacząc moje ramiona i szyję ciepłymi pocałunkami, mówił dalej: - Dzięki tobie uwierzyłem, że mogę jeszcze czegoś dokonać i jestem w stanie zasłużyć na miłość.

Zachwiałam się, co wywołało uśmiech na jego twarzy. Oczy barwy pirackiego złota zajrzały w moje i niemal krzyknęłam z wrażenia, dostrzegłszy żarzącą się w nich namiętność. Choć była ukryta pod warstwą ciepłości i miłości, czułam, jak wibruje między nami.

W tej chwili zrozumiałam, że Phet miał rację, że ten przystojny książę pod każdym względem dorównuje bratu i że wystarczy delikatne popchnięcie, żebym całkowicie mu się oddała. Pogłaskałam go po przedramieniu, a potem powoli przesunęłam dłoń po muskularnym barku i dotknęłam jego szyi. Poczułam szybki puls pod palcami i nagle jego oczy się zmieniły. Jakbym wrzuciła zapaloną zapałkę do beczki z oliwą. Z gardła Kishana dobył się niski pomruk. Przyciągnął mnie do siebie. Położyłam ręce na jego nagim, rozgrzanym słońcem torsie i jego

usta odnalazły moje. Delikatnie chwycił mnie za ramiona i przycisnął do piersi. Pocałunek był dziki, władczy i rozkazujący, jakby mi rzucał wyzwanie - nie tylko bym wykazała się podobnym zapałem, ale bym poczuła do niego tę samą namiętność, którą on czuł do mnie.

Chwilę potem pocałunek się zmienił i żar znów skrył się tuż pod powierzchnią. Pogłaskałam Kishana po głowie i przytuliłam. Dziki czarny tygrys zamknął złote ślepia i tym razem pocałował mnie słodko i czule. Ścisnął mnie w talii i powiedział:

- Kelsey Hayes, obiecuję, że zawsze będę cię kochał i zrobię wszystko, żeby być dobrym mężem.

Położyłam mu dłoń na policzku i dotknęłam czołem jego czoła.

- A ja zrobię, co w mojej mocy, żeby być dobrą żoną.

Choć z radością przyjął oświadczenia Kishana, w pięknym gobelinie znajdowała się jedna wystająca nitka. Słodko-gorzki splot drażnił i łaskotał i z trudem powstrzymałam się, by go nie urwać. Wiedziałam jednak, że w ten sposób zniszczyłabym to nowe, cenne życie, które próbowałam sobie stworzyć.

Naprawdę kochałam Kishana i wiedziałam, że nasz związek od początku zmierzał do małżeństwa, ale głęboko w moim sercu zagnieździła się rozpacz. Z zewnątrz wszystko wyglądało jak najlepiej. Byłam zdrowa, szczęśliwa i malowała się przede mną wspaniała przyszłość. Wiedziałam, że Kishan kocha mnie jak wariat i że będzie dobrym mężem i ojcem. Urodzę gromadkę synów, którzy będą marzyli o tym, by zostać dzielnymi wojownikami jak ich tata.

W środku jednak czułam pustkę. Nie miałam nic, co mogłabym mu dać. Przeczuwałam, że moim życiowym celem stanie się przekonanie go, że w najmniejszym stopniu nie żałuję swojego wyboru, i udawanie, że we dwójkę stanowimy całość. Że się dopełniamy.

Mamo? Durgo? Panie Kadamie? Co mam robić?, myślałam. Jak przestać kochać Rena? Błagam, pomóżcie mi obdarzyć Kishana uczuciem, na jakie zasługuje.

Nieświadom tego, co dzieje się w mojej głowie, Kishan pociągnął mnie w swoje silne ramiona i szeptem odmalował przede mną plan naszej wspólnej przyszłości. Głaszcząc mnie po ramieniu i włosach, powtarzał, jak bardzo mnie kocha. Milczałam, oparta o jego rozgrzaną pierś, i tak siedzieliśmy, zapatrzeni w falującą przyprawę, aż do zmroku.

SAACHI

Następnego popołudnia wybrałam się na długi, samotny spacer po dżungli - po to, żeby wszystko sobie poukładać w głowie, ale i po to, żeby poszukać Rena, którego nie widziałam od wczoraj. Nie byłam pewna, co powiem, kiedy go znajdę, ale czułam, że muszę to zrobić.

Szare, skłębione chmury zderzały się na niebie pędzone wiatrem, a w powietrzu unosił się zapach deszczu, wybiegłam więc szybko z domu, by zdążyć wrócić, zanim rozpęta się ulewa.

Ruszyłam ścieżką wiodącą na północ. W cieniu drzew panował chłód i raz na jakiś czas zimne krople wody spadały na moje nagie ramiona. Po piętnastu minutach marszu przyłożyłam stulone dłonie do ust i zawołałam:

- Ren!

Czekałam, wypatrując znajomej sylwetki białego tygrysa z nadzieją, że zobaczę, jak jednym susem przesadza zwalony pień, by znaleźć się przy mnie. Po chwili zeszłam ze ścieżki pomiędzy drzewa i położyłam plecak na ziemi.

- Ren! - krzyknęłam znów, tym razem w inną stronę.

Nic. Usiadłam na zwalonym pniu, podparłam brodę pięściami i zaczęłam popadać w zadumę. Zawsze marzyłam o wystawnym ślubie. O tym, by stanąć przed ołtarzem z ukochanym, idealnym mężczyzną. A przecież Kishan jak najbardziej pasuje do tego opisu. Trudno wyobrazić sobie kogoś, kto bardziej przypomina księcia z bajki.

Problemem nie było to, że nie kochałam Kishana. Przecież to świetny facet. Co tam świetny - fantastyczny. Zaczęłam wyliczać w myślach jego cechy: miły, przystojny, odważny, dobrze całuje, jest silny, robi cudowne masaże i mnie kocha. Czego chcieć więcej?

Gdy tak siedziałam, wściekając się na siebie, usłyszałam nagle jakiś odgłos. Ścieżką człapała pomarszczona staruszka, dźwigając okazałą torbę. Z wysuszonej i ogorzałej od słońca twarzy wyglądały głęboko osadzone ciemne oczy. Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową, ale kuśtykała dalej. Spod żółtego szala *dupatta* wymykały się białe włosy, a luźna spódnica była przybrudzona od chodzenia po lesie.

Staruszka właśnie miała mnie wyminąć, kiedy jeden z plecionych pantofli zsunął jej się z nogi i runęła na ziemię. Z otwartej torby potoczyły się na wszystkie strony jakieś brązowe owoce mniej więcej wielkości ziemniaków. Kobieta jęknęła, a ja natychmiast zerwałam się na pomoc.

Gdy pozbierałam owoce i podałam jej zgubiony but, staruszka uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dziękuję. Ja Saachi. Odpocznę trochę. Można?

- Oczywiście, pieniek należy do wszystkich. Mam na imię Kelsey, miło mi panią poznać.

Staruszka zajrzała do torby i zaczęła obmacywać owoce, sprawdzając, czy nie są poobijane, a potem wyciągnęła jeden z nich.

- Bierze. Próbuje. To sapodilla. Tu dużo rośnie. Dobre, bardzo dobre.

Podawała mi brązowy owoc, uśmiechnęła się od ucha do ucha, pokazując przy tym zaskakująco białe zęby, a potem wyjęła drugi owoc i sama zjadła kawałek, ocierając chustą sok, który spływał jej po brodzie.

Z wahaniem wgrzyłam się w żółtobrazowy miąższ, konsystencją przypominający gruszkę. Poczułam smak słodu z nutą karmelu.

- Bardzo dobre. Dziękuję - mruknęłam, obracając owoc w dłoniach i przyglądając mu się dokładnie.

- W Chinach mówią owoc jak serce. Widzisz? - Pokazała mi kolejny. - Jak serce. Spadły na ziemię. Znaczą serce złamane. Pech przechodzić obok. Czemu serce złamane? Ładna dziewczyna. Silna, prosta. Co nie tak? Gdzie chłopak?

Roześmiałam się cierpko.

- Chłopaków to akurat mam wokół siebie w nadmiarze. Ale to długa historia.

- Jak w nadmiarze? Saachi pomoże problem. Opowiedz o chłopaki. Silne? Ładne?

- Obaj są silni i bardzo ładni.

- A! - Staruszka uśmiechnęła się. - Saachi lubi historie o ładne chłopaki.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Tak. No cóż, to dwaj bracia. Starszy ma na imię Ren, a młodszy Kishan. Kobieta skinęła głową.

- Dobre imię.

- No tak. W każdym razie ten młodszy, Kishan, właśnie mi się oświadczył. Pokazałam jej pierścionek. Obejrzała go dokładnie.

- Chce żenić? Dobry człowiek? Pracuje ciężko? Leniwy niedobry -oznajmiła Saachi.

- O nie, daleko mu do lenia. Jest bardzo odważny. Opiekuje się mną. Tylko że... ja kocham obu braci. I to z tym starszym byłam najpierw. Kochaliśmy się, a potem nas rozdzielono. Wtedy ja i Kishan zbliżyliśmy się do siebie.

- Aha - powiedziała staruszka, jakby wszystko rozumiała. - Zdarzyło się. Znajomej. Jej mąż wyjechał. Nie wrócił długo. Wyszła za innego. Później pierwszy wrócił, ale za późno. Znow pojechał. Nie wrócił. Dla ciebie nie późno. Nie wyszłaś za męża. Wracaj do pierwszy chłopak. Kochasz go?

- Oczywiście, że wciąż go kocham. Nigdy nie przestałam, ale nie mogę do niego wrócić. Boję się z nim być.

- Jak to: „boję”? Krzywdzi? Bije?

- Nie - szepnęłam cichutko. - To nie o to chodzi.

Kobieta cmoknęła zniecierpliwiona i usadowiła się wygodniej.

- Szalona dziewczyna. Boi przystojnego chłopaka, co kocha. Jęknęłam, wstałam i zaczęłam chodzić tam i z powrotem.

- Problem polega na tym, że on zawsze musi zgrywać bohatera.

- To dobrze. Odważny.

- Nie. To wcale nie jest dobrze. Bohaterowie giną. Za każdym razem, kiedy próbuje mnie ocalić, ryzykuje własne życie. Ciągłe się naraża na niebezpieczeństwo.

- A tam. To nie problem. Tylko w głowie.

- Nie! - Obróciłam się gwałtownie. - Nic pani nie rozumie. Pan Ka-dam nie żyje! Moi rodzice nie żyją! Jeśli on też umrze, to będzie koniec. Nic mi nie zostanie. Ludzie, których kocham, umierają. Boję się, że jeśli pozwolę sobie na to, żeby go kochać, naprawdę kochać... to jakbym na niego wydała wyrok śmierci. - Ciężko opadłam z powrotem na pień. - Kiedy te zbiry mnie ścigały, został z tyłu i złapali go. Kiedy nie potrafił zrobić mi sztucznego oddychania, załamał się i ustąpił

Kishanowi. Kiedy zły człowiek był zbyt blisko tego, żeby mnie odnaleźć. .. poświęcił wspomnienia naszych najlepszych chwil. Za każdym razem, kiedy coś mi zagraża, on rzuca się temu naprzeciw, nie myśląc o tym, co się stanie ze mną, jeśli zginie. Miał być królem. Może stąd to rozbuchane poczucie obowiązku.

- Znacząca prosta sprawa. Wybrać drugiego brata - stwierdziła starszuszka.

- Chcę być dla Kishana dobrą żoną. Będę go kochała i stworzymy razem rodzinę. I mam nadzieję, że wtedy Ren wreszcie przestanie szaleć.

Kobieta klasnęła językiem.

- Dobrze, ale z którym chłopakiem szczęśliwa? Z którym dużo czuje?

- I z jednym, i z drugim.

- Ha - stęknęła Saachi. - Z którym najlepsze wspomnienia? - nie ustępowała, spoglądając na mnie byстрым wzrokiem. Skrzywiłam się lekko, po czym przyznałam szeptem:

- Z Renem.

Kobieta uniosła gęste brwi, jakby chciała zawołać: „aha!”. Wyjaśniłam więc szybko:

- Ale to nie ma znaczenia. Wybrałam Kishana. Obiecałam, że już nigdy nie pozwolę na to, żeby był sam. A poza tym będę, to znaczy jestem z nim naprawdę szczęśliwa. Kocham go.

- Ale serce podzielone.

- Owszem. I szczerze mówiąc... moje serce należy przede wszystkim do Rena. Nigdy nie przestałam go kochać. Kiedy go nie było przy mnie, wszystko straciło sens. Całkiem się wtedy pogubiłam. Jedyne, co sprawiło, że się nie załamalam, to nadzieja, że kiedyś znów będziemy razem.

I jeszcze to, że Kishan mnie potrzebował. Renowi się zdaje, że najważniejsze jest moje życie. Ale to nieprawda. Gdyby zginął i musiałabym go pochować obok pana Kadama, już nigdy bym się nie otrząsnęła.

Uśmiechnęłam się słabo. Zapadła cisza. W końcu dodałam:

- Nie mogę bez niego żyć. Ale jeśli chcę, żebyśmy oboje byli bezpieczni, nie możemy być razem. Rozumie pani?

- Chyba tak - odpowiedział znajomy głos.

Zmartwiałam, wstrzymując oddech. Głos Saachi przybrał tak dobrze mi znany jedwabisty, głęboki ton, jak karmel i miód. Zamknęłam oczy i odwróciłam się do mężczyzny, który stał za moimi plecami.

Oddechnęłam głęboko. Powoli otworzyłam oczy. Gdy ujrzałam wyraz jego twarzy, moje udręczone serce zaczęło bić jeszcze mocniej.

- Chusta... - wykrztusiłam, uświadomiwszy sobie, że podstępem zmusił mnie do wyznania prawdy.

- Tak. - Jego głos był ciężki od emocji. Odgarnął włosy z twarzy i westchnął drżąc. Zrobiłam krok w jego stronę.

- Proszę cię, spróbuj zrozumieć, że to wszystko jest nieważne i nic nie zmienia. Już podjęłam decyzję i mam zamiar się jej trzymać.

- Chciałem wiedzieć. Musiałem. Ukrywałaś swoje uczucia przed nami obydwojema, Kelsey. Czemu nic nie powiedziałaś? Czemu nie powiedziałaś, że się boisz?

- A czy to by naprawdę coś zmieniło?

- Nie wiem. Może tak, a może nie. Ale przynajmniej teraz wiem, na czym stoimy.

Przygryzłam wargę.

- Powiesz mu?

- A nie sądzisz, że powinien wiedzieć?

- Nie sądzę, żeby od tego cokolwiek stało się łatwiejsze. Książę wstał po cichu, przyjrzał mi się i westchnął.

- No dobrze, niech to na razie zostanie między nami.

- Dziękuję.

Niezgrabnie podniosłam plecak, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę domu, ale wciąż czułam na sobie wzrok mężczyzny, który w milczeniu podążał za mną.

JAŁOWA WYSPA

W końcu Nilima oznajmiła, że czas ruszać w drogę. Była czwarta rano. Stałam na nabrzeżu, a tymczasem Ren i Kishan podnieśli brezentową płachtę, spod której wyłonił się podskakujący na falach futurystyczny pojazd rodem z Disneylandu.

- Co to... co to ma być? - zwróciłam się do Nilimy odrobinę oskarżycielskim tonem.

Kishan przeszedł obok mnie i zaczął odwiązywać jakieś liny.

- Nazywamy go płytkonurem.

- Ale co to jest? - powtórzyłam.

- Prototyp zaprojektowany przez Rajaram Industries - wyjaśniła Nilima.

Ren wdrapał się na szczyt wehikułu.

- Kadam mówił, że zaprojektował go na wzór gigantycznej meduzy.

- Ale... - zająknęłam się.

- Wiem. Nie było czasu - przerwał mi Ren. - Nie wiemy jak ani kiedy go zbudowano, ale nie mamy nic innego.

Zniecierpliwiona Nilima machnęła ręką i wyjaśniła:

- To po części łódź podwodna, po części luksusowy jacht. Nazywamy go płytkonurem, ponieważ nie zanurza się tak głęboko jak łódź podwodna. Został zaprojektowany z myślą o nurkowaniu wśród raf koralowych na płytkich wodach, ale można nim również wypłynąć na pełny ocean.

- Nie wydaje mi się, żeby coś tak małego nadawało się do oceanicznych wypraw - rzuciłam nerwowo.

- To, co widzisz, to tylko najwyższy pokład - zaproponował Kishan. - Większość statku jest pod wodą. Może przebywać pod powierzchnią tak samo długo jak większość współczesnych łodzi podwodnych. Dzięki

najnowocześniejszej technologii czerpie tlen z oceanu. Poczekaj tylko, aż zobaczysz bańkę.

- Bańkę? Jaką znowu bańkę? Czy to bezpieczne?

- Kishan mówi o bańce obserwacyjnej z przodu wehikułu. To właśnie ta część odwzorowuje ciało wielkiej meduzy. Jest okrągła i przezroczysta, więc mamy z niej widok na wszystko, co nas otacza - wytłumaczyła Nilima, po czym dodała: - Silnik pracuje niezwykle cicho dzięki supernowoczesnej, tajnej technologii ogniwa paliwowego. W ten sposób nie zaburza ekosystemu. Zainstalowaliśmy tu również wyjątkowe, niedostępne jeszcze na rynku oświetlenie, dzięki któremu pasażerowie czują, jakby byli częścią podwodnego świata. Nie martw się, Kelsey, to wypróbowany pojazd. Na pokładzie jest nawet mała motorówka.

Złapałam się pod boki.

- Niesamowite... - rzuciłam z podziwem.

Ren, przechodząc obok, delikatnie musnął mnie ramieniem. Po chwili zniknął w ciemnym wnętrzu pojazdu.

- Nilimo, jesteś pewna, że Ren i Kishan będą umieli tym sterować? Ten wasz płytkonur przypomina mi trochę elektryczny samochodzik z wesołego miasteczka, tyle że superdrogi.

- Spokojnie, Kelsey. Ćwiczyliśmy z Renem całą noc. Chłopcy wiedzą, co robić.

Nie byłam pewna, co myśleć o tych całonocnych „ćwiczeniach”, więc nie odpowiedziałam, ale wspomnienie Nilimy tańczącej na plaży w objęciach Rena sprawiło, że trudno mi się było skupić. Kiedy już wszyscy troje znaleźliśmy się na pokładzie, Nilima pomachała nam na pożegnanie i zawołała:

- Uważajcie na siebie tam, na wyspie!

- Czemu?

- Wulkan jest aktywny.

- Co? Co!? Czemu nikt mi nic wcześniej nie powiedział!? Kishan parsknął śmiechem, schodząc za mną po drabince.

- Bo wiedzieliśmy, jak zareagujesz. Chodź, pokażę ci twoją kajutę. Idąc korytarzem, mruzczałam coś pod nosem o wulkanach, stąpieniu

po gorącej lawie i o tym, czemu przepowiednie Durgi nigdy nie prowadzą do luksusowego spa. Przypomniał mi się film, w którym nogi jednego z bohaterów roztopiły się w lawie od kolan w dół. Przyszło mi do głowy, że walka z Lokeshem może wcale nie być najtrudniejszym z wyzwaniań, które przed nami stoją.

Wkrótce jednak zapomniałam o wulkanie, zachwycona niesamowitym wynalazkiem, który pan Kadam zamówił dla nas przed śmiercią. Moja kajuta była wyposażona w minilodówkę, niedużą umywalkę i szafki po jednej stronie oraz wąski stolik z siedziskiem po drugiej. Miała również luksusową łazienkę i duże łóżko.

- Poczekaj, aż zobaczysz widok - powiedział Kishan z dumą. Podeszedł do jednej ze ścian i nacisnął jakiś guzik. Panele rozsunęły się z cichym szumem, odkrywając przeszkloną ścianę, i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że moja kajuta to coś w rodzaju zaokrąglonej kapsuły. Rzeczywiście jej powierzchnia przypominała ciało meduzy, jednak szkło było przejrzyste jak kryształ. Światło automatycznie przygasło, a ja zapatrzyłam się w głębinę Morza Andamańskiego.

- Pięknie, prawda? - szepnął Kishan.

- Cudownie! Czy już płyniemy? - zapytałam, gdyż nie wiedziałam, czy to ryby przepływają obok nas, czy my je mijamy.

- Tak. Nie czujesz?

Pokręciłam głową, pod wrażeniem tego, jak cicho i sprawnie porusza się nasz wehikuł. Pan Kadam przeszedł samego siebie. Kishan zostawił mnie samą, żebym mogła zwiedzić resztę statku. Minąwszy korytarz, skręciłam i dostrzegłam kapsułę obserwacyjną. Do szklanej podłogi przymocowano srebrne kanapy i miękkie fotele. Jakiś czas siedziałam w milczeniu, ze wszystkich stron otoczona oceanem. Następnie wdrapałam się po schodach do centrum dowodzenia, gdzie zastałam Rena siedzącego w minikapsule nad powierzchnią wody. Obejrzałam kilka przyrządów, a potem z podziwem zapatrzyłam się na zaokrągloną szybę, za którą rozciągał się bezkres oceanu.

- Szkoda, że nie możemy tu poczuć wiatru i zapachu morza - powiedziałam.

Ren uśmiechnął się łagodnie i wcisnął jakiś guzik, otwierając oszkloną kopułę nad naszymi głowami. Nagle znaleźliśmy się na odkrytym pokładzie.

Zeszłam po kilku stopniach w dół. Wiatr rozwiewał Renowi włosy. Okrążyliśmy właśnie część plaży i naszym oczom ukazało się Port Blair. Wkrótce jednak ciemność rozjaśniało już tylko światło płytko-nura oraz blednące gwiazdy.

Ren stał sztywno za sterami. Najwyraźniej starał się mnie ignorować i nieźle mu to wychodziło. Postanowiłam obejrzeć wschód słońca i ostrożnie przeszłam na dziób statku, gdzie usiadłam, pozwalając,

żeby chmura drobnych kropelek łaskotała mnie w stopy. Po godzinie moja ciepłota została wynagrodzona. Widok zapierał dech w piersiach. Woda się zaróżowiła, potem zmieniła kolor na złoty i jakby na moje życzenie nad horyzontem wyłoniło się słońce.

Z jakiegoś powodu ten widok sprawił, że pomyślałam o panu Kada-mie. Uśmiechnęłam się smutno, zastanawiając się, jaką ciekawą historię opowiedziałby, gdyby tu ze mną był. Siedziałam tak przez pół godziny, grzejąc się na słońcu i wdychając świeży zapach oceanu.

Ren i Kishan zmieniali się przy sterach. Kilka godzin później minęliśmy wyspy Neil i Havelock i wypłynęliśmy na otwarty ocean. Dzięki dobrej pogodzie dość szybko przemierzaliśmy sześćdziesiąt pięć mil morskich dzielących nas od Wyspy Jałowej. Gdy późnym popołudniem pojawiła się na horyzoncie, wyraźnie dostrzegłam, że wulkan rzeczywiście jest aktywny. Z krateru wzbijały się w powietrze obłoczki pary i cienkie smugi dymu. Ze środka znajdującego się w centrum wyspy wulkanu odchodził czarny szlak zastygłej lawy, który najwyraźniej albo wybił, albo wytopił wyrwę w zboczu i pod łagodnym kątem spływał do morza. Przypominało to jajko sadzone, w którym ktoś przedziurawił powłoczkę żółtka.

Pokrytą czarnym pyłem skalistą powierzchnię otaczały zielone drzewa i krzewinki przypominające o dawnej urodzie tego miejsca. Nie dostrzegłam ani kawałka plaży - zbocza góry wyrastały wprost z morza.

Wszyscy troje stanęliśmy na pokładzie i spoglądaliśmy na wyspę, raz po raz mamrocząc słowa podziwu. Ponieważ wiał wiatr ze wschodu, Ren i Kishan postanowili przybić do brzegu właśnie od tej strony, żebyśmy byli mniej narażeni na dym. Obaj uznali, że najlepiej będzie dotrzeć do celu, wspinając się po pasie zastygłej lawy, i że wyruszymy z samego rana.

Kishan objął mnie, a Ren, widząc to, natychmiast zszedł pod pokład. Było chłodno i wkrótce moje ramiona pokryły się gęsią skórka. Przytuliłam się do ciepłej piersi Kishana.

- Jak przyjemnie - mruknęłam.

Książę uśmiechnął się i mnie pocałował. Jedną rękę wsunął mi we włosy, a drugą delikatnie przytrzymał kark, który po chwili zaczął masować opuszkami palców. Zamknęłam oczy i zatraciłam się w jego ciepłym, miękkim pocałunku. Usta Kishana smakowały słoną wodą. Pogłaskał mnie po podbródku, lekko odchylił moją głowę do tyłu i pocałunek się pogłębił. Mocno tuliłam ukochanego, bo wiedziałam, że gdy już ruszymy w głąb wulkanu, taka okazja może się szybko nie powtórzyć.

Kishan uśmiechnął się, wyraźnie uradowany moją reakcją, po czym wyjął z kieszeni nieduże pudełko.

- Co to? - spytałam.

- Wesółych świąt, Kells.

- Jak to? Świeta? Już?

- Dziś jest Wigilia, zapomniałaś?

- Rzeczywiście. W strefie tropikalnej trudno pamiętać o Bożym Narodzeniu. - Z wahaniem przyjąłem prezent. - Hm, Kishanie. Przepraszam, nic dla ciebie nie mam.

Książę przyciągnął mnie do siebie, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie delikatnie.

- Zgodziłaś się zostać moją żoną, Kelsey. Nie ma na świecie nic, czego bardziej bym pragnął.

- Ale z ciebie pochlebca - zakpiłam łagodnie.

- To mój atut, mam nadzieję - odparł z szerokim uśmiechem i błyskiem w złocistych oczach.

Otworzyłam pudełko i ujrzałam złoty klucz, który wyglądał na bardzo stary. Uniosłam brew, uśmiechnęłam się kąciakiem ust i spytałam:

- A co, jeśli można wiedzieć, otwiera ten kluczyk?

- Praktycznie rzecz biorąc: już nic. To klucz do skarbcza w pałacu. Dziś jest raczej symbolem naszego domu. Albo domów, gdziekolwiek zechcesz zamieszkać. Znalazłem go wśród rodzinnych pamiątek. Możemy odbudować chatkę w dżungli, gdzie są pochowani moi rodzice i pan Kadam, kupić nowy dom w Stanach albo w Indiach, a może i jedno, i drugie, i trzecie. Nie musimy teraz decydować, ale wiem, że dom jest dla ciebie ważny. Trudno będzie opuścić naszą willę, ale razem stworzymy sobie nowe wspomnienia i - położył mi dłoń na karku - będziesz ze mną szczęśliwa, Kelsey. Obiecuję.

- Wiem o tym. - Pocałowałam go w policzek. - Dziękuję za prezent.

- Proszę bardzo. - Kishan przymocował klucz do łańcuszka na mojej szyi, obok amuletu. - Któregoś dnia... - dodał, dotykając kluczyka - któregoś dnia zbudujemy nasz wspólny dom. - Znów mnie pocałował, długo i głęboko, a potem nagle obrócił o sto osiemdziesiąt stopni i lekko popchnął do przodu. - Ale najpierw pokonam cię w *pacisi*.

- Zgoda.

Roześmiałam się i pobiegłam do kajuty po planszę do gry. Gdy weszłam do środka, zastałam na łóżku kolejny prezent, starannie zawinięty w złoty papier. Wewnątrz była drewniana pozytywka z wymalowanym

na wieczku białym tygrysem. Uniosłam je i rozległy się dźwięki mojej piosenki - tej samej, którą Ren napisał, gdy wyjechałam do Oregonu, i której nie potrafił zagrać, kiedy stracił pamięć. Wsłuchiwałam się w znajome dźwięki, na początku smutne, aż melodia doszła do momentu, który tak dobrze pamiętałam. Melancholijne nuty rozstania ustąpiły miejsca innym, w których słychać było nadzieję i determinację. Muzyka wybuchła falą radości, aż ucichła i zgasła, jak migoczące gwiazdy o świcie. Zatrzasnęłam wieczko i zamknęłam oczy.

Pożytywka tak mnie pochłoneła, że dopiero po chwili zauważyłam leżący na łóżku liścik ozdobiony cienką zieloną łądzką.

Kelsey,

może uznasz moje nadzieje na szczęśliwe zakończenie za przedwczesne, ale ja wciąż wierzę, że ono jest nam pisane, że obietnica zawarta w tej melodii kiedyś się ziści. Dopóki się tak nie stanie, muszę być cierpliwy. Moje serce jest w Twoich rękach, dbaj o nie, bo bez niego nie mogę żyć.

Walter de la Mare Jemiola

Siedziałem w jemioly cieniu (Co bajkową mży zielenią) Przy ostatniej świeczki drzeniu. Sen tancerzy zmorzył wszystkich, Knot ostatnie rzucił błyski, Mrok się w każdym kącie chował -Nagle ktoś mnie pocałował. Nie oparłem się zmęczeniu, Przysnąłem w jemioly cieniu (Co bajkową mży zielenią). Głosu, kroków - nie słyszałem, Gdy samotny przysypiałem. Wokół bezruch zapanował -Wtedy ktoś mnie pocałował.

Wesołych świąt, Iadala!

Ren

Drżącymi palcami włożyłam list i gałązkę do pamiętnika. Przez chwilę bawiłam się zielonymi listkami, wyobrażając sobie Rena w smokingu, całującego mnie pod jemiolą.

Po kilku sekundach się opamiętałam. Jak ja się zachowuję?, pomyślałam. Najpierw całuję jednego faceta, który jest zresztą moim narzeczonym, a już za chwilę fantazjuję o upojnych chwilach z jego bratem? Zdecydowanie coś jest ze mną nie tak.

Zacytowałam wysnioną niegdyś modlitwę o spokój, upewniając się w zamiarze wytrwania na raz obranej ścieżce, a potem wróciłam na pokład. Kishan rozłożył planszę do gry, całkowicie nieświadom tego, co się ze mną działo.

Następnego dnia obudziłam się skoro świt, zostawiłam chrapiącego na podłodze czarnego tygrysa i ruszyłam do wspaniale urządzonego przez pana Kadama kambuza, żeby przygotować najlepsze w świecie świąteczne śniadanie. Nacisnęłam guzik i panele się rozsunęły, odsłaniając okno. Rozweselona przepięknym widokiem, nucąc, zaczęłam nakrywać do stołu, aż z zamyślenia wyrwał mnie jakiś odgłos. W progu stał Ren. Spojrzałam prosto w jego błękitne oczy, a on wręczył mi bukiet bzu.

- Wesołych świąt - powiedział. Wzięłam kwiaty i mruknęłam:
- Może już dosyć tych prezentów?
- Kiedy mężczyzna przynosi kobiecie bez...
- To znaczy, że chce jej zadać pytanie - dokończyłam.
- Pamiętaj. Odwróciłam się.
- A myślałeś, że zapomnę?

Ren położył mi ręce na ramionach i odwrócił do siebie.

- Kocham cię, Kelsey. To, co do ciebie czuję, to coś więcej niż wdzięczność, coś więcej niż zauroczenie, coś więcej niż sympatia. Zanim cię spotkałem, nigdy nie pisałem wierszy z wykrzyknikami. Jesteś powietrzem w moich płucach, krwią w moich żyłach i odwagą w moim sercu. Bez ciebie jestem jak pusta skorupa. - Ujął moją twarz w dłonie i mówił dalej: - Oświecisz moją duszę ciepłym blaskiem miłości i oddania. Nawet teraz, w tej chwili, czuję, jak on podtrzymuje we mnie

życie. Możesz zaprzeczać swoim uczuciom, ale twoje serce wciąż należy do mnie, *iadala*.

Chwyciłam go za ręce i ogromnym wysiłkiem woli zrobiłam krok w tył. Ren wcale się nie przejął i zakpił:

- Może jednak trzeba było przynieść ze sobą więcej jemioly. Odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam się krzątać po kambuzie, udając, że wcale nie czuję każdym nerwem jego hipnotyzującego wzroku.

- To czemu nie przyniosłeś? - rzuciłam niby od niechcenia. Ren wzruszył ramionami i oparł się o ścianę.

- Nie chciałem jeszcze bardziej zachęcać Kishana.

- Aha. - Wzięłam do ręki złoty owoc i zaczęłam zamawiać potrawy. Owoce rozgrzały się i zaśniły jak dyskotekowa kula, a na stole pojawiły się półmiski pełne parujących, znajomo pachnących dań. Uśmiechnęłam się jak gdyby nigdy nic i powiedziałam:

- Wesołych świąt, Ren. Dzięki za pozytywkę i za wiersz. - Nie wspomniałam o czułych wyznaniach, które towarzyszyły bukietowi bzu. Przeciwnie, udawałam, że wcale nie rozpamiętuję ich z poczuciem winy i nie przyciskam gorączkowo do łomoczącego serca. - Kompletnie zapomniałam o prezencie dla ciebie - dodałam swobodnie - więc w zamian proponuję ci słynne świąteczne śniadanie mojej babci. Jesteś głodny?

Ren skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie z taką mocą, że samo to spojrzenie mogłoby pochłonąć mnie w całości.

- Tak - odpowiedział cicho.

Chrząknęłam z zakłopotaniem i nerwowym ruchem pokazałam mu stół.

- W takim razie siadaj i jedz. Kishan jeszcze śpi.

Ren burknął niezadowolony, ale usiadł. Podałam mu lnianą serwetkę i sztucce. Kiedy po nie sięgnął, odrobinę zbyt długo przytrzymał moją dłoń. Odwróciłam się szybko i zaczęłam mu nakładać na talerz kolejne potrawy. Były wśród nich bułki z mięsnym sosem, jajecznica z serem, ziemniaki przysmażone z cebulką i papryką, cienkie plasterki bekonu, pieczone jabłka z cynamonem i gorąca czekolada z bitą śmietaną, sosem czekoladowym i posypką, ozdobiona biało-czerwoną cukrową pałeczką oraz wisienką. Nałożyłam również sobie i usiadłam przy stole naprzeciwko Rena, który spróbował każdego dania, po czym sięgnął po czekoladę.

- Czy u was w domu zawsze w święta jadało się takie śniadania?

- Zawsze - potwierdziłam. - Co roku po wigilii babcia zostawała u nas na noc. Następnego ranka wstawiała pierwsza i piekła bułki. Zazwyczaj budziłam się tuż po niej i pomagałam mieszać sos, a ona tymczasem kroїła ziemniaki i cebulę. A takiej czekolady nie piło się w żaden inny dzień. Przepis wciąż się zmieniał. Posypka to był mój pomysł. Tata dodał cukrową pałeczkę, a mama wisienkę. Po śniadaniu sprzątałismy ze stołu i dopiero wtedy otwieralismy prezenty.

- Kiedy ostatnio jadłaś takie śniadanie?

- Niedługo przed śmiercią rodziców. Tamtym razem to ja przygotowałam jajka i ziemniaki, a mama upiekła bułki. Rozmawiałyśmy przy tym o babci. Moi rodzice zastępczy w życiu by czegoś takiego nie zjedli. Za dużo węglowodanów. Nawet kiedy w święta piją gorącą czekoladę, to tylko dietetyczną i bez bitej śmietany.

Ren sięgnął przez stół i wziął mnie za rękę.

- To bardzo ważne, żeby kultywować rodzinne tradycje. Dzięki temu pamiętamy, kim jesteśmy i skąd pochodzimy.

- Opowiedz mi coś o swojej babci.

- Umarła, kiedy byłem mały, ale jej siostra spędzała z nami dużo czasu. Pod wieloma względami nam ją zastępowała.

- Kells, mam nadzieję, że zostało dla mnie coś do zjedzenia! - zawołał Kishan, wpadając do kuchni. Pocałował mnie w czubek głowy i sięgnął po talerz. Ren puścił moją dłoń, odsunął się i spojrzał mi w oczy.

- Miała na imię Saachi - powiedział.

- Ach... - Zaniemówiłam.

Kishan spojrzał najpierw na mnie, potem na Rena, i chrząknął głośno.

- Kells, jeśli zaraz czegoś nie zjem, umrę. Poproszę o duże porcje. Wstałam gwałtownie, niezgrabnie podeszłam do blatu i zaczęłam

bezmyślnie napełniać talerz Kishana.

Po posiłku, który upłynął w dość niezręcznej atmosferze, nadszedł czas, by wyruszyć w drogę. Wsunęłam Fanindrę na ramię i wskoczyłam do maleńkiej motorówki. Kishan przejął stery i już po chwili wyszedł z łódki na popękaną czarną powierzchnię zastygłej lawy, ciągnącej się aż do wnętrza wulkanu. Ren wciągnął łódkę na brzeg i po raz pierwszy postawiłam stopę na Jałowej Wyspie.

FENIKS

Kishan złapał mnie za rękę i ostrożnie ruszyliśmy przed siebie po nieznanym, pokrytym ciemną spękaną skorupą terenie, cały czas trzymając broń w gotowości. Zabraliśmy ze sobą wszystkie dary bogini. Dobrze było znów czuć na plecach łuk i kołczan ze strzałami, zwłaszcza że raz po raz nachodziły mnie nieproszone czarne myśli. Wyobrażałam sobie wściekłe, najeżone bestie, dzikie stworzenia o ostrych zębach, które kryły się w cieniu poszarpanych, obdartych z liści namorzynów, wyciągających w naszą stronę łuszczące się ostre gałęzie, szarpiące ubrania i utrudniające marsz.

Nasze stopy tonęły w pyle, jakbyśmy kroczyli po czarnym śniegu, a powietrze było złowieszczo ciężkie i nabrziałe spiekotą. Brnąc przez ten przerażający krajobraz, wymamrotałam cicho:

- Czy... czy opowiadałam wam kiedyś o Wezuwiuszu? Kishan pokręcił głową, cały czas patrząc przed siebie.

- To był wulkan, taki sam jak ten. Jego wybuch zmiotł z powierzchni ziemi dwa miasta. Większość mieszkańców zginęła na miejscu, ale niektórzy długo dusili się pod warstwami pyłu. Odnaleziono ich nietknięte szkielety. Były wśród nich szczątki kobiety w ciąży, która leżała na łóżku, a w środku wciąż miała szkielet płodu. Wokół leżały inne szkielety, które prawdopodobnie należały do czuwającej nad nią rodziny.

Kishan stęknął, ale szedł dalej. Ren objął mnie, lekko ścisnął i powiedział:

- Nic złego się nie stanie, Kells.

- Strasznie mnie dławi ten pył. Ledwo mogę oddychać.

- Zawiąż sobie chustę na twarzy, może będzie lepiej. I staraj się o tym nie myśleć. Skup się lepiej na przerośniętym bicepsie Kishana i oddychaj głęboko.

Parsknęłam nerwowo. Kishan zatrzymał się gwałtownie. Rzucił bratu rozniewane spojrzenie, a potem powiedział:

- Jeśli jesteś zmęczona, możemy zwolnić.

- Nie jestem zmęczona, tylko... Co to było!? - krzyknęłam, wskazując na szeleszczące liście.

Kishan obrócił się i błyskawicznie cisnął ćakramem, który wbił się w sękaty pień. Usłyszeliśmy bek przerażenia i kilka zwierząt umknęło niezgrabnie w bok, tonąc po pęczyny w pyle. Wkrótce oddaliły się od drzew serią karkołomnych skoków po stromym zboczu i zniknęły za krawędzią kaldery.

- Kozy? Skąd tu się wzięły kozy? - zdziwiłam się.

- Czytałem, że na mniejszych wyspach archipelagu zostawiano często zwierzęta hodowlane, na wypadek gdyby jakiś statek rozbił się przy brzegu i załoga nie miała co jeść. Być może spotkamy również nietoperze i małe gryzonie.

- Nietoperze, kozy i szczury, coś podobnego - powiedziałam, myśląc przy tym, że jeśli na tym się skończy, będę się uważała za wielką szczęściarę.

Wspinaliśmy się dalej. Często ślizgałam się na miękkiej, pokrytej żwirem i pyłem powierzchni i kilka razy musiałam podpierać się rękami, kiedy zbocze robiło się bardziej strome. Pył był ciepły, miejscami wręcz gorący. Chwytnie się korzeni drzew specjalnie nie pomagało, gdyż albo wychodziły z ziemi, albo kruszyły się na kawałki. Kishan brnął do przodu jak buldożer i raz po raz wyciągał rękę, żeby mi pomóc. Ren szedł na końcu i dwa razy złapał mnie, kiedy pośliznęłam się na miękkim podłożu.

Widok ze szczytu był niezmierny. Jakbyśmy stali na wyszczerbionej krawędzi ogromnej misy. Zrąb kaldery znajdował się trzysta metrów nad poziomem morza. Lekki wiatr łaskotał mnie w nos zapachem oceanu i palonego drewna. Skaliste zbocza były pokryte szczątkami starych drzew. Gdzieś tam dostrzegłam nawet plamy zieleni, ale kiedy zerknęłam do wnętrza kaldery, zadrżałam z przerażenia.

Oszacowałam, że zagłębienie w centrum wulkanu ma jakieś pięć kilometrów średnicy. Ren i Kishan naradzali się, którądy najlepiej zejść do środka, a ja tymczasem rozglądałam się wokół. Teren wyglądał jak powierzchnia złowieszczonego księżycy krążącego wokół piekielnej planety - usiana małymi kraterami, popękana i surowa. Poczerniałe wnętrze było jak ropiejący wrzód na pięknym tropikalnym oceanie. Napiałam się wody z nadzieją, że wypłucze mi z gardła zaschnięty pył.

- Ukęcimy linę z magicznej chusty i spuścimy się po niej w dół -oznajmił w końcu Ren.

- Jesteście pewni, że to właśnie tam jest wejście do Miasta Światła? -spytałam.

- Wyspa nie jest duża, Kells - odparł Kishan. - Jeśli to nie tam, przeszukamy resztę terenu i w końcu je znajdziemy.

Włożyliśmy rękawice. Kishan zabezpieczył mnie konstrukcją z lin przywiązanych do grubego drzewa. Plan był taki, aby powoli, nie za szybko, spuszczać się po zboczu, korzystając z zestawu bloczków i lin.

- Nie podskakuj i nie odpychaj się - poinstruował mnie Kishan. -Po prostu schodź, nie śpiesz się. Ren będzie pod spodem na tej samej linie, a ja tuż obok ciebie. Nie pozwolimy ci spaść. Gotowa? - zapytał spokojnie.

Byłam mniej więcej tak samo gotowa zejść do wnętrza wulkanu, jak byłabym gotowa zanurzyć rękę w gorącej lawie. Ren złapał linę, opuścił się w głąb kaldery i zniknął. Ostrożnie zerknęłam przez krawędź i zobaczyłam go parę metrów niżej, wspartego stopami o skalną ścianę. Spojrzał na mnie i powiedział łagodnie:

- No, ruszaj, Kells. Jestem tu.

Zdenerwowana, ustawiłam się we właściwej pozycji i chwyciłam linę. Na początku szło mi nieźle, choć gramoliłam się w dół zbocza jak staruszka, której ktoś założył rolki. W pewnej chwili występ skalny, którego się trzymałam, ukruszył się i zawisłam, machając nogami w powietrzu. Spanikowałam i szarpnęłam się gorączkowo z głośnym krzykiem. Skręcona lina zawirowała wokół własnej osi, ale Kishan szybko mnie złapał i powoli wyprostował linę, a ja mocno ścisnęłam nogami jego łydki.

Księżę uśmiechnął się krzepiąco.

- Nic się nie stało, *bilauta*. Przestań się tak kurczowo trzymać i zsuń się do Rena.

Kiedy go puściłam, zakotłosał się lekko na swojej linie. Spojrzałam w górę i zrobiło mi się niedobrze. Gdy jednak patrzyłam w dół, było jeszcze gorzej. Przełknęłam ślinę i zaczęłam schodzić. Sznur szybko prześlizgiwał mi się między palcami, aż wreszcie znów oparłam stopy o skałę. Reszta drogi obyła się bez przygód. Gdy wreszcie stanęłam na dnie kaldery, poczułam, że trzęsą mi się ręce, a nogi mam jak z galarety, i bezwolnie pozwoliłam Renowi odplątać się z zabezpieczeń.

Zostawiliśmy rozbujane liny i ruszyliśmy ku centrum kaldery. Podłoże nie było już pokryte pyłem, lecz lśniącymi czarnymi pęcherzami,

które wyciągały się w naszą stronę jak powykrzywiane palce. Ren wypróbował zastygłą skorupę, robiąc kilka kroków, i uznał, że jest bezpieczna. Ruszyliśmy z nim.

Przeprawa przez ten jałowy teren była powolna i skomplikowana z powodu ogromnych głazów, które często blokowały nam drogę. Okrągłe kamienie, duże jak kule armatnie, najwyraźniej stoczyły się kiedyś ze szczytu i zaryły w pomarszczoną, zastygłą skorupę, tworząc w niej przedziwne wyrwy, garby i zadry. W innych miejscach natrafialiśmy na wielkie głazy oblane zastygłą lawą jak lukrem.

Od czasu do czasu następowaliśmy na zwęglone pęcherze, które wybuchały drobinami pyłu. Z cienkich szczelin unosiły się opary siarki. W pewnym momencie fragment czarnej skorupy pękł pod butem Kishana i gorąca para, która wystrzeliła z otworu, poparzyła mu ramię.

Na widok mojej zaniepokojonej miny, Kishan posłał mi krzepiący uśmiech i poklepał się po piersi w miejscu, gdzie nosił kamandal.

- Do wesela się zagoi, Kelsey. A jeśli tobie coś się stanie, użyjemy eliksiru syreny.

Pokiwałam głową i szłam dalej, zastanawiając się, czy eliksir jest na tyle silny, żeby mi pomóc, kiedy lawa roztopi mi twarz. Dzięki naszym nieszczęśliwym perłom nasze menażki przez cały czas były pełne wody, której piliśmy tak dużo, jak tylko się dało.

Wędrowaliśmy przed siebie, aż doszliśmy do sporej dziury, z której wydobywała się biała poświata.

Ren kucnął i zajrzał do środka.

- To kanał lawowy - zawyrokował. - Prawdopodobnie aktywny.

- Więc możliwe, że wytryśnie tędy lawa? - zapytałam.

- Tego nie wiem.

- No to co robimy? Schodzimy czy idziemy dalej? Kishan nachylił się nad otworem.

- Za gorąco. Kelsey nie przeżyje.

- A wy? - przerwałam mu. - Domyślam się, że nie macie ochoty, żeby wam się spaliło futro?

- W takim razie idziemy dalej - zdecydował Ren i poprawił plecak. Ruszył przodem, a my za nim. Po chwili jednak przystanąłam i odwróciłam się.

- Słyszeliście?
- Co? - spytał Kishan zza moich pleców.
- Jakby... piosenka.
- Nic nie słyszałem - powiedział Ren.
- Ja też nie - dodał Kishan. Zamknęłam oczy i zaczęłam nasłuchiwać.
- O, znowu. Co z waszym tygrysim słuchem? Obaj bracia potrząsnęli głowami.
- Wcale mi się nie podoba to, co teraz powiem, ale... to tu.
- W tym tunelu jest za gorąco, Kells.
- W takim razie musimy go jakoś ochłodzić.

Ocierając pot z karku, niechcący przesunęłam palcami po naszyjniku z czarnych pereł.

- Mam pomysł - zwróciłam się do Kishana. - Chodź ze mną.

Podeszliśmy do samej krawędzi tunelu. Dotknęłam perłowego kwiatu lotosu przy naszyjniku i wymamrotałam pod nosem kilka słów. Rozległo się głucho dudnienie, a potem szum wody. Ziemia zadrżała i o mało nie upadłam. Ren podtrzymał mnie w ostatniej chwili.

- Mam nadzieję, że będę umiała nad tym zapanować - mruknęłam przejęta. Uniosłam ramiona i skupiłam wzrok na skraju kaldery. Drzewa zatrzęsły się gwałtownie i nagle znad krawędzi trysnęła fala morskiej wody. Wyobraziłam sobie, że pod pływa bliżej, i już po chwili woda rzeczywiście zaczęła płynąć po czarnym dnie kaldery wulkanu. W kilku miejscach para buchnęła w górę z głośnym sykiem. Uniosłam dłonie i złożyłam je powoli. Strumień wody uspokoił się, nabrał właściwego kształtu i po chwili płynął zgodnie z moją wolą, w stronę tunelu.

Zimna morska woda wpadła do otworu i spłynęła w głąb. Czułam, jak przemieszcza się siecią kanałów po wnętrzu całej wyspy, i wciąż przyciągałam jej więcej. Rozczapierzyłam palce. Rozległ się głośny syk, lawa zaczęła parować i czernieć w zetknięciu z zimnym strumieniem. Stałam nieruchomo z zamkniętymi oczami, dopóki cała woda nie wyparowała.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Ren i Kishan przyglądają mi się zdumieni.

- Jak na to wpadłaś? - zapytał Kishan.

- Nie wiem. To chyba tamta piosenka. Na pewno nic nie słyszeliście? - Gdy obaj pokręcili głowami, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem oprócz tego, że nagle nabyłam dziwnych mocy i umiejętności

kontrolowania magicznych przedmiotów, nie zaczęłam też słyszeć głosów. Cokolwiek mnie natchnęło do tego niezwykłego wyczynu, zadziało. Tunel nadal był ciepły, ale znacznie się ochłodził.

Weszliśmy w wilgotny otwór. Po jakimś czasie tunel zaczął zakręcać i zrobiło się bardzo ciemno. Drogę oświetlał nam tylko blask oczu Fanindry. Powietrze było ciepłe i wilgotne. Kiedy kasłałam, wirowały w nim cieniutkie, srebrne, żyłkowate okruchy skał. Kiedy dotarliśmy do rozwidlenia, bez namysłu skręciłam w lewo. Zawahałam się dopiero, kiedy usłyszałam szept Kishana:

- Skąd wiesz, w którą stronę iść?

- Nie wiem - odparłam. - Po prostu to czuję.

Mój głos odbił się ponurym echem w ciemnym korytarzu. Otarłam pot z karku i odkleiłam od pleców mokrą koszulkę. Starając się zapomnieć o gorącu i niebezpieczeństwie, nuciłam kolędy i myślałam o śniegu. Ku mojemu zaskoczeniu, Ren i Kishan wkrótce się do mnie przyłączyli i wszyscy razem zaśpiewaliśmy *Jingle Bells*. Nasze głosy były jednak ciche i pełne wahania, a echo sprawiało, że brzmiały jak chór duchów dawno zapomnianych świąt.

Tunel był okrągły i gładki, jakby wydrążyła go dla nas gigantyczna dżdżownica. Miał co najmniej trzy i pół metra średnicy, więc dwie osoby mogły swobodnie iść obok siebie. Zeszliśmy jakieś dwa i pół kilometra. Na pewno jesteśmy już pod poziomem morza, pomyślałam. Usłyszałam szum nad głową i przyszło mi na myśl, że być może resztki oceanicznej fali nadal krążą w tunelach.

W pewnym momencie w podłodze kanału pojawił się wyłom, z którego biła pomarańczowa poświata. Kiedy podeszliśmy bliżej, fala gorąca natychmiast osuszyła mnie z potu. Ren odciągnął mnie na bezpieczną odległość, a potem wszyscy troje wyciągnęliśmy szyje, żeby zajrzeć do otworu. Trzydzieści metrów pod nami płynęła rzeka lawy. Twarde, czarne grudy po bokach poruszały się w żółwym tempie, ale środek był jasnopomarańczowy i płynął wartkim strumieniem. Ostygła ciemna powierzchnia to tu, to tam pękała i dryfowała z nurtem, co sprawiało, że całość wyglądała jak czerwopomarańczowy budyń, który ktoś schował do lodówki bez przykrycia.

Kishan pociągnął mnie za rękę i ruszyliśmy dalej labiryntem tuneli, aż zabrnęliśmy w ślepy zaułek. Dotknęłam szorstkiej powierzchni kamiennej ściany.

- Nie rozumiem. To na pewno tu - wymamrotałam.

Ren położył obie dłonie na ścianie i przesunął nimi po jej powierzchni, strzepując warstwę pyłu. Kishan i ja zrobiliśmy to samo. Poczułam pod palcem nieznaczne zagłębienie i przejechałam po nim ręką. Ciemny piasek posypał mi się pod nogi.

- Jest. Odcisk dłoni! - zawołałam.

Położyłam rękę w zagłębieniu. Nagle posypały się iskry, a na mojej dłoni załśnił rysunek Pheta. Tunel zadrżał i skalna ściana się poruszyła. Z sufitu opadł pył. Kishan chwycił mnie w objęcia i przycisnął moją głowę do swojej piersi, zasłaniając mnie własnym ciałem. Głaz zatrzeszczał i zaczął się kołysać, a potem powoli się przesunął. Otarłam pył, który łaskotał mnie w policzek, i weszłam do otworu.

Staliśmy na skalnej półce, pod którą rozciągał się ogromny podziemny las.

- Drzewa? Jak to możliwe, że tu rosną drzewa? - zapytałam zdumiona.

- Coś mi się zdaje, że to nie są normalne drzewa. Pewnie przypominają raczej te w Kiszkindzie - mruknął Ren. - Trafiliśmy do podziemnego świata.

- Aha, tyle że tu jest goręcej niż w Hadesie.

Ren wypatrzył kamienne schody i ruszyliśmy w dół. Po drodze z zachwytem przyglądałam się niezwykłemu lasowi. Grube, ciemne pnie podpierały ogromne baldachimy liści, które migotały jak rozżarzone węgielki w dogasającym ognisku. Wyrastające z konarów poskręcane złote witki wyciągały się w naszą stronę. Ren zerkał na nie podejrzliwie i na wszelki wypadek wyjął z plecaka *gada*, ale ja bez strachu podeszłam bliżej i sięgnęłam ku nim. Złoty wąż z wahaniem powędrował w stronę mojej dłoni, a potem powoli i delikatnie owinął się wokół palca. Moje ciało zaalała fala ciepła, a amulet na szyi delikatnie załśnił.

- Kelsey? - powiedział Ren i zbliżył się o krok. Powstrzymałam go ruchem ręki.

- Wszystko w porządku. Nie robi mi krzywdy. - Uśmiechnęłam się. - Myślę, przyciąga je amulet.

Kolejna cienka witka z dwoma drżącymi listkami otarła się o mój policzek. Kishan podszedł do drzewa, ale wtedy liście błysnęły jak na alarm. Pogłaskałam pień i powiedziałam:

- Nie bój się. Nie zrobimy co krzywdy.

Drzewo się uspokoiło i pozwoliło Kishanowi dotknąć jednej ze swych gałęzi. Drżąc lekko, wysunęło witkę z drobnymi pączkami, które

rozchyliły się gwałtownie, ukazując pomarańczowe płatki okolone złotymi listkami.

- Jakie piękne! - zawołałam. Kishan chrząknął i stwierdził:

- To drzewo wyraźnie cię lubi.

Ruszyliśmy w dalszą drogę, odprowadzani przez dygoczące liście, które zwróciły się w naszą stronę. Idąc, podziwialiśmy migoczące paprocie i płomienne krzewy buchające ognistym kwieciem. Ren i Kishan dostrzegli jakieś ślady, a potem zauważyli czerwopomarańczowe zwierzątko przypominające królika. Las zdawał się otaczać nas swoim ciepłem, a zarazem chronić przed niszczącym żarem wulkanu. Powietrze było suche, a ciemna ziemia wyglądała na żyzną jak najlepsza gleba doniczkowa. Czarne skały oraz pnie drzew porośnięte były gęstym mchem w różnych odcieniach oranżu i czerwieni.

Usiedliśmy na zwałonym pniu i zjedliśmy lunch wyczarowany przez złoty owoc, w milczeniu dumając nad osobliwym charakterem tego miejsca. Drzewa co jakiś czas wyciągały poskręcane witki, żeby dotknąć moich włosów lub ramion, a wtedy amulet zaczynał lśnić i po całym moim ciele rozlewała się fala ciepła. Zupełnie jakby drzewa dodawały mi energii.

Choć cały las skrzył się pomarańczową łuną, niebo było ciemne i bezgwiazdne. Wspięliśmy się na wzgórze i Ren wskazał palcem odległy horyzont.

- Widzicie? - zapytał.

- Co? - nie zrozumiałam.

- Tam. Góry. Trudno je zauważyć, bo są czarne na czarnym tle. Kishan stwierdził, że dostrzega ich zarysy, ale ja bezskutecznie wpatrywałam się w ciemność.

- To pewnie wasz tygrysi wzrok. Nic nie widzę.

Ren skinął głową i zaproponował, żebyśmy rozbili obóz w dolinie. Ruszyliśmy w dół, gdy nagle niebo przecięła jasna smuga, która wybuchła cichą kaskadą przywodzącą na myśl fajerwerki na święto niepodległości. W tym momencie las skrył się w ciemności, zupełnie jakby ktoś wyłączył światło. Nie widziałam nawet własnej wyciągniętej dłoni.

- Co się stało? - rzuciłam nerwowo.

Ren wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie jestem pewien.

Szmaragdowe oczy Fanindry zalśniły, rzucając upragniony zielonkawy blask na ten dziwny, mroczny świat. Ren zaczął schodzić ze wzgórza, mocno trzymając mnie za rękę.

Gdy już znaleźliśmy się na dole, poprosiliśmy chustę o duży namiot i rozbiliśmy obozowisko. W pewnej chwili wyciągnęłam rękę i dotknęłam pobliskiego drzewa, ale nic nie poczułam. Gałąź się nie poruszyła ani nie napełniła mnie ciepłem. Zupełnie jakby drzewo było martwe. Oparłam dłoń o pień i wpuściłam w niego nieco swojej ognistej energii. Delikatne trzeszczenie, które dobiegło z jego wnętrza, utwierdziło mnie w przekonaniu, że roślina żyje - domyśliłam się więc, że prawdopodobnie śpi.

Kiedy wśliznęłam się do namiotu, Ren i Kishan umilkli gwałtownie.

- Czyżbyście mieli przede mną jakieś tajemnice? - zażartowałam. - Nie szkodzi, i tak nie chcę ich znać. Przyszłam wam tylko powiedzieć, że drzewa śpią. Zdaje mi się, że po prostu na swój sposób „zgasiły światło”.

Ren skinął głową.

- W porządku. Będziemy dziś obaj trzymać wartę. Wydaje nam się... Możliwe, Kells, że ktoś albo coś tobą manipuluje.

- Co? - Parsknęłam śmiechem. - Mówisz poważnie? Żaden z nich nie spojrzał mi w oczy.

- Uważacie, że drzewa mnie zwodzą?

- Musimy brać taką możliwość pod uwagę - powiedział Ren łagodnie. Kishan dodał:

- I właśnie dlatego będziemy dziś stali na straży, a ty po prostu idź spać.

Założyłam ramiona na piersi.

- Sądzę, że wiedziałabym, gdyby ktoś mną manipulował. Zresztą czemu wam się zdaje, że zawsze wiecie, co jest dla mnie najlepsze? Po prostu... typowi faceci!

- Kells! - zaprotestowali bracia chórem.

- Proszę bardzo. Róbcie sobie, co chcecie.

Usłyszałam westchnienie Kishana i ciche: „dobranoc, Kelsey”. Położyłam się na boku i wcisnęłam pięść pod policzek. Po chwili przekręciłam się, rozkopałam koc i zasnęłam.

Obudził mnie błysk, który rozświetlił wnętrze namiotu. Usłyszałam głośne pyknięcie, a potem metaliczny szum i nagle wszystko zanurzyło się w migotliwym blasku.

Ren spał z jedną ręką za głową a drugą na brzuchu. Kiedy się przysunęłam, westchnął i poruszył głową tak, że ułożyła się zapraszająco.

Bardzo chciałam go dotknąć. Wiedziałam, że jego złotobrazowa skóra jest gładka i ciepła. A mimo to siedziałam w bezruchu i słuchałam jego cichego oddechu, zastanawiając się, jak to możliwe, że choć się zaręczyłam, nadal pragnę innego mężczyzny.

Jestem okropnym człowiekiem, pomyślałam i wygramoliłam się z namiotu.

- Dzień dobry, *bilauta* - powitał mnie Kishan, który wciąż stał na straży. - Dalej jesteś na mnie zła?

- Nie.

- To dobrze.

Uściskał mnie mocno i pocałował w głowę. Cieniutka witka miękko jak łapa kociaka dotknęła wierzchu mojej dłoni. Pozwoliłam, by owinęła mi się wokół małego palca, i cieszyłam się jej ciepłem.

Byłam brudna i lepiałam się od potu, zesłam więc z drogi, żeby poprosić naszyjnik o prysznic. Jednak gdy tylko dotknęły ich pierwsze krople wody, drzewa zatrzęsły się gwałtownie, a liście zbrązowiły i opadły.

Hmm... Dziwne, pomyślałam, powstrzymując strumień. Przypomniałam sobie, jak drzewa pociągał mój amulet, i przyszło mi na myśl, że ogień może być dla nich źródłem energii.

Próbowałam uzdrowić zmarniałe rośliny, ogrzewając je strumieniem ognia. Pierwsze drzewo wyglądało, jakby zaczęło wracać do życia, ale nadal czułam, że ulatuje z niego energia. Zasmucona, oderwałam dłonie od pnia i zaczęłam cicho płakać.

Ren znalazł mnie kilka minut później. Otarł mi łzy z policzków i zapytał:

- Czemu płaczesz?

- Zabiłam drzewo - odparłam, pociągając nosem. - Wydaje mi się, że tutejszy las karmi się ogniem, a woda jest dla niego zabójcza. Próbowałam mu pomóc, ale mi się nie udało.

Ren przyjrzał się drzewu, a potem ujął moją rękę i położył ją z powrotem na pniu.

- Spróbuj jeszcze raz.

Zamknęłam oczy i zebrałam w sobie energię. Ognista wiązka wniknęła w drzewo. Wyczułam w środku tłącą się słabo iskrę, która z całych sił wyciągała się w stronę życiodajnego płomienia, wiedziałam jednak, że jej nie dosięgnę. Zrozpaczona wybuchnęłam płaczem i w tym

momencie z moich dłoni wystrzelił promień, który wypełnił martwą tkankę od korzeni aż po zwiędłe liście. Płynne złoto rozprzestrzeniło się po całym drzewie, ożywiając wyschnięte brązowe wici.

Pulsujące nowym życiem gałęzie głaskały mnie po włosach i twarzy. Zanurzyłam się w ich liściaste objęcia, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że reszta drzew także została uleczona.

- Jak to się stało? - spytałam.

- Może ich korzenie łączą się pod ziemią - odpowiedział Ren. Odgarnął mi włosy z karku i delikatnie musnął wrażliwe miejsce za uchem. Zadrżałam i spojrzałam mu w oczy.

- Może drzewa reagują na twój dotyk - powiedział cicho. Jego usta znajdowały się tylko kilka centymetrów od moich.

- Musisz tak na mnie patrzeć? - spytałam, odsuwając się i spuszczać wzrok.

Oderwał dłoń od mojej szyi.

- Niby jak?

- Jakbym była antylopa. Tak samo jak kiedyś.

Uśmiechnął się lekko, ale potem spoważniał i przyciągnął mnie do siebie.

- Może to dlatego, że jestem strasznie głodny.

- Nie jadłeś śniadania? - rzuciłam, usiłując rozładować napięcie żartem. Nic z tego nie wyszło.

- Nie chcę jeść, Kelsey. Jestem głodny ciebie.

Właśnie miałam zaprotestować, kiedy położył mi palec na ustach.

- Ciii... Pozwól mi się nacieszyć tą chwilą. Rzadko mam taką okazję. Obiecuję, że nie będę próbował cię pocałować. Chcę tylko trzymać cię w ramionach i nie myśleć o niczym ani o nikim innym.

Westchnęłam i zrezygnowana położyłam głowę na jego piersi. Nie minęły dwie minuty, kiedy tuż obok nas rozległ się rozzłoszczony głos Kishana:

- Skończyłeś już obściskiwać moją narzeczoną? Ren zeszywniał i cofnął się bez słowa.

- My tylko próbowaliśmy uratować... - zaczęłam, ale Kishan obrócił się na pięcie i odszedł rozniewany.

- ... te drzewa - dokończyłam, adresując ostatnie słowa do jego pleców.

Uznałam, że czas ruszać w dalszą drogę. Wędrowaliśmy w milczeniu i po godzinie dotarliśmy na łąkę pełną ognistych kwiatów, które kołysały

główkami na cienkich czarnych łądygach. Ziemię porastał gąszcz złotych i cynobrowych krzaków, karmazynowych krzewów i rdzawych paproci, a cała polana otoczona była drzewami - żółtymi jak błyskawica, pomarańczowymi jak zachód słońca i mieniającymi się szkarłatem.

Przystanęliśmy, napawając się tym niezwykłym widokiem, gdy nagle usłyszałam ciężkie trzepotanie skrzydeł w powietrzu. Kishan chwycił ćakram, a Ren złoty miecz, który natychmiast rozdzielił na dwa i jeden rzucił bratu. Rozłożył również nóż wiszący mu u boku, aż broń przybrała znajomą formę trójzębu. Uniósł rękę, gotów nim rzucić jak oszczepem.

Do naszych uszu dobiegł ptasi skrzek. Przełknęłam ślinę i zaczęłam rozglądać się po ciemnym niebie z nadzieją, że nie zaatakuje nas za chwilę stado żelaznych ptaszydeł.

Nadlatujące stworzenie przecięło niebo jak kometa, poczerniała przy krawędziach i płonąca w środku. Ptak zataczał kręgi w przestworzach, przekrzywiając głowę i spoglądając na nas białym okiem, którym omiatał ziemię jak reflektorem. Otworzył zakrzywiony jak u orła dziób i zaskrzeczał, a potem szybko zatrzepotał skrzydłami i runął prosto na nas.

Jego pióra były miękkie, przypominały anielskie włosy i płomienie. Szerokie, ostro zakończone skrzydła były u nasady złote jak światło świec, na koniuszkach zaś przybierały odcień czerwieni tak ciemny, że prawie przechodzący w czernią. Ptaszydło miało złoty dziób i ciemno-pomarańczowe pierzaste łapy zakończone ostrymi szponami. Z czubka głowy wyrastał mu ognisty czub, a kark chroniły długie, karmazynowe, odbijające światło pióra. Długi ogon w trakcie lotu kołysał się na boki. Migotliwe ubarwienie stwora pasowało do porastającej las roślinności. Skrzydła, ogon i czub na głowie, rozwiewane wiatrem, wyglądały, jakby płonęły.

Ptak wylądował na zwałonym pniu, mocno wbijając pazury w korę. Zachybotał się w przód i w tył, aż złapał równowagę. Złożył skrzydła i spojrzał na nas. Nagle na łące rozległ się męski głos - ciepły, melodyjny i migotliwy jak otaczający nas krajobraz.

- Co was sprowadza do mojego królestwa? - zapytał ptak. Ren wystąpił naprzód.
- Szukamy ognistego sznura.
- Do czego jest wam potrzebny?
- Chcemy zakończyć naszą misję, przynieść bogini Durdze ostatni dar i odzyskać ludzkie postacie - odezwał się Kishan.

- Zanim wejdziecie do mojego królestwa, niezbędne będzie poświęcenie, które dowiedzie, że jesteście tego godni.

- Powiedz, co mamy robić - poprosił Ren.

Miękki, perlisty śmiech ptaka odbił się echem po lesie.

- O nie, biały tygrysie. Gest, którego wymagam, to poświęcenie *sati*. Może go dokonać tylko jedna osoba.

Ren i Kishan błyskawicznie skoczyli do przodu, zasłaniając mnie swoimi ciałami. Unieśli broń i zawołali:

- Nie! Nie oddamy ci jej!

Nic nie rozumiejąc, wychyliłam się zza ich szerokich ramion i jak urzeczona spojrzałam prosto w jasne oczy feniksa.

SATI

Ren i Kishan zagrodzili mi drogę.

- Czemu się tak zachowujecie? - zapytałam, usiłując ich wyminąć. - Jesteśmy tu chyba po to, żeby negocjować? Jest mnóstwo rzeczy, które możemy mu ofiarować. Mamy przecież złoty owoc i chustę, możemy wyczarować, co dusza zapragnie.

Kishan opuścił ćakram, ale nie spuszczał z ptaka wzroku.

- Feniks nie zadowolony się byle czym, Kells. On chce poświęcenia *sati*,

- Ale co to znaczy?

Ren zacisnął zęby i spojrzał na mnie tak, jak nigdy wcześniej. Jego jasne oczy wypełniał głęboki smutek. Potrząsnął głową, jakby nie chciał odpowiadać na moje pytanie, a potem zacisnął palce na broni i zrobił krok do przodu, zasłaniając mnie przed ptakiem.

Zwróciłam się do Kishana i poprosiłam:

- Powiedz mi, o co chodzi. Kishan odparł głucho:

- W dawnych czasach uczono kobiety, że muszą ofiarowywać swoim mężom ciało i duszę. Słowo *sati* oznacza dobrą żonę. Taka żona, przytłoczona żalem po śmierci męża, nie dopuści do tego, by ich rozdzielono. Rzuca się więc na stos pogrzebowy, na którym płonie ciało jej męża, żeby pokazać swoją miłość i oddanie, płonąc razem z nim.

- Już od dłuższego czasu ta praktyka jest w Indiach zakazana - dodał Ren z obrzydzeniem. - Moi rodzice też zabronili jej w swoim królestwie.

- Rozumiem - szepnęłam. Usta Rena musnęły moje ucho.

- Nie oddamy cię, *iadala*.

Lekko ścisnęłam jego napięty bark, a potem złapałam Kishana za nadgarstek i z trudem zebrawszy się na odwagę, zwróciłam się do feniksa:

- Co miałabym zrobić?

Ptaka przekrzywił głowę, przyjrzał mi się, po czym odpowiedział:

- Mówiliście, że szukacie ognistego sznura. Tylko ci, którzy są tego godni, mogą przeprowadzić się przez moje góry i go odnaleźć. Jeśli chcesz udowodnić swoją wartość, musisz ponieść ofiarę.

- Czy jeśli się na to zdecyduję, zginę?

- Być może. Prawdziwy test dobrej żony sprawdza czystość twojego serca. Jeśli jest w nim prawdziwa miłość, twoje ciało nie spłonie. Jeśli zaś masz serce oszustki, nie przeżyjesz spotkania z ogniem.

Poczułam ścisk w żołądku, a krew zaczęła mi pulsować w żyłach dwa razy szybciej niż zwykle. Kishan szeptał mi do ucha, że znajdziemy inną drogę, ale w głębi duszy wiedziałam, że ta jest jedyna. Przypomniałam sobie list pana Kadama i wydało mi się, że słyszę jego szept:

Proszę nie obawiać się płomieni, panno Kelsey, jeśli się pani dobrze przygotuje, nie zrobią pani krzywdy.

A jeśli zginę?

Głos odpowiedział:

Reinkarnacja polega na tym, że stara dusza rodzi nową, jak dogasający płomyk, od którego podpalamy nową świeczkę. Obie świeczki różnią się od siebie, ale płomień pochodzi od tych, które wypaliły się wcześniej.

Ale ja nie wierzę w reinkarnację, pomyślałam. Łzy spłynęły mi po policzkach. Wtedy przypomniałam sobie naszą niedawną rozmowę:

„A gdyby pani dziecko znalazło się w płonącym domu? Co wtedy?”

„Pobiegłabym mu na pomoc”.

I wtedy zrozumiałam, co powinnam odpowiedzieć Feniksowi. Podniosłam głowę i oznajmiłam cicho:

- Zgadza się ponieść ofiarę.

Feniks wydał z siebie smutny okrzyk i rozłożył skrzydła. Kishan błagał, żebym zmieniła zdanie, i rzucił w ptaka ćakramem, ale zaczarowany dysk po prostu okrążył cel i wrócił do właściciela.

Ren stał obok mnie, cały rozedrgany, i usiłował targować się z nieśmiertelnym strażnikiem gór. W jego głosie wyraźnie słychać było rozpacz:

- Proszę, błagam, weź mnie! Przecież zdarzało się już, że ofiarę ponosili mężczyźni.

- Masz rację - odparł feniks. - Ofiara *sati* nie zawsze dotyczyła żon. Pograżeni w żalu ludzie w każdym wieku, mężczyźni i kobiety, oddawali życie, cierpiąc przy tym katusze. Ale ty już poświęciłeś swoje serce.

- Jak to? - spytałam. Mądry feniks odpowiedział:

- Biały tygrys zgodził się zapomnieć o swojej ukochanej po to, by ją ocalić. Ma czyste serce, a jego miłość jest prawdziwa.

- W takim razie weź mnie - zażądał Kishan. Ognisty ptak przyglądał mu się przez chwilę.

- Nie mogę. Czas twojej ofiary jeszcze nie nadszedł, ale możesz być pewny, że i twoje intencje zostaną przetestowane, chociaż nie przeze mnie - powiedział, a potem nakazał mi podejść bliżej.

Dzielnie, choć z wahaniem, zrobiłam krok naprzód, ale po chwili przystanąłam i odwróciłam się do Kishana, który objął mnie i szepnął:

- Jeśli tylko spróbuje cię skrzywdzić, obetnę mu łeb.

- Będę pamiętała, żeby się uchylić - zażartowałam i pocałowałam go szybko.

Za moimi plecami rozległ się jęk protestu. Ren padł na kolana, chwycił mnie w tali i przycisnął policzek do mojego brzucha.

- Kelsey, proszę, nie rób tego. Błagam cię - zaklinał.

- Muszę. - Poglaskałam go i pocałowałam w czubek głowy.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Wiem - odpowiedziałam krótko.

W końcu puścił mnie niechętnie. Wstał, ze złością otarł łzy, które sprawiły, że jego błękitne oczy były jeszcze bardziej świetliste, i z nową determinacją chwycił za broń. Ja tymczasem podeszłam do feniksa.

- Jestem gotowa - powiedziałam.

Ptak zatrzepotał skrzydłami, owiewając mnie ciepłym powietrzem. Przycisnęłam do boków drżące dłonie.

Tańcząc na szponiastych łapach, feniks otworzył dziób, z którego wydobyła się piękna, czarowna melodia.

- Teraz już cię nie zatrzymają - powiedział.

- Co!?! - zawołałam, obracając się.

Ren i Kishan byli uwięzieni w lśniącym szklanym akwarium. Bez skutku rzucali się na przezroczyste ściany i walili w nie pięściami. Widziałam ich, ale nie słyszałam ich głosów.

- Mają czym oddychać? - spytałam.

- Mają. Nic im się nie stanie, a co ważniejsze, nie będą nam przeszkadzać. Teraz muszę cię poprosić o zdjęcie amuletu.

Moja dłoń powędrowała w stronę szyi.

- Dlaczego?

- Amulet ognia cię chroni. Jeśli go nie zdejmiesz, wszystkie stworzenia żyjące w tym lesie, z drzewami włącznie, będą cierpieły razem z tobą.

Natychmiast odpięłam łańcuszek.

- Obiecujesz, że zostawisz go Renowi i Kishanowi? Będzie im potrzebny.

- Twój amulet mnie nie interesuje. Jeśli go odłożysz, nic mu się nie stanie.

Zdjęłam amulet, a potem także Fanindrę, nie chcąc, żeby coś jej się stało. Natychmiast poczułam duszący żar. Pot spłynął mi po twarzy. Obliziałam usta, nagle całkiem suche. Próbowałam nie zwracać uwagi na Rena i Kishana. Uważali, że popełniam błąd. Ja jednak, odwracając się z powrotem do feniksa, wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru.

Feniks zaśpiewał jeszcze raz i nagle ziemia się rozsunęła. Pomiedzy mną a ptakiem wyrósł płonący skalny most.

- Jeśli zdołasz pokonać ognistą ścieżkę, pozwolę ci przeprowadzić się przez moje góry.

- A jeśli nie?

- Twoje szerniałe kości spoczną na zawsze tu, na tej łące.

Z trudem przełknęłam ślinę i postawiłam but na rozpalonych do białości węglach. Wszechobecny żar mnie przytłaczał. Podeszwy butów zaczęły dymić. Pot ściekał mi ze skroni, lał się po szyi i zbierał w kropelki nad górną wargą. Zrobiłam dwa kroki. Choć ścieżka była kamienista, ślizgałam się na niej jak na oblodzonym stawie. Z przerażeniem stwierdziłam, że gumowe podeszwy moich butów roztopiły się w śliskie kałuże.

Wrzasnęłam, gdy moja pięta, osłonięta już tylko skarpetką, dotknęła rozpalonych węgli. Uniosłam stopę, żeby odskoczyć, ale feniks ostrzegł:

- Jeśli zejdziesz ze ścieżki, zginiesz.

Ostrożnie postawiłam więc nogę z powrotem na kamykach i wspiawszy się na palce, zrobiłam kilka chybotliwych kroków. Łza spłynęła mi po policzku. Ptak przyglądał się moim postępom i w pewnej chwili spytał:

- Czemu twoje serce jest zamknięte? Syknęłam z bólu.

- Co masz na myśli?

Nie odpowiedział. Postawiłam bosą już lewą stopę na ziemi i przeskoczyłam na prawą. Resztką prawego buta roztopiła się do szczętu. Wrzasnęłam z bólu, ale nie zeszłam z drogi. Ze strzępów lewej skarpetki unosiła się smużka dymu. Nadludzkim wysiłkiem woli ściągnęłam ją i spojrzałam na swoją osmaloną stopę. Skóra nad kostką była czerwona i cała w pęcherzach. Po chwili czułam już tylko ból mięśni łydek. Zrozumiałam, że ogień wypalił mi zakończenia nerwowe w stopach. Niewzruszona, zrobiłam kilka kroków.

Tymczasem feniks znów się odezwał:

- Czemu nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz? Zgrzytnęłam zębami.

- Jestem. Kocham Kishana.

Spod moich stóp buchnęły płomienie, od których zapaliły mi się szorty. Ugasilałam ogień, ale spojrzawszy na swoje golenie dostrzegłam poczerniałą, spękaną skórę.

Ptak spokojnie powtórzył pytanie:

- Czemu nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz? Oddychając szybko, wykrztusiłam:

- Chodzi ci o Rena, prawda? Feniks milczał.

Zrobiłam kolejny krok i krzyknęłam z bólu.

- Ren i ja... nie pasujemy do siebie - wyjaśniłam zdyszana. - On jest jak tort czekoladowy, a ja przypominam rzodkiewkę. Złamie mi serce i zostawi dla innej.

- Kłamiesz. W głębi duszy wiesz, że cię nie opuści.

Płomienie zatańczyły wokół mnie. Nie sądziłam, że potrafię tak głośno krzyczeć. Tymczasem ptak, całkowicie niewzruszony, dodał:

- Twoje serce jest ukryte. Jeśli powiesz prawdę, ból się zmniejszy.

- Prawda jest taka... że on jest superbohaterem, a ja... Płomienie buchnęły w górę, otaczając mnie ze wszystkich stron.

Oslabła i dygocząca z emocji, krzyknęłam:

- Złożyłam Kishanowi obietnicę, nie mogę go zostawić! Płomienie trzeszczały, ja krzyczałam z bólu, a ptak milczał uparcie.

Gdy piekielny ogień wreszcie nieco przygasł, zawołałam:

- Chcesz prawdy? Proszę bardzo: Boję się samotności! Boję się, że Ren umrze! Jak pan Kadam! Jak moi rodzice!

- Boisz się śmierci, ale to nie powód, żeby nie dopuszczać do siebie miłości.

Czerwona wstążka, którą związałam włosy, odleciała niesiona gorącym podmuchem. Zapaliła się z jednej strony i już po chwili zafascynowana patrzyłam, jak opada na ścieżkę przede mną i rozsypuje się w obłoczek pyłu. Czułam pot na twarzy, a kiedy jej dotknęłam, na palcach zostały mi pląty szerniałej skóry.

Zrobiło mi się słabo i opadłam na czworaki.

- Proszę cię! - błagałam. - Zrób coś, tak strasznie mnie boli!

- Powiedz prawdę, a ból ustanie. Czemu nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz?

Z trudem łapałam powietrze. Wiedziałam, że zaraz zginę. Popatrzyłam na swoje szerniałe dłonie, załkałam sucho i ostatkiem sił szepnęłam:

- Moi bliscy nie żyją, a to znaczy, że ja nie zasługuję na szczęście.

- Właśnie przemówiło twoje serce.

Ból odpłynął, jakby nigdy nie istniał, ale moje ciało było tak poparzone, że z trudem je rozpoznawałam. To mnie jednak nie obchodziło. Najważniejsze było, że ból ustał i że mogłam wreszcie położyć się w ognistym łożu i pograżyć „w tym śnie śmiertelnym”.

- Co byś oddała, żeby odzyskać rodziców i pana Kadama? - zapytał feniks.

- Wszystko - szepnęłam ochryple poparzonymi, spękanyimi wargami.

- Poświęciłabyś swoich młodych towarzyszy?

Nagle otrzeźwiałam. Czy poświęciłabym Rena i Kishana, żeby odzyskać rodziców? Pomyślałam o rodzinnych popołudniach w bibliotece, o pieczeniu z mamą ciasteczek, o piknikach nad wodospadem. Przypomniałam sobie, jak skończyłam gimnazjum i mój ojciec zerwał się na równe nogi, klaszcząc i wycierając łzy spod okularów, chociaż nie wstało żadne z pozostałych zebranych w auli rodziców. Pomyślałam o panu Kadamie: o naszych wspólnych wieczorach, kiedy razem przyrządzaliśmy kolację; o tym, jak godzinami rozprawialiśmy o markach samochodów i rodzajach przypraw; o tym, jak mi go brakuje.

Ale potem pomyślałam o Renie i Kishanie. Kocham ich obu. Czy byłabym w stanie poświęcić żartobliwe docinki i niedźwiedzie uściski Kishana albo uśmiech i dotyk jego brata?

W końcu odpowiedziałam:

* W. Szekspir, *Hamlet*, akt III, scena I, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1965, s. 112.

- Nie, nie wymieniałabym ich na moich rodziców ani na pana Kada-ma. Ofiaruję ci jednak moje życie. - Zakrztusiłam się, a mój kaszel brzmiał jak szelest suchych liści. - Jeśli tylko uważasz, że jest coś warte.

Niepewnym ruchem pomacałam się po łysej głowie. Opuściłam drżącą rękę i wycisnęłam z oka jedną, ostatnią łzę.

- Biedne pisklątko - szepnął ptak. - Masz rację, twoje życie nie jest wiele warte. A na pewno nie wystarczy w zamian za życie trzech osób, których dusze opuściły już ten świat. Być może gdybyś w przeszłości otworzyła się na miłość i przeżyła kilka szczęśliwych lat, twoja egzystencja coś by znaczyła. Tymczasem można uznać, że była dość żalosna. Wielka szkoda.

Usiłowałam przytaknąć, ale nie miałam już kontroli nad swoim ciałem. Feniks miał rację. Byłam żalosna. Zmarnowałam życie. Tak bardzo bałam się przegranej, że nigdy nie spróbowałam wygrać.

- Mimo to sądzę, że jest dla ciebie nadzieja - mówił dalej feniks. - Z pewnością jesteś kimś ważnym dla tych młodych mężczyzn. - Po chwili milczenia dodał: - Chyba jednak skorzystam z twojej propozycji. Odtąd twoje życie należy do mnie, aż uznam, że jesteś gotowa, by je docenić. Zbliź się.

Usłyszałam ciężkie bicie skrzydeł i feniks poderwał się do lotu. Kiedy znalazł się nade mną, znów usłyszałam jego piękną piosenkę. Poczułam, że unoszę się w powietrze. Lecieliśmy przez ciemne niebo ponad ognistym lasem i po chwili zapadłam w głęboki sen, kołysana łagodnie na miękkiej chmurze.

Przyśniło mi się wspaniałe królestwo. W starożytnej bibliotece Lokesh torturował archiwistę, usiłując wydobyć z niego informacje na temat Panhtwar, władczyni królestwa Pju, która dostała w prezencie od brata magiczny bęben. Pewnego dnia uderzyła w niego, a wtedy pobliska rzeka wylała i zatopiła wrogów władczyni. Okazało się, że bęben sprowadza również deszcz w czasie suszy oraz zatrzymuje powódzie. Okrutny czarownik uśmiechnął się i mruknął: „Bęben to tylko przykrywka”. W jego oczach rozgorzał ogień, a potem sen się urwał i znów zapadła ciemność.

Następnie zobaczyłam, jak Lokesh próbuje targować się z wnukiem królowej o jego fragment amuletu, którego tamten nie chciał mu jednak

sprzedać. Lokesh zamordował księcia, a potem schylił się nad jego ciałem i zdjął mu z palca złoty pierścień. Uśmiechnął się z triumfem i wyciągnął rękę w stronę fontanny. Woda uniosła się z misy i zaczęła wirować. Wtedy się obudziłam.

Woda, pomyślałam. Jeden z fragmentów amuletu, które ma Lokesh, daje władzę nad wodą.

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłam po przebudzeniu, była różowa skóra na mojej dłoni oraz idealnie zaokrąglone, lśniące paznokcie. Feniksa nie było. Dotknęłam włosów - poczułam, że są miękkie i gęste. Kiedy potarłam skórę na ramieniu, okazała się gładka i delikatna. Moje ciało spowijała złota suknia, a zamiast ciężkich buciorów miałam na nogach lekkie pantofelki.

Uniosłam się i spostrzegłam, że siedzę w wielkim gnieździe, a obok mnie leżą dziesiątki lśniących jak klejnoty jajek. Gniazdo tkwiło na niewielkiej skalnej półce na szczycie wysokiej, czarnej góry. Nigdy w życiu nie zdołałabym z niej zejść bez pomocy magicznej chusty. Zaburczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, że ostatni posiłek jadłam dobre kilka godzin temu, o ile nie przed kilkoma dniami.

Z poszarpanego, skalistego zbocza sąsiedniej góry wypływał strumień gorącej lawy. Spadała kaskadami i zbierała się u stóp urwiska, tworząc ogniste jeziorko, z którego tryskała fontanna. Rozżarzona magma chlustała na skały i krzepła ciemnymi smugami na kamiennej powierzchni. Sádzawkę gęsto otaczały płomienne drzewa, które zdawały się spijać rozpalony płyn, jakby to była świeża źródłana woda.

Nagle w ciszy rozległ się melodyjny głos:

- Jak u noworodka.

Spojrzałam na feniksa, który przysiadł na skalnej półce nad moją głową i zabrał się do czyszczenia piór.

- Co jest jak u noworodka? - spytałam.

- Twoja skóra. A także włosy i paznokcie.

- To twoja zasługa?

- Nie. Sama tego dokonałaś. Kiedy wyznałaś prawdę, uzdrowiło cię twoje własne serce. Jakaś część ciebie wciąż walczyła o życie. - Feniks przyjrzał mi się, przekrzywiając głowę. - Ciekaw jestem, czy znów roztrwonisz ten dar.

- Ale po co ci był ten cały rytuał? Czyżbyś szukał towarzyszki?

- Poświęcenie żony w rytuale *sati* symbolizuje wierność i oddanie. Twoje cierpienie nie sprawiało mi przyjemności, ale chciałem cię

nauczyć, że ciało jest nieistotne, liczą się ogień i pasja, które masz w sercu, i to właśnie im pragnąłem się przyjrzeć. Ten ogień nigdy nie wygasa. Płonie jasno i nieprzerwanie przez tysiące lat. Od chwili, gdy wkroczyłaś do tego lasu, czułem, że twoje serce jest rozdarte, i wiedziałem, czego ci trzeba. Dałem ci rzadką szansę oczyszczenia się ze smutku, który panował w twojej duszy. Teraz jednak musisz dokonać wyboru: albo znów wziąć na siebie ciężar, albo się od niego uwolnić. Swego czasu my, feniksy, ofiarowaliśmy tę szansę ludziom na całym świecie, ale dziś nikt już o nas nie pamięta i ludzkość cierpi przez to jeszcze bardziej.

- Czasem myślę, że smutek pomaga mi zachować pamięć o tych, których straciłam - powiedziałam.

- W takim razie się mylisz. Podciągnęłam kolana pod brodę i zapytałam:

- A co ty byś zrobił w mojej sytuacji?

- Jaką konkretnie sytuację masz na myśli, moje dziecko?

- Dobrze wiesz. Co mam zrobić, żeby przetrwać swoje lęki? Zbudować wszystko od nowa? Zaryzykować i naprawdę kogoś pokochać? Jaki jest sens życia, skoro czeka nas tylko śmierć?

Ptak zatrzepotał skrzydłami, a potem usiadł w gnieździe.

- Jak dużo wiesz o feniksach?

- Niewiele. Legendy rzadko mają wiele wspólnego z rzeczywistością.

- Większość mitów to fikcja, ale uważny czytelnik dostrzeże w nich ziarno prawdy. Czy chciałabyś się czegoś o nas nauczyć, czekając na swoich towarzyszy?

- To oni tu przyjdą?

- Bez wątplenia. Uwolniłem ich z kryształowego więzienia. Widzieli, jak odlatujemy, więc odnalezienie przez nich mojego gniazda to tylko kwestia czasu. Sądzą, że nie żyjesz.

- W takim razie po co mieliby cię szukać?

- Ponieważ... - Ptak roześmiał się melodyjnie. - Ponieważ chcą mnie zabić. Wyczytałem to z ich serc. Błękitnooki zrobił to z przykrością, postanowił jednak twardo, że albo mnie zabije, albo sam zginie. Ciemnoskóry zaś najchętniej udusiłby mnie gołymi rękami.

Wzięłam do ręki turkusowe jajko i wytarłam je rąbkiem koszuli.

- Czyżbym dostrzegł smutek w twoim sercu? - zapytał feniks łagodnie.

- Czy... czy oni słyszeli wszystko, co mówiłam?

- Nie, ale widzieli, co się z tobą dzieje.

Odetchnęłam z ulgą.

- Byłoby ci łatwiej, gdyby wiedzieli - zauważył ptak. Szybko zmieniłam temat:
- Opowiedz mi coś o sobie.

Dostojny ptak poruszył się, postukał dziobem w rubinowe jajo i wsłuchał się w nie uważnie. Po chwili zaczął mówić:

- Feniks potrafi oczyścić zatrute jezioro albo strumień, zanurzając w nim dziób. Swoim ognistym oddechem uzdrawia ziemię, sprawiając, że z jałowej staje się żyzna i kwitnąca.

- Czy ty sam korzystałeś z tych mocy?

- Niestety nie. Byłem jednak świadkiem takich zdarzeń, gdy patrzyłem oczami moich przodków.

- Jak to? Czyżbyś miał w głowie wszystkie ich wspomnienia?

- Kiedy rodzi się nowy feniks, w jego ciało wnika iskra życia pochodząca od tych, którzy byli przed nim. Każdy z nas rodzi się z wiedzą i umiejętnościami swoich poprzedników. Ja na przykład potrafię leczyć choroby, przynosić szczęście tym, którzy ujrzą mnie w locie, znam również wszystkie języki świata, nawet te, które dawno już zostały zapomniane. Jednym ruchem skrzydeł umiem wznieść się na szczyt góry. Potrafię usypiać ludzi i zwierzęta swoim śpiewem, a także obracać żywe istoty w kamień i pył, choć nigdy nie miałem powodu, żeby to zrobić. W przeszłości mniej przyjaźnie nastawione do świata feniksy wysuszały jeziora, by karmić się świeżymi rybami, i polowały na słonie.

- Jak feniks może zjeść słonia?

- Polujemy tak samo jak inne drapieżne ptaki. Chwytamy zdobycz, unosimy na dużą wysokość i zrzucamy na ziemię.

- Niesamowite!

- Owszem. Oczyma duszy trzykrotnie oglądałem zagładę świata i jego ponowne narodziny. Każdy feniks posiada pradawną wiedzę przekazaną mu po to, by jej strzegł i obdarzał ludzi mądrością tylko wtedy, gdy udowodnią, że są tego godni.

- Pan Kadam byłby zachwycony, gdyby mógł z tobą porozmawiać. Feniks potrząsnął głową i napuszył czub.

Pytałam dalej:

- A więc to prawda, że narodziłeś się z popiołów? Słyszałam, że feniks żyje tysiące lat, zanim umrze i narodzi się na nowo.

- Tysiące lat! - zachnął się ptak. - Bardzo bym sobie tego życzył. Tak wiele mógłbym osiągnąć.

- W takim razie... jak długo żyje feniks?

- Zaledwie jeden dzień.

- Co takiego?

Ptaka świdrował mnie swoim płonącym wzrokiem.

- Będę żył do końca tego dnia. O świcie narodzi się nowy feniks. Choć nie zawsze tak to wyglądało.

- Jak w takim razie udało ci się dokonać tak wielu rzeczy? Nauczyć się tych wszystkich języków? Zebrać całą tę wiedzę?

- To zasługa moich przodków. W pradawnych czasach feniksy żyły setki lat. Wtedy jeszcze ludzie w nas wierzyli i potrzebowali nas. Byliśmy dla nich inspiracją, nadzieją na lepszą przyszłość, symbolem odrodzenia, prawdy, lojalności i wierności. Proszono nas o błogosławienie małżeństw, gdyż przynosiliśmy szczęście młodym parom, które rozpoczynały wspólne życie.

Potem jednak świat zaczął się zmieniać. Ludzie zapomnieli nie tylko o naszym istnieniu, ale i o wartościach, które symbolizowaliśmy. Nie byliśmy potrzebni, więc zniknęliśmy. Teraz opiekujemy się ognistym lasem. Podtrzymujemy blask, który płonie w centrum podziemnego świata, gdyż to właśnie tutaj bije jego serce. Zapytałaś mnie, jak pozbyć się lęku i rozpocząć nowe życie. Jak zaryzykować miłość, skoro każdego czeka śmierć.

Zbliża się wieczór i spoglądając w oczy śmierci, mogę cię zapewnić, że miłość to jedyna rzecz we wszechświecie, dla której warto postawić wszystko na jedną kartę. Sensem życia jest wzrastanie w mądrości i postępowanie w zgodzie z własnym sercem. Jeśli będziesz trzymała się tych zasad, będziesz szczęśliwa. Jeżeli zaś zmarnujesz życie, niezadowolona ze swych decyzji lub ich braku, okaże się, że śmierć twoich rodziców i pana Kadama nie miała sensu. Żyj każdego dnia tak, jakby był twoim ostatnim. Nie zapominaj o tym.

- Nie zapomnę.

Feniks podniósł się i rozwinął skrzydła. Zatrzepotał nimi lekko, a potem uniósł głowę i cicho zaśpiewał. Przez ciemne niebo powoli przelatowała kometa, a głos niezwykłego ptaka wibrował w moim ciele:

- Nazywam się Zachód Słońca i jestem feniksem zmierzchu. Przyjmij moją ofiarę, aby strażnik Pradawnej Wiedzy, Opiekun Ludzkości, Ogień Wszystkich Serc mógł odrodzić się na nowo!

Powiedziawszy to, owinał się skrzydłami, wtulił głowę w pierś i eksplodował ognistą kulą, która natychmiast go pochłonęła. Zakryłam

oczy i usłyszałam echo triumfalnej pieśni rozchodzące się wśród rozszalałych języków ognia. Kometa przecięła niebo i pomknęła w naszą stronę, a z płonącego stworzenia trysnęła smuga białego światła i trafiła prosto w rubinowe jajo. Jajo zaślniło, a po chwili z tłącego się ciała feniksa opadł na nie czarny popiół.

Kometa minęła szczyt góry i zniknęła. W jednej chwili zgasły wszystkie drzewa i zapanowała ciemność.

OGNISTY OWOC

Poczułam, jak zapadam się w mrok, jakbym tonęła w gorącym oceanie. Powietrze było gęste, niemal namacalne. Mrugałam oczami z nadzieją, że przyzwyczają się do ciemności, która okryła nawet rozpalone wodospady lawy. Po kilku minutach ułożyłam głowę na wyściółce gniazda i z trudem udało mi się zasnąć.

Obudziło mnie ciche stukanie, jakby mały dzięcioł uderzał dziobem o pień drzewa. Powierzchnia gniazda lekko przy tym drżała. Ciepły wiatr zdmuchnął mi włosy na ramię. Usiadłam, odgarnęłam je i wtedy zauważyłam, że ten sam wiatr zmiótł część popiołu z rubinowego jajka, które pulsowało od wewnątrz czerwonym blaskiem. Ostrożnie, żeby nie zniszczyć pozostałych jaj, zbliżyłam się do niego na czworakach i usłyszałam ciche drapanie. Rubinowe jajo zadrżało i pękło, wyrzucając z siebie biały promień światła. Z zachwytem zrozumiałam, że jestem świadkiem narodzin feniksa.

Złoty dziobek wybił w skorupce nieduży otwór, po czym cofnął się w głąb jaja. Po chwili w otworze ukazała się zakończona złotymi pazurkami łapa i mocno chwyciła za krawędź. W tym momencie smuga światła przeszła ciemność i gdy się odwróciłam, dostrzegłam poranną kometę, płynącą powoli przez czarne niebo.

Rozległ się chrzęst i otwór w skorupce się powiększył. Zobaczyłam ognistoczerwone piskłę, szarpiące się niezgrabnie w przód i w tył, aby uwolnić się z jajka. Ptak miał pozlepiane, mokre piórka, a w jego wątlej piersi mocno biło serce.

Mały feniks oparł głowę na krawędzi pękniętej skorupki - połowa jego ciała wciąż znajdowała się wewnątrz jajka. Zakwilił głośno, a potem, mrugając co chwila, otworzył oczy, które zabłyśły jak maleńkie białe latarenki. Kiedy je ujrzałam, natychmiast dostrzegłam w nich mądrość jego poprzednika.

Kometa przeleciała, rozświetlając dolinę na znak, że zaczął się nowy dzień. Feniks, który najwyraźniej nabrał sił pod wpływem wszechobecnego znów ognia, zaczął czyścić piórka. Po kilku minutach jego skrzydła i ogon były suche, a on sam energicznie skakał po gnieździe. Kiedy się do mnie zbliżył, wyciągnęłam palec i dotknęłam jego głowy. Nastroszył czub i zamknął oczy, przechylając łeppek w moją stronę. Przez kolejną godzinę obserwowałam, jak szybko rośnie.

Choć kształtem przypominał swojego poprzednika, kolor piór miał inny - wszystkie były w różnych odcieniach czerwieni, nie licząc złotych łap oraz dzioba.

- Witaj - odezwał się w pewnej chwili wysokim, skrzekliwym głosem. - Mam na imię Wschód Słońca.

- Miło mi cię poznać. Pewnie jesteś głodny? Mogłabym poszukać ci czegoś do jedzenia.

- Nie... nie będę jadł.

- Dlaczego?

- Moje życie nie potrwa długo. Nie chcę polować ani zabijać innych stworzeń po to tylko, by się nasycić.

- A owoce? - zapytałam.

- My, feniksy, uwielbiamy ogniste owoce - odparł. - Niestety, nie rosną tu od wieków.

- Kiedy przyjdą tu bracia, spróbujemy coś na to poradzić.

- Pod warunkiem że przeżyją wspinaczkę. Zaniepokojona spojrzałam w dół, ale nikogo nie zobaczyłam.

- Najwyższy czas, bym wybrał nowe jajo - oznajmił feniks.

- Już? Przecież dopiero się wyklułeś - zdziwiłam się.

- Piskłę, które znajduje się wewnątrz, potrzebuje czasu, by się rozwinąć. Jeśli chcesz mi pomóc, możesz przynieść do mnie jaja, żebym mógł je obejrzeć.

Zebrałam kilkadziesiąt jajek. Każde z nich lśniło, rozświetlone wewnętrznym ogniem. Kiedy ułożyłam z nich sporą stertę, zaczęłam je po jednym podnosić, aby feniks mógł się im przyjrzeć. Ptak przenikał wzrokiem do wnętrza każdego jaja i po kolei stwierdzał, że nie są

gotowe. Kiedy obejrzał już wszystkie, które znajdowały się w gnieździe, poprosił o więcej.

- Niektóre jajka są pochowane w wyrwach i szczelinach skalnych. Szybko odłożyłam ametystowe jajo, które właśnie polerowałam, i wyruszyłam na poszukiwania.

- Czy złożysz ich więcej? - spytałam.

- Nie. Wszystkie feniksy to samce. Nie składamy jajek.

- W takim razie skąd one się tu wzięły?

- Nie wiemy nic o naszej matce. Nawet pradawna mądrość nie wyjaśnia, skąd pochodzimy. Zawsze wiedzieliśmy jednak, że gdy wykluje się ostatni feniks, nasza historia dobiegnie końca.

- Nie ma tu zbyt wielu jajek, biorąc pod uwagę, że żyjecie tylko jeden dzień - zauważyłam, rozglądając się po gnieździe i dokonując w myślach szybkich obliczeń.

- Nie boimy się przyszłości. Każdemu feniksowi jest przeznaczony określony czas. Kiedy ostatni z nas umrze, gatunek przestanie istnieć. Nie rozmyślałam zbyt długo o sprawach, na które nie mam wpływu.

- Nie umiem sobie wyobrazić, jak by to było żyć tylko jeden dzień.

- Jeden dzień, jeśli go dobrze wykorzystasz, może przynieść o wiele więcej satysfakcji niż dziesiątki zmarnotrawionych lat - odparł mądry ptak.

Nagle pośliznęłam się na kamieniu i prawie upuściłam delikatne jajo barwy opalu, jednak w ostatniej chwili udało mi się złapać równowagę.

- Czy każdy feniks jest innego koloru? - spytałam, kładąc u stóp ptaka cudem uratowany skarb.

- Owszem, każdy z nas jest jedyny w swoim rodzaju. Barwa jajka odpowiada kolorowi piór pisklęcia, które się z niego wykluje. - Wschód Słońca przyjrzał się opałowemu jajku i zawyrokował: - Nie, to też nie jest gotowe.

Podążając za jego wskazówkami, coraz bardziej oddalałam się od gniazda w poszukiwaniu kolejnych jaj. Skąła była stroma, poruszałam się więc ostrożnie. Wsunęłam się bokiem na wąski występ i wtedy dojrzałam lśniące topazowe jajo leżące tuż powyżej mojej wyciągniętej ręki.

Wsunęłam stopę w szczelinę i podciągnęłam się jakiś metr do góry, aż udało mi się dotknąć jajka koniuszkami palców. Musiałam wspiąć się wyżej. Postawiłam drugą stopę na wystającym fragmencie skały i ostrożnie sprawdziłam, czy wytrzyma mój ciężar. Uznałam, że występ jest bezpieczny.

Jajo było przepiękne: rozmiarów piłki do futbolu, lśniło niczym żółty diament. Delikatnie wsunęłam je pod sukienkę, tuż nad paskiem. Poczułam na skórze jego ciepło. Zaczęłam opuszczać się w dół, po omacku szukając oparcia.

Moja stopa zakołysała się i nagle skalna półka, która podtrzymywała mój ciężar, zaczęła się obsuwać. Ułamała się i z hukiem spadła w dolinę, a ja uderzyłam o twardą powierzchnię zbocza. Ściskając skałę koniuszkami palców, z przerażeniem wezwałam feniksa na pomoc. Nagle moje palce ześliznęły się z krawędzi i z wrzaskiem poleciałam w dół.

Na szczęście nie spadałam długo. Na początku myślałam, że zaczepiłam o gałąź, ale potem podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w oczy mojego wybawcy.

- Nic ci nie jest? - zapytał Ren.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, uściskałam mocno i zawołałam:

- Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! - po czym obsypałam go pocałunkami.

Ren delikatnie dotknął mojej twarzy.

- Nie ma za co. - Przytulił mnie, a potem cofnął się zdumiony, wlepiając wzrok w mój wystający brzuch. Uniósł brew.

Spojrzałam na wybrzuszenie pod sukienką, objęłam rękami cenny ładunek i krzyknęłam:

- Moje jajo! Ren, szybko! Postaw mnie na ziemi!

Gdy tylko stanęłam na własnych nogach, wyciągnęłam żółte jajo i sprawdziłam, czy nie jest pęknięte.

- Nic mu się nie stało. - Uśmiechnęłam się z ulgą i ostrożnie odłożyłam je do gniazda. Usłyszałam odgłosy bijatyki i obróciwszy się, ujrzałam Kishana siłującego się ze Wschodem Słońca. Feniks urósł i był już prawie tak duży jak jego poprzednik. Kishan wrzeszczał na ptaka, dusząc go powoli. Po jego pięknej twarzy spływały łzy.

Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam z całej siły, ale książkę odepchnął mnie brutalnie na bok i zawołał:

- Zostaw mnie, Ren! Mam do tego prawo! Ren pomógł mi wstać.

- On wciąż jest przekonany, że nie żyjesz.

Okrażyłam walczących tak, żeby stanąć z Kishanem twarzą w twarz, ale on patrzył tylko na feniksa, bezskutecznie usiłując skrócić mu kark i wyrwać skrzydła. Wschód Słońca był jednak nie do pokonania.

- Kishanie, proszę cię, przestań - powiedziałam łagodnie. Kishan zamarł, a potem szybkim ruchem otarł łzy i uniósł wzrok.

- Kelsey?

Skinęłam głową i wyciągnęłam do niego rękę. Księżę puścił ptaka, który zrobił kilka kroków w tył i gwałtownie się otrząsnął. Potem parę razy zatrzepotał skrzydłami i przefrunął na skalną półkę nad naszymi głowami.

- Ty żyjesz!?! - Kishan chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie i mocno uściskał. Głaskał mnie po włosach, drżąc z ulgi. - Myślałem... Myślałem, że już cię nie zobaczę. Bałem się, że nie zdołam nawet odnaleźć twojego ciała, by zabrać je do domu.

- Mówiłem ci, że ona żyje - upomniał go cicho Ren.

- Ale skąd wiedziałeś? - spytałam, nadal wtulona w pierś Kishana. -Przecież byłam w strasznym stanie.

Ren wbił we mnie spojrzenie błękitnych oczu i przyznał miękko:

- Na początku nie byłem pewny, ale potem uświadomiłem sobie, że przecież bym to poczuł. - Spuścił wzrok i podniósł żółte jajo. - Nie sądziłem jednak, że twoje oparzenia się zagoiły.

Po raz ostatni uściskałam Kishana, a potem chrząknęłam i powiedziałam:

- Ren, Kishan, poznajcie Wschód Słońca.

- Już się poznaliśmy i prędko o tym nie zapomnę - prychnął nadąsany feniks.

- Nic ci się nie stało? - spytałam.

- A czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

- Oczywiście że tak. Usłyszałam melodyjne westchnienie.

- Nie, nie jestem ranny. Czy powinienem być za to wdzięczny temu brutalowi, który stoi obok ciebie?

Kishan, nadal wściekły, rzucił groźnie:

- Myślałem, że ją zabiłeś.

- Ale, jak widzisz, ona żyje. Co więcej, ma się nawet lepiej niż wcześniej.

- Jak to? - spytałam.

- Twoje blizny zniknęły.

- Co?

Ren kucnął i przyjrzał się uważnie moim łydkom w poszukiwaniu śladów po starciu z krakenem i olbrzymim rekinem. Obróciłam nogę

i w miejscu dawnych szram dostrzegłam zdrowo wyglądającą różową skórę, gładką jak u niemowlaka.

Feniks przyjrzał nam się z namysłem.

- Gratuluję wam obu, że wspięliście się na moją górę. Zasłużyliście na to, bym zgodnie z obietnicą pozwolił wam przejść na drugą stronę, a ponadto przyznam każdemu z was dodatkową nagrodę. Możecie wziąć stąd po jednej rzeczy i zabrać ją ze sobą w dalszą drogę. Zastanówcie się dobrze nad wyborem. Aby wam pokazać swoją wielkoduszość, pozwolę, by czarny tygrys zdecydował pierwszy.

Kishan prychnął, po czym chwycił jedno z kolorowych jaj. Przygryzłam wargę, gdyż wiedziałam, jakie jest cenne i że w związku z tym będzie musiał je oddać. Księżę wybrał jajko barwy kości słoniowej poprzecinane złotymi i pomarańczowymi smugami.

Właśnie miałam się odezwać, ale feniks mnie uprzedził:

- Czy jesteś pewien swojego wyboru, czarny tygrysie? Kishan skinął głową.

- Sam nie wiesz, co wzięłeś, ale podaruję ci to jajo, pod warunkiem że będziesz go strzegł do końca swoich dni i że pozostanie ono w twojej rodzinie. Gdy opuścisz krainę ognia, jajo zmieni się w kamień prawdy. Kiedy go weźmiesz do ręki, będziesz w stanie rozpoznać, czy ci, którzy cię otaczają, mówią prawdę, i będziesz mógł zaglądać w ich serca. Ponadto skarb ten obdarzy cię mądrością, pod warunkiem że zechcesz ją wykorzystać, by pomagać innym. Gdybyś jednak próbował użyć kamienia w niecznych celach, serce feniksa cię zniszczy. To niezwykle cenny podarunek.

Kishan skłonił się lekko.

- Dziękuję i... przepraszam, że próbowałem cię zabić.

- Strzeż jaja, a przyjmę twoje przeprosiny... jeśli na to zasłużysz. -Feniks usadowił się wygodniej na skalnej półce i zwrócił się do Rena: -Twoja kolej, biały tygrysie.

Ren odpowiedział:

- Ja chciałbym zabrać ze sobą Kelsey.

Ptaka roześmiało melodyjnie, a Kishan zmarszczył brwi.

- Mądrze robisz, prosząc o dziewczynę, gdyż miałem ochotę zatrzymać ją przy sobie. Chętnie cieszyłbym się jej towarzystwem, podobnie jak feniksy, które nastaną po mnie, ale obietnica to obietnica. Możesz ją zabrać ze sobą. A teraz czas na ciebie, moja droga. Jaką nagrodę wybierasz?

- Ale ja przecież nie wspięłam się na górę.

- Owszem, w pewnym sensie. Feniksy nie mają w zwyczaju ponawiać swoich propozycji. Radzę ci skorzystać z mojej wspaniałomyślności.

- Dobrze. W takim razie... proszę, byś przekazał mi trochę swojej mądrości.

- Pradawna mądrość to zbyt wiele dla śmiertelnego umysłu. Obawiam się, że twoja ziemiska forma nie wytrzymałaby jej ciężaru, ale być może zamiast tego mógłbym odpowiedzieć na jedno twoje pytanie.

- Okej. - Przez chwilę milczałam, zastanawiając się, czego najbardziej w świecie chciałabym się dowiedzieć. - Moje pytanie brzmi... Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę rodziców i pana Kadama?

- Jesteś pewna, że chcesz poznać odpowiedź? Uczni i kapłani, królowie i laicy przez setki lat debatowali na temat życia po śmierci. W ludziach zawsze tkwiła potrzeba wyrznięcia poza doczesną kopułę, aspirowania do wyższych celów. To dlatego, że nie znacie przyszłości i pragniecie odnaleźć nadzieję, która da wam pobudkę do zmian. Czy więc nadal chcesz, żebym ci odpowiedział?

- Tak - szepnęłam.

Feniks rozłożył skrzydła i przeskoczył na skraj gniazda. Przyjrzał mi się uważnie, a potem powiedział:

- W takim razie odpowiedź brzmi: zobaczysz ich, choć możliwe, że ich nie rozpoznasz, kiedy będą obok ciebie. Czy pamiętasz, jak Zachód Słońca mówił, że miłość to jedyna rzecz, dla której warto ryzykować? To dlatego, że miłość jest niepokonana. Płynie nie tylko przez świat doczesny, ale także poza nim.

- Dziękuję - szepnęłam, ocierając łzę z policzka, a potem podeszłam do ptaka i objęłam go delikatnie za szyję.

- Bardzo proszę - zaśpiewał cicho prosto w moje ucho. - A teraz pokaż mi to jajko, dla którego ryzykowałam życie.

Ren podał mi topazowe jajko. Pokazałam je feniksowi, a on wbił w nie swoje oślepiające spojrzenie. Dwa białe promienie wniknęły w skorupkę, w której wnętrzu rozbłysł czerwony punkcik wielkości dwudziestopięciocentówki. Światelko zamrugało, a feniks zaśpiewał radośnie na całe gardło.

- Co tam zobaczyłeś? - spytałam.

- Oto serce następnego feniksa.

Z namaszczeniem ułożyłam jajko na trzeszczących ognistych listkach pośrodku gniazda. Ptak z zadowoleniem obserwował moje

poczynania, a potem rozłożył skrzydła i wzbił się w powietrze. Zataczając koło, nabral prędkości i głośno zaśpiewał. Po dolinie rozniosło się echo. Góra zadrżała i fragment skały niedaleko nas wybuchł z głośnym hukiem. Gdy opadł pył, zobaczyłam w skalistym zboczu okrągły ciemny otwór.

Feniks wylądował w gnieździe i powiedział:

- Ten tunel zawiedzie was do jaskini zwanej Grota Snu i Śmierci. Jeśli się pośpieszycie, przejdzicie przez nią w dwa dni. Nie ociągajcie się, bo dopadnie was zmęczenie, a wtedy zaśniecie i już się nie obudzicie. Strzeżcie się rakszas, które zamieszkują las po drugiej stronie. W pobliżu Miasta Świąteł odnajdziecie ognisty sznur, ale żeby go zabrać, będziecie musieli pokonać Władców Ognia. Jeśli nadarzy wam się okazja, spróbujcie uwolnić stado ąlinów, które niegdyś pasły się swobodnie w ognistym lesie. Wystarczy, że pomożecie im się wyzwolić, a one już same odnajdą drogę do swoich pobratymców. - Następnie feniks zwrócił się do Kishana: - Twoja towarzyszka będzie potrzebowała amuletu. W przeciwnym razie panujący wokół żar ją zabije, gdy tylko opuścicie moje bezpieczne gniazdo. Wy dwaj posiadacie magiczną zdolność regeneracji i poradźcie sobie bez niego.

Kishan pokiwał głową, schował jajo do plecaka, a potem zdjął amulet i powiesił mi go na szyi. Ren wyjął z plecaka Fanindrę i wsunął mi ją na ramię.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak - odparłam.

Kishan, kierowany wskazówkami Rena, wypróbował szlak wiodący do jaskini. Kiedy wrócił, wyciągnął do mnie rękę, a ja podeszłam do krawędzi gniazda, w ostatniej chwili jednak raptownie się obróciłam.

- Byłabym zapomniała - wyjaśniłam, a potem wymamrotałam kilka słów. Gniazdo wypełniło się ogromną liczbą dużych czerwonopomarańczowych owoców, które wyglądały trochę jak skrzyżowanie opuncji z pitają. Każdy był wielkości ananasa i miał mięsistą skórkę pokrytą miękkimi listkami o ostrych końcach, przypominających nieco pazury feniksa. Wschód Słońca radośnie zatrzepotał skrzydłami.

- Ach! Ogniste owoce!

- Kiedy już je zjesz, zasadź nasiona, a może wyrosną z nich drzewa.

- Zasadzę cały gaj! Proszę, weź jeden i spróbuj. Sok doda ci sił. Podziękowałam feniksowi, schowałam owoc do plecaka i podeszłam do Kishana, który zaparł się stopami w podłoże tuż przy krawędzi

skalnej półki i opiekuńczo objął mnie w talii. Pierwszy krok zrobił jednak dopiero wtedy, gdy Ren zbliżył się, by asekurować mnie od tyłu.

Droga nie była długa. Po chwili Kishan wskoczył do tunelu i złapał mnie za rękę. Pisnęłam ze strachu, kiedy zdecydowanym ruchem pociągnął mnie do siebie. Opanowałam się jednak szybko. Ren dołączył do nas i ruszyliśmy ciemnym korytarzem. Oczy Fanindry zaślniły i wkroczyliśmy w głąb ciemnej góry, w kierunku tajemniczego miejsca, o którym nawet Durga nie wspomniała w swojej przepowiedni - miejsca zwanego Grotą Snu i Śmierci.

GROTA SNU I ŚMIERCI

Przesunęłam palcami po ścianie tunelu. Miejscami była gładka, prawie jak wypolerowana. Na ziemi leżały odłamki czarnego kryształu, a z sufitu sterczały poszarpane stalaktyty. Przechodząc pod nimi, zadrżałam, gdyż przypomniały mi się podwodne korytarze siedziby krakena.

Opowiedziałam Renowi i Kishanowi o mojej ostatniej wizji i amulecie królowej, który władał wodą. Zauważyłam przy tym, że bracia spoglądają po sobie z niepokojem. Najwyraźniej martwili się, że moje połączenie z Lokeshem przybiera na sile. Nie miałam do nich pretensji. Sama byłam niespokojna. Zmieniłam temat i poprosiłam chustę o nowe ubranie, uznałam bowiem, że złota suknia średnio nadaje się do przeprawy się przez ciemne tunele rodem z nocnego koszmaru.

Po dziesięciu minutach zaczęłam wpadać w panikę. Wiedziałam, że musimy przebrnąć przez tunel bez snu i że w najlepszym przypadku zabierze nam to dwa dni. Ren i Kishan opowiadali mi o swoim dzieciństwie, po trosze dla zabicia czasu, a po trosze po to, żeby mnie uspokoić.

Często zatrzymywaliśmy się, by odpocząć, ponieważ moja nowa skóra była bardzo wrażliwa, zwłaszcza na piętach. Pod koniec pierwszego dnia miałam tyle pęcherzy, że Ren obandażował mi stopy i wyczarował dla mnie parę miękkich kapci, a potem nieśli mnie na zmianę z Kishanem. Czułam się jak królowa, ale i tak po krótkim czasie powieki zaczęły mi opadać ze zmęczenia.

Odpędziłam sen, starając się podtrzymać żywiołową rozmowę z Kishanem. Ale wieczór był długi, a ja leżałam wygodnie w jego ramionach, w końcu więc przysnęłam i dopiero wtedy w pełni zrozumiałam ostrzeżenie feniksa. Gdy tylko opuściłam powieki, coś ciemnego

zaczęło wysysać ze mnie świadomość. Głowa mi zaciężyla i dosłownie czułam, że krew coraz wolniej pulsuje mi w żyłach, aż wreszcie krążenie zamiera.

Wystraszona, próbowałam się ocknąć, ale bez skutku. Zdawało mi się, że znów zwisam bezradnie ze skalnej półki nad gniazdem feniksa, usiłując dosięgnąć topazowego jaja.

A potem ponownie zobaczyłam Lokesha, który próbował wydobyć informacje o kolejnym z fragmentów amuletu od jakiegoś nieszczęsnego służącego. Ciężko pobity mężczyzna popatrzył na trzymany w garści plik pomiętych papierów i wymamrotał:

„Zgodnie z zapisami w księgach Ćandragupta i Seleukos, dwaj wielcy wojownicy, którzy wcześniej często ścierali się na polu bitwy, w 305 roku przed naszą erą niespodziewanie zawarli pokój. Seleukos, który służył Aleksandrowi Wielkiemu, oddał Ćandragupcie swoją córkę za żonę, w zamian za co tamten przesłał mu pięćset słoni bojowych. Po śmierci Ćandragupty Seleukos przejął władzę nad jego terytoriami we wschodniej Azji”.

„Mów dalej”, nakazał Lokesh wystraszonemu mężczyźnie, kopiąc go brutalnie. Czułam, jak wielką czerpie z tego przyjemność, i aż się skuliłam z przerażenia. Zupełnie jakbym przeniknęła do jego umysłu.

„Seleukos zaproponował Ćandragupcie ziemie przylegające do rzeki Indus w zamian za towary i żołnierzy, na co ten odpowiedział... -Tu sługa odczytał fragment listu: - »Rozważę twoją propozycję, jeśli zgodzisz się obniżyć łańcuch górski, który blokuje mi widok z pałacu. Wiem, że potrafiśz to zrobić«”.

„Stój!”, rozkazał Lokesh i zażądał listów. Gdy służący mu je podał, czarnoksiężnik rozpętał wiatr. Z koniuszków jego palców wystrzeliła błękitna błyskawica i trafiła prosto w niczego niespodziewającego się nieszczęśnika, który runął na ziemię. Na jego piersi widniały czarne ślady.

Nagle sceneria się zmieniła i znalazłam się wraz z Lokeshem w jakiejś nieznannej krainie.

„Trudno było cię odnaleźć, starcze. - Lokesh uśmiechał się, patrząc na wiekowego mężczyznę, którego dopadł w jego chacie. - Na szczęście dla mnie twój przodek, Seleukos, miał znamię, które okazało się dziedziczne. - Czarownik roześmiał się drwiąco. - Czy wiesz, że matka Seleukosa wmówiła mu, jakoby jego prawdziwym ojcem był bóg Apollo, a jego znamię w kształcie kotwicy było oznaką boskich łask?”

Przerażony staruszek pokręcił głową.

„Seleukosowi się zdawało, że jego przeznaczeniem jest dokonać wielkich rzeczy. Być może w pewnym sensie miał rację. - Nachylając się nad swoją ofiarą, Lokesh mówił dalej: - Między nami mówiąc, wielkość zdobywa się własnymi siłami. Niestety, twoja szansa minęła dawno temu. Być może jesteś ciekaw, jak długo cię szukałem. - Wyciągnął zza paska tak dobrze mi znany nóż i przesunął kciukiem po ostrzu. -Pięćset lat. - powiedział. - To szmat czasu. Nawet dla mnie. - Fałszywy uśmiech znikł z jego ust. - Ale możesz być pewien, że ukarzę cię za każdy rok oczekiwania. Nawiasem mówiąc, ostatnie dwa okazały się najbardziej interesujące. Odnalazłem Apamę, żonę Seleukosa, w jej rodzinnym mieście, perskiej Suzie. Kilka miesięcy i wiele ofiar później dotarłem do ciebie. Cała twoja rodzina bardzo chciała chronić swojego nestora, który twierdzi, że ma sto dwanaście lat. - Lokesh pochylił się nad starcem jeszcze niżej i zmrużył oczy. - A tak swoją drogą, przyjacielu, wiem, że w rzeczywistości jesteś o wiele, wiele starszy”.

Zamiary napadniętego zdradziło jego spojrzenie. Staruszek niespodziewanie wykorzystał moc swojego amuletu, wywołując trzęsienie ziemi. Na swoje nieszczęście okazał się tak słaby, na jakiego wyglądał.

Lokesh w mgnieniu oka zamroził jego ciało, a ponieważ ziemia nadal drżała, stary człowiek zsunął się z krzesła i rozbił na kawałki.

Lokesh odsunął na bok szczątki swojej ofiary i zabrał amulet. Potem podniósł pierścień, który zsunął się z palca pogruchotanej dłoni i potoczył po podłodze. Był to gładki, owalny kamień w grubej złotej oprawie. Na płaskiej niebieskiej powierzchni rysowały się żyłkowate smugi, które sprawiały, że przypominała starą zniszczoną mapę. Lokesh potarł powierzchnię perskiego turkusu, a potem wsunął pierścień na kciuk.

Zmarszczywszy czoło, kopnął na bok to, co pozostało z ciała starca, i wymamrotał:

„Muszę się nauczyć lepiej panować nad tym wodnym fragmentem. Oni wszyscy umierają zdecydowanie za szybko”.

Potem połączył amulet z tymi zdobytymi wcześniej. Całość napełniła go energią, którą poczułam razem z nim. Zrozumiałam, że odnalazł fragment związany z ziemią. Patrzyłam, jak wypróbowuje jego zasięg i siłę. Okazało się, że nowy amulet jak magnes przyciąga drogocenne kamienie, wydobywając je na powierzchnię ziemi, a także przesuwają skały i powoduje trzęsienia ziemi. Poza tym Lokesh był teraz zdolny

przywoływać do siebie drapieżne stworzenia zamieszkujące nie tylko morza, ale i lądy.

Rekiny!, pomyślałam. To w ten sposób je wezwał. Podobnie jak niedźwiedzia, wilki i irbisy, które sprowadził na polanę, by osaczyły pana Kadama podczas pojedynku.

Nowa moc wprawiła Lokesha w zadowolenie tylko na kilka sekund i już po chwili zwrócił się w stronę Indii, aby odnaleźć dwa ostatnie fragmenty amuletu.

W tym momencie podskoczyłam i przebudziłam się gwałtownie. Zorientowałam się, że leżę na ziemi, w tunelu, z głową opartą o plecak Kishana. Moje połączenie z Lokeshem rzeczywiście zyskiwało na sile. Coraz trudniej było mi utrzymać go z dala od siebie. Na samą myśl o tym zadrżałam z obrzydzenia.

Kishan pochylił się nade mną i spytał:

- Znow miałaś sen?

Pokiwałam głową i potarłam dłonią szczypiący policzek. Koniuszki moich palców były szare i pozbawione czucia.

- Co się stało? - spytałam.

- Zasnęłaś - odparł Ren z nieodgadzionym wyrazem twarzy. - Nie mogliśmy cię obudzić. Przepraszam, Kells.

- Ale za co?

- Musiałem cię uderzyć, żebyś oprzytomniała.

- Och, nie przejmuj się - odparłam, pocierając drętwiejący policzek. - Prawie wcale nie boli.

- I to mnie właśnie martwi. Możesz poruszyć nogami?

- Oczywiście że tak.

Spróbowałam, ale bez skutku. Chwyciłam Rena za ramię i z bólem podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Spojrzałam na swoje nogi. Były szare. Dotknęłam łydki, która okazała się twarda jak kamień.

- Co się ze mną dzieje? - szepnęłam zrozpaczona.

Ren wziął mnie za rękę i delikatnie pomasażował moje palce.

- Twarz też miałaś szarą, ale już odzyskuje normalny kolor. Musimy tylko pobudzić ci krążenie.

Moje palce powoli zaczynały różowieć, ale koniuszki piekły, jakby ktoś wbijał w nie gorące igły. Jęknęłam i do oczu napłynęły mi szczypiące łzy. Kishan ściągnął mi skarpetki i zaczął masować moje stopy. Wkrótce poczułam ostre klucie w nogach.

- Boli! - krzyknęłam.

Ren pocałował mnie w czoło i otarł mokry policzek.

- Nie mamy innego wyjścia, Kells. Wytrzymasz jeszcze chwilę? Kiedy kiwnęłam głową, zajął się moją drugą dłonią, a tymczasem

Kishan skupił się na palcach u stóp. Ból w palcach u rąk powoli ustępował. Po półgodzinie Kishan oznajmił, że moje nogi nabrały koloru, i pomógł mi wstać. Dźwignęłam się z ziemi i zatoczyłam niezgrabnie pod wpływem rozdzierającego bólu.

Wsparłam się ciężko na Kishanie i dalej brnęliśmy przez tunel. Byłam wdzięczna za bolesne pęcherze na stopach, które powstrzymały mnie przed ponownym zaśnięciem. Ren poprosił, bym mu opowiedziała swój sen, i cały czas wciągał mnie w rozmowę, aż w końcu śmiertelnie zmęczone mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa. Nowe ciało, noc spędzona w twardym gnieździe i fakt, że niedawno o mało nie spłonęłam żywcem, wyczerpały mnie do szczętu. Czułam się jak zombie i byłam w stanie myśleć wyłącznie o miękkim łóżku w domu Rena. Z każdym kolejnym krokiem wyimaginowany głos szeptał mi do ucha: „spać, spać, spać”. Była późna noc, a może wczesny poranek, gdy Ren zaproponował, żebyśmy zrobili krótki przystanek i spróbowali ognistego owocu.

Kishan wyjął nóż i przeciął grubą warstwę mięsistej skórki, pod którą ukazał się miękki, czerwonopomarańczowy miąższ. Delikatne wnętrze było pełne małych czarnych pestek, przez co przypominało kiwi. Kishan podzielił owoc na części i podał mi jedną. Była soczysta, o kwaskowatym, lecz orzeźwiającym smaku. Pestki okazały się jadalne i miały posmak orzechów. Konsystencją owoc przypominał figę, ale smak skojarzył mi się raczej z czymś pomiędzy arbuzem a grejpfrutem. Sięgnąwszy po drugi kawałek, poczułam ciepło na języku, jakbym spróbowała czegoś lekko pikantnego.

Po zjedzeniu tego specjału od razu nabrałam wigoru i uświadomiłam sobie, że ból minął. Obejrzałam swoje pięty i wymamrotałam z podziwem:

- Czuję się o wiele lepiej. I zagoiły mi się stopy!

Ren i Kishan również zyskali nową energię i zarządzili, bym w czasie marszu miała owoc cały czas w pogotowiu. Aby uniknąć gryzienia lepkiego miąższu, wyczarowałam tykwę pełną soku, który popijałam, gdy tylko ból zaczynał wracać. Po jakimś czasie doszliśmy do rozwidlenia. Ren wziął Fanindrę i poszedł sprawdzić, co kryje się w każdym z tunelów, a ja zostałam z Kishanem, który oparł się o ścianę i przymknął oczy.

Odwróciłam się, żeby wyjąć coś z plecaka, nie przestając przy tym mówić. Po chwili wrócił Ren. Natychmiast podbiegł do brata i nim potrząsnął. Odwróciłam się i zdusiłam okrzyk przerażenia. W ciągu tych kilkunastu sekund, gdy byłam odwrócona plecami, Kishan zapadł w sen. Poszarzał na twarzy i jak kłoda osunął się na ziemię.

Zaczęliśmy krzyczeć, Ren nawet dwa razy uderzył go w policzek, ale Kishan się nie obudził. Szarość rozpływała się po jego ciele od palców do przedramion i od twarzy w stronę szyi. Przeraziłam się, że jeśli dotrze do serca, nie będzie już dla niego nadziei. Ren wciąż potrząsał bratem, a ja ochlapałam go wodą. Życiodajny płyn, choć dla nas bezpieczny, w królestwie ognia okazał się trucizną. Krople wody z sykiem opadły na skałę i wypaliły dziury w kilku kamieniach, jakby ktoś wylał na nie kwas.

Podniosłam tykwę z ognistym sokiem do ust Kishana i choć większość zawartości spłynęła mu po brodzie i szyi, po chwili książę lekko się poruszył. Spróbowałam ponownie i tym razem udało mu się przełknąć kilka kropel. Szarość zaczęła ustępować, aż w końcu Kishan zamrugał i otworzył oczy.

Ucałowałam jego zeszywniałe wargi i zgańłam go łagodnie:

- Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Próbował się odezwać, ale położyłam mu palec na ustach.

- Nie mów jeszcze. Pij.

Po wypiciu zawartości dwóch tykw Kishan wyglądał już znacznie lepiej i wstał o własnych siłach, ale Ren i tak położył sobie jego ramię na barkach i w ten sposób go podtrzymując, zaczął z nim chodzić tam i z powrotem. Skrzywiłam się, gdy Kishan jęknął z bólu, wiedziałam bowiem dobrze, jak się czuje. Wkrótce ruszyliśmy w dalszą drogę tunelem wybranym przez Rena i Fanindrę.

Kishan odzyskał siły i gdy korytarz się zwęził, zajął miejsce na czele. Ren szedł za nim, a ja zamykałam pochód.

W pewnym momencie natrafiliśmy na spory kamień pośrodku ścieżki. Ren pomógł mi go wyminąć, a potem powiedział:

- Chciałbym cię o coś spytać, ale nie wiem, czy będziesz chciała o tym mówić.

- O co chodzi?

- Po tym, jak przyjąłś wyzwanie feniksa, widzieliśmy, jak płoniesz.

- Zgadza się - potwierdziłam cicho.

- Co się wydarzyło?

- Feniks zadał mi kilka pytań, na które na początku nie potrafiłam odpowiedzieć. Musiałam zrozumieć niektóre sprawy i przyznać się sama przed sobą do pewnych rzeczy. Zachód Słońca powiedział, że odkąd weszliśmy do lasu, wiedział, co się dzieje w moim sercu. Chciał... chciał mnie uzdrowić.

- Jego metody pozostawiają wiele do życzenia.

- Być może. - Przez chwilę szliśmy w milczeniu, a potem dodałam: -A jednak feniks nie wymagał ode mnie więcej, niżby wymagał od siebie.

- Co masz na myśli?

- Widziałam, jak sam obrócił się w popiół, kiedy niebo przecięła kometa. Zachód Słońca oddał własne życie po to, by mógł narodzić się jego następca.

- O co on cię pytał, Kelsey?

Westchnęłam cicho i przez kilka sekund milczałam. Ren nie naciskał, a ja zastanawiałam się, ile chcę mu powiedzieć. W końcu się odezwałam:

- Moje serce cierpiało przez długi czas, a ja trzymałam się tego cierpienia. Feniks zmusił mnie, bym stawiała mu czoła. A teraz, kiedy uświadomiłam sobie, skąd się brało, muszę postanowić, co dalej. A jeśli chodzi pytanie, które mi zadał... - Zatrzymałam się i wzięłam Rena za rękę. - Wolałabym na razie zachować to dla siebie. Obiecuję, że kiedyś ci powiem. Ale jeszcze nie teraz.

Ren podniósł moją dłoń do ust i delikatnie ucałował koniuszki moich palców.

- W takim razie zaczekam.

Po sześciu godzinach wędrówki tunel się rozszerzył, a Fanindra nagle ożyła. Potarła głową o mój policzek i zacisnęła mi się wokół ramienia. Jak zawsze wywołało to we mnie dziwne uczucie, do którego wciąż nie potrafiłam się przyzwyczaić. Wąż wbił wzrok w ciemność przed nami i kilka razy wysunął język. Kiedy opuścił łeb, kucnęłam i położyłam go na ziemi.

Złota kobra rozchyliła kaptur i zaczęła się kołysać w przód i w tył, uważnie taksując wzrokiem teren. Potem zasyczała cicho i popęzła w inną stronę. Ruszyliśmy za nią czarną, kamienistą ścieżką. Lśniące ciało węża wiło się między przeszkodami i choć teraz posuwaliśmy się

wolniej, doszliśmy wspólnie do wniosku, że najbezpieczniej będzie zaufać naszej przewodniczce.

Wkrótce tunel się skończył i weszliśmy do ogromnej jaskini. Otoczyło nas echo naszych własnych głosów. Po niedługim czasie poczułam nagły i krótki podmuch zimnego powietrza. Dostałam gęsiej skórki i z niepokojem pomasowałam ramiona.

Jakby tego nie było dość, po chwili rozległ się jakiś dziwny hałas. Strumień powietrza krążył wśród skalnych szczelin z cichym, nieregularnym grzechotem, na co ściany odpowiadały głuchym, ledwo słyszalnym dudnieniem. Raz po raz czułam zimny podmuch na swojej nowej, wrażliwej skórze. Wyobraziłam sobie umierającego olbrzyma, który wydaje z siebie ostatnie tchnienie.

Fanindra zamarła w bezruchu i uniosła głowę. Najwyraźniej coś wyczuła. Ren i Kishan też nie widzieli ani nie słyszeli nic, co znajdowało się poza zasięgiem światła rzucanego przez złote ciało węża. Wszyscy jednak przeczuwaliśmy, że zbliża się niebezpieczeństwo. Ren sięgnął po miecz. Kiedy chwycił za rękojeść, broń wydłużyła się do pełnych rozmiarów. Ren jednym ruchem nadgarstka rozdzielił ostrze na dwa i jedno wręczył Kishanowi. Bracia porozumieli się bez słów i obaj przesunęli się do przodu.

Po godzinie ostrożnej i powolnej wędrówki poczułam, że znów opuszczają mnie siły. Właśnie odkorkowałam tykwę, żeby napić się ognistego soku, kiedy Fanindra nagle się zwinęła, a potem uniosła wysoko głowę i część tułowia. Rozłożyła swój migoczący kaptur szerzej niż kiedykolwiek, co sprawiło, że wyglądała na trzy razy większą niż w rzeczywistości.

Po chwili zaczęła wydawać z siebie głośny, przerywany syk, być może po to, żeby nas ostrzec, a może po to, by wystraszyć to, co mogło czaić się w mroku. Kilka razy otworzyła i zamknęła pysk, jakby smakowała krążący wokół zimny podmuch. Jej rozwidlony język muskał powietrze, kołysząc się w górę i w dół jak powiewająca wstążka.

Z naszej lewej strony rozległ się gwałtowny huk spadającego kamienia, który sprawił, że aż podskoczyliśmy. Tuż potem usłyszeliśmy dziwne stukanie. Odgłos przemieszczał się, otaczając nas coraz ciaśniej kołem. Przyszło mi na myśl dziecko, niedbale ciągnące za sobą po schodach ciężką zabawkę. Z każdym kolejnym stuknięciem miałam coraz silniejsze wrażenie, że jakieś nieokreślone zło wybija mi na kręgosłupie nerwowy rytm.

Kishan zeszywniał.

- Czujecie to? - wyszeptał. Ren ponuro skinął głową.

- To smród rozkładu - orzekł młodszy książę.

Ren wziął mnie za rękę i bracia stanęli po moich obu stronach, plecami do mnie. Wtedy poczułam smród, o którym mówił Kishan. Zakrztusiłam się, z trudnością powstrzymując odruch wymiotny, a oczy zaczęły mi łzawić. Otoczyła nas trupia woń, tak silna, że musiałam zasłonić nos i usta. Nozdrza Rena wprowadziły lekko się rozszerzyły, ale żaden z braci nawet się nie skrzywił.

Śmierdziało gorzej niż w kontenerze pełnym zgniłych śmieci. Zapach martwego zwierzęcia byłby w porównaniu z tym jak wykwintne perfumy. Odór był tak ciężki, że niemal namacalny. Czułam go nawet na języku, przenikał moje ubranie i włosy - duszący, gryzący, wilgotny fetor, ostry, a zarazem słodkawy i mdlący.

Dziwny stukot był coraz bliżej, aż nagle ucichł. Gęste powietrze sprawiało, że kwaśny, przytłaczający smród szczypał mnie w oczy. Fanindra zakołysała się na boki, a potem wyrzuciła łeb do przodu, atakując coś w ciemności. Syknęła i powtórzyła atak. Poczułam, jak Kishan napina mięśnie.

Jakiś upiorny szary kształt wyłaniał się powoli z mroku. Ścierpła mi skóra, gdy nagle uświadomiłam sobie, że sunie ku nam trup. Zwłoki poruszały się sztywno. Miały groteskowo wydęty brzuch i rozwarte, bezwładne wargi. Tam, gdzie powinny być dziąsła, prześwitywały białe kości. Zatrzęsłam się z obrzydzenia, gdy zauważyłam, że gnijące ciało jest napuchnięte, a twarz czarna, jakby posiniaczona. Z resztek skóry na głowie zwisały martwe włosy, a kiedy maskara podrapała się po czole, skóra się obsunęła, ukazując fragment białej czaszki.

Ren odezwał się jako pierwszy:

- Kim jesteś? Czego od nas chcesz?

Trup zawahał się przez chwilę, ale potem znów zaczął posuwać się w naszą stronę. Zdawał się zafascynowany Fanindrą. Kobra kilka razy rzuciła się na niego, ale on albo był niewrażliwy na jej jad, albo nie czuł ukąszeń. Kiedy schylił się, by ją złapać, szybko wysunęła się z trupiej dłoni, podpełzła do mnie i owinęła się wokół mojej nogi.

Podniosłam węża, który natychmiast przybrał formę bransolety. Wsunęłam ją na ramię i w tym momencie spostrzegłam, że poczwara prostuje się i rusza prosto na nas. Wilgotne, kaprawe, białe oczy wpatrywały się w nas nieruchomo.

Ren uniósł miecz.

- Stój! Jeśli się nie zatrzymasz, zrobię ci krzywdę.

Trup nawet na niego nie spojrział. Ren wziął zamach i jednym płynnym ciosem odrąbał mu ramię. Zbutwiała kończyna spadła na ziemię, ale poczwara przystanąła tylko na chwilę, po czym ruszyła dalej. Najwidoczniej nie odczuwała bólu.

Wtedy do walki skoczył Kishan. Rozległo się głośne mlaśnięcie i z rozplatanego trupiego brzucha wylał się gęsty śluz. Powietrze napełniła woń rozkładu i ekskrementów. Uniosłam rękę, żeby zaatakować monstrum błyskawicą, ale w tym momencie upiorna dłoń chwyciła mnie za nadgarstek.

Szarpnęłam z całej siły i udało mi się wyrwać. Jednak ku mojemu przerażeniu fragment skóry napastnika pozostał na moim nadgarstku. Wrzasnęłam i zaczęłam szaleńczo wymachiwać ręką, usiłując pozbyć się cienkiej warstwy szarej tkanki, która zsunęła się z lśniących w mroku białych kości. Na szczęście Ren zachował spokój, złapał mnie za ramię i ściągnął obrzydliwą powłoczkę.

Miałam dosyć. Odwróciłam się i zaczęłam biec przed siebie. Złoty blask rzucany przez Fanindrę oświetlał mi drogę. Odgłosy z tyłu świadczyły, że Ren i Kishan mknęli za mną. Po kilku chwilach byliśmy już daleko od natrętnego trupa.

Poruszając się po jaskini, wkrótce natrafiliśmy na inne ciała w różnych stadiach rozkładu. Na kamieniach leżały zwłoki kobiety, ułożone w takiej pozycji, jakby zemdląca. Wilgotne mięśnie wciąż przylegały do kości, a z uszu i nosa wypływał mózg. Lepki zapach stęchłej krwi i gnijącego mięsa pozostał z nami jeszcze długo po tym, jak minęliśmy trupa. Natrafiliśmy również na zbielełe szkielety, w kościach których załęgła się jakaś dziwna roślinność, oraz czaszkę obgryzaną przez niezidentyfikowanego gryzonia.

Większość ciał się nie poruszała, a przynajmniej nie na tyle, by stanowić zagrożenie, choć raz na jakiś czas natykaliśmy się na pękającą tkankę, odpadającą skórę i woń amoniaku. Omijaliśmy takie osobniki szerokim łukiem, a one tylko obracały za nami głowy, o ile były jeszcze zdolne poruszać szyją.

Minąwszy jednego z nich, zapytałam:

- Jak myślicie, czego one chcą?

- Zdaje mi się, że interesuje je Fanindra - odparł Ren. - Być może pragną światła, które rzuca.

Zadrzałam i uczepliłam się jego ramienia. Szliśmy dalej. W pewnym momencie Kishan powiedział:

- Feniks nazwał tę jaskinię Grotą Snu i Śmierci.

- Będę musiała mu podziękować za tak dosłowne tłumaczenie - rzuciłam z przekąsem.

Ominęliśmy kobietę, która wyciągała do nas ręce z niemal matczynym wyrazem na tym, co zostało z jej twarzy. Kiedy się oddaliliśmy, opuściła ramiona i długie włosy zasłoniły jej pozbawione życia oblicze.

- Już się ich nie boję - stwierdził Ren.

- Co? Jak to? - spytałam z niedowierzaniem.

- Bo zdaje mi się, że... że i my moglibyśmy tak skończyć.

- Co ty mówisz? - nie zrozumiał Kishan.

- Kiedy zasypialiście, wasza skóra robiła się szara. Gdybyście się nie obudzili, być może podzielilibyście ich los. Oni nie mogą nic poradzić na to, co im się przydarzyło. To smutne, że zachowali świadomość i w pewnym sensie są świadkami własnego rozkładu.

- Gdybym przez lata tkwiła w ciemnym więzieniu, też ciągnęłoby mnie do światła - dodałam cicho.

- Może to i lepiej, że jest ciemno, przynajmniej nie widzą, co się z nimi dzieje - stwierdził Kishan.

Wędrowaliśmy przez jaskinię w milczeniu. Świadomość, że otaczają nas gnijące zombie, z początku przerażająca, teraz napawała nas smutkiem. Przechodząc obok szarych ciał, wypowiadałam ciche słowa - takie same, jakie szeptałabym nad grobem rodziców - zrozumiałam bowiem, że jedyne, co dzieli mnie od tych nieszczęsnych postaci, to drobny gest zamknięcia powiek.

RAKSZASY

W oddali pojawiło się jakieś światełko. Przez chwilę myślałam, że to iluzja. Bracia szli jednak w jego stronę, uznałam więc, że i oni je widzą. Fanindra najwyraźniej stwierdziła, że będzie najbezpieczniejsza na moim ramieniu, i straciła przyciągającą zombie złotą poświatę, rzucając na drogę przed nami jedynie widmowy blask zielonych oczu. Wprawdzie szliśmy przez to wolniej i z trudem, ale przynajmniej nie musieliśmy oglądać potworności dookoła.

Pomimo jeżącej włos świadomości, że otacza nas śmierć - i że woń gnijących zwłok przeniknęła moje włosy, skórę oraz ubrania - po jakimś czasie byłam zbyt zmęczona, aby zwracać uwagę na straszliwe otoczenie. Zaczęłam wręcz marzyć po cichu o tym, by zdrzemnąć się obok któregoś z rozkładających się szkieletów. Ren przyłapał mnie na zamykaniu oczu, więc wziął mnie za rękę i zaczął ciągnąć za sobą. Kishan zajął miejsce z tyłu i szturchał mnie w plecy, ilekroć zwalniałam kroku.

W końcu dotarliśmy do wylotu jaskini i wyjrzelśmy na zewnątrz. Jak okiem sięgnąć rozciągał się ognisty las. Ren i Kishan wbili wzrok w gęstwinę, wypatrując najmniejszego ruchu i pilnując, byśmy wszyscy troje pozostali pod osłoną ciemności.

- O co chodzi? - szepnęłam. - Czemu nie wchodzimy do lasu? Muszę się przespać.

- Musimy uważać na rakszasy - odparł Kishan. - Nie pamiętasz, jak feniks nas przed nimi ostrzegał?

Spojrzałam na drzewa, szukając wzrokiem przerażających demonów.

- Nic nie widzę.

- I to mnie właśnie martwi - rzucił Ren.

- Ale czym wy się przejmujecie? Nieraz mieliśmy do czynienia z demonami i żyjemy. One chyba nie mogą być gorsze niż *kappa*.

- Rakszasy to myśliwi - wyjaśnił Ren. - Wychodzą na łowy w nocy, piją krew. Są nienasycone.

- To demony z indyjskiej mitologii - dodał Kishan. - Mówi się, że kiedyś byli to okrutni, źli ludzie, którzy, przeklęci, na wieki zmienili się w potwory. Rakszase można pokonać, tylko używając specjalnej broni albo przebijając jej serce drewnianą strzałą. Są podstępne, potrafią zawładnąć umysłem ofiary po to, by wywabić ją z domu.

Zamrugałam i powiedziałam cicho:

- Mówisz o wampirach. Ren skinął głową.

- Owszem, rakszasy są podobne do istot, które w europejskiej kulturze nazywa się wampirami.

Kishan prychnął:

- Kelsey całkiem niedawno przekonała mnie, żebym z nią obejrzał film o wampirach, i muszę stwierdzić, że porównywanie rakszas do tych melancholijnych amerykańskich słabeuszy to jak porównywanie krakena z ośmiornicą. Rakszasy nie tylko piją krew, ale też żywią się mięsem, zwłaszcza zgniłym.

- Och... - pisnęłam cienko. - A my teraz pachniemy dość... intensywnie.

Ren lekko skinął głową, nadal wpatrzony w leśną gęstwinię.

- Tu jest raczej bezpiecznie, ale i tak proponuję, żebyśmy spali na zmianę i przeszli przez ten las najszybciej jak się da.

Opuściwszy jaskinię, poczułam się, jakbym wyszła z igloo prosto na parną i gorącą tropikalną wyspę. Niemal natychmiast ogarnęło mnie ciepło ognistych drzew, które wyciągały długie pnącza i muskały moje ubranie.

W pewnej chwili ujrzałam wyjątkowo piękny ognisty kwiat i przystanęłam pod rozłożystym drzewem, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Liściasta witka owinęła mi się wokół palca. Ren powiedział:

- Musimy coś ze sobą zrobić. Cuchniemy trupiarnią.

- I w ten sposób zostawiamy za sobą ślad - dodał Kishan z westchnieniem.

- Chyba mam na to sposób - oznajmiłam.

- Jaki? - zapytał Ren.

- Drzewa oczyszczą nas z zapachu. Feniks wspomniał o tym, kiedy go spytałam, w jaki sposób zagoiły się moje oparzenia. Drzewa nie wypiorą nam wprawdzie ubrań, ale przecież możemy wyczarować nowe.

- Co mamy robić?

- Dotknijcie drzewa obiema dłońmi i skupcie się na jego energii, która napłynie z korzeni. Pozwólcie, żeby ciepło okrążyło was i oczyściło wasze ciała. Ogień spali wam ubrania i może was lekko osmalić, ale za to sprawi, że zagoją się wszelkie rany. Idźcie tam, na polankę, a ja zostanę tutaj.

Kishan i Ren ruszyli we wskazanym przeze mnie kierunku, niechętnie odłożywszy broń. Fakt, że się z nią rozstali, świadczy o tym, jak bardzo byli zmęczeni. Ja też jestem bardzo zmęczona, pomyślałam. Położyłam Fanindrę obok mieczy, trójzębu, ćakramu i naszych plecaków, a potem dotknęłam pnia.

Gałęzie pobliskich drzew zadrżały, a ziemia zaczęła wibrować. Ogniste liście lśniły coraz mocniej, powietrze skwierczało żarem. Drzewo wybuchło światłem, a żarząca się biel liści sprawiła, że musiałam zamknąć oczy. Niebieska wstążka, którą przewiązałam warkocz, znikła wraz z moim ubraniem. Od stóp do głów przeszedł mnie wibrujący dreszcz. Potem nagły podmuch wiatru rozwiał mi włosy i połaskotał nagą skórę, oczyszczając ją z zapachu śmierci.

Z oddali dobiegł krzyk i domyśliłam się, że chłopcy przeżywają to samo co ja. Przez chwilę zastanawiałam się, czy gorący podmuch przypadkiem ich nie poparzył. Sama czułam zaledwie mrowienie. W końcu wiatr ustał. Byłam zgrzana, rozluźniona i senna, jakbym leżała w wannie z ciepłą wodą, a potem usiadła pod wielką suszarką, podczas gdy ktoś masował mi ramiona i rozczesywał włosy.

Sięgnęłam po magiczną chustę i powąchałam ją. Tkanina nabrała gorącej, lśniącej barwy ognistych liści, które z kolei powróciły do swojego zwykłego pomarańczowożółtego odcienia. Chusta pachniała czystością, nie został na niej nawet ślad trupiego smrodu z jaskini. Poprosiłam ją o nowe ubranie i szybko je włożyłam.

Wkrótce wrócili bracia, ubrani na biało i czarno, tak samo jak zawsze, gdy zmieniali się z tygrysów w ludzi. Dyskutowali o tym, czy powinniśmy ruszać w dalszą drogę. Ren uważał, że nasz poprzedni zapach był łatwy do wytropienia, dlatego lepiej będzie jak najszybciej opuścić to miejsce. Kishan zaprotestował, twierdząc, że rakszasy z równą łatwością wytropią nasz nowy zapach. Zgodziłam się z nim, uznawszy, że na razie nie pachniemy jak ulubiona zwierzyna rakszas, więc raczej jesteśmy bezpieczni, choć w rzeczywistości chodziło mi głównie o to, żeby

się przespać. W końcu doszliśmy do kompromisu i postanowiliśmy przejść jeszcze kawałek, zanim rozbijemy obozowisko.

Kiedy oddaliliśmy się na bezpieczną odległość, Kishan za pomocą chusty wyczarował namiot oraz posłania, Ren zaś poprosił o nowe plecaki, gdyż stare zniknęły wraz z naszymi ubraniami. Położyłam się w namiocie, a tygrysy umościły się obok. Zasnęłam, gdy tylko dotknęłam głową poduszki.

Tym razem śnił mi się Lokesh jako młody chłopiec. Jakiś mężczyzna - po chwili zrozumiałam, że to jego ojciec - udzielał mu lekcji. Gestykulując, cesarz tłumaczył synowi:

„Użyj swojego umysłu, aby kontrolować ruchy powietrza. Wyobraź sobie, że wiatr krąży między twoimi palcami i wokół ciała, a wydarzy się to naprawdę. Wystarczy nieco poćwiczyć, a już wkrótce będziesz zdolny przywołać zarówno potężny cyklon, jak i wietrzyk, który uniesie liść”.

Następnie pokazał mi, jak wznieść w niebo latawiec. Poruszył palcami i latawiec zaczął wywijać fikołki w powietrzu. Gdy przyszła kolej chłopca, cesarz powiesił mu amulet na szyi i latawiec runął w dół. Z determinacją wypisaną na twarzy, chłopak uniósł ręce i zabawka w ostatniej chwili okrążyła ich i znów wzbiła się w przestworza.

„Dobrze - pochwalił Lokesha ojciec. - A teraz spróbuj przywołać swojego sokoła”.

Chłopiec zamknął oczy i po chwili w górze rozległ się skrzek ptaka. „Masz teraz władzę nad wszystkimi podniebnymi stworzeniami - wyjaśnił władca. - Ale musisz się nauczyć ją kontrolować”.

Dziecko pokiwało głową z poważną miną.

Ktoś dotknął mojego ramienia i ocknęłam się gwałtownie.

- Coś się rusza między drzewami - syknął zaalarmowany Kishan.

Ren i Kishan zaczęli bezszelestnie przemieszczać się w namiocie, zbierając broń. Gestem nakazali mi być cicho, po czym wyczołgali się na zewnątrz i zniknęli w lesie. Wokół panowała całkowita ciemność, co oznaczało, że wieczorna kometa przecięła już niebo.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie, aż w końcu postanowiłam zaryzykować i poszukać braci. Fanindra doprowadziła mnie do nich. Wrócili tam, skąd przyszliśmy, i kucali teraz za kawałkiem skały, obserwując wejście do jaskini.

Podchodząc, przez przypadek nastąpiłam na jakąś gałązkę i obaj bracia obrócili się gwałtownie, a zobaczywszy mnie, błyskawicznie pociągnęli mnie na ziemię. Dokładnie w tym samym momencie niedaleko w lesie rozbłysło coś, co wyglądało jak światła wielu pochodni. Migoczące kule ognia przemieszczały się w podskokach, aby w końcu zebrać się w jednym miejscu. Usłyszałam jakieś syki i trzaski, które wyraźnie się ku nam zbliżały.

Aż odebrało mi oddech, gdy nagle zrobiło się jaśniej i dostrzegłam tłum ciemnoskórych demonów o ciałach pokrytych jarzącymi się tatuażami. Ich długie czupryny połyskiwały w ciemności jak małe ogniska. Płomienne pasma włosów były zaczesane do tyłu i poprzetykane girlandami ognistych liści.

Samce były rosłe i miały rozłożyste barki oraz potężne klatki piersiowe. Z czół wyrastały im po dwie pary rogów - krótsze w środku i dłuższe po zewnętrznych stronach. Do największego z nich podeszła samica i ni stąd, ni zowąd z głośnym sykiem przeorała mu ramię ostrymi pazurami. Zaatakowany patrzył w milczeniu, jak jego towarzyszka zlizuje ze szponów krople krwi. Zauważyłam, że jej tatuaże rozżarzyły się, tymczasem jego - przygasły.

Samica rzuciła kilka ostrych słów; dostrzegłam złote podniebienie i język oraz gardło rozgorzałe wewnętrznym płomieniem. Wydałam z siebie zduszony okrzyk, a ona szybko odwróciła się w kierunku naszej kryjówki. W jej oczach załśniła przebiegłość, potwora szeptem wydała towarzyszom jakąś komendę i nagle zgasły wszystkie światła, włącznie z ich włosami, oczami i tatuażami.

Długo siedzieliśmy w ciszy, oddychając płytko i bojąc się ruszyć. Czułam, że demony są w pobliżu. Zupełnie jakby czekały, aż zdecydujemy się czmychnąć z ukrycia, jakby chciały nas stamtąd wykurzyć.

Po jakimś czasie usłyszeliśmy znajome szuranie i zerknęliśmy przez pociemniałą gęstwinę liści w stronę otworu jaskini, z której powoli, chwiejąc się i potykając, wyszedł łysy i chudy trup o pomarszczonej, zmumifikowanej skórze. Nagle zatrzymał się, jakby zaskoczony, i do moich uszu doszedł cichy syk. Rozjarzone włosy i tatuaże poderwały się do życia i stado rakszas otoczyło zombie. Przeprowadziły płynny, bezbłędny atak, po czym skrepowały zdobycz pnączami i oddaliły się, unosząc ją ze sobą.

Ren i Kishan jeszcze długo nie pozwalali mi wstać. Kiedy w milczeniu wracaliśmy do obozowiska, moje kolana były tak sztywne, że

z trudem poruszałam nogami. Spakowaliśmy się bez słowa, po czym ruszyliśmy w stronę przeciwną do tej, w którą rakszasy pociągnęły swoją zdobycz.

Po drodze rozmawialiśmy o moich wizjach. Byłam już pewna, że Lokesh posiada władzę nad wodą, powietrzem, ziemią oraz, dzięki amuletowi pana Kadama, nad energią kosmiczną. Zdobył cztery fragmenty - jedynym brakującym był ten, który nosiłam na szyi. W końcu mieliśmy wszystkie elementy układanki. Najwyższy czas, żeby je ułożyć.

Gdy niebo przecięła poranna kometa, drzewa zalsniły i zaczęły delikatnie muskać moje policzki pierzastymi witkami. Kishan, choć nie do końca uspokojony, stwierdził, że rakszasy polują głównie w nocy, choć zdarza się, że wychodzą w dzień, jeśli są bardzo głodne. Ren chciał znaleźć się jak najdalej od demonów, przystanęliśmy więc dopiero, gdy nad naszymi głowami przeleciała wieczorna kometa. Znalazł ustronne miejsce na obozowisko i obaj z Kishanem stanęli na warcie, ja zaś postanowiłam udać się na pobliską polankę i zażyć ognistej kąpieli.

- Tylko zaraz wracaj, bo inaczej pójde cię szukać - rozkazał Kishan, kiedy pocałowałam go w policzek. - A jeśli cię przyłapię rozebraną, to trudno.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, a Ren zmarszczył brwi.

- Uważaj na siebie, Kells - powiedział.

- Będę uważać. Ani się obejrzycie, jak będę z powrotem.

Przekazałam młodemu drzewku strumień ognia, by zrekompensować mu energię, którą zaraz zużyję, a ono zrewanżowało się delikatną ognistą kąpielą. Potem się ubrałam i usiadłam na kamieniu, żeby rozczesać włosy, które wyprostowały się po kąpieli i teraz miękko sływały mi po plecach.

Odświeżona sięgnęłam po chustę oraz Fanindrę i wróciłam do obozowiska. Zostałam tam nasze porozrzucane bagaże, walające się pośród strzepów namiotu. Ren i Kishan zniknęli, a wraz z nimi cała nasza broń. Powoli obróciłam się dookoła, nasłuchując odgłosów z ciemnego lasu. Nic nie usłyszałam. Zrozpaczona wróciłam na polankę i zaczęłam chodzić tam i z powrotem.

- Musimy im pomóc. Co do tego nie ma wątpliwości - mruknęłam do Fanindry. - Tylko jak?

Złote łuski zalsniły i wąż ożył. Już po chwili szłam za nim przez las. Szmaragdowe oczy rzucały światło, dzięki któremu nie potykałam się

o skały ani korzenie drzew. Po dobrej godzinie marszu zauważyłam w oddali błyskającą poświatę obozowiska demonów.

Zdjęłam chustę, którą wcześniej przewiązałam się w talii, strzepnęłam ją, otuliłam się całą magiczną tkaniną i powiedziałam:

- Chcę być królową rakszas.

Poczułam mrowienie w całym ciele, a kiedy zdjęłam chustę, odgarnęłam za ramię długie, płomienne pasmo włosów. Moje włosy były gęste i szorstkie, a kiedy dotknęłam głowy, natrafiłam na diadem z ognistych liści. Na moich ciemnych ramionach jarzyły się czerwone rysunki, a kiedy przesunęłam językiem po zębach, poczułam długie, ostre kły. Byłam ubrana w pomarańczową suknię, która z każdym ruchem skrzyła się i dymiła.

Z wysoko uniesioną głową i Fanindrą dumnie zawiniętą wokół ramienia ruszyłam w stronę obozowiska. Zwiadowcy zauważyli mnie niemal natychmiast i zaczęli głośno pohukiwać. Już po chwili stał przede mną tłum demonów. Nagle się rozstąpił, przepuszczając jedną tylko samicę, która podeszła do mnie nieśpiesznie. Prawidłowo odgadłam, że raksza-sy są społeczeństwem matriarchalnym i że stoi przede mną ich królowa.

Była piękna jak na demona. Jej suknia, choć prostsza od mojej, była długa i lepszej jakości niż stroje pozostałych członków klanu. Kiedy upiorzyca mnie zobaczyła, w jej oczach błysnęły pomarańczowe iskry, a gdy zamrużyła, dostrzegłam, że ma pionowe, wydłużone, kocie źrenice. Dzielnie wytrzymałam jej taksujący wzrok i sama również przyjrzałam jej się z ciekawością. Miała na sobie srebrny kościany naszyjnik, a w uszach - kolczyki ze szponiastych łapek jakiegoś małego drapieżnika. Płomienne pukle włosów ozdobił welon z ognistych liści, a na czoło opadał kościany półksiężyc. Twarz pokrywał czerwony tatuaż przypominający kształtem szpony. Miała elfie uszy z trójkątnymi koniuszkami, a jej rogi były znacznie cieńsze i delikatniejsze niż u otaczających ją samców. W pobliżu nie było żadnych innych samic.

Upiorzyca otworzyła pomarańczowe usta, a policzki jej załśniły, jakby ktoś zapalił w nich latarkę. Przesunęła językiem po ostrych zębach i powiedziała:

- Szlachetna podróżniczko. Skażony kadłubie. Jak mam się do ciebie zwracać?

- Mam na imię... Wrogość - odparłam.

W otaczającej mnie grupie zapanowało pełne zdziwienia poruszenie, tymczasem królowa posłała mi niebezpieczny uśmiech i spytała:

- Przychodzisz tu, by nas pokonać, czy jako nasza zdobycz? - Przekrzywiła głowę. - Zastanawiam się, czy jesteś tu sama. Może to podstęp?

Na jej znak część wojowników sięgnęła po broń i otoczyła mnie ciasnym kołem, reszta zaś zniknęła w lesie. Królowa powoli krążyła wokół mnie. Pożądliwie pomacała materiał mojej sukni, lecz kiedy ośmieliła się dotknąć Fanindry, złota kobra ożyła i syknęła na nią. Królowa się cofnęła, ale nie okazała zaskoczenia ani strachu.

Wkrótce wojownicy wrócili i szeptem zdali jej raport. Królowa uśmiechnęła się.

- Mam na imię Profanacja - oznajmiła. - Jestem przywódczynią tego klanu. Na razie witam cię wśród nas. Przynajmniej dopóki nie okażesz się... groźniejszym przeciwnikiem. Chodź.

Warknęła na otaczającą nas gromadę barczystych demonów, aż oddalili się wszyscy z wyjątkiem kilku wartowników. Królowa z uznaniem przesunęła dłonią po bicepsie jednego z nich, a potem gestem nakazała mi, bym udała się za nią. Zaprowadziła mnie do namiotu i zniknęła wewnątrz. Dwóch wartowników stanęło na straży, a ja weszłam do środka i usiadłam. Profanacja wsypała jakiś proszek do kubka z gorącym płynem i podała mi napój, który miał słodkawy, lekko metaliczny zapach. Od razu zaczęłam podejrzewać, że to krew.

Odstawiłam puchar i przeszłam do sedna sprawy, chcąc jej pokazać, że nie mam czasu na wymianę uprzejmości.

- Przybyłam tu w niesłychanie ważnej sprawie.

Tatuaże na jej twarzy rozjarzyły się, po czym wróciły do swojego zwykłego koloru. Królowa popiła z pucharu, dając mi do zrozumienia, że mam mówić dalej.

- Zaginęło moich dwóch najlepszych myśliwych. Wiem, że porwali ich twoi ludzie.

Profanacja wzruszyła ramionami.

- Moi myśliwi mają prawo do wszystkiego, co chodzi po tym lesie.

- A więc ich macie.

- Jeżeli tak, to co?

- Miałam nadzieję, że zechcesz potargować się ze mną o ich życie.

- Potargować się?

- Chodzi mi o handel wymienny. W zamian za ich wolność podaruję ci coś wartościowego.

- Handel? Rakszasy nie zajmują się handlem. - Chciwie oblizała usta i wykonała lekki ruch, jakby gotowała się do skoku. Przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się podejrzliwie.

- Kim ty jesteś? Bo na pewno nie królową rakszas - warknęła. - Zęby masz stępione jak ci, którymi się żywimy, i nawet nie wyciągasz pazurów, kiedy coś ci grozi. Twój jad musi być równie słaby jak jad twoich myśliwych. Owszem, pojaliśmy ich, choć są bladzi i mizerni. - W zamyśleniu popiła z pucharu. - Jeśli chcesz zabrać ich ze sobą, będziesz musiała wyrwać ich nam siłą. - Uśmiechnęła się okrutnie. - Jeśli zwyciężysz, puścimy ich wolno. Jeśli przegrasz - dodała, a oczy jej się zaświeciły -zjemy cię. Mięso królowej, nawet tak słabej, to prawdziwy specjał.

Strach i obrzydzenie wybuchły we mnie gorącym płomieniem. Moje nowe ciało zareagowało natychmiast. Palce się wydłużyły, pazury urosły i zmieniły się w ostre sztylety. Poczułam lekkie swędzenie i z jednego z nich spadła czarna kropla, która z sykiem wtopiła się w ziemię.

Przyczaiłam się, naprężając mięśnie nóg. Czułam się potężna. Z całym okrucieństwem, na jakie zdołałam się zdobyć, skoczyłam ku Profanacji i przecięłam szponami powietrze tuż przy jej twarzy. Potem uśmiechnęłam się z drwiną i powiedziałam:

- Przyjmuję twoje wyzwanie.

Profanacja także się uśmiechnęła, jakby ta demonstracja siły sprawiła jej przyjemność.

- Dobrze. Pojedynek odbędzie się jutro o zmierzchu, gdyż dziś zamierzamy ucztować.

Zaprowadziła mnie na biesiadę, gdzie musiałam ze wstrętem przyglądać się demonom pożerającym resztki upolowanego wcześniej zombie. Zadrżałam, słysząc dźwięk rozgryzanych kości, które okazały się jedynym, co zostało z wczorajszej uczy. Nigdzie nie widać było śladu Rena ani Kishana.

Przyłapałam jednego z największych demonów na tym, że uśmiecha się do mnie lubieżnie. Z barków wyrastały mu kostne wypustki, a przedramiona miał potężne jak pnie drzew. W pewnym momencie obrócił się lekko i światło ogniska padło na jego twarz, obnażając iluzję - pod urodziwą twarzą dostrzegłam przerażającą gołą czaszkę z jarzącymi się oczami.

Królowa z drwiącą miną obserwowała moją reakcję, zwróciła również uwagę na demona, który mi się przyglądał. Odwołała go na bok i szepnęła mu na ucho kilka słów, po czym popatrzyli na mnie oboje.

Demon zbliżył się z szerokim uśmiechem i skłonił się nisko.

- Królowa nakazała mi, bym ci towarzyszył przez resztę wieczoru.

- Och, to bardzo... łaskawie z jej strony. A co dokładnie mielibyśmy robić? - zapytałam nerwowo.

- Możesz ze mną zrobić, co tylko zechcesz - odparł pożądliwie. Uśmiechnęłam się do wciąż wpatrzonej we mnie królowej, po czym

wzięłam potężnego demona pod rękę. Postanowiłam zaryzykować i powiedziałam:

- W takim razie może mógłbyś oprowadzić mnie po obozowisku? Oczywiście jeśli skończyłeś już kolację.

Demon uśmiechnął się wyzywająco.

- Polecono mi spełnić każde twoje życzenie. Zwiedzanie obozu to tylko początek tego wszystkiego, co mógłbym dla ciebie zrobić - oświadczył chętnie i bez skrępowania przesunął dłonią po moich włosach. Z nadzieją, że będzie trzymał swoje szpony z daleka ode mnie na tyle długo, bym zdążyła się zorientować, gdzie trzymają Rena i Kishana, pozwoliłam, by odprowadził mnie na bok.

Demon zabrał mnie do największego z namiotów i pokazał upiorną ścianę obwieszoną kośćmi i czaszkami.

- Oto nasze trofea - powiedział, wręczając mi naszyjnik z cienkich kostek. - To należało do naszego największego myśliwego, Burzowej Chmury. Jestem jego potomkiem i noszę imię nadane na jego cześć.

- Masz na imię Burzowa Chmura?

- Nie. Nazywają mnie Piorun i jestem synem Burzowej Chmury.

- Ach tak? Czy on tu jest? Poznałam go?

- Nie. Podążył ścieżką wszystkich tych, którzy utracili siły.

- Co się z nim stało?

- Został ranny w czasie polowania. Co roku największy z myśliwych wchodzi do jaskini, żeby schwytać feniksa. Wrócił do nas żywy, ale nie sprostał wyzwaniu. Miał złamaną rękę.

- A więc złamanie się nie zrosło? Piorun zasyczał.

- Prawdziwy rakszaski wojownik nie pragnie, by jego obrażenia się zagoiły. Poświęca swoje życie dla klanu. Jego energia zostaje wchłonięta i rozdzielona pomiędzy pozostałych.

Z trudem przełknęłam ślinę.

- To znaczy... że go zjedliście.

Demon odłożył trzymaną w dłoni malowaną czaszkę i spojrzał na mnie.

- Czy w twoim plemienu nie czynicie tego honoru swoim rannym łowcom?

- Och, tak, oczywiście, że tak. Tyle że... moi poddani mają zdolność regeneracji.

Nigdy nie odnoszą trwałych obrażeń i nigdy się nie starzeją.

Piorun chwycił mnie za ramię i szepnął:

- Twój wygląd świadczy o tym, że jesteś wyjątkową władczynią. Podziel się ze mną swoją mocą. Zostaw swoich słabych myśliwych, uciekniemy razem i założymy własny klan.

Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, uśmiechnął się i podszedł bliżej. Jego ostre zęby zaśniły w migotliwym świetle rzucanym przez nasze płomienne włosy.

- Ze wszystkich obecnych tu myśliwych ja jestem... najzdolniejszy. - Poglaskał mnie po ramieniu długimi szponami, nie przecinając przy tym skóry, ale zostawiając na niej groźnie wyglądające ślady. - Możesz być pewna, że będę ci wiernym towarzyszem.

Chwyciłam go za rękę, wbijając mu pazury w przedramię. Jęknął z rozkoszy, jakbym go pocałowała.

- Zastanowię się nad tym - obiecałam kusicielskim tonem. - A teraz... chcę zobaczyć resztę waszych klanowych pamiątek.

Piorun pokazał mi namalowany grubymi pociągnięciami pędzla portret pierwszego przywódcy rakszas, który był płci męskiej. Ciekawe, pomyślałam.

- Był wspaniałym magikiem i iluzjonistą - wyjaśnił Piorun. - Umiał zmienić się w sowę, małpę, człowieka, a nawet w wielkiego czarnego kota.

- Naprawdę? - rzuciłam, z zaciekawieniem przyglądając się malowidłu. - Czy i wasza królowa to potrafi?

- Tak twierdzi, ale nigdy nie widziałem, żeby to robiła. Posiada jednak umiejętność stwarzania iluzji. Jest potężna.

- Rozumiem. Czy wszyscy macie te same umiejętności?

- Wszyscy członkowie naszego klanu potrafią ukrywać swoją życiową siłę. Czyżby u was było inaczej?

- Mój klan posługuje się... innym rodzajem magii. - Położyłam rękę na jego ramieniu. - Być może później ci go zademonstruję.

Jego uśmiech sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

- Już nie mogę się doczekać.

Pokazał mi jeszcze kilka innych odrażających pamiątek: wianek z zasuszonych wnętrzności, kolekcję skalpów i futer oraz kilka groźnie wyglądających masek - jakby twarze demonów same w sobie nie były dość straszne. Już mnie nie zwodziła uroda mojego towarzysza. Wiedziałam, że jeśli spojrzę pod właściwym kątem i zmrużę oczy, zobaczę wyzierającą spod skóry nagą czaszkę, choć łatwiej mi było udawać, że mam do czynienia z przystojnym demonem.

Obejrzeliliśmy namiot, a potem Piorun zabrał mnie na zewnątrz i pokazał coś w rodzaju zagrody. Zawołał cicho i usłyszałam tętent kopyt. Po chwili nadciągnęło duże stado zwierząt. Ich ciemne sylwetki, jak za naciśnięciem jakiegoś przycisku, nagle rozbłysły kolorami. Były to najpiękniejsze stworzenia, jakie w życiu widziałam.

- Co to? - szepnęłam, gdy jedno ze zwierząt podeszło do mnie i wyciągnęło szyję.

- Ojliny - odparł demon. - Schwytaliśmy je w lesie feniksa.

- Ach.

Ojliny kształtem i rozmiarem przypominały konie, ale ich pyski i zęby podobne były do smoczy. Ich ciała były pokryte gładkimi rybimi łuskami, a płomienne grzywy i ogony falowały na wietrze. Zwierzęta były różnokolorowe - czerwone, zielone, pomarańczowe, złote, błękitne i srebrne. Kiedy mój przewodnik wydał głośną komendę, podskoczyły ze strachu i zaczęły galopować wkoło. Gdy biegły, z ich kopyt, grzyw i ogonów sypały się iskry.

Wdrapałam się na płot i wyciągnęłam rękę. Błękitny qilin zebrał się na odwagę i podszedł bliżej. Gdy dotknęłam jego chrap, dmuchnął ciepłym powietrzem. Poglaskałam go po aksamitnym pysku i przesunęłam dłonią po rozjarzonej błękitnej grzywie. Nagle usłyszałam w głowie jakiś głos:

Płomienna istoto, nie jesteś jedną z nich. Wyczuwam w tobie człowieczeństwo. Mieszkamy po drugiej stronie góry. Karmią nas mięsem naszych braci. Ratuj nas, księżniczko!

Wpuściłam w bok qilina wiązkę ognia. Zwierzę zadrzało, czując jego ciepło. Potem posłałam mu telepatyczną wiadomość:

Pomogę wam. Przygotuj stado i czekajcie tu na mnie.

Będziemy czekać, płomienna księżniczko.

- Królowo, nadlatuje poranna kometa. Musisz odpocząć, aby mieć jutro siły na zwycięstwo.

- Dobrze. Wracajmy do obozowiska.

Demon odprowadził mnie do namiotu. Chciał wejść za mną do środka, ale położyłam dłoń na jego szerokiej piersi i go odepchnęłam.

- Na to jeszcze przyjdzie czas. Najpierw muszę pokonać twoją królową.

Piorun warknął, zawiedziony i zły.

- Dziś zostawię cię samą, żebyś mogła przygotować się do pojedynku, ale w przyszłości tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Skinęłam głową i właśnie miałam się odwrócić, kiedy chwycił mnie za ramię. Szepnął mi do ucha kilka lubieżnych propozycji, dotyczących tego, co chciałby, żebym z nim zrobiła - a może co miałby ochotę zrobić ze mną? Nie byłam pewna i właściwie nie chciałam wiedzieć. Uśmiechnęłam się tylko i cicho zasyczałam, co on wziął za dobrą monetę i wreszcie zostawił mnie samą.

Weszłam do namiotu i podniósłszy z ziemi koc, znalazłam pudło pełne martwych owadów. Doszłam do wniosku, że miały zapewne służyć albo jako materac, albo jako wieczorna przekąska.

Skuliłam się w rogu posłania i spędziłam kolejną godzinę, rozmyślając o tym, w co się właściwie wpakowałam. Jak na razie nigdzie nie dostrzegłam śladu Rena ani Kishana. Możliwe zresztą, że królowa Profanacja blefowała i wcale ich tu nie ma. Wiedziałam jednak, że muszę wypocząć, ułożyłam więc głowę na dłoniach, metodą prób i błędów doszłam do tego, jak przyćmić blask włosów i tatuaży, a potem zamknęłam oczy.

Szybko przekonałam się, że królowa Profanacja wcale nie zostawiła mnie samej. Tuż przed wejściem do namiotu stanęło dwóch roślących wartowników, co wybiło mi z głowy pomysł wykradnięcia się w nocy na poszukiwania braci. Przez cały następny dzień na przemian drzemałam i martwiłam się o moje tygrysy.

Gdy niebo przecięła wieczorna kometa, a ogniste drzewa zgasły, zostałam wezwana na miejsce pojedynku. Królowa ubrała się na tę okazję w coś w rodzaju zbroi z kości, a włosy nastroszyła tak, że przypominały ognisko. Tatuaże na jej twarzy jarzyły się ostrą czerwienią, zupełnie jakby ktoś przed chwilą ochlapał ją farbą.

Weszliśmy na dużą polanę. Nasza widownia wtopiła się w okoliczne drzewa, było widać tylko ich płomienne czupryny. Profanacja odwróciła się do mnie tyłem i uniosła ręce.

- Rakszasy! Podziwiajcie siłę waszej królowej!

Zatoczyła ramionami krąg w powietrzu, wzbijając wokół siebie iskry i czarny dym. Dym poruszał się jak żywy: popłynął w moją stronę i otoczył mnie ciemnymi smugami, po czym wrócił do królowej. Ta krzyknęła i w ziemię uderzyły dwie błyskawice.

Dym zniknął, a na polanie pojawiły się dwa kamienne ołtarze, do których przywiązani byli Ren i Kishan. Rozglądali się, zdezorientowani, i bezskutecznie usiłowali wyswobodzić się z więzów. Mieli podarte koszule, ale oprócz tego chyba nic im się nie stało.

Królowa podeszła do Rena i przejechała po jego nagiej piersi ostrym jak sztylet pazurem, a potem cmoknęła z dezaprobatą.

- No, no, mój piękny chłopcze, nie szarp się tak. - Dotknęła swoim groteskowym szponem jego ust. - Lubię... delikatne mięso.

Zbliżyła się, jakby chciała go pocałować, ale on z obrzydzeniem odwrócił głowę. Rozgniewana królowa demonów przeorała mu pazurem policzek. Po szyi Rena pociekły strużki krwi.

Następnie zwróciła się do Kishana:

- Być może ten tu okaże się chętniejszy do współpracy.

Kiedy przesunęła dłonią wzdłuż jego ramienia, Kishan warknął rozgniewany.

Upiorna królowa roześmiała się ochryple.

- Być może pozwolę ci pożyć nieco dłużej. Twoja agresja jest czarująca. No cóż, moi mizerni myśliwi, nie smućcie się. Wasza królowa przyszła tu i pragnie was uwolnić, choć doprawdy nie wiem, do czego jej się przyda taka para cherlaków.

Ren i Kishan zaczęli rozpaczliwie rozglądać się po lesie, szukając mnie wzrokiem. Nie rozpoznali mnie w nowej postaci. Wystąpiłam naprzód i zawołałam:

- Zmarnowałaś już dość czasu i w mojej obecności obraziłaś moich wojowników! Nie masz w sobie wystarczająco dużo jadu, żeby mnie pokonać.

Dym zaczął wirować wokół Profanacji, a jej oczy niebezpiecznie zaśniły.

- Wyszę szpik z twoich kości, gdy będziesz powoli dławić się własną krwią - syknęła.

Wzięłam się pod boki i obnażyłam kły w uśmiechu.

- Oby tylko twoje zęby były równie ostre jak smród twoich perfum.

Ren i Kishan spoglądali na mnie ze zdumieniem, zaś Piorun wyszedł spośród drzew i uśmiechnął się triumfalnie.

Właśnie zaczynałam czuć, że mam przewagę, gdy nagle kłęb dymu trafił mnie prosto w brzuch i poleciałam na ziemię. Dym przeniknął mi do gardła, odcinając dopływ tlenu. Błyskawicznie odsułam zawiązaną w pasie chustę i wykrztusiłam bolesnym szeptem:

- Wiatr!

Pulsujący kłęb dymu zebrał się w stworzonym przez chustę worku. Gwałtowny podmuch zawirował wokół polany, rozwiewając mi włosy na wszystkie strony. W końcu wiatr ustał. Ścisnęłam w dłoni tańczący worek pełen dymu. Uśmiechnęłam się do królowej, która patrzyła na mnie gniewnie z drugiej strony polany, uniosłam brew i otworzyłam worek. Dym pomknął w stronę upiorzycy, otoczył ją i zaczął dusić. Profanacja zakrztusiła się, uniosła ręce, a potem nagle je opuściła. Dym się rozplynał.

Potem jednym pstryknięciem palców stłumiła blask włosów i tatuaży. Zrobiłam to samo. Przygotowałam się do ataku i wyteżyłam słuch. Rozległ się śmiech, Profanacja zjawiała się przede mną na moment, po czym znikła. Próbowałam ją wyczuć, ale poruszała się bezszelestnie. Po swojej prawej stronie usłyszałam syk, a kiedy się odwróciłam, ostre pazury przeorały mi ramię. Królowa rakszas skoczyła i popchnęła mnie na ziemię, ale ją odepchnęłam i udało mi się dosięgnąć jej nogi. Poczulałam okropne pieczenie w zadrapanym ramieniu, jakby kwas wżerał mi się w mięsień. Wcześniej zdawało mi się, że najboleśniejsze rany to te zadane przez niedźwiedzia. Pazury rakszasy okazały się gorsze.

Profanacja znów zniknęła, tylko po to jednak, by zmaterializować się kilka metrów dalej. Wyszepiała kilka słów i ni stąd, ni zowąd w jej dłoniach pojawił się trójząb. Wymierzyła nim we mnie.

- Mam coś, co należy do ciebie. - Chodziła wokół mnie, potrząsając bronią. - Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie twoja kolekcja. Jak na taką słabą przywódczynię sporo osiągnęłaś.

- Podejdź tylko bliżej - zagroziłam, uśmiechając się zimno - a dopiero ci pokażę, na co mnie stać.

Królowa zaatakowała trójzębem, ale ja się odsunęłam i cisnęłam w nią strumieniem ognia. Pośród drzew zapanowało poruszenie. Uśmiechnęłam się triumfalnie, ale już po chwili mina mi zrzędła, bo usłyszałam jej radosny chichot.

- Sama przyjemność! - Odwróciła się i przeciągnęła leniwie. - Musisz mi koniecznie zdradzić tajemnicę tego triku, zanim umrzesz.

- Nie sądzę - syknęłam i przyczałam się do ataku. Ty idiotko!, skarciłam się w myślach. Przecież one uwielbiają ogień. Czas na zmianę taktyki.

Skoczyłam na królową i popchnęłam ją na ziemię, a ona zdmuchnęła z dłoni jakiś pył, który zapalił się i wybuchł w powietrzu chmurą iskier. Nie widziałam nic poza białymi błyskami. Udało mi się jednak po omacku rzucić na królową z pazurami i zaczęłyśmy szarpać się brutalnie, zadając sobie nawzajem piekące rany.

W końcu królowa okazała się silniejsza. Przygwoździła mnie do ziemi i chwyciła za gardło szponami, których ostre czubki przebiły skórę. Jad rozpląnął się po moich żyłach.

- Co masz mi do powiedzenia, moja mała? Wyszczrzyłam kły w uśmiechu.

- Chyba zanosi się na deszcz.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. Szepnęłam do perłowego naszyjnika, by zesłał deszcz, ale tylko na królową. Poczulałam wodę nosem, zanim jeszcze spadły pierwsze krople. W powietrzu zawisła biała mgiełka, która po chwili ściemniała, a potem rozległ się grom i lunęło. Królowa wrzasnęła, gdy tylko pierwsze krople spadły na jej plecy i ramiona. Woda w zetknięciu z jej skórą parowała z głośnym sykiem. Tatuaze Profanacji natychmiast zbladły.

Uderzyłam ją pięścią w twarz i odepchnęłam na bok. Powstrzymawszy deszcz, poprosiłam chustę, żeby związała i zakneblowała królową. Mocne nici owinęły się wokół jej ramion i nóg. Profanacja próbowała rozerwać je pazurami, ale wtedy chusta tylko zacieśniała więzy.

Zamrugałam, usiłując odzyskać ostrość widzenia, wymacałam w ciemności jeden z kamiennych ołtarzy i wpadłam prosto na ciepłe ludzkie ciało.

- Piękny z ciebie demon - zauważył Ren z nutką dumy w głosie.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się słabo i przejechałam szponami po kamieniu. Posypały się iskry i ciasny sznur, którym skrupowano Rena, opadł na ziemię. Książę już sam uwolnił się z resztek więzów, a ja tymczasem, kulejąc, podeszłam do drugiego ołtarza, żeby wyswobodzić Kishana. Jad królowej gotował mi się w żyłach i wiedziałam, że wkrótce nie będę się już w stanie bronić przed jego działaniem.

Pokonana królowa szamotała się na ziemi. Przecięłam sznur krepujący Kishana, a potem wyprostowałam się i dumnie uniosłam głowę

- Piorunie, podejdź tu.

Barczysty demon śmiało wystąpił na polanę i padł przede mną na ziemię.

- Moja królowo - powiedział, unosząc głowę - pozwól, że pozbędę się tych słabeuszy, którzy nie zdołali cię obronić, i zajmę ich miejsce u twojego boku.

Położyłam mu rękę na ramieniu i uśmiechnęłam się niemal z uczuciem.

- Mam co do ciebie inne plany. - Czułam, że Ren i Kishan stają za moimi plecami. - Nie zgadzam się, byś zabił tych oto dwóch wojowników, gdyż darzę ich specjalnymi względami, poza tym wcale nie są słabi. Obiecałam jednak coś ci pokazać.

Demon uniósł głowę. Zachwiałam się lekko. Ren złapał mnie za łokieć. Odepchnęłam go, ponieważ nie chciałam, by rakszasy zorientowały się, że osłabłam.

- Myśliwi, do mnie! - krzyknęłam.

Ren i Kishan zajęli miejsce przy moim boku. Gestykulując przesadnie, zawołałam:

- Rozkazuję wam, abyście pokazali temu klanowi, na co was stać. Ren przekrzywił głowę, a Kishan przez chwilę przyglądał mi się bez

słowa. Potem obaj równocześnie zmienili się w tygrysy. Demony, które powychodziły już z lasu na polanę, wydały chóralny okrzyk zdumienia. Ren ryknął groźnie, a Kishan machnął łapą, przecinając pazurami powietrze, a po czym zaczął chodzić przede mną tam i z powrotem jakby mnie pilnował. Kilka demonów błyskawicznie padło przed nami na ziemię. Nawet Profanacja przestała się szarpać i przyglądała nam się uważnie.

- Piorunie - ciągnęłam - oto moje życzenie jako twojej nowej królowej: me poluj więcej na stworzenia z jaskini. Będziesz się żywił jedynie mięsem istot, które żyją po tej stronie lasu, i zostawisz feniksa w spokoju.

- Tak jest, pani.

- Uwolnisz też qiliny, a zamiast zjadać członków klanu, którzy odnieśli rany, pozwolisz im wyzdrowieć. - Złamawszy w ten sposób star-trekową „pierwszą dyrektywę”, dodałam w myślach: Wybacz, kapitanie Picard!

Piorun pochylił głowę.

- Jak sobie życzysz.

- A teraz zarządzam ucztę na cześć mojego zwycięstwa. Demon wstał z uśmiechem.

- O tak! Zjemy dawną królową!

- Nie! - zawołałam. - Nie będziecie więcej spełniać jej rozkazów, ale potraktujecie ją z szacunkiem.

Piorun odpowiedział zdziwiony:

- Jeśli tego właśnie pragniesz...

- Owszem. Poza tym postanowiłam mianować cię, Piorunie, nowym przywódcą tego klanu.

Demon zawahał się, a potem powiedział:

- Od czasów mojego dziadka naszym klanem rządziły wyłącznie samice.

- Mówiłeś jednak, że kiedyś dowodziły nim samce, mam rację?

- To prawda. - Piorun umilkł na chwilę, po czym wyprostował się i krzyknął: - Tak, zostanę przywódcą! Chyba że ktoś zechce rzucić mi wyzwanie!

Nie było chętnych. Nowy wódz zasyczał triumfalnie, po czym podszedł śmiało i przesunął pazurami po moim ramieniu.

- Zostań ze mną - poprosił. - Razem obejmiemy rządy. Podziel się ze mną swoją mocą, a nigdy niczego ci nie zabraknie.

Oba tygrysy warknęły i przyczaiły się do skoku, ale demon w ogóle nie zwracał na nie uwagi. Dumnie uniosłam podbródek i strzepnęłam jego dłoń ze swojego ramienia. Ten nieprzyjazny gest sprawił, że demon tylko się uśmiechnął, odpowiedziałam więc głośno:

- Muszę wrócić, by zająć się własnym klanem, ale zanim odejdę, zapraszam was na ucztę.

Zakołysałam się i wzięłam głęboki wdech. Zamknawszy oczy, zwróciłam się do złotego owocu i oto na polanie pojawiły się prosięta z różną, krwistą wołową pieczenią i tłustymi indykami. Kiedy potrawy po kolei się materializowały, te z demonów, które nadal stały prosto, teraz padły przede mną na kolana i zaczęły bić pokłony. Tylko Piorun wstał i nakazał myśliwym przenieść dawną królową oraz jedzenie do obozowiska.

Gdy spojrzał na mnie w poszukiwaniu aprobaty, uśmiechnęłam się do niego, po czym osunęłam nieprzytomna prosto w jego ramiona. Usłyszałam straszliwy ryk tygrysa, pełne niepokoju pohukiwania rakszas oraz gardłowy śmiech związanej królowej. A potem zapadła cisza.

OILINY

Gdy w końcu doszłam do siebie, zamrugałam, usiłując unieść głowę - po czym natychmiast opuściłam ją ostrożnie, bo poczułam przeszywający ból w okolicach oczu.

Kishan ukląkł obok mnie i delikatnie dotknął najpierw mojej szyi, a potem policzka.

- Jak się czujesz?

- Jak wypluta przez krakena - mruknęłam i wyciągnęłam rękę żeby pomasować obolałe czoło. Kishan w ostatniej chwili złapał mnie' za nadgarstek.

- Poczekaj. Uważaj, bo sobie wydrapiesz oko.

Nie rozumiejąc, o co mu chodzi, zerknęłam na swoją dłoń i jęknęłam cicho, przypomniawszy sobie, że nadal mam ciało królowej rakszas. Moje palce były zakończone zabójczymi czarnymi szponami, z których kapał jad. Położyłam rękę wzdłuż tułowia.

- Cudownie. Jak długo byłam nieprzytomna?

- Kilka godzin.

- Gdzie Ren?

- Nadzoruje ucztę i stara się odwrócić ich uwagę, żebym miał czas cię wyleczyć.

- Kishan poklepał kamandal, a potem poprawił mi poduszkę. - Nie masz pojęcia, ile tych demonów jest w tobie po uszy zakochanych. Trzeba je było siłą powstrzymywać, żeby tu nie weszły.

Prychnęłam.

- To nie ja je interesuję, tylko moje magiczne moce.

Kishan uniósł brew, zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i uśmiechnął się szeroko.

- Zdaje mi się, że nie doceniasz swojego seksapilu.

Poczułam, że się czerwienię. Kishan uśmiechnął się jeszcze szerzej i delikatnie przesunął palcem po rozjarzonym tatuażu na moim policzku.

- Światło migocze ci pod skórą, zwłaszcza kiedy cię dotykam. Skrepowana, poruszyłam się nieznacznie i syknęłam z bólu. Kishan przesunął się nieco, żeby obejrzeć moje ramię.

- Leż, nie ruszaj się i pozwól, żeby eliksir zrobił swoje - pouczył mnie. - Twoje rany nie były groźne. Nie wiem, dlaczego tak bardzo cię osłabiły.

Wzięłam z jego rąk kubek z wodą, którą wolno popijałam, podczas gdy on pomagał mi podnieść głowę.

- To ten jad - wyjaśniłam pomiędzy łykami.

Poruszyłam swoimi potwornymi palcami i skoncentrowałam się na tym, żeby schować pazury. Kishan wziął mnie za rękę, pocałował i powiedział:

- Najpiękniejsze stworzenia to często te najbardziej zabójcze. Na szczęście eliksir syreny już działa.

Zamknęłam oczy i oparłam się o jego szeroką klatkę piersiową. Kishan pomasował mi kark, żeby ulżyć mojej pulsującej z bólu głowie. Po kilku chwilach Ren zajął do namiotu i zmarszczył brwi.

- Miałeś się nią zająć, a nie wykorzystywać to, że się źle czuje.

- Ramię już się zagoiło - wyjaśnił Kishan. - Ale wciąż ją boli głowa. Ren kucnął przy mnie z troską. Ból był tak ostry, że musiałam mrużyć oczy.

- Co się dzieje? - spytałam.

Ren przez chwilę przyglądał mi się bez słowa, po czym powiedział:

- Długo już ich nie utrzymam z dala od ciebie. Chcą zobaczyć swoją nową królową. Okazuje się, że twoje zwycięstwo nie zostanie w pełni uznane, póki im nie pokażesz, że nie zabił cię jad Profanacji.

Lekko skinęłam głową i z ulgą stwierdziłam, że nie sprawiło mi to bólu.

- Załatwisz mi jeszcze pięć minut? - spytałam. Ren nachylił się i cmoknął mnie w czoło.

- Jasne. Kishanie, ona ma gorączkę - dorzucił, po czym wyszedł z namiotu.

- Wszystko w porządku - uspokoiłam Kishana. - Demony mają wyższą temperaturę ciała niż ludzie, to normalne.

Książę roześmiał się cicho i dalej masował moją głowę opuszkami palców.

- Ty zawsze jesteś gorąca, *bilauta*. Rozluźnij się i oddychaj. Słuchaj bicia swojego serca.

Ogień trząskał uspokajająco. Skupiłam się na oddychaniu i ból zaczął powoli ustępować. W ramionach Kishana było mi dobrze i już-już odpływałam w sen, kiedy nagle oboje drgnęliśmy, usłyszawszy hałas przed wejściem do namiotu.

Do naszych uszu dobiegł uniesiony głos Rena:

- Zapewniam was, że królowa żyje. Musi jednak odpocząć.

- Chcemy ją zobaczyć - rzekł twardo jeden z demonów.

- Niech się pokaże! - krzyknął drugi.

- Trzymacie ją tylko dla siebie i izolujecie od klanu.

- Królowa wyczarowała dla was niezwykłą ucztę. To ją kosztowało sporo sił - odparł Ren groźnie. - Dajcie jej czas na regenerację.

- Regenerację? A cóż to oznacza?

Głośny wybuch sprzeciwu zagłuszył odpowiedź Rena.

- Nie rozumiem go - szepnęłam do Kishana. - Są przyzwyczajeni do tego, by odnosić się do siebie z drwiną i złością. Nie wiedzą, co to życzliwość. Jedyne, co dla nich ważne, to siła. Lepiej pomóż mi wstać.

- Na pewno?

- Dam radę.

Stałam na chwiejących się nogach. Kishan ujął mnie za ramię i wyprowadził na zewnątrz. Na mój widok tłum zamilkł. Spojrzałam na demony spod zmrużonych powiek i syknęłam:

- Mam nadzieję, że smakowała wam uczta. Kilka demonów zaszemrało:

- Owszem, pani.

- W takim razie czemu mi przeszkadzacie!?! - krzyknęłam. Piorun podszedł bliżej i skłonił głowę.

- Nie bardzo... wiemy, co się dzieje.

- Być może bardziej prymitywni spośród twoich pobratymców tego nie rozumieją, ale ty, Piorunie, z pewnością do nich nie należysz. Wyjaśnij mi, proszę, co ci sprawia trudność.

Piorun uśmiechnął się krzywo, po czym powiedział:

- Każdy klan żyje dla swojej królowej. Jeśli ona słabnie, to samo dzieje się z myśliwymi. Moi towarzysze chcą mieć po prostu pewność, że

dobrze się miewasz. - Zmierzył mnie pożądliwym wzrokiem, po czym dodał: -
Widzę, że twoje rany się zagoiły. Ren i Kishan zawarčili.

- Owszem - odparłam.

Piorun uśmiechnął się kusicielsko.

- W takim razie czas, byś wybrała sobie towarzysza na dzisiejszą noc.

- Towarzysza? Proszę bardzo. Chcę zostać z moimi dwoma wojownikami.

- O nie, nie możesz ich wybrać. Kiedy indziej tak, ale dziś świętujemy twoje
zwycięstwo, musisz więc wskazać członka naszego klanu.

- Dlaczego?

- Ten, którego wybierzesz, podąży za tobą na spotkanie z twoim klanem. To
stary obyczaj, z pewnością go znasz.

Tłum demonów zaszemrał, zdziwiony moją reakcją. Natychmiast więc
roześmiałam się drwiąco, podeszłam do Pioruna i wbiłam pazury w jego ramię.

- Czyżbyś miał nadzieję, że wybiorę właśnie ciebie, królu rakszas? Demon
chwycił mnie za rękę i ścisnął tak mocno, że krzyknęłam

z bólu, choć jakimś cudem udało mi się obrócić krzyk w pogardliwy śmiech.

Piorun wyszczerzył zęby i powiedział:

- Oczywiście, że mnie wybierzesz. Któż inny byłby ciebie godzien?

Spojrzałam mu w oczy i oblizałam wargi, które natychmiast przykuły jego
uwagę. Demon warknął z zadowoleniem. Nachylił się, żeby mnie pocałować, ale w
ostatniej chwili odepchnęłam go brutalnie i oświadczyłam:

- Każdy z was, kto zechce towarzyszyć mi dzisiejszej nocy, będzie miał szansę,
by... zwrócić na siebie moją uwagę. Dziś wieczór zapolujecie.

Po obozowisku rozniósł się szmer podniecenia.

- Nie będziecie jednak polowali na mięso. Przyniesiecie mi... - Zamilkłam,
gorączkowo usiłując coś wymyślić. - Przyniesiecie mi biały ognisty kwiat.
Pierwszy, któremu się to uda, zostanie moim towarzyszem na dzisiejszą noc.

Jeden po drugim demony tłumiły światło włosów i tatuaży, po czym znikwały w
lesie. Piorun jednak nie ruszał się z miejsca, wpatrując się we mnie z uwagą.

- Na co czekasz? - spytałam. - Zdawało mi się, że bardzo pragniesz spędzić ze
mną noc.

- Owszem - odparł, przekrzywiając głowę. - Zastanawiam się tylko, czemu twoi wojownicy nie ruszyli za resztą. Czyżby nie chcieli zadowolić swojej władczyni?

Kishan śmiało wystąpił naprzód, popchnął Pioruna i warknął:

- Niech ci się nie zdaje, że rozumiesz życzenia naszej królowej.

- Oczywiście, że moi wojownicy zapolują - przerwałam mu. - Wiedzą, że tego od nich oczekuję. Najpierw jednak odprowadzą mnie w miejsce, z którego będę wypatrywała powracającego szczęśliwca.

Ren i Kishan ujęli mnie z obu stron pod ramię i razem podeszliśmy do ciemnej kępy drzew. Wręczyłam Renowi chusteczkę, wyczarowaną za pomocą magicznej chusty. Książę przeczytał wyhaftowaną na niej wiadomość, po czym podał ją bratu. Obaj zmienili się w tygrysy i podreptali w gęstwinę. Piorun spojrział na mnie podejrzliwie, a potem stłumił blask włosów oraz skóry i również opuścił obozowisko.

Do świtu nie zostało wiele czasu, a ja miałam dużo do zrobienia. Poprosiłam owoc o puchar ognistego soku i duszkiem wypiłam orzeźwiający płyn. Po dwóch kolejnych porcjach poczułam się znacznie lepiej.

Zregenerowana, wróciłam do namiotu i zebrałam broń, jajo feniksa oraz resztę rzeczy, które skonfiskowano z naszych plecaków. Z Fanindrą na ramieniu i nowym pakunkiem na plecach stłumiłam wewnętrzne światło swoich włosów i skóry, i poruszając się w ciemności, odnalazłam zagrodę, którą Piorun pokazał mi zeszłego wieczoru.

Wyczuwszy w pobliżu obecność ailinów, zamknęłam oczy i posłałam im telepatyczną wiadomość. Rozległo się ciche rzenie i stukot kopyt. Już po chwili kilka zwierząt znalazło się przy płocie. Przywódca stada zbliżył się i trącił pyskiem moją dłoń, wydmuchując z chrap strumień gorącego powietrza.

Wróciłaś do nas, księżniczko. Czekaliśmy na ciebie.

Czy jesteście gotowi na to, by odzyskać wolność? - spytałam.

Podeksytowane zwierzęta zaczęły przestępować z nogi na nogę, posyłając w ciemność snopy kolorowych iskier.

Czy znacie drogę przez jaskinię? - spytałam.

Tak, lecz obawiamy się, że wielu z nas przyplaciłoby życiem taką wyprawę.

Mam na to sposób. - Pomyślałam i wyczarowałam stos ognistych owoców. - *Uleczą was w razie potrzeby i sprawią, że nie zaśniecie.*

Ogniste owoce! Ależ to specjal, którego nie widziano tu odsetek lat! Podarowałaś nam wyjątkowy prezent, księżniczko.

Qiliny zjadły owoce, młascząc głośno i wgrzyzając się w twardą skórę ostrymi smoczymi zębami. Wyczarowałam więcej, aż wszystkie się nasyciły.

Jesteśmy gotowe do drogi.

Tylko proszę, uważajcie na siebie. Dziś w nocy rakszasy wyszły na łowy. Musicie jak najszybciej schronić się w jaskini, tam za wami nie wejdą.

Podeszłam do bramki, zabezpieczonej skomplikowanym systemem poplątanych sznurów. Były tak zasupłane, że nie dało się ich po prostu rozwiązać. Próbowałam wykorzystać magiczną chustę, aby je poluzować, jednak bez skutku. Chusta skapitulowała, rozbłyskując niepokojącymi kolorami i wzorami.

Jeszcze raz spróbowałam rozwiązać jeden z supłów. Trudno było mi manipulować długimi pacami i w końcu, zdenerwowana, przejechałam szponem po powierzchni sznura. Węzeł opadł na ziemię.

Pośpiesznie przecięłam pazurami resztę węzłów. Zaciekawiona, wzięłam do ręki rozerwany kawałek jedwabistej liny.

Jeden z ąlinów wyjaśnił:

Te sznury wykonano z grzyw i ogonów naszych zabitych braci. Są bardzo mocne i demony wiedzą, że sobie z nimi nie poradzimy.

Przykro mi, że musiałam je rozszarpać.

Nie martw się. Nasi bracia byliby szczęśliwi, że nas uwolniłaś.

Qilin, który stał naprzeciwko mnie, prychnął ostrzegawczo i usłyszałam w myślach jego szept:

Uważaj, księżniczko. Ktoś nadchodzi!

Zesztywniałam i skuliłam się w ciemności. Stworzenia zamarły w całkowitym bezruchu, nie słyszałam nawet ich oddechów, choć czułam za plecami ich obecność. Dzięki swoim bystrym oczom rakszasy dostrzegłam zbliżającą się do mnie postać, a po chwili doszedł mnie cichy szept:

- Kells?

- Kishan? Tu jestem - odpowiedziałam.

Książę przemknął między drzewami i złapał mnie za rękę.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie śpieszyłeś się - odparłam z uśmiechem. - Gdzie Ren?

- Śledzili nas. Musieliśmy się rozdzielić i wrócić okrężną drogą. Kishan otworzył bramkę na tyle szeroko, by radośnie kłębiące się

za nią zwierzęta zmieściły się w przejściu. Potem cofnął się do mnie i powiedział:

- Mają przedziwny zapach. Co to za stworzenia? Jeden ze stworów prychnął chrapami.

Twój zapach też jest dla nas nowy. Roześmiałam się cicho.

- To ąliny. Komunikują się ze mną telepatycznie. Coś mi się zdaje, że właśnie je obraziłeś.

- Wybaczcie mi - zwrócił się do zwierząt Kishan. - Chodziło mi tylko o to, że nigdy nie spotkałem takich stworzeń jak wy.

- Przeprosiny przyjęte - oznajmiłam w imieniu swoich nowych przyjaciół. - Musimy stąd zabrać te zerwane sznury. Są to grzywy i ogony ich braci, którzy zginęli z rąk rakszas. Qiliny nie chciałyby niechcący ich podeptać.

Oboje z Kishanem kucnęliśmy i pozbieraliśmy resztki jedwabistych więzów, po chwili jednak upuściłam je przestraszona, kiedy ktoś nagle dotknął mojego ramienia. Wyprostowałam się gwałtownie, odskoczyłam i wystawiłam pazury.

- Spokojnie. To tylko ja, Ren.

Opuściłam ręce i pozbierałam sznury, oddychając z ulgą.

- Ren! Czekaliśmy na ciebie. Została mi do zrobienia jeszcze jedna rzecz.

Owinęłam się chustą i szeptem poprosiłam, by przywróciła mi zwykłą postać. Następnie zawiązałam materiał w pasie, przeczesałam dłonią włosy i zawiązałam je wstążką.

- Nareszcie. Od razu lepiej - mruknęłam.

W tym momencie kątem oka zauważyłam w ciemności gwałtowny błysk.

- Zdrajczyni! Nie jesteś żadną królową rakszas!

To był Piorun. Podbiegł do nas, a z jego włosów oraz skóry biła gniewna łuna. Wyczułam, że Kishan gotuje się do skoku, dotknęłam więc jego ramienia, po czym stanowczym tonem zwróciłam się do demona:

- Jestem tą samą kobietą, którą jeszcze niedawno podziwiałeś, mam to samo serce i równie wiele odwagi. Po prostu postanowiłam przybrać inną postać.

- A przy okazji uwolnić zwierzęta, które do nas należą? Złamałaś prawo rakszas! Czemu to zrobiłaś?

Wyciągnęłam ramiona i powoli zatarłam ręce.

- Prawo rakszas głosi, że jeśli jesteś wystarczająco silny, żeby coś schwytać, należy to do ciebie. Odebrałam wam te zwierzęta. Rzeczy-

wiecie w tym ciele wyglądam na istotę słabą, podobną do tych, na które polujecie. - Zmrużyłam oczy. - Ale niech ci się nie wydaje, drogi Piorunie, że nie potrafię skrzywdzić ciebie i twojego klanu. Nie chcę tego robić... przynajmniej na razie. Ale jeśli rzucisz mi wyzwanie... - Wzruszyłam ramionami, nie kończąc zdania.

Demon przyjrzał mi się. Ren i Kishan zamarli, gotowi do ataku. Piorun najwyraźniej powziął jakąś decyzję, gdyż uśmiechnął się okrutnie i powiedział:

- To próba. Sprawdzian, który sprawi, że pozostanę przywódcą tego klanu już na zawsze. Mam zamiar go zdać.

Skoczył na mnie z pazurami. Ren i Kishan błyskawicznie zmienili się w tygrysy i zaatakowali. Podczas gdy walczący tarzali się po ziemi, zachęcałam ąiliny, by uciekały, póki mogą. Odsunęłam się, a potężne zwierzęta jedno za drugim przemykały w ciemności w stronę odległej jaskini. Upewniwszy się, że wszystkie opuściły zagrodę, włączyłam się do walki.

Wyszeptalam kilka słów, dotykając perłowego naszyjnika, i walczących mężczyzn otoczyła wilgotna mgła. Piorun zaczął rzezić, jakby wdychał truciznę. Z rozdierającym wrzaskiem zrzucił z siebie oba tygrysy, stłumił blask i umknął w gęstwinię. Bracia już mieli skoczyć za nim, ale ich powstrzymałam, mówiąc cicho:

- Ren, Kishan, zostawcie go. Musimy się stąd wydostać, zanim sprowadzi nam na głowy cały klan.

Tygrysy wróciły do mnie posłusznie, a po chwili poczułam na plecach dotyk zwierzęcego pyska i usłyszałam ciche rzenie. Okazało się, że trzy ąiliny zostały z tyłu.

Zabierzemy cię daleko stąd, księżniczko.

Ale jak? - zapytałam ich przywódcę. - *Musicie przecież zająć się stadem.*

Wyświadczyłaś nam wielką przysługę i chcemy ci się odwdzińczyć. Wdrapcie się na nasze grzbiety.

Kucnęłam obok tygrysów i pogłaskałam je po łbach. Kishan polizał mnie w ramię.

- One chcą nas stąd zabrać - wyjaśniłam. - Mówią, że potrafią szybko galopować i że mają wobec nas dług wdzięczności.

Kishan przybrał ludzką postać i uśmiechnął się.

- W takim razie na co czekamy?

Qiliny rozbłysły wewnętrznym światłem i z zapalem stuknęły kopytami o ziemię. Kishan wsadził mnie na grzbiet przywódcy stada.

Chwyciłam rozmigotaną błękitną grzywę, a tymczasem Kishan dosiadł drugiego ąilina, który lśnił odcieniami zieleni. Również Ren porzucił tygrysią postać, pochylił się, żeby podnieść coś z ziemi, a potem podszedł do fioletowego ąilina, który już przebierał kopytami. Wskoczył na grzbiet zwierzęcia i zgrabnie podprowadził je do mnie. Poklepał mojego błękitnego wierzchowca po karku i upomniał go cicho:

- Uważaj na nią. Nigdy wcześniej nie jeździła konno. Wysłuchawszy odpowiedzi, poinformowałam z uśmiechem:

- Nie martw się. Będzie ostrożny.

- To dobrze - odparł Ren, po czym wsunął mi coś do ręki. Kishan zawołał:

- Za mną! - i ścisnął kolanami swojego rumaka.

Ren popędził za nim, ja galopowałam jako ostatnia. Kiedy patrzyłam na snopy zielonych i fioletowych iskier, które ciągnęły się za wierzchowcami, po raz kolejny zachwyciło mnie piękno tych niezwykłych stworzeń. Mój ąilin pędził przez ciemny las z taką gracją, że mogłam się całkowicie rozluźnić i spojrzeć na prezent, który Ren wsunął mi do ręki: był to ognisty kwiat. Powąchałam białe płatki i odpłynęłam myślami, niesiona na grzbiecie mitycznego stwora.

BODHA - MIASTO ŚWIATEŁ

Wjechaliśmy na pagórek i stamtąd właśnie po raz pierwszy ujrzelśmy rozciągnięte w dolinie Miasto Świąteł. Przecinała je rzeka lawy, która spływała z czarnego górskiego szczytu, biegła pod środkiem miasta i znikła wśród wzgórz po drugiej stronie. Domy lśniły jeszcze intensywniej niż ogniste drzewa, a w samym centrum stała niezwykła, mieniąca się jak diament świątynia. Widok zapierał dech w piersiach.

Wszyscy troje westchnęliśmy zgodnie - po trosze z wrażenia, a po trosze z ulgi, że wreszcie udało nam się dotrzeć do celu. Od powrotu do domu dzieliła nas jeszcze daleka droga, ale przynajmniej zrobiliśmy kolejny krok w przód.

Gdzieś tam w dole czeka na nas ognisty sznur, pomyślałam. W przypiływie zapału zsiadłam z ąlina, odgarnęłam mu grzywę z oczu i podziękowałam za pomoc. Wszystkie trzy zwierzęta zarżały przyjaźnie, a po chwili zniknęły między drzewami.

Spaliśmy całe popołudnie. O zmroku zgasły drzewa, ale miasto pozostało rozświetlone i żywe. Ostrożnie zeszliliśmy w dolinę, w stronę jego obrzeży. Wyglądało na to, że wszyscy zmierzają do świątyni, aby celebrować jakieś święto.

Zaszyci w ciemnej gęstwinie drzew podglądaliśmy mieszkańców i słuchaliśmy ich rozmów. Okazało się, że żyjący tu lud nazywa się Bodha. Ich skóra lśniła jak skóra rakszas, ale miała złoty kolor i choć również zdobiły ją tatuaże, to zdawały się jedynie dekoracją. Bodha nie wyglądali na agresywnych, choć mogli się pochwalić muskulaturą i sylwetkami wojowników.

Przyglądając się złotemu miastu, Ren szeptem deklamował wiersz:
*Rycerz na schwał,
Na koniu w cwał,
W dzień jasny i w noc bladą -
Śpiewając rad,
Wędrował w świat
I szukał Eldorado.
Przeminął wiek, Osiwiał człek,
Duch troską drżał mu bladą: Bo nigdzie mu Nie błysł kraj snu -Rojone
Eldorado!
A gdy już był Bez tchu, bez sił, Napotkał marę bladą. „O, cieniu, mów, Gdzie
kraj mych snów -Mów, gdzie jest Eldorado?”
„Za szczyty gór, Za kresy chmur, W dolinę cieniów bladą Śpiesz noc i dzień
-Odrzecz cień -Tam znajdziesz Eldorado!”**
- Myślisz, że właśnie stąd wzięła się legenda o Eldorado? - zapytałam, gdy
skończył.
- Nie wiem, ale to miejsce wygląda zupełnie jak legendarne złote miasto.
Kishan odwrócił się do mnie i poprosił o magiczną chustę. Owinął się nią,
wyszeptał kilka słów i po chwili ukazał nam się pod postacią

* E. A.Poe, *Eldorado*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, tłum. A. Lange, Warszawa
1960, s. 76-77

mieszkańca miasta. Dotknęłam jego ramienia. Skóra miała specyficzną fakturę i mieniła się prawie tak jak łuski ąlinów. Kishan był ubrany w sarong i - oprócz lśniących, wysadzanych czerwonymi kamieniami bransolet na nadgarstkach i ramionach - nie miał na sobie nic innego. Jego złociste ciało gęsto pokrywały szkarłatne i czarne wzory. Włosy z czarnych zmieniły się w perłowobiałe. Nawet brwi i rzęsy lśniły mu opalizującym blaskiem, zaś łuski wokół oczu przypominały barwne klejnoty.

Po chwili i Ren owinął się chustą, a gdy się spod niej wyłonił, przypominał brata, tyle że jego skóra mieniła się odcieniami błękitu, zieleni i fioletu. Podał mi chustę, ale ja nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Wlepiałam wzrok w stojące przede mną złote bóstwa, aż Ren szturchnął mnie w ramię, a Kishan parsknął śmiechem.

W końcu owinęłam się chustą i przybrałam postać mieszkanki złotego miasta. Ren i Kishan obeszli mnie wokół, podziwiając efekt.

- Nieźle - zawyrokował Kishan, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół.

- To dobrze - mruknęłam. Przyjrzałam się swojej ręce, pokrytej malunkami przedstawiającymi szmaragdowe motyle i splątane czarne winorośle. Spróbowałam stłumić blask bijący od mojej skóry, ale bez skutku. Wyciągnęłam rękę do tyłu i chwyciłam pasmo włosów. Były długie i szorstkie, barwy kości słoniowej, zupełnie inne od moich własnych - brązowych i układających się w miękkie fale. Miałam na sobie złotą biżuterię inkrustowaną czymś, co przypominało szmaragdy, choć w rzeczywistości było z materiału, a także suknię, która wyglądała jak utkana z gwiazdznego blasku.

- Jak wygląda moja twarz? - spytałam.

- Jest bardzo ładna - odparł Kishan.

Ren, który schylił się i grzebał w plecaku, odpowiedział, nawet na mnie nie patrząc:

- Twoje powieki są pokryte maleńkimi szmaragdami, które rozchodzą się promieniście ku kościom policzkowym. Czoło od brwi aż po linię włosów zdobią topazy. Skóra na twojej twarzy mży zielonkawym blaskiem, który na wysokości szyi i ramion blednie i przechodzi w złoty. - Wyprostował się i podszedł do mnie. - Twoje usta... - na moment zawiesił na nich wzrok. - Twoje usta również są złote. Jedyne, czego ci brak... to to. - Wyjął mi z dłoni rozjarzony biały kwiat i wpiął mi go we włosy tuż nad uchem. Mój puls przyśpieszył pod jego dotykiem. - Ona nie jest po prostu ładna, Kishanie. Jest idealna.

Zanim zdążyłam zareagować, Ren chwycił plecak i ruszył w stronę centrum miasta. Kishan warknął niezadowolony, mruknął coś pod nosem, a potem wyciągnął do mnie rękę. Bez słowa włączyliśmy się w pochód zmierzający do świątyni i wkrótce byliśmy na miejscu.

- Wszyscy wyglądają na bardzo podekscytowanych. Cokolwiek się tu dzieje, musi się zdarzać bardzo rzadko - szepnął Ren, który podsłuchiwał właśnie rozmowę dwóch starszych mężczyzn stojących nieopodal.

Grupka klaszczących i śpiewających ludzi zebrała się wokół muzyków, którzy przygrywali na bębnach oraz instrumentach przypominających flety. Muzyka przyśpieszała i część słuchających zaczęła tańczyć. Tłum wyraźnie rozpieierała energia. W pobliżu uformowała się kałuża lawy, do której rzucano kwiaty. Nie płonęły one w gorącej magmie, lecz unosiły się na powierzchni, roztaczając ciężki, duszący zapach.

Podeszliśmy bliżej ogromnej świątyni. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Budowla nie tylko odbijała otaczający ją blask, lecz skrzyła się również własnym wewnętrznym żarem. Światło załamywało się na jej ścianach jak na powierzchni misternie oszlifowanego brylantu i tańczyło wokół nas, zupełnie jakbyśmy znaleźli się pod wielką dyskotekową kulą. Z miejsca, w którym stałam, nie widziałam wierzchołka, ale stwierdziłam, że świątynia ma wysokość co najmniej dwudziestopiętrowego budynku. Przywodziła mi na myśl zdjęcia przedstawiające miejsca kultu Majów. Była to kryształowa piramida o tarasowej konstrukcji, na której szczyt wiodły strome schody. Na każdym ze stopni stali uzbrojeni w dzidy wartownicy. Choć wyglądali groźnie, uśmiechali się pogodnie do tłumu i najwyraźniej byli nastawieni zupełnie pokojowo.

Nagle z otworu w połowie wysokości świątyni wyłoniło się dwóch młodych, przystojnych mężczyzn. Ruszyli w dół i wkrótce znaleźli się tuż nad głowami ludzi. Ich ciała wyglądały jak oproszone złotym pyłem. Byli ubrani podobnie jak Ren i Kishan, choć ich sarongi były znacznie bardziej ozdobne. Na ramionach i nogach nosili złote bransolety, a w białe, sięgające do połowy pleców włosy wpletli pióra ognistych ptaków.

- Władcy Ognia! - rozniosły się po tłumie podniecone okrzyki. Jeden z mężczyzn uniósł rękę i zapadła cisza.

- Najdroższy ludu, minęło wiele, wiele lat, odkąd przyjęliśmy kogoś nowego do naszego grona. Niektórzy nawet sądzili, że być może czas na to minął dawno temu. Dziś wiemy, że to nieprawda. Płynna energia,

która biegnie pod miastem i utrzymuje nas przy życiu, nie straciła swego ognia. Nadal przemawia do świata nad nami i sprowadza do nas nowe życie.

- Nowa nadzieja dla naszych Władców! - odkrzyknęli zebrani pod świątynią ludzie.

Mężczyzna, który przemawiał, uśmiechnął się i klepnął swojego towarzysza w ramię.

- Tak. Nowa nadzieja, bracie.

- Za nadzieję! - odparł drugi mężczyzna i uniósł złoty puchar. Jego głos nadal wisiał w napełnionym świąteczną radością powietrzu,

gdy zaczęto rozdawać napitki. Władcy jeszcze raz unieśli swoje puchary.

- Za nadzieję. Oby odnalazła się nasza zagubiona dama!

- Za nadzieję! - odkrzyknął tłum i wszyscy wychylili puchary pełne złotego płynu.

Kishan także chwycił naczynie i spróbował tajemniczego trunku.

- Dobrze - zapewnił nas cicho. - Coś pomiędzy ognistym owocem a jabłkiem.

- Czujesz to, bracie? Ona jest już blisko - powiedział jeden z Władców i obaj zeszli w tłum. Kroczyli między szpalerem wartowników wzdłuż czarnego piaszczystego brzegu. Stanąwszy nad jeziorkiem lawy, wpatrzyli się uważnie w jej powierzchnię. Skrzywiłam się, widząc, jak niewiele dzieli palce ich stóp od krawędzi gorącej magmy, i natychmiast przypomniała mi się moja własna agonია w płomieniach. Złapałam Rena za ramię. Spojrzał na mnie z troską, ale ja tylko wzięłam głęboki oddech i szepnęłam:

- Chodźcie, podejźmy bliżej.

Znaleźliśmy dogodne miejsce. Nie minęło wiele czasu, gdy lawa zaczęła bulgotać i marszczyć się coraz bardziej i bardziej, aż kilkadziesiąt osób wyciągnęło palce w stronę młodej dziewczyny, która wyłoniła się z rozżarzonych fal. Zdławiłam okrzyk. Dziewczyna drżała i widać było, że się boi. Brnąc do brzegu, otarła lawę z ramion i dostrzegłam, że jej skóra jest płomiennie czerwona.

Władcy Ognia podeszli do niej, nie zwracając uwagi na żar i płomienie. Jeden z nich okrył dziewczynę piękną szatą, a drugi włożył jej na głowę wianek z ognistych kwiatów. Potem delikatnie wyprowadzili ją na brzeg. Pierwszy z braci przemówił:

- Witaj w Mieście Świąteł, młoda istoto. Zaopiekujemy się tobą i spełnimy każdą twoją zachciankę. Chodź z nami.

Powiedli ją w stronę świątyni, a lud Bodha głośno krzychał, bił brawo i rzucał kwiaty do jej stóp. Gdy doszli na miejsce, dziewczyna odwróciła się i uśmiechnęła leciutko, po czym razem z braćmi zniknęła wewnątrz świątyni. Wartownicy zajęli swoje poprzednie pozycje na stopniach.

Gdy tylko zakończyła się ceremonia, zaczęto świętować na całego. Znowu rozległa się muzyka, przyniesiono jedzenie i zebrani oddali się radosnej zabawie. Wtopiliśmy się w tłum świętujących i wkrótce przekonaliśmy się, że tutejsze potrawy są bardzo smaczne, choć ostre. Na szczęście rozdawano również napoje, które gasiły pożar w ustach.

Wszyscy troje uważnie słuchaliśmy, co mówią biesiadnicy. Okazało się, że feta potrwa do późnej nocy. Lud miał nadzieję, że Władcy pojawią się znowu z dobrą nowiną i oznajmią, że dziewczyna okazała się tą, na którą czekali. Myśląc o niej, wiedziałam, co czuje, i w ogóle cała ta sytuacja wydawała mi się dość znajoma.

W pewnym momencie grupka osób po naszej lewej stronie zaczęła wołać:

- Opowiedz nam historię!

Chciałam posłuchać i wreszcie dowiedzieć się, o co chodzi, przysunęłam się więc bliżej. Ren i Kishan czujnie i bezszelestnie zajęli miejsca po moich obu stronach.

Stary człowiek, który na początku starał się zbywać powtarzające się okrzyki, w końcu podniósł rękę i przemówił:

- Nad nami wznoszą się dymiące szczyty. To wrota świata, który rozciąga się w górze.

Ludzie szemrali, kiwając głowami.

- Starożytni wiedzieli, że lud Bodha cierpi, że nie potrafimy już sami zająć się świętym płomieniem. To właśnie wtedy Władcy Ognia, Shala i Wyea, przybyli, aby nami kierować.

Jakaś młoda dziewczyna wtrąciła:

- Ale zostawili na górze kogoś ważnego.

- Zgadza się, Dormido. Piękna Lawala nie przybyła tu z nimi. Obaj ją kochali i chcieli, by dokonała wyboru. Każdy z nich wyruszył w drogę przez inną dymiącą górę i poprosił, by Lawala udała się za tym, którego wybierze. Czekali na nią po drugiej stronie, ale ona się nie zjawiała. Załamani bracia rzucili wszystko i pośpieszyli szukać jej w świecie, który rozciąga się nad nami. Nigdy jednak nie odnaleźli pięknej Lawali.

Wkrótce stało się aż nazbyt oczywiste, że bracia zaniedbują swoje obowiązki, Starożytni obiecali więc, że jeśli Shala i Wyea wrócą, by

zaopiekować się wiecznym płomieniem w jądrze stworzenia, oni sami odszukają Lawalę i wyślą ją do braci przez dymiące góry. Zaciekawiona, spytałam:

- Cemu bracia nie rozpoznali jej od razu? Starzec uśmiechnął się do mnie.

- Starożytni wiedzieli jedynie, że mają szukać młodej i cnotliwej dziewczyny. Możliwe, że narodzi się ona ponownie w nowym ciele, bracia jednak twierdzą, że rozpoznają ją niezależnie od tego, jaką przybierze postać.

- Co będzie z tą dziewczyną, jeśli się okaże, że to nie Lawala?

- Stanie się jedną z nas - odparł starzec i spojrzął w ciemne niebo. -Dziś dymiące góry będą spokojne, gdyż bracia są zadowoleni, gdyby jednak dziewczyna nie okazała się damą ich serca, ich gniew zatrzęsie niebem i w świecie nad nami wybuchnie jezioro lawy.

Chwyciłam Rena i gestem pokazałam Kishanowi, że powinniśmy już iść. Wróciliśmy do lasu i rozbiliśmy obozowisko. Po krótkiej rozmowie o tym, czego właśnie byliśmy świadkami, przedstawiłam im swoją hipotezę:

- Wydaje mi się, że on miał na myśli wulkany. Kiedy bracia się złością, wybucha wulkan... Sądzę również, że dziewczyny, które tu przybywają, zostały złożone w ofierze bogowi wulkanu.

- Skąd ten pomysł? - spytał Ren.

- Tamten starszek mówił, że przodkowie szukali młodych i cnotliwych panien, a w mitach, ksiązkach i filmach dziewice często składa się w ofierze i wrzuca do wulkanu. Poza tym każdy z Władców przeprowił się przez dymiącą górę. To ma sens. Jakimś cudem te dziewczyny zamiast spłonąć, jak gdyby nigdy nic wylaniają się z jeziora lawy obok świątyni.

- To możliwe - stwierdził Kishan. - A co o Władcach Ognia mówi przepowiednia Durgi?

Zaczęłam kartkować notatnik, aż natrafiłam na to, czego szukałam:

- Oto przekład pana Kadama: „Władcy Ognia wciąż knują i zawzięcie pilnują ognistego bogini daru". Poza tym nie zapominajcie, co powiedział feniks: musimy pokonać Władców Ognia, żeby zdobyć ognisty sznur.

- Jeśli wierzyć przepowiedni, nie pójdzie nam z nimi łatwo - mruknął Ren.

- Dobra wiadomość jest taka, że wartownicy nie wyglądają na dobrze wyćwiczonych - rzucił Kishan.

- Jak to? - spytałam. - Nie widziałeś, jakie mają mięśnie? Kishan pomasaował podbródek.

- Same mięśnie nie czynią jeszcze dobrego wojownika. Wartownicy mieli dzidy, ale nie trzymali ich w gotowości. Nie sprawiali wrażenia ludzi, którzy spodziewają się ataku.

Ren przytaknął, a Kishan mówił dalej:

- Poza tym wygląda na to, że od dawna panuje tu pokój. Rakszasy są wystarczająco daleko, by nie stanowić większego problemu, nie zauważyłem również żadnych podziałów wśród mieszkańców.

- Racja - powiedział Ren. - Wszyscy tu wyglądają na pokojowo nastawionych. Mimo to sądzę, że lepiej nie ryzykować i ich nie lekceważyć. Jutro zostaniesz w obozowisku, Kells.

- Co? Dlaczego? Nadal nie wierzycie, że dam sobie radę? Nie zapominajmy, kto was uwolnił od rakszas.

- To prawda - poparł mnie Kishan.

Ren zdawał się toczyć walkę sam ze sobą, aż wreszcie ustąpił.

- W porządku, ale będziesz się trzymać blisko nas. Zasalutowałam.

- Tak jest, panie generale! Podchorąży Hayes melduje się na służbie. Ren uśmiechnął się i rzucił we mnie poduszką.

- Do łóżka marsz, szeregowo Hayes. Wytrzepałam poduszkę i położyłam na niej głowę.

- Dobranoc.

Chichocząc, obróciłam się na drugi bok i spostrzegłam, że Kishan wpatruje się we mnie w milczeniu, z tęsknotą wypisaną na pięknej twarzy. Uśmiechnęłam się, ale on odwrócił wzrok. Złożył magiczną chustę, wyszedł z namiotu i usiadł przy wejściu.

Podparłam pięścią policzek i zapatrzyłam się w muskularne plecy i szerokie barki mojego chłopaka. Wiedziałam, jak bardzo jest mną rozczerowany. Traktowałam go chłodno od czasu spotkania z feniksem. Wiedziałam, że to wyczuwa i że musimy porozmawiać, ale na razie nie chciałam, by cokolwiek odwracało naszą uwagę od zdobycia ognistego sznura.

WŁADCY OGNI

Następnego dnia, wciąż pod postacią członków ludu Bodha, ruszyliśmy w stronę kryształowej piramidy. Świątujący już dawno rozeszli się do domów, a na ulicach panowała cisza. Mieliśmy za sobą zaledwie kilka godzin snu - specjalnie wstaliśmy przed świtem, by nie umknęło nam nic, co się może wydarzyć w mieście.

Nie sądziłam, że to możliwe, ale o tej porze świątynia wyglądała jeszcze bardziej olśniewająco. Podeszliśmy do niej po cichu. Wartownicy całkowicie nas ignorowali do momentu, gdy Ren wskoczył na schody. Kishan mnie podsadził i gdy po chwili wszyscy troje stanęliśmy na pierwszym tarasie, zostaliśmy otoczeni.

- Co tu robicie? - zapytał wartownik. - Czemu przeszkadzacie naszym wodzom w tym wyjątkowym czasie?

Ren uniósł brew, ale zanim zdołał coś powiedzieć, przejęłam inicjatywę:

- Dzielni wojownicy, nie chcemy was niepokoić. Wracamy z podróży i mamy nowiny dotyczące królowej rakszas. Wybaczcie, że was nachodzimy, ale to ważne.

- Królowa rakszas nie chciała, żebyśmy was ostrzegli - włączył się Ren, po czym opowiedział o torturach, jakich doznał z rąk Profanacji. Uznałam, że opisuje to, co wydarzyło się naprawdę, nie musiałam więc specjalnie uciekać się do swoich zdolności aktorskich, żeby wziąć go za rękę, mamrocząc słowa pocieszenia. Ze smutkiem opuściłam głowę i wycisnęłam łzę z oka.

Wartownicy wyglądali na przekonanych.

- Chodźcie z nami - zarządził jeden z nich.

Ruszyliśmy po schodach, podczas gdy reszta strażników została na swoich posterunkach. Dotarliśmy na taras w połowie wysokości świątyni,

weszliśmy do środka marmurowym korytarzem, a potem po kryształowych schodach zeszliśmy do głównej sali. Ściany piramidy stykały się wysoko nad naszymi głowami. Z miejsca, w którym staliśmy, powierzchnia kryształów wyglądała jak migoczące okna ustawione pod różnymi kątami. Podłoga komnaty była marmurowa, poprzecinana złotymi smugami. Ogniste drzewa wyciągały liściaste ramiona ku czubkowi piramidy, okalając dwa posągi przedstawiające Władców Ognia na złotych tronach. Wokół parowały tryskające pomarańczową lawą fontanny ozdobione naturalnej wielkości podobiznami ąlinów, feniksów i innych stworzeń, wyrzeźbionymi z lśniącego kamienia. Gdy przechodziliśmy obok nich, Ren i Kishan ostrożnie zanurzyli palce w rozżarzonej płynie i stwierdzili, że działa on na nich orzeźwiająco.

Wartownik poprowadził nas dalej, gdzie komnata była jeszcze piękniejsza. Ujrzelśmy kolejne posągi, w tym piękną, wysoką marmurową figurę klęczącej kobiety. Miała długie, sięgające za pas włosy przeplatane ognistymi kwiatami. Jej usta były pełne i kształtne, a fałdy drapowa-nej sukni spływały na posadzkę. Dookoła leżały porozrzucane świeże kwiaty. Ta piękność nie mogła być nikim innym, jak tylko uwielbianą przez wszystkich Lawą.

Wartownik odsłonił przezroczystą kotarę i zobaczyliśmy Władców Ognia usadowionych wygodnie obok dziewczyny z jeziora. Karmili ją smakołykami i raz po raz napełniali jej puchar, szepecząc do ucha czule słowa. Kobieta z plemienia Bodha czesała długie brązowe loki dziewczyny, podczas gdy druga nacierała jej skórę jakimś kremowym specyfikiem.

Dziewczyna nie przypominała mieszkanki złotego miasta. Jej skóra była biała i gładka. Władcy co chwilę znajdowali pretekst, by jej dotknąć. Trzymali dziewczynę za rękę i całowali w palce. Kobiety raz po raz wytrzępywały jej poduszkę i wygładzały suknię. Żadne z nich nie zwróciło na nas uwagi - zupełnie jakbyśmy byli niewidzialni.

Zrobiłam krok do przodu, ale jeden z wartowników powstrzymał mnie i szepnął:

- Musimy poczekać, aż zakończy się rytuał.

- Jaki rytuał? - spytałam cicho.

Strażnik pokręcił głową i położył palec na ustach. Zdziwiona, spojrzałam na rozgrywającą się przede mną scenę.

Jeden z Władców pochylił się nad dziewczyną i powiedział:

- Już czas, młoda istoto.

Drugi z braci wyprostował się i zaklaskał w dłonie. Do komnaty weszli służący, niosąc jakiś prostokątny przedmiot przykryty kawałkiem jedwabiu. Władcy Ognia wstali, delikatnie postawili dziewczynę na nogi i podprowadzili ją do przedmiotu.

Jeden z nich zdjął jedwabną płachtę, spod której wyłoniło się lśniąca zwierciadło.

- To lustro należało do naszej ukochanej Lawali. Obiecano nam, że któregoś dnia dama naszego serca do nas powróci.

Drugi dodał:

- Prosimy cię, abyś w nie spojrzała. Jeśli rzeczywiście jesteś Lawalą, na widok swego odbicia przybierzesz prawdziwą postać. Jeśli zaś jesteś zwykłą dziewczyną złożoną w ofierze dymiącym górcom, zmienisz się w mieszkankę Miasta Świąteł. - Pocałował ją w rękę i dorzucił: - Jeżeli jesteś moją Lawalą, z pewnością wybierzesz właśnie mnie.

- Jeśli to naprawdę Lawala, rozpozna mnie jako swojego ukochanego - przerwał mu groźnie brat.

Dziewczyna wyglądała na wystraszoną jego brutalnym tonem. Gdy to zauważył, rozpogodził się i spytał cicho:

- Jesteś gotowa?

Panna skinęła głową i spojrzała w lustro. Na początku nic się nie działo, ale po chwili pomieszczenie wypełniło się światłem. Dziewczyna zakryła twarz dłońmi i lekko zadrżała. Jej włosy poruszyły się, jakby rozwiane wiatrem, a potem brązowe pasma zbieleły. Jej skóra zaśniła i gdy dziewczyna oderwała ręce od twarzy, dostrzegłam odbity w lustrze błysk różowych klejnotów wokół jej oczu.

Do moich uszu dotarł jej cichy głos:

- Jestem... jestem Bodha. - Dziewczyna spojrzała na swoje odbicie, podziwiając lśniącą skórę ozdobioną klejnotami.

Władcy Ognia zacisnęli pięści. Oddychali ciężko, ich wewnętrzne światło zgasło, a piękne twarze wykrzywiło gorzkie rozczarowanie. Cali się trzęśli i po chwili nie mogli już utrzymać na wodzy targających nimi emocji. Podłoga pod naszymi stopami zadrżała z głuchym łomotem.

Na świątynię padł cień. Ren i Kishan złapali mnie za ręce. Podłoga znów się zatrzęsała. Lustro pękło i z brzękiem roztrzaskało się o posadzkę. Uniosłam wzrok na przezroczyste ściany świątyni i dostrzegłam przesłaniające niebo ciemne burzowe chmury. Dziewczyna krzyknęła ze strachu i służący czym prędzej wyprowadzili ją z komnaty.

Jeden z braci zawołał:

- Lawala! - i padł na kolana, podczas gdy drugi gorączkowo wyrzucił ramiona w stronę posągu. Na pięknej marmurowej powierzchni pojawiła się długa rysa, biegnąca od twarzy aż do piersi.

- Shala, nie! - wrzasnął Wyea do brata, ale było już za późno. Biały marmur pękł. Odłamane ramię z trzaskiem spadło na ziemię,

a potem cała postać runęła prosto na mnie ze stulonymi ustami, jakby Lawala chciała złożyć na moim czole pocałunek. Kishan chwycił mnie w ramiona i wszyscy troje uskoczyliśmy tuż przed tym, jak ciężka kamienna rzeźba roztrzaskała się na podłodze dokładnie w miejscu, w którym przed chwilą staliśmy.

- Nic mi nie jest - zapewniłam ich, gdy Kishan stawiał mnie na ziemi. - Nie mam nawet zadrapania.

Nagle Kishan zeszywniał. Zerknęłam za plecy Rena, by sprawdzić, co się dzieje. Władcy Ognia stali w bezruchu. W końcu nas zauważyli. Serce zabiło mi mocniej, gdyż uświadomiłam sobie, że przede wszystkim zauważyli mnie. Wlepiali we mnie wzrok jakbym była pępkiem świata, a potem zdecydowanym krokiem ruszyli w naszą stronę.

Ren odruchowo zasłonił mnie swoim ciałem, ale to ich nie zraziło.

- Jestem Shala - oświadczył pierwszy z braci i wyciągnął do mnie rękę.

Wyea spokojnie położył ręce na ramionach Rena i Kishana i lekko ich popchnął. Gest zdawał się delikatny, ale jakimś cudem obaj książęta poszybowali w przeciwną stronę komnaty. Ciężko upadli na złotą podłogę i po chwili leżeli nieprzytomni pod ścianami świątyni.

Nerwowo przełknęłam ślinę i wypowiedziałam pierwszą - dość kretyńską - kwestię, jaka mi przyszła do głowy:

- Jesteście... jesteście bliźniakami!

Nie zważając na mnie, Wyea zwrócił się do brata:

- Czy wystarczy nam czasu?

- Mamy czas do zachodu słońca - odparł Shala. - Wtedy cykl się dopełni.

Porozumiawszy się bez słów, bracia uśmiechnęli się i zgodnie rzekli:

- Witaj w mieście Bodha, młoda istotko.

- Poznałaś już Shalę, a ja jestem Wyea. Czy możemy służyć ci poczęstunkiem? - Młodzieniec wetknął sobie moją rękę pod ramię i zaprowadził mnie na szeslong.

- Wiem, co sobie myślicie - odparłam nerwowo, posyłając moim tygrysom telepatyczną wiadomość. - Ale ja nie jestem Lawalą.

- To wie tylko zwierciadło - zaprotestował Wyea.

- Ach tak? Cóż, widzicie chyba, jak wyglądam - powiedziałam, wskazując na swoje ozdobione klejnotami czoło. - Już przeszłam przez ten wasz test z lustrem, nie wybrało mnie.

Shala lekko dotknął mojego nosa i się uśmiechnął.

- Wiedzielibyśmy, gdybyś naprawdę należała do ludu Bodha. Pstryknął palcami, z których buchnęły płomyki. Ogień wystrzelił

w moją stronę i po chwili wróciłam do swojej zwykłej postaci. Włosy miałam zaplecione w warkocz i nawet byłam ubrana w normalne ciuchy, włącznie z ulubioną parą tenisówek.

- W porządku! - warknęłam. - Macie mnie. Nie jestem jedną z was, ale nie przybyłam tu przez wulkan jak te wszystkie dziewczęta.

Szczęśliwie w tym momencie Ren i Kishan poruszyli się, a potem skoczyli na równe nogi. Jednak Władcy Ognia w ogóle nie zwracali na nich uwagi.

- To, jak się tu znalazłaś, nie ma najmniejszego znaczenia - oznajmił Wyea.

- Poza tym wiemy, że jesteś dziewczcą, inaczej nie mogłabyś wejść do świątyni - dodał Shala. - To oznacza, że kwalifikujesz się do testu.

Zaczerwieniłam się gwałtownie, zerkając na Rena i Kishana, żeby sprawdzić, czy słyszeli ostatnie zdanie Shali. Oczywiście, że słyszeli. Obaj uśmiechnęli się szeroko, ale spojrzawszy po sobie, spoważnieli. Przyczaili się i podkradli bliżej. Widziałam, że gotują się do skoku.

Ani się obejrzałam, jak zajęłam miejsce poprzedniej kandydatki. Służący znosili mi smakowite dania. Pęknięte lustro zniknęło, a posąg Lawali jakimś cudem stał nienaruszony na dawnym miejscu. Władcy Ognia usadowili się obok mnie i wychodzili z siebie, by mi dogodzić.

Wyciągnęłam szyję, żeby sprawdzić, co robią Ren i Kishan. Shala to zauważył i gestem dłoni wyczarował wokół nas szklaną szybę. Nie słyszałam już moich towarzyszy, choć widziałam, że mnie wołają. Było to dokładne przeciwieństwo kryształowego więzienia feniksa. Zamiast być na zewnątrz, znajdowałam się teraz wewnątrz w towarzystwie bliźniaków, których z trudem mogłam rozróżnić i którzy mieli spore problemy z utrzymaniem rąk przy sobie.

Odepchnęłam ich natrętne dłonie i powiedziałam:

- Słuchajcie, mam już naprawdę dosyć całego tego męskiego zainteresowania i choć pochlebia mi, że uważacie mnie za swoją wybranekę, to wcale nie mam ochoty nią być.

Shala spojrział na Kishana i Rena.

- Czyżby ci dwaj cię rozpraszała, ukochana?

- Nie, nie rozpraszała mnie. Proszę, nie rób im krzywdy. Młodzieniec ucałował koniuszki moich palców.

- Jak sobie życzysz.

- Chcemy tylko, żebyś była zadowolona - dodał Wyea.

- Tak, widziałam to już wcześniej. Ta sielanka potrwa, dopóki nie odkryjecie, że nie jestem Lawalą. Gdy się to już zdarzy, wściekniecie się, niebo zasłonią chmury i całe miasto pograży się w ciemności tylko z powodu waszego złego humoru.

- Nasz gniew nie potrwa długo - zapewnił mnie Wyea. - A ty zostaniesz z nami niezależnie od tego, czy jesteś Lawalą, czy nie.

- Co to znaczy: „zostaniesz z nami”?

- Dołączysz do naszego haremu i pozostaniesz w nim do momentu, gdy będziesz już za stara, żeby nas zadowolić. Wtedy zmienisz się w zwykłą członkinię ludu Bodha.

Prychnęłam.

- Już wam mówiłam, że nie jestem zainteresowana.

- Nie martw się - dodał pośpiesznie Shala. - Nie zestarzejesz się tak szybko. Będziesz należeć do nas jeszcze setki lat.

- Okej. Tylko, widzicie, ja mam zamiar żyć długo i szczęśliwie z jednym z nich - odparłam, wskazując na Rena i Kishana. - Moglibyście się od nich nauczyć tego i owego o kobietach. Bo z pewnością żaden z nich nie pozbyłby się mnie tylko dlatego, że jestem za stara. Żaden z nich nie założyłby również haremu. Niestety, wasza propozycja nie może się równać z tym, co oni mogą mi zaoferować.

- Pamiętaj, że jesteśmy gotowi spełnić każde twoje życzenie. Powiedz tylko słowo - zaoponował Wyea.

- Dobrze. W takim razie życzę sobie mężczyzny, który będzie mnie kochał, a nie więził po to, by ciepłem mojego ciała umilać sobie tęsknotę za kobietą, której naprawdę pragnie. Życzę sobie prawdziwej miłości, a nie sądzę, żebyście byli w stanie mi ją zapewnić. Wy nawet nie wiecie, co to znaczy. Gdybyście naprawdę kochali Lawalę, zachowalibyście pamięć o niej w swoich sercach i nie wykorzystywali innych kobiet do żalonych prób odnalezienia jej. Nie wydaje mi się, żeby ona tego chciała.

Wyea złapał mnie za nadgarstek i boleśnie go wykręcił.

- Jak śmiesz mówić nam, czego chciałaby Lawala?

- Mnie również dwóch braci obdarzyło miłością. To chyba wystarczający powód, by twierdzić, że rozumiem, co czuje wasza dziewczyna? - rzuciłam ostro.

Shala chwycił mój łokieć i gwałtownie obrócił mnie w swoją stronę. Jego pociemniała twarz była pełna gniewu. Parsknęłam bezlitosnym śmiechem.

- Widzę, że sielanka się skończyła.

- Skarbie, przejdziesz test, czy tego chcesz, czy nie - zagroził. - I zapewniam cię, że w końcu nauczysz się szanować nas i naszą moc.

- Wasza moc nic mnie nie obchodzi. Ren i Kishan już zasłużyli na mój szacunek. Są lepszymi ludźmi, niż wy kiedykolwiek będziecie. Nigdy nie będę należała do żadnego z was.

Bliźniacy odepchnęli mnie brutalnie. Opadłam na poduszki, a Shala zawołał:

- Przynieście lustro! Natychmiast!

Do komnaty wbiegli służący z lustrem, które wyglądało jak nowe. Bliźniacy ujęli mnie pod ręce i siłą zaciągnęli przed jego taflę. Wyea rozkazał:

- Spójrz w nie i powiedz mi, co widzisz.

Miałam tego dość. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia, a potem uniosłam rękę i roztrzaskałam zwierciadło strumieniem ognia. Ostre odłamki rozsypały się na wszystkie strony. Zrobiłam unik, ale i tak nie obyło się bez kilku lekkich, choć piekących skaleczeń. Bracia puścili moje ręce i się cofnęli.

Po drugiej stronie szyby Ren rzucił się na wybiegającego sługę i cisnął nim o szkło, które natychmiast się roztopiło. Ren i Kishan wpadli do środka i stanęli między mną a Władcami Ognia.

Kishan wyciągnął zza pasa złoty miecz i machnął nim w bok, a gdy broń znów znalazła się przed nim, była już pełnej długości. Książę przekręcił ją i rozdzielił na dwie części. Jedną z nich rzucił bratu. Potem zamachnął się groźnie i powiedział:

- Może teraz postraszyście kogoś, kto dorównuje wam rozmiarem? Bliźniacy przyjrzeni mu się i... parsknęli śmiechem.

- Zabawne - rzucił Wyea. - Chcą się o nią bić.

- Proponuję, byśmy spełnili ich życzenie - zakpił Shala. - Przypominają mi nas samych wiele, wiele setek lat temu.

Przyjrzeni się uważnie Renowi i Kishanowi, po czym najwyraźniej podjęli jakąś decyzję. Shala klasnął w dłonie. Do komnaty wszedł sługa i Shala wydał mu polecenie:

- Przygotuj pole bitwy i przynieś naszą broń.

Sługa wyszedł pośpiesznie i z zewnątrz dobiegł dźwięk trąbki.

- Damy wam czas na przygotowanie - zaproponował Wyea. Pstryknął palcami i wokół nas rozgorzał ogień.

- Czekajcie! Wysłuchajcie nas! - krzyknęłam. - Tak naprawdę przyszliśmy tu po...

Ale było już za późno. Ogień nas otoczył i nagle zakręciło mi się w głowie, po czym zalała mnie fala mdłości.

Gdy płomienie przygasły, dostrzegłam, że stoimy na płaskim, skalistym terenie wysoko nad doliną. Zejście na dół byłoby bardzo trudne, a może nawet niewykonalne. W dole pod nami migotała świątynia. Po drugiej stronie doliny wznosiła się czarna góra.

Po chwili stwierdziłam, że kamyki pod naszymi stopami są czarne, a nadepnięte kruszą się i obracają w pył.

- Zbocze jest strome i strasznie wysokie - zaraportował Kishan. Właśnie zastanawialiśmy się, czy nie poprosić chusty o most linowy,

kiedy nagle ziemia zadrżała. Ze znajdującej się daleko pod nami świątyni wystrzeliły dwa słupy ognia i wirując, wzniosły się w powietrze. Kołyszącym się ruchem, przywodzącym na myśl trąbę powietrzną, dotarły na szczyt i dotknęły czarnej ziemi. Płomienie zgasły.

Stali przed nami Władcy Ognia. Luźno rozpuszczone włosy Shali, dotąd białe, teraz były lśniaco czarne, z ciemnoczerwonymi pasmami. Miał na sobie szkarłatną zbroję oraz kolczugę, która przypominała łuski czerwonego smoka Lóngjuna. Zacisnął usta i złowrogo zakręcił potężnym drzewcem, zakończonym z obu stron długimi, groźnie wyglądającymi ostrzami. Za pas miał zatknięte dwa kolczaste bicze. Obserwował nas płonącymi oczami.

Długie włosy Wyei również ściemniały, ale nosił je związane na karku. Kiedy się do nas zbliżał, wiatr rozdał jego rdzawą pelerynę. Trzymał w ręku coś w rodzaju długiej włóczni, resztę broni miał przytroczoną do pasa. Jego zbroja miała barwę miedziano-czarną, a napierśnik ozdobiony był wizerunkiem lwa.

Władcy Ognia ukłonili nam się, po czym wyciągnęli do nas broń.

- Co to? - spytał Kishan ostrożnie.

- Według tradycji przed rozpoczęciem walki należy zaprezentować przeciwnikom swój oręż - wyjaśnił Wyea.

Nie zdążyłam nawet zaprotestować, gdy Ren i Kishan przyjęli broń i sami podali bliźniakom złoty miecz, čakram oraz trójzab.

- Nie ufajcie im! - syknęłam, ale nikt mnie nie słuchał. Ren i Kishan pochylili się nad przekazaną im bronią, tymczasem Władcy Ognia ledwo zerknęli na lśniący arsenał Durgi. Zamiast tego przez cały czas przyglądali mi się w bardzo niepokojący sposób. Schowałam się za Renem, żeby uniknąć rozbierającego mnie wzroku Wyei i spojrzeń Shali, mówiących: „ciekawe, jak by się sprawdziła jako moja nałożnica”.

Ren i Kishan obejrzeni pobieżnie włócznię Shali. Rozpoznałam ten rodzaj dzięki rozmowom z Li, toczonym po każdym obejrzanym przez nas filmie o kung-fu. Drzewce, oplecione krzyżującymi się skórzanymi paskami - dzięki czemu łatwiej było trzymać je w dłoni - było z obu stron zakończone złotymi obręczami, z których wyrastały ostre jak brzytwa grotty.

Broń Wyei składała się z trzonu zakończonego z jednej strony okrągłą, nabijaną kolcami głowicą z doczepionym łańcuchem, z drugiej zaś - czarną włócznią z dużym grotem. Gdy Ren przesunął palcem po zaostrej końcówce, nagle wyskoczyły z niej ostre kolce. Pomimo usilnych prób, nie udało mu się sprawić, by włócznia powróciła do poprzedniej formy. Dopiero gdy Wyea mu ją odebrał, kolce się schowały. Przystojny Władca Ognia oddał Renowi trójzab i z dumą spojrzał na swoją własną broń.

- Piękna, prawda? - powiedział, patrząc mi prosto w oczy. Uśmiechnął się przewrotnie i puścił do mnie oko, po czym zwrócił się do braci: -Zacniemy, kiedy będziecie gotowi.

Ren skinął głową, a tymczasem bliźniacy przesunęli się na środek pola bitwy. Dotknęłam ramienia Rena.

- Wiem, co to za broń - szepnęłam. - Pan Kadam wspominał o niej. To *gae bulg*. Kishan zmarszczył brwi.

- Co to takiego?

- Jest znana z mitologii skandynawskiej. Nie będę was zanudzać szczegółami, dość powiedzieć, że kiedy ostrze wbija się w ciało, wystrzeliwiają z niego kolce i żeby je usunąć... - ciężko przełknęłam ślinę - trzeba je wyciąć.

- Dobrze wiedzieć - mruknął Ren.

- Jesteście gotowi!? - zawołał Shala.

Wcisnęłam Kishanowi do ręki broszkę od Durgi i usłyszałam, jak mamrocze pod nosem:

- Zbroja i tarcza.

Magiczny przedmiot pokrył jego ramię, a potem resztę ciała lśniąca, czarno-złotą metalową osłoną. Potem zmienił się w uchwyt, z którego wyrosła duża tarcza, ozdobiona z przodu wizerunkiem ryczącego czarnego tygrysa.

Ren wziął ode mnie drugą broszkę. Na krótką chwilę jego palce zacisnęły się na moich. Książę wyszeptał kilka słów w hindi. Broszka rozjarzyła się i okryła go czarno-srebrną zbroją, a potem rozrosła się w ciężką tarczę, z której szczyrzył zęby biały tygrys.

Zamocowałam mu trójzab przy pasie, a potem się pochyliłam, żeby wyciągnąć z plecaka łuk i strzały. Ren powstrzymał mnie, kładąc swoją obleczoną w rękawicę dłoń na mojej dłoni.

- Co robisz, Kelsey?

- Chcę walczyć razem z wami - odparłam, odgarniając włosy, które wpadały mi do oczu.

Książę potrząsnął głową i westchnął.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Będę strzelać z daleka.

Ren właśnie miał odpowiedzieć, kiedy z moich dłoni buchnął ogień i pochłoniął łuk oraz strzały. Wyea ni stąd, ni zowąd pojawił się przede mną.

- Dziś jesteś nagrodą, a nie uczestniczką.

- Już to kiedyś słyszałam. Mam dosyć siedzenia z boku. Chcę walczyć o swoją wolność. Chyba mi tego nie odmówicie?

Obok zmaterializowała się płonąca sylwetka Shali.

- Na co czekamy?

- Ona chce wziąć udział w walce - wyjaśnił Wyea.

- Nie ma mowy.

Wyea otrząpał zbroję z czarnego popiołu.

- Jej odwaga jest godna podziwu. Może powinniśmy jej pozwolić?

- Nie - zaprotestowali chórem Ren i Kishan.

- Widzisz, bracie, jacy z nich gorliwi opiekunowie? To będzie niezwykle pojedynek.

Przygryzłam wargę i podjęłam decyzję.

- Dobrze. Tym razem pozostanę widzem, ale pod jednym warunkiem. Wy dwaj - zwróciłam się do bliźniaków - macie przestrzegać zasad. Żadnego... znikania i żadnego zrzucania przeciwnika w przepaść.

Władcy Ognia wzruszyli ramionami.

- Walka będzie sprawiedliwa - oznajmił Wyea - ale tylko jeśli bez sprzeciwu zaakceptujesz zwycięzcę. Zgoda?

- Kells, poczekaj... - zaczął Ren.

- Zgoda - przerwałam mu i zanim którykolwiek z książąt zdołał mnie powstrzymać, uściśnęłam bliźniakom ręce. - Pamiętajcie tylko o jednym: jeśli zaczniecie oszukiwać, nie ręcę za siebie. Zrobię wszystko, żeby was unieszkodliwić.

- W porządku. - Wyea uśmiechnął się szeroko i pogłaskał mnie zuchwale po policzku. Zachnęłam się i odepchnęłam jego dłoń.

- Jeszcze nie zwyciężyłeś, więc póki co trzymaj łapy przy sobie. Bliźniacy wybuchnęli śmiechem, po czym zniknęli. Rozległ się dźwięk trąbki.

- To chyba sygnał do bitwy - mruknęłam. Pocałowałam Kishana w policzek i szepnęłam mu do ucha: - To na szczęście.

Kishan się uśmiechnął, a ja zwróciłam się do Rena:

- *Bhagjaśalin*, Ren.

- Do zobaczenia po drugiej stronie, Kells. Przycisnęłam usta do jego policzka.

- Uważaj na siebie - ostrzegłam i odgarnęłam mu włosy z czoła. Po chwili moi dwaj ukochani mężczyźni ruszyli na bitwę z Władcami Ognia.

Kiedy się ode mnie oddalali, zastanawiałam się, czy moja obietnica pozostania z boku będzie kosztowała życie ich obu czy tylko jednego z nich.

W OGNIU POJEDYNKU

Ren i Kishan ustawili się na swoich pozycjach. Wyea wykonał pierwszy ruch i natarł na Rena swoją śmiertcioną włócznią. W ostatniej chwili zrobił obrót i kolczasta głowica z głośnym szczękiem uderzyła księcia w bark. Ren zaatakował go mieczem, jednak ciężkie ostrze tylko odbiło się od naramiennika Wyei.

Kishan i Shala krążyli wokół siebie, aż wreszcie Kishan rzucił się na rywala z bojowym okrzykiem. Celował prosto w głowę. Władca Ognia odparł atak skrajem włóczni, cios był jednak na tyle potężny, że na moment stracił równowagę, cofnął się o kilka kroków i musiał poprawić hełm. Po chwili zaczął z uśmiechem wywijać włócznią i uderzył Kis-hana tak mocno, że ten stracił równowagę.

Shala błyskawicznie wbił grot w niechronione miejsce przy ramieniu Kishana, gdzie elementy zbroi stykały się ze sobą. Książę jęknął i się odsunął. Gdy Władca Ognia wyciągnął ostrze, było śliskie od krwi.

Shala wybuchł śmiechem i zawołał:

- Pierwsza krew moja, bracie!

- Ale pierwsze zwycięstwo będzie moje! - odkrzyknął Wyea. Wyea uderzał w zbroję Rena z taką mocą, że cała się pogięła, a gdy

Ren zaryzykował cios mieczem w pierś przeciwnika, ten po prostu zniknął i pojawił się przy jego boku. Zaatakował z całej siły i wytrącił Renowi tarczę. Książę przewrócił się i wsparł na kolanie.

- To było oszustwo! - krzyknęłam, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Ren zwinnie wymknął się przeciwnikowi i wstał, w jednej ręce trzymając miecz, a w drugiej trójzab. Wystrzelone z niego ostrza powbijały się w zbroję Wyei, a jedno drasnęło go w szyję. Wyea dotknął rany i roztarł między palcami kilka kropel krwi.

- Wreszcie pokazałeś pazury! - zawołał.

- Żebyś wiedział - odparł Ren i rzucił się na rywala. Wyea ruszył do ataku.

Tymczasem Kishan przeskoczył przez włócznię Shali, gdy ten zaatakował go z dołu, po czym w ostatniej chwili odparł tarczą drugie ostrze, który o mało nie obcięło mu głowy. Korzystając z tego, że rywal odwrócił się plecami, Kishan wbił mu miecz pod pachę, a wyciągając ostrze, przekreślił je. Shala obrócił się z gniewnym wrzaskiem i uniósł broń nad głowę.

Rozległ się głośny szcęk - miecz Kishana spotkał się z włócznią Shali. Odepchnęli się jeden od drugiego, odskakując w przeciwne strony, a po chwili Shala cisnął kulą ognia w głowę Kishana. Kishan zrobił unik i wyrzucił ćakram, który uderzył Shalę w plecy, wbijając się w jego zbroję.

Rozwścieczony Shala wyciągnął dysk i rzucił go na ziemię. Ostra krawędź była mokra od krwi.

- Teraz jesteśmy kwita - powiedział Kishan.

- Inaczej będziesz śpiewał, kiedy ci odbiorę twoją kobietę - zadrwił Shala.

- Nie zrobisz tego, póki żyję.

- Zapominasz, że jestem nieśmiertelny. Twoje życie jest dla mnie jak mrugnięcie okiem.

Shala z drwiącą miną uderzył Kishana w szyję płaską stroną miecza. Książę upadł, ale zaraz chwycił ćakram, poderwał się i przystawił przeciwnikowi dysk do gardła.

- Zgadnij, co ci teraz powiem - rzekł. - Ja też jestem nieśmiertelny i jeśli tylko spróbujesz się zbliżyć do Kelsey, odetnę ci głowę. - Przycisnął mu ćakram do krtani.

- A teraz... Poddajesz się?

Władca Ognia odparł z uśmiechem:

- Niech ci się nie zdaje, że tak łatwo ugasić ogień.

Ciało Shali zrobiło się gorące. Kishan trzymał go mocno, choć stękał przy tym z bólu. Skóra Władcy Ognia zaczęła skwierczeć, a potem szerniała i obróciła się w proch. Ostry wiatr zdmuchnął popiół, który zawirował i przybrał ludzką formę kilka metrów dalej. W mgnieniu oka Shala powrócił do poprzedniej postaci. Władca Ognia po raz drugi zagrał nieczysto.

- Niezła sztuczka - przyznał Kishan.

- Owszem, bardzo przydatna - potwierdził Shala z uśmiechem. - Na czym skończyliśmy? Ach tak, miałem cię zabić i zabrać twoją kobietę.

- Nic takiego sobie nie przypominam.

Kishan puścił się biegiem i przeskoczył nad rywalem z zamiarem zadania mu ciosu w plecy, ale zanim do tego doszło, Shala zrobił unik. Kishan wylądował zręcznie na ziemi. Shala zaczął wywijać włócznią z ogromną prędkością, atakując go gradem ciosów, które sprawiły, że księżę zachwiał się i upuścił tarczę. Z okrzykiem triumfu Shala wbił ostrze w sam środek jego napierśnika. Czubek włóczni utkwił w zbroi, a Kishan mocno chwycił za drzewce.

Przeciwnicy zaczęli wrywać sobie włócznię, aż w pewnej chwili Kishan uniósł ćakram i potężnym ciosem przerąbał drzewce na pół. Shala poleciał do tyłu, ściskając w dłoniach złamaną broń, a tymczasem Kishan wyciągnął drugą połowę ze swojej zbroi. Ręce mu zadrżały i z przerażeniem zobaczyłam, że ostrze jest pokryte krwią. Dysząc ciężko, księżę pochylił się i rzucił ułamaną końcówkę włóczni do stóp Władcy Ognia. Shala podniósł ją, rozwścieczony, i zaczął krążyć wokół Kishana.

- Myślałeś, że mnie powstrzymasz? M ó w i ł e m ci! Nie tak łatwo... ugasić... ogień!

Wystrzelił z rąk płomienie, które podpaliły obie części drewnianego trzonu. Obracając nimi, po jednym w każdej dłoni, zaatakował ponownie.

W tym momencie moją uwagę przykuł kolejny ognisty wybuch po drugiej stronie pola walki. Ren powalił Wyeę na ziemię i teraz tarzali się niebezpiecznie blisko krawędzi urwiska. Ren nie miał przy sobie miecza ani trójzębu, *gae bulgteż* gdzieś zniknęło. Władca Ognia zaczął przechylać głowę Rena w dół, jakby chciał go zrzucić ze skały.

Kamyki i okruchy żwiru stoczyły się z urwiska i spadły w dolinę. Ren chwycił Wyeę za gardło, popchnął z całej siły i obaj przeturlali się dalej od krawędzi. Wtedy Władca Ognia przycisnął dłońmi pierś napastnika i spomiędzy palców jak z miotaczy wystrzeliły mu dwie strugi ognia. Ren wrzasnął, przeturlał się w bok i skoczył na równe nogi. Z jego osmalonej zbroi unosił się dym. Wyea wstał, z chrzęstem rozruszał kark i powiedział:

- Najwyższy czas jakoś ubarwić to starcie.

Ziemia zadrżała. Wyea mruknął coś pod nosem i powoli uniósł ramiona. W czarnym podłożu pojawiły się pęknięcia, buchające chmurami sadzy. Władca Ognia nadal mamrotał zaklęcia.

Shala rzucił Kishana na ziemię obok Rena. Obaj bliźniacy spojrzeli na powalonych rywali oczami, w których lśnił obłęd. Nagle sceneria się

zmieniła. Wszyscy czterej walczący wzniesli się w powietrze na czarnych słupach, które ni stąd, ni zowąd wyrosły z otworów w ziemi. Cała scena przypominała mi tablicę korkową w uniwersyteckim gabinecie, gdzie pracował Artie, upstrzoną setkami symetrycznie powbijanych pinezek. Przez chwilę zamarzyło mi się, by znów znaleźć się w bezpiecznych rodzinnych stronach, gdzie moim największym wrogiem był Artie ze swoim kalendarzem.

Każda z kolumn, rozstawionych nieco ponad pół metra od siebie, miała nie więcej niż piętnaście centymetrów średnicy. Przesunęłam palcami po powierzchni jednej z nich. Była czarnobrazowa, a w dotyku - twarda i gładka jak szkło. Kiedy spojrzałam na Rena i Kishana, chwiejących się niebezpiecznie nad moją głową, przypomniał mi się słynny cios żurawia z filmu *Karate Kici*. Wiedziałam jednak, że to nie film i że nie będzie łatwo o szczęśliwe zakończenie.

Postanowiłam nie tracić czasu i poprosiłam chustę, by rozwiesiła między dwiema kolumnami plecioną drabinkę, po której szybko wspięłam się na szczyt. Ostrożnie postawiłam stopy na dwóch słupach, usiłując złapać równowagę. W tym momencie strumień ognia trafił Rena, który spadł na ziemię pomiędzy kolumnami. Wystraszona, spojrzałam przed siebie i dostrzegłam Władców Ognia radośnie balansujących na kolumnach, podczas gdy Kishan przeskakiwał z jednej na drugą, pędząc na pomoc bratu.

Położył się na wierzchołkach kilku słupów, złapał równowagę i wyciągnął rękę.
- Skacz! - krzyknął.

Ogromnym wysiłkiem wciągnął Rena na górę i przeturlał się na bok, robiąc mu miejsce. Ren zerwał się na nogi, dotknął piersi i jego zbroja skurczyła się z powrotem w broszkę.

Kishan zaczepił ćakram o pasek i zrobił to samo. Władcy Ognia ukłonili się drwiąco, po czym jednym pstryknięciem palców również pozbyli się zbroi.

Kishan machnął złotym mieczem, Ren miał jednak do dyspozycji jedynie trójzab. Władcy Ognia byli coraz bliżej. Ren ruszył na nich, przeskakując z kolumny na kolumnę, po czym obrócił się w powietrzu i jego stopy gwałtownie zetknęły się z piersią Shali, który runął na kolumny. Ren wylądował, bez trudu złapał równowagę i ustawił się w pozycji do ataku. Shala, który o mało nie spadł na ziemię, chwycił się kurczowo wierzchołka jednej z kolumn i dźwignął na nogi.

Gdy Ren zaatakował, Shala zdążył się już otrząsnąć po upadku i cisnął w niego kulą ognia, która trafiła księcia prosto w pierś. Ren poleciał kilka metrów do tyłu. Już-już miał spaść na ziemię, ale zawisł pomiędzy dwiema kolumnami na wyciągniętym poziomo trójzębie. Błyskawicznie, jak gimnastyk na trapezie, wyskoczył w górę i po chwili już stał. Shala nie dał się zbić z tropu i zaczął bezlitośnie okładać przeciwnika kolczastymi biczami. Ren okręcił się w powietrzu i przeturlał po kolumnach, upuścił przy tym jednak trójzab, który wylądował na ziemi. Zamarłam.

Ren ruszył naprzód i wykonawszy w powietrzu imponującą serię obrotów, chwycił najpierw koniec jednego, a potem drugiego bicza, po czym szarpnął gwałtownie i wyrwał je z dłoni Shali. Władca Ognia skoczył na przeciwnika i obaj, zwarci w uścisku, zaczęli się turlać po wierzchołkach kolumn.

Tymczasem Kishan, uzbrojony w miecz, zdołał wytrącić *gae bulg* z rąk Wyei. Broń poszybowała w powietrzu, po czym spadła pomiędzy kolumny. Wyea wykonał imponujące salto w tył i złapał ją w ostatniej chwili, ledwo unikając przy tym potężnego kopnięcia Kishana.

Książę odzyskał równowagę i zaatakował kopnięciem z półobrotu, trafiając przeciwnika prosto w twarz. Przystawił mu miecz do szyi, ale Wyea wymamrotał kilka słów i broń stała się tak gorąca, że Kishan nie mógł jej dłużej utrzymać. Miecz upadł na ziemię.

Pozbawieni broni, Ren i Kishan zamienili pojedynek w najbardziej niezwykle pokaz sztuk walki, jaki w życiu widziałam. Ren wziął na cel Shalę, uderzając w niego dłońmi zwiniętymi na kształt orlich szponów. Kishan atakował Wyeę, naśladując ruchy małpy. Trzymał się blisko przeciwnika, wymierzając ciosy w jego tors i ramiona, a raz nawet wspiął się na niego, wybił i wylądował na placach Shali.

Ren dzielnie odpierał wirujące ostrza włóczni przeciwnika i raz po raz zamieniał się miejscami z bratem. Kopnął Shalę i równocześnie obracając się w powietrzu, trafił pięścią w drugiego bliźniaka, a Kishan w tym samym momencie chwycił za *gae bulg* i szarpnął, sprawiając, że Władca Ognia stracił równowagę. Kishan wymierzył mu cios sierpowy, zanim ten zdołał zaatakować Rena.

Nie minęła jednak chwila i bliźniacy zyskali przewagę. Wyea trafił Kishana w pierś strumieniem ognia. Młodszy książę przewrócił się, zrywając z siebie płonącą koszulę. Kilka sekund później Shala cisnął w Rena ułamaną połówką włóczni. Ostrze załśniło, wirując w powietrzu,

i wbiło się w plecy księcia. Kishan złapał upadającego brata i jakimś cudem nie pozwolił mu runąć pomiędzy kolumny. Wyciągnął włócznię z jego pleców i gwałtownym ruchem rzucił ją na ziemię. Trzymał kurczowo rannego Rena, a Władcy Ognia spoglądali na nich drwiąco.

- Na nic więcej was nie stać? - rzucił Wyea.

- To było zbyt proste. Jestem rozczarowany - westchnął Shala, przesuwając kciukiem po ostrzu włóczni.

Wyea uśmiechnął się do mnie zuchwale.

- Przynajmniej dostaniemy dziewczynę. Chodź, bracie, nie mamy wiele czasu.

- Nie przejmujcie się - powiedział Shala, chwytając Rena za koszulę i pociągając do góry. - Nie jesteście dość mężczyźni, i tak byście jej przy sobie nie utrzymali.

Rzucił Rena z powrotem w ramiona brata i obaj bliźniacy ruszyli w moją stronę.

Przyjrzałam im się spod zmrużonych powiek i dotknęłam perłowego naszyjnika. Postanowiłam, że nie poddam się bez walki.

Bliźniacy pokonali już połowę drogi, gdy dostrzegłam za ich plecami dwa tygrysy. Ren i Kishan skoczyli i powalili Władców Ognia na kolumny. Rzucili się na nich, drapiąc i gryząc, aż zepchnęli ich na ziemię. Krążyli zwinnie po wierzchołkach kolumn, powarkując i szczerząc kły, i spoglądali w dół, jakby bliźniacy byli myszami, które zagonili do dziury.

Nagle w górę wystrzeliły dwa słupy ognia. Tygrysy odskoczyły, a Shala i Wyea po chwili wyłonili się z płomieni i znów stali na szczytach kolumn.

- Widzę, że złapaliście wiatr w żagle - warknął Shala.

Ren i Kishan przybrali ludzkie postacie. Wypuściłam z płuc wstrzymywane dotąd powietrze, spostrzegłszy, że ich rany się zagoiły. Kishan uśmiechnął się złowrogo.

- Trzeba kogoś o wiele silniejszego i bardziej męskiego, żeby nas pokonać.

- Kelsey nigdy nie będzie wasza - dodał groźnie Ren.

Shala i Wyea unieśli ręce. Z ramion Wyei trysnęła wiązka ognia. Ren i Kishan odskoczyli. Kishan zaatakował Wyeę serią ciosów, po czym obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, kopnięciem podważył nogę Shali i zapaśniczym chwytem powalił go na kolumny. Ren przeskoczył nad leżącym Shalą i zablokował cios Wyei, który celował w głowę Kishana. Potem rzucił się na bliźniaków, atakując ich wrażliwe miejsca: stawy,

gardło, oczy i uszy. Jednak na Władców Ognia to nie działało. Raz po raz uderzali braci strumieniami ognia. Krzyknęłam, że znów oszukują, ale nie zwracali na mnie uwagi.

W końcu zdawało się, że Ren i Kishan zyskali przewagę. Osaczyli bliźniaków tak, że ci stali, stykając się plecami. Wszyscy czterej mężczyźni wyglądali na bardzo zmęczonych. Kishan kopnął Wyeę w twarz i Władca Ognia upadł. Kishan nachylił się nad nim i syknął głośno przez zaciśnięte zęby:

- Poddajesz się?

Wyea splunął krwią. Z jego ust spłynęła szkarłatna strużka.

- Nigdy.

Bliźniacy zamknęli oczy i wymamrotali kilka słów. Ze wszystkich stron zaczęło dochodzić dziwne klekotanie.

- Co to!?! - krzyknęłam. - Coście zrobili!?

Dźwięk przybrał na sile i już po chwili z przerażeniem wpatrywałam się w ogromne czerwone stworzenie, które wspinało się po kolumnie. Skorpion! Po chwili pojawiły się kolejne. Jeden z nich zamachnął się na mnie ogonem. Spanikowana cisnęłam w niego błyskawicą, ale to sprawiło tylko, że jeszcze bardziej urósł.

- Dość tego! - wrzasnęłam. Naprawdę miałam dość. Władcy Ognia oszukiwali, co znaczyło, że mam pełne prawo włączyć się do walki. Pogłaskałam perłowy naszyjnik i poczułam, jak przez moje ciało przepływa chłodna fala. Uspokoiliam się i oczyściłam umysł. Czułam pulsujące fale podpływające do koniuszków moich palców. Podniosłam rękę i uderzyłam najbliższego skorpiona strumieniem wody. Stworzenie wydało z siebie przeraźliwy pisk i upadło.

Rozpostarłam palce i powaliłam jeszcze dwa skorpiony, które ześliznęły się z kolumn na ziemię. Unieszkodliwiając kolejne sztuki, coraz bardziej zbliżałam się do walczących mężczyzn. Ren i Kishan mocnymi kopnięciami dzielnie zrzucali potworne stworzenia na ziemię, ale one tylko się obracały i wspinały z powrotem. Włączyłam się do walki i zręcznie manipulując strumieniami wody, pozbyłam się prawie wszystkich skorpionów.

- Odwołajcie je! - krzyknęłam do bliźniaków. - Pojedynek skończony!

Mężczyźni znieruchomieli i spojrzeli na mnie. Shala się uśmiechnął.

- Pojedynek nie będzie zakończony, póki ktoś go nie wygra.

- Owszem, jest zakończony, ponieważ ja wygrałam - odparłam, mrużąc oczy.

- Udowodnij to - rzucił zaczepnie Wyea.

Cisnął we mnie kulą ognia. Podniosłam rękę i przechwyciłam pocisk. Kilka razy podrzuciłam go do góry, po czym popchnęłam do przodu, celując w głowę przeciwnika. Nie trafiłam, ale mój występ sprawił, że Władcy Ognia zagapili się na mnie z otwartymi ustami.

- Ona włada płomieniami - mruknął zdumiony Shala.

- To ona! - krzyknął Wyea. - Na pewno! Lawala wróciła! - Machnął ręką i ostatnie skorpiony, które jeszcze trzymały się na kolumnach, zniknęły.

Władcy Ognia ruszyli w moją stronę, ale Ren i Kishan rzucili się na nich z pięściami i powalili bliźniaków na kolumny. Skóra Władców Ognia zaśniła. Nagle Ren i Kishan znaleźli się w centrum ognistego cyklonu i uniesieni w powietrze, zajęli się ogniem. Krzyczeli i skręcali się z bólu.

- Przestańcie! Natychmiast! - wrzasnęłam.

- Oni nas nie obchodzą. Musimy dokończyć rytuał. Pójdiesz z nami - oznajmił groźnie Shala.

- Nigdzie nie pójdę. - Ponownie zebrałam w sobie wodną falę i zagroziłam: - Ostrzegam, jeśli ich nie puścicie, gorzko tego pożałujecie.

Shala i Wyea uśmiechnęli się z wyższością i przysunęli bliżej. Gwałtownie wyrzuciłam ramiona do przodu i posłałam w ich stronę potężną falę, która uderzyła w nich i uniosła się w powietrze ogromnym, syczącym kłębem pary. Bliźniacy wprawdzie wyszli z tego bez szwanku, ale wyglądali na zdziwionych, jakby nigdy wcześniej nie widzieli wody.

Opuściłam ręce.

- Puśćcie ich.

Wyea się wyprostował, przekrzywił głowę i poruszył palcami. Płomienie wokół Rena i Kishana wybuchły ze zdwojoną siłą i całkowicie ich pochłonęły. Zrozpaczona, skierowałam strugę wody w stronę ukochanych mężczyzn, usiłując ugasić ogień.

Władcy Ognia wybuchnęli śmiechem.

- Twoja moc nie dorównuje naszej.

- Ach tak?

Tym razem przekreśliłam wewnętrzny kurek do samego końca. Woda okrążyła Rena i Kishana potężną falą, ale bracia wciąż cierpieli. Każda kolejna sekunda oznaczała dla nich niewypowiedziany ból. Wiedziałam, że muszę powstrzymać piekielnych bliźniaków, zanim będzie za późno.

Siła moich emocji sprawiła, że woda stała się lodowata. Nadal jednak nie mogłam ugasić płomieni, skierowałam więc strumień w stronę Władców Ognia, którzy wrzasnęli, dotknięci przeraźliwie zimną falą. Ognisty cyklon otaczający Rena i Kishana zgasł i bracia powoli opadli na szczyty kolumn. Natychmiast zmienili się w tygrysy, by przyspieszyć proces regeneracji.

Zobaczywszy na ich bokach placki spalonej, pozbawionej futra skóry, zebrałam w sobie całą energię, na jaką mnie było stać, i zamknęłam Władców Ognia w lodowej skorupie, po czym pobiegłam w stronę moich tygrysów. Oba dyszały ciężko, usiłując złapać oddech. Delikatnie dotknęłam Kishana. Na palcu została mi jego zwęglona skóra. Płacząc, ostrożnie zdjęłam mu z szyi kamandal i wylałam mu na język kilka kropel eliksiru. Kishan zaczął z trudem wylizywać sobie boki, a ja zwróciłam się do Rena. Jemu też futro wychodziło garściami, ale czarne paski nadal odznaczały się wyraźnie na tle białej skóry. Zauważyłam, że nie ma wąsów ani rzęs, spłoneły również wrażliwe włosy w uszach.

- Moje biedactwa - wykrztusiłam, zachłystując się szlochem. Podałam Renowi kilka kropel eliksiru, modląc się, by magiczny płyn

uśmierzył jego ból. Siedziałam pomiędzy tygrysami, głaszcząc je po głowach, aż ich oddechy nieco się uspokoiły. Już po chwili moje palce natrafiły na miękkie futro. Targając delikatnie sierść na łbie Rena, szepnęłam:

- Następnym razem walczę z wami. - Pocałowałam go w czubek głowy i dodałam: - Dotarło?

Tygrysy prychnęły cicho. W tym momencie do moich uszu dobiegł drwiący głos:

- Widzę, że macie zwyczaj chować się pod damską spódnicą. Odwróciłam się gwałtownie. Shala! Władca Ognia stał nieopodal.

Był trochę siny, ale najwyraźniej starczyło mu sił, by stopić lodową skorupę.

- Jeszcze nie masz dosyć? - odparłam zaczepnie.

Szala pomasował podbródek i dostrzegłam, że w oczach wybuchły mu małe płomyki.

- Ciebie? Owszem. Obaj mamy cię po dziurki w nosie. Lawala nigdy by nas tak nie potraktowała.

- Coś podobnego.

- Problem w tym, że jesteśmy z natury zawistni i skoro my nie możemy być szczęśliwi u boku ukochanej kobiety, to innym też na to nie pozwolimy.

Uniósł ręce i skierował je w stronę Rena i Kishana, ciskając strumień ognia. Zareagowałam natychmiast i płomienie ze straszliwym sykiem uderzyły w ścianę wody. W powietrze wzniosła się ogromna chmura pary.

Jedna myśl nie dawała mi spokoju. Gdzie jest Wyea? Dokładnie w tym momencie usłyszałam szybkie kroki, a potem krzyk Rena: - Kelsey! Nie!

Zanim zdążyłam zorientować się w sytuacji, Ren rzucił się pomiędzy mnie a Shalę, który wybuchnął radosnym śmiechem. Książę upadł na mnie ciężko. Chwyciłam się go rozpaczliwie i oboje wpadliśmy w wyciągnięte ramiona Kishana.

Kishan ściągnął ze mnie brata, a ja krzyknęłam z przerażenia, dostrzegłszy swoje ociekające krwią dłonie. *Gae bulg* chybotąło się sztywno, wbite głęboko w sam środek piersi Rena.

CHIMERA

Ostre kolce ze straszliwym szczękiem otworzyły się głęboko w ciele Rena, rozrywając je od środka. Książę wrzasnął. Krew trysnęła z rany, a jednocześnie cienką strużką kapała mu z ust. Przestałam zwracać uwagę na cichy, drwiący śmiech bliźniaków za moimi plecami. Wstrząśnięta, spoglądałam na drzewce wystające z piersi Rena. Przed oczami stanęła mi śmierć pana Kadama. Na nowo zalała mnie obezwładniająca fala żalu i cierpienia. Nie byłam w stanie się poruszyć.

Pomyślałam o rodzicach i o płonącym feniksie. Do rzeczywistości przywołał mnie dopiero delikatny dotyk Kishana. Choć była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek przyszło mi zrobić, zostawiłam Rena pod jego opieką.

Zebrałam się w sobie i odwróciłam w stronę bliźniaków. Wyea był w gorszym stanie niż jego brat - ledwo trzymał się na nogach. Powodowana impulsem, przytłoczona żalem i poczuciem winy, zaatakowałam, ale tym razem skupiłam się na Wyei. Lodowata woda uderzyła Władcę Ognia i zepchnęła go z kolumny, na której stał. Zdeterminowana, by skończyć to, co zaczęłam, przeskakując z kolumny na kolumnę podbiegłam do miejsca, w którym leżał. Ujrzałam go rozciągniętego na ziemi, z kończynami powykręcanyymi między podstawami czarnych słupów.

Podniosłam ręce i pozwoliłam, by wypełniająca mnie lodowata pustka stała się bronią. Kilka chwil później woda tryskająca z moich dłoni zmieniła się w deszcz ze śniegiem. Mroźne powietrze zawirowało wokół mnie, a ja nieznacznym ruchem palców zmieniłam śnieżną breję w grad lodowych sztyletów.

Shala oczywiście ruszył na pomoc bratu, ale tym razem jego atak nie mógł się równać z moim. Każda kula ognia zmierzająca w moją stronę

gasła, zmrożona lodowatym podmuchem. Kiedy Wyea całkiem znieruchomiał, uniosłam ramiona, odwróciłam się do Shali i zawołałam:

- Nie odbierzesz mi Rena! Nie cofnę się przed niczym, choćbym miała unicestwić całe wasze królestwo!

Przez chwilę zrobiło mi się odrobinę przykro na myśl o zniszczeniu ognistych drzew, ale ból był silniejszy od wyrzutów sumienia. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czy byłabym w stanie zrealizować swoją groźbę, ale w tamtym momencie czułam się potężna. Gdybym była rycerzem Jedi, to właśnie to byłby moment mojego przejścia na ciemną stronę mocy, gdyż wszystko, co czułam, wynikało z cierpienia, furii i żądzy zemsty.

Na widok fatalnego stanu brata, Shala wbił we mnie pełne gorzkości spojrzenie, a potem pokiwał głową.

- Twoje życie należy do ciebie. Możesz odejść. Poddaję się. Kucnął i popatrzył na Wyeę, a potem wyciągnął ręce i oddał bliźniakowi część swojego przygasającego ciepła.

- To nie wszystko - rzuciłam, upojona zwycięstwem. - Żądam nagrody za wygraną walkę.

Shala westchnął ciężko i nie wstając z kucek, obrócił się w moją stronę.

- Czego sobie życzysz?

- Chcę dostać ognisty sznur.

- Skąd w ogóle o nim wiesz? - warknął Shala, zdumiony moim żądaniem.

- Nie twoja sprawa. Potrzebujemy ognistego sznura, żeby wykonać zadanie.

Władca Ognia wstał, podniósł ręce, a potem powoli je opuścił. Kolumny poruszyły się lekko, po czym zaczęły wrastać z powrotem w ziemię. Z trudnością złapałam równowagę.

- Ognisty sznur jest darem od jednego ze Starożytnych. Powiedziano nam, że sznur opuści nasze ziemie, gdy ktoś pokona nas w walce. Możesz go wziąć.

Powiedziawszy to, machnął na mnie ręką i skoczył na ziemię, żeby pomóc rannemu bratu.

- Gdzie go znajdziemy? - spytałam, szczęśliwa, że wreszcie mogę postawić stopę na twardym gruncie.

- Sznur jest owinięty wokół drzewa u stóp góry, na której stoimy - odpowiedział Shala, pochylając się nad Wyeę. - Mogę ci wskazać drogę, ale i tak będziesz musiała się zmierzyć ze strażnikiem.

- W porządku.

- I jeszcze jedno... Kelsey, jesteś godną przeciwniczką, ale radzę ci opuścić to królestwo, zanim w pełni odzyskamy siły.

Shala uśmiechnął się lekko i pokiwał mi głową, a potem bliźniacy zniknęli w wirze płomieni.

Podbiegłam do moich książąt i uklęknęłam obok Kishana.

- Co z nim? - spytałam.

- Wciąż walczy, ale nie potrafię wyciągnąć grotu. Niepewnie dotknęłam trzęsącą się ręką drżącego brzucha Rena.

- Trzeba go wyciąć. Pamiętasz? Myślisz, że Ren się z tego wyliże?

- Będziemy musieli bardzo uważać, załatwić to jak najszybciej, no i trzymać pod ręką eliksir.

Na myśl o bólu, jaki musi odczuwać Ren, zebrało mi się na płacz. Kishan poszedł pozbierać broń, by zdecydować, czym najlepiej usunąć *gae bulg*. Ułożyłam sobie głowę Rena na kolanach i głaskałam go po włosach. Łza kapnęła mi z policzka na jego czoło.

- Proszę cię, nie umieraj - szepnęłam. Książę jęknął i poruszył się lekko.

- Ciii. Staraj się nie wiercić.

Poprosiłam naszyjnik o kubek wody i przyłożyłam mu go do ust. Wypił, ale z piersi znów pociekła mu krew.

- Dobrze, wszystko będzie dobrze - szepnęłam, próbując uspokoić i jego, i siebie. Przycisnęłam usta do jego czoła. - Mam ci tyle do powiedzenia. Nie zostawiaj mnie, proszę.

Ren coś wymamrotał, ale go nie zrozumiałam. Powtórzył więc szeptem:

- *Asambhaw*.

Przypomniałam sobie zasłyszane już kiedyś słowo. Oznaczało: „niemożliwe”.

Roześmiałam się przez łzy i powiedziałam:

- To dobrze. Bo ja i tak nigdzie cię nie puszczę.

Kishan wrócił z trójzębem i mieczami. Ścisnął złote ostrza, aż kliknęły, przekreślił uchwyt i broń skurczyła się do rozmiarów noża. Klęknął przy Renie i ostrzegł:

- To nie będzie łatwe. Kolce utkwily w płucach i w sercu. Ja jednak nie porzucalam nadziei.

- Pamiętaj, że Lokesh wbił mu kiedyś nóż w serce. Ren się prawie wykrwawił, a mimo to przeżył.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałem go w tak złym stanie. - Kishan pokręcił głową. - Nie wiem, jak długo to się będzie goiło. Pamiętaj, żeby podać mu eliksir, kiedy tylko wyciągnę grot.

Bez słowa skinęłam głową. Patrzyłam, jak Kishan przykłada Renowi nóż do piersi. Zreżnie wbił ostrze w ciało i zaczął ciąć. Nie mogłam na to patrzeć. Zamknęłam oczy i głaskałam Rena po głowie. Poczułam drganie, a potem gwałtowne szarpnięcie - Kishan wyciągnął grot. Natychmiast podałam rannemu eliksir, ale on rzucał się, dysząc ciężko. Miał przebite płuco. Kishan chwycił go za głowę i mocno przytrzymał, a ja wlałam mu do ust kilka kropel magicznego płynu. Nie mogłam przy tym nie zauważyć ziejącej jamy w jego piersi. Z płaczem sięgnęłam po chustę i przykryłam nią ranę.

Nie przeżyje, pomyślałam z rozpaczą.

Ren przestał się rzucać i leżał teraz nieruchomo. Znow popłynęły mi łzy.

- Kishanie...?

To pytanie nie mogło mi przejść przez usta. Nie potrafiłam zapytać Kishana, czy Ren umarł.

Młodszy książę pochylił się i przyłożył bratu ucho do piersi.

- Nie oddycha. I nie słyszę bicia serca.

- Nie. Nie!

Wybuchłam płaczem, objęłam głowę Rena i zaczęłam się kołysać w przód i w tył.

- Ren, błagam cię, wróć do mnie. Wróć do mnie. Powtarzałam te słowa w kółko, aż usłyszałam szept Kishana:

- Ciii, Kelsey. Czeka. - Lekko dotknął nadgarstka brata. - Zdaje mi się, że czuję puls.

Minęło kilka straszliwie długich chwil, zanim Ren zaczął znowu oddychać. Z jego nieznacznie unoszącej się piersi dobywało się mokre rżenie.

- Długo nie miał dostępu do tlenu - szepnęłam, bardziej do siebie niż do Kishana. Kishan pomasaował moje plecy, a potem pochylił się nad piersią brata.

- Możemy tylko czekać, Kells. Wciąż jest z nim źle, ale zaczyna z tego wychodzić.

Mocno trzymałam Rena w objęciach, rozpaczliwie usiłując wyrwać go ze szponów śmierci, i dopiero gdy ujrzałam błysk w jego oku, uświadomiłam sobie, że przez cały czas z moich dłoni wypływał ognisty

strumień. Zamrugałam, by odzyskać ostrość widzenia, i wtedy dostrzegłam, że spowija nas złote światło. To była ta wyjątkowa magia, która wydarzała się tylko między nami dwojgiem.

Kiedy zdałam sobie sprawę, co się dzieje, skupiłam całą energię na pompowaniu złotego żaru w jego osłabione ciało. Już wkrótce Ren zaczął oddychać spokojnie i głęboko, jakby spał. Kishan oznajmił, że czuje mocny puls i że rana się zasklepiła.

Zaczęły mi ciążyć powieki. Byłam potwornie zmęczona. Ułożyłam się wygodnie, opierając głowę o bark Rena. Już-już zamykałam oczy, kiedy poczułam uścisk na nadgarstku.

Ciepły głos powiedział cicho:

- *Prija*, już dość.

- Nie - mruknęłam. - Ren mnie potrzebuje.

- Zawsze będę cię potrzebował.

Ciało, o które się opierałam, drgnęło. Jęknęłam z dezaprobatą. Nagle ktoś wziął mnie na ręce i unióś nad ziemię. Poczułam na policzku delikatny pocałunek i usłyszałam ściszone głosy:

- Wyczerpała wszystkie siły, próbując ci pomóc - powiedział Kishan.

Poczułam na ramieniu bicie czyjegoś serca.

- Teraz musi odpocząć.

Ren. To Ren trzymał mnie na rękach. Ale jakim cudem? Przecież jest ranny.

- Ja będę ją niósł. Ty jesteś za słaby.

- Dam radę.

Ren wypowiedział te słowa tonem nieznoszącym sprzeciwu, ale Kishan nie dawał za wygraną. W końcu Ren powiedział cicho:

- Ona już zawsze będzie twoja. Nie żałuj mi tych paru chwil. Kishan nie odpowiedział. Zapadła cisza. Przez kilka sekund coś paliło mnie w brzuchu, a potem zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, poczułam, że umieram z głodu. Ren i Kishan spali po moich obu stronach. Nie leżeliśmy już na szczycie góry. Otaczały nas ogniste drzewa.

Ren poruszył się pierwszy i dotknął mojego ramienia.

- Kelsey? Jak się czujesz?

- Głodna - szepnęłam. - I spragniona. Gdzie jesteśmy?
- Przywołaliśmy Władców Ognia, a oni przenieśli nas tutaj. Oddali nam chustę i owoc oraz twój łuk i strzały.
- Nic... nic ci nie jest?
- Czuję się dobrze. A ty?
- Też, tylko jestem strasznie głodna.
- Może by tak trochę ciszej? - burknął Kishan. Poklepałam go po plecach i pocałowałam w policzek.
- Przepraszam. Śpij.

Kishan zasnął, ale Ren nadal uparcie wpatrywał się we mnie błękitnymi oczami. Przez dłuższą chwilę po prostu patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Czułam się bezpieczna. Nie dotykaliśmy się, a jednak miałam wrażenie, jakbym leżała w jego ramionach. Mój głód ustąpił miejsca czemuś innemu, jakiejś całkiem innej potrzebie, ale jedyne, co mogłam zrobić, to zagłądać w błękitne oczy mojego tygrysa.

Niestety, po chwili Kishan obudził się i zarządził, że czas zwijać obóz. Byłam zeszywniała i obolała. Bolały mnie nawet małe palce u rąk. Przeciągnęłam się ostrożnie.

- To nie jest mój najlepszy poranek - obwieściłam.

Ren ruszył w moją stronę, ale zawahał się, kiedy Kishan podszedł i mocno mnie przytulił.

- Masz siłę iść dalej? Pamiętaj, że przed nami spotkanie ze strażnikiem ognistego sznura.

- Nie ma pośpiechu - wtrącił się Ren. - Kelsey straciła mnóstwo energii. Potrzebuje więcej czasu.

Skrzywiłam się.

- Przeciwnie, musimy się śpieszyć. Władcy Ognia powiedzieli wyraźnie, że powinniśmy stąd zniknąć, zanim odzyskają siły.

- Będziemy szli powoli - zapewnił mnie Kishan. - I sami rozprawimy się ze strażnikiem.

Ren spojrzął na mnie przeciągle i zaczął zbierać rzeczy.

Skinęłam Kishanowi głowę, a potem oddaliłam się i podeszłam do jednego z drzew. Łapczywie, choć z ciężkim sercem, wyciągnęłam z niego tyle energii, ile było mi w stanie oddać. Gdybym miała wczoraj wybrać pomiędzy zniszczeniem lasu a śmiercią Rena, z pewnością wybrałabym to pierwsze, lecz później bez wątplenia zapłakałabym nad przyjaznymi drzewami. Ciepłe witki delikatnie głaskały mnie po ramionach. Już po chwili poczułam się jak nowo narodzona, choć psychicznie wciąż

byłam wyczerpana walką, ciągłym poczuciem zagrożenia i potworami czyhającymi za każdym rogiem. Pomyślałam o swoim małym domku w Oregonie. O tym, jaka tam byłam szczęśliwa. Owładnęła mną fala głębokiej tęsknoty za straconym marzeniem. Jedyne, czego pragnęłam, to mieć przy sobie tych, których kocham. Wiedzieć, że są blisko i że są bezpieczni. Tymczasem wciąż tylko ich traciłam.

Znów przypomniałam sobie feniksa i to, czego mnie nauczył. Wschód Słońca obiecał, że zobaczę jeszcze kiedyś rodziców i pana Kadama. Kazał mi podążać za głosem serca. Wstałam, otrzepałam dzinsy z pyłu, wróciłam do obozowiska i oznajmiłam:

- Jestem gotowa.

Pół godziny później wszyscy troje czailiśmy się skuleni za kępą krzaków.

- A więc Chimera to rodzaj kota? - upewnił się Kishan. Zmarszczył nos i musnął palcem ślady pazurów na korze ognistego drzewa.

- Tak jakby - odparłam. - Ma ciało lwicy, dwie głowy, w tym jedną kozią, i ogon w formie węża.

- I właśnie weszliśmy na jej teren - dodał Ren.

- Faktycznie. - Kishan pomasaował podbródek. - Czujesz ten zapach?

Ren skinął głową. W tym momencie wśród drzew rozległ się głośny ryk.

- Teraz mam już pewność - stwierdził Kishan.

- Co? - nie zrozumiałam. - O czym ty mówisz?

Bracia spojrzeli po sobie. Ren wzruszył ramionami, a Kishan powiedział:

- Ona szuka partnera.

- Och... - Zatkło mnie. - Co... hm... co to dla nas oznacza? To dobrze czy źle?

- Możliwe, że dobrze. Możemy to jakoś wykorzystać - powiedział Kishan.

Widząc mój nierozumiejący wzrok, Ren wyjaśnił:

- To znaczy, że łatwo będzie odwrócić jej uwagę. Chrząknięcie Kishana przerodziło się w chichot.

- Proponuję, żebyś wziął to na siebie.

- A ja myślę, że tobie pójdzie lepiej.

- To może pójdziecie obaj, a ja w tym czasie poszukam sznura? - rzuciłam.

- Nie! - zaprotestowali bracia chórem.

- Dobrze, ja pójdę - westchnął Ren. Powietrze przeszły przeciągły, głuchy jęk. Ren wykrzywił usta. - Tylko się pośpieszcie.

- Jasne. - Kishan uśmiechnął się do mnie szeroko, a tymczasem jego brat zniknął w gęstwinie.

Kolejny tęskny ryk spotkał się z odpowiedzią - głębokim tygrysim pomrukiem.

- To sygnał dla mnie. - Kishan cmoknął mnie w usta i pomknął między drzewa.

Do moich uszu dobiegła seria warknięć, prychnięć i pomruków. Z czasem stawały się coraz głośniejsze, choć pozostawały w miarę przyjazne. Zabawiałam się zgadywaniem, który odgłos wychodzi z której paszczy Chimery, gdy nagle powietrze przeszły głośny ryk. Po chwili rozległa się odpowiedź. Oba głosy były mi dobrze znane. Kishan z jakiegoś powodu znalazł się tuż obok Rena i Chimery. Wiedziałam, że za chwilę będę im potrzebna.

Ostrożnie i po cichu przekradłam się przez gęstwinę, okrążając łukiem miejsce, z którego dochodziły hałasy. Kiedy znalazłam odpowiednią kryjówkę, rozgarnęłam zarośla i ujrzałam dwa walczące tygrysy. Chimera leżała nieopodal i oblizywała pazury, jednocześnie zerkając ukradkiem na kotłujących się braci. Wyglądała inaczej, niż się spodziewałam. Sądziłam, że to dwugłowy stwór z ogonem zakończonym dodatkowo łbem węża, tymczasem Chimera przypominała raczej ałilina. Choć zdawała się posiadać cechy kilku różnych zwierząt, miała tylko jedną głowę oraz sześć łap. Ogólnie kształtem podobna była do lwicy, choć jakieś dwa razy większa. Nie miała jednak futra, lecz ciemnozłote gadzie łuski, pokrywające całe jej ciało z wyjątkiem głowy, zdobnej w płomienną grzywę, z której wyrastała para długich rogów. Jej ogon wił się jak wąż, ale nie był zakończony węzowym pyskiem.

Chimera siedziała pod rozłożystym drzewem. Spojrzałam na nie, ale nie dostrzegłam wśród gałęzi ognistego sznura. Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad swoim następnym ruchem.

Ren i Kishan robili dużo hałasu, ale widziałam, że udają. Mocowali się, warcząc głośno, nie używali jednak zębów ani pazurów.

Gdy tylko się poruszyłam, mityczny potwór błyskawicznie zwrócił łeb w moją stronę. Bestia zaczęła węszyć, a potem wstała i skoczyła w kierunku mojej kryjówki. Ren natychmiast znalazł się przy niej i uderzył ją w łapę. Chimera odwróciła się do niego i otarła się łbem o jego grzbiet, równocześnie przypatrując się Kishanowi. Jej węzowy ogon owinał się wokół ogona Rena. Kishan zaryczał, udając, że znów wyzywa brata na pojedynek o jej względy. Chimera się odsunęła, a tygrysy kontynuowały walkę. Bestia wygięła grzbiet i usiadła obok sporego głazu. Warknęła cicho i kłapnęła ostrymi zębami. Niespokojna, zaczęła ugniatać pazurami ziemię i trykać rogami o kamień. Odgłos, który przy tym wydawała, kojarzył mi się z drażącym pień dzięciołem. Oczywiście zakładając, że dzięcioł jest wielkości nosorożca.

Wykorzystałam hałas i zaczęłam ostrożnie podkraść się do drzewa. Kishan, popchnięty przez brata, przeturlał się po ziemi i wylądował tuż obok Chimery. Bestia syknęła, szczerząc zęby. Kishan zmierzył ją wzrokiem, mruknął i nastroszył wąsy, po czym ugryzł ją w zad. Chimera fuknęła, przewróciła się na grzbiet i pacnęła go w przednią łapę. Potem zamachała nogami w powietrzu, a z jej paszczy wydobył się obłoczek ognia. Kishan odskoczył. Chimera zaczęła wylizywać sobie boki, kichnęła, po czym skoczyła na nogi i pognęła za czarnym tygrysem.

Korzystając z tego, że koty bawią się w berka, podkrađłam się do drzewa. Ognisty sznur wisiał owinięty wokół najwyższej gałęzi. Rozpoczęłam wspinaczkę po pniu, gdy nagle cienkie gałązki poruszyły się i zaczęły odwiązywać sznur. Wolałabym, żeby pozostały nieruchome, ale nie było już sposobu, aby je powstrzymać. Chimera, zajęta obwąchiwaniem Rena, nagle znieruchomiała i błyskawicznie odwróciła łeb. Schowałam się za pniem, ale stwór zaczął węszyć, po czym opuścił głowę i warknął cicho. Bestia podkrađła się do drzewa i ani Ren, ani Kishan nie byli już w stanie odwrócić jej uwagi.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że drzewo opuszcza w moją stronę fragment czarnego sznura. Chimera była blisko. Przyczała się i zaczęła węszyć.

Ren zmienił się w człowieka i zawołał:

- Kelsey! Do mnie, biegiem!

Chimera fuknęła, ale nie ruszyła się z miejsca. Zebrałam się na odwagę i pomknęłam do Rena, podczas gdy Kishan skoczył Chimerze na grzbiet. Zaczęli się siłować, ale po chwili Chimera zrzuciła z siebie

czarnego tygrysa i pogalopowała za mną. Kishan przybrał ludzką postać, wyraźnie nie wiedząc, co potwór zrobi dalej.

Zamiast zaatakować, bestia dała susa, przeskoczyła nade mną i wylądowała tuż przed Renem, tak jakby chciała go bronić - choć nie był już tygrysem. Warknęła i poczułam na twarzy jej gorący oddech.

- I co teraz? - szepnęłam.

Chimera okrążyła Rena, polizała go w rękę i otarła się łbem o jego udo.

- Broni swojego wybranka - powiedział Kishan, zbliżając się ostrożnie.

- Ale widzi chyba, że on jest człowiekiem - syknęłam.

- Nie, wydaje jej się, że to tygrys. Kieruje się zapachem.

- I co ja mam teraz zrobić? - powtórzyłam.

- Chodź tu - odparł Kishan. - Weź mnie za rękę. Zrobiłam, o co prosił.

- A teraz obejdź mnie dookoła i warcz.

- Że co?

- Zrób to.

- Jak chcesz.

Obeszłam Kishana dookoła, usiłując przy tym warczeć, co w moim wykonaniu brzmiało dość marnie.

- Głośniej - rozkazał Kishan. - Głaszcz mnie po ramionach. Wypełniłam polecenie, warcząc przy tym tak głośno, jak tylko potrafiłam.

- Dobrze. A teraz za mną.

Powoli zaczęliśmy przesuwać się w stronę drzewa. Ren cały czas nas obserwował i gdy zniknęliśmy za pnem, przybrał postać białego tygrysa i spokojnie podreptał na drugą stronę polany. Chimera pobiegła za nim jak rozochocony szczeniak, skubiąc zębami jego tylne nogi.

Wyciągnęłam rękę, a uczynne drzewo opuściło ognisty sznur. Właściwie był on bardziej podobny do bicia. Z jednej strony miał sztywny uchwyt i podobnie jak Chimera oraz ałiny był pokryty ciemnymi, mieniącymi się łuskami, przez co przypominał ogon małego smoka. Zaostrzona końcówka pozwalała sądzić, że i ten dar można wykorzystać jako broń.

- Teraz już naprawdę jestem jak Indiana Jones - mruknęłam. Właśnie miałam zdjąć sznur z gałęzi, kiedy Kishan mnie powstrzymał.

- O co chodzi? - spytałam.

- Boję się, że znowu będziesz miała wizję, jak poprzednio. Rzeczywiście. Zachwycona niezwykłym darem bogini, zapomniałam o tym, co się działo, gdy po raz pierwszy dotknęłam złotego owocu,

magicznej chusty i naszyjnika. Wcale nie miałam ochoty na ponowne spotkanie z Lokeshem, zwłaszcza wiedząc, że tym razem nie będzie przy mnie pana Kadama. Mimo to potrzebowaliśmy sznura.

- Prędzej czy później będziemy musieli go dotknąć - powiedziałam.
- Może wizja się nie powtórzy, jeśli ja go wezmę.
- Warto spróbować.

Kishan objął mnie na wypadek, gdybym upadła, i wyciągnął ręce po sznur. Dotknął go i spojrział na mnie. Nic się nie wydarzyło. Ośmielony, ściągnął sznur z gałęzi i uśmiechnął się.

- A więc znamy już sposób, by uniknąć wizji. Wystarczy, że nie będziesz dotykać sznura.

Odetchnęłam z ulgą i odsunęłam się. Kishan wziął zamach. Głośny trzask upewnił nas, że sznura można użyć jako bicia.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Według słów pana Kadama mamy za jego pomocą przenieść się w czasie.

Kishan zakreślił sznurem nad głową, ale nic się nie wydarzyło. Usłyszałam głośny okrzyk Rena i zobaczyłam, że Chimera znów za nim goni. Kishan zataczał sznurem mniejsze i większe koła, ale nadal nic się nie działo.

Chimera wpadała w coraz większą desperację. Nie rozumiała, czemu jej wybranek przed nią ucieka. Wydała z siebie żalosny pomruk i mocno, do krwi ugryzła Rena w bark.

- Musimy się pośpieszyć - powiedziałam. Kishan zaczął kręcić sznurem jeszcze szybciej.

Sfrustrowana Chimera otworzyła paszczę, z której wydobyła się chmura ognia. Ren odskoczył, a ja wpadłam na pewien pomysł.

- Może sznur trzeba podpalić? - rzuciłam.

Kishan skinął głową, ale i tak uważnie obserwował moje ruchy. Spróbowałam podpalić sznur, nie dotykając go. Iskrzył przez chwilę i zgasł. Ponowne próby również nic nie dały, choć wkładałam w nie coraz więcej energii. Zupełnie jakbym próbowała podpalić stary knot.

- Nie mogę. - Zatarłam dłonie i w zamyśleniu zaczęłam stukać palcem w dolną wargę. Spoważniałam i opuściłam ręce, uświadomiwszy sobie, że przejęłam ten nawyk od pana Kadama. W końcu westchnęłam z rezygnacją, ponieważ wiedziałam już, co należy zrobić.

- Będę musiała jednak go dotknąć, Kishanie.
- Nie ma mowy.
- Inaczej nic nie wskóramy.

- Kelsey, nie chcę, żebyś... Ścisnęłam jego ramię i zapewniłam:
- Wszystko będzie dobrze. On mnie nie może skrzywdzić. Przecież ciałem będę tu, z tobą.

Kishan spuścił sznur na ziemię i błyskawicznie znalazł się przy mnie.

- Nie obchodzi mnie, czy coś wskóramy, czy nie.

Wziął mnie za rękę i dotknął pierścionka zaręczynowego. Muskając palcem misternie wyrzeźbiony kwiat lotosu, powiedział cicho:

- Nie chcę, żebyś przechodziła przez kolejne potworności, *bilau-ta* - Jego złote oczy spoglądały na mnie nieustępliwie. - Jedyne, czego pragnę, to cię chronić. Chronić twoje ciało i twoją duszę przed takimi nikczemnikami jak on.

Chwyciłam go za rękę i delikatnie pocałowałam w usta.

- Wiem o tym i wierz mi, niczego nie pragnę bardziej, niż zostać tu, na zawsze, w twoich ramionach i już niczym się nie martwić, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Mamy ognisty sznur. Durga musi spełnić obietnicę i zwrócić nam pełne człowieczeństwo.

- Widzisz chyba, że Ren nadal jest tygrysem. Najwyraźniej samo odnalezienie sznura nie naprawiło wszystkiego.

- Żyliśmy tak przez wieki, Kelsey. Mogę nadal zmieniać się w tygrysa na sześć godzin dziennie. Ren na pewno powie to samo. Nie musimy dalej w to brnąć. - Objął mnie i przyciągnął do siebie. - Nie warto ryzykować. Ren się ze mną zgodzi. Wcale nie mam ochoty przenosić się w przeszłość i szukać Lokesha. Nie chcę cię stracić.

Ujęłam jego twarz w dłonie.

- Kishanie, takie jest nasze przeznaczenie. Moje i twoje. Ty i Ren zostaliście wybrani, dano wam moc tygrysa, żebyście pokonali Lokesha. To jest nam pisane. Nie chodzi tylko o nas. Pan Kadam powiedział, że mamy chronić życie tych, którym Lokesh zagraża.

- Nie obchodzi mnie przeznaczenie - odparł Kishan z żarliwym błyskiem w oku.
- Liczysz się tylko ty.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Twoje przeznaczenie cię wzywa, tak samo jak moje wzywa mnie. Feniks mnie tego nauczył. Wiedział, że jego śmierć przyniesie nowe życie. Również pan Kadam poświęcił się dla tej sprawy. Nie mogę teraz stchórzyć. On zginął dla nas.

Kishan dotknął czołem mojego czoła i westchnął.

- Wiem, że masz rację i że musimy iść dalej, przede wszystkim ze względu na Kadama. Ale jedyne, czego w głębi serca pragnę, to zabrać cię stąd, żebyśmy już zawsze byli razem.

Pocałował mnie delikatnie, a potem, zrezygnowany, wciąż mnie obejmując, podniósł sznur i potrząsnął nim. Położyłam jedną rękę na dłoni Kishana, a drugą na sznurze. Zebrałam w sobie ognistą moc, która przeniknęła w sznur, aż jego łuski zaczęły świecić. Lśniły i migotały, aż w końcu wybuchły oślepiającym płomieniem. Usłyszałam głośny szum i poczułam otaczającą nas falę energii. Ostatnie, o czym pomyślałam, to to, że jasne światło przypomina mi ognisty kwiat, który dostałam od Rena. A potem zawładnęła mną wizja.

Otoczyła mnie nieprzenikniona ciemność. Usłyszałam głęboki głos, a za chwilę śmiech. Nagły podmuch wiatru sprawił, że zadrżałam. Nie byłam w stanie określić, skąd dobiegają odgłosy, choć czułam je pod skórą jak brutalną pieczętę.

- Czekałem na ciebie, najdroższa.

- Lokesh? - Obróciłam się wokół własnej osi, ale nadal go nie widziałam. Jego głos brzmiał inaczej, był głębszy i bardziej szorstki, brzmiał tak, jakby mówiący z trudem wyrzucał z siebie słowa.

Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności i dostrzegłam ciepłe migotanie ognistego drzewa. Zobaczyłam Rena i Kishana, ale oni mnie nie widzieli ani nie słyszeli. Znow zawiał zimny wiatr. Zdezorientowana, potarłam ramiona. Czemu jest mi zimno? W żadnej z poprzednich wizji nie odczuwałam temperatury...

Wbijając wzrok w ciemność, uświadomiłam sobie, że znajduję się w lesie pełnym ponurych drzew o grubych pniach. Coś poruszyło się między gałęziami. Usłyszałam szuranie ciężkich kroków i dostrzegłam zbliżającą się do mnie ciemną sylwetkę. Wstrzymałam oddech na dźwięk niskiego śmiechu, który odbił się echem najpierw po mojej prawej stronie, a potem za moimi plecami. Mroczny kształt odpłynął, po czym nagle znalazł się tuż obok. Poczułam na karku gorący oddech, od którego dostałam gęsiej skórki. Odwróciłam się, ale cokolwiek za mną stało, zniknęło.

A potem go poczułam - ogromną, niebezpieczną postać - u swego boku. Powoli zwróciłam się twarzą do Lokesha i zdusiłam okrzyk. Czarownik zmienił się nie do poznania. Był ogromny, dobre półtora metra wyższy ode mnie i trzy razy szerszy. Jego skóra była czarna. Zamiast w drogi garnitur, ubrany był w zawiązany w pasie sarong, który sięgał mu do połowy uda.

- Poznajesz mnie, najśłodsza?

Lokesh zrobił krok w moją stronę, a ja szeroko otworzyłam usta ze zdumienia. Czarownik miał kościstą, rogatą głowę z wypustkami nad czołem i wokół oczu. Jego włosy, zwykle gładko zaczesane, teraz były gęste, wełniste i kręcone. Jedno brązowe oko wciąż przypominało oko człowieka, ale drugie jarzyło się czerwoną tęczówką i otoczone było bliznami. Jego tors, ramiona i pokryta srebrzystymi szramami szyja były szerokie i muskularne. Miejsce stóp zajęły potężne, rozszczepione kopyta.

Przeżrana, cofnęłam się o kilka kroków. Pan Kadam twierdził, że Lokesh wykorzystał swoją moc, by stać się demonem. Patrząc w jego skrzywioną twarz, zrozumiałam, że to prawda. Lokesh przypominał diabła - jakby zło, które płynęło w jego żyłach, wreszcie wydostało się

na powierzchnię.

Czarownik zacisnął dłoń i na jego ramieniu uwidoczniły się potężne mięśnie. Obserwował moją reakcję z palącą, pożądliwą uwagą. Na jego szerokiej piersi lśnił kompletny amulet.

- Lokesh? Co... co ty zrobiłeś?

Podniósł do góry ręce i przypatrzył im się z dumą.

- Podobam ci się?

- To... coś potwornego!

Czarownik prychnął i z jego nozdrzy uleciała chmura pary.

- To potęga.

Wykrzywił wargi w złowrogim grymasie. Przesunął po moim nagim ramieniu potężnym paluchem. Jego koniec był gruby i szorstki jak u zwierzęcia i pozostawił na mojej skórze bolesne otarcie.

Cofnęłam się, ale demon natychmiast się przysunął. Zrobiło mi się niedobrze i znów zadałam sobie pytanie: jak to możliwe, że czuję mdłości?

Oczy Lokesha rozbliły, gdy się zorientował, że połączenie między nami stało się materialne. Wyciągnął palce, sięgając do mojego gardła. Chciałam uciekać, ale chwycił mnie za ramię, obrócił i objął dłonią moją szyję. Gdy próbowałam się wykręcić, zacieśnił uścisk. Z trudem łapiąc powietrze, poczułam spływające po policzkach łzy. Wiedziałam czego ode mnie chce. Kiedy przestałam się szarpać, demon rozluźnił dłoń i znów mogłam oddychać. Niemal delikatnym gestem sięgnął po amulet, który nosiłam na szyi. Wzdrygnęłam się, czekając, aż zerwie mi go brutalnie.

Lokesh zmarszczył kościste czoło, zorientowawszy się, że jego sękaty palce przeszły przez amulet, jakby był z powietrza. Rozwścieczony, rzucił mną o ziemię. Otarłam sobie łokieć, z którego zaczęła kapać krew. Dotknęłam szyi z nadzieją, że ból jest tylko chwilowy i zniknie, gdy skończy się wizja. Ale jak długo ona jeszcze będzie trwała?

Czarownik poderwał mnie do pionu. W jego chciwych oczach pojawił się lubieżny blask. Bezceremonialnie zagapił się na amulet na mojej piersi.

- Skoro nie mogę go mieć, to pocieszę się tym, że los zesłał mi ciebie. Zdaje się, że mamy do wyrównania pewne rachunki, moja miła.

- Chyba wolałam cię jako człowieka - odparłam ochrypłym głosem z nadzieją, że spojrzy mi w twarz i przestanie omiatać lubieżnym wzrokiem moje ciało.

- Teraz jestem pół człowiekiem, pół bestią. Czyli podobnie jak twoje żałosne książątka.

Chwycił mnie za ramiona i ścisnął bezlitośnie, zbliżając twarz do mojej twarzy. Poczułam na skroniach czubki jego ostrych rogów. Pociągnął mnie za włosy, wrywając kilka pasm razem z cebulkami. Wrzasnęłam, a oczy zaszyły mi łzami. Czulałam na twarzy wilgotne powietrze dobywające się z jego nozdrzy. Owiewając mnie ciężkim, gorącym oddechem, powiedział:

- Drugi raz mi nie uciekniesz, najśłodsza.

Znow szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie i przycisnął wargi do moich. Kopałam i gryzłam, ale on tylko się śmiał i sprawiał mi jeszcze większy ból. Był zbyt silny. Krzyczałam, a on orał mi paznokciami plecy, aż poczułam mokre strużki krwi. Napór jego ciała był nie do zniesienia. Dusił mnie. Wiłam się i szarpałam, usiłując się wyrwać.

- Pomocy, błagam, niech mi ktoś pomoże - szlochałam.

Nagle stałam się lżejsza od powietrza. Choć nadal znajdowałam się w uścisku Lokesha, nie czułam już jego dotyku. Czarownik zawył z frustracji, gdy jego dłoń przeszła przez moje niematerialne ciało.

Z ulgą otarłam łzy z rozpalonych policzków i zrobiłam kilka kroków w tył. Lokesh zaczął gwałtownie wymachiwać rękami, usiłując schwycić moją widmową postać. Odsunęłam się jeszcze dalej, tak daleko, jak to było możliwe. Wkrótce sylwetka czarownika zaczęła blednąć. Gdy już prawie całkiem zniknął, spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek i opuścił głowę. Rycząc straszliwie, natarł na mnie z impetem jak byk na matadora. Z ust ciekła mu piana, a w oczach lśniło szaleństwo.

Ziemia zatrzęsała się pod jego kopytami. Uniosłam ręce, żeby się zasłonić, dokładnie w chwili, gdy czubki jego rogów znalazły się tuż przy mojej skórze i ciemny podmuch przeniknął moje ciało na wylot. Wrzasnęłam i zemdlałam.

Otworzywszy oczy, ujrzałam Rena i Kishana. Kishan bandażował mi łokieć za pomocą magicznej chusty, a Ren oglądał moją szyję. Obaj pochyłali się nade mną z kamiennymi twarzami, ale nie zadawali pytań.

Piekły mnie podrapane plecy, więc Kishan natarł je maścią, o którą poprosił złoty owoc. Potem napiłam się ożywczego eliksiru z kamandala i już po chwili poczułam się nieco lepiej.

- Zaczyna zdrowieć - stwierdził Kishan, zwracając się do brata. Ren pokiwał głową.

- Gdzie... - Spróbowałam odchrząknąć, żeby pozbyć się chrypy, ale za mocno bolało mnie gardło. - Gdzie Chimera? - szepnęłam.

- Wychłostałem ją sznurem - odparł Ren, muskając palcami moje posiniaczone gardło. - Uciekła i przynajmniej na razie nie wróciła.

Dostrzegłam żal w jego oczach, ale kiedy dotknął mojego ramienia, smutek na nowo zastąpiła stalowa determinacja. Wiedziałam, jak musiało mu być przykro, że musiał skrzywdzić zwierzę, nawet jeśli mogłoby nas zabić. A mimo to byłam wdzięczna, że Chimery nie ma w pobliżu.

- Na pewno niedługo wróci - powiedział Kishan. - Musimy ruszać w drogę.

Skinęłam głową. Ren delikatnie podniósł mi ręce i pomógł mi się przebrać. Założył mi świeży T-shirt na ten podarty, który miałam na sobie, a potem poprosił chustę, by wchłonęła z powrotem zakrwawioną szmatę. Spod rękawów i dolnej krawędzi nowej koszulki wystrzeliły nici i już po chwili chusta znieruchomiała jak gdyby nigdy nic.

Bracia pomogli mi wstać. Kishan sięgnął po ognisty sznur. Położyłam na nim rękę, palce drugiej zamykając na dłoni Kishana.

- Spróbuj jeszcze raz - zachęciłam go. Mój głos był już nieco mocniejszy.

Kishan zatoczył sznurem szerokie koło. Wpuściłam w splot strumień ognia, od którego sznur zapalił się na całej długości. Dołożyłam jeszcze więcej energii, a Kishan kręcił szybciej i szybciej, aż okrąg zataczany przez sznur zmienił się w ciemny, wirujący otwór, otoczony roztańczonymi płomieniami.

- Teraz powiedz, dokąd chcesz się przenieść - polecił mi Kishan.

- Zabierz nas w przeszłość - szepnęłam do sznura. - W miejsce, gdzie spotkamy swoje przeznaczenie.

Ciemność zamigotała i po drugiej stronie otworu dostrzegliśmy zielony las.

Ren włożył plecak, wziął mnie na rękę i pomknął w stronę wirującej dziury dokładnie w chwili, gdy Chimera wystrzeliła pomiędzy drzew. Obaj bracia dali susa w płomienny okrąg, a Ren obrócił się w locie, żeby osłonić mnie przed pazurami stwora. Chimera kłapnęła zębami, ale natrafiła tylko na powietrze, a my wpadliśmy tyłem w tunel czasoprzestrzeni. Gwałtowny poryw wyrwał mnie z ramion Rena i wszyscy troje zaczęliśmy wirować bezwładnie.

Na początku nic nie czułam. Potem dała o sobie znać grawitacja, ogarnęły mnie mdłości i runęłam w otchłań. Krzyczałam z przerażenia, a wokół mnie wirowały echa głosów, które wypowiadały moje imię.

Zamknęłam oczy, bezskutecznie usiłując powstrzymać zawroty głowy. Usłyszałam warknięcie, potem ryk. Poczułam żar na skórze. A potem nagle wszystko znieruchomiało. Zaczęła ze mnie uciekać świadomość, aż całkiem ją straciłam.

NOWY ŚWIAT

- Wstawaj! - odezwał się stanowczy kobiecy głos. Otworzyłam oczy i ujrzałam zjawiskowo zgrabną nogę w wysokim, sięgającym uda bucie, zbliżającą się szybko do mojego brzucha. Skuliłam się, mrugając oczami, i jęknęłam, obolała. Kto mnie kopie? I dlaczego nie chce przestać?

Kobieta kopnęła mnie po raz drugi i syknęła:

- Wstawaj!

Usiadłam, podniosłam wzrok i zobaczyłam przed sobą wysoką kobietę o zniewalającej urodzie. Większość jej twarzy była skryta pod hełmem, ale wyraźnie widziałam intensywnie zielone oczy i skórę barwy karmelu. Długie, czarne włosy sięgały jej do bioder. Zauważyłam również ostry grot włóczni, chwiejący się niebezpiecznie blisko mojego nosa.

Z trudem dźwignęłam się na nogi, usiłując ocenić swoją sytuację. Byłam w lesie. Otaczali mnie uzbrojeni wojownicy, którzy skonfiskowali nasz plecak oraz broń i mierzyli we mnie włóczniami. Ren i Kishan, ciasno związani szorstkimi linami, wciąż byli nieprzytomni. Ognisty sznur leżał porzucony na ziemi.

- Kim jesteś? - zwróciłam się do pięknej kobiety o figurze, dzięki której spokojnie mogłaby reklamować stroje kąpielowe. - Czego od nas chcesz?

Mężczyźni zaczęli coś mówić w nieznanym mi języku, ale kobieta wkrótce ich uciszyła.

- Zwą mnie Anamika - odparła.

Poruszyłam się ostrożnie, omijając wymierzony we mnie grot.

- Bardzo mi miło - powiedziałam, zaskoczona jej płynną angielszczyzną.

Anamika nie spuszczała ze mnie spojrzenia. Zauważyłam, że gruby pas, który ściska ją w talii, ugina się pod ciężarem broni.

- Czy mogłabyś zabrać mi to sprzed nosa? - poprosiłam.

Wojowniczką popatrzyła na mnie spod zmrużonych powiek i postawiła włócznię pionowo, odrzucając przy tym włosy do tyłu, jakby moja prośba ją rozzłościła.

- Jak masz na imię? - spytała.

- Kelsey. I możesz odwołać swoich ludzi. Nie zrobimy wam krzywdy. Anamika przetłumaczyła moje słowa żołnierzom, wśród których

rozległy się szydercze parsknięcia i mrukliwe komentarze. Potem rzuciła krótki rozkaz i mężczyźni podnieśli Rena i Kishana z ziemi.

- Dokąd ich zabieracie!? - zawołałam z niepokojem.

- Idziemy, Kelsey. Mamy wiele do zrobienia.

Ponieważ Ren i Kishan wciąż byli nieprzytomni i najwyraźniej nie groziło nam żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, posłusznie ruszyłam za Anamiką przez gęsty las.

- Dokąd idziemy?

- Wracamy do obozowiska. To niedaleko - odparła, po czym z kpiącym uśmiechem dodała: - Choć dla tak słabej istoty ten spacer może stanowić wyzwanie.

Czyżby właśnie mnie obraziła?

- Być może nie noszę zbroi, ale zapewniam cię, że stoczyłam w życiu niejedną walkę.

Anamika leniwie przełożyła włócznię do drugiej ręki. Jej zielone oczy lśniły.

- Naprawdę? - zadrwiła. - Trudno mi wyobrazić sobie ciebie uzbrojoną w coś groźniejszego niż garnek.

Śmiało zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. Biorąc pod uwagę jej niezwykle wzrost, wyrażenie „spojrzała na mnie z góry” nabrało dosłownego znaczenia. Dumnie wysunęłam podbródek i zacisnęłam pięści, z trudem powstrzymując ogień, który rozgorzał w moich żyłach. Ta kobieta doprowadzała mnie do szału.

- W takim razie proszę - zachęciła mnie z lekceważącym śmiechem. - Opowiedz mi o walkach, które stoczyłaś.

Zacisnęłam wargi i syknęłam:

- Może później.

Choć robiła dwa razy dłuższe kroki niż ja, twardo postanowiłam nie zostawać w tyle, a przy tym bacznie obserwować ludzi i okolicę.

W lesie było mi zimno, może dlatego, że ostatnie kilka tygodni spędziłam wśród lawy i ognistych drzew. Pocierając ramiona, zastanawiałam się, w jaki sposób wyczarować sobie cieplejsze ubranie, by nikt tego nie zauważył.

Długonoga wojownicza zauważyła, że trzęsę się z zimna, i uśmiechnęła się pod nosem, więc przyśpieszyłam z nadzieją, że od szybkiego marszu zrobi mi się ciepłej. Nagle przyszło mi na myśl, żeby wykorzystać amulet, i już po chwili rozgrzał mnie wewnętrzny płomień.

Wkrótce prowadząca w dół ścieżka stała się bardziej kamienista. Popołudniowe słońce przedarło się przez korony drzew i zaczęłam się pocić, wyłączyłam więc „grzanie” i pozwoliłam, by owiało mnie chłodne powietrze. Gdy zesliśmy na dół, las się przerzedził i moim oczom ukazał się znajomy widok. Ze wszystkich stron otaczały nas majestatyczne góry, otulone śnieżnymi czapami.

- Jesteśmy w Himalajach? - zapytałam zdumiona.

- Jesteśmy niedaleko wielkich gór.

- Super - mruknęłam ironicznie. - Nie mam zbyt dobrych wspomnień z tego miejsca.

- Byłaś tu już kiedyś? - zapytała wojownicza lalka Barbie.

- Może nie dokładnie tu, ale niedaleko.

Anamika nie odpowiedziała, a ja skupiłam się na tym, by pokonać ostatni fragment zbocza, nie skręcając sobie przy tym karku. Równocześnie nie spuszczałam wzroku z mężczyzn niosących Rena i Kishana. Bracia długo nie odzyskiwali przytomności i zaczęłam się martwić o ich stan, myśląc, że być może szybciej doszliby do siebie, gdyby mogli się napić eliksiru syreny.

Anamika jakby czytała w moich myślach. Wskazała na Rena i Kishana i powiedziała:

- Straszni z nich słabeusze. Nie są ranni, powinni już się obudzić.

- Nie masz pojęcia, przez co przeszli - odparłam.

- Może są tak samo słabi jak ty.

- Mogłabyś już przestać używać tego słowa?

- Dobrze. Użyję więc innych: chuderlawe łamagi. Zagapiłam się na nią z niedowierzaniem.

- Zdaje mi się, że lubisz wydawać pochopne sądy.

- Muszę szybko oceniać siły moich wojowników.

- Słyszałaś kiedyś powiedzenie: „nie osądzaj książki po okładce”?

- Szkoda mi czasu na książki.

Prychnęłam i potknęłam się o kamień. Anamika pomogła mi złapać równowagę, ale ją odepchnęłam, a potem wycelowałam w nią palec i zagroziłam:

- Nie waż się nazywać mnie słabą.

Wojowniczką lekko skinęła głową i uśmiechnęła się pod nosem.

Rozejrzawszy się, dostrzegłam, że kilku żołnierzy jest rannych. Jeden miał zabandażowaną nogę, inny rozcięte czoło, a jeszcze inny mocno kulał.

- Braliście ostatnio udział w jakiejś bitwie? - spytałam. Anamika zmarszczyła brwi.

- Owszem. Trwa wojna. Ponieśliśmy wiele ofiar. Przygryzłam wargę.

- Czy słyszałaś kiedyś o człowieku imieniem Lokesh? Czy to właśnie z nim walczyacie?

Anamika pokręciła głową.

- Walczymy z demonem Mahiszasurą.

- Z Mahiszasurą?

Słyszałam już to imię, ale nie mogłam sobie przypomnieć kiedy. Będę musiała zajrzeć do notatek pana Kadama, pomyślałam. Oczywiście kiedy już się pozbędę tej zarozumiałej Barbie w kozakach.

O zachodzie słońca zeszliśmy wreszcie wąską ścieżką w dolinę otoczoną niebosiężnymi szczytami i jak okiem sięgnąć upstrzoną rzędami namiotów.

Zaskoczona rozmiarem obozowiska, powiedziałam:

- Masz sporą armię.

- Wcześniej było nas znacznie więcej - odparła cicho Anamika.

Potem powiodła nas do największego namiotu, rozbitego mniej więcej pośrodku obozu. Nakazała swoim ludziom rozwiązać braci i ułożyć ich na miękkiej macie, a potem odprawiła wszystkich wojowników z wyjątkiem jednego, z którym zamieniła kilka słów, po czym i jego odesłała. Choć w obecności mężczyzn nie dała po sobie tego poznać, to teraz dostrzegłam, że jest zmęczona. Opadła na siedzisko, ściągnęła buty i rozmasowała sobie stopy, które były otarte i pokryte zaschniętą krwią.

Uklęknęłam na słomianej plecionce pomiędzy Renem a Kishanem i rzuciłam ostrożnie:

- Rzeczywiście jesteś twarda, skoro mimo tylu obrażeń pokonujesz takie odległości.

Anamika postawiła stopy na ziemi, jakby się zawstydziała.

- Czy oczekujesz, że przywódczyni ostatnich przedstawicieli ludu indyjskich Ariów będzie się kąpała w mleku i nacierała włosy pachnącymi olejkami tak jak ty?

- Wyobraź sobie, że nigdy nie kąpałam się w mleku. Kto to są Ariowie?

- Jesteśmy ostatni z naszego ludu. Kiedyś byliśmy częścią jednego z szesnastu mahadżanapadów. Nasze królestwo kwitło pod rządami mojego dziadka, ale jedno po drugim, wszystkie szesnaście państw zostało podbitych. Wcielono nas do Imperium Maurjów pod rządami Ćandragupty Maurj i. Wcześniej doradzałam kapitanowi naszej armii, ale... straciliśmy go. Jego obowiązki spadły na mnie.

Plułam sobie w brodę, że tak mało wiem o historii Indii. Gdybym wiedziała więcej, mogłabym się przynajmniej domyślić, w jakich czasach wylądowaliśmy. Być może Ren i Kishan okaza się lepiej wyedukowani. A jednak imię Ćandragupta brzmiało znajomo. Gdzieś o nim już czytałam, a może jedynie słyszałam. Tylko gdzie?

Anamika odwróciła się do mnie plecami i zdjęła zbroję. Ignorując łomot hełmu, który spadł na ziemię, usiłowałam obudzić Rena i Kishana. Oddychali, a ich serca biły, ale Ren miał bardzo słaby puls. Nie zdołałam ich ocucić, sięgnęłam więc po kamandal na szyi Kishana i zwilżyłam usta obu braci kilkoma kroplami eliksiru.

Długonoga wojowniczką ochlapała wodą twarz i ramiona, a potem stanęła za mną i rozczesując długie włosy, przypatrywała się moim wysiłkom. Czułam na sobie jej wzrok, ale nie spojrzałam na nią, żeby nie dać jej satysfakcji. Kiedy jej szczotka utknęła na wyjątkowo spletanym kołtunie, pochyliliłam się nad Renem i Kishanem i przekazałam im trochę ognistego ciepła z nadzieją, że Anamika tego nie zauważy.

Na ich twarze powrócił kolor i poruszyli się nieznacznie. Ren zamrugał błękitnymi oczami i usiadł.

- Nic ci nie jest, Kells?

- Nie. Wszystko w porządku.

Kishan podparł się na łokciu i przetarł półprzymknięte powieki.

- Nie zgubiliśmy sznura? - wymamrotał, ledwo przytomny.

- Nie. Mam go tutaj.

- To dobrze.

Otworzył oczy i znieruchomiał. Ren także zmartwiał. Obaj wpatrywali się w Anamikę, która również nagle ucichła. Wywróciłam oczami i wstałam.

- Renie, Kishanie, przedstawiam wam Ana... - zaniemówiłam na moment, po czym dokończyłam słabo: - ...mikę.

Kobieta stojąca za mną ze szczotką w ręku była tą samą dziką, zielonooką pięknoscią, z którą rozmawiałam przez ostatnie kilka godzin. A jednak gdy zdjęła hełm, uświadomiłam sobie coś, co powinnam była dostrzec wcześniej: że przecież ją znam. Wpatrywałam się w nią zdumiona, a tymczasem ona zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

- Musicie się tak gapić, jak cieleta na malowane wrota? - syknęła. Kishan zareagował pierwszy i padł przed nią na twarz, wołając:

- Co mi rozkażesz, pani!?

- Durga? - szepnęłam.

Anamika wyglądała dokładnie tak samo jak bogini, którą odwiedziliśmy już cztery razy, tyle że zamiast ośmiu miała dwoje ramion.

- Kto to jest Durga? - warknęła. - I czemu ten tutaj rozłożył się na ziemi jak długi? Postradał zmysły? Być może jego rozum jest równie słaby jak ciało. - Nachyliła się nad Kishanem i krzyknęła, jakby był głuchy: - Możesz już wstać! Pomyliłeś mnie z kimś innym.

Kishan uniósł głowę i spojrzał na nią gniewnie spod zmrużonych powiek. Potem warknął i zerwał się na równe nogi.

- Co się dzieje? - szepnął Ren.

- To się dzieje, że trwa wojna, a ja nie mam czasu zajmować się słabeuszami - odparła Anamika.

- Słabeuszami? - rzucił ostro Kishan. Zrobił krok w jej stronę, lecz ona tylko uniosła brew i zmierzyła go z góry na dół pogardliwym spojrzeniem.

Ścisnęłam Kishana za ramię. Znieruchomiał, ale wciąż z wściekłością wpatrywał się w naszą gospodynię.

- Anamiko, to jest Dhiren Rajaram, a to jego brat Kishan.

- Anamika? - rzucił młodszy książę. - To tak każe teraz na siebie mówić? - dodał oburzony.

Kobieta o wyglądzie bogini dotknęła sztyletu, który nosiła przy pasku.

- Sugerujesz, że nie jestem tym, za kogo się podaję? Nazywam się Anamika Kalinga, jestem doradczynią Ćandragupty, największą wojowniczką w historii mojego ludu, potomkinią wybitnych królów. - Przeszyła Kishana gniewnym wzrokiem. - Dawałam sobie w życiu radę z większymi i sprytniejszymi od ciebie. Radzę ci okazywać mi więcej szacunku, *durbala*.

- *Durbala.*

Cokolwiek znaczyło to słowo, przelało czarę goryczy. Kishan zdecydowanym krokiem podszedł do Anamiki i wykręcił jej nadgarstek, zanim zdołała wyciągnąć sztylet. Choć był od niej wyższy, dumna wojowniczką nadal spoglądała na niego lekceważąco. Miałam wrażenie, że Kishan za chwilę wybuchnie z wściekłości. Nigdy jeszcze nie widziałam go tak rozjuszonego.

- Kishanie - powiedziałam łagodnie i wyciągnęłam do niego rękę. Książę uspokoił się nieco, puścił Anamikę i podszedł do mnie. Ren

zręcznie wsunął się między oponentów. Skłonił się lekko i powiedział:

- Wybacz nam. Zawędrowaliśmy daleko od domu i wbrew pozorom - tu spojrział ostrzegawczo na brata - jesteście ci wdzięczni za okazaną nam gościnność.

Zaczął mówić do niej w hindi, przedstawiając siebie i brata. Wyłapałam imiona, ale poza tym nic nie zrozumiałam. Anamika swobodnie przeszła z jednego języka na drugi i wdała się z Renem w pogawędkę. Łatwość, z jaką z nim rozmawiała, i ogólna zmiana w jej zachowaniu dziwnie mnie denerwowały. Nagle stała się swobodna i roześmiana.

Wraz z Kishanem przysłuchiwaliśmy się rozmowie. Nadal nie do końca ufałam długonogiej wojowniczkę. Zmarszczyłam brwi i poruszyłam się z irytacją, żałując, że nie rozumiem, co mówią.

Wreszcie Kishan przerwał im po angielsku:

- Moja narzeczona ma za sobą długi dzień. Czy znajdzie się dla niej jakiś poczęstunek i miejsce, w którym mogłaby odpocząć?

Ren spojrział na mnie. Zaczerwieniłam się pod jego uważnym wzrokiem. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że porównuje mnie z Anamiką - i że w tym zestawieniu nie mam szans.

- Nic mi nie jest - zaprotestowałam przez ściśnięte wargi. - Nie muszę odpoczywać.

- Może jednak tak będzie lepiej - stwierdził cicho Ren. Anamika uśmiechnęła się pod nosem i powiedziała:

- Rozkażę moim ludziom, by przygotowali najmniejsze łoże, jakie znajdą.

Obruszyłam się w milczeniu, a tymczasem Kishan oświadczył:

- Jestem pewien, że Kelsey chętnie skorzysta z twojej propozycji. Gdy tylko Anamika wyszła z namiotu, założyłam ramiona na piersi i zwróciłam się do braci:

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Nie obchodzi mnie, w której epoce, ani nawet na jakiej planecie się znaleźliśmy. Zabraniam wam odpowiadać w moim imieniu. Jeśli wbiliście sobie do głów, że powinnam zacząć odgrywać rolę nieporadnego dziewczęcia, które potrzebuje silnego mężczyzny, żeby za nie myślał, to radzę wam głęboko się nad tym zastanowić! Nie uda się wam odesłać mnie spać, żebym przegapiła wszystkie ważne rozmowy!

- Kells, ja nie chciałem... - zaprotestował Kishan. - Nie próbowałem się ciebie pozbyć, chciałem tylko twojego dobra.

- Pozwól, że sama będę decydować o tym, co dla mnie dobre.

- Oczywiście, tylko...

- Tylko co?

- Tylko że my tu nie pasujemy. Nasze stroje, mowa, zachowanie... Kelsey, powiedziałem, że jesteśmy zaręczeni, i zadbałem o twoje potrzeby po to, żeby cię chronić. To nie jest miejsce dla samotnej kobiety.

- Nie? A tamta mądrała to co? Nie zauważyłam na jej palcu pierścionka, ale z tego, co widzę, nieźle sobie radzi.

- To co innego, ona pochodzi z królewskiego rodu. Jest chroniona przez swoich żołnierzy.

- Zapominasz, że ja nie potrzebuję ochrony.

- Myślę jednak, że na wszelki wypadek lepiej zachować pozory. Wciąż rozzłoszczona przetrawiałam jego słowa, gdy odezwał się Ren:

- Wybacz, że wyłączyłem cię z rozmowy. Po prostu chciałem się dowiedzieć, kim ona jest i jakimi językami mówi. To nam pomoże stwierdzić, gdzie i w jakiej epoce się znaleźliśmy, bez zadawania bezpośrednich pytań. - Wziął mnie za rękę. - Nie chciałem cię odsuwać na boczny tor. Przepraszam.

- Niech wam będzie. - Westchnęłam. - Ale i tak jej nie lubię ani jej nie ufam. Powinniśmy ruszyć w dalszą drogę.

- Niby dokąd? - zapytał Ren.

- Szukać Lokesha.

- Nie wiemy, gdzie on jest - powiedział Kishan. - Też mi się ta jędza nie podoba, ale najlepsze, co możemy zrobić, to dowiedzieć się od niej jak najwięcej.

Jędza? Uniosłam brwi. Kishan zawsze traktował kobiety z najwyższym szacunkiem.

- Co właściwie znaczy słowo *durbalal* - zapytałam Rena, korzystając z tego, że Kishan zaczął krzątać się po namiocie.

- Zależy jak się go używa, ale przeważnie znaczy „słaby”, „mizerny” bądź... „pozbawiony męskości”.

Zakryłam usta dłonią, żeby zdusić chichot.

- Nic dziwnego, że się wściekł.

Ren uśmiechnął się krzywo, a potem sięgnął po plecak i zaczął sprawdzać, czy nic nie zginęło. Podniosłam porzuconą przez Anamikę szczotkę do włosów i w zamyśleniu obracając ją w dłoniach, przypominałam sobie poranione stopy naszej gospodyni.

- To chyba jasne, że nie jest boginią. Czemu w takim razie wygląda jak Durga? - zastanawiałam się.

Ren odczepił trójząb od paska, przesunął po nim palcami i schował go do plecaka.

- Nie wiem, Kells - odpowiedział. - Ale na pewno nie znaleźliśmy się tu bez powodu. Potrzebujemy tylko czasu, żeby dociec, jaki to powód.

- Chowasz broń? Księżę pokiwał głową.

- Na razie. Jest cenna. Nie chciałbym, żeby ktoś zobaczył złoto, to kusi. A skoro już o tym mowa... - Ren wstał i delikatnie uniósł rękaw mojej koszulki. Musnął palcami moją skórę. Zadrżałam, a on zdjął mi z ramienia Fanindrę. Jego błękitne oczy odnalazły moje, a moja reakcja na jego dotyk wywołała znajomy uśmiech na pięknych ustach. Nic nie mówiąc, westchnął cicho i schował Fanindrę do plecaka, po czym się odsunął, by pozbierać broń Kishana.

Wkrótce wróciła Anamika, a wraz z nią do namiotu weszło kilku mężczyzn niosących koce, poduszki i tace z jedzeniem. Umościli legowisko za zasłoną, postawili potrawy na stole i stanęli przy wyjściu.

- Kelsey będzie spać w moim namiocie - oświadczyła Anamika. Kishan otworzył usta, by zaprotestować, ale powstrzymała go gestem dłoni.

- Nie pozwalam moim ludziom zachowywać się niestosownie i dla ciebie ani twojej narzeczonej nie zamierzam robić wyjątku. Mogę ci jednak obiecać, że Kelsey będzie ze mną bezpieczna. Wy dwaj dostaniecie wspólny namiot, a także odpowiednie stroje i... buty.

Całkiem zapomniałam, że Ren i Kishan są boso. Przed skokiem w tunel czasoprzestrzeni zmienili się z tygrysów w ludzi, w związku z czym mieli na sobie tylko te same co zwykle luźne koszule i spodnie.

Anamika pytającym wzrokiem przyjrzała się moim dżinsom i podkoszulkowi.

- Jesteś dość mała, ale możemy skrócić dla ciebie kilka moich ubrań - zaproponowała.

Nigdy wcześniej nikt nie nazwał mnie małą. Wyprostowałam się, niemal wspinając się na palce.

- To, że ty jesteś nienormalnie wielka, nie znaczy od razu, że ja jestem mała. Wiedz, że tam, skąd pochodzę, jestem nieco wyższa od przeciętnej kobiety.

- Niesłychane - odparła Anamika, uśmiechając się z przekąsem. Odebrałam Renowi plecak i ostentacyjnie zarzuciłam go na ramiona.

- Poza tym mam własne ubrania. Nie musisz cię swoich cennych szatek wojowniczej księżniczki.

Anamika wydała z siebie odgłos, który podejrzenie przypominał warknięcie, po czym przywołała strażnika.

- Zabierz mężczyzn do ich namiotu.

Gdy bracia wychodzili pod eskortą wartowników, zwróciła się do Kishana:

- Możesz odwiedzić swoją małą kobietkę jutro rano.

Kishan i Ren zatrzymali się tuż przy wyjściu i spojrzeli na mnie. Potrząsnęłam plecakiem, żeby ich zapewnić, że dam sobie radę. Skinęli głowami i wyszli.

Po chwili do namiotu wkroczył służący, który nalał wody do naszych pucharów. Anamika osunęła się na ziemię i ułożyła wygodnie na poduszkach. Odłożyłam plecak tak, by mieć go pod ręką, dołączyłam do niej i sięgnęłam po puchar. Woda była zimna i świeża - najpyszniejsza, jakiej w życiu próbowałam.

- Wspaniała! - zawołałam, wychyliwszy duszkiem cały puchar.

- Czerpiemy wodę prosto z gór - odburknęła Anamika. - Mnie również bardzo smakuje. A teraz jedz. Nie chcę, żeby twój narzeczony zarzucił mi, że cię głodzę.

Na półmiskach znajdowało się kilka różnych potraw, między innymi prażone migdały, aromatyczna cieciorka, marynowane ziemniaki, soczewica oraz kilka kawałków pieczonego mięsa. Anamika bez entuzjazmu ogryzała pachnące liczi.

Sięgnęłam po pieczywo i zaczerpnęłam nim jak łyżką trochę cieciorki i mięsa.

- Co ci się stało w stopy? - spytałam.

- Moje stopy to nie twoja sprawa.

- Nie wyglądają najlepiej - zauważyłam, kosztując ziemniaków.

Prychnęła, ale już nic nie powiedziała. Patrzyłam, jak je, a przy tym wciąż zadawałam sobie to samo pytanie: kim ona jest i czemu wygląda jak Durga?

Anamika zjadła mały kawałek chleba, po czym się odwróciła, jakby nie mogła już patrzeć na jedzenie.

- O co chodzi? - spytałam. - Nie smakuje ci? Taka kobieta jak ty nie je pewnie niczego, czego sama nie upolowała?

- Najadłam się.

Zamarłam z soczystym liczi w dłoni.

- Najadłaś się? - Po chwili zdumienie mnie opuściło. W końcu spotykałam już w życiu takie kobiety, jedną z nich była na przykład Randi, wkurzająca dziewczyna Rena. - No tak, domyślałam się, że musisz dbać o tę swoją figurę Amazonki.

- Figurę Amazonki? Nie wiem, co znaczą te słowa.

- Figura to inaczej budowa, kształt ciała. A Amazonki to wysokie, piękne kobiety, które są wojowniczkami i nie potrzebują mężczyzn.

- Nie zajmuje mnie kształt mojego ciała, jak długo jest silne. Być może jestem Amazonką, jak mnie nazwałaś, ale nie zawsze nią byłam. Lubię mężczyzn.

Było to tak żarliwe wyznanie, że aż parsknęłam śmiechem.

- Rozumiem cię. Też ich lubię - powiedziałam. - Czemu więc zostałaś wojowniczką?

Anamika podciągnęła kolana pod brodę.

- Nie zawsze byłam sama. Miałam brata... Sunila. Brata bliźniaka. -Przez jej usta przemknął cień uśmiechu. - Sunil był *sena*, dowódcą naszej armii.

- Co się z nim stało?

- Schwytali go nasi wrogowie. - Anamika umilkła na chwilę. - Pewnie nie żyje, a w każdym razie tak przypuszczają moi ludzie. Pytałaś o moje stopy. Śniło mi się raz, że brat mnie woła i że wychodzę z namiotu, żeby go odnaleźć. Jego głos popychał mnie do przodu i sprawiał, że nie zważałam na ostre skały, kolce i ciernie. Obudziłam się z dala od obozowiska i zrozumiałam, że chodziłam we śnie.

- Przykro mi z powodu twojego brata, Anamiko.

- Przybyliśmy tu z trzydziestoma tysiącami piechurów, dwudziestoma tysiącami rydwanów i pięcioma tysiącami słoń bojowych, a także dziesiątkami szpiegów i posłańców. W ostatniej bitwie straciliśmy nie tylko Sunila. Cała nasza armia wyszła z niej poturbowana i okaleczona.

Słonie padały setkami, a ludzi pozostało nam może kilka tysięcy, w większości rannych.

- Wygląda na to, że walczyacie z niebyle kim.

- Mahiszasura to demon - powiedziała Anamika. W jej głosie brzmiało zmęczenie.

- Zjedz coś jeszcze - nalegałam. - Musisz być silna. Rzuciła mi przeszywające spojrzenie.

- Nie będę więcej jadła. Ten posiłek to tyle, ile większość moich ludzi zjada przez cały miesiąc. Jak mogę się objadać, kiedy oni głodują?

Zamarłam, z ręką wyciągniętą po pieczywo.

- Twoi ludzie są głodni?

- Głód jest najmniejszym z ich zmartwień. Prosiłam, by wrócili do domu, ale oni nie chcą mnie zostawić. A ja nie mogę stąd odejść, póki się nie dowiem, co spotkało mojego brata.

Anamika rzuciła mi ostre spojrzenie, po czym wstała i gwałtownym ruchem odgarnęła prześwitującą zasłonę, która dzieliła nasze legowiska. Ułożyła się na ziemi i przykryła cienkim kocem. Szeptem poleciłam złotemu owocowi rozmnożyć potrawy, a potem poprosiłam strażnika przed wejściem, żeby rozdał je ludziom.

Jedzenie szybko zniknęło i wkrótce obóz pogrążył się w ciszy. Spojrzałam na rozgwieżdżone niebo, zastanawiając się, w którym namiocie śpią Ren i Kishan. Uświadomiłam sobie, że trzęsę się z zimna, więc cofnęłam się do środka i rozmasowałam ramiona.

Położyłam się i otuliłam kocem, ale nie mogłam zasnąć. Wciąż myślałam o tym, jak by mi było ciepło, gdybym leżała teraz wtulona w futro moich tygrysów. Ciasno zawinęłam się w koc. Robiło się mroźno. W końcu nie mogłam dłużej wytrzymać. Zerkając na uspioną Anamikę, poprosiłam magiczną chustę o grube koce i miękki siennik. Dodałam do tego puszyste rękawiczki, ciepłe skarpetki i wełnianą czapkę.

Wreszcie przestałam się trząść, wciąż jednak nie mogłam zasnąć, wiedząc, że Anamika leży przykryta tylko cienką derką, w przetartym, znoszonym ubraniu. Wydałam chuście kolejne polecenie z nadzieją, że zmęczona wojowniczką nie usłyszy szmeru nici oplatających jej ciało. Gdy było po wszystkim, Anamika jęknęła i poruszyła się pod nowiutkim grubym kocem. Jej obolałe stopy były otulone kaszmirowymi skarpetkami, a głowa spoczywała na miękkim jaśku. Ostrożnie odgarnęłam przeźroczystą zasłonę. Anamika podciągnęła sobie koc pod sam nos, a jej długie, czarne włosy rozsypały się na poduszce.

Choć irytująca, Anamika bez wątpienia była przepiękną kobietą. Wspomnienie jej rozmowy z Renem prowadzonej w hindi niepokoiło mnie bardziej, niż byłam skłonna przyznać. Z jednej strony byłam zazdrosna, z drugiej - wyczuwałam między nami jakąś więź, jakieś pokrewieństwo dusz. W końcu Anamika straciła brata, cierpiała. Poza tym nie mogłam nie podziwiać jej siły i oddania swoim ludziom.

Westchnęłam cicho, umościłam się wygodnie i wreszcie udało mi się zasnąć. Nie wiem, jak długo spałam - może kilka godzin, może zaledwie parę minut. Obudził mnie rozdzierający krzyk Anamiki.

JAK BRAT Z SIOSTRĄ

Anamika mocowała się z jakimś skrytym w mroku intruzem. Odrzuciłam koc i natychmiast wysypałam broń z plecaka. Odgarnąwszy na bok zasłonę, napięłam łuk i skierowałam go w stronę tonącego w cieniu posłania. Kiedy spałyśmy, zgasła pochodnia, nie byłam więc w stanie rozróżnić walczących. Słyszałam ciężki oddech Anamiki, gdy napastnik okładał ją pięściami.

Przesunęłam dłońmi po kocu w poszukiwaniu ćakramu i wtedy moje palce napotkały złotego węża.

- Potrzebne mi twoje oczy, Fanindro - powiedziałam.

Szmaragdowe ślepie natychmiast rozblęły niesamowitym, zielonkawym blaskiem, który wypełnił wnętrze namiotu. Wreszcie dostrzegłam, że napastnik jest mężczyzną i że ściska Anamikę od tyłu. Wojowniczką miała szeroko otwarte, pełne napięcia oczy, które rozszerzyły się jeszcze na mój widok. Dzięki Fanindrze z łatwością mogłam wycelować. Uniosłam łuk i krzyknęłam:

- Kryj się, Anamiko!

Ona jednak tylko potrząsnęła nieznacznie głową na znak, że nie rozumie, co do niej mówię. Mężczyzna obrócił ją brutalnie i spojrzał jej w oczy.

Anamika zachłysnęła się powietrzem.

- Sunil?

Miałam właśnie wypuścić strzałę, ale na dźwięk tego imienia zawahałam się.

- Ty żyjesz! - zawołała Anamika.

Napastnik zignorował jej okrzyki i popatrzył na mnie. Nawet w słabym świetle widziałam, że jest wysoki, umięśniony i sprawia wrażenie urodzonego wojownika. Podobnie jak siostra miał ciemne (tyle że

kręcone) włosy i zielone oczy. Dostrzegłam także dołeczek w zarośniętym podbródku. Choć nas atakował, uznałam, że jest bardzo przystojny.

Sunil obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i szeroki uśmiech wypłynął mu na usta.

- Ty! - rzucił zimno. - Czekaliśmy na ciebie. Mój pan się ucieszy. Brutalnie odepchnął Anamikę i ruszył w moją stronę. Brat czy nie

brat, wypuściłam strzałę, która wbiła się głęboko w jego udo. Sunil chwycił mnie i szarpiąc, ciągnął w stronę wyjścia z namiotu.

Anamika zawołała strażę i nakazała im poskromić intruza. Po jej płaczącym głosie poznałam, że w głębi ducha błaga ich, by go nie skrzywdzili.

Wyrwana z uścisku, zatoczyłam się na zmarzniętą ziemię. Sunil chyba pogodził się z porażką. Krzyknął, odepchnął trzymających go mężczyzn, jakby to były szmaciane lalki, i umknął do lasu. Żołnierze Anamiki pobiegli za nim, ale po kilku chwilach wrócili. Powiedzieli jej, że Sunil, niegdyś ich przywódca, nawet z raną w nodze biega szybciej niż najszybszy spośród nich. Zgubili go we mgle.

Po chwili przybiegli Ren i Kishan i natychmiast stanęli po moich obu stronach.

- Słyszeliśmy krzyki. Co się stało? - zapytał Ren.

- Zostałyśmy zaatakowane - wyjaśniła Anamika. Kiedy dodała, że napastnik próbował mnie porwać, Kishan wystąpił naprzód i zaproponował, że go wytropi.

Anamika machnęła ręką.

- Dobrze wiem, gdzie jest - powiedziała. - Sunil padł ofiarą demona. Widziałam to już wcześniej. Mahiszasura sprawia, że ludzie zapominają, kim są, i nie poznają swoich najbliższych.

- Demon, z którym walczyacie, posiada magiczną moc? - spytał Ren. Anamika zerknęła na żołnierzy, położyła palec na ustach i weszła do namiotu. Ruszyliśmy za nią i wszyscy czworo usiedliśmy przy stole.

- Nie chcę, żeby moi ludzie jeszcze bardziej się go bali - wyjaśniła.

Owinęła się kocem, a potem otarła łzy jego rąbkiem. Nagle zmartwiała i zagapiła się na miękki koc. Przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się uważnie. Dopiero wtedy odpowiedziała na pytanie Rena:

- Mahiszasura posiada wiele niezwykłych mocy. Użył ich, by zebrać armię demonów.

- Armie demonów? - Coś mi zaczęło świtać. Jakieś wspomnienie, powoli przenikające do świadomości. Nagle poczułam suchość w ustach. Oblizalam spierzchnięte wargi.

- Anamiko, jak wygląda wasz przeciwnik?

- Ma czarną skórę i długie bycze rogi. Potrafi wywołać trzęsienie ziemi i unicestwić każdego, kto stanie mu na drodze.

Kółka zębate w moim mózgu zaczęły się kręcić i powoli poszczególne elementy układanki zajęły właściwe miejsca.

- Bogini narodziła się, by pokonać demona Mahiszasurę - szepnęłam. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na braci. - Musimy porozmawiać.

Anamika wstała.

- Możecie porozmawiać tutaj. Ja muszę zająć się swoimi ludźmi i wysłać myśliwych na poranne łowy.

- Myśliwych? - W głosie Kishana pobrzmiwał nowo rozbudzony zapach.

- Tak. - Anamika podeszła do krzesła, na którym zostawiła rynsztunek i buty. - Zwierzyna już dawno opuściła te okolice, ale być może uda nam się jeszcze znaleźć jakieś pożywienie, by napełnić brzuchy moich ludzi. - Zdjęła grube skarpety i odłożyła je na bok, rzucając mi wymowne spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „pogadamy o tym później”. Włożyła buty oraz strój bojowy i wyszła.

- Już wiem, czemu ona wygląda jak Durga! - zawołałam, gdy tylko byłam pewna, że nas nie słyszy. - Ona jest Durgą, a raczej... stanie się nią, kiedy pokona Mahiszasurę. Czytałam o tym, studiując materiały o narodzinach bogini.

- Ale przecież Durgę stworzyli bogowie - zaproponował Kishan.

- Tak, ale pamiętaj, że narodziła się, by zabić Mahiszasurę. Sądzę, że zesłano nas tu po to, żebyśmy to my ją stworzyli.

- Zesłano nas tu po to, żebyśmy zabili Lokesha - poprawił mnie Ren. Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Ren, Mahiszasura to właśnie Lokesh.

- Nie rozumiem - powiedział Kishan.

- Nie miałam jeszcze okazji wam o tym opowiedzieć, ale w mojej ostatniej wizji Lokesh występował jako demon. Wyglądał dokładnie tak, jak mówiła Anamika. Był wielki i czarnoskóry. Z nozdrzy buchała mu para i miał dwie pary rogów.

W tym momencie zrozumiałam coś jeszcze.

- Czy Mahiszasura nie był przypadkiem pół człowiekiem, pół bykiem?

Kishan skinął głową.

- Ściśle mówiąc: pół człowiekiem, pół bawołem.

- Pan Kadam pisał w liście, że Lokesh przeniósł się w przeszłość, aby się zmienić w demona. Wszystko się sprawdziło. To dlatego tu jesteśmy.

- Kelsey... - zaczął Kishan.

Zaabsorbowana nową teorią, nie dałam mu dojść do słowa:

- Poza tym uważam, że wykorzystał przeciw bratu Anamiki ten sam talizman, który zmienił was w tygrysy.

- Anamika ma brata? - zapytał Ren.

- Tak, bliźniaka. Ma na imię Sunil. To on nas zaatakował.

- Nie wspominała o bracie - zaprotestował Ren.

- Sądziła, że on nie żyje.

- Ten Sunil cię skrzywdził - powiedział Ren, delikatnie przesuwając palcem po czerwonych śladach na moim ramieniu.

- Nic mi nie będzie - mruknęłam nieuważnie. Odchrząknęłam, starając się nie zwracać uwagi na jego dotyk, i mówiłam dalej: - Kiedy Sunil mnie zobaczył, powiedział: „mój pan się ucieszy”. Myślę, że Lokesh wciąż mnie szuka. Chociaż wysłał tu Sunila po to, żeby porwał Anamikę.

- W takim razie rozwiązanie jest proste - prychnął Kishan. - Ty i Anamika zostaniecie tutaj, a my zabijemy Lokesha. - Wstał i sięgnął po plecak, żeby wyciągnąć z niego broń.

- Nie - zaprotestowałam, zrywając się na równe nogi. - Żaden człowiek nie może zabić Mahiszasury. Nie pamiętasz? Do tego celu stworzono Durgę.

- To co robimy? - zapytał Ren. Uśmiechnęłam się do niego przez zaciśnięte usta.

- Musimy przekonać Anamikę, że jest boginią.

Oczywiście nie było to takie proste. Po pierwsze musieliśmy ją znaleźć, co zajęło nam dobrych kilka godzin. Gdy tylko zjawiliśmy się w namiocie, w którym podobno zajmowała się rannym wojownikiem, okazało się, że już jej tam nie ma, gdyż poszła zbierać drewno do ogniska. Kiedy poszliśmy w miejsce, gdzie trzymano zapasy drewna, żołnierze poinformowali nas, że ich przywódczyni wybrała się na łowy.

W końcu mieliśmy dość ganiać za nią po całym obozie. Kishan wywęszył jej zapach. Ślad wiódł do lasu. Godzinę później wreszcie trafiliśmy na nią, kiedy wracała do obozowiska z martwym królikiem przewieszonym przez ramię. Gdy nas zobaczyła, przystanęła na moment, ale po chwili dumnie uniosła głowę i poszła dalej.

- Co znowu? - spytała, mijając nas. - Czyżby nadal nie podobały wam się wasze namioty? A może - zwróciła się do Kishana - chciałeś

poskarżyć się na mojego brata za to, że posiniaczył twoją cudowną narzeczoną?
- Jej głos wprost ociekał sarkazmem.

Jej słowa już mnie jednak nie złościły. Kiedy odgarnęła włosy z twarzy, dostrzegłam, że ma ciemne sińce pod oczami i paskudny fioletowy ślad na podbródku. Kishan warknął i zrobił krok w jej stronę, ale go powstrzymałam.

- Chcemy ci pomóc - powiedziałam.

Anamika znieruchomiała i rzuciła mi drwiące spojrzenie.

- Jak ktoś tak słaby jak ty mógłby mi pomóc?

Chwyciłam się pierwszej odpowiedzi, która mi przyszła do głowy:

- Ren i Kishan znajdują się na polowaniu. Być może uda im się zdobyć mięso.

Anamika parsknęła pogardliwym śmiechem i zamachała mi przed nosem martwym królikiem.

- To najlepsze, co zdołaliśmy złowić od wielu tygodni.

- Zaufaj mi. Ren i Kishan to naprawdę świetni myśliwi. Anamika spojrzała na braci z powątpiewaniem, którego nawet nie starała się maskować, a potem machnęła ręką.

- Róbcie sobie, na co macie ochotę. Las jest wasz. Powiedziawszy to, pomaszerowała kamienistą ścieżką do obozu.

- Myślałem, że z nią poważnie pogadamy - powiedział Kishan, kiedy zdjęłam mu plecak i zaczęłam grzebać w środku.

- Najpierw musimy zdobyć jej zaufanie, inaczej nam nie uwierzy - odparłam. Podałam Renowi złoty owoc i dodałam: - Wy dwaj idźcie z nim do lasu i przynieście tyle jedzenia, ile zdołacie udźwignąć. Ja w tym czasie pomogę Anamice zając się żołnierzami. Mogę to pożyczyć? - spytałam Kishana, dotykając kamandala.

Kishan pocałował mnie w rękę i zdjął z szyi zaczarowaną muszlę. Ustaliliśmy ponowną zbiórkę o zachodzie słońca.

W pierwszej kolejności udałam się na obrzeża obozu, gdzie poprosiłam chustę o namiot pełen ubrań w różnych rozmiarach, a także koców, miękkich pantofli, grubych skarpet, rękawiczek, czapek i bandaży.

Potem wyszukałam idealne miejsce na gorące źródło. Korzystając z naszyjnika, za pomocą pary oczyściłam skaliste podłoże z warstwy gleby, a potem przywołałam na powierzchnię pełną minerałów wodę z głębi ziemi. Wpuściłam w kamienie tyle ciepła, by starczyło na kilka dni. W końcu nalałam do bulgoczącej wody kilka kropel eliksiru z kamandala. Nie byłam pewna, czy zadziała on od samego dotyku, ale co

mi szkodziło spróbować? Uznałam, że źródło można wykorzystać i do kąpieli, i po to, by przynieść ulgę zmęczonym po bitwie mięśniom.

Następnym zadaniem, jakie sobie wyznaczyłam, było uzdrowienie tych, którym obrażenia nie pozwolą dotrzeć do źródła. Odnalazłam miejsce, gdzie przechowywano pięćdziesiąt beczek pełnych zimnej wody, i do każdej nalałam kilka kropel eliksiru z kamandala. Gdy skończyłam, poszłam poszukać Anamiki.

Wojowniczką klęczała przy zmarłym przed chwilą żołnierzu. Rozmawiała z jego towarzyszami, nawet nie próbując ukrywać łez, które spływały jej po twarzy. Ogarnęło mnie ogromne poczucie winy i zaczęłam pluć sobie w brodę, że nie zajęłam się najpierw najciężej rannymi. Patrzyłam, jak Anamika z troską spogląda na pogrążonych w żałobie mężczyzn i jak oni odwzajemniają jej się spojrzeniami pełnymi wierności i oddania.

Nie miałam już żadnych wątpliwości, że to właśnie ona zostanie tą, do której będą pielgrzymowały tysiące ludzi, i że jestem tu po to, by jej pomóc.

Było mi przykro, że nie udało mi się ocalić poległego żołnierza, wiedziałam jednak, że jeśli będę zbyt rozpamiętywać tę jedną porażkę, być może stracę okazję, by uratować kogoś innego.

Wojowniczką zauważyła, że stoję przed wejściem do namiotu, i wyszła mi na spotkanie.

- Czego chcesz? - spytała, zmęczona i rozgniewana.

- Bardzo mi przykro, Anamiko.

- To, że jest ci przykro, nie wróci mu życia.

- To prawda - przyznałam, a po chwili milczenia dodałam: - To nie twoja wina.

- Każda śmierć tutaj to moja wina.

- Śmierć po prostu przychodzi i już - zaprotestowałam. - Nic na to nie poradysz. Możesz jedynie robić co w twojej mocy, żeby pomóc tylu ludziom, ilu się tylko da.

Anamika gwałtownie otarła łzy i odwróciła się do mnie plecami.

- Co ty możesz wiedzieć o śmierci?

- Więcej, niż ci się zdaje. - Bawiąc się zawieszonym na szyi kamandalem, wyznałam: - Kiedyś bałam się śmierci. Nie swojej, ale najbliższych. To mnie paraliżowało. Nie pozwalało być szczęśliwą. Teraz już wiem, że niepotrzebnie.

- Przed śmiercią nie ma ucieczki - szepnęła Anamika.

- Nie, nie ma - przyznałam. - Ale jest jeszcze życie.

Podaliśmy jej wiszący przy wejściu do namiotu bukłak z wodą. Długo piła, a potem otarła usta wierzchem dłoni.

- To, że nie dopuszczamy do siebie szczęścia, jest obelgą dla pamięci naszych najbliższych - powiedziałam cicho. - Odrzucamy własną przyszłość i marnujemy możliwości. Każde z nas ma w życiu cel, przeznaczenie, i żeby je wypełnić, musimy sięgnąć wyżej, niż to uważaliśmy za możliwe. - Spojrzałam jej głęboko w oczy i dodałam: - Pewna mądra kobieta powiedziała mi kiedyś, że muszę wysłuchać lekcji kwiatu lotosu. Wszystko, czego doświadczyliśmy, to, co dobre, i to, co złe, zakorzenia nas w życiu jak muł w rzece. Być może tkwimy w bólu i cierpieniu, ale naszym zadaniem jest wznieść się ponad nie, sięgnąć słońca i rozkwitnąć. Tylko wtedy rozświetlimy świat wokół nas.

Anamika napiła się wody i prychnęła.

- Mówisz jak moja babcia.

- Babcia? Mnie nazywasz babcią? Zapewniam cię, że jesteś ode mnie o wiele starsza.

- W takim razie czemu miałabym słuchać twoich mądrości? Wzruszyłam ramionami.

- Sama zdecydujesz, czy pójść za moją radą. Anamika odwiesiła bukłak i spytała:

- Co ty tu właściwie robisz? Położyłam rękę na jej ramieniu.

- Przybyliśmy, żeby ci pomóc. Wojowniczką uśmiechnęła się lekko i spytała:

- Na co może mi się przydać ktoś tak mizerny jak ty? Uśmiechnęłam się szeroko i odparłam:

- Chodź ze mną, to się przekonasz.

Kiedy szliśmy wśród morza namiotów, po raz kolejny z podziwem pomyślałam o tym, jak wielu ludzi znalazło tu schronienie. Byli to nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety, a nawet dzieci. Anamika wyjaśniła:

- Zanim porwano mojego brata, zostawałam tu czasami, by wraz z pozostałymi kobietami zajmować się obozowiskiem. Gdy ja i Sunil byliśmy dziećmi, nasz ojciec uczył nas oboje równocześnie. Byliśmy nierozłączni. Nasze niańki mawiały, że jesteśmy jak dwie połówki zepsutego jabłka, zwłaszcza wtedy, gdy dawał im się we znaki nasz temperament. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Szybko się okazało, że Sunil jest potężnym wojownikiem i urodzonym przywódcą, ja zaś posiadam talent strategiczny. Choć brat był ode mnie silniejszy, często górowałam

nad nim sprytem. Razem byliśmy nie do powstrzymania. Sunil zawsze szanował moje zdanie i potrafiliśmy sobie poradzić w każdej sytuacji, pokonać każdą przeszkodę. Stanowiliśmy niepokonaną drużynę. Aż do teraz. - Anamika zasepiła się i potarła fioletowy siniec na podbródku.

Gdy mówiła o swojej rodzinie i czasach dzieciństwa, poczułam do niej nowy przypływ szacunku. Dostrzegałam wyraźnie, jak kocha swojego brata i jak bardzo jest załamana tym, że zwrócono go przeciwko niej.

Dostrzegłszy kępę drzew obok sterty kamieni, poprowadziłam Anamikę do przygotowanego wcześniej namiotu i odchyliłam połę.

- Twoi ludzie chyba zapomnieli, że go tu rozbili - powiedziałam z nadzieją, że mi uwierzy.

Anamika weszła do namiotu i znieruchomiała, a potem z niemym zachwytem dotknęła pierwszego z brzegu koca. Zachowywała się jak w świątyni.

- To dar od bogów - oznajmiła. Uśmiechnęłam się.

- Coś w tym stylu. - Dałam jej jeszcze minutę na obejrzenie zawartości namiotu, a potem powiedziałam: - To jeszcze nie wszystko. Chodź za mną.

Poprowadziłam ją do naturalnego jacuzzi. Zanurzyła dłoń w ciepłej, bulgoczącej wodzie i na jej twarzy pojawiła się tęsknota.

- Nie kąpałam się od tygodni - wyznała, wzdychając cicho. - Tutaj moi żołnierze będą mogli odpocząć.

- Tak właśnie pomyślałam. To co robimy najpierw? Anamika przybrała swoją zwykłą stanowczą minę.

- Rozkażę natychmiast rozdać ludziom kocy i ubrania, a potem poinformuję naszych medyków o gorącym źródle. - Odwróciła się do mnie i powiedziała: - Dziękuję ci, Kelsey.

- Nie ma za co.

Uśmiechnęła się do mnie i po raz pierwszy naprawdę zobaczyłam w niej boginię, która przez ostatnie kilka lat była moją protektorką i obrończynią.

Resztę dnia spędziłam, pomagając Anamice opiekować się żołnierzami. Było już dobrze po porze obiadowej, kiedy postukała mnie w ramię, uśmiechnęła się i podała mi połówkę swojego małego kawałka chleba.

Mój żołądek zaprotestował głośnym burczeniem. Wolałabym zjeść coś konkretniejszego, ale czułam, że muszę z nią zostać. Tylu było rannych i głodnych, którzy potrzebowali pomocy. Po południu Anamika poszła spotkać się z powracającymi myśliwymi.

Przeszłam do kolejnego namiotu, gdzie zachęcałam ludzi do picia wody z beczek, a także połam ich z bukłaka, w którym znajdowała się mieszanina o większej zawartości eliksiru. Dbałam również o to, by każdy miał wystarczająco wygodne posłanie i ciepły strój. Żaden z żołnierzy nie mówił po anielsku. Ranni próbowali rozmawiać ze mną w hindi.

- *Swargaduta* - powiedział jeden z nich, gdy ostrożnie ułożyłam jego głowę na poduszce. Otuliłam go ciepłym kocem pod samą brodę i zwilżyłam mu twarz ręcznikiem.

- Wybacz, nie wiem, co znaczy *swargaduta* - powiedziałam. - Ale wkrótce poczujesz się lepiej.

- *Swargaduta* znaczy „anioł” - odezwał się ciepły głos za moimi plecami.

Zaczerwieniłam się i obróciłam głowę. Ren stał przy wejściu do namiotu i patrzył na mnie. W jego oczach malowało się uczucie, ale odwrócił wzrok, gdy mężczyzna po drugiej stronie namiotu jęknął z bólu. Ren pochylił się nad nim i zadał mu kilka pytań w hindi. Potem przez jakiś czas pracowaliśmy razem. To ja pierwsza przerwałam milczenie:

- Przynieśliście mięso?

- Wystarczająco dużo, żeby wszyscy się dzisiaj najedli. Widzę, że nie próżnowałaś.

Skinęłam głową i dotknęłam dłoni jednego z rannych.

- Wypij to. Niedługo poczujesz się lepiej.

Mężczyzna zdołał przełknąć nieco uzdrawiającej wody, choć większość spłynęła mu po brodzie. Uznałam, że te kilka łyków wystarczy, i wstałam, znużona.

- Gdzie Kishan?

- Anamika zwerbowała go do rozdawania ubrań i koców. Szykuje się dziś małe święto: pożywny gulasz dla chorych i pieczona dziczyzna dla reszty.

Kiedy wyszliśmy z namiotu, ujął mnie za łokieć i szepnął:

- Anamika miała rację, tu nie ma żadnej zwierzyny. Musieliśmy użyć owocu.

- Ci ludzie będą potrzebowali więcej mięsa, poza tym powinni jeść owoce i warzywa.

- Nie wiem, jak je zdobędziemy, nie wzbudzając podejrzeń. Przygryzłam wargę.
- Będziemy musieli coś wymyślić. Ren pokiwał głową.
- Z moich wyliczeń wynika, że jesteśmy gdzieś pomiędzy trzysta trzydziestym a trzysta dwudziestym rokiem przed naszą erą. Bliżej trzysta dwudziestego.

- Skąd wiesz?

- Wodzem Anamiki jest Ćandragupta Maurja. Słyszałem o nim, gdyż sprawował rządy w Imperium Maurjów, do którego należały ziemie mojego ojca i dziadka. Ćandragupta jest teraz młodym mężczyzną, czyli musiał niedawno rozpocząć panowanie.

- To dobrze?

Ren wzruszył ramionami.

- I tak jest daleko stąd. Praktycznie rzecz biorąc, to Anamika kieruje armią w jego imieniu. Jej słowo jest najważniejsze.

- W takim razie to chyba dobrze.

- Idziemy na kolację?

- Z chęcią.

Przed namiotem czekał na nas koń. Ren uśmiechnął się, błyskając w ciemności białymi zębami.

- Nie umiem jeździć konno - zaprotestowałam.

- Na ąlinie poradziłaś sobie świetnie - odparł, podsadzając mnie. Przerzuciłam nogę przez koński grzbiet.

- To dlatego, że ąlin prowadził - powiedziałam, z trudem łapiąc równowagę.

Ren usiadł tuż za mną, obejmując mnie w talii, a gdy ruszyliśmy, wyszeptał mi do ucha:

- Kiedy dosiadasz konia, musisz wykształcić z nim więź, poczuć jego siłę, potęgę jego mięśni. Zwracaj uwagę na jego postawę i chód. Zamknij oczy. Czujesz, jak jego ciało unosi się i opada? Teraz zabierze cię, gdzie tylko zechcesz. Musisz tylko nauczyć się z nim współpracować.

Przełknęłam ślinę, desperacko powtarzając sobie w duchu, że Ren mówi o koniu i o niczym innym. Słuchając jego głosu, oparłam się bezwładnie o jego pierś i jedyne, czego pragnęłam, to chwycić lejce i odjechać z nim w góry.

W końcu się otrząsnęłam, chrząknęłam głośno i odsunęłam możliwie daleko od mojego księcia. Pośpiesznie zaczęłam opowiadać mu

o chorych i rannych żołnierzach, którymi zajmowałam się przez cały dzień. Po chwili naprawdę przejęłam się tym tematem. Byłam dumna ze swoich dokonań i nagle poczułam dziwną ulgę. Mimo zmęczenia wiedziałam, że dary Durgi zostały stworzone właśnie do tego celu - aby położyć kres ludzkim cierpieniom. Pomyślałam, że pan Kadam byłby z nas zadowolony, a także że z przyjemnością podyskutowałby z Anamiką o różnych rodzajach strategii wojennej.

Poczułam przyływ dobrego humoru, gdy zajechaliśmy przed wielkie ognisko pośrodku obozu. Mężczyźni, którzy jeszcze wczoraj spoglądali na mnie podejrzliwie, czasami wręcz wrogo, teraz powitali mnie z radością, po czym oddali mi najlepsze miejsce, na wysłużonej kłodzie blisko ognia.

Ren przyniósł nam jedzenie i usiadł u moich stóp. Tłumaczył słowa żołnierzy. Najwyraźniej większość z nich uznała nas za coś w rodzaju szczęśliwych talizmanów, które, być może, pozwolą im nawet wygrać tę wojnę.

Pogodną atmosferę przerwały podniesione głosy, tym donośniejsze, im bardziej zbliżały się do ogniska:

- Nie jestem jucznym osłem!
- To dziwne, bo uparty jesteś całkiem jak osioł!
- Tylko dlatego, że zachowujesz się jak harpia.
- Nie wiem, co to znaczy, może byś mi wyjaśnił?
- Proszę bardzo: piekielnica, jędza, megiera.
- Jak śmiesz mnie tak nazywać?
- Opisuję tylko to, co widzę, Anamiko.
- Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać. Zostaw mnie w spokoju!
- To prawdziwa muzyka dla moich uszu!

Kishan wpadł pomiędzy jedzących, odepchnął Rena i usiadł ciężko obok mnie. Był czerwony na twarzy i szyi i ze złością spoglądał na Anamikę, która wzięła talerz i przysiadła na kłodzie. Odrzuciła do tyłu długie włosy, żeby nie tarzały się w kurzu. Spojrzała w naszą stronę, skinęła głową mnie i Renowi, a potem zmarszczyła brwi, zerknąwszy na Kishana.

Po kolacji Anamika podeszła do nas i powiedziała:

- Chodź, Kelsey. Już czas na spoczynek. Wstałam, ale Kishan złapał mnie za rękę.

- Dobranoc, *bilauta*. - Pocałował mnie, a gdy po chwili próbowałam się odsunąć, przychnął i przyciągnął mnie mocno do siebie. Pocałował mnie głębiej i choć nie chciałam się szarpać, było mi głupio, że robi coś

takiego w miejscu publicznym. W końcu mnie puścił i uśmiechnął się, zadowolony, a ja, zataczając się lekko, dołączyłam do Anamiki.

Wojowniczką spojrziała na Kishana spod zmrużonych powiek, a potem zwróciła się do Rena i zapytała:

- Czy zgodziłbyś się pomóc mi jutro? Wyraźnie widać, że twój brat woli biegać za swoim kociątkiem i podgryzać je w pięty.

Ren skinął głową. Obserwował mnie i Kishana błyszczącymi oczami, ale zanim zdołałam coś powiedzieć, Anamika ujęła mnie pod ramię i poprowadziła w stronę namiotu.

Następnego ranka przed namiotem czekała na mnie szara taran-towata klacz i liścik od Rena, informujący mnie, że będzie cały dzień pracował z Anamiką, ale zdobył dla mnie konia, żebym ćwiczyła jazdę.

Kishan czekał na mnie cierpliwie przy ognisku. Uśmiechnął się, kiedy zsiadłam z klaczy i przywiązałam ją do słupa.

- Nauczę cię, jak się z nią obchodzić. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się z dumą.

- Jest piękna, nie sądzisz?

- Należy do Anamiki.

- Och. - Przygryzłam wargę na myśl o tym, co Ren mógł zaproponować wojownicze w zamian za tak niezwykły prezent.

- Jakie mamy zadanie na dziś? - spytałam, nagle pochmurniejąc.

- Będziemy się zajmować prowiantem. Możemy udać, że poszliśmy na ryby, i przynieść przy okazji trochę jadalnych roślin i bulw.

- Niech będzie.

Po uzupełnieniu braków w namiocie z zapasami ruszyliśmy nad rzekę. Pracowaliśmy cały dzień, kursując pomiędzy obozem a rzeką, dźwigając worki pełne zieleniny i bulw, a także nawleczone na sznurki ryby. Przez cały ten czas byłam w stanie myśleć tylko o dwóch rzeczach: o tym, jak bardzo bolą mnie mięśnie, i o zielonym potworze zazdrości, który unosił swój obrzydliwy łeb, ilekroć zaczynałam się zastanawiać, co robią Ren i Anamika.

Wreszcie dowlekłam na miejsce ostatni wór z pełen warzyw i pomogłam Kishanowi ustawić przy ognisku kije, na które nabiliśmy świeżo złowione ryby. W tym momencie marzyłam już tylko o tym, żeby przestać udawać i jawnie użyć złotego owocu. Wiedziałam, że musimy

go strzec, ale otwarte skorzystanie z niego znacznie ułatwiłoby nam życie.

Przez jakiś czas czekałam na powrót Rena i Anamiki, ale byłam tak wykończona, że wkrótce, zrezygnowana, wróciłam do namiotu i padłam na siennik.

Obudziła mnie Anamika.

- A jednak - szepnęła. Jej twarz oświetlał płomień pochodni. - Słaba jak kocię. - Zachichotała cicho i dodała: - Chodź ze mną, Kelsey.

- Która godzina? - zapytałam, ziewając.

- Bardzo wcześnie rano. Poza strażnikami wszyscy jeszcze śpią. Jesteś głodna?

Podawała mi miseczkę zimnej duszonej ryby. Byłam głodna, ale nie na tyle, żeby jeść rybę na śniadanie.

- Może później.

Anamika chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła z namiotu.

- Chodź.

Szłyśmy przez uśpiony obóz. Na namioty padało światło księżyca, które tu i ówdzie wylewało się zza chmur. Panował rześki chłód. Zadałam sobie pytanie, co znajduje się w tym miejscu w moim czasie. Może tętniące życiem miasto? Farma? Może pasą się tu zwierzęta? A może tylko światło księżyca, zimny wiatr i zapomniane duchy tych ludzi?

Przed nami unosił się obłok pary. Kiedy dotarliśmy do namiotu z zapasami, zapytałam:

- Gdzie gorące źródło?

- Tutaj.

Z niemal radosnym wyrazem twarzy Anamika rozgarnęła poły przejrzystej tkaniny i zniknęła za zasłoną.

- Co to? - spytałam, idąc w jej ślady.

- Prezent dla mnie od Dhirena.

- Od Rena?

- Tak. To bardzo miło z jego strony. - Oczy jej zalśniły w sposób, który mnie zirytował. - Dhiren zobaczył, że chcę się wykąpać, i ustawił dla nas tę kotarę.

- Dla nas?

- Owszem. Możemy się tu kąpać w spokoju. Pamiętał nawet o płynie do mycia włosów.

Anamika rozebrała się i weszła do wody, wzdychając cicho z rozkoszy.

- Na co czekasz, Kelsey? Nie mamy wiele czasu. Mężczyźni niedługo wstaną. Pragnienie, by się wykapać, wzięło górę nad wstydem i po chwili weszłam za nią do gorącego źródła. Było cudownie. Na kamieniu czekały miękkie ręczniki, a Anamika wręczyła mi miseczkę z szamponem.

Zaczęłam szorować skórę głowy, a tymczasem Anamika powiedziała:

- Po porannym posiłku wybiorę się z Dhirenem do sąsiednich obozów.

- Do sąsiednich obozów? Jakich obozów?

- Nie sądziłaś chyba, że tylko my walczymy z demonem?

- Nie... Po prostu się nad tym nie zastanawiałam.

- Jesteśmy jednym z pięciu oddziałów. Wspierają nas przybysze z Chin, Birmy i Persji, a także ludy mieszkające na wschód od wielkich gór.

- Rozumiem.

Anamika podniosła nogę i syknęła, dotknąwszy obtartej skóry.

- Wciąż bolą cię stopy?

- Tak.

- Słyszałaś kiedyś o ognistych owocach? Chyba mam ich jeszcze kilka w plecaku. Pomogą ci. - Wyjęłam wodę z włosów i zaczęłam szorować ramiona.

- Masz na myśli swój zaczarowany tobołek? Znieruchomiałam, a kiedy podniosłam wzrok, zauważyłam, że Anamika bacznie mi się przypatruje.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zanurzyłam ręcznik w wodzie i przyłożyłam go do twarzy.

- Nie sądzisz, że najwyższy czas, abyś powiedziała mi prawdę? Westchnęłam i myjąc szyję, odparłam:

- Słuchaj, to wszystko jest... bardzo skomplikowane.

- W takim razie powiedz mi tyle, ile możesz. Potrafisz wyczarować dla nas więcej jedzenia?

Skinęłam głową.

- Wystarczająco dużo, żebyśmy obładowali nim wszystkie zwierzęta? Przygryzłam wargę.

- Owszem. Dostaniecie wodę i jedzenie, jakie tylko będziecie chcieli. Ale zwierzęta nie będą potrzebne.

Anamika przekrzywiła głowę.

- A co z ubraniami i kocami?

- Tak samo.

- Lekarstwa?

Drgnąłam, zakłopotana, ale ona nie odpuszczała.

- Większość moich ludzi wyleczyła się z ran, nawet tych najgorszych. I to wszystko za twoją sprawą.

Po chwili znów pokiwałam głową.

Anamika aż zachłysnęła się z zachwytu, wydmuchując z ust obłoczek pary.

- Czy Dhiren i Kishan mają tę samą moc?

- Tak.

- W takim razie zbierzemy tu zapasy na tydzień, a Dhiren pomoże żołnierzom z pozostałych armii. Gdy zaspokoimy ich potrzeby, poprosimy ich przywódców o spotkanie i razem uradzimy, jak pokonać wroga.

Po chwili ciszy wyszeptałam:

- Dobrze.

Anamika przyjrzała mi się uważnie.

- Tę moc trzeba chronić za wszelką cenę. Wszystko musi przebiec w tajemnicy. Powinniśmy jakoś odwrócić uwagę ludzi.

Zawahałam się, a potem spytałam:

- Czy twoi ludzie uwierzą, jeśli im powiemy, że opiekuje się nimi łaskawa bogini?

Anamika spojrzała na mnie i choć było ciemno, dostrzegłam błysk jej zielonych oczu.

- Bogini? Tak, myślę, że uwierzą.

- W takim razie może warto by rozpuścić tę plotkę także w pozostałych obozach, gdy je odwiedzisz?

Wojowniczką zastanowiła się przez chwilę, po czym odparła:

- To dobry plan.

Zarzuciła ręcznik na ramiona i dodała niepewnie:

- Kelsey, czy nie będzie ci przeszkadzać, że wezmę ze sobą Dhirena? Oczywiście twój narzeczony zostanie z tobą.

Odruchowo zacisnęłam zęby, ale potem potrząsnęłam głową na znak, że nie mam nic przeciwko temu, choć serce ścisnęło mi się z zazdrości.

- To dobrze. Lubię Dhirena. - Anamika rozłożyła mokry ręcznik na kamieniu i dodała cicho: - Wypełnia pustkę u mego boku.

Nagle gardło ścisnęło mi się tak, że nie mogłam przełknąć śliny, a oczy boleśnie zapiekły. Anamika wyszła z kąpieli. Szybko się wytarła i zaczęła ubierać w ciemności.

- Te nowe rzeczy, które dostałam od Dhirena, są miękkie jak puch. Odkąd opuściłam Indie, nie miałam na sobie nic tak delikatnego.

Pustka. Czemu nagle czuję, że moje serce wypełnia pustka?

- O tobie również nie zapomniiał. - Położyła moje nowe ubranie na pobliskim kamieniu, a potem kucnęła i powiedziała: - Chcę cię poprosić o przysługę.

- O co chodzi? - odparłam, walcząc z twardą gulą w gardle.

- Chcę cię prosić, żebyś zajęła się obozem do mojego powrotu, który nastąpi za tydzień. Kishan ci pomoże. Nie jest równie łatwy we współżyciu jak jego brat, ale go kochasz, jestem więc gotowa znieść jego obecność. Przekażę ludziom, by słuchali twoich poleceń.

Skinęłam słabo głową. Po chwili Anamika zniknęła.

Nasze tajemnice jedna po drugiej wymykały nam się spod kontroli, czułam, jak wirują w mojej głowie i w sercu. Wstałam, wytarłam się i ubrałam, po czym wróciłam do obozu.

Kiedy weszłam do namiotu, zastałam tam Kishana pomagającego Anamice i Renowi w przygotowaniach do podróży. Ren miał już za pasem miecz. Był ubrany w ciężką tunikę i obcisłe spodnie. Odłożył płaszcz i hełm, żeby pokazać mi ukryte w chlebaka chustę oraz owoc. Zdjęłam kamandal i zawiązałam mu go na szyi.

Ren wyglądał niesamowicie przystojnie - jak starożytny indyjski wojownik, który zszedł prosto z kartek książki. Zrządzenie losu zesłało mi go, choć powinien był umrzeć setki lat przed moimi narodzinami. Odrzuciłam ten cenny dar, a teraz nie miałam pojęcia, jak go odzyskać.

Kishan pilnował przygotowań, a ja tymczasem poprosiłam złoty owoc, by napełnił bukłak sokiem z ognistych owoców. Wręczyłam go Anamice. Chwyliła mnie za ramię i powiedziała:

- Uważaj na siebie, Kelsey.

Ren rycerskim gestem okrył jej ramiona płaszczem, takim samym, jaki i on nosił. Anamika uśmiechnęła się nieśmiało i razem wyszli z namiotu, odprowadzani przez Kishana.

Chwilę później doszedł do mnie cichnący tętent kopyt. Podeszłam do swojego posłania, żeby schować plecak, i znalazłam leżący na kocu zwój pergaminu, a na nim zapisany pięknym pismem Rena sonet Szekspira z dołączonym liścikiem:

Podróż moja smutniejsza jest z każdą minutą, Bo nawet upragnione dotarcie do celu Odpoczynek mi zmąci tą myślą zatrutą: „Jeszcze więcej mil między nami, przyjacielu”. Zwierz, którego dosiadłem, zna już moje żale Na pamięć; dąży naprzód, lecz nie mniej żałośnie; Wie, instynktem wiedziony, że jeździec go wcale Nie chce naglić; dzieląca nas odległość rośnie Tak czy owak. Ostrogę jeśli czasem w gniewie W bok mu wrzę - podobnie nie przyśpieszy kroku; Dopowie tylko ciężkim westchnieniem, choć nie wie, Że w sercu mam ból większy niż on w skłutym boku -Gdyż jęk ten jedną myślą rani mnie co chwilę: Przed nami smutki - szczęście pozostało w tyle”.

Kelsey,

trudne jest dla mnie to rozstanie, ale uważam je za konieczne. Ki-shan dopilnuje Twojego bezpieczeństwa. Nasza misja zbliża się ku końcowi. Pokonamy Lokesha i wreszcie na powrót staniemy się ludźmi. Powinienem cieszyć się na tę myśl, lecz serce przygniata mi ciężar. Wiem, że niedługo znów się zobaczymy, a jednak niechybnie czeka nas ostateczna rozłąka. Skoro tak trudno mi opuścić Cię teraz, nie wyobrażam sobie, jak to będzie, gdy będę musiał rozstać się z Tobą na zawsze. Mimo to muszę wypełnić swoje przeznaczenie.

Ren

Powstrzymując potok łez, wyszłam z namiotu na chłodne, rześkie powietrze. Niebo, jeszcze godzinę temu piękne i rozgwieżdżone, teraz było szare i puste. Horyzont rozświetlała luna w obrzydliwym, mdlącym odcieniu różu. W sercu zatrzepotała mi panika, a żołądek ścisnął się boleśnie. Mężczyźni zaczęli wychodzić z namiotów, niebo się rozjaśniało. Czułam nadciągającą katastrofę.

* W. Szekspir, *Sonet 50*, [w:] tegoż, *Sonety*, tłum. S. Barańczak, Poznań-Warszawa 1996, s. 77.

SPRZYMIERZEŃCY

Rena i Anamiki nie było prawie trzy tygodnie. W czasie ich nieobecności byłam zajęta, ale nie na tyle, żeby nie myśleć o Renie. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że każdy kolejny dzień rozłąki sprawia, że tracę go kawałek po kawałku.

Kishan uczył wojowników współpracy na polu bitwy i pomagał rannym odzyskać siły. Przed wyjazdem Rena bracia wspólnie postawili obok ogniska nowy namiot i wypełnili go zapasami: owocami, mięsem, świeżymi i suszonymi warzywami, zbożem, fasolą i ryżem.

Żołnierze, którzy wreszcie jedli do syta i byli coraz silniejsi, zaczęli pragnąć czegoś więcej niż tylko ćwiczenia bojowe. Bardzo szybko ujawniła się wojskowa wiedza Kishana. Ciekawie było patrzeć, jak ze znanego mi współczesnego mężczyzny przeistacza się w indyjskiego księcia, którym kiedyś był. Przychodziło mu to bez trudu i pozwalało mi dostrzec inną stronę jego osobowości. Czułam dumę i zachwyt, że właśnie ten człowiek to mój narzeczony.

Kishan codziennie zajmował się żołnierzami, bardzo mało czasu poświęcając własnym potrzebom. Ilekroć przynosiłam mu jedzenie, zastawałam go przy jakiejś pracy: a to rąbał drewno, a to napełniał beczki wodą, a to cierpliwie uczył młodszych żołnierzy, jak prawidłowo trzymać włócznię. Za każdym razem uśmiechał się łagodnie na mój widok i całował mnie w policzek.

Wiezorami przychodził do mojego namiotu i, znużony, układał głowę na moich kolanach. Opowiadał mi, co robił cały dzień, a ja głaskałam go po głowie. Potem, gdy cały obóz układał się do snu, Kishan całował mnie czule i wracał do siebie.

Mężczyźni chętnie słuchali jego rad. Kishan wysyłał ich na polowanie, a także na zwiady, by wysledzić położenie armii Lokesha. Urządzał

również treningi dla kobiet, wychodząc z założenia, że skoro to kobieta ma pokonać demona, dobrze byłoby nauczyć nas choćby podstaw walki.

Stałam w szeregu ze starszkami i młodymi żonami, a Kishan pokazywał nam ćwiczenia mające wzmocnić nasze mięśnie, a także nauczyć posługiwania się nożami i małymi mieczami. Wszystkie panie zazdrościły mi takiego narzeczonego, a te niezamężne spoglądały na niego zalotnie i bezwstydnie z nim flirtowały.

Towarzystwo Kishana i wspólna praca sprawiały mi radość. Gdy jednak wieczorami wracałam znużona do namiotu, to choć powieki same mi opadały, nieugięcie wbijałam wzrok w horyzont w oczekiwaniu na powrót Rena i Anamiki.

Gdy w końcu któregoś wieczoru wjechali do obozu z grupą żołnierzy, zgotowaliśmy im powitanie godne bohaterów. Szczęk zbroi i zastępy wojowników, którzy pojawili się wśród nas, same w sobie robiły wrażenie. Kishan od razu rozkazał przynieść wodę i odprowadzić konie. Powietrze wypełniał dźwięk rozmów w wielu językach. Ja jednak wypatrywałam wśród nowo przybyłych tylko jednego człowieka, mężczyzny o przenikliwie niebieskich oczach.

Niewiele myśląc, odłożyłam łuk i rzuciłam się pomiędzy konie. Kishan coś do mnie krzyknął, ale nie zwróciłam na niego uwagi i krążyłam między uzbrojonymi jeźdźcami, aż w końcu odnalazłam Rena.

Kiedy mnie dostrzegł, odwrócił się, wciąż trzymając w dłoni lejce.

Przepełniona emocjami, zdołałam wykrztusić przez ściśnięte gardło tylko trzy słowa:

- Tęskniłam za tobą.

Zrobił krok w moją stronę i podniósł mnie do góry. Choć miał na sobie twardą zbroję, przytulił mnie mocno i przycisnął policzek do mojego policzka.

- Ja też za tobą tęskniłem, *iadala*.

Chiński wojownik, który stał za nim, klepnął go w ramię i powiedział kilka słów. Ren postawił mnie na ziemi, a kiedy się odwróciłam, dostrzegłam przyglądający się nam spory tłumek. Kishan, który popędził za mną, gotów mnie bronić, gdyby zaszła taka potrzeba, stanął jak wryty, gdy zobaczył mnie w towarzystwie swojego brata. Choć rozluźnił nieco dłoń ściskającą miecz, to mięśnie ramion wciąż miał napięte. Wbił w Rena twarde spojrzenie.

Anamika stała z tyłu, przyglądając się bacznie każdemu z nas po kolei z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Szum rozmów ucichł i otaczający

nas ludzie obserwowali całą scenę w niezręcznym milczeniu. Anamika wydała jakiś rozkaz i ruszyła w stronę namiotu.

Żołnierze, choć wyrwani z letargu, nadal zerkali na mnie z zaciekawieniem.

Ren oddał lejce mężczyźnie stojącemu obok, z uśmiechem ścisnął mnie za ramię i szybko poinstruował swoich podkomendnych, żeby przygotowali namioty oraz posiłek dla gości. Choć żołnierze Anamiki traktowali go z szacunkiem, to tym razem kilku zatrzymało się i wyjaśniło, że Kishan już się wszystkim zajął. Ren ruszył więc za Chińczykiem, który wcześniej się do niego odezwał, w stronę głównego ogniska w centrum obozu.

Szukałam Kishana, ale zniknął. Uznałam, że pewnie jest zajęty, i wróciłam do namiotu, który dzieliłam z Anamiką. Wojowniczką właśnie zdejmowała zbroję. Była do mnie odwrócona tyłem.

- Cieszę się, że wróciliście bezpiecznie - powiedziałam. Anamika nie zareagowała.

- Jesteś głodna?

Potrząsnęła głową, a potem zdjęła wysokie buty i zastąpiła je wygodnymi, miękkimi mokasynami.

- Widzę, że zagoiły ci się stopy. A więc sok zadziałał?

W końcu odwróciła się do mnie, a jej twarde spojrzenie odrobinę zmiękło.

- Owszem, zagoiły mi się stopy. Dziękuję ci.

- Cieszę się, że wróciłaś - powiedziałam z uśmiechem.

- Tak, widzę. - Anamika westchnęła i wyprostowała się. - Jak się mają moi ludzie?

- Bardzo dobrze. Prawie wszyscy są gotowi do walki. Kishan z nimi ćwiczył. Z kobietami zresztą też.

Anamika uniosła brew.

- Kishan trenował kobiety? Wzruszyłam ramionami.

- Uważa, że powinny umieć się obronić.

Anamika rozważała przez chwilę te słowa, po czym skinęła głową i ruszyła do wyjścia. Rozchyliwszy klapy namiotu, zatrzymała się i odwróciła głowę.

- Nasi goście zaczynają wierzyć w to, że pomagają nam bogini, a kilku z nich wydaje się, że wstąpiła ona w moje ciało.

Pokiwałam głową, niepewna, co o tym sądzić.

- Myślą też, że Dhiren jest moim małżonkiem - wyznała Anamika. - Sądzę, że na razie nie powinniśmy wyprowadzać ich z błędu.

- Ro... rozumiem - wyszeptałam przez ściśnięte gardło. Anamika wyszła.

Tkwiłam w miejscu, zastanawiając się, czy słowo „małżonek” znaczy to, co myślę, czy może w tych czasach ma jakieś inne, nieznane mi znaczenie.

Małżonek.

Co za paskudne słowo. Z trudnością przechodziło mi przez gardło.

- Ren jest jej małżonkiem - szepnęłam.

Wyszłam z namiotu i ruszyłam w kierunku centrum obozu. W pobliżu głównego ogniska było hałaśliwie. Kishan stał z boku z założonymi rękami i ponurą miną. Żołnierze już się najedli i teraz rozmawiali żywiołowo z Renem. Nowo przybyli wsłuchiwali się w niego jak w wyrocznię. Również tutejsi żołnierze - choć przechodząc obok Kishana, z szacunkiem skłaniali głowy - zbierali się gromadnie wokół „bogini” i jej towarzysza.

Anamika stała obok Rena i zauważyłam, że często przytakuje jego odpowiedziom.

- Co się dzieje? - spytałam Kishana.

Książę obserwował Rena i Anamikę lśniąco złościami oczami.

- Mój brat jak zwykle musi koniecznie grać pierwsze skrzypce. Żołnierze, których trenowałam przez ostatnie dwa tygodnie, teraz zachowują się, jakbym nie istniał, Anamika robi do niego maślane oczy i nawet moja narzeczona nie potrafi utrzymać rąk przy sobie.

- Jesteś zazdrosny.

Kishan wreszcie na mnie spojrział.

- Oczywiście, że jestem zazdrosny. Popatrzyłam w jego złote oczy.

- Przepraszam cię, Kishanie - powiedziałam. - To na mnie powinieneś być zły.

Tęskniłam za Renem, ale nie powinnam była tak do niego pędzić.

Kishan westchnął ciężko, wziął mnie za rękę i ucałował najpierw jedną, a potem drugą.

- Wybacz. Za mocno zareagowałam.

- Wybaczę, pod warunkiem że i ty mi wybaczysz.

- Zawsze.

Objął mnie i razem obserwowaliśmy rozgrywającą się przy ognisku scenę. Po chwili zapytałam:

- Kishanie, czy słowo „małżonek” miało kiedyś inne znaczenie?

- Nie, czemu pytasz?

- Anamika mi powiedziała, że Ren będzie do końca wojny udawał jej małżonka.

- Ach tak...

Kishan podniósł głowę i przyjrzał się Anamice i Renowi, brylującym w tłumie wojowników. Bezskutecznie próbując opędzić się od paskudnych uczuć, które mnie opętały, powiedziałam:

- Nie chcę sprowadzać na nas zagrożenia tylko dlatego, że nie potrafię się odnaleźć w starożytnej etykietce. Jesteś moim narzeczonym, a Ren... jest z nią. Powinnam była zostać przy tobie, zamiast biec do niego jak wariatka.

Kishan skinął głową, choć wyglądał na zamyślonego.

Ujmując go pod rękę, zastanawiałam się, czy Ren czuje coś do Anamiki. W swoim liście wspomniał o rozstaniu. A może pragnie tu zostać i naprawdę poślubić Anamikę? Ona z pewnością nie miałaby nic przeciwko temu. Nadal kocham Rena, pomyślałam. Dzięki feniksowi wreszcie przyjechałam to do wiadomości. Czy powinnam mu to wyznać, czy dać sobie spokój? A jeśli mnie odrzuci i wybierze Anamikę? To, że go kocham, jeszcze wcale nie znaczy, że uda mi się go odzyskać. Anamika jest piękna. Niby czemu Ren miałby chcieć być ze mną, skoro ma do wyboru boginię? Mógłby być królem, bogiem stojącym u jej boku.

Zdławiłam cichy szloch, gdyż po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że przeznaczenie Rena wcale nie musi się splatać z moim. Być może nie będzie dłużej częścią mojego życia, nawet jako przyjaciel. Stracę go... na zawsze. No i co z Kishanem? Zarzekał się, że jeśli wybiorę innego, zrozumie i nauczy się z tym żyć. Co by zrobił, gdybym mu wyznała, że wciąż kocham Rena? Znienawidziłby mnie na zawsze? A może zaszyłby się w dżungli i żył tam w samotności, z dala od ludzi?

W tym momencie zrozumiałam, że to nie ma znaczenia. Nieważne, czy Ren postanowi być z Anamiką, nieważne, czy Kishan mi wybaczy. Tak czy inaczej, obaj muszą poznać prawdę. Muszą się dowiedzieć, co czuję. Powinnam z każdym z nich porozmawiać na osobności i wyznać to, co noszę w sercu. Jeśli jeden albo drugi, albo obaj, postanowią, że nie chcą mnie więcej znać, będę się musiała z tym pogodzić. Nie mogę dłużej uciekać. Jestem im to winna. Phet miał rację, kiedy mówił, że

podejmę dobrą decyzję niezależnie od tego, którego brata wybiorę. Obaj są szlachetni i odważni, przystojni i dobrzy, i zasługują na coś więcej.

Kishan obserwował wraz ze mną zebranych przy ognisku ludzi i na bieżąco tłumaczył, co mówią. Ścisnęłam jego ramię, wdzięczna losowi, że mam przy sobie tak cudownego człowieka.

Zakończywszy dyplomatyczne pogawędki, Anamika zaprosiła wszystkich na wieczerzę. Przyniesiono stoły, a wojowniczką zamaszystym ruchem dłoni przykryła je najwspanialszymi obrusami, korzystając z magicznej chusty, którą miała zawiązaną na nadgarstku. Nici tańczyły, splatając się ze sobą, a wśród żołnierzy rozległy się okrzyki podziwu.

Jęknęłam cicho na znak protestu i zrobiłam krok naprzód, ale Kishan mnie powstrzymał.

- Co się stało, to się nie odstanie, Kelsey. Najwyraźniej Ren nauczył ją korzystać z darów Durgi.

Anamika sprawiła, że stoły ugięły się pod ciężkimi półmiskami. Mężczyźni krzyczeli i klaskali, gdy chodziła dookoła stołu, napełniając talerze i puchary przysmakami z ich rodzinnych stron. Następnie usiadła obok Rena u szczytu stołu. Ren ścisnął jej dłoń i w tym samym momencie poczułam, jak coś mrocznego ścisnęło moje serce.

Kiedy zrobiono miejsce dla mnie i Kishana, księżę odsunął przede mną krzesło i usiadłam sztywno. Ktoś podał mi jedzenie. Uśmiechnęłam się uprzejmie i przyjąłam poczęstunek, ale wszystko, czego spróbowałam, obracało się w moich ustach w popiół, a żadna ilość płynu nie przynosiła ulgi wyschniętemu gardłu.

Patrzyłam na Rena i wyobrażałam go sobie jako króla u boku Anamiki. Moje serce przeszło ukłucie zazdrości - i to nie tylko o Rena. Wiedziałam, że chusta boskiej tkaczki oraz złoty owoc przeznaczone są dla Durgi i że Anamika jest albo stanie się Durgą, a jednak czułam, że trudno będzie mi się rozstać z magicznymi przedmiotami. Oddać taką moc i zostać z niczym - to z pewnością niełatwe.

Kishan miał pretensje do Rena, że ten zbiera całą chwałę, a ja uświadomiłam sobie, że to samo zarzucam Anamice. Siedząc przy stole, powtarzałam sobie w duchu, że chusta i owoc należą do niej, nie do mnie. Przebierałam palcami po naszyjniku i zastanawiałam się, czy jest jakiś sposób, bym mogła zachować go dla siebie. Przecież o każdy z tych darów stoczyłam ciężką walkę. Wiele razy o mało nie zginęłam. A jedyne, co musiała zrobić Anamika, to stać się piękną boginią i wziąć

sobie mężczyznę, którego kocham, za małżonka. Pomyślałam o ugryzieniu *kappa*, o małpach w Kiszkindzie, o rekinie gigancie i krakenie, o stymfalijskich ptakach. Nie mówiąc już o Lokeshu. To naprawdę niesprawiedliwe!

Wiedziałam, że nie mam racji, ale siedząc przy drugim końcu stołu, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że mnie oszukano. Odprawiono z kwitkiem. Wykorzystano. Nagle spojrzałam na moje dotychczasowe spotkania z Durgą z zupełnie innej perspektywy. Kiedy obiecywała, że będzie chronić Rena, wcale nie zamierzała robić tego dla mnie. Od początku planowała zachować go dla siebie! Sprawiała, że o mnie zapomniał. O mnie! Gdybym wiedziała, co knuje, zostałabym w Oregonie, żeby sama sobie szukała swoich darów.

„Posłuchaj lekcji lotosu”, mówiła. Cóż, nie wiem, czy ja miałam być tym lotosem z opowieści, ale jeśli tak - wychodzi na to, że wyrwała mnie z wody, rzuciła na suchą ziemię i brutalnie podeptała.

Nagle dostrzegłam kątem oka jakiś błysk przy tunice Kishana. Zaczarowana broszka od Durgi. Westchnęłam z ulgą. Wciąż mam tylko dla siebie łuk i strzały, amulet ognia, naszyjnik z czarnych pereł i Fa-nindrę. Dziobiąc widelcem w jedzeniu, powtarzałam w duchu: po to tutaj jesteśmy, po to tu jesteśmy.

Moc wspaniałej bogini płynęła do mnie z drugiej strony stołu ciężką falą, pozostawiając mnie bladą i zatechłą jak zgniłe wodorosty.

Taka właśnie jestem, pomyślałam, równie zgniła na zewnątrz jak w środku. Dziewczyna z przyszłości zżerana żądzą władzy, która chce dostać miłość obu braci naraz, a równocześnie zatrzymać dla siebie magiczne przedmioty. W tym momencie niczego bardziej nie pragnęłam, niż ograbić Anamikę z jej boskiego przeznaczenia i zająć jej miejsce.

Anamika dotknęła Rena i szepnęła mu coś do ucha. Książę schylił głowę i rozmawiali po cichu, sprawiając wrażenie bardzo sobie bliskich, a ja pojęłam, że jest coś jeszcze, że pragnę czegoś więcej niż naszyjnika, owocu i chusty, czegoś więcej niż przeznaczenia Durgi, czegoś więcej niż Fanindry i amuletu. Pragnę Rena.

Emocje owładnęły mną jak potężny huragan. Wcześniej bywałam zazdrosna, jak wtedy, gdy Ren tańczył z Nilimą i innymi dziewczętami na plaży, ale wówczas wiedziałam przecież, że stracił pamięć i nie jest do końca sobą. Teraz patrzyłam na prawdziwego Rena z inną kobietą u boku i nie mogłam tego znieść. Czułam się, jakby mnie ktoś rozdarł na pół. Cały mój świat pruł się szybciej niż nici magicznej chusty.

Oparłam czoło na dłoniach i wpatrywałam się w nietknięte jedzenie. Poczułam zapach cynamonu i szafranu. Kishan spytał, czy dobrze się czuję, a kiedy pokręciłam głową, wstał i odprowadził mnie do namiotu.

Chciał mi towarzyszyć, ale powiedziałam mu, że wolałabym zostać sama ze swoimi myślami. Potarłam palcami perłę naszyjnika i uświadomiłam sobie, że wykonuję ten gest już któryś raz. Bez specjalnego powodu, tylko dlatego, że mogłam, napełniłam puchar wodą. Potem, owładnięta żądzą zemsty, zalałam wodą wszystkie ubrania oraz buty Anamiki. Stworzyłam obłok mgły i sprawiłam, że na jej posłanie spadł deszcz. Gdy namiot był przemoczony na wskroś, pozbyłam się wody. Z zaskoczeniem i lekkim rozczarowaniem stwierdziłam, że buty oraz siennik Anamiki są całkiem suche.

Kilka godzin później Anamika weszła do namiotu i opadła na krzesło. Bawiłam się właśnie pucharkiem, to napełniając go wodą, to opróżniając. Wojowniczką przyglądała mi się przez chwilę, po czym zapytała, co robię.

- Musisz wszystko wiedzieć? - Staralam się nadać swojemu głosowi sarkastyczną nutę, ale zamiast tego moja riposta zabrzmiała smutno i dość żałośnie.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Anamika. - Jesteś chora?

- Może. A jeśli tak, to co?

- E tam, wcale nie jesteś chora, chyba że na głowę.

Wstałam i oskarżycielsko wycelowałam w nią wskazujący palec.

- Jeśli ktoś tu jest wariatem, to raczej ty. Po co się popisywałaś magią przed tymi ludźmi? Mało ci jeszcze wyznawców? O to chodziło? Co jest? Ren ci już nie wystarcza?

Anamika założyła ramiona na piersi i odparła:

- Sądziłam, że mam udawać boginię. Trudno to zrobić, nie wykazując się żadną niezwykłą mocą. - Przekrzywiła głowę. - Tu nie chodzi o owoc ani o chustę, prawda?

- Nie tylko - mruknęłam ze złością.

- Sama mi to doradziłaś, Kelsey. O nic nie prosiłam.

- A jednak jakoś podejrzenie łatwo ci to przyszło - rzuciłam ponuro. Anamika westchnęła.

- Chodzi o Dhirena? Zmartwiałam, po czym wykrztusiłam:

- Czemu miałoby o niego chodzić? Zastanawiała się przez chwilę.

- To normalne, że martwisz się o brata. Chcesz, żeby był szczęśliwy. Gdyby mój brat zaczął się spotykać z jakąś obcą kobietą, też byłoby mi trudno patrzeć, jak ona zajmuje moje miejsce u jego boku.

- Ren nie jest moim bratem.

- Jesteś zaręczona z Kishanem, a Ren bardzo wysoko cię ceni. Jesteście sobie bliscy. Jest dla ciebie jak brat i pragniesz dla niego wszystkiego, co najlepsze.

- Ja... - Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Anamika dotknęła mojej dłoni.

- Nie wiem, czy Dhiren zechce zostać ze mną po tym, jak zabijemy demona. Ale mówiąc między nami, mam taką nadzieję. - Rozpogodziła się i dodała: - Uważam, że jest troskliwy i dobry, a także że ma umysł wspaniałego żołnierza i polityka. - Oczy jej zalśniły. - Poza tym jest bardzo przystojny. Byłoby dla mnie wielką chlubą móc nazywać cię siostrą. Zrobię wszystko, by uczynić go szczęśliwym, Kelsey. Daję ci słowo. - Uścisnęła mi dłonie i wstała. - Mamy jutro wiele do zrobienia. Powinnaś się położyć.

Patrzyłam w milczeniu, jak przygotowuje się do snu. Wciąż nie ruszałam się z miejsca, kiedy spojrzała na mnie, wzruszyła ramionami, zdmuchnęła lampkę i położyła się na suchym sienniku. Nie wiem, jak długo tak siedziałam, ale zdawało mi się, że czas się zatrzymał i że znajduję się w pustym, czarnym piekle.

W końcu położyłam się na sienniku, podparłam dłonią policzek i dopiero, gdy poczułam, że mam mokre palce, uświadomiłam sobie, że płaczę. Zasnęłam, powtarzając uparcie cztery słowa: „będzie z nią szczęśliwy”.

Gdy się nazajutrz obudziłam, Anamiki nie było w namiocie. Sięgnęłam za poduszkę, po plecak z ukrytą bronią i wierszem od Rena. Chciałam przeczytać go jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy naprawdę się ze mną żegnał. Ale plecak zniknął. Zerwałam się i zaczęłam przeszukiwać namiot.

W końcu ubrałam się i ruszyłam w stronę ogniska w poszukiwaniu Rena albo chociaż Anamiki. Kucharz poinformował mnie, że oboje zjedli śniadanie przed świtem i pojechali do lasu. Kishan zaś zajmował się nowo przybyłymi żołnierzami.

Odnalazłam Kishana rozmawiającego z wojownikami. Kiedy zauważył, że zaglądam do namiotu, zaprosił mnie do środka i przedstawił w kilku językach. Mężczyźni kiwali głowami z szacunkiem.

- Omawiamy właśnie możliwe strategie bitwy - wyjaśnił mi Kishan. - Ustaliliśmy, że każdy z przywódców podzieli się swoimi doświadczeniami i opowie o tym, co może wnieść do naszego przymierza. Będziemy mogli podsumować nasze atuty.

Skinęłam głową.

- Rozumiem, ale przyszedłam tu, bo zniknął nasz plecak. Wiesz, gdzie jest?

- Tak. Ren i Anamika urządzili sobie ćwiczenia bojowe.

- Fanindrę też zabrali?

- Też. Wybacz, Kells, ale musimy kontynuować. Chcesz zostać i robić notatki?

Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że Ren oddał Anamice moją broń, nawet nie pytając mnie o zdanie. Powstrzymując piekące łzy, odpowiedziałam ponuro:

- Czemu nie? Najwyraźniej nigdzie indziej mnie nie potrzebują. Kishan mruknął coś, nieświadomy mojego wzburzenia, i oddał głos pierwszemu przywódcy, generałowi Xi-Wongowi.

Chiński wojownik nawet bez pełnego rynsztunku prezentował się imponująco. Kishan tłumaczył jego słowa na dwa inne języki, poza tym dwóch innych mężczyzn, także przysłuchujących się przemowie, tłumaczyło ją swoim dowódcem. Kishan wręczył mi tabliczkę, jakiś śmierdzący atrament i zaostrzony patyk. Tłumaczenie na bieżąco szło mu bardzo szybko, a czekając, aż pozostali dwaj za nim nadążą, przekazywał mi najważniejsze informacje. Początkowo miałam trudności ze starożytnymi przyrządami do pisania, ale wkrótce nabrałam wprawy.

Generał Xi-Wong nie wydawał się tak zmęczony i zaniedbany jak pozostali wodzowie. Jego strój był w dobrym stanie, a wokół szyi nosił przewiązany żółty jedwabny szal, który przywiódł mi na myśl Panią Jedwabnicę.

Zanotowałam, że armia generała używa żelaznej broni, a jego filozofia wojenna nosi nazwę „sto szkół myśli”. To właśnie jego oddział liczył najwięcej żołnierzy i dysponował najbardziej zróżnicowanym rynsztunkiem - mieli łuki, włócznie, topory, a nawet rydwany. A jednak i oni stracili już w walce z demonem ponad sto tysięcy ludzi.

Generał Xi-Wong powiedział, że po raz pierwszy usłyszał o demonie, gdy ten zaczął werbować ludzi w Chinach. Najpierw zaczęły znikać grupy bandytów, a potem całe miasta. Porywano nawet kobiety i dzieci. Ci, którzy przetrwali, opowiadali o czarowniku, który przybywał do ich miejscowości i zmieniał mieszkańców w swoich niewolników. Inni mówili o potworze, pół człowieka, pół byku, który terroryzował całe wioski.

Z wrażenia zrobiłam kleksa w rogu tabliczki, a tymczasem Kishan skończył rozmawiać z generałem Xi-Wongiem i przedstawił kolejnego mówcę, Jangbu, który pochodził z Tybetu (a w każdym razie z okolic, które ja nazywałam Tybetem).

Jangbu wolał, by nazywać go Tashi, a jego armia w całości składała się z ochotników zwerbowanych wśród plemion zamieszkujących dzi-siejeszy Tybet. Specjalizowali się w łucznictwie oraz walce partyzanckiej. Ubranie, czapka i buty Jangbu były obramowane brązowym futrem. Przyszło mi na myśl, że może pochodzi ono od przodka niedźwiedzia, który zaatakował nas na Mount Evereście.

Kolejni mówcy, Zeyar i Rithisak pochodzili z terenów dzisiejszej Tajlandii, Birmy (zwanej również Mjanmą) i Kambodży. Przybyli z Thaton, portu nad Morzem Andamańskim i stolicy królestwa Monów. Zauważyłam ich chudość oraz dziury w znoszonych butach. Doszłam do wniosku, że skoro dowódcy armii głodują, z żołnierzami musi być jeszcze gorzej. Pomyślałam, że muszę poprosić Kishana, żeby ich zapytał, czy potrzeba im jedzenia.

Zeyar i Rithisak za swój największy atut uważali umiejętności obronne. Budowali warownie, a atakowali tylko wtedy, gdy wiązało się to z minimalnymi stratami. Co ciekawe, twierdzili, że w walce posługują się ogniem. Pokładali ogromną wiarę w Anamice, którą uważali za boginię, wierzyli też, że demon ożywia swoich poległych żołnierzy, by znów rzucić ich do walki. Obaj przywódcy wyglądali na bardzo przestraszonych.

Kishan wysłuchał kolejnej grupy mówców, po czym oznajmił:

- Oto generał Amfimachus, niegdyś dowódca Partów, a obecnie podkomendny króla Aleksandra.

Zamarłam z rysikiem w powietrzu.

- Czy chodzi o Aleksandra Wielkiego? - szepnęłam.

Zanim zdołałam go powstrzymać, Kishan przetłumaczył moje pytanie na grekę. Generał wbił we mnie wzrok, co wprawiło mnie w spore zakłopotanie.

- To mądry człowiek i wspaniały dowódca - poinformował mnie Kishan.

Pisnęłam cicho, skuliłam się i zaczęłam jak szalona skrobać rysikiem o papier. Tymczasem generał przedstawił swoich towarzyszy: Leonnatosą, Demetriusza, Stasandora i Eumenesa.

- Nie słyszeliśmy wcześniej o ziemiach, z których przybywacie. Oczywiście z wyjątkiem Indii - powiedział Amfimachus z przebiegłym uśmiechem. - Mój król... z chęcią dowie się czegoś więcej o waszych miastach.

- W to nie wątpię - mruknęłam pod nosem. Generał mówił dalej:

- Być może gdy wojna się zakończy, porozmawiamy o współpracy handlowej?

Tybetańczycy i Birmańczycy zdawali się zainteresowani tą propozycją, w przeciwieństwie do generała Xi-Wonga.

Notowałam gorączkowo, nie podnosząc wzroku. Pamiętałam jeszcze to i owo z lekcji historii. Niepokoiło mnie, że cesarz Macedonii może zbyt interesować się Azją. Z tego, co wiedziałam, Aleksander Wielki nigdy nie dotarł poza Himalaje. To by zmieniło bieg historii, a obejrzawszy w życiu wiele odcinków *Star Treka*, dobrze wiedziałam, czym to grozi.

Kiedy tak wszystko pilnie zapisywałam, zdumiała mnie ilość zasobów prezentowana przez kolejnych dowódców. Martwiło mnie ich zainteresowanie Anamiką. Generał Amfimachus zdawał się sądzić, że tak potężna bogini powinna zasiąść na tronie obok Aleksandra Wielkiego. Jeszcze raz przyjrzałam się notatkom.

Amfimachus wiele opowiadał o swoich atutach. Miał do dyspozycji straszliwe perskie rydwany, katapulty i żołnierzy w pełnych zbrojach, którzy tworzyli falangi naszpikowane włóczniami, dzidami i sarisami. Perski wódz chwalił się również tym, jak stracił oko w Bitwie o Wrota Perskie. W uznaniu swoich zasług otrzymał ziemie oraz żrebaka spłodzonego przez słynnego Bucefała. Słuchając tych historii, trudno mi było pohamować podziw. Amfimachus uśmiechnął się, uniósł opaskę

i pokazał mi zięjący, ciemny oczodół. Zadrżałam i przysunęłam się bliżej Kishana, a potężny wódz zdawał się uradowany moją reakcją.

W końcu nadeszła kolej Kishana. Przedstawił zebranym swoją filozofię walki. Trochę przypominała mi to, czego uczył nas pan Kadam, ale wiele jej elementów było dla mnie nowością. Zaskoczyła mnie liczba

żołnierzy w armii Anamiki. Kishan mówił o czterdziestu tysiącach jeźdźców, stu tysiącach piechoty, przeszło tysiącu rydwanów i dwóch tysiącach słoń. Nie wyglądało mi na to, żeby Anamika dysponowała takimi siłami. Jej armia o mało co nie została wycięta w pień. Przyszło mi do głowy, że być może takie przechwałki to zwykły element strategii. Dokonałam w głowie szybkich obliczeń. Wyszło mi, że razem z nowo zyskanymi oddziałami mamy piętnaście tysięcy łuczników, dwieście pięćdziesiąt tysięcy jeźdźców, prawie sto pięćdziesiąt tysięcy piechurów, tysiąc rydwanów, pięćdziesiąt katapult i dwa tysiące słoń. Czyli niewiele nam brakuje, by uzyskać liczbę pół miliona żołnierzy.

Na spotkaniu poczyniono plany, by każdy z wodzów pozostał u nas przez tydzień, po czym wrócił do swojego obozu, skąd jego wojska pomaszerują pod górę Kajlas, gdzie - według naszych zwiadowców - przebywa obecnie Lokesh. Zanim to się stanie, cudzoziemcy mieli cieszyć się gościnnością bogini i poznać umiejętności jej żołnierzy.

Spotkanie się skończyło i wszyscy powstali. Kishan podziękował przybyłym i powiedział:

- Każdy z was poniósł gorzkie straty, ale czuję, że razem zwyciężymy i uwolnimy świat od demona. - Klepnął w ramię generała Xi-Wonga i dodał: - Przyjaciele, będziemy szybcy jak wiatr, spokojni jak leśne gęstwiny, zachłanni jak ogień i nieporuszeni jak góra Kajlas.

Generał Amfimachus wyszedł jako pierwszy. Wykorzystał chwilę, kiedy Kishan patrzył w inną stronę, i rzucił mi lubieżne spojrzenie. Potem jeden z jego ludzi okrył mu ramiona czarną peleryną z kruczych piór i perski wódz paradnym krokiem opuścił namiot.

- Byłeś niesamowity - powiedziałam do Kishana, gdy wodzowie jeden po drugim wychodzili z zebrania. - Zdaje się, że zrobiłeś na nich duże wrażenie.

Kishan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pożyczyłem tę przemowę od jednego z moich nauczycieli sztuk walki. Technicznie rzecz biorąc, japoński feudał, który wymyślił Fu-Rin-Ka-Zan, czyli ten numer z wiatrem, lasem, ogniem i górą, urodził się dopiero za jakieś sto lat. Wykręciłam nerwowo palce.

- Cóż, może się okaże, że to właśnie ty byłeś starożytnym źródłem jego inspiracji.

Kishan delikatnie rozchylił mi dłonie i ujął je w swoje.

- Co się dzieje, Kelsey?

Westchnęłam cicho.

- Wiem, że pokonanie Mahiszasury, czy jakkolwiek Lokesh się w tych czasach nazywa, to nasze przeznaczenie. Myślę tylko, że trzeba uważać, żebyśmy przypadkiem nie zmienili biegu historii. Co będzie, jeśli Aleksander Wielki postanowi zboczyć z trasy i podbić Chiny? A jeśli tak mocno wpłyniemy na przyszłość, że nie będziemy mogli wrócić do domu?

Kishan przycisnął usta do moich palców i obrzucił mnie ciepłym spojrzeniem złotych oczu.

- A czy to by było naprawdę takie złe? - zapytał.

- Jak to?

- Chodzi mi o to... Gdyby nie Nilima i twoi przyjaciele z Oregonu, czy byłabyś w stanie... - Zamilkł na chwilę, po czym dokończył: - Czy mogłabyś być ze mną szczęśliwa tutaj, w przeszłości?

- Ja... Chyba mogłabym się obejść bez współczesnych udogodnień, pod warunkiem że ty i Ren bylibyście tutaj ze mną.

Kishan ujął mnie za ramiona i uśmiechnął się.

- Jakaś częśćka mnie czuje się tu jak w domu, Kells. Nie zrozum mnie źle. Jeśli zostałabyś w przyszłości, to poruszyłbym góry, żeby do ciebie wrócić, ale skoro jesteś tu ze mną, czuję... cóż, czuję, że niczego więcej mi nie trzeba. Niczego na świecie nie pragnę poza tobą.

Pocałował mnie czule i zaproponował, żebyśmy poszli coś zjeść. Westchnęłam, bo wiedziałam, że nie podzielam jego uczuć. Pragnęłam czegoś więcej. Nie było to właściwe, biorąc uwagę okoliczności, ale tym czymś był... Ren.

Po lunchu poszłam go poszukać. Kishan powiedział, że Ren ćwiczy z Anamiką posługiwanie się magiczną bronią. Dotknęłam perłowego naszyjnika i przełknęłam poczucie winy, spowodowane tym, że pragnęłam zachować ozdobę dla siebie.

Odnalezienie Rena zajęło mi chwilę, gdyż nasze nadajniki już nie działały. W końcu natknęłam się na żołnierza, który wskazał mi polanę, na której mogli się znajdować Ren i Anamika. Idąc leśną ścieżką, dosłyszałam z oddali szmer rozmowy.

- Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez ciebie. Jestem pewna, że zesłali cię bogowie.

- To w pewnym sensie prawda.

- W takim razie - odpowiedział miękko kobiecy głos - mam nadzieję, że nigdy nie dam ci powodu, żebyś mnie opuścił.

Okrążyłam koleczasty krzak i stanęłam jak wryta. Ren i Anamika obejmowali się. Wojowniczką wyglądała zupełnie jak bogini Durga: była ubrana w błękitną szatę i miała osiem ramion, którymi oplatała ciało Rena. U jej stóp spoczywał złoty oręż, a Fanindra leżała zwinięta nieopodal. Miała otwarte oczy i obserwowała ich czułości.

Na krótką chwilę zmartwiałam, ale potem wstrząs przeszył mnie potężną szpilą, a łzy zamgliły widok. Słone krople drgały niebezpiecznie na krawędziach moich rzęs. Wciąż obejmując Durgę, Ren otworzył błękitne oczy i spojrzał na mnie. Zachłysnęłam się powietrzem, gdyż po raz pierwszy dostrzegłam w jego wzroku dystans i rezygnację. Nie byłam w stanie patrzeć na Durgę - bowiem to właśnie ona stała przede mną na polance.

Wreszcie łzy spłynęły mi po policzkach, a ja otarłam je gniewnie i wbiłam wzrok w ziemię. Fanindra odwróciła do mnie łeb i skosztowała językiem powietrza.

- Fanindro? - szepnęłam i wyciągnęłam do niej rękę.

Po kilku sekundach zastanowienia złoty wąż wyprostował się i zaczął pełznąć przed siebie. Sądziłam, że kieruje się w moją stronę, ale zamiast tego kobra podpełzła do bogini, która schyliła się po nią. Gdy Fanindra owinęła się wokół jej smukłego ramienia, coś we mnie pękło. To była kropla, która przelała czarę goryczy. Nawet Fanindra nie chciała mieć ze mną więcej do czynienia.

Gwałtownie otarłam oczy, zerwałam z szyi perłowy naszyjnik i rzuciłam go do stóp bogini. Czułam na sobie spojrzenie Rena, ale celowo na niego nie patrzyłam.

- Zapomniałaś o czymś - warknęłam. Durga podniosła naszyjnik.

Obróciłam się na pięcie i pobiegłam z powrotem do obozu.

WOJNA

Anamika wołała za mną, ale nie zwracałam na nią uwagi i ile sił w nogach pędziłam do namiotu. Jej namiotu. Spoglądając na swoje legowisko, nagle zrozumiałam, że nic tu nie należy do mnie. Ren zabrał plecak i teraz moją jedyną własnością były ubrania na moim grzbiecie. Krew pulsowała mi w żyłach, a oczy przesłoniła czerwona płachta. Ścisnęłam w palcach amulet i uświadomiłam sobie, że mam wielką ochotę coś podpalić. Przełknęłam ciężko ślinę, starając się stłumić wewnętrzny ogień. Wiedziałam, że jeśli pofolguję swojej furii, być może przyniesie mi to chwilową ulgę, ale za to kompletnie podważy wszystko, co robimy.

Zamknęłam oczy i zaciskając pięści szepnęłam:

- Gdyby tylko był tu ze mną pan Kadam!

Kishan znalazł mnie godzinę później, wywiedziawszy się od mijanego żołnierza, że widziano mnie w pobliżu namiotu z zapasami. Zarekwirowałam namiot po to, żeby spróbować rozstawić go na nowo, samodzielnie. Gdy mi się nie udało, chwyciłam ciężki brezent, wspierałam się na drzewo i rozwiesiłam tkaninę na gałęziach. Następnie schroniłam się pod prowizorycznym dachem i usiadłam po turecku na ziemi, oparta o pień, z zaciętą miną i brodą podpartą na pięściach.

Kishan usiadł i obserwował mnie przez pełną minutę, aż w końcu zapytał:

- Co ty próbujesz osiągnąć, Kelsey?

- Dystans - odparłam krótko.

- Do mnie? - zapytał łagodnie.

- Do... wszystkiego - mruknęłam.

Kishan pociągnął delikatnie za krawędź płachty.

- Ten namiot jest strasznie ciężki. Dziwię się, że sama go wtargałaś na drzewo.

Prychnęłam.

- Nie zna piekło straszliwszej furii nad wściekłość wzgardzonej kobiety - zacytowałam.

Kishan siedział ze mną jeszcze przez chwilę, ale nie chciałam rozmawiać, w końcu więc dał za wygraną. Zdezorientowany i zraniony moim milczeniem, zaczął zbierać się do odejścia. Zanim ruszył, powiedział:

- Jeśli potrzebujesz własnego namiotu z dala od nas wszystkich, każę go dla ciebie przygotować, ale nie zostawię cię bez opieki. Rozkażę, aby go rozstawiono w pobliżu namiotów moich najbardziej zaufanych żołnierzy. Zgoda?

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, więc tylko skinęłam głową. Kishan zniknął. Wkrótce jeden z żołnierzy zaprowadził mnie do mojego własnego namiotu, z moim własnym dzbankiem wody, własną balią do mycia i własnymi kocami.

Przez resztę tygodnia pozostawiono mnie samej sobie, choć wyglądało na to, że Ren albo Kishan, a może obaj, nieustannie doglądają mnie przez strażników, których mi przydzielili. Nadal trenowałam z pozostałymi kobietami, ale Kishan wyznaczył swojego zastępcę, gdyż był zbyt zajęty naradami z pozostałymi dowódcami. Czasem, gdy mijałam miejsce, z którego dochodziły szczęk żelaza i radosne nawoływania, okrążałam je szerokim łukiem, nawet nie sprawdzając, co się tam dzieje. Nie mogłam się zdobyć na to, żeby oglądać Rena i Anamikę razem, ani na to, by patrzeć, jak wojowniczką korzysta z mojej broni. Tęskniłam za łukiem, choć musiałam przyznać, że gdybym dostała go w swoje ręce, musiałabym najpierw pokonać przemożną pokusę zatopienia złotej strzały w niewiernym sercu Rena.

Minął tydzień i dowódcy wrócili do swoich oddziałów, żeby przygotować się do podróży. Wkrótce nadszedł czas zwijać obóz. Moi osobiści ochroniarze zapakowali mój namiot wraz z niewielkim tobołkiem zapasów i pomogli mi wsiąść na mojego pięknego tarantowatego konia o pięknej czarnej grzywie i czarnym pysku.

Podniecona klacz przebierała niecierpliwie kopytami, a z jej nozdrzy wzbijały się w powietrze lodowate obłoczki. W powietrzu wirowały płatki śniegu, które topniały, gdy tylko opadły na ziemię. Ktoś otulił mnie płaszczem z miękkim futrzanym obszyciem. Żołnierze traktowali mnie jak królową, ja jednak nadal czułam się skrzywdzona i porzucona. Okryłam włosy futrzanym kapturem i skinęłam głową na znak, że jestem gotowa.

Przez dwa dni posuwaliśmy się na północny wschód, aż rozbiliśmy obóz nad brzegiem jeziora Rakas. Było zimno, ale jeszcze nie mroźno. Uznałam, że taka pogoda oznacza w Himalajach wczesną jesień. Użyłam mocy ognia, by ogrzać powietrze wokół siebie i moich strażników, którzy szybko zrozumieli, że im bliżej będą się trzymać, tym lepiej zniosą niełatwą podróż.

Wkrótce po rozbiciu przez nas obozowiska na horyzoncie pojawiły się kolejne oddziały żołnierzy. Rozpoznałam po lewej stronie chorągiew generała Xi-Wonga, a po prawej - barwy Amfimachusa. Posłańcy krążyli w pośpiechu między dowódcami i choć uznałam, że Ren i Kishan pewnie wcale o mnie nie myślą i że lepiej będzie trzymać się z boku, pozwalając, by bogini robiła swoje, to i tak się o nich martwiłam.

Gdy obudziłam się następnego dnia, wokół panowała dziwna cisza. Serce szarpnęło mi się na myśl, że bracia opuścili obozowisko. Pilnujący mojego namiotu strażnik potwierdził na migi moje przypuszczenia, po czym wręczył mi dwie złożone kartki papieru. Opadłam na gruby dywan i spojrzałam na pierwszy arkusik, na którym rozpoznałam pismo Kishana.

Kelsey,

dziś wyruszamy na wojnę. Wszyscy troje uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj. Twoja obecność tylko odwracałaby naszą uwagę, a chcemy przecież, by to wszystko zakończyło się jak najprędzej. Zrozum, proszę, że pragniemy jedynie Twojego bezpieczeństwa. W zeszłym tygodniu poprosiłem strażników, by przyprowadzili Cię do mnie, gdy tylko o mnie zapytasz, ale się nie pojawiłaś. Kocham Cię, Kelsey. Bardzo chciałbym wiedzieć, o co jesteś na mnie zła.

Kishan

Odłożyłam pierwszy list i otworzyłam drugi, napisany przez Rena. Wewnątrz złożonej kartki papieru znajdował się pierścionek. Promień słońca przeświecił szafirowe oczko, które zaśniło błękitem intensywniejszym nawet od oczu Rena. Szafir otaczały okrągłe brylanciki, a wszystko to przytwierdzone było do dwóch srebrnych, splecionych obrączek, ozdobionych brylantami w miejscach, gdzie krzyżowały się ze sobą. Pierścionek zapierał dech w piersiach.

Kelsey,

od wielu miesięcy nosiłem przy sobie ten pierścionek. Odkupiłem go od złotego smoka, gdy gościliśmy w jego pałacu. W przeszłości należał do pewnej księżniczki ikiedygo ujrzałem, zapragnąłem go dla Ciebie. Chciałem Ci go dać, gdy wypełnimy naszą misję i gdy nadejdzie właściwy czas, by poprosić Cię o rękę. Teraz wiem, że ten czas przeminął. Żałuję wielu rzeczy, ale nie tego, że Cię kochałem. Zatrzymaj go, proszę. Żołnierze kierują się położeniem gwiazd, aby bezpiecznie trafić do domu. Ty zawsze byłaś, jesteś i będziesz moją gwiazdą przewodnią. Za każdym razem, kiedy spojrzę w niebo, pomyślę o Tobie.

Ren

Wsunęłam pierścionek na palec, ten sam, na którym nosiłam klejnot od Kishana, i przez chwilę łapałam promienie słońca to w rubinowe, to w szafirowe oczko. Potem zacisnęłam dłoń w pięść. Wyszłam z namiotu i pokazałam strażnikowi na migi, że ma przyprowadzić mi konia. Żołnierz stanowczo potrząsnął głową i moje nalegania na nic się zdały, dopóki nie wyprostowałam palców i nie pozwoliłam, by wypełniła mnie energia amuletu. Z mojej dłoni uniosła się roziskrzona, trzeszcząca ognista kula, gotowa osmalić wartownikowi brwi, gdyby podszedł za blisko. Mężczyzna otworzył usta z przerażenia, a potem czym prędzej pobiegł po moją klacz.

Uśmiechnęłam się triumfalnie pod nosem, zamknęłam dłoń, a kula buchnęła płomieniem i znikła. Kiedy wyszłam przed namiot w wysokich butach oraz szerokich spodniach i tunice chińskiego wojownika, koń już czekał w towarzystwie moich strażników. Ruszyłam w stronę góry Kajlas, pozwalając, by prowadził mnie głos serca.

Gdy zbliżyliśmy się do obrzeży wielkiej armii, żołnierze otoczyli mnie i wskazali drogę na wzgórze, z którego rozciągał się widok na dolinę. Spięłam klacz, zwracając jej łeb w stronę zbocza, a gdy dotarliśmy na skraj, wydałam z siebie okrzyk zdumienia.

Dolina była pełna żołnierzy ustawionych w zwarte oddziały. Moi obrońcy chwycili za rękojeści swoich długich, zakrzywionych mieczy i nachylając się ku sobie, omawiali nadchodzącą bitwę. Pomiedzy kolumnami ludzi stały katapulty. Słyszałam skrzyp siodła, szcęk żelaza i głośnie trąbienie słoni.

Kolumny zaczęły ustawiać się na swoich pozycjach, poruszając się w rytm bębnow. Między oddziałami kursowali łącznicy, a nad głowami żołnierzy fruwała chmara ptaków. Były wśród nich sępy, czyhające na swój kolejny posiłek, ale także tresowane sokoły i jastrzębie, oznaczone generalskimi barwami i służące jako posłańcy. Sztandarowi z różnobarwnymi proporcami w dłoniach ustawiali się na swoich miejscach, gotowi przekazać rozkazy generałów oficerom zajmującym odleglejsze pozycje.

Północna część doliny roiała się od jeźdźców na koniach oraz szybkich perskich rydwanów, tymczasem południową stronę zajmowały słonie Anamiki, oflankowane przez piechurów generała Xi-Wonga. Pośrodku zaś uplasowali się żołnierze z Tybetu oraz Birmańczycy. Z mojego wzgórza nie dostrzegłam Rena, Kishana ani Anamiki, domyśliłam się jednak, że najprawdopodobniej ustawili się gdzieś w pierwszej linii.

Gdy szyk był gotowy, hałasy ucichły i gęste napięcie zawisło w powietrzu. Na początku zastanawiałam się, kto mógłby być na tyle szalony, by rzucić wyzwanie tak potężnej armii, ale już po chwili przekonałam się o tym na własne oczy.

Z wielkiej góry spłynęła mgła, tak gęsta, że przesłoniła cały szczyt. Podkradała się do stóp wzniesienia przerażającymi, mięsistymi paluchami, zdawała się szorować o ziemię i kłapać zębami w oczekiwaniu na nadchodzącą bitwę. Gdy się przeredziła, z jej oparów powoli wyłoniły się ciemne sylwetki, co w szeregach naszych połączonych armii wywołało głośnie poruszenie. Widok, który się przed nami roztoczył, mroził krew w żyłach. Zgarbione postacie - ni to ludzie, ni zwierzęta, a po części nawet nie istoty żywe - stały w zwartym szyku, gotowe spełnić wszelkie rozkazy swego pana, rozdrapując ziemię zdeformowanymi szponami. Stwory szczyrzyły zęby, skowycząc i wydając z siebie głośnie rżenie. Niektóre trzymały włócznie jak piechurzy, inne tkwiły przyczajone na czterech łapach lub niecierpliwie chodziły tam i z powrotem jak dzikie koty w klatce. Jeszcze inne - centaury o pół ludzkich, pół końskich kształtach - rozdzierały glebę potężnymi kopytami.

Nagle na pierwszą linię wysunął się jakiś człowiek, najwyraźniej dowódca. Wydał donośną komendę, na co stojące obok demony wystąpiły niezgrabnie do przodu i rozpostarły skrzydła. Potworne człe-koptaki wzbiły się w powietrze i zaczęły zataczać kręgi nad naszymi oddziałami, wydając z siebie przeraźliwy, piskliwy skrzek. Grad strzał wypuszczonych przez naszych łuczników zagonił je z powrotem na ich stronę pola bitwy.

Nie widziałam Lokesha, ale znajdujący się obok mnie żołnierze zaczęli pokazywać sobie palcami dowódcę jego armii, w którym rozpoznałam Sunila, brata Anamiki. Doliną zatrzęsł głęboki, pochodzący jakby nie z tego świata odgłos rogu. Na ten sygnał odezwała się armia demonów. Potwory tupwały, ryczały, jazgotały i skrzeczały piskliwie, tworząc przeraźliwą, odbijającą się echem po dolinie kakofonię rodem z nocnego koszmaru.

Nasze oddziały zaatakowały jako pierwsze. Z katapult poleciały ciężkie głazy i dziesiątki potwornych istot zostały wgniecione w ziemię. Niektóre kamienie trafiły w zbocze, zasypując demony gradem skalnych odłamków. A jednak nawet z połamanymi kończynami i po-przetrażanymi skrzydłami straszliwe istoty podnosiły się i dalej czekały na rozkazy.

Nagle wśród wystrzałów rozległ się sygnał i armia demonów ucichła, po czym ruszyła naprzód. Nasi łucznicy posłali w niebo tysiące strzał, których większość trafiła w cel, jednak potworne istoty zdawały się zupełnie nie odczuwać bólu. Wyrwały ostre groty ze swoich kończyn i piersi i dalej biegły w kierunku naszych wojowników.

Wojska Anamiki ruszyły im na spotkanie i dwie armie starły się jak potężne morskie bałwany. Żołnierze skłębili się jak rozwścieczone szerszenie. Moje uszy wypełniły krzyki ludzi i szczęk żelaza. Coraz to nowe zastępy rzucały się w wir walki w zwartych szeregach, które jednak rozpadały się w starciu z bestiami Lokesha. Chińska kawaleria ruszyła z tętentem kopyt i wbiła się w sam środek zastępu demonów. W tym momencie jeźdźców zaatakowały ptaszydła podobne do orłów, które runęły na nich z góry, by ostrymi szponami rozszarpać im plecy.

Kolejną przeszkodą, jaką napotkali żołnierze sprzymierzonych armii, była grupa psowatych zombie, wśród których znajdowały się żywe trupy wilków, szakali i hien, a także zwykłych domowych psów. Ich długie, wąskie pyski skrywały rzędy zabójczo ostrych zębów. Galopujące stada obskakiwały rydwany i przegryzały gardła woźnicom, powalając ich wraz z pojazdami na ziemię.

Do boju ruszyły słonie. Widok atakujących z hukiem tysięcy potężnych zwierząt był tak niezwykły, że nie mogłam oderwać od niego oczu. Słonie, ubrane w zbroje chroniące je przed grotami strzał i włóczni, pędziły zwartą masą, tratując wszystko, co stało im na drodze. Kołysząc ciężkimi łbami, zagoniły wroga armię pod zbocze góry, a usadowieni w lektykach łucznicy nie pozwalali demonom wydostać się z pułapki.

Widząc to, Sunil wysłał w niebo człekoptyki. Skrzydlate stwory wzbiły się w powietrze, skąd wydawały donośne, skrzekliwe rozkazy kotopodobnym stworzeniom, które zdołały umknąć kolczastym obręczom i ostrym mieczom, przymocowanym do ciosów słoni, i skakały im na grzbiety. Potężne zwierzęta ryczały z bólu, gdy pazury napastników rozrywały ich grubą skórę.

Jeden ze słoni otrząsnął się gwałtownie, próbując zrzucić z grzbietu niechcianego pasażera, ale stracił przy tym lektykę. Ciężka platforma runęła na ziemię, gdzie została zmiażdżona nogami spanikowanego zwierzęcia. Część kotopodobnych demonów natychmiast rzuciła się na tych spośród dosiadających słonia ludzi, którzy przeżyli upadek, podczas gdy reszta wskoczyła na grzbiet nieszczęsnego zwierzęcia. Słoń zatrąbił głośnie i stanął na tylnych nogach, po czym runął na ziemię z hukiem, który odbił się echem po dolinie. Powalone zwierzę błyskawicznie obsiadła chmara demonów.

Inny słoń zatoczył się na katapultę, która pod jego ciężarem rozpadła się na kawałki. Równocześnie kilku żołnierzy nabiło się na przymocowane do jego ciosów miecze i zginęło na miejscu. Ci, którzy przeżyli zderzenie ze słoniem, wpadli w łapy demonów. Słoń zatrąbił, przerażony, po czym i on został powalony na ziemię.

Nagle w samym centrum pola bitwy dostrzegłam chorągiew Ri-thisaka, zbliżającą się do Sunila. Jego żołnierze napotkali na swojej drodze ogromne, barczyste demony uzbrojone w ciężkie maczugi. Demony nastawiły rozłożyste rogi i każdy z nich jednym ruchem potężnego karku zabił po kilku ludzi. Zaatakowane z bliska wymachiwały maczugami, uderzając naraz całe grupy naszych ludzi. Rażeni ciosem zataczali się do tyłu, przewracając innych żołnierzy, i padali na ziemię bez życia.

Kolejny zastęp armii Lokesha stanowiły olbrzymie stawonogi. Cała ich horda zaatakowała powalonych wojowników, dobijając tych, którzy jeszcze żyli, żądlami, szczękoczułkami i ogonami jak u skorpionów.

Walki trwały, a pomiędzy dwiema armiami rosła sterta trupów. Widziałam, że przegrywamy i zadawałam sobie pytanie: gdzie jest Anamika? Omiotłam wzrokiem pole bitwy, aż wreszcie ją dostrzegłam. Przybrała postać bogini Durgi. Nie była jednak odziana w błękitną suknię i miała tylko jedną parę ramion. Strzelała ze złotego łuku, stojąc w dużym rydwanie, a po obu stronach miała uzbrojonych jeźdźców. Serce mi podpowiedziało, że to Ren i Kishan.

Bracia używali tylko mieczy i drewnianych tarcz, a ich zbroje przypominały te noszone przez pozostałych żołnierzy i z pewnością nie powstały z magicznych brosz. To wszystko wydało mi się kompletnie bez sensu. Po co ćwiczyć walkę ośmioma ramionami, skoro potem nie wykorzystuje się tego w walce? Po co stwarzać boginię, jeśli nie ma się zamiaru pokazać jej wrogowi? Gdzie jest reszta arsenału Durgi?

Tymczasem oddziały generała Amfimachusa ponosiły najmniejsze straty i bardzo skutecznie posuwały się naprzód prostokątnymi falangami. Z mojego punktu obserwacyjnego wyglądało to jak ogromny czerwony jeżozwierz biegnący do nory. A jednak nawet od nich odwróciło się w końcu szczęście. Nad ich głowami zaskrzeczał człekoptak, a potworne koty skoczyły na chroniące falangę od góry tarcze, chwytając ostrymi zębami wystające spomiędzy nich włócznie i wyrwały je żołnierzom z rąk. Wkrótce dziesiątki tysięcy ludzi leżało bez ruchu jak rozrzucona talia kart.

Godziny mijały i wciąż ginęli kolejni ludzie. Armia, która liczyła pół miliona żołnierzy, została bezlitośnie wytrzebiona prawie o połowę. Jeden z moich opiekunów wskazał palcem chorągiew będącą sygnałem do odwrotu. Żołnierze zaczęli uciekać z pola bitwy, a jeźdźcy na koniach szukali rannych, aby ocalić ich przed rozszarpaniem przez potworne robale.

Po chwili rozbrzmiał dźwięk rogu i armia Lokesha wycofała się w cień góry. Moja klacz, przywiązana do pobliskiego drzewa, rżała głośno, niespokojnie przebierając kopytami i szarpiąc za lejce. Reszta koni zachowywała się podobnie. Pozostałe przy życiu słonie oszalały. Trąbiąc głośno, pędziły w kierunku najbliższego schronienia. Ptaki, w tym sokoły należące do armii Xi-Wonga, wzbiły się w powietrze. Z otaczającego dolinę lasu zaczęły wychodzić najróżniejsze gatunki zwierząt. Wszystkie, owładnięte przemożnym instynktem, kierowały się w stronę pola bitwy.

Dotknęłam amuletu i otoczyłam siebie, tarantowatą klacz i pozostałe znajdujące się w pobliżu zwierzęta uspokajającą bańką ciepła. Było jednak za późno, żeby je wszystkie ocalić. Tuż obok mnie podniosła łeb kobra królewska. Gad zasyczał i szybko popęzł w dół zbocza. Zadrżałam.

Zobaczyłam, jak zaprzęgnięte do rydwanów konie, w tym koń Ana-miki, galopują w stronę góry Kajlas. Gdy dobiegły do sterty trupów pośrodku pola, zatrzymały się nagle i wszystkie naraz stanęły dęba. Zerwał się potężny wichur, który uniósł ciała poległych. Po chwili również

zebrane wokół zwierzęta zaczęły bezwładnie kręcić się w powietrzu, jak targane wiatrem jesienne liście.

Martwi żołnierze armii Aleksandra Wielkiego, odziani w czerwone płaszcze, krótkie tuniki i sięgające kolan buty, wirowali wokół ubranych na zielono Chińczyków. Ciężkie hełmy zsuwały się z ich odchylonych do tyłu głów i spadały z łoskotem na stertę rynsztunku, coraz gęściej zaścielającą ziemię pod nimi. Ludzie i zwierzęta wirowali dwójkami, jakby dobrali się w pary, pochłaniani przez czarną spiralę magii. Ziemia zadrżała, jakby Matka Natura z przerażeniem spoglądała w ciemność, która pożarła całą dolinę.

Wirując coraz szybciej i szybciej, aż ich sylwetki zlały się w czarnej mgłę zmierzchu, każda ludzkozwierzęca para złączyła się w jedną formę, potworną, mroczną mutację człowieka i bestii.

Demoniczne człekoptyki zatrzepotały skrzydłami, wzbijając się wyżej w powietrze. Obracające się w wirze istoty zamrugały żółtymi ślepiami i runęły na ziemię. Z nieba spadł deszcz przedziwnych tworów, bluźnierczych imitacji tego, czym były wcześniej. Zombie o ludzkich kształtach stopiły się z ciałami zwierząt, zmieniając się w półrosoma-ki, półwęże lub półirbisy, i wszystkie zwróciły się w jedną stronę, aby służyć nowemu panu. Były ich setki, a po chwili - tysiące.

Zamknęłam oczy, oburzona tym brakiem szacunku dla zmarłych. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że polegli w bitwie żołnierze nie zostaną uczczeni zgodnie z obyczajami swoich krajów, lecz wbrew własnej woli będą zmuszeni do tego, by walczyć w armii potwora owładniętego rządzą zniszczenia nas wszystkich.

Kto go teraz zatrzyma?

Ziemia znów się zatrzęsała i zobaczyłam, jak obóz macedońskiej armii znika wciągnięty w głęboką szczelinę. Po chwili nad polaną zajętą przez Chińczyków rozpełtało się tornado. Ludzie wirowali w potężnej trąbie, wraz z namiotami, zapasami i bronią, a potem wszystko runęło na ziemię, tworząc upstrzone ciałami gruzowisko. Coś małego uderzyło mnie w policzek. Złapałam to, sądząc, że to ziarnko gradu. Myliłam się - z nieba padał ryż.

Jezioro Rakas wylało olbrzymią falą, która unicestwiła obozowisko Anamiki, zmywając większość namiotów z powierzchni polany. Potem nagle wszystko się uspokoiło, a góra znieruchomiała. Po zaledwie jednym dniu walki nasze oddziały zostały zdziesiątkowane, polegli żołnierze zasilili szeregi wojsk Lokesha, a obozowiska były kompletnie zrujnowane.

Powiedziałam otaczającym mnie żołnierzom, że muszę natychmiast pojechać do obozu, żeby pomóc poszkodowanym. Nie zgodzili się - pewnie Ren i Kishan nieźle ich nastraszyli - ale ja nie przejęłam się odmową i użyłam mocy amuletu, by delikatnie zepchnąć ich ze wzgórza, w razie oporu lekko osmalając im tyłki. Robiłam, co mogłam, by im przekazać, że nic mi nie będzie i szybko wrócę. Jednocześnie moją głowę wypełniały setki niepokojących pytań.

Czy Lokeshowi wystarczy, jeśli dobrowolnie poddam się jego woli? Czy uda mi się dobić z nim targu, jeśli zaproponuję siebie i amulet w zamian za groźny talizman, który zmienia ludzi w zombie? Co byłoby gorsze? Dać mu ostatni fragment amuletu, a co za tym idzie - nieskończoną władzę, czy pozwolić, by nadal zmieniał ludzi w żywe trupy? Wygląda na to, że sytuacja jest bez wyjścia. Lokesh to niebezpieczna zagadka.

- On jest jak Ugra Narasinha - mruknęłam pod nosem. - Wydaje się, że nie można go pokonać, ale musi być na to jakiś sposób. Muszę go tylko znaleźć.

- Proponuję zacząć od korzystania z darów Durgi tak, jak należy, Kalsi - rozległ się za moimi plecami znajomy, śpiewny głos.

Obróciłam się gwałtownie.

- Phet?

DWIE STRONY MEDALU

Chudy, żylasty mężczyzna usiadł na przewróconej kłodzie i powiedział:

- Mówiłem, że spotkamy się w weselszych czasach.

- To nazywasz wesołymi czasami? Poza tym: co się z tobą stało?

- A co się miało stać? - zdziwił się szaman, strzepując z ubrania jakiś pyłek.

- Znacznie lepiej mówisz po angielsku. - Położyłam rękę na biodrze. - Nieporównywalnie lepiej.

Phet wyglądał tak samo jak zawsze. Gęste fałdy szaty otulały jego chudą sylwetkę, nie były jednak w stanie ukryć sękatych kolan i łokci. Jego pomarszczoną twarz rozświetlił figlarny uśmiech, ukazujący przerwę między górnymi jedynekami, a z tysej głowy sterczały kępkę skręconych siwych włosów.

Szaman oplótł kolano dłońmi i powiedział:

- Ja zawsze mówiłem dobrze po angielsku, Kalsi. To nie moja wina, że dostrzegłaś we mnie kogoś innego.

- Dostrzegłam kogoś innego, bo kogoś innego mi pokazałeś. Phet uniósł palec wskazujący i się uśmiechnął.

- Właśnie. Mówiłem księżetom, że mądra z ciebie dziewczyna. -Zapraszaję poklepał kłodę na znak, żebym usiadła obok niego. - Pokazałem ci człowieka, którego potrzebowałaś - wyjaśnił. - Człowieka, któremu możesz zaufać i który przeprowadzi cię przez gąszcz starożytnych przepowiedni. Czy uwierzyłybyś mi, gdybym mówił do ciebie tak jak teraz?

- Może - odparłam z wahaniem.

- A ja myślę, że nie. Co więcej, sądzę, że natychmiast wróciłybyś do pana Kadama, a potem wyleciała z Indii pierwszym samolotem.

- Tego już się nie dowiemy.
- Och, wręcz przeciwnie, młoda damo. Są sposoby, aby to sprawdzić.
- To nadal nie wyjaśnia, co tu robisz.
- Przybyłem, by zapewnić wam zwycięstwo.
- Cóż, ponieważ jakimś cudem zawędrowałeś aż tutaj i najwyraźniej nie jesteś tym, za kogo cię uważałam, to co mi tam. A więc, Phet, o ile w ogóle masz tak na imię, powiedz mi, jak pokonać Lokesha.

- To proste. Zrób to samo co ja.
- Mam do niego mówić łamaną angielszczyzną?
- Nie. Masz sprawić, by uwierzył, że jesteś kimś innym.
- Niby kim? - spytałam ostrożnie.
- Boginią - odparł Phet śmiertelnie poważnym tonem. Prychnęłam.
- Być może nie jesteś tego świadom, ale mamy tu już jedną taką.
- Phet jest wszystkiego świadom, moje dziecko. Pewne zjawiska nie zawsze są tym, czym się wydają.

- Zdążyłam zauważyć - odparłam, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Szaman skłonił się lekko, jakby przyjmował do wiadomości niezwykłość swojego pojawienia się tutaj, a potem ujął moją dłoń i ją poklepał.

- Zmieniłaś się w piękny kwiat, Kalsi. - Przekrzywił głowę i przyjrzał mi się uważnie. - Jesteś uparta, to prawda, ale to było ci potrzebne w podróżach, które odbyłaś. Żelazna wola i determinacja utrzymywały cię przy życiu. One, a także poświęcenie twoich tygrysów. Pomimo wszystkich tych doświadczeń twoje serce nie stwardniało. Twoją wrażliwość i delikatność nadal widać jak na dłoni. Jestem z ciebie bardzo dumny, moje dziecko.

- Phet, skoro od początku wiedziałeś, że tu wylądujemy, czemu od razu nas tu nie wysłałeś?

Szaman westchnął głęboko.

- Nie da się osiągnąć zwycięstwa, jeśli na początku nie podejmie się decyzji, by opuścić dom. Każdy twój krok, każdy przeciwnik, każda pokonana przeszkoda wiodły cię w to miejsce, w ten czas. Jutro wypełni się twoje przeznaczenie, Kal-si. Tak miało być, ponieważ zawsze tak było. Nawet ja nie mogę ochronić cię przed twoim losem, choć jesteś mi bardzo droga.

Po jego pomarszczonym policzku spłynęła łza. Ścisnęłam go za rękę. Jakimś cudem to, że Phet tu jest, że mi doradza i mówi o moim

przeznaczeniu, nie odebrało mi mowy. To on przed laty wyprawił mnie w tę podróż, a raczej miał to zrobić w odległej przyszłości, i czułam, że powinnam zakończyć tę przygodę razem z nim.

- Ty też jesteś mi drogi - wyznałam cicho.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że musisz wybrać pomiędzy Renem a Kishanem?

Skinęłam głową i popatrzyłam na dwa pierścionki na moim palcu.

- Moje życie uczuciowe stało się dość... skomplikowane. Obawiam się, że ktoś już zdecydował za mnie.

Phet przyjrzał mi się w milczeniu, a potem wstał i powiedział:

- Rozumiem. W takim razie proponuję, abyśmy odnaleźli resztę i wspólnie uradzili, jak sprawić, by wypełniło się przeznaczenie.

Ja też wstałam i położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Dobrze. Dziękuję, że tu jesteś. Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebuję twoich wskazówek.

Staruszek uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wskazówki to moja specjalność. Wskazówki oraz zioła. Ja też za tobą tęskniłem, Kalsi.

Wspiął się na kłodę i używając jej jako stopnia, wsiadł za mną na konia. Razem ruszyliśmy w rozświetlony księżycowym światłem krajobraz na poszukiwanie Anamiki i braci.

Zjechaliśmy w dolinę. Po drodze mijaliśmy grupki rannych żołnierzy wracających do obozowiska, rozbitego na nowo dalej od góry Kajlas. Powietrze było gęste i ciężkie od ostrej woni świeżo rozlanej krwi i podeptanych nadziei. Niewielu przeżyło bitwę, a ci, którzy jeszcze trzymali się na nogach, brnęli przez ciemność parami i w małych grupkach, poturbowani na ciele i na duchu.

Chciałam się zatrzymać, żeby im pomóc, ale Phet chwycił mnie za rękę i wyjaśnił, że są ludzie, którzy potrzebują mnie jeszcze bardziej niż ci nieszczęśnicy. Noc po bitwie była cicha, niemal spokojna. Gwiazdy świeciły jasno, jakby próbowały swoim bladym światłem dosięgnąć zrozpaczonych dusz żołnierzy i uśmierzyć ich ból.

Nagle usłyszałam dziwny łoskot, który z każdą chwilą stawał się głośniejszy. Ściągnęłam lejce i zaczęłam gwałtownie rozglądać się w ciemności, żałując, że nie mam oczu Fanindry. Czyżby to był jeden z centaurów

Lokesh? A może sam Lokesh? Serce podskoczyło mi do gardła i uniosłam rękę, by użyć jedynej broni, jaka mi pozostała - płomienia.

Phet siedział spokojnie, obejmując mnie w pasie i kompletnie się nie przejmując tym kimś lub czymś, co się do nas zbliżało. Jego opanowanie nieco podniosło mnie na duchu. Z ciemności wyłoniło się ogromne zwierzę. Dmuchając parą z nozdrzy, kłusowało w moją stronę. Gdy mu się bliżej przyjrzałam, dostrzegłam białego rumaka i wiedziałam, kto go dosiada, zanim jeszcze twarz jeźdźca wyłoniła się z cienia. Ren.

Ani się obejrzałam, a Ren ściągnął mnie z konia i porwał w objęcia. Wkrótce Phet został daleko z tyłu.

Ren jedną ręką trzymał lejce, drugą zaś mocno przyciskał mnie do siebie. Ledwo mogłam oddychać. Czułam jego przyśpieszony puls w miejscu, gdzie mój nadgarstek dotykał jego szyi. Niemal instynktownie pogłaskałam go po plecach z nadzieją, że uda mi się nieco go rozluźnić.

- Wszystko w porządku, Ren - powtarzałam miękko. - Nic mi się nie stało.

Ren ściągnął lejce i koń zwolnił. Księżę przycisnął swój policzek do mojego i wymamrotał:

- Myślałam, że byłaś w obozie, gdy zalała go powódź. Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło, kiedy strażnicy mi powiedzieli, że zostawili cię na wzgórzu.

- Zmusiłam ich do tego. Użyłam amuletu i trochę ich przypieklam.

Przez moment dostrzegłam na jego twarzy cień pięknego uśmiechu. Przeleciał on jednak tak szybko, że musiałam uznać, iż wyobraźnia płata mi figle.

Ren westchnął.

- Kelsey, ukochana, nauczyłem się już pokładać absolutną pewność w tym, że o cokolwiek cię poproszę, ty zrobisz coś odwrotnego.

- Gdybym została w obozie, tak jak mnie prosiłeś, nie miałbyś tej cennej szansy wygłoszenia mi wykładu.

Księżę zajrzał mi w oczy i na moment przestałam oddychać. Czułam, że bardzo powoli zbliżam usta do jego ust. Przepaść, którą stworzyłam między nami, kurczyła się. Serce zabiło mi szybciej. Mój wewnętrzny kompas wskazywał prosto na niego. Ren był piękny, niezwykły, idealny i... ranny.

- Ren! Ty krwawisz! Czemu rana jeszcze się nie zagoiła? Obciągnęłam rękaw koszuli i dotknęłam nim krwawego rozcięcia na jego głowie, wcześniej ukrytego pod włosami.

Ren przesunął mnie lekko i ścisnął za nadgarstek.

- Wygląda na to, że Kishan i ja straciliśmy zdolność regeneracji.

- Co? Jak to możliwe? Czy nadal możecie zmieniać się w tygrysy? Ren pokiwał głową.

- Być może bestia stała się śmiertelna, jak w przepowiedni.

- Nie. Nie! Nie przechodziliśmy przez to wszystko po to, żeby was osłabić! Miałeś stać się w pełni człowiekiem! Kiedy dotrzemy do obozu, Phet będzie nam miał wiele do wyjaśnienia.

- Phet? O czym ty mówisz?

- To on siedział za mną na koniu.

- Twierdzisz, że człowiek, który cię porwał, to był Phet? Parsknęłam.

- Porwał mnie? Czy wyglądałam, jakbym jechała z nim wbrew swojej woli?

- Mam zwyczaj najpierw ratować kobiety z opalów, a dopiero potem zadawać pytania. A skoro już o tym mówimy, nie przypominasz wcale damy wdzięcznej swojemu wybawcy.

Zgniotłam w dłoni skraj rękawa i przycisnęłam do rany, przez co moja twarz znalazła się znacznie bliżej twarzy Rena. Syknął z bólu, ale nie odwrócił wzroku.

- Nie potrzebowałam wybawcy - mruknęłam.

Ren zsunął mi z głowy kaptur i lekko musnął palcami mój policzek i moje usta.

- Prawda jest taka, że wyrwałbym cię z ramion każdego, nieważne, czy miałby dobre, czy złe zamiary.

- Naprawdę? - spytałam cicho i przysunęłam się jeszcze bliżej. Księżę pochylił głowę, aż nasze usta prawie się zetknęły.

- Tak, *hridajpatni*. Naprawdę.

Poczułam delikatne napięcie, ale już po chwili zrównali się z nami inni jeźdźcy. W mgnieniu oka znaleźliśmy się w obozie. Niezwykła chwila minęła.

Ren zeskoczył na ziemię i pomógł mi zsiąść z konia. Ranni, zakrwawieni żołnierze sprzymierzonych armii grzali się grupkami przy małych ogniskach. Niektórzy czyścili broń lub naprawiali zbroje, inni spali, jeszcze inni siedzieli w ciszy, zapatrzeni w przestrzeń.

Wkrótce odnaleźliśmy Anamikę, która zajmowała się rannymi. Podniosła wzrok i przyjrzała mi się uważnie.

- A więc jednak nie zginęłaś, siostrzyczko. Generał Xi-Wong nie żyje, a Amfimachus stracił nogę - powiedziała beznamiętnym tonem. - Tybetańscy przywódcy są tu z nami, ale tylko garstka ich żołnierzy pozostała przy życiu. Uważają, że ich dowódcy zostali porwani przez demona.

Wstała i dopiero teraz zauważyłam, jaka jest zmęczona. Jej ubranie było pokryte plamami zaschniętej krwi, a potargane włosy zwisały wokół twarzy.

- Anamiko, pozwól mi - szepnął Ren i sięgnął po kamandal. Wojowniczką przez chwilę patrzyła na niego, jakby zadawała mu jakieś pytanie, a potem potrząsnęła głową.

- To moi ludzie. Ja się nimi zajmę. Miałeś okazję mi pomóc, ale zamiast tego popędziłeś uspokajając swoją kochaną siostrzyczkę, która po raz kolejny wpadła w histerię.

- Hej, moment - zaprotestowałam. Ren uciszył mnie ruchem ręki.

- To nie na nią jesteś zła, Anamiko, tylko na mnie. - Podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. - Zdaje ci się, że cię zostawiłem, ale przecież nie było mnie tylko chwilę. Żołnierzom nie groziło już niebezpieczeństwo, poza tym jest tu wystarczająco dużo mężczyzn, którzy wciąż mają siłę pomóc. A Kelsey jest tylko jedną z wielu osób, które trzeba dziś ocalić. Chyba zrobiłabyś to samo dla swojego brata?

Jestem jedną z wielu? Czy on rzeczywiście zaczął traktować mnie jak siostrę? A co z obietnicami, że wyrwie mnie z ramion każdego innego mężczyzny?

Anamika westchnęła cicho i skinęła głową.

- Masz rację.

W tym momencie nagle znalazłam się w czyichś silnych ramionach, które przytuliły mnie do szerokiej piersi.

- Nic ci nie jest? Nie jesteś ranna? - wypytywał Kishan.

- Jeśli coś jej się stało, to tylko przez to, że wy dwaj tak się nad nią trzęsiecie - powiedziała poirytowana Anamika. - Mamy mnóstwo roboty.

- Obawiam się, że ta robota będzie musiała spaść na kogoś innego - odezwał się głos za moimi plecami.

- Phet! Dojechałeś.

- Kishan mnie znalazł i był na tyle miły, że zaprowadził mnie do obozu.

Ren radośnie uścisnął dłoń szamana i klepnął go po chudych plecach.

- Bardzo się cieszymy, że jesteś tu z nami. Witaj.

Spojrzał na mnie przelotnie, a tymczasem Kishan wsunął się pomiędzy nas i popatrzył twardo na brata. Phet od razu zdał sobie sprawę z napięcia między braćmi. Hałaśliwie poklepał ich po policzkach i powiedział:

- Spokój, tygrysy. Czas, aby godni synowie Indii wypełnili swoje życiowe zadanie.

- Nauczycielu? - zapytał z wahaniem cichy kobiecy głos. Odsunęliśmy się, a Phet wystąpił naprzód.

- Dobrze cię widzieć, Anamiko.

Przyszła bogini krzyknęła, pędem znalazła się przy drobnym mnichu i czule chwyciła go w objęcia.

- Nie sądziłam, że cię jeszcze kiedyś zobaczę. Nie powiedziałeś nam, że odchodzisz. Jakim cudem przybyłeś tu po tych wszystkich latach?

Podniosłam rękę.

- Chwileczkę. Nauczycielu? Po tych wszystkich latach? Phet, może byś mi wytłumaczył, co tu się dzieje? Zdawało mi się, że jesteś pokornym sługą bogini.

- To prawda, jestem nim. Chodźcie. Mamy wiele do omówienia. Weźcie z sobą broń i wszystkie dary Durgi. Będą nam potrzebne.

To powiedziawszy, chudy szaman ruszył w ciemność. Jego wierna uczennica z zapalem pokiwała głową i poszła po plecak z bronią, a tymczasem Ren nakazał kilku żołnierzom pilnować, by wszyscy napili się wody z beczki, którą Anamika przyprawiła eliksirem syreny.

I tak cała nasza piątka - dwa tygrysy, bogini, tajemniczy stary mnich i niezwykle zagubiona dziewczyna z Oregonu - wyruszyła na spotkanie przeznaczenia.

Szliśmy na zachód, oddalając się od góry Kajlas i zniszczenia, które dokonało się u jej stóp. Żadne z nas się nie odzywało. Odgłos moich własnych kroków wydawał mi się wyjątkowo donośny, głównie dlatego, że w krzakach nie szeleściło ani jedno nocne stworzenie. Ta cisza była nienaturalna. Dziwna.

W końcu Phet przystanął nad szemrzącym strumieniem, zaczerpnął dłonią trochę wody i się napił.

- Niech mnie licho, ale tu zimno. Anamika wystąpiła naprzód.

- Wybacz mi, nauczycielu - powiedziała, a potem wyciągnęła z plecaka magiczną chustę i rozłożyła ją przed sobą. - Chusto, poproszę o ciepły płaszcz oraz ochronę dla stóp i dłoni.

Nici wystrzeliły w powietrze jak jedwabista pajęczyna i już po kilku sekundach Phet był ubrany w ciepły płaszcz, grube rękawice i wysokie buty.

- Przykro mi, że wcześniej nie pomyślałam o twojej wygodzie - powiedziała skruszona bogini.

- Nie przejmuj się, moje dziecko. Drobne cielesne niedogodności to sprawa ulotna. Jednakże - dodał, ciaśniej otulając się płaszczem - nikt nie lubi marznąć. Kal-si, może mogłabyś...

- Och, jasne - nie dałam mu dokończyć.

Po chwili powietrze wokół nas stało się przyjemnie ciepłe.

- Od razu lepiej - oznajmił Phet i usiadł na gładkim kamieniu. Oddana uczennica Anamika natychmiast zajęła miejsce u jego stóp. Ren dotknął mojego ramienia i wskazał mi miejsce, w którym moglibyśmy przysiąść. Kishan błyskawicznie usadowił się po mojej drugiej stronie i wziął mnie za rękę, jednocześnie rzucając bratu groźne spojrzenie.

- Wszyscy się zapewne zastanawiacie, co tu robię - zaczął Phet. - Rzeczywiście, byłem nauczycielem Anamiki, gdy ona i jej brat byli dziećmi.

- Niby czego ich uczyłeś? - spytałam. Anamika zmarszczyła brwi.

- Powinnaś okazać więcej szacunku.

- Hej, to on mnie okłamał i on będzie musiał odzyskać mój szacunek.

- Kal-si ma rację. Nic dziwnego, że traktuje mnie podejrzliwie. Podawałem się za kogoś innego. Prawdę mówiąc, żadne z was nie wie, kim naprawdę jestem.

- Jak to? - zapytał Ren.

- Myślę, że najwygodniej będzie nazwać mnie Duchem Indii. Służę jako ich protektor i strażnik. Zapewniając Durdze jej miejsce w historii, zabezpieczam przyszłość. Aby tego dokonać, musiałem odegrać wiele ról, w tym nauczyciela młodej dziewczyny, która okazała się genialnym strategiem. - Uśmiechnął się do Anamiki.

- Dziękuję ci, mędrze.

- Zaczekajcie chwilę - przerwałam im. - To wszystko dzieje się w złej kolejności. Mówiłeś mi, że służysz bogini.

- Owszem. -Ale...

- Cierpliwości, Kalsi. Wszystko ci wytłumaczę. - Phet usadowił się wygodniej i ciągnął: - Rzeczywiście uczyłem Anamikę. Gdy była młodym dziewczęciem, spędzałem z nią kilka godzin dziennie, aby ją przygotować na to, co ją czeka. Opowiadałem jej o wojnie i pokoju, o głodzie i obfitości, o bogactwie i biedzie. Nauczyłem ją również wielu języków, w tym angielskiego, gdyż wiedziałem, że pewnego dnia się spotkacie.

- Czy to było przed, czy po tym, jak mnie poznałeś?

- Nie ma żadnego przed ani żadnego po. Jest tylko to, co dokończone, i to, co niedokończone.

Na widok mojej miny, Phet uśmiechnął się i wyciągnął ręce.

- Są sprawy, które dokończyłem, i takie, które należy dokończyć. A gdy się to dokona, wszystko, co niedokończone, przestanie istnieć, a pozostanie tylko to, co jest.

Zagapiłam się na niego z otwartymi ustami, a potem powiedziałam:

- Phet, to jakiś bełkot.

- Nawet ja czasem się w tym wszystkim gubię - wyznał stary mnich z błyskiem w oku.

- Ale po co ci były te podchody? Po co mnie przekonywałeś, że jesteś starym szamanem, podczas gdy w rzeczywistości okazałeś się jakimś nadnaturalnym, wszystkowiedzącym bytem?

- Musiałem stać się osobą, którą we mnie widziałaś, po to, abyś ty stała się osobą, która teraz przede mną stoi.

Gdy głowiłam się nad tym zawitym zdaniem, odezwał się Kishan:

- Wspomniałeś, że jesteś tu, aby nam pomóc pokonać Mahiszasurę. Może to wszystko stanie się nieco prostsze, jeśli skupimy się na konkretach.

- Oto słowa prawdziwego wojownika - powiedział Phet, zacierając dłonie. - Zawsze podziwiałem twoją umiejętność skupienia się na tym, co istotne. Dobrze więc. Zaczniemy od broni. Mogę?

Anamika podała mu plecak, a on wyjął z niego *gada*.

- Ach, co za wspaniałe narzędzie. Czy przydało wam się podczas waszych podróży?

- Używałem go w Kiszkindzie, do walki z kolczastymi drzewami -powiedział Ren. - To był jedyny sposób, żeby zostawiły nas w spokoju.

- Hm - mruknął Phet. - Coś jeszcze?
- Uderzyłam nim w kolumnę w świątyni Durgi - dodałam.
- Ja... ja mam swoją świątynię? - wykrztusiła przyszła bogini.
- Owszem, i to niejedną.
- Wykorzystywaliśmy je również jako broń w czasie bitwy - dorzucił Kishan.
- Ale nie władaliście nim tak, jak należy - powiedział Phet, patrząc na mnie.

Potem sięgnął po złoty łuk i strzały i zaczął pytać o to samo. Opowiedziałam mu, jak wpuszczałam w strzały ogień. Był zadowolony, ale stwierdził, że można je wykorzystać również na inne sposoby. Po kolei oglądał pozostałe magiczne przedmioty - ćakram, trójzab, brosze i miecze. W końcu sięgnął po Fanindrę, która natychmiast ożyła. Pogłaskał ją po złotym łbie.

- To prawdopodobnie najbardziej niedoceniony ze wszystkich darów.

- Ale Fanindra pomaga nam tylko wtedy, kiedy ma na to ochotę. Phet przyjrzał mi się, a Fanindra podniosła na mnie zielone ślepia.

- Czy prosiłaś ją o pomoc? - zapytał szaman łagodnie.

- Nie - przyznałam.

Staruszek przesunął palcem po lśniących splotach węża i powiedział:

- Ugryzienie Fanindry ma działanie lecznicze. Poza tym kobra potrafi wpływać na inne zwierzęta, zwłaszcza gady, ale i duże drapieżniki. Hipnotyzuje je wzrokiem. Nadnaturalne istoty, jak te stworzone przez Lokesha, boją się jej. Jej oczy i ciało rozświetlają ciemność, ale potrafią również dopatrzeć się mroku w czyjejś duszy. Wiedzieliście o tym?

Wszyscy troje pokręciliśmy głowami. Żałowałam, że nie doceniłam w pełni daru, jakim była złota kobra.

- Każdy z tych złotych przedmiotów ujawni swoją prawdziwą moc, gdy bogini użyje go do tego, do czego został stworzony.

Podniosłam rękę jak uczennica podczas lekcji.

- Skoro już o tym mówimy...

- Wkrótce wszystko się wyjaśni, Kalsi. Ale najpierw muszę was nauczyć, jak właściwie wykorzystać dary Durgi.

Wygrzebał z plecaka złoty owoc, ognisty sznur i naszyjnik z czarnych pereł. Potem poprosił Anamikę o chustę boskiej tkaczki.

- Każdy z tych darów ma wielką moc, ale gdy je połączycie, mogą stać się czymś więcej. Na przykład...

Wziął do jednej ręki naszyjnik, a do drugiej chustę i zetknął je ze sobą. Gdy się połączyły, chusta szybko owinęła się wokół naszyjnika i zaczęła się mienić, aż zobaczyłam na niej wszystkie kolory tęczy. Tkanina wzniosła się w powietrze i okrążyła Pheta, a potem każde z nas. Nagle wszyscy staliśmy się czysti i mieliśmy na sobie nowe ubrania. Gdy dotknęłam twarzy, poczułam wilgoć, jakby moje policzki pokrywała poranna rosa.

Tymczasem chusta powróciła do swej zwykłej formy i zawisła na dłoni Pheta.

- Co za niezwykła moc! - zachwyciła się Anamika.

- Widzieliśmy już tę sztuczkę - stwierdziłam. - Pokazała nam ją Durga, zanim ruszyliśmy na spotkanie smoków.

- Owszem - odparł Phet z uśmiechem. - Zgadza się.

Anamika nagle spochmurniała i zrobiło mi się jej żal. Chyba strasznie jest żyć ze świadomością, że całe twoje życie zostało z góry zaplanowane przez nieznaną siłę. Choć właściwie wyglądało na to, że wszyscy czworo jesteśmy w podobnej sytuacji - mieliśmy szczęście, że choć przez jakiś czas zdawało nam się, iż sami podejmujemy decyzje. Okazało się jednak, że ktoś - może Phet, a może jakaś kosmiczna moc - zaplanował wszystko do najmniejszego szczegółu.

Spojrzałam na Rena i Kishana, zastanawiając się, czy przeznaczenie zdecydowało również, że jeden z nich zostanie moim mężem - i czy właśnie dlatego ich pokochałam. Doszłam jednak do wniosku, że moje serce należy do mnie. Ale czy możliwe, że oni pokochali mnie, bo podszeptęło im to przeznaczenie? Niemożliwe. Skoro to ono o wszystkim decyduje, nie postawiłoby na mojej drodze obu braci, lecz wybrało jednego z nich.'

Głos Rena wyrwał mnie z zamyślenia:

- Co się stanie, jeśli połączymy sznur z naszyjnikiem? Przecież to ogień i woda.

- Spróbujmy, a się przekonamy. - Phet sięgnął po ognisty sznur i poprosił: - Kal-si, bądź tak dobra.

Wystąpiłam naprzód i chwyciłam sznur, wpuszczając w niego strumień ognia. Phet owinał wokół jego końca naszyjnik, a potem strzelił ze sznura jak z bicia.

Rozległ się trzask, niebo zadrżało od donośnego łoskotu i wkrótce zaczęło z niego spadać coś, co w pierwszej chwili wzięłam za robaczki świętojańskie. Wyciągnęłam rękę i złapałam świecąca drobinę, która zaskrzyła się, zasyczała i zgasła.

- Co to? - spytałam.

- Ognisty deszcz - odparł Phet. Jeszcze raz strzelił ze sznura i ognisty prysznic ustał, a miniaturowe ogniska, które rozprzestrzeniły się po trawie, zniknęły. - Gdy połączycie te dwa przedmioty, woda nabierze właściwości ognia i odwrotnie. Możecie wyczarować ogniste jezioro lub rzekę, a także parzący płyn, który wy troje pewnie nazwalibyście kwasem.

Ren skinął głową, jakby wszystko dokładnie rozumiał.

- Pamiętajcie również, że w rękach bogini sznur wybucha błękitnym płomieniem, którego działanie jest oczyszczające. Ten płomień odnajduje mrok w ludzkich sercach i choć nie powoduje poparzeń, to wywołuje straszną zawieruchę w duszach tych, którzy krzywdzą innych.

Wiecie już, że sznur umożliwi podróżę w czasie. Odbywają się one dzięki kosmicznym niciom. Gdy poprosiliście sznur, żeby was zabrał w miejsce, gdzie napotkacie swoje przeznaczenie, odnalazł szczelinę w materii wszechświata i otworzył drzwi, do których poprowadziła was kosmiczna nić.

- Nie rozumiem - powiedziała Anamika, po czym zwróciła się do nas, spytała: - Czy to znaczy, że nie pochodzicie z tego świata? Jesteście bogami, którzy podróżują po nitce do kłębka?

- Nie jesteśmy bogami, Anamiko - odparł Kishan. - Pochodzimy z tego samego świata co ty, tylko urodziliśmy się wiele, wiele lat po tobie.

- Nie pojmuję takich spraw. Phet dotknął jej ramienia.

- Musisz postarać się zrozumieć. Wiem, że to cię przytłacza. Spróbuję wyjaśnić ci to w inny sposób. - Wyciągnął ku niej złoty miecz. - Czy wiesz, kiedy miecz jest niewłaściwie wykonany?

- Kiedy ma źle zamocowaną rękojeść, ostrze chwieje się podczas walki. Jeśli zaś zostanie źle zahartowany, kruszy się.

- Zgadza się. - Phet uśmiechnął się ciepło do dawnej uczennicy. - Pomyśl, że cały świat jest takim właśnie mieczem. Podczas wykonywania ostrza wielokrotnie przecina się je w poprzek i sklepuje na nowo, co sprawia, że składa się z wielu warstw stali. Świat również skonstruowany jest z wielu warstw, dzięki czemu podobnie jak ostrze miecza jest silniejszy i piękniejszy. Hartowanie miecza polega na podgrzewaniu stali do bardzo wysokiej temperatury i jej gwałtownym schładzaniu. Jeśli potrafisz zrobić to jak należy, zyskasz solidną, mocną broń. Jeśli nie, wewnątrz ostrza utworzą się mikroskopijne szczelinki i pęknięcia,

które je osłabiają. Podobnie jest z naszym światem. Czas i przestrzeń miewają takie właśnie szpary i pęknięcia. Tkanina wszechświata wciąż się porusza i przemieszcza, kurczy i rozszerza jak metal, który podgrzewamy i chłodzimy, wciąż na nowo. Kiedy materia zmienia kształt i się rozdziera, tworzą się nici. Nici prowadzące do tego, co było, jest i będzie. Wszystko jest ze sobą połączone. I właśnie dzięki temu wy troje się tu znaleźliście.

Anamika skinęła głową.

- W takim razie musimy ponownie zahartować świat i uleczyć jego słabe punkty.

- To właśnie jest ci przeznaczone, Anamiko - potwierdził i wrócił do demonstrowania nam magicznych mocy połączonych przedmiotów.

Najpierw za pomocą *gada* i naszyjnika sprawił, że w ziemi zrobiła się szczelina i wytrysnął z niej gejzer, wyższy niż największy gejzer w parku Yellowstone. Potem zanurzył czubek złotej strzały w kamandalu i ku naszemu przerażeniu napiął łuk i wypuścił strzałę prosto w nogę Rena. Strzała zniknęła, a rana natychmiast się zagoiła. Na skórze Rena nie został nawet ślad.

- Czy Ren i Kishan stracili zdolność regeneracji? - zapytałam. Phet odpowiedział, obracając w dłoniach kamandal:

- Niestety tak.

- Czemu? Co się stało?

- Nic. Po prostu nadszedł czas, by wypełnili swoje przeznaczenie. Dotąd ich ciała pozostawały młode i silne po to, żeby mogli wziąć udział w tej walce.

- A co się z nami stanie, kiedy wojna się skończy? - zapytał Ren. Phet odłożył kamandal i powiedział cicho:

- Proponuję, byśmy zaczęli myśleć o przyszłości dopiero wtedy, gdy uporamy się z teraźniejszością.

Szaman przewiązał się w pasie ognistym sznurem. Teraz wystarczyło, by dotknął go którąkolwiek sztuką broni, a broń ta stawała w płomieniach. Potem dotknął strzałą naszyjnika, a gdy wbił jej grot w pień drzewa, nagle zmieniło się ono w wodę, przez kilka sekund zachowało dawny kształt, po czym spłynęło, zalewając poszycie.

Wyglądało na to, że mamy nieskończenie wiele możliwości, a jedyną granicą jest nasza kreatywność. Wszyscy troje nie mogliśmy się doczekać, aż wypróbujemy nowo poznane techniki. Kishan zerwał

się pierwszy, ale Phet chwycił go za ramię, powstrzymując przed sięgnięciem po ókram, i potrząsnął głową. Książę zrobił krok do tyłu.

- Muszę was przestrzec przed dwiema rzeczami. Po pierwsze: gdy używacie ognistego sznura, musicie mu wydawać bardzo precyzyjne polecenia, bo gdy poprosicie, żeby zabrał was w bezpieczne miejsce, możecie wylądować gdzieś zupełnie indziej i w innym czasie. Obecność każdego z was jest niezwykle istotna dla przebiegu tej wojny. Musicie więc tu pozostać. Możecie jednak przemieszczać się z miejsca na miejsce na terenie pola bitwy, tylko za każdym razie mówcie dokładnie, dokąd chcecie się przenieść.

Kishan skinął głową i zapytał:

- A drugie ostrzeżenie?

Phet przez chwilę w milczeniu przyglądał się Anamice.

- Dlaczego nie walczyłaś dziś jako bogini i nie stałaś, tak jak pragnęłaś, w pierwszym szeregu, moje dziecko?

Anamika spuściła głowę. Kishan spojrzał na nią, a Ren pocieszającym gestem położył rękę na jej ramieniu.

- Wstyd mi to przyznać, ale... - zerknęła na Pheta, który cierpliwie czekał, aż skończy. Wyciągnęła z buta nóż i kilka razy wbiła go w ziemię. - Znajdowałam się pod wpływem demona.

- Czulaś, że przejmuje nad tobą władzę, im bardziej zbliżasz się do stóp góry Kajlas, mam rację? - naciskał Phet.

- Tak - przyznała Anamika. Ren dodał:

- Musiałem ją stamtąd odciągać. Odebrałem jej broń, bo zwróciła ją przeciwko własnym oddziałom. Im bardziej oddalaliśmy się od pola bitwy, tym szybciej odzyskiwała nad sobą kontrolę.

- Tak właśnie sądziłem - oznajmił Phet. Klęknął przed Anamiką, ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę, żeby zajrzeć jej w twarz. - To nie twoja wina. To samo przydarzyło się Renowi i Kishanowi.

- Co takiego? - zdumiał się Kishan, robiąc krok do przodu.

- Demon nie miał nade mną władzy nawet wtedy, gdy mnie torturował - zaprotestował Ren.

Phet ujął Kishana za ramię i wyjaśnił:

- Byliście pod jego wpływem, zanim ocalił was tygrys. Ren wstał.

- Masz na myśli talizman. Tak... talizman podziałał na nas obu, ponieważ w naszych żyłach płynie ta sama krew.

- Teraz Lokesh używa go w połączeniu z amuletem do stworzenia armii demonów, na której czele stoi brat Anamiki. A wpływ czarownika przechodzi z Sunila na jego siostrę, gdy ta znajdzie się zbyt blisko.

Anamika wydała stłumiony okrzyk i oczy zaszyły jej łzami. Złapałam ją za rękę.

- W takim razie musimy zniszczyć talizman.

- Tak, to będzie wasz priorytet. - Phet spojrział na mnie wymownie, a ja skinęłam głową na znak, że rozumiem. - Wasza czwórka z samego rana ruszy do bitwy. Wykorzystajcie te kilka godzin na odpoczynek. Ja wrócę do obozu i przygotowuję żołnierzy. Zostańcie tu do mojego powrotu.

Phet otulił się płaszczem i zniknął w ciemności.

Wojowniczką wyglądała na przytłoczoną wszystkim, co właśnie usłyszała. Poprosiłam chustę o wygodny namiot i zaprowadziłam ją do środka. Kiedy uznałam, że jest w nim już dostatecznie ciepło, i zobaczyłam, że Anamika przewraca się na drugi bok, wyraźnie nie w nastroju do rozmowy, zostawiłam ją samą.

Kishan czekał na zewnątrz. Objął mnie i zapytał:

- Wciąż jesteś na mnie zła?

- Nie byłam zła na ciebie, tylko na Rena i Anamikę. Poza tym nie wiedziałam, co się dzieje.

Kishan westchnął głęboko.

- Rozumiem. Musiało być ci ciężko oglądać ich razem. Nadal go kochasz.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Nie mogłam podzielić się z nim tym, co feniks wypalił w mojej duszy. Jakaś część mnie kochała Ki-shana i rozpaczliwie pragnęła odwzajemnić jego miłość tak, jak na to zasługiwał. Ale z drugiej strony nadal byłam zakochana w Renie i nie potrafiłam ani zaprzeczyć temu uczuciu, ani się go pozbyć.

Kishan delikatnie ujął mnie pod brodę. Jego złote oczy były pełne cierpliwości, miłości i akceptacji. Objęłam go w pasie, wcisnęłam twarz w jego ramię i się rozplakałam. Książę głaskał mnie po plecach i mówił:

- Nie płacz, *bilauta*. Możesz mi powiedzieć, co czujesz. Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim, nawet jeśli sądzisz, że mnie to zrani. Kocham cię, Kelsey Hayes. Chcę się z tobą ożenić. Chcę, żebyśmy mieli gromadkę dzieci i razem się zestarzel. Sprawiaś, że znów stałem się

człowiekiem, a zgadzając się za mnie wyjść, dałaś mi więcej, niż mógłbym sobie wymarzyć. Nie zasługuję na takie szczęście. Wiem, że Ren jest częścią twojego życia. Mojego zresztą też. Pomyślmy o przyszłości, kiedy już uporamy się z przeszłością, zgoda?

- Zgoda - odparłam i wydmuchałam nos.

Stałam na palcach i pocałowałam go lekko, a on przycisnął mnie do siebie i odwzajemnił pocałunek z takim żarem i pasją, że nie mogłam nie zareagować tym samym. Oplotłam dłońmi jego szyję i trzymałam go mocno. Kishan przesuwając palcami po moich plecach, a potem ścisnął mnie w talii i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej. Gdy w końcu oderwaliśmy od siebie usta, uśmiechnął się, pochylił głowę i cmoknął mnie w policzek.

- Ja też cię kocham, Kishanie - szepnęłam, a radość, z jaką przyjął te słowa, sprawiła, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

Phet wrócił kilka godzin później. Świtało, a chmury były podobne do różowej waty cukrowej. Gdy na nie spojrzałam, przyszedł mi na myśl tamten brzemienny w skutki dzień, kiedy poznałam Rena w cyrku w Oregonie. Ten widok wywołał we mnie radosne wspomnienia. Zupełnie nie pasował do poranka w dzień wielkiej bitwy.

Phet zebrał całą naszą broń w jedną lśniącą stertę. Przetarłam zaspane oczy. Anamika stała obok mnie, nerwowo wykręcając dłonie. Kishan i Ren również nie wyglądali na szczęśliwych.

Phet pokazał nam magiczną chustę.

- Aby naprawdę stać się boginią, podczas przemiany musisz dotknąć wszystkich darów.

Wręczył Anamice złoty owoc, zapiął jej na szyi naszyjnik z czarnych pereł i owinał ją w talii ognistym sznurem.

- A teraz okryj się chustą i poproś, by zmieniła cię w boginię Durgę.

Po krótkiej chwili podmuch wiatru szarpnął skrajem chusty. Właśnie ogrzałam powietrze mocą amuletu, kiedy Anamika zdjęła z siebie magiczną tkaninę.

Już wcześniej widziałam ją jako ośmioramienną boginię, ale tym razem była inna. Jej skóra błyszczała jak podświetlona. Długie, czarne włosy wydawały się żyć własnym życiem i delikatnie poruszały się na wietrze. Bogini była piękna i groźna. Biła od niej moc.

Phet delikatnie wyjął jej z rąk chustę, owoc i pozostałe przedmioty. Jej mięśnie napięły się i drgnęły, gotowe do walki. Popatrzyła na mnie. Z czterema parami ramion poruszała się równie zgrabnie jak z jedną.

- Teraz twoja kolej, Kal-si.

- Co takiego!? - wykrzyknęłam zdumiona. Ren i Kishan zareagowali natychmiast.

- Co ty robisz? - chciał wiedzieć młodszy książę.

- Kelsey nie może tu zostać? - protestował starszy. Phet odpowiedział, zwracając się do nich obu:

- Udział w tej bitwie był jej przeznaczony od zawsze. To dlatego jest, była i już zawsze będzie wyjątkowa. Bez niej - spojrzął na Rena - straciecie wszystko.

Chudy mnich wręczył mi owoc. Kishan odebrał mu naszyjnik i sam zapiął mi go na karku. Ren oplótł mnie w talii sznurem, a potem pocałował w czoło i zrobił krok do tyłu.

- W kogo mam się zmienić? - spytałam.

- Również w Durgę.

Nie zastanawiając się dłużej, owinęłam się chustą. Wykrzywiłam usta na myśl o tym, ile ramion wyrośnie za chwilę z moich barków, ale posłuchałam polecenia szamana. To, co nastąpiło potem, było niesamowite. Na początku zdawało mi się, że nic się nie wydarzyło, ale chusta robiła swoje. Poczułam, że coś się dzieje z moim ubraniem. Małe elektryczne iskierki przebiegły mi po włosach, aż dostałam gęsiej skórki i po chwili zorientowałam się, że pokrywa ona więcej niż jedną parę ramion. Chusta zaczęła mnie łaskotać i ściągnęłam ją z siebie ręką, której nigdy wcześniej nie używałam. Poczułam szybsze krążenie krwi w żyłach i zacisnęłam wszystkie osiem pięści, czując, jak napęlnia mnie moc.

Spojrzałam na nowo powstałą boginię Durgę, która stała naprzeciwko mnie, z kilkoma parami ramion założonymi na piersi. Uśmiechnęła się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech, nagle pewna siebie i opanowana. Zawstydziłam się dopiero, kiedy spojrzałam na Rena i Kishana, wpatrujących się we mnie oczami wielkimi jak spodki.

- Co jest? - zapytałam. - O co chodzi? Coś źle zrobiłam?

- Nie... wyglądasz... - dukał Kishan, ciężko przełykając ślinę.

- Olśniewająco - dokończył za niego Ren.

Wyciągnął do mnie rękę. Podałam mu swoją, a on uniósł ją do ust i złożył na niej ciepły pocałunek, muskając pierścionek na moim palcu. Gdy spojrzałam w dół, okazało się, że był to pierścionek od niego.

Odruchowo potarłam ośmioma kciukami pozostałe trzydzieści dwa palce i trafiłam na drugi pierścionek na jednej z prawych dłoni. Spojrzałam na niego i odetchnęłam z ulgą, dostrzegłszy blask rubinu od Kishana. Młodszy książę wystąpił na przód, złapał mnie za rękę i śmiało położył ją na swoim policzku. Potem ją pocałował i odsunął się na bok.

Phet oznajmił:

- A teraz wykorzystajcie moc, by przyciągnąć do siebie broń. Obie uniosłyśmy ramiona i złote przedmioty wzbily się w powietrze.

Rozpostarłyśmy palce i broń pofrunęła prosto w nasze dłonie. Ćakram, brosza, kamandal i - ku mojemu rozgoryczeniu - Fanindra poleciały w stronę Durgi, a zaraz za nimi pomknęły złoty owoc i magiczna chusta. Naszyjnik i sznur zostały ze mną, podobnie jak druga broszka, *gada*, trójząb oraz łuk i strzały. Złoty miecz wzniósł się w powietrze i rozdzielił na dwie części. Jedna poszybowała w ręce Durgi, druga - w moje. Złapałam miecz najwyżej umiejscowioną prawą ręką. Gdy zacisnęłam na nim palce, zmienił kolor na srebrny, podczas gdy część trzymana przez Durgę nadal roztaczała znajome złote błyski.

- Teraz jesteście gotowi do bitwy - obwieścił Phet, klepiąc Rena w ramię. - Dhiren i Kishan pójdą walczyć u waszego boku, tak jak im nakazuje przeznaczenie. Drogie panie, czas aktywować broszki.

Dotknęłam magicznej błyskotki.

- Zbroja i tarcza! - zażądałam.

Cienkie srebrne płyty otoczyły moje ciało, a w jednej z lewych dłoni wyrosła tarcza. Byłam zaskoczona tym, jak łatwo było mi się poruszać w pełnym rynsztunku.

Spojrzałam na Anamikę. Górna część jej ciała była zamknięta w zbroi jak w gorsecie. Szerokie złote obręcze chroniły jej przedramiona. Do czarnej spódnicy przymocowane były złote płyty, a wysokie czarne buty były pokryte paskami złotego metalu. Jej głowę zdobiła korona.

Zachichotałam na widok złotej tiary, ale po chwili wymacałam podobną na własnej głowie.

Z niezadowoleniem stwierdziłam, że jestem ubrana dokładnie tak samo jak Anamika, tyle że mój strój był biało-srebrny. Moja skóra lśniła wewnętrznym światłem, a brązowe włosy przybrały złotą barwę i były teraz równie długie i gęste jak włosy Anamiki. Ren patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Zaczerwieniłam się.

Gdy nasza przemiana dobiegła końca, Ren i Kishan zgięli się wzdłuż i jęknęli z bólu. Zaalarmowana, zrobiłam krok w stronę Rena, który

dokładnie w tym momencie zmienił się w tygrysa. Ryknął głośno i się otrząsnął. Kishan również przybrał tygrysią postać.

- Co się dzieje? - spytałam Pheta.

- Nadszedł czas, aby bracia odegrali swoją rolę - odparł szaman. Kiedy dotknęłam Rena, srebrna zbroja pokryła jego pysk, głowę, a potem całe ciało. Wokół tułowia wyrósł mu podwójny popręg zwieńczony białym siodłem, z dwoma wystającymi uchwytyami na wysokości łopatek. Kishan miał na sobie identyczną czarną zbroję oraz złote siodło.

Anamika-Durga zajęła miejsce pomiędzy Renem a Kishanem. Poklepała Kishana po głowie.

- Ciekawe - powiedziała.

Czarny tygrys warknął cicho i podszedł do mnie, podtykając mi łeb pod rękę. Pogłaskałam go, krzyżując dwie pary ramion na piersi.

- Phet, ty chyba żartujesz. Czy to jest to, o czym myślę?

- To jest dokładnie to, o czym myślisz, Kal-si. Bogini Durga wjedzie na pole bitwy na tygrysie.

KŁĘSKA MAHISZASURY

- Jeśli się boisz, zawsze możesz tu zostać, siostrzyczko - powiedziała Anamika zaczepnie.

- To moja wojna nawet bardziej niż twoja, siostrze.

Świeżo upieczona bogini zmarszczyła brwi, co sprawiło mi odrobinę satysfakcji, po czym zarzuciła nogę na grzbiet Rena. Ze zdumieniem zobaczyłam, jak upada, niezgrabnie machając ramionami. Podniosła się zirytowana i spróbowała jeszcze raz, ale choćby nie wiem jak się starała, nie była w stanie dosiąść białego tygrysa. Złapała metalowy uchwyt, ale próby wspięcia się na jego grzbiet wymagały od niej potwornego wysiłku. Gdy Ren obniżył tułów, usiłując ułatwić jej zadanie, jakaś niewidzialna siła mocno go odepchnęła. Zataczając się, poleciał na bok, znacząc miękką ziemię śladami pazurów.

- Co się dzieje? - zapytałam stanowczym tonem. Phet wzruszył ramionami.

- To kismet, moje dziecko.

- Kismet? - szepnęłam. Zaciekawiona, dotknęłam siodła Kishana i natychmiast coś mnie od niego odepchnęło. Puściłam i odsunęłam się.

- Hm. Wygląda na to, że mamy ten sam problem.

Phet ujął dłoń dawnej uczennicy i położył ją na grzbiecie Kishana.

- Musisz dosiąść tego tygrysa, który został ci przeznaczony.

Kishan prychnął i oboje z Durgą zmierzyli się wzrokiem. Ren okrążył ich i otarł się łbem o moją nogę. Poklepałam go w chroniony zbroją bark, złapałam za uchwyt przy siodle i z łatwością przerzuciłam nogę przez jego grzbiet. Poczulałam szarpnięcie i moja zbroja ze szczękiem zwarła się z siodłem.

- Jakbyśmy byli namagnesowani - zauważyłam.

- Zgadza się - odparł Phet. - Działają tu podobne siły jak w przypadku magnezu. To wam pomoże w walce. Dzięki temu ty i Anamika nie spadniecie z siodeł. Teoretycznie rzecz biorąc, możecie nawet wstać, a wasze buty przylgną do siodeł jak buty astronauty do podłogi statku kosmicznego.

Skinęłam głową i przywarłam stopami do metalowych płyt na bokach Rena. Zadowolony, Phet zwrócił się do Kishana i Durgi.

Niezręczność, którą odczuwałam przy Renie przez ostatnie kilka tygodni, zniknęła, gdy tylko poczułam, jak łącząca nas od zawsze więź wibruje w moim ciele. Poczułam przepływającą między nami energię, a po chwili zorientowałam się, że słyszę jego myśli.

Ren był... dumny z tego, że niesie mnie do walki, ale uświadomiłam sobie także, że bardzo się boi. Nie chciał, żebym znów spotkała się z Lokeshem, i był gotowy poświęcić życie w mojej obronie. Nie chciał również walczyć w ciele tygrysa. Moje pięści zacisnęły się odruchowo, gdy wyczułam, że próbuje przybrać ludzką postać. Jego wysiłki na nic się jednak nie zdały i wkrótce zrezygnował.

Choć dosiadałam już ąilina i całkiem nieźle radziłam sobie z jazdą na mojej kłaczy, wcale nie byłam pewna, czy będę w stanie walczyć, siedząc na tygrysim grzbiecie. Uniosłam miecz i wzięłam zamach, zastanawiając się, które z moich ramion najlepiej sobie z nim poradzi. Zaczęłam szybko przekładać broń z ręki do ręki i poprawiłam jedną z ośmiu obręczy chroniących moje przedramiona.

Muszę ważyć chyba tonę, pomyślałam. Biedny Ren.

Wcale nie jesteś ciężka - rozległ się w mojej świadomości jego pociągający, jedwabisty głos. Poczułam się, jakby ktoś lał w moją duszę gęstą czekoladę. Ten głos wypełnił mnie niezwykłym ciepłem, wywołując na skórze przyjemne mrowienie. Zaparło mi dech, a serce zaczęło walić jak szalone. To było do głębi przejmujące uczucie.

Przestań, priyatama, przez ciebie się czerwienię.

Uświadomiłam sobie, że Ren jest równie świadomy mnie jak ja jego. W jego umyśle byłam jak płynne słońce o smaku dojrzałej brzoskwini. Poczułam ciepło na policzkach i Ren poprowadził mnie w sekretne miejsce głęboko w swoim umyśle, gdzie całkowicie się przede mną otworzył. Natychmiast poczułam wszystko, co kiedykolwiek działo się w jego duszy: osamotnienie, które odczuwał w niewoli, radość, gdy w Oregonie zostawiłam dla niego Li, wyrzuty sumienia, które nim oładnęły, kiedy ze mną zerwał, i głęboką rozpacz wywołaną moimi zaręczynami

z Kishanem. Przytłoczyła mnie jego dławiąca samotność. A jednak przez każdą jego myśl stale przewijała się nadzieja, przeplatana z falami miłości, które łaskotały mnie w palce u stóp i delikatnie muskały moje serce. *Ren, ja...*

Niezdolna sformułować jakąkolwiek myśl, otarłam łzę z policzka i pogłaskałam białe futro, wystające spomiędzy płyt zbroi na jego karku.

Jego reakcja na mój dotyk była potężna. Czułam, jak bardzo mnie potrzebuje. To pragnienie wirowało w jego wnętrzu jak tornado. Przemożne uczucie przeniknęło do mojego serca i sprawiło, że jedno po drugim zaczęły mnie nachodzić jego wspomnienia.

Niektóre rozpoznawałam, jak na przykład moment, gdy tuliłam się do niego po naszym walentynkowym tańcu, ale część była dla mnie nowa: Ren zaciskający pięści, gotowy rozszarpać naszego instruktora nurkowania, Wesa, który tańczył ze mną na plaży; Ren trzymający w objęciach inne kobiety, lecz wciąż czujący pustkę w sercu; Ren, który patrzy, jak przez niego płacząc.

Potem przekonałam się, jak się czuł, gdy po raz pierwszy go dotknęłam, jeszcze jako tygrysa. Zobaczyłam jego oczami, jak całujemy się w kuchni, piekąc ciastka, i jak idealnie moja dłoń pasuje do jego dłoni. Poczułam szaleńczą radość, która go ogarniała, gdy brał mnie w ramiona. Ta część jego duszy rzeczywiście była odizolowana, zamknięta w klatce, tak, jak to opisał w swoim wierszu: jego serce miało się, czekając, aż ktoś je uwolni.

To ty trzymasz klucz.

A potem ten cudowny, piękny, niesamowity mężczyzna powierzył mi swoje serce i czekał, żeby zobaczyć, co z nim zrobić. Zachłysnęłam się powietrzem w reakcji na jego pełne napięcia oczekiwanie. On nie dbał o to, co wydarzy się na polu bitwy. Durga, przepowiednia i wszystko, co z niej wynikało, nic dla niego nie znaczyły. W jego mniemaniu to właśnie w tej chwili toczyła się najważniejsza bitwa. Wyruszył w niebezpieczną podróż, ale nie po chwałę czy królestwo ani nie po to, by walczyć za boginię. Chodziło mu tylko o mnie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, tam, gdzie biło serce, i zamknęłam oczy. Pochyliłam się, przycisnęłam policzek do jego miękkiego ucha i objęłam go za szyję.

Ren.

W tym momencie pękła we mnie jakaś tama i wylały się wszystkie moje uczucia oraz myśli. Czułam, jak uderzają Rena potężną falą. Stał

nieruchomo, pozwalając, by go wypełniły. Doświadczył wszystkiego, co kryło się w moim sercu: zagubienia, bólu, niepokoju, ale i szczęścia. Niczego już przed nim nie ukrywałam - nawet moich uczuć do Kisha-na. Wyczułam w nim akceptację i zrozumienie dla mojej relacji z jego bratem. Nie było w nim krzty gniewu, czy pretensji, a jedynie głęboki, przejmujący żal, a także zaskoczenie powodem, dla którego tak długo trzymałam go na dystans.

W końcu pokazałam mu głębię uczucia, które do niego żywię, i rozpacz, która mnie ogarniała, gdy byłam z dala od niego.

Ren, kocham cię najbardziej na świecie i nie wiem, jak mogłabym bez ciebie żyć. Nie będziesz musiała żyć beze mnie, iadala.

Jego myśli ucichły na kilka sekund, a potem nasze dusze splotły się ze sobą jak pnącza winorośli i wreszcie mogliśmy spocząć obok siebie, szczęśliwi i spokojni. Drżące bańki mocy leniwie przepływały między nami. W tej chwili świat wydawał mi się piękny. Dusza ukochanego ciasno splatała się z moją i miałam nadzieję, że już nigdy się nie rozstaniemy.

Sielankę przerwał donośny głos:

- Przepraszam. Nie chciałam cię traktować jak jucznego muła - powiedziała Anamika do Kishana, przywołując mnie i Rena do rzeczywistości i przypominając o majaczącej w dali bitwie.

Czas był wyruszać w drogę. Durga-Anamika lekko kopnęła Kishana w zębra i czarny tygrys niechętnie zrobił krok naprzód. Twarz bogini spoważniała. Kishan przyśpieszył, a po chwili zaczął biec. Popędziliśmy za nimi. Czułam radość Rena, gdy galopował przed siebie, mocno wyciągając łapy i potężnymi susami pokonując dystans dzielący nas od celu.

Ren cały był mięśniami i niewyczerpaną energią. Przyłgnęłam ciasno do jego boków i odnalazłam rytm jego ciała. Poruszaliśmy się jak jeden organizm. Jego tygrysie płuca pracowały jak potężne miechy i zdałam sobie sprawę, że oddychamy w idealnej harmonii. Gdy spojrzałam za siebie, nie dostrzegłam już sylwetki Pheta.

Dotarliśmy do obozowiska. Ludzie pięciu różnych narodowości padli wokół nas na kolana i z czcią skłaniali głowy do samej ziemi. Zachwyciła ich obecność w ich szeregach już niejednej, ale dwóch bogiń. Anamika przejęła inicjatywę i poprosiła dowódców, by podeszli bliżej. Przedstawiła im nasz nowy plan, który zakładał, że nie będą nam towarzyszyły

zwierzęta, aby demon nie mógł ich obrócić przeciwko nam. To miała być bitwa stoczona przez piechurów.

Potem dała mi znak, żebym powiedziała coś, co zmotywuje ludzi do walki.

Oni potrzebują jakiegoś symbolu, który będzie ich prowadził do walki - odezwał się Ren w mojej głowie.

Najgłośniejsze, jak tylko umiałam, oświadczyłam:

- Od tej chwili nie należycie już do armii swoich krajów. Wszyscy jesteście żołnierzami Durgi! Nie raz stawaliśmy do walki i pokonaliśmy wiele dzikich, przerażających istot. Teraz przekazujemy wam symbole ich mocy!

Wzięłam od Anamiki chustę i dotknęłam nią naszyjnika. Jedwabna tkanina wystrzeliła w powietrze, gdzie rozdzieliła się na wirujące kawałki i dotknęła każdego z żołnierzy, okrywając go czerwonym, błękitnym, zielonym, złotym lub białym płaszczem. Nie zapomniała też o sztandarowych, którzy już po chwili trzymali w dłoniach chorągwie ozdobione wizerunkiem Durgi na tygrysie.

- Czerwień serca feniksa, który potrafi rozpoznać najmniejszy fałsz! - krzyknęłam, unosząc trójząb. - Błękit potwora z głębin, który czyha na każdego, kto odważy się przestąpić próg jego królestwa! Złoto żelaznych ptaków, które rozszarpują swoich wrogów dziobami ostrymi jak brzytwy! Zieleń hordy Hanumana, ożywającej, by chronić to, co dla niej najcenniejsze! I biel smoków pięciu oceanów, których spryt i siła nie mają sobie równych!

Ren wspiął się na tylne nogi i zaryczał donośnie. Mężczyźni obserwowali całą scenę z pełnym zdumieniem i podziwem. Oddałam chustę Durdze, która oznajmiła:

- Ta bitwa i wasza niezwykła dzielność zostaną zapamiętane na wieki. Dziś oddajecie nam cześć, w przyszłości to my będziemy wspominać was z uznaniem.

Następnie odesłała żołnierzy, by przygotowali się do wymarszu. Wszystkim poprawiły się nastroje. Jeszcze wczoraj zrozpaczeni i przybici, dziś zdawali się wierzyć, że są w stanie dokonać niemożliwego. Wiedziałam, że wyglądamy na armię, która wiele zniesie, ale jakaś część wciąż bardzo się bała. Jedyne głęboka wiara Rena w zwycięstwo dodawała mi odwagi.

Serce oddane ukochanej osobie pokona każdą przeszkodę, radźkumari. Uwierz w to, a ja dopilnuję, żebyś była bezpieczna.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy jestem na tyle silna, by zrobić to, co do mnie należy. Wiedziałam, że potrzebuję wszystkiego, czego nauczyłam się na treningach, i całej swojej odwagi, żeby dziś zwyciężyć.

Gdy wszystko było gotowe, Durga uśmiechnęła się życzliwie do żołnierzy i zawołała:

- Przysięgam wam, że jeśli będziecie walczyli u mego boku, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by was chronić, i razem pokonamy demona! Wojownicy: czerwoni, błękitni, zieloni, złoci i biali, czy pójdziecie za nami w bój?

Cały obóz rozbrzmiał głośnym aplauzem i ruszyliśmy w kierunku góry Kajlas.

Pan Kadam opowiadał mi kiedyś o trzech setkach Spartan, którzy przez siedem dni odpierali ataki olbrzymiej perskiej armii w bitwie pod Termopilami. Mówił, że historię tę zapamiętano na wieki nie tylko dlatego, że stanowiła lekcję odwagi i tego, jak bronić swego terytorium, lecz również dlatego, iż pokazywała, że nawet garstka dobrze wyszkolonych żołnierzy kierujących się solidnym planem jest w stanie zwyciężyć w starciu z najpotężniejszym wrogiem.

Ci mężczyźni byli jak Spartanie. Przybyli tu, by walczyć z demonem, i mieli zamiar wypełnić swoją misję albo zginąć. Wiedziałam, że będę musiała zrobić, co w mojej mocy, by zasłużyć na wiarę, którą we mnie pokładali.

Gdy rozbrzmiał dźwięk rogu, ziemię znów okryła gęsta mgła, a po chwili wyłoniły się z niej hordy wrzeszczących, tupiących i wyjących demonów, czekających na to, by ich przywódca spuścił je ze smyczy. Jednak ludzie Durgi nie stracili ducha.

Bogini zaatakowała pierwsza.

Trzy katapulty wystrzeliły w powietrze beczki, które z hukiem roztrzaskały się o zbocze góry, a ich zawartość wylała się na armię demonów. Potwory otrząsały się, obserwując kolejne nadlatujące beczki, które rozbiły się o skałę, oblewając je oliwą.

Człekoptaki wzbiły się w powietrze i skierowały prosto ku katapultom. Nasi żołnierze zasypali je gradem strzał. Durga uniosła ramiona i posłała w niebo setki nici. Splotły się one w grubą sieć, która otoczyła nadlatujące demony. Potwory ciężko spadły na ziemię.

Radosne okrzyki oddziałów Durgi zagłuszyły na moment odgłosy bitwy i napełniły nas nadzieją. Było to małe zwycięstwo, ale jednak zwycięstwo i moi ludzie zaczęli wiercić się niecierpliwie w oczekiwaniu na

sygnał do natarcia. Demony ruszyły w naszą stronę ze zdwojoną prędkością. Gdy spora ich grupa mijala nasz oddział, dałam sygnał i żołnierze podpalili przesiąknięte oliwą pole.

Potwory z przeraźliwym wrzaskiem padały na ziemię i ginęły w płomieniach. Te, które zdołały nas wyminąć, starły się z oddziałem Durgi. Łucznicy posłali w niebo deszcz strzał, a ja wpuściłam w nie ognisty strumień. Wrogowie padali jeden po drugim, a uwiecznione w potwornych ciałach dusze ludzi i zwierząt wydostawały się na wolność. Widząc to, szepnęłam:

- Mam nadzieję, że odnajdziecie spokój.

Gdy armia Lokesha była już zbyt blisko, żeby walczyć z nią za pomocą strzał, moi ludzie unieśli miecze i rzucili się przed siebie. Trzymałam się z tyłu, wykorzystując moc ognia przeciwko dużemu stadu potwornych psów. Wiele z nich zginęło w płomieniach, ale gdy pojawili się wśród nich moi żołnierze, musiałam zmienić taktykę. Ren pomknął naprzód i zanurkowaliśmy w skłębiony tłum walczących. Mój tygrys skakał pomiędzy demonami, rozszarpując je zębami i pazurami. Stał na tylnych łapach i przejechał pazurem po głowie znajdującego się najbliżej potwora.

Zbroja sprawiła, że nie spadłam z jego grzbietu, ale z tej wysokości nie widziałam nieprzyjaciela. Gdy Ren znów stanął na czterech nogach, dostrzegłam na łbie demona krwawe ślady, które zaczynały się na karku i kończyły między oczami. Dobiłam stwora, podczas gdy Ren przeorał pazurami ciało jego pobratymcy, atakującego nas z lewej strony.

Ren, to okropne.

Tak walczy tygrys, Kells. Postaraj się nie zwracać na to uwagi. Czytaj w moich myślach.

Przygważdżałam potwory do ziemi, celując strzałami w ich nogi, a Ren rozszarpywał je na kawałki. Skierowałam uwagę na demona uzbrojonego w potężny topór i zaatakowałam go strzałkami z trójzębu. Gdy inny rzucił się na mnie, zablokowałam jego szpony obręczami na przedramionach, a potem uderzyłam go tarczą w twarz i przebiłam mieczem. Kolejny potwór skoczył na mnie, dzierżąc w łapach ciężką maczugę. Ugodził mnie mocno, ale zbroja wytrzymała, a magnetyczne połączenie z Renem sprawiło, że nie straciłam równowagi. Ren podciął demonowi nogi, a gdy ten upadł, tygrys rzucił mu się do gardła i rozszarpał tchawicę.

Przemiana w Durgę jakimś cudem uczyniła ze mnie nadnaturalną maszynę do zabijania. Działaliśmy z Renem w zabójczej harmonii

i nic nie mogło nas zatrzymać. Dzięki wglądowi w myśli Rena mogłam korzystać z jego bitewnych doświadczeń i głęboko ukryć tę cząstkę siebie, która trzęsła się z przerażenia. Nasze umysły złączyły się w jedno i zrozumiałam, że kiedy unoszę miecz lub trójzab, Ren unosi je razem ze mną. To działało również w drugą stronę - ilekroć mój tygrys przejechał pazurem po czyjejsz głowie lub dostrzegł nacierającego demona, to ja byłam jego pazurami i jego oczami.

Gdy kolejna grupa ruszyła w naszą stronę, dotknęłam sznura trójzębem i poraziłam nieprzyjaciół falą elektrycznych wstrząsów, których dźwięk przypominał trzask pioruna lub szczęk uderzającego o żelazo młota. Zastęp demonów wyleciał w powietrze. Jeden z nich tuż przed śmiercią zdołał wystrzelić w moją stronę zatrutą strzałką. Wiedziona nadnaturalnym refleksem, złapałam śmiertelny pocisk, obróciłam i cisnęłam prosto w twarde zad jednego z kłębiących się obok kotów.

Gdy natarł na nas kolejny oddział, Ren odbił się i wyskoczył w powietrze, a ja wychyliłam się w locie i zwisając głową w dół, trafiłam dwa demony strumieniem ognia. Kiedy tygrys wylądował na ziemi, podciągnęłam się, obróciłam o sto osiemdziesiąt stopni i rozplątałam mieczem jednego z potworów, równocześnie wymachując *gada*.

W tym momencie rzuciło się na nas dziesięć demonów naraz. Z całych sił odepchnęłam się nogami i zeskoczyłam z grzbietu Rena. Koziółkując bokiem, powaliłam jednego z demonów ciosem tarczy, drugiemu obciąłam głowę mieczem, a gdy moja dłoń rozjarzyła się rysunkami Phe-ta, cisnęłam w pozostałych ogniem. Miałam wrażenie, że moje osiem ramion porusza się niemal niezależnie ode mnie. Koziółkując dalej, przebiłam pierś następnego demona trójzębem, innemu przestrzeliłam szyję płonąca strzałą, a dwa kolejne zwałam z nóg potężną falą wody, która wystrzeliła z mojej dłoni za sprawą perłowego naszyjnika.

Odbiłam się od ziemi, jakby to była trampolina, i wyskoczyłam w powietrze. Przekręciłam się w locie i dostrzegłam, że po mojej prawej stronie Ren rozszarpuje pazurami grupę kotopodobnych hybryd. Gdy zerknęłam w dół, zobaczyłam demona o kształtach pół człowieka, pół niedźwiedzia, który zaryczał groźnie i przeciął pazurami powietrze, czekając, aż spadnę. Podjąwszy natychmiastową decyzję, odwiązałam sznur, podpaliłam go błękitnym płomieniem i wzięłam zamach. Roziskrzony bicz z głośnym trzaskiem trafił potwora w brzuch.

Gwałtowny ruch sprawił, że poleciałam w bok i wpadłam prosto na Rena, który w tym momencie oderwał się od ziemi. Udało mi się

złapać go jedną z rąk i gdy mknął przed siebie w powietrzu, w ostatniej chwili wśliznęłam się na siodło. Jednym ruchem nadgarstka obwiązałam sobie sznur z powrotem wokół pasa. Rozpłatanie na pół ciało demona-niedźwiedzia runęło na ziemię, a Ren przeleciał nad nim i lekko wylądował na przednich łapach.

Nigdy więcej tak nie rób - warknął w mojej głowie.

Uśmiechnęłam się i odparłam: *musisz przyznać, że to było cool.*

Cool? Jesteś niszczycielsko pięknym aniołem śmierci. Gdyby śmierć przyszła po mnie i wyglądała tak jak ty, z chęcią bym za nią poszedł.

Demony najwyraźniej zrozumiały, że jesteśmy od nich silniejsi, gdyż odwróciły się od nas i ruszyły w stronę naszych żołnierzy.

Ren, żołnierze.

Tygrys obrócił się gwałtownie i pomknął w stronę niewielkiej grupki naszych ludzi, którzy zdołali przeżyć. Okrażył ich i skoczył na największego demona: pół człowieka, pół słonia, stojącego na dwóch nogach, potężnych jak słupy. Potwór uniósł broń, ale Ren był szybszy i błyskawicznie wytrącił mu ją z ręki. Potem odbił się, chwycił bestię zębami i szarpnął z całej siły, przewracając ją na plecy. Podпалиłam powalonego potwora razem z tuzinem innych.

Uważaj, skarciłam go. Pamiętaj, że twoje rany nie goją się już tak szybko.

Nie martw się o mnie, sundari. Dziś czuję, że mogę wszystko.

Aby to udowodnić, pogruchotał zębami kości najbliższego demona, a potem rzucił się na innego i przygwoździł go do ziemi, pozwalając mi go dobić.

Wytrzebiwszy resztkę potwornego zastępu, wycofaliśmy się do obozowiska. Choć naszej niewielkiej armii udało się wymordować kilkaset demonów, starcie to przeżyła zaledwie garstka naszych ludzi. Oświadczyłam im, że dobrze się spisali, i nakazałam zebrać się wokół ogniska i odpocząć. Ren i ja mieliśmy przed sobą misję, którą musieliśmy wykonać sami.

Pędem wróciliśmy na pole bitwy. Nad płonącymi ciałami unosiły się smugi dymu. Odwróciłam się, by sprawdzić, czy katapulty wciąż stoją, i przekrzywiłam głowę, gdyż zdało mi się, że wyczuwam w powietrzu zapach palonego cukru. Zza ściany płomieni doszły mnie odgłosy bitwy i daleki ryk tygrysa. Kishan.

Czas na nas, Kelsey.

Ren puścił się biegiem, nabrał prędkości i zaczął przeskakiwać ponad płomieniami. Pędziliśmy w stronę góry, osłanianej przez długie

szeregi demonów. Stały solidnie, jakby wrosnięte w ziemię, nieporu-szone, i kompletnie nie okazywały strachu. Na wystającej z urwiska skale dostrzegłam Sunila.

Uniosłam rękę i wykorzystałam moc ognia przeciwko każdemu demonowi, który znalazł się w zasięgu mojego wzroku. Ren ani na chwilę nie zwolnił kroku. Zerknęłam na skalny występ, ale Sunil zniknął.

- Lokesh! - krzyknęłam. - Przyszliśmy po ciebie! Pokaż się, ty tchórzu!

Ren chodził tam i z powrotem, wypatrując diabła, z którym przybyliśmy się zmierzyć. Głośny śmiech odbił się echem wśród purpurowych szczytów. Zerwał się ostry, zimny wiatr, który niósł ze sobą okrutny głos:

- Nareszcie znowu razem. Amulet należy do mnie. Podobnie jak ty.

- Wolałabym inne rozwiązanie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Ren omiatał wzrokiem jałowy teren. Żadne z nas nie potrafiło określić, skąd dochodzi głos.

Nagle z góry spłynęła ciemna skłębiona chmura. Zimne powietrze poruszało się z prędkością cyklonu, a w samym środku wietrznego wiru stał potwór Lokesh. Pył i liście gwałtownie wirowały wokół nas. Lokesh podskoczył i ziemia się zatrzęsała. Trąba powietrzna znikła równie szybko, jak się pojawiła.

Lokesh wyglądał jak azjatycka wersja Minotaura, tyle że był znacznie większy. Miał na sobie długą, czarną szatę zwieńczoną kołnierzem ze stójką. Zmrużył powieki i zaczął ciężko dyszeć z podniecenia, a z jego rozszerzonych nozdrzy buchały kłęby pary.

- A więc - powiedział - wreszcie do mnie wróciłaś. Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy cię widziałem po raz ostatni. Potęga bogini pasuje do ciebie, najśłodsza.

- Zrobił krok w moją stronę.

Ren zaryczał i drasnął pazurami jego nogi. Lokesh syknął.

- Widzę, że wciąż łazi za tobą ten kocur. Musimy coś na to zaradzić. - Skierował wzrok na płonące pole. - Widzę, że przyprowadziłaś kolejnych rekrutów do mojej armii.

- Nic z tego - odparłam nieugięcie. - Ci, którzy zginęli, zostali spaleni. Już nie wstaną. Uwolniłam ich od twojego zaklęcia.

Lokesh wzruszył ramionami.

- Nie szkodzi. Zwerbuję sobie kolejnych. Mógłbym zakończyć tę bitwę jednym ruchem ręki. Tak łatwo byłoby unicestwić to, co zostało z twojej żalosnej armii.

- Nie zrobisz tego. W ten sposób skrzywdziłbyś własnych żołnierzy. Demon przyglądał mi się przez chwilę, po czym rzekł:

- Nie chcę, by moja przyszła żona wątpiła w moje słowa. Uśmiechnął się okrutnie i klasnął w dłonie. Ziemia się zatrzęsła, a ja

wydałam zduszony okrzyk, widząc, jak katapulty rozpadają się i znikają w stworzonej przez Lokesha wyrwie. Ludzie i demony rzucili się do ucieczki, ci zaś, którzy przebywali w centrum pola walki, wpadli w szczelinę. Zrozpaczona, zaczęłam się rozglądać za Durgą, ale jej nie dostrzegłam. Z przerażeniem patrzyłam, jak dziura w ziemi się zasklepia. *Kishan!*

Nie. Nic mu nie jest - zapewnił mnie Ren.

Ujrzałam złoty błysk i zobaczyłam, jak czarny tygrys wygrzebuje się z wyrwy, z Durgą kurczowo wczepioną w jego grzbiet. Odetchnęłam z ulgą.

- Czyżbym widział młodego księcia? - prychnął Lokesh. - Jego upór jest doprawdy irytujący.

Kishan puścił się pędem w naszą stronę, na co Lokesh otworzył kolejne dziury w ziemi i wybuchł śmiechem. Czarny tygrys przeskakiwał to nad jedną, to nad drugą szczeliną, aż w końcu on i Durga zniknęli między drzewami.

- Zostaw ich w spokoju - powiedziałam ostrzegawczo.

- Bo co, moja małeńka?

Uniosłam łuk i napięłam cięciwę, wpuszczając w strzałę strugę ognia.

- Bo zakończę twój marny żywot. Lokesh skłonił się zamasyście.

- Proszę bardzo, spróbuj.

Wypuściłam strzałę, a on poruszył palcami. Nagły podmuch wiatru zmiotł strzałę na bok i sprawił, że wbiła się w zbocze góry, gdzie eksplodowała gradem kamieni.

- Jestem zawiedziony. Miałem nadzieję na coś bardziej widowiskowego.

- Radzę ci jeszcze nie zwracać biletu - odparłam z uśmiechem i zmrużyłam oczy.

Poruszając się szybciej niż myśl, Ren okrążył Lokesha, wielkimi susami wspiał się po zboczu, po czym runął na niego, wystawiając kły i pazury. Podniosłam się w siodle, skoczyłam i zaczęłam pikować prosto na demona, celując w niego wszystkimi możliwymi ostrzami. W jednej chwili wystrzeliłam z trójzębu, wypuściłam serię strzał z łuku i wzięłam potężny zamach maczugą.

Lokesh odparł atak podmuchem wiatru, a potem wznosił kamienny mur. Ren z całej siły uderzył w zaporę i runął na ziemię, ale ja zdołałam uderzyć czarownika maczugą w bark. Lokesh zatoczył się do tyłu, wyjąc z bólu.

- Zapłacisz mi za to.

- Obiecujesz? - rzuciłam, lądując zgrabnie na ziemi, i uniosłam miecz.

Lokesh rzucił się do natarcia i w momencie, gdy już-już chwycił mnie potężnymi łapskami, zamknęłam oczy i zniknęłam, po czym zmaterializowałam się na szczycie kamiennej ściany.

- Mów, jak to zrobiłaś! - zażądał.

- Powiem ci, kiedy się poddasz.

Ren, o którym czarownik na chwilę zapomniał, przyczał się za jego plecami, gwałtownie wymachując ogonem, a potem zebrał się w sobie i skoczył. Dokładnie w tym momencie strzała drasnęła go w ramię. Su-nil włączył się do walki i pędził teraz w kierunku Rena.

Lokesh uniósł ręce. Trąba powietrzna przeniosła go na szczyt muru i postawiła tuż obok mnie. Zaatakował ogromnym bułatem, ale odparłam jego cios złotym mieczem. Natarłam na niego, wymachując uzbrojonymi ramionami i tańcząc niebezpiecznie na szczycie wąskiej ściany, ale Lokesh bronił się skutecznie, wyczarowując z powietrza lodowe i kamienne tarcze. Zrozumiałam, że się ze mną bawi, postanowiłam więc wytoczyć cięższe działa. Zgrabnie odbiłam się od wierzchołka muru, wykonałam salto do tyłu i lekko wylądowałam na ziemi. Zerknęłam na białego tygrysa, który wciąż próbował walczyć z Sunilem, nie zabijając go. Zobaczyłam, że krwawi mu łapa.

Skup się - przekazał mi Ren.

Lokesh machnął ręką i kamienny mur wrył się w ziemię. Cisnęłam w demona piorunem, na co on odpowiedział lodem. Po chwili posłał w moją stronę ścianę wody, a ja zmieniłam ją w mgłę.

Anamika najwyraźniej poradziła już sobie z pozostałą garstką demonów, bo część żołnierzy dołączyła do nas. Wcześniej uradziliśmy, że gdy spalimy wszystkie potwory, ona i Kishan zbiorą resztę ludzi i ruszą nam na pomoc. Żołnierze strzelali do Lokesha z łuków, ale on posłał im naprzeciw potężny wiatr, który sprawił, że wielu z nich zginęło pod gradem własnych strzał. Resztę zamienił w kamienne i lodowe posagi. Z rozpaczą stwierdziłam, że znaczna większość naszej półmilionowej armii została wymordowana w niecałe czterdzieści osiem godzin.

Tymczasem Lokesh spróbował mnie zamrozić, chwyciłam więc za sznur i przeniosłam się w inne miejsce.

Czarownik stworzył mgłę, która zawisła nad polem bitwy, ukrywając nas przed wzrokiem żołnierzy, ale mały oddział odnalazł nas mimo to i wojownicy zaczęli ciskać w czarownika włóczniami. Lokesh ponownie posłużył się wiatrem i obrócił pociski w locie, kierując je przeciw tym, którzy je wyrzucili. Trzaśnięciem sznura w ostatniej chwili powstrzymałam zabójcze oszczepy i krzyknęłam do ludzi, żeby pomogli Renowi.

W tym momencie ziemia zadrżała z głuchym łoskotem. Uniosły się z niej ciężkie głązy oraz wyrwane z korzeniami drzewa i zaczęły lecieć w moją stronę, ale ja w ostatniej chwili zatoczyłam koło ognistym sznurem i wzbiłam się w powietrze.

Moje stopy dotknęły szybującej gałęzi, z której przeskoczyłam na kamień i znów na gałąź, aż dosiadłam spadającego pnia i razem z nim wylądowałam na ziemi. Podrapana, ale cała i zdrowa stanęłam na szczycie gruzowiska, spoglądając gniewnie na Lokesha. Ognisty sznur błyskawicznie postawił mnie obok niego i przystawiłam czarownikowi miecz do gardła.

- Imponujące - powiedział Lokesh.

Odcięłam z jego szyi zniechęcony talizman i natychmiast go spaliłam.

- Już nikogo więcej nie zmienisz w zombie.

Czarownik odepchnął od siebie ostrze miecza, chwycił mnie za jedno z ramion i przyciągnął do siebie.

- Na szczęście nie był prawdziwy. To od ciebie nauczyłem się tej sztuczki, najmiłsza. Pamiętasz?

Spojrzałam na Sunila, który wciąż walczył z Renem. Choć złamana i skaleczona ręka zwisała bezwładnie u jego boku, mężczyzna nadal wyraźnie pozostawał pod wpływem Lokesha. Owładnęło mną gorzkie rozczarowanie, ale wtedy znów usłyszałam głos Rena:

Nie martw się, odbierzemy mu talizman.

Stałam z szyi krople śliny Lokesha i zebrałam siły do dalszej walki, zanim jednak zdążyłam unieść broń, z mgły wyłonił się jeździec na koniu. Kiedy skłonił się czarownikowi, za jego plecami załopotana peleryna z kruczych piór.

- Generał Amfimachus!

- Dostarczyłem wiadomość, jak mi kazałeś - rzekł zdrajca do Lokesha.

Demon uniósł głowę i zaczął węszyć.

- Tak, czuję, że ona jest blisko, a on się nie sprzeciwia.

- Coś ty zrobił!? - krzyknęłam, zwracając się do Amfimachusa. Generał obrócił konia.

- Druga bogini właśnie śpieszy ci na ratunek, ale jej wysiłki spełzną na niczym. Mahiszasura, król demonów, którego nazywasz Lokeshem, uczyni mnie dowódcą swojej armii. Muszę tylko wybrać sobie zwierzę, a ponieważ tak bardzo je kochasz, wybieram... tygrysa.

- Jej nie dostaniesz - powiedział Lokesh. - Ale możesz sobie wziąć tamtą.

- Ale ja pragnę właśnie tej - zaprotestował Amfimachus.

- Czy wolałbyś, żebym cię pozbawił drugiej nogi? Amfimachus potrząsnął głową, a Lokesh odprawił go skinieniem dłoni.

- Idź, zajmij się tygrysem - rozkazał.

Lokesh ruszył w moją stronę, a mnie przypomniła się historia opowiadana kiedyś przez pana Kadama. Cofnęłam się o kilka kroków, wyciągnęłam drżącą dłoń, padłam na kolana i jęknęłam:

- Proszę, nie krzywdź więcej moich przyjaciół... Poddaję się. Oszczędź mnie, błagam.

Lokesh chwycił mnie za włosy i szarpnął boleśnie.

- Być może - odparł pożądliwie - jeśli zdołasz mnie zadowo... Zanim zdążył skończyć zdanie, przystawiłam mu do gardła ostrze

złotego miecza i zatopiłam je głęboko w jego grubej szyi. Czarownik zatoczył się do tyłu, przyciskając palce do rany i wyjąc z bólu. Przez chwilę zdawało mi się, że go zabiłam, ale rana niemal natychmiast zaczęła się goić. Jego rzeźący oddech uspokoił się i już wiedziałam, że Lokesha nie da się tak łatwo zniszczyć.

Ren poczuł moje rozczarowanie. Przewrócił Sunila na ziemię i po chwili znalazł się przy mnie. Nie zachwiał się, ani nawet nie zwolnił kroku, kiedy wskoczyłam mu na grzbiet. Razem okrążyliśmy Lokesha szerokim łukiem, po czym znów ruszyliśmy do ataku.

Wszystko będzie dobrze. Załatwimy go, ale na razie najważniejsze to nie pozwolić, by zyskał władzę nad Durgą.

Cokolwiek zaplanował, musimy go powstrzymać.

Podczas naszej niemej rozmowy bogini na czarnym tygrysie wyłoniła się z obłoku mgły. Amfimachus uniósł włócznię i stał się z kłami oraz pazurami Kishana. Durga wyglądała, jakby była w transie.

Ren pomknął w ich stronę, a ja uniosłam sznur i smagnęłam Amfimachusa w nogę. Błękitny płomień zadziałał. Generał wrzasnął ze straszliwego bólu, chwytając się za głowę. Kishan skoczył i przegryzł mu gardło.

- Jaka szkoda. Biedak nie mógł w pełni docenić swojej transformacji. Martwi nie czują bólu - zadrwił Lokesh za moimi plecami i wyciągnął z kieszeni prawdziwy talizman.

Nagle Durga się ożywiła. Dotknęła chusty mieczem, a potem obiema dłońmi chwyciła za rękojeść, wzniosła broń w powietrze i miecz zmieniony w latawiec uniósł ją nad ziemię. Gdy wylądowała, wyciągnęła każdą sztukę broni, którą miała przy sobie, i wycelowała we mnie. Rzuciłam się w bok i niemal spadłam z grzbietu Rena, gdy ćakram przeleciał tuż nad naszymi głowami.

Kishan skoczył naprzód, ale pośliznął się w kałuży oliwy i ciężko runął na ziemię, a tymczasem magiczne nici owinęły się wokół niego ciasną siecią. Kopał i szarpał, usiłując się wyswobodzić, a tymczasem Sunil ruszył na niego z wyciągniętą włócznią.

Uniosłam łuk, ale nici wystrzeliły w moją stronę i wyrwały mi go z rąk. Splotły się w liny, z których jedna zacisnęła się wokół mojej kostki, a druga wokół talii, ściągając mnie z tygrysięgo grzbietu.

- Anamiko! Przestań! - zawołałam, przykładając jej miecz do gardła. - Nie chcę cię skrzywdzić!

Bogini wytrąciła mi miecz i zrećnie odebrała ognisty sznur, który oplótła sobie wokół pasa. Potem związała mnie za pomocą magicznej chusty. Jedna po drugiej, jej osiem dłoni chwyciło moje ręce i wyrывało z nich broń. Gdy skończyła, zwróciła się do Lokesha:

- Co teraz, panie?

- Powiedz mi - szepnął jej miękko do ucha - jaki jest sekret waszej mocy?

- Nasza moc tkwi w naszej broni - wyjaśniła Anamika hipnotycznym głosem.

- Czy Kelsey posiada własną moc?

Bogini chwyciła mnie za gardło i ścisnęła, aż się zachłysnęłam i wytrzeszczyłam oczy.

- Nie większą niż ja - odpowiedziała.

- Aha. W takim razie...

Lokesh wrzasnął, gdyż w tym momencie Ren zatopił pazury w jego plecach. Czarnoksiężnik upadł i chciał się przeturlać na bok, ale Ren

uderzył go pazurami i ugryzł w bark. Lokesh zaczął się miotać i przekłuł rogiem zbroję tygrysa.

Ren wstał. Jego bok ociekał krwią. Tygrys trząsł się na nogach, ale zebrał siły i skoczył przed siebie. Lokesh wstał i krzyknął:

- Dziś spotkasz się ze śmiercią, Dhirenio! - Uniósł ramiona i posłał za Renem grad włóczni.

Przerażona, wykorzystałam jedyną moc, jaką jeszcze miałam: ogień. Wycelowałam strumieniem w Durgę, ale ona nie zareagowała, nawet kiedy przypaliłam jej skórę. Nie udało mi się trafić Lokesha, który błyskawicznie zasłonił się kamienną tarczą. Ren skoczył na niego z wyciągniętymi pazurami i obnażonymi kłami. Demon nieznacznym ruchem palców zmienił kierunek lotu włóczni, które uderzyły tygrysa w powietrzu.

- Ren! - wrzasnęłam.

Czułam ostre groty wbijające się w jego ciało. Niektóre ostrza ześliznęły się po srebrnej zbroi, ale jedno utkwiło w jego biodrze, drugie w szyi, a trzecie przeszło odsłonięte podbrzusze.

Ren zawył i ciężko runął na ziemię. Lokesh wgniół rozszczerzone kopyto w jego nogę i rozległ się trzask łamanej kości. Ból zalał umysł Rena. Krzyknęłam. Po kilku sekundach poczułam, jak Ren zamyka się przede mną, i słyszałam w głowie już tylko jego słabnący głos. Fala energii przeniknęła moje ciało i zrozumiałam, że Ren oddał mi resztę swoich sił. Z trudem przekazał mi ostatnią myśl: *kocham cię, Kelsey*. Potem już go nie słyszałam.

Nici magicznej chusty zacisnęły się mocniej. Lokesh zbliżył się do mnie, nachylił i zerwał mi z głowy koronę. Moje włosy rozsypały się swobodnie po ziemi, a on wziął do ręki jedno pasmo i roztarł między palcami. Dotknął mojego policzka wyszczerbionym, brudnym paznokciem, a potem przejechał nim po moim obojczyku, pozostawiając paskudne zadrapanie.

- Próbowalaś mnie oszukać, najmilsza. Muszę cię ukarać. Brutalnym ruchem zerwał mi z szyi ostatni fragment amuletu.

- Długo na to czekałem.

Zaczęłam płakać. Anamika była pod wpływem demona, Ren leżał bezbronny, o ile w ogóle jeszcze żył, Kishan szarpał się w magicznej sieci, a ja byłam sama.

Nagle dostrzegłam kątem oka jakiś błysk na ramieniu Durgi.

Złota kobra!

- Pomóż mi, Fanindro - poprosiłam, nie próbując już ukryć łez. Zaśniły zielone oczy i kobra ożyła. Spęzła z ramienia swojej pani

i zatopiła kły w dłoni Lokesha. Czarownik wrzasnął i strącił węża, ale zanim to zrobił, Fanindra zdążyła ugryźć go po raz drugi. Rzucona o ziemię, zniknęła w trawie.

Dłoń Lokesha natychmiast zaczęła puchnąć, a z ugryzienia kapał złoty płyn. Czarownik upuścił mój fragment amuletu na ziemię i zacisnął palce na medalionie, dzięki któremu sterował Durgą.

- Zabij ją - rozkazał.

Bogini uniosła ćakram. Zamknęłam oczy... a potem coś uderzyło w nas z impetem i odepchnęło na bok. Pazury drasnęły moje udo. Kishan! Otrząsnąwszy się z resztek sieci, czarny tygrys rzucił się na Durgę, a tymczasem Lokesh wrzasnął ze złości. Próbował wpłynąć na Kishana za pomocą magii, ale tylko zawył z bólu i złapał się za dłoń.

Miałam nadzieję, że jego obrażenie okaże się trwałe, ale w głębi duszy czułam, że tak nie będzie.

Kishan szarpał się z Durgą, która uderzyła go ćakramem. Lokesh zawołał Sunila, który zbliżył się, powłócząc zranioną nogą.

Jedno z ramion Durgi znalazło się blisko miejsca, w którym leżałam związana. Chwyciłam skraj chusty. Oplatające mnie nici zniknęły. Ukradkiem sięgnęłam po sznur, wiedząc, że to moja ostatnia szansa.

Sunil dobiegł do nas, krzycząc ze złości, ale Lokesh odepchnął go jak szmacianą lalkę.

- Nieważne! Sam sobie poradzę z tym czarnym szkodnikiem!

Czarownik zacisnął zęby i poruszył zdrową ręką, atakując Kishana gradem lodowych drzazg. Widziałam, że używanie mocy wiele go kosztuje. Zatoczył się do tyłu i o mało nie wpadł na Rena.

Z zemsty kopnął go brutalnie. Ren leżał nieruchomo, przebity włóczniami. Nie czułam już jego obecności. Zamknęłam oczy i zawołałam w myślach:

Ren!

Nic. Nie czułam ani odrobiny ciepła, nie słyszałam bicia serca ani szeptu myśli. Mrugając, zajrzałam w oczy mojego tygrysa. Jego puste, szklane spojrzenie przypomniało mi o tygrysie-zabawce, którego kupiłam dawno temu. Płakałam, trzęsąc się z żalu. Rena nie było.

Poczułam narastający gniew i przypływ energii. Ustawiłam się za plecami Lokesha, wzięłam zamach i wyrzuciłam przed siebie sznur, szepcząc:

- Za Rena.

Ognisty sznur z trzaskiem owinał się wokół szyi demona. Lokesh wrzasnął z bólu. Zaczął ciągnąć za pętlę, usiłując ją poluzować, ale ona tylko zaciskała się mocniej. Wciąż kurczowo trzymał medalion. Skierowałam na potworny przedmiot całą siłę, jaka mi pozostała. Światło przepłynęło przez moje ciało i poczułam obecność Rena. Kiedy zamknęłam oczy, wydało mi się, że mój książę stoi za mną, przyciskając policzek do mojego policzka, ten ostatni raz. Nasze połączone siły były potężniejsze niż ziemia, wiatr, woda czy kosmos. Wiedziałam, że ta moc to miłość.

Złote światło spłynęło z moich dłoni i wniknęło w sznur. Medalion Lokesha obrócił się w pył. Fala złotej magii porwała demona w powietrze. Światło było tak mocne, że wystrzeliło w górę błyskawicą i zabarwiło na złoto całe niebo. Błyskowi towarzyszył przejmujący grzmot, od którego zatrzęsły się góry, a z pobliskich jezior trysnęły fontanny wody.

Potem rozległ się ostatni, straszliwy krzyk i wszystko ucichło. Martwe ciało Lokesha, demona Mahiszasury, którego było mi pisane pokonać, runęło na ziemię.

Moja energia zgasła, poczułam widmowe palce ześlizgujące się po mojej skórze. Mój gorący policzek nagle stał się zimny.

Ren, nie zostawiaj mnie, błagam.

Jesteś w moim sercu. Na zawsze - szepnął mi do ucha ciepły głos, a potem umilkł.

Osunęłam się na ziemię, wstrząsana histerycznym szlochem.

AMULET

Ciepła dłoń dotknęła mojego ramienia.

- Kelsey? - odezwał się Kishan drżącym, pełnym miłości głosem. Gwałtownie potrząsnęłam głową, gdyż nie byłam w stanie przyjąć

do wiadomości tego, co się stało, i nie chciałam, by pocieszał mnie ktokolwiek poza Renem. Kishan chwiejnym krokiem zbliżył się do ciała białego tygrysa i ostrożnie, z czułością zaczął wyciągać z niego włócznie.

- On naprawdę umarł? - spytałam.

Kishan obrócił się ku mnie ze łzami w oczach i skinął głową. Z trudem przełknął ślinę i spojrzał na ciało brata. Potem zakrył oczy wierzchem dłoni i wydał z siebie straszliwy ryk. Wyszarpnął włócznie, która tkwiła w piersi Rena.

Obrócił się, podbiegł do nieruchomej formy, która była kiedyś Lokeshem, i z wściekłością przebił ją ostrym grotem. Potem osunął się na kolana, nawet nie próbując powstrzymać łez.

Durga podczołgała się do Rena i wlała mu do ust eliksir z kamandala, który jednak spłynął po jego brodzie i wsiąkł w ziemię. Wiedziałam, że to próżne wysiłki. Elik sir nie ma przecież mocy ożywiania zmarłych. Bogini potrząsnęła Renem i powiedziała coś do niego w swoim ojczystym języku. Również jej oczy napęłniły się łzami.

Owładnął mną gniew i ją odepchnęłam.

- Łapy przy sobie! - krzyknęłam. - Zdradziłaś nas. Może gdyby nie ty, on wciąż by żył.

- Próbowałam trzymać się z tyłu - wyjaśniła bogini. - Kishan...

- Ani mi się waż obwiniać Kishana! - Wskazałam na Rena, a potem oskarżycielsko zamachałam Durdze palcem przed nosem. - To wszystko przez twoją nieudolność! To dlatego musiałam tu przybyć i zrobić

całą robotę za ciebie. Też mi bogini! Coś ci powiem: mam serdecznie dość bycia twoją wybranką. Zrozumiano? - warknęłam.

Bogini zanosła się urywanym szlochem, a potem szepnęła:

- Ja też go kochałam, siostrzyczko.

- Kochałaś? Kochałaś!? Jak śmiesz w ogóle wspominać o miłości? Znałaś go... Ile? Miesiąc? On należał do mnie, na długo zanim go pierwszy raz zobaczyłaś, i był mój również wtedy, gdy umierał. To ty trzymałaś nas z dala od siebie. Kiedyś ukradłaś mu wspomnienia, a potem zabrałaś go całego. Gdyby nie ty, wciąż bylibyśmy razem. Ren nigdy nie był przeznaczony dla ciebie.

Łzy pociekły jej spomiędzy rzęs.

- Ale ja nigdy... - zaczęła, jednak umilkła, kiedy odwróciłam się tyłem. Kompletnie mnie już nie interesowało, co ma mi do powiedzenia.

Zatrzęsłam się z oburzenia, z całej siły zaciskając pięści. W tamtej chwili byłabym skłonna zabić jeszcze raz. Durga przysiadła na piętach i patrzyła na mnie, ale nie zwracałam na nią uwagi.

Uniosłam łapę Rena, wygładziłam białe futro i przycisnęłam ją do ust.

Cztery pary ramion nie pozwalały mi się swobodnie poruszać, owinęłam się więc magiczną chustą i poprosiłam, żeby przywróciła mi zwykłą postać. Nigdy nie chciałam być nikim innym niż normalną dziewczyną z Oregonu, która studiuje i chodzi na randki z ukochanym chłopakiem. Ale na to nie miałam już szans.

Dotknęłam broszy, szepnęłam kilka słów i moja zbroja oraz metalowe płyty okrywające ciało Rena zniknęły. Gdy to się stało, gwałtownym ruchem cisnęłam błyskotkę pod stopy Durgi. Choć wyglądała na wstrząśniętą i zrozpaczoną, nie współczułam jej ani odrobinę. Bez słowa i z wielkim wysiłkiem podniosła broszkę i powlokła się w zarośla.

Przysunęłam się bliżej Rena i położyłam sobie jego łeb na kolanach. Płacząc, pieściłam jego miękkie uszy i w kółko powtarzałam, że go kocham.

- Wróć do mnie, proszę - szlochałam. - Potrzebuję cię.

Otaczała mnie śmierć, jak w koszmarze, który przyśnił mi się dawno temu. Pole bitwy zaścierały trupy żołnierzy. Prochy spalonych demonów wirowały w powietrzu. Moi rodzice, pan Kadam, Ren. Wszyscy odeszli i nie byłam pewna, czy w ogóle mam jeszcze po co żyć. Tuliałam ciało Rena, kołysząc się miarowo. Kishan przykucnął obok mnie. Z jego

oczach wyzierał ból. Szarpnęły mną wyrzuty sumienia, ale szybko przykryła je wszechogarniająca rozpacz. Kishan odkleił pasmo włosów od mojego mokrego policzka i założył mi je za ucho.

Kątem oka dostrzegłam jakieś poruszenie w trawie, a potem spomiędzy źdźbeł wyłoniła się płaska złota głowa i zaczęła sunąć w moją stronę. Uśmiechnęłam się i dotknęłam łba Fanindry. Wokół jej delikatnego ciała owinięty był amulet ognia. Uwolniłam ją od niego, a ona wpełzła na grzbiet Rena. Kilka razy wystawiła język i zajrzała w jego szkliste oczy.

- Potrafisz go uleczyć? - zapytałam.

Kobra spojrzała na mnie, a potem zostawiła Rena, wpełzła na mnie i ułożyła łeb na moim udzie.

- Domyślam się, że to znaczy: nie.

Wyciągnęłam do niej lewą rękę, a ona przyjęła zaproszenie i owinęła się wokół mojego ramienia, przybierając swoją ulubioną pozycję, a potem zamarła i przemieniła się w złotą bransoletę.

- Nie udałoby nam się bez ciebie. Dziękuję - powiedziałam cicho, a jej zielone oczy załśniły przez chwilę, po czym zmieniły się w szmaragdy. Kishan stał w milczeniu obok mnie. Wygładziłam futro na czole Rena i pocałowałam go w czubek głowy.

- Kocham cię - szepnęłam.

- Kelsey, musimy już iść.

Moje palce zacisnęły się na białym futrze.

- Nie zostawię go tutaj.

- Zaniosę go - zaproponował Kishan.

Skinęłam głową, delikatnie odłożyłam głowę Rena na ziemię i wstałam. Otrzeptałam amulet z kurzu, odczepiłam zerwany łańcuszek i podałam skarb Kishanowi.

Książę ułożył go w stulonej dłoni, dotknął i powiedział cicho:

- To był pierwszy prezent, jaki ci kiedykolwiek dałem. - Zamknął palce wokół amuletu, spojrzał na mnie i dodał słabo: - Łańcuszka już chyba nie da się naprawić.

Coś w jego tonie sprawiło, że ścisnęło mi się gardło, ale powstrzymałam wzruszenie i poprosiłam chustę o kawałek wstążki. Zawiązawszy amulet na szyi, poczułam się lepiej.

- Zabierz resztę - poleciłam Kishanowi.

Lokesh leżał na ziemi, dwie pary ostrych rogów sterczały do góry. Na jednym z nich wciąż lśniła krew Rena. Kishan rozdarł martwemu

demonowi szatę na piersi i zerwał mu z szyi amulet. Złożył go na mojej otwartej dłoni. Amulet miał kształt prawie kompletnego koła, a pośrodku wyrzeźbiony był tygrys.

Ścisnęłam miniaturowy dysk pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym i powiedziałam:

- Ten... demon przelał krew kapitana Dixona, pana Kadama, Rena i tylu innych ludzi. Trzeba go unicestwić raz na zawsze.

Nie miałam pojęcia skąd, ale wiedziałam dokładnie, co należy zrobić. Podpaliłam ognisty sznur i trzasnęłam nim o ziemię. Powstała szczelina, która poszerzała się i pogłębiała, aż sięgnęła płynnego żaru w jądrze Ziemi. Wyrwa buchnęła straszliwym płomieniem. Uniosłam ręce i sprawiłam, że podmuch wiatru porwał ciało Lokesha, które kołysało się teraz przed nami.

Po raz ostatni zajrzałam w oczy potwora. Zdawało mi się, że słyszę jego szyderczy śmiech, i zaczęłam się zastanawiać, czy będzie mnie on prześladował już do końca życia.

Kishan dotknął mojego ramienia, wrywając mnie z transu. Cofnęłam się i posłałam ciało króla demonów na spotkanie ognia. Lokesh runął w otchłań. Gdy obrócił się w pył, znów smagnęłam biczem ziemię i szczelina się zasklepiła.

- Cieszę się, że już go nie ma - powiedziała cicho Durga, podchodząc do nas wolnym krokiem, tym razem w towarzystwie brata. Sunil wspierał się ciężko na ramieniu siostry i przypatrywał nam się z zachwytem, ale ja nie byłam w nastroju do nawiązywania nowych znajomości.

Odwróciłam się do nich plecami.

- Kishanie, możemy już iść.

- Poczekaj chwilę, Kells.

Bogini szybkim ruchem podała Kishanowi kamandal. Dopiero wtedy zauważyłam okropną ranę w jego boku.

- Pij - rozkazała.

Kishan złapał ją za nadgarstek i spojrzeli sobie w oczy.

- Pij - powtórzyła bogini, tym razem łagodniej.

Kishan napił się eliksiru syreny, a potem Durga wyciągnęła muszlę w moją stronę. Odepchnęłam jej rękę.

- Musisz wyzdrowieć, Kelsey - powiedziała.

- Mój ból już nigdy nie minie.

- Proszę cię, wypij chociaż trochę.

Spojrzałam na nią ze złością, ale gdy zrozumiałam, że nie zostawi mnie w spokoju, przyjęłam kamandal i wypiłam kilka łyków. Boi w mięśniach natychmiast zaczął ustępować.

Oddałam jej konchę, a ona spytała:

- Czy... możesz coś dla nich zrobić? - i pokazała stojących wokół nas żołnierzy, zmienionych w lód i kamień.

- Mogę spróbować.

Potarłam amulet i opuszkami palców wyczułam, który fragment reprezentuje wodę. Wypełniła mnie moc rzek, strumieni, oceanów i deszczu, nagle poczułam, że teraz, w tym momencie mogłabym się rozpuścić i wsiąknąć w ziemię. Choć stałam nieruchomo, czułam ruch płynących przeze mnie rozkołysanych fal. Wysiliłam umysł i odnalazłam zamrożniętych nieszczęśników. Powoli owiewałam ich swoim ciepłym oddechem. Drobiniki wody drgały coraz szybciej i szybciej, aż mężczyźni zaczęli się poruszać.

Następnie odnalazłam kciukiem fragment ziemski. Moje ciało w jednej chwili stało się ciężkie, niezniszczalne. Moc ziemi zakorzeniła mnie w podłożu, dała punkt oparcia. Zrozumiałam, że ziemia nie rozpacza ani nie pogrąża się w żalu, gdyż prędzej czy później wszystkie żywe istoty do niej wracają. Skupiłam się na kamiennych posągach i poprosiłam skałę, by wróciła im życie. Kamień wtopił się w ziemię, a mężczyźni drgnęli i zaczęli oddychać.

Durga ruszyła pomiędzy ludzi i każdego z nich napoiła eliksirem z kamandala. Żołnierze padali na kolana i wpatrywali się we współczującą boginię wzrokiem pełnym uwielbienia i ufności. Ja jednak obojętnie skrzyżowałam ramiona na piersi, niewzruszona jej szlachetną postawą. Żołnierze zebrali się wokół, a Durga zwróciła się w naszą stronę.

- Ci ludzie potrzebują jedzenia i odpoczynku. Musimy ich odprowadzić do obozu i zadbać, by odzyskali siły. - Rzuciła bratu pełne pokory spojrzenie i dodała: - Oczywiście jeśli się zgodzisz.

- Tak, Miko. Musimy się nimi zająć - odparł Sunil i cofnął się o krok. Wojowniczką skinęła głową i rozkazała żołnierzom wrócić do obozu. Wyruszyli natychmiast.

Kishan podniósł lekko ciało Rena i poszliśmy w ślady naszej armii. Biały ogon tygrysa sunął po ziemi, a jego głowa kołysała się ponad ramieniem brata. Musiałam kilka razy przełknąć ślinę, aby odzyskać oddech.

Gdy znaleźliśmy się z powrotem w obozie, poprosiłam naszyjnik i chustę o wiadro ciepłej wody oraz szmatkę i oczyściłam futro Rena z zaschniętej krwi. Kishan zostawił mnie samą, zapowiadając, że gdy nie będzie już potrzebny w obozie, wróci, by zakopać ciało brata. Było coś pocieszającego w przebywaniu sam na sam z moim tygrysem i przygotowywaniu go do ostatniej drogi, w której mogłam mu towarzyszyć. Obmywając jego ciało, przemawiałam do niego cicho.

Wkrótce zapadł zmierzch. Nagle podskoczyłam, usłyszawszy niespodziewany odgłos.

- Długo już tam stoisz? - spytałam Kishana.

- Wystarczająco długo - odparł z napięciem wypisanym na twarzy. Wszedł do namiotu, a za nim pojawili się Durga i Sunil. Chwilę

później poły namiotu rozchyliły się raz jeszcze i ktoś wetknął do środka swoją łysą głowę.

- Mogę wejść? - zapytał Phet.

- Prosimy! - zawołała natychmiast Durga. Phet spojrzał na Rena i pokręcił głową.

- Co za niefortunna historia - rzekł, siadając na poduszce.

- Widzę, że nie macz zwyczaju uzewnętrzniać swych emocji - odparłam przez łyzy.

Phet ujął moją dłoń w swoje brązowe, pomarszczone ręce, a potem powiedział:

- Wciąż jest nadzieja, mój kwiatuszku. Czy masz przy sobie wszystkie fragmenty amuletu?

- Tak.

- Mogę je zobaczyć?

Zdjęłam z szyi amulet ognia i podałam mu go, a potem sięgnęłam po części noszone przez Lokesha.

Szaman odczepił wstążkę od mojego fragmentu i oddał mi ją wraz ze złotym kluczykiem od Kishana, a potem wyjaśnił:

- Amulet Damona to astra. Słowo „astra” oznacza broń lub narzędzie. Przez Amulet Damona przepływają potężne moce, o ile się wie, jak je przywołać.

- Przywołać?

- Tak. Właściwe zaklęcie sprawi, że bóstwo napelni astrę swymi darami. I tak na przykład Agniastra tworzy niegasnące płomienie, Surjastra generuje jasne światło, a Warunastra zsyła ogromne ilości wody. Im potężniejsze bóstwo, tym większa siła jego astry.

- No dobrze, ale w takim razie do jakiego bóstwa należy ten amulet? - spytałam.

- I jak je przywołać?

- Wykorzystałaś już wiele mocy zaklętych w poszczególnych fragmentach, jednak jeszcze nie poznałaś potęgi skompletowanego amuletu.

Rozległo się głośnie pstryknięcie i ognisty fragment zajął swoje miejsce wśród pozostałych. Skraj każdego z kawałków zalśnił przelotnie białym światłem, a potem pięć części stopiło się w jedność. Phet uniósł amulet, od którego odbiło się światło płomieni.

Wręczył mi niezwykle dysk, a ja dotknęłam wyrzeźbionego pośrodku tygrysa.

- Wiemy, że Lokesh miał władzę nad żywiołami, a nawet nad istotami żywymi - powiedziałam. - Ale teraz, kiedy amulet złączył się w jedność.. . co mamy z nim robić?

- Cóż, na początek wróciłbym życie twojemu przystojnemu księciu - rzekł Phet, puszczając do mnie oko.

Wlepiłam w niego zdumione spojrzenie, a potem spytałam cicho:

- Naprawdę potrafisz to zrobić?

- Ja nie. Ale Damonastra owszem. Musisz tylko przywołać moc Damona.

- Damona? Masz na myśli tygrysa Durgi?

Szaman zawahał się, po czym odparł, rozważnie dobierając słowa:

- Tak, właśnie jego. Damon poświęcił się na samym początku, dając życie tygrysom. Może to zrobić jeszcze raz. Musisz tylko odczytać zaklęcie.

Zmrużyłam oczy, przypatrując się sanskryckim słowom, wygrawerowanym na krawędzi amuletu. Nerwowo obliziałam usta i podniosłam wzrok.

- Kishanie? Umiesz to przeczytać?

Kishan skinął głową i usiadł obok mnie, przytulając mnie krótko, ale czule. Zaciśnął wargi i przesunął palcem po krawędzi amuletu, a potem wymamrotał:

- *Damonasja Rakszasasja Mani-Bharatasja Pita-Rajaramasja Putra.* To znaczy...

*Amulet Damona, Ojca Indii,
Syna... Rajarama*

ZAMIANA MIEJSC

Gdy tylko Kishan wymówił imię swojego ojca, amulet rozbłysnął światłem. Sanskryckie znaki jakby oderwały się od powierzchni kamienia, a zewnętrzny fragment zaczął się obracać. Słowa wirowały szybciej i szybciej, aż przekształciły się w ciągłą białą linię.

- A teraz wykorzystaj moc Damona, aby wrócić życie swojemu bratu - polecił Phet Kishanowi.

- Ale jak? - mruknął książę.

- Trudność nie leży w wiedzy, lecz w wyborze.

Kishan zamknął oczy, a jego ciało rozgorzało białą energią. Zachłysnął się powietrzem i zadrżał. Przerazona, zapytałam szamana:

- Co się dzieje? Czy on cierpi?

- Kishan musi zdecydować, czy przyjąć cenę żadaną w zamian za życie jego brata - wyjaśnił Phet.

- Cenę? Jaką cenę? Kishanie, nie. Jeśli trzeba zapłacić jakąś cenę, ja to zrobię.

Phet ścisnął moje ramię.

- Ten wybór należy do Kishana, Kalsi. Takie jest jego przeznaczenie.

Kishan dyszał ciężko, pot spływał mu po twarzy. Nagle coś szarpnęło nim gwałtownie i krzyknął z bólu.

- Kishan! - zawołałam i ruszyłam do niego, ale Phet mnie powstrzymał i pokręcił głową.

Kishan drgał i wił się w agonii, a z jego piersi uniosło się światełko, które popłynęło ku leżącemu na ziemi białemu tygrysowi. Kiedy mnie minęło, gotowa byłam przysiąc, że widzę, jak sanskryckie symbole tańczą i wirują, układając się w łuk nad ciałem Rena. Nad białym tygrysem zebrała się mgła, która przykryła go niczym jedwabisty całun.

Nagle promyk światła wtopił się w ciało Rena. Kishan zeszywniał i upadł na czworaki, jęcząc i ciężko dysząc. Zarzuciłam mu ręce na drżące ramiona, a gdy poczułam, że jego pierś unosi się i opada miarowo, nagle uświadomiłam sobie, że inna pierś porusza się w tym samym rytmie. Biały tygrys zaczerpnął powietrza, a Phet powiedział:

- Anamiko, szybko. Podaj mu eliksir.

Wojowniczką dopadła Rena i wlała mu do ust życiodajny płyn. Rany po grotach włóczy zaczęły się goić.

- Twoja kolej, Kalsi. Ulecz go złotym płomieniem.

- Ale... - Zawahałam się. - Przecież nie mam już ognistego amuletu.

- Złoty płomień nie pochodził od amuletu, lecz z twojego wnętrza. Zawsze tak było.

Zostawiłam na chwilę Kishana i złapałam w objęcia ciało mojego białego tygrysa. Skierowałam w niego wszystko, co zostało jeszcze z mojej energii. Posłałam mu swoje myśli, szepcząc do niego umysłem i sercem, popychając do życia. Poczułam, jak przepływa przeze mnie ciepły złoty strumień. Ciało Rena zawibrowało w odpowiedzi.

Ziejące rany zagoiły się w ciągu kilku minut, a księżę najpierw przewrócił się na bok, a potem usiadł. Prychnął cicho, a ja, płacząc z radości, objęłam go i zatopiłam twarz w białym futrze na jego szyi.

Ren zmienił postać i mocno mnie przytulił. Przycisnął usta do mojej skroni i mruzczał coś w hindi, głaszcząc mnie po plecach. W końcu podniósł głowę i zapytał:

- Co się stało?

- Twój brat poniósł niezbędną ofiarę - wyjaśnił Phet z powagą i wszyscy popatrzyliśmy na Kishana.

- Co to znaczy? - spytałam. Kishan odchrząknął.

- Trudno to wytłumaczyć. To niełatwe wrócić komuś życie. Aby sprowadzić Rena z powrotem, musiałem zrezygnować z części siebie.

- Nadal nie rozumiem. - Niechętnie odsunęłam się od Rena i uklęknęłam u stóp Pheta. - Co oddał Kishan? - spytałam.

- Swoją nieśmiertelność - odpowiedział szaman z westchnieniem. - Na szczęście starczyło mu sił, by przeżyć ten proces. - Kiedy zauważył łzę spływającą po moim policzku, poklepał mnie po ręce. - Nie martw się, Kalsi. Kishan będzie żył jeszcze wiele, wiele lat, kilka razy dłużej niż przeciętny człowiek.

Skinęłam głową i uklękłam przy mężczyźnie o złotych oczach, mężczyźnie, na którym polegałam od wyjazdu z Oregonu, mężczyźnie, który był we mnie zakochany i który siedział teraz na ziemi, wspierając łokcie na zgiętych kolanach. Jego ciało opanowały lekkie drgawki, oddychał płytko. Kiedy dotknęłam jego ramienia, uśmiechnął się do mnie, ale sprawiał wrażenie, jakby myślami był daleko stąd.

- Dziękuję, że uratowałeś Rena - szepnęłam i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

Kishan wyprostował nogi, objął mnie w talii i posadził sobie na kolanach. Przyjrzał się bacznie mojej twarzy, a potem, nie ukrywając emocji, powiedział:

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Kelsey. Wiesz o tym, prawda? Uśmiechnęłam się łagodnie i pogłaskałam go po policzku.

- Wiem.

Bracia spojrzeli po sobie przeciągle. Żaden z nich nie powiedział ani słowa, ale wyczytałam z ich poważnych min, że to milczenie oznacza coś więcej niż zwykłą wdzięczność.

Kishan przytulił mnie mocno. Gdy wysunęłam się z jego uścisku Durgi ani Sunila nie było już w namiocie, a Ren przyglądał się uważnie własnym dłoniom, pocierając jedną o drugą. Phet wstał i oświadczył:

- Musicie teraz zjeść coś i odpocząć. Jutro porozmawiamy o przyszłości.

Wyszedł z namiotu. Kishan wziął mnie za rękę, Ren także się podniósł a kiedy go mijałam, nasze spojrzenia na chwilę się spotkały. Zatonęłam w jego błękitnych oczach, a serce zatrzepotało mi jak motyl złapany w sieć. Ren przesunął dłonią po moim ramieniu i nasze palce splotły się na moment. Gdy po chwili wyszłam za Kishanem z namiotu, Pheta nie było już w pobliżu.

Jakiś czas później cała nasza piątka spotkała się na kolacji przy ognisku Durga spojrziała na mnie i Kishana, stojących obok siebie i trzymających się za ręce, po czym oświadczyła, że nie jest głodna, i zniknęła w ciemności.

- Ana, musisz coś zjeść! - zawołał za nią Kishan, ale obdarzona zadziornym charakterem wojowniczką już się nie pojawiła.

Kishan uniósł brwi, cmoknął mnie w policzek i poszedł po złoty owoc. Ren natychmiast zajął miejsce obok mnie.

- Przepraszam, że zachowywałam się... tak niegościnnie - powiedziałam do Sunila, grzejąc się w blasku płomieni. - Wszystko, co się wydarzyło...

- Było bardzo dziwne - przyznał brat Anamiki. - Nie uraziłaś mnie. Właściwie to powinienem ci podziękować. I przeprosić za moją siostrę. To do niej niepodobne. Kiedy przypomni sobie, kim naprawdę jest, na pewno wróci i też cię przeprosi.

Roześmiałam się cicho.

- Nie liczyłam na to, ale dzięki.

Kishan wrócił z owocem i znieruchomiał na chwilę, ujrzawszy Rena siedzącego obok mnie. Potrząsnął głową i z zaciętą miną usiadł po mojej drugiej stronie, przyciskając się do mnie ramieniem i udem. Nagle poczułam się jak bardzo cienka warstwa czekoladowej masy rozdzielająca dwa świeżo wyjęte z piekarnika ciastka.

Wszyscy rozpogodzili się nieco, gdy rzuciłam każdemu z mężczyzn okrągłą pizzę. Kiedy przyjemnie zaskoczony Sunil pochłaniał piąty kawałek serowego przysmaku, zapytałam:

- Jak właściwie Lokesh zdołał cię porwać?

- Ironia polega na tym, że unikałbym tego, gdybym posłuchał siostry - wyjaśnił zapytany. - Po raz pierwszy usłyszeliśmy o demonie rok temu. Członkowie kupieckich karawan roznosili pogłoskę, że zbiera on swoją armię i że całe wioski znikają z powierzchni ziemi. Każdego, kto wyprawiał się na północ od Wielkich Gór, ostrzegano, że ryzykuje życie, a może i duszę. Ludzie mówili, że kiedy tylko wódz demonów spojrzy ci w oczy, zostajesz na zawsze jego niewolnikiem. Były to przerażające historie, ale dopiero gdy zaginęła najcenniejsza karawana naszego króla, ten wysłał swoje armie, by się tym zajęły. Demon porwał mnie podczas naszego drugiego starcia. Wcześniej dostałem cios w głowę i straciłem przytomność. Anamika znalazła mnie leżącego na ziemi

i zniosła z powrotem do obozu. Muszę z przykrością wyznać, że kiedy opisywała straszliwy los, jak spotkał naszych poległych, wątpiłem w jej słowa. Coś tak potwornego nie mieściło mi się w głowie. Poza tym zawsze byłem sceptykiem i nie wierzyłem w magię.

- Ale jak to możliwe, że nie widziałeś tych potworów na polu bitwy?

- Bitwa rozgrywała się we mgle, a wiele z nich nosiło zbroje. Jak mogłem kazać moim ludziom walczyć z magią? Wołałem nie dawać wiary tym szalonym spekulacjom i zapewniałem żołnierzy, że nasz przeciwnik jest po prostu bardzo sprytny i stosuje sztuczki, żeby ich

wystraszyć. - Sunil podciągnął kolana pod brodę i mówił dalej: - Z nas dwojga to Anamika miała w sobie wiarę w nadprzyrodzone zjawiska. Czcila bogów i zawsze uważała, że jest coś, jakaś... moc, która kryje się poza ludzką świadomością. Świecie wierzyła w każde słowo naszego nauczyciela, ja tymczasem uważałem jego opowieści za wymysły mnicha o zbyt bujnej wyobraźni. Gdy ponieśliśmy pierwszą porażkę, Anamika nalegała, byśmy przyznali się do klęski i wrócili do domu, gdyż potworności, z którymi przyszło nam się mierzyć, są nie do pokonania. Moja duma nie pozwoliła mi jednak stchórzyć i uciec z podkulonym ogonem. Kilka dni później wdziałem zbroję i opuściłem obóz, zostawiając siostrę w towarzystwie zaledwie garstki żołnierzy. Anamika z płaczem błagała mnie, bym nie jechał. Potrzeba było kilku silnych mężczyzn, by powstrzymać ją przed wskoczeniem na konia i popędzeniem za mną. Wyjeżdżając, słyszałem jej niesione wiatrem nawoływania. Zaklinała mnie, bym wrócił i opuścił wraz z nią to miejsce, gdzie czeka nas niechybna śmierć.

Wkrótce po rozpoczęciu bitwy wielu z moich ludzi zostało dosłownie rozszarpanych na strzępy. Właśnie dałem sygnał do odwrotu i zawróciłem konia, kiedy nad moją głową rozległ się donośny, piskliwy skrzek. Ogromne szpony wbiły się w mój bark, rozrywając skórę. Potworne ptaszydło uniosło mnie w niebo i opuściło na polanę, gdzie stanąłem oko w oko z demonem. W jakiś sposób udało mu się przygwoździć mnie do skalnego zbocza i całkowicie unieruchomić, nawet mnie nie dotykając. Zdawałem sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół, ale nic nie mogłem zrobić. Demon odebrał mi nóż i zaciął mnie w wewnętrzną część dłoni, a potem zwilżył moją krew drewniany talizman. Rzekł przy tym: „Potrzebuję dowódcy mojej armii. Tylko dlatego jeszcze żyjesz, mój mały”. Zaczął wyśpiewywać zaklęcia i medalion rozjarzył się czerwonym, a potem białym światłem. Wystrzelił z niego promień, który wniknął w moją pierś. Ból był tak przejmujący, że gdybym mógł, padłbym na kolana i błagał o śmierć. Później zapadła ciemność i straciłem kontrolę nad własnym ciałem.

- Pamiętasz, co się z tobą działo w tamtym czasie?

- Pamiętam co nieco, ale właściwie czułem się, jakbym był pogrążony w jakimś dziwnym, mrocznym letargu. To, czego doświadczałem, działo się w jakimś odległym miejscu, poza mną. Rozumiecie, o czym mówię?

Ren pokiwał głową.

- A twoja siostra? Czy ona też odczuwała ten ból? - spytałam.

- Tak - wtrącił Kishan pustym głosem. - Czują go.

- Przykro mi.

Położyłam rękę na jego ramieniu, a Sunil wstał, oświadczając nam, że idzie poszukać siostry.

- Dobranoc, Sunilu. My też chodźmy się przespać, Kells - powiedział Kishan i wróciliśmy do mojego namiotu. Gdy Kishan zobaczył, że Ren wchodzi za nami do środka, rzucił mu gniewne spojrzenie i zapytał: - Czy nie ma jakiegoś innego miejsca, w którym powinieneś teraz być, bracie?

Ren wzruszył ramionami i uśmiechnął się bezczelnie.

- Możecie mnie potraktować jak przyzwoitkę. A może już załujecie, żeście mnie ocalili?

Powiedział to tak pogodnym i żartobliwym tonem, że Kishanowi drgnęła warga.

- Może - burknął i zaczął się krzątać, przygotowując nam miejsce do spania.

Złapałam spojrzenie Rena, a on puścił do mnie oko, po czym zajął się własnym legowiskiem. Położyłam się, wetknęłam ręce pod głowę i zapytałam mężczyzn po moich obu stronach:

- Czy nadal możecie zmieniać się w tygrysy?

- Tak - odpowiedzieli chórem.

- W takim razie klątwa nie została zdjęta. Musimy zrobić coś jeszcze, prawda?

Kishan tylko coś odburknął, a Ren powiedział:

- Owszem, też tak sędzę.

Odwróciłam się do niego i spojrzałam w jego błękitne oczy, w których odbijał się blask ognia.

- I tego się właśnie boję - powiedziałam cicho.

Potem już żadne z nas się nie odezwało i wkrótce zasnęłam, wsłuchana w trzask ogniska i głębokie oddechy moich dwóch tygrysów.

Następnego dnia zastaliśmy Durgę w towarzystwie grupki naszych pozostałych przy życiu żołnierzy. Była urodzoną liderką i nawet jej brat się wycofał, pozwalając, by zarządzała armią po swojemu. Najpierw zawołała skrybów i nakazała im spisać podyktowane przez siebie listy, a następnie kazała rozesłać je przez posłańców do wszystkich plemion i władców zainteresowanych wynikiem bitwy.

Słuchając jej, doszłam do wniosku, że umniejsza własne zasługi, a także zauważyłam, że w listach nie ma mowy o Kelsey, Durdze, Renie ani Kishanie, a jedynie o dwóch wcieleniach bogini.

Gdy poszczególni oficerowie występowali do przodu, by podzielić się swoją wersją tego, co wydarzyło się na polu bitwy - ja usiłowałam przypomnieć sobie wszystko, co kiedykolwiek czytałam na temat Durgi, i wreszcie zrozumiałam, skąd wzięły się tamte opisy. Phet miał rację. Ta droga zawsze była nam przeznaczona. Historie, które kiedyś czytałam, okazały się naszymi historiami i gdybym nie wzięła udziału w misjach, które odbyliśmy, dzieje całego świata mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej.

Żołnierze opowiadali o wrzących jeziorach, bębnach bitewnych, świętym oddechu bogini, który zwracał życie ludziom zaklętym w kamień. O trzęsących się górach, bóstwie tańczącym na wierzchołkach wyrwanych z korzeniami drzew i o ryku tygrysa, który rozbrzmiewał na cały świat. Wymieniali również czarodziejskie moce, których działania byli świadkami, i słowa poszczególnych przepowiedni wreszcie nabrały ostatecznego sensu. Durga mogła nakarmić miliony za pomocą złotego owocu i odziać masy, korzystając z magicznej chusty. Perłowego naszyjnika można użyć, by zakończyć suszę, wypełnić koryta rzek i zapewnić ludziom wodę do picia, zaś ognisty sznur z pewnością spełnił swój cel, pomagając pokonać Mahiszasurę, a co za tym idzie, przywracając pokój wśród narodów świata.

Bogini Durga została stworzona w najtrudniejszych czasach, aby pokonać wroga, którego zwykły człowiek nie byłby w stanie zwyciężyć. Mahiszasurę miała zabić kobieta, ale tu proroctwa się nie sprawdziły, nie była to bowiem jedna kobieta, lecz dwie. Lokesh przegrał walkę z dwoma wcieleniami tej samej bogini.

Phet mówił, że wkrótce się dowiemy, jaka czeka nas przyszłość. Zastanawiałam się, czy przyjdzie nam zostać tutaj. Czy potrafiłabym być szczęśliwa, żyjąc tu, w przeszłości? Jako bogini niczego by mi nie brakowało. Wraz z Anamiką byłybyśmy obiektami kultu milionów ludzi. Miałybyśmy do dyspozycji cały arsenał magicznych przedmiotów oraz amulet Damona. Właściwie to nasza potęga nie miałaby granic. I mogłybyśmy pomóc tak wielu osobom.

Westchnęłam, gdyż wiedziałam, że wcale nie pragnę władzy, zaszczytów czy nieskończonej siły. Nie chciałam stawać na czele imperium ani robić z siebie bohaterki podziwianej przez tłumy. Gdyby przyszło mi

spędzić życie w roli bogini, prawdopodobnie dokonałabym tego szlachetnego poświęcenia i spędziła resztę swoich dni, służąc innym. Z pewnością byłoby to wspaniałe. Ale w głębi duszy najbardziej w świecie pragnęłam normalnego życia. Zostania mamą. Poślubienia cudownego mężczyzny, który raz na jakiś czas będzie mnie zapraszał na kolację i na którego można będzie pozzrzedzić, że rozrzuca po domu skarpetki.

Właśnie o takim życiu zawsze marzyłam.

Nie chciałam, żeby było magiczne.

Nie chciałam zostać boginią.

Chciałam... chciałam po prostu być sobą.

Anamika i ja spędziłyśmy resztę dnia, organizując życie w obozie. Cieszyłam się, że na coś się przydaję i że mogę dzięki temu choć na chwilę zapomnieć o przyszłości. Na początku pracowałyśmy w milczeniu, ale po jakimś czasie postanowiłam je przerwać:

- Przepraszam cię - powiedziałam.

- Za co?

- Za to, że cię obwiniałam o śmierć Rena.

Anamika zamarła, trzymając przed sobą na wpół złożony koc, a potem odłożyła go delikatnie na stos innych.

- Miałaś rację, że mnie obwiniałaś. Gdyby Lokesh nie zabił Rena, z pewnością ja spróbowałabym to zrobić.

- Przecież nie byłaś wtedy sobą.

- Powinnam być na tyle silna, żeby mu się oprzeć.

- Nikt tego nie potrafił.

- Poza tobą Westchnęłam.

- Lokesh nie miał mojej krwi.

- On... on ciebie pragnął. Czułam jego pożądanie.

- Owszem, Lokesh chciał spłodzić silnego syna i uznał, że ja mu go zapewnię.

Anamika skinęła głową.

- Jesteś bardzo piękna. Rozumiem, czemu tak oszalał na twoim punkcie.

- Ja? - rzuciłam, krztusząc się ze śmiechu. - Chyba żartujesz.

- Nie żartuję, Kelsey. Oni wszyscy cię pragną. Tygrysy są ci całkowicie oddane. Jesteś dla nich jak słońce. Jesteś silna, a przy tym masz skórę miękką jak płatki kwiatów, a twoje włosy pachną perfumami. Poza tym jesteś drobna, co sprawia, że każdy mężczyzna w twojej obecności

nadyma pierś i ma ochotę chwycić cię w ramiona i ponieść tam, gdzie będziesz bezpieczna. Ja jestem całkiem inna. Wysoka, rosła i niezgrabna. Moje włosy są wiecznie potargane, a skóra nie przypomina barwą koziego mleka. Walczę z mężczyznami i nimi rządę, co sprawia, że czują się przy mnie słabi. Nie marzą o moim towarzystwie, a jeśli któryś próbuje się do mnie zbliżyć, umyka, gdy tylko zaczynam się z nim kłócić. Mam zbyt porywczy charakter.

- Ja też bywam porywcza. Powinnaś kiedyś posłuchać moich kłótni z Renem.

- A mimo to on cię bardzo kocha.

- Rzeczywiście - przyznałam.

- Gdy w czasie bitwy dosiadałam Kishana, nasze umysły się złączyły i poznałam jego myśli. On się boi, że wciąż kochasz jego brata. Bo kochałaś kiedyś Dhirena, prawda?

- Zgadza się.

- A teraz jesteś zaręczona z Kishanem.

- Tak

Wojowniczką przez chwilę spoglądała na mnie w milczeniu, po czym wstała. Zanim wyszła z namiotu, powiedziała:

- Zazdrozczę ci miłości obu braci. Pamiętaj, by dobrze ich traktować, siostrze Kelsey.

Anamika opuściła namiot, a ja jeszcze długo myślałam o tym, co mi powiedziała.

Tego wieczoru obejrzelismy przepiękny zachód słońca. Niebo było pełne puszystych chmur, od których odbijały się złote, różowe i pomarańczowe smugi. Fioletowobłękitne góry rzucały cień na dolinę, a okrywające je śnieżne czapy skrzyły się w uciekających promieniach słońca. Powietrze pachniało sosną, dębem i dymem z ogniska.

Usiadłam pomiędzy Renem a Kishanem i wraz z żołnierzami cieszyliśmy się wspólną kolacją. Czułam zadowolenie i spokój. Nagle powietrze zamigotało i pojawił się Phet. Nie mówiąc ani słowa, ruszył przez las w stronę pustego wąwozu.

Wszyscy pięcioro poszliśmy za nim. Gdy dotarliśmy na miejsce, Phet zwrócił się do nas, a ja poczułam ucisk żołądka.

- Czy macie przy sobie ognisty sznur? - zapytał.

Anamika skinęła głową, wyjęła sznur z plecaka i podała go nauczycielowi, który zwinął go w dłoni i oznajmił:

- Jestem z was wszystkich bardzo dumny. Dokonaliście wielkiej rzeczy i obroniliście świat przed demonem. Ustawiono już scenę, a teraz czas, byście zajęli miejsca i odegrali swoje role.

Ostatnie promienie słońca spłynęły na plecy szamana i zaśniły na jego łysinie. Może to była iluzja, ale jego ciało wyglądało, jakby biło od niego światło. Jakiś ptak zastukał dziobem w korę.

A więc wreszcie nadeszła chwila, by złamać klątwę tygrysa. Ren i Kishan w pełni staną się ludźmi. Tak ciężko na to pracowaliśmy. Tyle przeszliśmy. Czy wszechświat podaruje braciom to, na co zasługują - normalne życie - czy też obaj nagle się zestarzeją i umrą na moich oczach?

Nie wiedziałam, co się zdarzy, ale mocno trzymałam ich za ręce i błagałam wciąż jeszcze niewidoczne na niebie gwiazdy, żeby Ren i Kishan przeżyli. Wdychając zapach lasu, nerwowo przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, Phet się do mnie uśmiechał, co przyjąłem za dobrą monetę.

- Kelsey - powiedział - czas, byś wróciła do domu. Ścisnęłam dłonie księżąt i zapytałam ostrożnie:

- Co się stanie z Anamiką?

- Anamika przyjmie rolę, która jest jej przeznaczona. Spojrzałam na kobietę, która miała zostać boginią. Usłyszawszy tę nowinę, poruszyła się z niepokojem.

- Musicie zostawić Durdze całą broń i wszystkie dary, gdyż będą jej potrzebne - poinstruował nas Phet.

Ren, Kishan i ja oddaliśmy wszystko długonogiej piękności, która siedziała sztywno na swoim miejscu. Sunil szepnął jej miękko kilka słów, ale ona uparcie unikała naszego wzroku. Miała kamienny wyraz twarzy, jakby postanowiła, że nie ma ochoty na łzawe pożegnania. Nagle coś we mnie pękło. Objęłam ją w talii i uściskałam z całych sił, a potem powiedziałam:

- Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. Będziesz wspaniałą Durgą.

Anamika zawahała się, ale już po chwili odwzajemniła uścisk. Jej twarz złagodniała, a upór i chłód zmieniły się w smutek.

- Dziękuję, że przyprowadziłaś z powrotem mojego brata. Nie zasłużyłam na to.

Zsunęłam z ramienia Fanindrę i przycisnęłam nos węża do swojego nosa.

- Nigdy nie sądziłam, że przyzwyczaję się do kobry w roli domowego zwierzątka. Dziękuję, że uratowałaś nam wszystkim życie.

Złote, twarde ciało węża ożyło i gad owinał mi się wokół rąk. Z jego pyska wysunął się różowy język i dotknął czubka mojego nosa. Szmaragdowe oczy zaślniły. Podałam Fanindrę Durdze, która ostrożnie oplótła ją sobie wokół ramienia.

- Opiekuj się nią - szepnęłam.

- Będziemy sobie dotrzymywały towarzystwa - odparła bogini. - Żegnaj, Kelsey. Sunil z uśmiechem ścisnął moje ramię.

Gdy zbieraliśmy się do odejścia, zobaczyłam, że Ren skinął Durdze głową, a ona uśmiechnęła się leciutko. Gdy jednak Kishan wystąpił naprzód i wyciągnął do niej rękę, odwróciła wzrok i objęła w pasie swojego brata. Książę czekał uparcie, aż na niego spojrzy - bez skutku.

Lewą ręką chwyciłam dłoń Rena, a prawą - dłoń Kishana. Jedyne, co miałam przy sobie, to to, w co byłam ubrana. Durga zatrzymała amulet Damona, broń i wszystkie dary, a ja miałam wrócić do domu tylko z moimi książętami i całkiem zwariowaną historią. Byłam gotowa.

- Jest jeszcze coś, co należy zrobić, zanim ruszysz w drogę, Kalsi - oznajmił Phet. Następnie wypowiedział kilka słów w hindi, a potem zapytał: - Pamiętasz pierwszy przetłumaczony fragment przepowiedni?

- „Szukaj Nagrody Durgi. Cztery dary, pięć ofiar. Jedna przemiana. Bestia staje się śmiertelna”.

- Zgadza się. Odnaleźliście już cztery dary Durgi.

- Złożyliśmy również ofiary w jej świątyniach - wtrącił się Kishan.

- Owszem, lecz w tym przypadku mowa o ofiarach, których natura nie jest materialna. Na razie dokonaliście czterech z pięciu ofiar. Pierwsza została złożona, kiedy Ren zrezygnował z pamięci o Kalsi po to, by uratować jej życie.

Serce zabiło mi mocniej, a Ren ścisnął moją dłoń.

- Drugą ofiarę poniósł pan Kadam, który oddał swoje życie, by wysłać Lokesha w przeszłość.

Kurczowo chwyciłam się ramienia Kishana. Łzy napłynęły mi do oczu.

- Trzecią ofiarę złożyła Kalsi, gdy oddała się feniksowi w rytuale *sati*. Czwarta ofiara została złożona wczoraj: Kishan oddał fragment swojej nieśmiertelności po to, by jego brat odzyskał życie.

Nagle poczułam suchość w ustach.

- To znaczy, że piąta ofiara...

- Musi się dokonać, zanim wrócicie do domu.

Przeszył mnie dreszcz. Nagle doznałam wrażenia, jakby całe moje ciało składało się wyłącznie z wody, i musiałam starać się z całych sił, by utrzymać pionową pozycję.

- Co jeszcze mamy zrobić? - szepnęłam. Phet spojrzał na mnie z głębokim żalem.

- Durga potrzebuje tygrysa.

Osunęłam się na kolana, a po policzkach popłynęły mi łzy.

- Nie. Nie. Nie - powtarzałam. Tego było dla mnie za wiele. Byłam już tak blisko powrotu do domu, a tu nagle się okazuje, że muszę zostawić jednego z ukochanych mężczyzn.

Durga ruszyła w moją stronę, ale powstrzymałam ją gestem dłoni i wstałam o własnych siłach. Wyglądało na to, że mi współczuje, choć dostrzegłam też w jej oczach iskierkę nadziei.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - powiedziałam. - Nie mogę... Nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

Bogini opuściła ręce, a ja tymczasem spojrzałam na Rena i Kishana, którzy rozmawiali cicho z Phetem. Ren podniósł oczy i to, co w nich dostrzegłam, przeraziło mnie. Były pełne żalu.

Przykryłam usta drżącą dłonią i oddychałam szybko.

- Bardzo mi przykro, Kal-si - powiedział Phet, zbliżając się do mnie.

- To mi się na niewiele zda.

- Rzeczywiście.

Zacząłam chodzić tam i z powrotem, od czasu do czasu zerkając na Rena i Kishana pogrążonych w głębokiej dyskusji. Czułam, że zaraz nastąpi to, czego się bałam - Ren się poświęci. Dobrze go znałam i wiedziałam, że to silniejsze od niego, że jeśli będzie mógł spędzić życie, pomagając ludziom na całym świecie, zrobi to. Przypuszczałam również, że zrezygnuje ze swoich pragnień, by jego brat mógł być szczęśliwy. Zostanie z Dur-gą. Zostanie królem, bogiem, a ja nigdy, przenigdy go już nie zobaczę.

Nie mogłam więcej na nich patrzeć. Obróciłam się na pięcie, pomknęłam między drzewa i zanosząc się szlochom, opadłam na zwalony pień. Czułam, że zaraz pęknie mi serce. Ren odzyskał życie tylko po to, żebym znów go straciła.

Po chwili Kishan kucnął obok mnie i odgarnął mokre kosmyki włosów z moich piekących oczu.

- Ciii, *bilauta*. Wszystko będzie dobrze.

- Jak możesz... - Sapnęłam głośno. - Jak możesz tak mówić? Przecież... - załkałam - stracimy go na zawsze.

- Chodź - powiedział Kishan i postawił mnie na nogach. - Otrzyj łzy i spróbuj się uśmiechnąć. Czas się pożegnać.

- Kishanie, ja nie mogę. Po prostu nie mogę.

- Bardzo cię proszę, spróbuj. - Pocałował mnie w czoło i kciukami otarł mi łzy z policzków.

Pokiwałam głową, ale gdy na niego spojrzałam i zobaczyłam czuły wyraz jego twarzy, pełen cierpliwości i miłości, łzy znów podeszły mi do oczu. Kishan powiedział cicho:

- Kells, pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Chowałaś się w krzakach, ale ja przez cały czas wiedziałem, że tam jesteś. Tamtego dnia zobaczyłem cię po raz pierwszy i odtąd nie umiałem już odwrócić od ciebie wzroku. Próbowałem, ale... - uśmiechnął się i przycisnął swoje czoło do mojego - ... było w tobie coś, czemu nie potrafiłem się oprzeć. Byłaś taka zagubiona, a jednocześnie harda i energiczna jak małe rozszoszczone kociątko. Miałem ochotę wziąć cię na rękę i już nigdy nie puszczać.

- Kishanie, ja...

- Wiem, że go kochasz, Kelsey. Wiedziałem to od tamtego dnia, kiedy w dżungli zwierzyłaś się Saachi, nieświadoma, że w rzeczywistości rozmawiasz ze mną. A gdybym miał być całkowicie szczery sam ze sobą, to przyznałbym, że wiedziałem jeszcze wcześniej. - Wziął głęboki oddech i głos mu zadrżał. - Powtarzałem sobie, że dopóki będziesz nosiła mój pierścionek, dopóki będziesz mnie chciała i potrzebowała, dopóty będę przy tobie trwał. Postanowiłem, że spróbuję stać się mężczyzną, którego mogłabyś pokochać. Bo jest między nami miłość, prawda, Kells? - zapytał niemal rozpaczliwie.

- Jest - odparłam, odgarniając mu włosy z czoła. - Nie mogłabym oddać cię Durdze tak samo, jak nie mogłabym oddać jego.

Książę roześmiał się drżąc i pokiwał głową.

- Bardzo chciałem to usłyszeć. - Uśmiechnął się lekko, ucałował moje dłonie, najpierw jedną, a potem drugą. - W takim razie pocałuj mnie na do widzenia, *bilauta*.

- Co? Na do widzenia? Co ty...

Kishan zamknął mi usta delikatnym, smutnym pocałunkiem. Moja głowa była pełna pytań, zmartwień i wątpliwości, ale to wszystko nagle

straciło znaczenie, bo oto miałam przed sobą mężczyznę, który kochał mnie na tyle, by pozwolić mi odejść.

Oplotłam ramionami jego szyję i przyciągnęłam go bliżej. Oboje mieliśmy policzki mokre od łez. Czułam ich słony smak. Znow się pocałowaliśmy i całą swoją miłość, całą głębię uczucia do tego dobrego człowieka przelałam w ten pocałunek. Przez chwilę płonął żarem i namiętnością, ale potem przerodził się w delikatną i czułą pieśczęotę. Usta Kishana zaczęły muskać moje policzki i skroń. Tulił mnie do siebie, a ja przycisnęłam dłoń do serca czarnego tygrysa i wiedziałam, że bez niego nic nie będzie takie samo.

- Czemu to robisz? - spytałam słabo, pociągając nosem.

- Bo tak trzeba, Kelsey.

- Nie mogę cię puścić. Jak można od nas wymagać dokonania takiego wyboru? Kishan pogłaskał mnie delikatnie po głowie.

- Kiedyś, dawno temu, prosiłaś, żebym pozwolił ci odejść, pamiętasz?

Skinęłam głową, wtulona w jego pierś.

Po chwili Kishan ujął moje dłonie i odwrócił je wewnętrzną stroną do góry, po czym na każdej złożył lekki pocałunek.

- Teraz ja proszę cię o to samo. Pozwól mi odejść, Kelsey. Zadrżałam.

- Naprawdę tego chcesz?

Po krótkim wahaniu księżę odpowiedział:

- Tak musi być.

Wybuchłam szlochem z nową energią, a on masował mi barki i plecy, a potem zaczął całować moje czoło, tuż przy linii włosów. W końcu westchnął i zapytał:

- Gotowa?

- Nie. - Otarłam policzki. - Obiecałam ci szczęśliwe zakończenie. Kishan się uśmiechnął.

- A kto powiedział, że będzie nieszczęśliwe? - Ujął moją twarz w dłonie i oświadczył: - Na zawsze zostaniesz w moim sercu, Kelsey Hayes.

- A w moim sercu zawsze będzie dla ciebie miejsce, Kishanie Rajaramie.

Wziął mnie za rękę i wcisnął mi w dłoń złoty kluczyk, stanowczym ruchem zamykając na nim moje palce.

- Ale on należy do ciebie - zaprotestowałam.

- Weź go i zbuduj dom, taki jak ten, o którym rozmawialiśmy.
- Obiecuję - szepnęłam.

Kishan ucałował moje przymknięte powieki.

- Już czas, Kells.

Wetknął sobie moją rękę pod ramię i razem wróciliśmy do wąwozu. Tuż przed tym, jak wyłoniliśmy się spośród drzew, przystanął.

- Będziesz mnie pamiętała?
- Jak możesz w ogóle pytać?
- Obiecaj mi coś.

Spojrzałam w złote oczy, pełne smutku, tęsknoty i rozpacz, i powiedziałam:

- Co tylko chcesz.
- Obiecaj mi, że będziesz szczęśliwa.

Pokiwałam głową, a on otarł mi kciukami łzy z policzków i wyprowadził spomiędzy drzew.

- Jesteśmy gotowi - oznajmił. Podprowadził mnie do Rena i włożył moją dłoń w dłoń swojego brata. Błękitne oczy Rena miały czerwone obwódki i były pełne niewylanych łez, ale patrzyły na mnie bez wstydu.

- Opiekuj się nią - przykazał Kishan bratu.

Ren złapał go za ramię i powiedział drżącym głosem:

- Twój na życie, Kishanie.
- I na śmierć, Dhiren - dokończył Kishan.
- Dziękuję ci - dodał cicho Ren.
- Staraj się całe życie, żeby na nią zasłużyć, bracie.

Gdy Ren skinął głową, Kishan musnął palcami mój podbródek, a potem się odwrócił. Stał obok Durgi i skrzyżował ramiona na piersi. Nawet na siebie nie spojrzeli.

Phet wystąpił naprzód.

- Ofiara została złożona. Od dziś Kishan będzie znany jako Damon, tygrys Durgi. Zatrzyma swoją moc regeneracji, podobnie jak zdolność przemiany w tygrysa, choć może teraz pozostawać człowiekiem tak długo, jak będzie chciał. A jeśli chodzi o Rena...

Phet mruknął kilka słów i trzymany przez niego w gorze amulet Da-mona rozjarzył się światłem, które zdawało się wyciągać z ciała Rena jakąś białą mgłę, pochłanianą następnie przez amulet.

- Przemiana się dokonała. Bestia jest śmiertelna - ogłosił Phet, występując naprzód i chwytając Rena za ramię. Teraz i jego oczy były pełne łez.

- Gratulacje, synu.

Ren położył dłoń na piersi i wydał z siebie stłumiony okrzyk.

- To... on... nie ma go. Tygrys zniknął.

- Znow jesteś śmiertelny - powiedział Phet. - Będziesz żył tak długo jak normalny człowiek. To jakbyś zaczynał życie na nowo, teraz, w wieku dwudziestu jeden lat.

Potem szaman wziął mnie za prawą rękę i przycisnął swoją dłoń do mojej, aż tatuaż, który zrobił mi kiedyś henną, rozjarzył się czerwienią i zniknął. Potem Phet się odwrócił i machnął sznurem, który natychmiast zajął się ogniem. Szaman zaczął obracać go w kółko, aż wewnątrz okręgu wytworzył się wir czasoprzestrzeni.

- Troje was tu przybyło i troje musi wrócić - oznajmił. - Sunilu?

- Nie! - zawołała wstrząśnięta Durga. - Nie zabierzecie mojego brata.

- Ktoś, kogo kochają, za kogoś, kogo ty kochasz, Anamiko. We wszechświecie wszystko musi się równoważyć.

- To niesprawiedliwe! Nie udźwignę tego sama!

- Damon ci pomoże.

Wojownicza bogini popatrzyła na Kishana spod zmrużonych powiek, ale on cierpliwie przyjął to spojrzenie. Anamika złapała brata za rękę.

- Wcale nie chcę być boginią - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ciii, Miko - uspokoił ją Sunil. - Wszystko będzie dobrze. Rozmawiałem o tym wczoraj z Phetem i zgodziłem się z nimi pójść. - Złapał ją za ramię i wyjaśnił: - Tu nie ma już dla mnie miejsca, siostró. To ty jesteś dowódcą armii. Gdybym pozostał u twego boku, ciągle bym im przypominał, że byłaś kiedyś zwykłą śmiertelniczką. Zaczęliby cię sprawdzać, wypytywać, może wykorzystaliby mnie, by odebrać ci władzę. Nie, należy puścić w świat wieść, że Anamika i Sunil Kalinga zginęli w ostatniej bitwie z demonem. Durga przeżyła i to właśnie Durgą musisz się teraz stać. Strzeż jej mocy. Świat jest w twoich rękach, siostró. Nie jest mi łatwo cię opuszczać, ale muszę to zrobić, byś mogła zająć swoje miejsce w historii.

- Jak mogę tego dokonać, wiedząc, że mój brat jest daleko ode mnie, w innym czasie, w innym miejscu?

- Tak samo jak ja. Będę z tobą rozmawiał za pomocą gwiazd. Jestem z ciebie taki dumny, Miko. - To powiedziawszy, pocałował bliźniaczkę w oba policzki.

- Będę za tobą tęskniła, Sunilu.

- A ja każdego dnia będę o tobie myślał.

Sunil mocno chwycił Kishana za ramię.

- Zaopiekujesz się moją siostrą?

- Zaryzykuję życie, aby jej bronić - obiecał Kishan.

Obaj mężczyźni przyglądali się sobie przez chwilę, aż w końcu Sunil skinął głową. Wszyscy troje po raz ostatni napiliśmy się z kamandala, aby łatwiej znieść podróż w czasie i przestrzeni.

Potem po raz ostatni zajrzałam w złote oczy Kishana. Księżę uśmiechnął się łagodnie i szepnął:

- Kocham cię.

Ren wziął mnie za rękę i razem z Sunilem pobiegliśmy w stronę tunelu. Gdy wskakiwałam do środka, doszedł mnie głos Kishana:

- Żegnaj, *bilauta*.

Myśli przeorały moje serce ostrymi pazurami, grożąc jego całkowitym rozerwaniem. Zamknęłam oczy i szeptem poprosiłam wszechświat, aby opiekował się Kishanem i dał mu zasłużone szczęście. Przyciskając do ust pierścionek z rubinem, zapadłam się w otchłań.

OBIETNICE

- Kelsey. Kelsey! Obudź się!

Z jękiem skonstatowałam, że ktoś potrząsa moim ramieniem.

- No już, Kelsey. Proszę cię.

- Słuchaj no, wojownicza księżniczko, może byś tak dała mi się wyspać? - burknęłam i przewróciłam się na drugi bok. Zorientowałam się przy tym, że leżę na chłodnej, gładkiej, twardej posadzce.

Dźwignęłam się na łokciu i z trudem otworzyłam jedno oko.

- Gdzie ja jestem?

- W domu - odpowiedział przyjazny głos.

- W domu?

Usiadłam i przetarłam oczy. Nilima!

Siedziałam na zalanej słońcem podłodze przedpokoju w willi pana Kadama. Nilima uściskała mnie lekko, po czym obie odwróciłyśmy głowy, gdy obok nas rozległo się głośnie jęknięcie.

- Ren?

Podczołgałam się do niego. Książę zamrugał oczami i usiadł.

- Nic ci nie jest? - spytał, głaszcząc mnie po policzku. Przycisnęłam dłoń do jego dłoni, jego oczy odszukały moje i wiedziałam, że pyta o coś więcej niż tylko moje zdrowie.

- Wyjdę z tego - odparłam cicho.

Usłyszeliśmy kolejny jęk i po chwili znaleźliśmy Sunila, rozciągniętego na puszystym dywanie w pokoju muzycznym. Nilima spoglądała na obcego przybysza szeroko otwartymi oczami.

Usiłując się zorientować, gdzie jest, Sunil wstał i wlepił zdumiony wzrok w fortepian, gitary Rena i ogromną, lśniącą wieżę stereo.

- Witaj w naszym domu - powiedział Ren. - Na razie będziesz spał w pokoju Kishana.

Sunil kiwał głową, wyciągając ręce w stronę obrazów w pięknych ramach i antycznej lampy, ale kiedy Ren przyprowadził do pokoju Nilimę, żeby ją przedstawić, przybyły z dalekiej przeszłości nieznajomy przestał zwracać uwagę na cokolwiek poza kobietą, która przed nim stała.

Uśmiechnął się do niej rozbrajająco i dopiero wtedy naprawdę uderzyła mnie jego uroda. Jego zielone oczy zabłysły, gdy ujął dłoń Nilimy i dotykając jej czołem, powiedział:

- To wielki zaszczyt poznać kogoś tak pięknego. Dziękuję ci za twoją gościnność.

Nilima przypatrzyła mu się podejrzliwie i wyrwała rękę.

- Bardzo proszę - odparła, po czym zwróciła się do Rena: - Kto to? I gdzie jest Kishan?

- Kishan... już nie wróci - powiedział Ren cicho.

Nilima przeniosła na mnie pytające spojrzenie. Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową, czując, że ból naszego rozstania znów podchodzi mi do gardła.

- Błagam, powiedzcie, że żyje - poprosiła Nilima.

- Ależ żyje, moja pani - wyjaśnił Sunil. - Został w przeszłości, aby zaopiekować się moją siostrą.

- Kim jest twoja siostra i co takiego zrobiła, że zasługuje na jego opiekę? - zapytała oburzona Nilima, spoglądając na niego przez łzy.

- Moja siostra to bogini Durga. Twój brat Kishan zmienił się w tygrysa Damona.

- Rozumiem. - Nilima cofnęła się o krok, lekko się zataczając. Na twarzy Sunila zagościł smutek.

- Wybacz mi. Żałuję, że musiałem przekazać ci wieści, które cię zraniły.

Ren objął Nilimę ramieniem.

- Mamy ci mnóstwo do opowiedzenia. Dziewczyna otarła oczy i wyprostowała się.

- Opowiedzcie mi więc, co się z wami działo przez ostatnie sześć miesięcy. Mamy już czerwiec.

Ren i ja nie mogliśmy uwierzyć, ile minęło czasu. Wszyscy troje przeszliśmy do barwnej biblioteki pana Kadama, gdzie spędziliśmy całe popołudnie, rozmawiając o naszych podróżach. Sunil bardzo interesował się tym, jak zdobyliśmy dary Durgi, i zdawał się zafascynowany opowieścią o ognistej krainie. Tylko ja siedziałam obok Rena, prawie wcale się nie odzywając, wsłuchana w jego ciepły głos.

Jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniłam do swoich rodziców zastępczych. Nilima wysyłała im kartki w moim imieniu, ale dobrze było ich usłyszeć. Mike i Sara mieli do mnie tysiące pytań, a także tysiące historii, które sami chcieli mi opowiedzieć. Wprawdzie nie byli moimi prawdziwymi rodzicami, ale stanowili część tego, co nauczyłam się nazywać domem, i rozmowa z nimi uśmierzała nieco ból po stracie Kishana.

O zachodzie słońca Nilima przyniosła jedzenie, ale stwierdziłam, że nie mam apetytu. Ren przez cały czas mnie obejmował i w końcu zasnąłam, wtulona w jego pierś i zasłuchana w cichy szmer rozmowy.

Obudzony się gwałtownie, w kompletnych ciemnościach, odkryłam, że znajduję się w sypialni na piętrze. Moja ręka odruchowo pomacała materac po drugiej stronie łóżka, żeby sprawdzić, czy leży na nim mój tygrys. Nie było go. Zaspana, trafiłam po omacku do okna i otworzyłam drzwi na taras.

- Kishan? - zawołałam cicho. Ale nad krawędzią huśtawki nie kołysał się leniwie żaden czarny ogon.

Dopiero wtedy z hukiem dotarła do mnie rzeczywistość: już nigdy nie zobaczę swojego czarnego tygrysa. Rozpłakałam się, a lzy łaskotały mnie w policzki jak miękkie skrzydła wrózek. Zamknęłam drzwi i przycisnęłam czoło do szyby.

- Ren? - szepnęłam, ale nikt mi nie odpowiedział.

Wróciłam do łóżka, chwyciłam pled babci i wśliznęłam się pod kołdrę. Trafiłam dłonią na jakieś futro. Na początku lekko się przestraszyłam, ale potem uświadomiłam sobie, że to tylko pluszowy tygrys, którego kupiłam dawno temu w Oregonie. Przytuliłam się do niego, ułożyłam głowę na jego łapach i zasnąłam.

Następnego ranka po gorącym prysznicu i włożeniu czystych, świeżych ubrań poczułam się nieco lepiej. Kiedy weszłam do kuchni, zastałam tam Nilimę, która uczyła Sunila obsługi mikrofalówki. Na blacie rozłożone były przeróżne śniadaniowe przysmaki.

Zdecydowałam się na gofry z plasterkami świeżej brzoskwini, a jedząc, obserwowałam Sunila i Nilimę. Ona zdawała się dziwnie wytrącona z równowagi, często się rumieniała, tymczasem Sunil, choć znalazł się w obcym świecie, zachowywał się całkowicie swobodnie.

Gdy lekcja dobiegła końca, Sunil szybko sięgnął po szklanę i zażądał, by pokazać mu ponownie, jak działa „machina do lodu”. Uśmiechnęłam się na myśl, że Nilima powinna uważać - niezły był z niego spryciarz. Kiedy demonstrowała mu działanie lodówki, on zdecydowanie więcej uwagi poświęcał dziewczynie niż nauce. Mieszając gorącą czekoladę, zaczęłam się zastanawiać, jak Durga zareagowałaby na wieść, że jej brat zaleca się do Nilimy.

Po solidnym śniadaniu przeszłam się po domu i odnalazłam Rena w pokoju pana Kadama, zaczytanego w jego notatkach. Na mój widok z trzaskiem zamknął książkę, wstał i wziął mnie za rękę.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

Wzruszyłam ramionami, bo właściwie nie wiedziałam, co powiedzieć. Ren zmarszczył delikatnie brwi i spuścił wzrok.

- Czy... - Przełknął ślinę i dokończył: - Czy chcesz wracać do domu? Do Oregonu?

- Ja... nie wiem. Nie jestem pewna - wyznałam zgodnie z prawdą. Ren, Kishan i ja tak długo mieliśmy przed oczami konkretny cel. Teraz, gdy go osiągnęliśmy, nie bardzo wiedziałam, jak dalej ma wyglądać moje życie.

Ren pokiwał głową i pocałował mnie w policzek.

- Daj mi znać, kiedy zdecydujesz - powiedział i wyszedł z pokoju. O co mu chodzi?, pomyślałam.

Tydzień później, dwudziestego czwartego czerwca, ubrałam się bardzo starannie i wyprostowałam włosy, po czym zeszłam na dół. Nilima zostawiła mi liścik, w którym pisała, że pojechali z Sunilem do miasta na zakupy i że zostaną tam na kolacji. Zjadłam śniadanie w samotności, a potem poszłam poszukać Rena, ale jego też nigdzie nie było.

Ponieważ nie miałam nic innego do roboty, spędziłam cały dzień na czytaniu, zadzwoniłam też do Mikea i Sary, a pod wieczór poszłam obejrzeć film w sali kinowej. Wcześniej zrobiłam sobie prażoną kukurydzę z solą, cukrem i odrobiną oliwy i przypomniałam sobie, jak razem z Renem i Kishanem pochłanialiśmy ogromne miski tego specjału podczas każdego domowego seansu.

Kiedy film się skończył, z zaskoczeniem stwierdziłam, że zrobiło się strasznie późno. Kuchnia była pogrążona w ciemności, a Nilima i Sunil wciąż jeszcze nie wrócili.

- Wszystkiego najlepszego, Kelsey - mruknęłam pod nosem i poszłam do swojego pokoju. Nie włączając światła, odsunęłam szklane drzwi i wyszłam na ciemną werandę. Gwiazdy migotały na niebie, a pode mną lśniła fontanna.

Od mojego urodzinowego przyjęcia w cyrku minęły dwa lata. Dwa lata temu poznałam pana Kadama i zostałam wciągnięta w ten niesamowity świat klątwy tygrysa. A teraz skończyłam dwadzieścia lat i nie mam zielonego pojęcia, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Walczyłam z *kappa*, ze smokami i z krakenem. Prawie straciłam nogę w starciu z gigantycznym rekinem, przeżyłam płonący stos feniksa, jadłam kolację z elfami i zabiłam króla demonów, który chciał mnie zniewolić i uczynić swoją nałożnicą. Miałam do dyspozycji nieskończoną moc, po której teraz nie pozostał nawet ślad. Roztarłam ramiona, ale poczucie bezradności i zagubienia nie ustąpiło.

Wróciłam do swojego świata, który powinien być znajomy, a nie był. Po raz pierwszy od dwóch lat nie miałam pojęcia, co robić dalej. Przypomniałam sobie, że odczuwałam coś podobnego po śmierci rodziców. Tamto doświadczenie na zawsze mnie zmieniło - podobnie jak wszystko, przez co przeszłam w ciągu ostatnich dwóch lat, pozostawiło po sobie blizny.

Ze ściśniętym gardłem zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Ren mnie unika. Czy obwinia mnie o to, że o mało nie zginął? Czy żałuje, że nie został na miejscu Kishana? A może zajmuje się mną tylko z poczucia obowiązku?

Przez moment zastanawiałam się nad potajemnym powrotem do Oregonu, ale w końcu już raz to zrobiłam. Uznałam, że zanim podejmę decyzję, Ren i ja musimy porozmawiać. Byliśmy to sobie winni.

Otarłam łzę i usłyszałam szuranie otwieranych drzwi. Ren wyszedł na werandę i zbliżył się do mnie, ale stanął nieco w oddali, wsparty łokciami o balustradę. Spojrzał na basem w dole i powiedział cicho:

- Wszystkiego najlepszego, Kells.
- Myślałam, że zapomniałeś - powiedziałam, nie patrząc na niego.
- Pamiętałem, nie wiedziałem tylko, czy będziesz chciała świętować.

Wzruszyłam ramionami.

- To chyba nie najlepszy moment.

Oboje zamilkliśmy na kilka chwil. Mijały sekundy, napięcie między nami narastało, a w moich żyłach krew pulsowała gwałtownie.

Czekałam, aż Ren się odezwie. W końcu uznałam, że dłużej już tego nie zniosę. Zwróciłam się do niego i spytałam żarliwie:

- Czemu mnie unikasz? Żałujesz, że wróciłeś ze mną do domu? Książę się wyprostował i spojrzał na mnie pytająco.

- Naprawdę tak myślisz?

- Sama już nie wiem, co mam myśleć. Odkąd wróciliśmy, rzadko jesteśmy razem dłużej niż dwie minuty. Jeśli mnie tu nie chcesz, wystarczy powiedzieć.

Oczy mnie zapiekły, a po policzku spłynęła duża łza. Ren zbliżył się i ujął mnie pod brodę, żebym na niego spojrzała. Jego błękitne oczy wyrażały silne emocje.

- Myślisz, że cię tu nie chcę? - zapytał z niedowierzaniem. - Kelsey, pragnę cię bardziej niż powietrza. Po prostu uznałem, że muszę ci dać trochę przestrzeni. Kochałaś Kishana. Kiedy musiałaś go zostawić, niemal pękło ci serce. To było widać jak na dłoni.

Chwyciłam go za nadgarstek i przyznałam:

- Obiecałam Kishanowi, że część mojego serca zawsze będzie należała do niego.

Ren spuścił wzrok i pokiwał głową.

- Rozumiem to. - Odsunął się, jakby chciał zejść z werandy. Nagle owładnęło mną święte oburzenie.

- Alaganie Dhiren! Rajaramie! Ani mi się waży wychodzić! Rozmawiamy! - Zrobiłam dwa wielkie kroki do przodu, okrążyłam go i dźgnęłam palcem w pierś. - Ty zupełnie nic nie rozumiesz! - krzyczałam dalej. - Jestem w tobie zakochana od dwóch lat. Skoro wciąż jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, to nie wiem, kiedy zaczniesz. Owszem, kochałam Kishana, ale nawet on wiedział, że to w tobie jestem szaleńczo zakochana. Poza tym to ty byłeś gotów zostać z Durgą. Jeśli którekolwiek z nas miałoby wątpić w uczucia drugiej strony, to powinnam to być ja!

Ren zbliżył się, a ja przełknęłam ślinę i cofnęłam się do balustrady. Książę chwycił mnie za ramiona i oznajmił:

- Wyjaśnijmy sobie jedno, panno Hayes. Ani przez chwilę nie chciałem się z tobą rozstawać. Mówiłem Phetowi, że guzik mnie obchodzi historia, Durga i to, czy potrzebny jej tygrys. Jedyne, czego pragnąłem, to być z tobą. Gdybym mógł to osiągnąć, pozostając w przeszłości, chętnie bym się zgodził. Ale oznaczało to powrót do domu, więc wróciłem. Zgodziłbym się służyć Durdze tylko wtedy, jeśli byłabyś obok. Nigdy bym cię nie zostawił.

- Och... - pisnęłam.

Ren objął dłońmi moją szyję.

- Kelsey, moja piękna, uparta dziewczyno, jeśli rzeczywiście chcesz mi powiedzieć, że jesteś gotowa, żeby ze mną być, to wiedz, że ja z pewnością jestem gotowy na to, aby być z tobą.

Kciukiem otarł łzę z mojego policzka i przyjrzał mi się uważnie swoimi hipnotycznymi oczami, czekając na odpowiedź.

Odgarnęłam mu z czoła jedwabiste kosmyki i powiedziałam po prostu:

- Ren, jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Jego piękną twarz rozświetlił uśmiech. Pochylił głowę, żeby mnie pocałować. Pocałunek, z początku słodki i niewinny, z czasem roziskrzył się i rozżarzył łakomym, skwierczącym płomieniem. Od naszego ostatniego pocałunku minęło tyle czasu, że teraz nie mogłam się nim nacieszyć. Ren przesuwiał dłońmi po moich plecach, a potem coraz niżej, dotykając krągłości bioder i przyciągając mnie gwałtownie do swojej piersi. Nasze ciała były ściśnięte, a ja wciąż pragnęłam być bliżej, pragnęłam, by otulił mnie sobą ze wszystkich stron.

Mocno objęłam go w pasie, a potem, coraz śmielsza, przesunęłam dłońmi po jedwabnej koszuli, muskając palcami jego brzuch. Ren wyszeptał moje imię, a moje ręce powędrowały wzdłuż jego szerokiej piersi i barków, po szyi i wsunęły się we włosy. Jedno z nas jęknęło, nie wiedziałam które.

Ren powoli przesunął palcami po moich nagich ramionach, pieszcząc moją skórę opuszkami palców i łaskocząc wrażliwe miejsca na szyi i obojczyku. Całował mój podbródek i linię szczęki, aż do ucha, a dotyk jego ust sprawiał, że dostawałam gęsiej skórki.

Poruszając się w doskonałej harmonii, osunęliśmy się na kanapę, a ja przytuliłam się do jego piersi. Ren mocno trzymał mnie za rękę, przyciskając ją do swojego dudniącego serca. Jego namiętne pocałunki złagodniały, stały się delikatne, czułe i pełne słodyczy, powolne, aksamitne i niebywale pociągające. Czułam jego miłość w każdej najlżejszej pieszczocie tak samo wyraźnie, jak gdybym słyszała jego myśli.

Gdy jego usta odnalazły moje ucho, zaczęły w nie szeptać czułe słowa i obietnice, a ja całkowicie zatraciłam się w jego dotyku i dźwięku głosu, aż coś sprawiło, że zamarłam w bezruchu.

Na moment przestałam oddychać.

- Co powiedziałeś? - spytałam.

Na jego twarzy malowały się ciepło i miłość. Uśmiechnął się z wahaniem.

- Pytałem, czy zostaniesz moją żoną - powiedział. Spojrzałam w jego błękitne oczy i uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

- Co byś zrobił, gdybym powiedziała, że skoro już musisz pytać, odpowiedź brzmi: nie?

Ren zmrużył figlarnie oczy.

- Wtedy uwodziłbym cię, aż odpowiedziałabyś „tak”.

- W takim razie definitywnie się nie zgadzam.

Ze stanowczym błyskiem w oku Ren zaczął muskać ustami linię mojej szczęki, parafrazując cytaty z mojej ulubionej sztuki:

- Nikt twoim mężem nie będzie, ja tylko, jam jest stworzony¹, Kelsey, nie kto inny.

Muskając nosem jego ucho, szepnęłam:

- Sądzisz, że jestem równie uparta jak Katarzyna, mój Petrycy? Ren ścisnął mnie w pasie.

- Jeszcze nie usłyszałem potwierdzenia. To dowodzi, że jesteś nie tylko uparta, ale i bezkompromisowa - odparł, uśmiechając się cierpko.

Kilka chwil i kilka namiętych pocałunków później, ponowił pytanie:

- Wyjdź za mnie, Kelsey. Pragnę... - Skinęłam głową i poczułam jego uśmiech na swojej szyi. - ... żebyś została moją żoną.

- Mm-hmm. - Nie stać mnie było na nic więcej.

- To się nie liczy - zaprotestował Ren, odsunął się i wziął mnie za rękę. - Kocham cię, Kelsey Hayes. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Należę do ciebie, ciałem i duszą, już od dwóch lat. Zawsze byłaś moim przeznaczeniem. Bądź moim domem, *prija*. Zostań moją żoną.

Spoglądał na mnie z powagą. Moje serce się uspokoiło. Wiedziałam, że Ren już się ze mną nie przekomarza. Uniosłam jego dłonie i pocałowałam wewnątrz najpierw prawej, a potem lewej.

- Moje serce należy do ciebie, Alaganie Dhiren. To będzie zaszczyt zostać twoją żoną.

Ren uśmiechnął się triumfalnie, a moje serce podskoczyło z radości, kiedy chwycił mnie w ramiona. Jego radość spłynęła na mnie i roześmiałam się, zachwycona, że jednak nie straciłam mojego tygrysa.

¹ W. Szekspir, *Uglaskanie sekretnicy*, akt II, scena I, [w:] tegoż, *Komedia*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1980, s. 400.

Budowanie życia z Renem będzie cudowną przygodą, może nawet bardziej niezwykłą niż nasze magiczne misje. Przyszłość malowała się jasna i pełna nadziei.

Oplotłam mu szyję ramionami, a on, pomiędzy miękkimi pocałunkami, zapytał:

- Czy chcesz... teraz dostać... swój prezent urodzinowy?

- A to nie może poczekać do jutra? - spytałam, przyciskając usta do jego czoła.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie i powiedział z uśmiechem:

- Zdecydowanie może.

FUTAMI

Nilima była zachwycona naszymi zaręczynami i natychmiast rzuciła się do pomocy w przygotowaniach do ślubu, jak zwykle radząc sobie ze wszystkim swobodnie i elegancko. Ren powierzył mi sporządzenie listy gości, która okazała się dość krótka.

To Nilima zasugerowała, żeby uroczystość odbyła się w Japonii, gdyż tam właśnie zlokalizowana była główna siedziba Rajaram Industries. W swoim testamencie pan Kadam zapisał firmę wnukowi, Dhirenowi Rajaramowi, a także zaznaczył, że do czasu ukończenia przez niego szkół, interesem ma zarządzać Nilima. Nasz ślub był idealną okazją, by Ren, jako nowy prezes, mógł spotkać się w nieformalnej atmosferze z tymi, którzy pomagali prowadzić firmę.

Ren ustalił datę ślubu na siódmy sierpnia, czyli zostało nam zaledwie sześć tygodni, i wyjaśnił z romantycznym wyrazem twarzy:

- To dzień, kiedy gwiazdy spotykają się na niebie.
- Mówisz o święcie gwiazd? Pogłaskał mnie po włosach i skinął głową.
- Zdaje się, że Król Niebios usłyszał rok temu moje życzenie.
- Które? - dopytywałam żartobliwie. - Bo na tamtym drzewku powiesiłeś ich

setki.

Ren nachylił się i dotknął mojego policzka.

- Wszystkie - odparł cicho. Pocałowaliśmy się, a potem dodał: - Jeśli nie uda się załatwić wszystkiego na czas, może po prostu uciekniemy?

Roześmiany, mocno mnie przytulił, a gdy do pokoju wpadła Nilima, uginając się pod stosem pudeł, szepnął mi do ucha:

- Lepiej mnie nie kuś.

Moja zastępcza rodzina przyleciała do Japonii tydzień przed ślubem, by razem ze mną cieszyć się szczęściem i opłakiwać straty. Powiedziałam

im, że pan Kadam i Kishan zginęli kilka miesięcy wcześniej w katastrofie lotniczej nad Andamanami. Sara płakała razem ze mną, żałując szczególnie Kishana, którego młode życie dopiero się zaczęło. Kiwałam głową i czułam w sercu gorzki, przeszywający ból, ilekroć pomyślałam o złotookim księciu.

Gdy skończyłam opowiadać Sarze tę smutną historię, Ren wziął mnie za rękę, a Sara otarła oczy i uśmiechnęła się do niego. Jej uwagę skupił niezwykle blask mojego pięknego pierścionka z szafirem. Moja zastępcza matka wydała z siebie zdumiony okrzyk. Ren opowiedział jej zgrabną historyjkę o tym, jak negocjował cenę z jubilerem, a ja śmiałam się, gdyż wiedziałam, że w rzeczywistości opisuje wygląd i zachowanie złotego smoka.

Nerwowo przekręciłam pierścionek na palcu i potarłam puste miejsce, gdzie niegdyś spoczywał rubinowy klejnot подарowany mi przez Kishana. Poprzedniej nocy Ren poprosił, bym oddała mu pierścionek Kishana, co zrobiłam niechętnie. Wiedząc, o czym myślę, Ren ucałował moje palce, mrugnął, a potem dalej swobodnie odpowiadał na pytania Sary i Mikea.

Wkrótce nadszedł siódmy sierpnia. Było późne popołudnie, a ja stałam przed wysokim lustrem, z którego spoglądała na mnie piękna kobieta. Moje brązowe oczy lśniły i mogłabym przysiąc, że obute w wysadzone klejnotami pantofelki stopy odrywają się od ziemi. Ni-lima wybrała dla mnie przepiękną suknię. Obcisły, wyszywany koralikami gorset ścisnął mnie w talii i stanowił idealny kontrast dla sutej, rozkloszowanej spódnicy. Przesunęłam dłońmi po kremowej satynie i wystającej spod niej misternej koroncy. Krawędzie dekolty w kształcie serca ozdobione były jedwabnymi różami koloru szampana, a na krótkich rękawkach widniały kwiatowe aplikacje. Był to najpiękniejszy strój, jaki w życiu widziałam.

Nilima pomogła mi ułożyć tren, a potem wsunęła mi we włosy małe grzebyki ozdobione perełkami i brylantami. Następnie założyłam parę długich kolczyków, a Nilima podała mi coś, co nazywała pandzą: była to szeroka, wysadzana drogimi kamieniami bransoletka oraz pierścionek, połączone łańcuszkiem, na który nanizane były drobne perełki. Na szczęście udało mi się ją przekonać, że niepotrzebny mi zdobiony wisior na czoło, zwany *mang tikka*. Wspólnie z Renem zdecydowaliśmy

również, że nie zrobię sobie tradycyjnego ślubnego tatuażu henną, gdyż zbytnio przypominałby mi o tatuażu Pheta.

W końcu byłam gotowa. Obróciłam się nerwowo i spytałam Sary:

- I co sądzisz?

Sara na moment zasłoniła dłonią usta i uśmiechnęła się szeroko. Wachlując się dłońmi, by się nie rozplakać, powiedziała:

- Wyglądasz jak księżniczka.

- To się znakomicie składa - stwierdziła Nilima z nutką dumy w głosie.

Złapałam ją za rękę, a potem spojrzałam na drapowane sukienki ze złotej satyny, w które ubrane były Nilima i Sara.

- Wy też pięknie wyglądacie.

Rozległo się ciche pukanie i w drzwiach stanął Mike. Wszedł do pokoju i podał mi ramię. Nilima wręczyła mi cudowny bukiet kremowych i szampańskich róż, gardenii, gałązek białego jaśminu i kremowych lilii tygrysi, zdobnych w czarne smużki, które kojarzyły mi się z tygrysim ubarwieniem Rena. Ich zapach był niebiański. Sara posłała mi całusa w powietrzu, a potem obie z Nilimą wyszły, żeby zająć swoje miejsca.

Mike wyglądał bardzo przystojnie, ale trochę zbyt nerwowo pociągał się za kołnierzyk. Z uśmiechem poklepałam go po ramieniu i powiedziałam:

- Ciesz się, że nie masz na sobie stu kilo materiału tak jak ja.

Mój opiekun uśmiechnął się, lekko zdenerwowany, i uściskał mnie.

- Dziękuję, że chciałaś, żebym odegrał rolę twojego ojca. Czułam, że zaraz się rozplacę, na co jednak nie mogłam sobie pozwolić ze względu na zbyt dużą ilość tuszu na rzęsach.

- Byłeś dla mnie świetnym tatą - powiedziałam.

A potem po prostu wyszliśmy na zewnątrz i po chwili staliśmy na gładkim kamiennym chodniku przed świątynią Futami Okitama, skąd wyruszyliśmy do świętej bramy nad oceanem. Miałam przy tym nadzieję, że moi prawdziwi rodzice patrzą z góry na to, jak poślubiam ukochanego mężczyznę.

Pomyślałam też o swoim drugim opiekunie, panu Kadamie, żałując, że nie ma go tu ze mną. Byłby taki dumny, gdyby mógł poprowadzić

mmie do ołtarza. A kiedy już kroczyłam uroczyście u boku Mike a czułam że towarzyszy mi radosna obecność ukochanego starszego pana Zachód słońca był przepiękny. Przez cały dzień niebo przesłaniały chmury, ale teraz promienie słońca padły na fale, sprawiając że ocean zaśnie jak roziskrzony szafir. Gdy mineliśmy zakręt, dostrzegłam niewielką grupkę gości przed nami: moją rodzinę, Nilimę, która była druhną, Sunila, który został drużbą Rena, moją dawną koleżankę z lekcji, wushu - Jennifer, która już zdążyła się rozplakać ze wzruszenia a także garstkę zaufanych pracowników Rajaram Industries. Ze smutkiem dowiedziałam się, że stary pilot Murphy zmarł podczas naszej nieobecności.

Wysłałam też zaproszenia Li i Wesowi. Obaj przysłali kartki z życzeniami i gratulacjami. Li nadal pragnął rewanżu z Renem, kiedy już wrócimy do Oregonu. Ostatnio umawiał się z różnymi dziewczynami ale nie znalazł jeszcze takiej, która lubiłaby grać z nim i z chłopcami' w Osadników z Catanu. Wes zdradził mi, że porozmawiał wreszcie ze swoją dawną dziewczyną, która wybaczyła mu odejście. Była już jednak szczęśliwą mężatką, więc matka Wesa zaczęła umawiać go na randki w ciemno i wyczerpała już chyba cały zapas teksańskich panien na wydaniu.

Li i Wes byli dobrymi ludźmi, ale nie sprawiali, że serce wyskakiwało mi z piersi. Taki wpływ miał na mnie tylko jeden mężczyzna, ten czekający przed ołtarzem. Japońskie bębny wybijały rytm, a ja zbliżałam się do mężczyzny, którego miałam poślubić.

W tym momencie Ren odwrócił się do mnie i aż zaparło mi dech w piersi. Wyglądał niezwykle przystojnie w tradycyjnym kremowym *serwam* i zdobionych klejnotami butach *modzari*. Ciemne, kręcone włosy opadały mu na oczy. Kiedy się zbliżyłam, odgarnął je z czoła i wyciągnął do mnie ręce. Jego błękitne oczy spotkały się z moimi i Ren uśmiechnął się tym swoim wyjątkowym, lekko krzywym uśmiechem.

Zdawało mi się, jakby otaczający nas ludzie zniknęli, jakby to był jakiś sen. Zacisnęłam palce na bukietach i z zachwytem spoglądałam na wspaniałego indyjskiego księcia, urodzonego wieki temu, który właśnie miałam poślubić. Dostałam od wszechświata niezwykle cenniejszy niż moc płomienia czy magiczna chusta. Tym prezentem był niesamowity mężczyzna, który stał obok mnie

Oddałam bukiet Nilimie, wzięłam Rena za rękę i spojrzałam mu w oczy. Znajdowaliśmy się pod świętą bramą. Obok nas na zwykłym

drewnianym podeście stał chudy kapłan. Jego łysa głowa i szeroki uśmiech przypominały mi o Phecie.

Gdy czekaliśmy, aż rozpocznie ceremonię, Ren uśmiechnął się, a ja westchnęłam nerwowo. Moja suknia zaszeleściła lekko, targana morską bryzą, ale w tamtym momencie nic nie było w stanie odwrócić naszej uwagi od siebie nawzajem. Dłonie Rena były ciepłe i poczułam krążącą między nami energię.

Teraz wiedziałam już, że zawsze łączyła nas kosmiczna więź i że od wieków byliśmy dla siebie stworzeni. Choć skończyliśmy odgrywać role bogini i jej tygrysa, to niezwykle, magnetyczne połączenie między nami pozostało. Wprawdzie nie czytałam już w myślach Rena, ale wyczuwałam jego emocje - lekkie zdenerwowanie, smutek wywołany utratą brata, ale przede wszystkim ogromną miłość do mnie i pragnienie, by uczynić mnie szczęśliwą.

Kapłan zapytał:

- Kto oddaje tę kobietę za męża? Mike wystąpił naprzód.

-Ja.

- Czy zgadzasz się, że ten młody człowiek będzie dla niej odpowiednim mężem?

- Przysiągł mi, że będzie się nią opiekował - odparł Mike. Potem obaj z kapłanem skłonili się sobie i Mike z powrotem zajął swoje miejsce.

Kapłan zaczął opowiadać o świątyni i dwóch skałach, które wystawały z oceanu za jego plecami. Jedna ze skał była dużo większa niż druga i łączyło je coś w rodzaju liny.

- Te skały nazywają się Meoto Iwa. Po angielsku ich nazwy znaczą „kochająca” i „ta, co jest kochana”. Większa skała jest mężem mniejszej, a łączy je sznur zwany *shimenawa*, który trzeba wzmocnić kilka razy na rok. I wy również musicie wzmocnić więź, która jest między wami. W czasie odpływu skały nie są rozdzielone, ale gdy nadchodzi przypyływ, jedyne, co je łączy, to ten sznur. Gdy więc w waszym życiu pojawią się ciężkie chwile, trzymajcie się siebie nawzajem, a więź, którą dziś zadzierzgniecie, pomoże wam przetrwać najgorszą katastrofę.

Potem nadszedł czas na przysięgi. Do moich uszu dobiegło ciche chlipanie, które oczywiście przypisałam Jennifer. Postanowiłam nie zwracać na nic uwagi z nadzieją, że zdołam sobie przypomnieć wszystko, co chciałam powiedzieć tego dnia Renowi. Zaczęłam:

- Szekspir napisał, że „tam podróży miłosnej szranki, gdzie swej kochanek dobiegł kochanki”². Zapytałeś mnie kiedyś, czy nasza historia to komedia czy tragedia. Przeżyliśmy już niejedną tragedię, o czym świadczą puste miejsca wśród naszych gości. Ale moje serce nie jest puste, lecz przepełnione, ogrzane twoim ciepłem, twoją cierpliwością, a przede wszystkim miłością. Byłeś mi towarzyszem podróży, przyjacielem, na którym zawsze mogłam polegać, a także upartym kandydatem do mojej ręki. - Ren uniósł brew. Uśmiechnęłam się. - Byłeś też moim wojowniczym aniołem. Twoja miłość ocaliła mnie wiele razy. Mam nadzieję, że będę miała kiedyś okazję ci się za to wszystko odwdziaczyć. Wiem, że każdy spędzony z tobą dzień to dar i największy skarb. Obiecuję, że zawsze będę twoja. Gdyby wszechświat pozwolił mi stworzyć mężczyznę idealnego, stworzyłabym ciebie.

Kiedy skończyłam, Ren ścisnął moją dłoń i uśmiechnął się łagodnie.

- Moja kolej? - spytał kapłana.

- Tak, młody człowieku. Mów.

Ren odezwał się więc ciepłym głosem:

- Gdy po raz pierwszy pojawiłaś się w moim życiu, mój świat był ciemny i ponury. Dałaś mi wtedy najcenniejszy prezent: nadzieję. A ja już wkrótce uświadomiłem sobie, że pragnę czegoś więcej, że chcę, żebyś mnie pokochała. W ciągu ostatnich dwóch lat nie było chwili, w której nie przepełniałaby mnie miłość do ciebie. - Dotknął mojego policzka i zaczął głaskać go kciukiem. - Jesteś dla mnie wszystkim, Kelsey Hayes. Każda chwila spędzona z tobą jest jaśniejsza niż poprzednia.

Usłyszałam szum oceanu i słońce zaczęło chować się za horyzont. Ciepłe promienie padły na piękną twarz Rena, który spokojnie zakończył przysięgę wierszem:

Obiecuję

Obiecuję na zawsze pozostać ci wiernym.

Przyrzekam pokonać swoje własne wady, udoskonalić charakter. Przysięgam, że zrobię wszystko, by na ciebie zasłużyć. Oświadczam, że jesteś moim marzeniem - najgorętszym, spełnionym. Oferuję ci dawne bogactwa i obietnice przyszłości.

² W. Szekspir, *Wieczór Trzech Króli*, akt II, scena III, [w:] tegoż, *Komedie*, tłum. L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 663.

Zaklinam się, że nie zawiodę twego zaufania. Powierzam ci ogień w mojej duszy i siłę w moim ciele. Obwieszczam, że moje serce jest na zawsze związane z twoim. Oświadczam, że należę do ciebie.

- Moje serce nie jest już zniewolone, *iadala*. To ty mnie uwolniłaś. Aby cię znaleźć, musiałem przejść bardzo długą i samotną drogę, i chcę, byś wiedziała, że pokonałbym ją jeszcze raz, nawet o wiele dłuższą, gdybym miał pewność, że na końcu czekasz na mnie ty.

Moje oczy napęłniły się łzami, a Ren otarł jedną z nich, kiedy spływała z moich rzęs. Jego ciepły uśmiech wypełnił mnie radością. Nie mogłam sobie wymarzyć cudowniejszego ślubu.

Wtedy Ren otworzył nieduże puzderko. W środku ujrzałam łańcuszek z dwóch rzędów splecionych koralików, błękitnych i złotych, ozdobiony dodatkowo małymi brylantowymi i szafirowymi kwiatkami. Na środku zaś spoczywał brylantowy wisior w kształcie kwiatu lotosu z rubinowym oczkiem.

Zakryłam usta drżącymi palcami, bo rozpoznałam oczko z pierścionka Kishana, wtopione w tę nową formę. Ren obrócił mnie i muskając moją skórę ciepłymi palcami, zaplął mi łańcuszek na karku.

- Ten naszyjnik nazywa się *mangalsutra*. Jego tradycja sięga wielu setek lat wstecz. W czasach starożytnych panna młoda otrzymywała od męża prostą bransoletkę, która miała wskazywać ewentualnym najeźdźcom, że ta kobieta należy do mężczyzny i w związku z tym jest pod jego ochroną. Później naszyjnik stał się znakiem zaangażowania i oddania, podobnie jak pierścionek zaręczynowy. Dziś jest znakiem nierozdzielnej więzi między kobietą a mężczyzną.

Odwróciłam się z powrotem twarzą do Rena i dotknęłam delikatnej plecionki z paciorków. Powiedział cicho:

- Błękitne i złote oko tygrysa, abyśmy zawsze widzieli, co odnaleźliśmy. Brylantowy lotos i czerwony rubin, abyśmy pamiętali, co utraciliśmy. I szafirowe kwiaty, które symbolizują to, co będzie. - Potem wziął mnie za rękę i przysunął się bliżej. - Dziś wręczam ten cenny prezent osobie, która jest dla mnie najcenniejsza, jako symbol mojego oddania i mojej miłości. Jesteś *mere dhan*, Kelsey Hayes. Jesteś moim życiem.

Kilka łez spłynęło mi po policzkach wąskimi stróżkami, ale Ren otarł je, delikatnie jak wietrzyk muskając palcem moją skórę. Potem skinął głową kapłanowi, który powiedział:

- Ta dwójka młodych ludzi złożyła sobie przysięgi miłości i oddania, czego wszyscy byliście świadkami. A teraz oficjalnie potwierdzę, że zawarli oni związek małżeński.

Zaczął wyśpiewywać modlitwy przy akompaniamencie bębnów i piszczałek, aż nagle zamilkł. Uśmiechnął się szeroko, spojrzął na nas i rzekł:

- Ta brama symbolizuje przejście z ziemskiego padołu do świata duchowego. Kiedy weźmiecie się za ręce i przestąpicie jej próg, rozpoczniecie nowe, wspólne życie. Wcześniej byliście dwoma oddzielnymi bytami, teraz staniecie się jednym, połączonym na zawsze nierozzerwalną więzią.

Ren bez cienia wahania złapał mnie za rękę.

- Gotowa?

Z uśmiechem wtuliłam się w niego i szepnęłam:

- Co byś zrobił, gdybym powiedziała: nie? Usta Rena znalazły się tuż przy moim uchu.

- Mam na to sposób. - Z figlarnym błyskiem w oku pochylił się i zanim zdążyłam zaprotestować, chwycił mnie w ramiona.

Śmiejąc się cicho, odgarnęłam mu włosy z oczu i oplótłam ramionami jego szyję, a zgromadzeni goście wybuchli gromkim aplauzem.

- Mogę cię już pocałować? - spytał Ren.

- Całuj, tygrysie - odparłam, a potem zakręciliśmy się w kółko w rytm wesołej japońskiej muzyki. Potem postawił mnie na ziemi i przesunął dłońmi po moich ramionach. Właśnie miał mi coś szepnąć do ucha, kiedy Sunil klepnął go w plecy i po chwili goście z gratulacjami zebrali się wokół nas.

Przyjąwszy szczere życzenia od rodziny i przyjaciół, zrobiliśmy jeszcze kilka zdjęć, póki słońce całkowicie nie zniknęło za horyzontem. Nilima krzątała się dookoła, popędzając wszystkich, by przenieśli się do sali weselnej. Ren zaczął całować mnie namiętnie, aż zaprotestowałam:

- Rozmażesz mi cały makijaż. Mój mąż figlarnie zmrużył oczy.

- To brzmi jak wyzwanie.

Uniosłam sute fałdy sukni i pomknęłam w stronę limuzyny, wołając przez ramię:

- Będziesz mnie musiał najpierw złapać, tygrysie! A może wolałbyś zapolować na małpę?

Pisnęłam głośno, usłyszawszy tuż za sobą cichy pomruk, a potem moje stopy oderwały się od ziemi. Ren porwał mnie na ręce, usadowił w limuzynie i przycisnął policzek do mojego policzka.

- Złapałem twój zapach, żono, i teraz już mi się nie wymkniesz.

- Mam nadzieję - zachichotałam, a Ren pocałował mnie namiętnie i pomimo moich protestów, bo powinnam uważać na fryzurę i makijaż, pocałunek skończył się dopiero w połowie drogi na wesele.

- Wyruszyłam w podróż z tygrysem, a wróciłam z mężem - powiedziałam do Rena, wtulona w jego pierś. Pocałował mnie w nos.

- A ja wyruszyłem z niczym, a wróciłem ze wszystkim. Kocham cię, Kelsey Hayes Rajaram.

Uśmiechnęłam się, bo każda sylaba nowego nazwiska brzmiała dla mnie słodko jak miód.

Epilog

PRZYSZŁE POKOLENIE

Ren wjechał McLarenem roadsterem, moim prezentem urodzinowym od pana Kadama, na obsadzoną drzewami ścieżkę prowadzącą do małego domku w South Salem, gdzie mieszkaliśmy razem wiele miesięcy temu. Ren sprowadził do Stanów mój samochód i kupił sporo nieruchomości na okolicznych leśnych wzgórzach, z zamiarem wybudowania dla nas kiedyś domu w miejscu, które oboje nazywaliśmy „naszą górką”. Wreszcie zaczynaliśmy nowe życie, a jednocześnie w jakiś sposób wracaliśmy do starego, które kiedyś wiedliśmy w Oregonie.

Wyskoczyłam z samochodu na podjazd i z uśmiechem wciągnęłam w płuca ulubiony zapach - deszczu i sosnowych igieł. Właśnie wyciągnęłam torbę z tylnego siedzenia, kiedy Ren zdjął mi ją z ramienia i porwał mnie w objęcia.

- Chyba mi nie odmówisz możliwości przeniesienia cię przez próg? - rzucił, całując mnie delikatnie.

Pogłaskałam go po karku i uśmiechnęłam się szeroko.

- Pomimo tego, co ci się zdaje, nie mam w zwyczaju ci odmawiać.

- Coś mi się zdaje, że to tobie coś się zdaje, pani Rajaramowo. Ren ruszył w kierunku drzwi wejściowych, szczegółowo wyliczając

wszystkie sytuacje, w których mu czegoś odmówiłam, a przestał dopiero wtedy, gdy zamknęłam mu usta pocałunkiem. W końcu mruknął:

- Podoba mi się sposób, w jaki zmieniasz temat. Mam nadzieję, że tak samo będzie, kiedy się pokłócimy.

Parsknęłam śmiechem i oplotłam ramionami jego kark.

- Będę o tym pamiętać. Ale naprawdę możesz mnie postawić na ziemi. Nie masz już nadludzkiej siły, a nie chciałabym, żeby mój mąż miał przeze mnie problemy z kręgosłupem.

Ren figlarnie zmrużył oczy.

- Z moim kręgosłupem wszystko jest w najlepszym porządku, *hridaj patni*, poza tym nie potrzebuję siły tygrysa, żeby rozprawić się z byle uparciuchem, który mi stanie na drodze.

- To groźba czy obietnica?

- Zgadnij.

Ren otworzył drzwi, wszedł do środka i zatrzasnął je jednym kopnięciem. Następnie czym prędzej pośpieszył spełnić swoją obietnicę. Na początku wołałam, że przecież na zewnątrz zostały bagaże, ale on zdążył w tym czasie rozpleść mi oba warkocze i po chwili całkiem zapomniałam, że w ogóle miałam jakieś walizki.

Aż podskoczyliśmy, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Na ganku stał goniec z jakąś paczką.

- Słucham? - powiedział Ren.

- Przesyłka dla pana - oznajmił kurier i podał mu paczkę.

Ren skinął mu głową z uśmiechem, a potem zamknął drzwi i rozerwał tajemnicze zawiniątko. W środku tkwiła ciężka drewniana szkatułka.

- Co to? - spytałam.

- Nie wiem - odparł Ren i z cichym pstryknięciem otworzył wieczko. Kiedy je podniósł, naszym oczom ukazał się pożółkły zwój w szklanej tubie.

- Zwój mądrości - szepnęłam. - Nauczyciel w Tybecie mówił, że nie wolno nam go przeczytać, póki nie złożymy piątej ofiary. Skąd on się tu wziął?

- Nie wiem. Myślałam, że jest w sejfie, w klasztorze. Wzięłam do ręki opakowanie.

- Ren, tu nie ma żadnego znaczką.

Spojrzelśmy po sobie, po czym równocześnie skoczyliśmy do drzwi i otworzyliśmy je na oścież. Kurier wolnym krokiem schodził w dół wzgórza.

- Poczekaj! - zawołałam.

Oboje z Renem wybiegliśmy na zewnątrz, po czym stanęliśmy jak wryci, gdy mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na nas. Uśmiechnął się, a potem złożył ręce i lekko skłonił głowę. Powietrze zawirowało wokół niego i znikła kurierska czapka, ukazując łysą głowę otoczoną wianuszkiem kręconych siwych włosów. Po chwilę granatowy uniform zmienił się w zgrzebną szatę, a służbowe buty zostały zastąpione przez sandały.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk i wystąpiłam naprzód -Phet?

Mężczyzna się uśmiechnął. Łza spłynęła mu po policzku, a wirująca wokół magia przybrała na sile i całkiem go zasłoniła.

- Phet! - Wyciągnęłam rękę, ale jego sylwetka zbladła, aż w końcu całkiem zniknęła.

W mojej głowie jedna myśl goniła drugą. Jeśli to rzeczywiście był Phet który przebył taką drogę, żeby przekazać nam wiadomość, to chciałam wiedzieć, co było aż takie ważne.

- To nie były żadne omamy, prawda? Ty też go widziałeś? - dopytywałam Rena, gdy wracaliśmy podjazdem do domu.

- Tak - potwierdził Ren.

Choć musiał przystanąć, żeby zabrać z samochodu nasze torby i plecak mojej babci, to dogonił mnie, zanim zdążyłam przekroczyć próg domu i oboje wbiegliśmy do środka, po czym natychmiast spojrzeliśmy na zwój'

Dokument zamknięty był w szklanej tubie, której nie dało się otworzyć.

- Będę ją musiał rozbić - stwierdził Ren. - Odsuń się.

Zrobiłam dwa kroki do tyłu, a Ren chwycił szklany cylinder Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a kiedy po chwili spojrzałam na Rena trzymał już w ręce zwój zabezpieczony ciężką lakową pieczęcią. Przesunął palcami po symbolu.

- To znak domu Rajarama - rzekł podekscytowany.

Ostrożnie złamał pieczęć i rozłożył starożytny dokument na kuchennym blacie. Arkusze gęsto zapisanego sanskrytem pergaminu natychmiast zaczęły żółknąć wzdłuż krawędzi.

Wyglądziłam je, a Ren lekko przesunął palcem po literach.

- Kelsey, to jest list od Kishana.

- Przeczytaj - zażądałam niespokojnie.

Drodzy Renie i Kelsey,

przepraszam za całą tę szopkę ze zwojem, ale nie mogłem pozwolić żeby którekolwiek z Was to przeczytało, zanim nie zostaną zapoczątkowane pewne zdarzenia. Jednocześnie bardzo mi zależało na tym by rozproszyć Wasz ewentualny niepokój bądź żal wywołany moją decyzją o pozostaniu tu, w przeszłości.

Po tym, jak nas opuściliście, Anamika i ja spędziliśmy wiele lat, służąc ludziom w różnych krajach. Wybudowaliśmy dom wysoko w chmurach,

na skalistym zboczach góry Kajlas, skąd dzięki mocy Durgi dostarczaliśmy światu pożywienia, ubrań i leczniczej siły.

Wiele religii uznało nasz dom za świętą ziemię i wielu pielgrzymów zbierało się u stóp góry, by czcić boginię Durgę. Azja kwitła pod jej rządami. Bogini była natchnieniem artystów i poetów, inspirowała reformy polityczne, nowe religie i społeczną harmonię. Pomędzy mną a Anamiką wytworzyła się więź przyjaźni i szacunku, która wkrótce przerodziła się w miłość. Zawsze z dumą jej towarzyszyłem i byłem zaszczycony, gdy zgodziła się zostać moją żoną. Wiedziemy długie i szczęśliwe życie, nie chcę więc, byście sądzili, że żałuję swojego wyboru.

Nie było mi łatwo przyzwyczaić się do życia bez Ciebie, Kelsey, i muszę przyznać, że nieraz przeklinałem swoją decyzję. Ale przeznaczenie dobrze się ze mną obeszło, mam rodzinę oraz życie, które mnie wzbogaciło i uczyniło lepszym człowiekiem. Byłaś aniołem, który ocalił mnie przed zmarnowaniem życia, i miałaś na mnie większy wpływ, niż Ci się wydaje. Ciepło, życzliwość i miłość, które nam okazałaś, gdy postanowiłaś ocalić dwa zagubione tygrysy, zmieniły mój los. Obiecałaś mi szczęśliwe zakończenie i obietnica została dotrzymana. Każdego dnia moje serce zbiera wdzięcznością dla Ciebie.

Ren, wybacz mi moją zazdrosną, porywczą młodość. Jeżeli dokonałem w życiu czegoś dobrego, jeśli zrobiłem jakiegokolwiek postępy jako mężczyzna, to tylko dlatego, że miałem wspaniały wzór do naśladowania - mego starszego brata. Jestem pewien, że byłbyś wspaniałym królem.

Jeżeli czegoś żałuję, to jedynie tego, że nie spędziłem tych długich wieków w Waszym towarzystwie. Tęsknię za Wami obojgiem, wiem jednak, że czeka Was pełne i szczęśliwe życie, posiadam bowiem wgląd w to, co dopiero nadejdzie. Wybaczcie, ale musiałem Wam to powiedzieć.

Znam już odpowiedź na pytanie, które tak długo nie dawało mi spokoju: on jest Twój, Bracie. Niech Wasza miłość dalej kwitnie i obyście odnaleźli radość w życiu, które wspólnie wybudujecie. Doceniajcie chwile spędzane z rodziną, bowiem dni uciekają szybko. Może się jeszcze kiedyś spotkamy, w jakimś innym czasie i miejscu.

Kishan

Otarłam łzy z oczu.

- To zawsze był list od Kishana. Gdybyśmy tylko otworzyli go wcześniej...

Ren dotknął mojej dłoni.

- Gdybyśmy to zrobili, zmienilibyśmy bieg wydarzeń. Przeznaczenie musiało zadziałać po swoim.

Skinęłam głową, wzruszona. Ren mnie objął, a ja zatopiłam twarz w jego piersi i pomyślałam o tym z braci, którego zostawiliśmy za sobą.

- Ren? - mruknęłam w jego koszulę. - Co Kishan miał na myśli, pisząc: „on jest twój”?

Ren się zawahał, westchnął i pocałował mnie w głowę.

- Kiedy Lokesh porwał cię z jachtu, Kishan i ja wyruszyliśmy na poszukiwania. Pamiętasz?

Kiwnęłam głową.

- Mielście motory.

- Zgadza się. Kiedy już jechaliśmy cię ocalić, Kishan mi powiedział, że przyśniłaś mu się z niemowlęciem na ręku.

- Tak, miał taką wizję w Sennym Gaju - powiedziałam cicho.

- Tyle że Kishan cię okłamał, twierdząc, że nie widział oczu dziecka. W jego wizji twój syn miał złote oczy. Kishan usłyszał również, jak wypowiadałaś jego imię: Anik Kishan Rajaram.

Zachłysnęłam się powietrzem.

- Kishan... musiał myśleć, że dziecko jest jego.

- Tak. Kiedy postanowił zostać w przeszłości, uznał, że w związku z tym ten chłopiec nigdy się nie narodzi.

- A więc ta wiadomość...

- Ta wiadomość oznacza, że ojcem złotoookiego dziecka, mężczyzną, którego widział u twego boku w Sennym Gaju, byłem ja. - Ren przycisnął swoje czoło do mojego czoła. - Przez cały ten czas wydawało mi się, że go z czegoś ograbiłem, bezprawnie zająłem jego miejsce. Że on był twoim przeznaczeniem, a tymczasem to dziecko zawsze było moje. I ty zawsze miałaś być moja.

- Nigdy mi nie powiedział o tych oczach - szepnęłam smutno. -Czemu?

Ren podniósł głowę.

- Bo chciał, żebyś to ty wybrała, Kelsey. Chciał, żeby to była twoja decyzja.

Po chwili spojrzał na mnie oczyma pełnymi wątpliwościami.

- Żałujesz, Kelsey? Żałujesz, że mnie wybrałaś?

Ujęłam jego twarz w dłonie i zmusiłam go, żeby na mnie spojrzał.

- Nigdy, Alaganie Dhiren Rajaramie. Nigdy nie będę tego żałowała. Tylko...

- Tylko co? - szepnął.

- Tylko każdego dnia żałuję, że musieliśmy rozstać się z Kishanem. Zawsze będę o nim myśleć.

- Ja też - wyznał Ren. - Kishan poświęcił się po to, żebym dostał to, czego zawsze pragnąłem. Dobrze, że przynajmniej zaznał w życiu szczęścia.

Tuliliśmy do siebie się jeszcze przez długi czas, aż spytałam:

- A skoro już mówimy o szczęściu, jak myślisz, ile czasu zajmie Su-nilowi przekonanie do siebie Nilimy?

- To może trochę potrwać - odparł Ren z uśmiechem.

- Rzeczywiście, ona jest dość uparta - przyznałam.

- To u nas rodzinne - stwierdził Ren i parsknął śmiechem, gdy wymierzyłam mu kuksańca. A potem dostrzegłam w jego oku znajomy błysk. Zapiszczałam i rzuciłam się do ucieczki, ale on mnie szybko złapał i owinał jak mumię babcinym pledem. Potem pocałował mnie długo i głęboko i razem opadliśmy na ulubiony fotel.

- Nie uciekniesz mi, pani Rajaramowo.

Objęłam go za szyję i przyciągnęłam tak blisko, że jego usta znalazły się tuż przy moich.

- Wcale nie chcę uciekać - szepnęłam z niezachwianą pewnością. Wiedziałam, że moja przyszłość to zawsze był Ren. Przeznaczenie mnie wybrało...

Bym została jego przyjaciółką... Bym go ocaliła... Bym go pokochała.

I właśnie tak mam zamiar spędzić resztę życia.